

POLSKIE TOWARZYSTWO SEMIOTYCZNE

# STUDIA SEMIOTYCZNE

Tom XXXIII • nr 2

PÓŁROCZNIK

JERZY PELC



WARSZAWA • 2019

Założyciel „Studiów Semiotycznych” (*Founding Editor*):

Jerzy Pelc  
(1924–2017)

Zespół redakcyjny (*Editorial Board*):

Andrzej Biłat (*Editor-in-Chief*)  
Dominik Dziedzic (*Assistant Editor*)

Redaktor numeru (*Issue Editor*):

Tadeusz Ciecierski

Rada naukowa (*Advisory Board*):

Jerzy Bartmiński (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej), Paul Bouissac (University of Toronto), Andrzej Bronk (Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II), Roman Kossak (State University of New York), Stanisław Krajewski (Uniwersytet Warszawski), Idalia Kurcz (SWPS Uniwersytet Humanistycznospołeczny), Witold Marciszewski (Uniwersytet w Białymstoku, Fundacja na Rzecz Informatyki, Logiki i Matematyki), Genoveva Martí (ICREA & Universitat de Barcelona), Adam Nowaczyk (Uniwersytet Łódzki), Stefano Predelli (University of Nottingham), Mieczysław Omyła (Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie), Piotr Stalmaszczyk (Uniwersytet Łódzki), Anna Wierzbicka (Australian National University), André Włodarczyk (Université Paris-Sorbonne), Jan Woleński (Uniwersytet Jagielloński, Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania)

Redakcja językowa:

Ewa Frączek, Marcin Będkowski, Christopher Moore, Martin Hinton

Skład elektroniczny:

Dominik Dziedzic

Adres redakcji: Krakowskie Przedmieście 3, 00-047 Warszawa

e-mail: [studiasemiotyczne@pts.edu.pl](mailto:studiasemiotyczne@pts.edu.pl)

<http://studiasemiotyczne.pts.edu.pl/>

ISSN 0137-6608; e-ISSN 2544-073X

© Copyright by Polskie Towarzystwo Semiotyczne

Prace redakcyjne związane z przygotowaniem składu elektronicznego, korektą językową i zamieszczaniem artykułów naukowych na stronie internetowej „Studiów Semiotycznych” i na stronie internetowej „Studiów Semiotycznych—English Supplement” – zadanie finansowane w ramach umowy 803/P-DUN/2018 ze środków Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego przeznaczonych na działalność upowszechniającą naukę.



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

## SPIS TREŚCI

Tadeusz Ciecierski, Zamiast wstępu .....	5
Jerzy Pelc, Reizm w oczach swego rówieśnika .....	7
Tadeusz Szubka, <i>Logika i język</i> pół wieku później .....	157
Marcin Będkowski, <i>Nauczyć krytycznego myślenia i jasnej mowy.</i> Postulaty krytycyzmu i jasności a sprawa tzw. logiki ogólnej .....	167
Adam Olech, Ajdukiewicz a Husserl i Tarski – w sprawie semantycznej teorii poznania .....	185
Jan Woleński, Ograniczenia semantyki formalnej (logicznej) .....	225
Zuzana Rybaříková, Łukasiewicz and Quine on Axiomatic and Em- pirical Sciences .....	241
Mateusz Łełyk, Comparing Axiomatic Theories of Truth .....	255
Tomasz Puczyłowski, Fictional Sentences and Pragmatic Defence of Direct Reference Theories .....	287
Maciej Sendłak, Okresy warunkowe i operator fikcji .....	307
Maciej Tarnowski, Czy posiadanie sprzecznych przekonań jest moż- liwe? Omówienie i krytyka argumentów za psychologiczną zasadą nie- sprzeczności .....	323
Elżbieta Magner, Pewne problemy z komutatywnością „i” koniunk- cyjnego .....	355
Janina Mękarska, Maciej Witek, Echo i udawanie w ironii ko- munikacyjnej .....	369

## CONTENT

Tadeusz Ciecierski, In Place of Introduction .....	5
Jerzy Pelc, Reism in the Eyes of Its Peers .....	7
Tadeusz Szubka, <i>Logic and Language</i> Half a Century Later .....	157
Marcin Będkowski, <i>To Teach Critical Thinking and Clear Speaking.</i> Postulates of Criticism and Clarity and the Issue of So-Called General Logic	167
Adam Olech, Ajdukiewicz, Husserl and Tarski—Concerning the Se- mantic Theory of Knowledge .....	185
Jan Woleński, Limitations of Formal (Logical) Semantics .....	225
Zuzana Rybaříková, Łukasiewicz and Quine on Axiomatic and Em- pirical Sciences .....	241
Mateusz Łełyk, Comparing Axiomatic Theories of Truth .....	255
Tomasz Puczyłowski, Fictional Sentences and Pragmatic Defence of Direct Reference Theories .....	287
Maciej Sendłak, Counterfactuals and a Fiction Operator .....	307
Maciej Tarnowski, Is Having Contradictory Beliefs Possible? Dis- cussion and Critique of Arguments for the Psychological Principle of Non- Contradiction .....	323
Elżbieta Magner, Certain Issues with Commutativity of the Conjunc- tive “I” in Polish .....	355
Janina Mękarska, Maciej Witek, Echo and Pretending in Com- municative Irony .....	369

TADEUSZ CIECIERSKI\*

## ZAMIAST WSTĘPU

Leon Koj napisał w zakończeniu do *Problemów semiotyki logicznej*, że nie sposób sobie wyobrazić semiotyki w Polsce bez Jerzego Pelca. Można opinię tę rozumieć tak, że Jerzy Pelc wywarł na semiotykę polską wpływ, bez którego to, co w niej najlepsze, nie przybrałoby nigdy formy rozwiniętej, nie ujrzałoby światła dziennego oraz nie znalazłoby odbicia w dydaktyce uniwersyteckiej. Jest to opinia trafna, a rozprawy zawarte w niniejszym – poświęconym Jerzemu Pelcowi – tomie *Studiów Semiotycznych* są oznakami tego wpływu.

Otwiera go rozprawa *Reizm w oczach swojego rówieśnika*, jeden z dwóch – niestety nieukończonych – tekstów, nad którymi Jerzy Pelc pracował w ostatnich latach życia. Zgodnie z Jego życzeniem Polskie Towarzystwo Semiotyczne przygotowuje wydanie *Reizmu...* wraz z drugą obszerną rozprawą (o charakterze bardziej swobodnym) w formie odrębnej książki. Ponieważ nie wiadomo na chwilę obecną, kiedy książka się ukaże, uznaliśmy, że naszym obowiązkiem jest umożliwić zainteresowanemu Czytelnikowi wcześniejsze zapoznanie się tekstem *Reizmu...*, a najlepszą do tego okazją jest publikacja numeru specjalnego *Studiów Semiotycznych* poświęconego Jerzemu Pelcowi.

Część rozpraw zamieszczonych w niniejszym tomie to teksty odczytów wygłoszonych na konferencji *Użycie i znaczenie* poświęconej pamięci Jerzego Pelca, która odbyła się w dniach 8–9 grudnia 2018 w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego (z programem można zapoznać się pod adresem: <http://jerpelc2018.pts.edu.pl/program.html>; streszczenia referatów są dostępne tu: <http://pts.edu.pl/jerpelc2018/abstrakty.pdf>). Pozostałe rozprawy przedłożone Czytelnikowi nawiązują bezpośrednio do prac Jerzego Pelca lub podejmują problematykę bliską Jego filozoficznym zainteresowaniom. Jak sądzę, dobrze

---

\* Uniwersytet Warszawski, Wydział Filozofii i Socjologii. E-mail: taci@uw.edu.pl.  
ORCID: 0000-0001-5403-9590.

realizują przy tym, łącznie i indywidualnie, postulat „krytycznego ekumenizmu semiotycznego”, o którym pięknie pisał Jerzy Pelc jako o podejściu, które płynie:

[...] nie z zamykania oczu na trudności, wady i rozbieżności teoretyczne, lecz z uświadomienia sobie zarówno trudności lub wad, jak zalet poszczególnych teorii semantycznych, a także z uświadomienia sobie, czy i jak można przezwyciężyć te trudności, usuwać lub ograniczać wady oraz godzić rozbieżności. (Pelc, 1994, s. 19)

Uwadze Czytelnika polecamy także poświęcony Jerzemu Pelcowi numer *Przeglądu Filozoficznego* (nr 2, 2018), w całości dostępny w Internecie.

Korzystając z okazji, chciałbym podziękować autorom za wysokiej jakości teksty, recenzentom za recenzje, zaś redakcji *Studiów Semiotycznych* za pomoc w procesie przygotowywania niniejszego numeru. Szczególne podziękowania należą się profesorowi Krzysztofowi Pelcowi za udostępnienie Polskiemu Towarzystwu Semiotycznemu plików z ostatnimi pracami naukowymi Jerzego Pelca oraz dr. Marcinowi Będkowskiemu, który podjął się trudu wstępnego opracowania tych plików.

#### BIBLIOGRAFIA

Pelc J. (1994). Znaczenie i prawda: semioza – poznanie – interpretacja. W: J. Pelc (red.), *Znaczenie i prawda. Rozprawy semiotyczne* (Biblioteka Myśli Semiotycznej 26, s. 13–26). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

JERZY PELC

## REIZM W OCZACH SWEGO RÓWIEŚNIKA<sup>1</sup>

**STRESZCZENIE:** Rozprawa *Reizm w oczach swojego rówieśnika* jest tekstem, nad którym Jerzy Pelc pracował w ostatnich latach swojego życia. Rozprawa jest szczegółowym omówieniem reizmu, jego kontekstu historycznego, analiz reizmu, które przeprowadzili Kazimierz Ajdukiewicz, Janina Kotarbińska i Marian Przełęcki oraz prezentacją stanowiska reizmu umiarkowanego, którego zwolennikiem był sam Jerzy Pelc.

Pamięci rówieśników reizmu i jego wychowanków:

Klemensa Szaniawskiego (1925–1990),

Henryka Hiża (1917–2006),

Mariana Przełęckiego (1923–2013),

Andrzeja Grzegorzycy (1922–2014).

Rówieśnik, wychowanek i zwolennik umiarkowanego reizmu rdzennego.

### 1. WSTĘP

Rok 1929 przyjmuję jako datę ogłoszenia reizmu, doktryny Tadeusza Kotarbińskiego. Jej sformułowanie zawierały *Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk* (Kotarbiński, 1929). *Elementy* były jednym z trzech podstawowych podręczników filozofii w środowisku warszawskim przez co najmniej dwadzieścia pięć lat. Ale reizm narodził się wcześniej i myśl reistyczna była obecna zarówno w wykładach Profesora, powołanego w 1919 roku na Katedrę Filozofii UW, zwaną „Seminarium Filozoficzne II” (Seminarium Filozoficznym I kierował Władysław Tatarkiewicz), jak i przedtem w niektórych jego publikacjach. A zatem poglądy autora zawarte w tym dziele zaczęły kształtować

---

<sup>1</sup> Tekst opracował i zredagował Marcin Będkowski.

umysły już przeszło dziesięć lat wcześniej. Wychowanków więc szkoła *Elementów* miała wielu, bardzo wielu. Nie tylko wśród filozofów, jak spośród najstarszego ich pokolenia: Dina Szejnberg-Kotarbińska, Maria Niedźwiecka-Ossowska, Jerzy Kreczmar, Mieczysław Wahlfisch-Wallis, ale i psychologów, jak Edward Geblewicz (zresztą psychologia była wtedy jednym z trzech działów uniwersyteckiego studium filozofii), logików matematycznych, jak Alfred Tarski, filologów i zarazem filozofów, a później socjologów, jak Stanisław Ossowski, językoznawców, jak Henryk Gertner, przyrodników, jak Jerzy Konorski. Dziś wychowanków *Elementów* żyje niewiele.

Można przyjąć, że rówieśnikami reizmu są ludzie urodzeni na przełomie lat dwudziestych ubiegłego stulecia. Mimo że i tych jest nie tak wielu, ograniczmy ich liczbę do grona słuchaczy Tadeusza Kotarbińskiego. Ale i ono okaże się zbyt liczne, jak na zakres zwrotu „rówieśnik-wychowanek reizmu” zamierzony przeze mnie w tej książce. Wyodrębnię więc z tej – ciągle jeszcze – sporej grupy grono uczniów autora *Elementów* i *Traktatu o dobrej robocie* (2019), którzy przy filozofii pozostali i stanowili w Warszawie bliskie otoczenie Profesora, związane z nim zawodowo, a także prywatnie. Z żalem myślę, że do tej drużyny nie będą należeć, bo nie byli filozofami, tacy koledzy z tego samego „mojego” tajnego kompletu filozoficznego – w latach 1942–1944 uczestnicy okupacyjnych wykładów i seminariów Tadeusza Kotarbińskiego – jak socjolog Marcin Czerwiński, historyk sztuki Jan Białostocki czy filozof Jerzy Miller, który – wywieziony po Powstaniu Warszawskim – pozostał na Zachodzie i jako profesor filozofii wykładał na Uniwersytecie Genewskim. Jak widać, z wielkiej gromady pozostała garstka. Można ją nieco powiększyć i dodać nazwiska Stefana Ziemskiego, adiunkta w latach czterdziestych i pięćdziesiątych, Natalii Adamiakówny, przez wiele lat asystentki Seminarium Filozoficznego II, późniejszego Zakładu Logiki, oraz Henryka Stonerta, słuchacza okupacyjnych kompletów, a następnie docenta w Tadeusza Kotarbińskiego Pracowni Prakseologii PAN, oraz łódzką ekipę bliższych współpracowników Profesora: Iję Lazari, etyka, oraz jej męża Tadeusza Pawłowskiego, metodologa humanistyki.

Ci, których pamięci poświęcam te słowa, to ludzie mi bliscy. Jedni – jak Klemens Szaniawski i Marian Przełęcki – od lat chłopięcych aż do ich śmierci, dwaj pozostali – przez całe nasze dorosłe życie: Henryk Hiż od roku 1942, Andrzej Grzegorzczak od roku 1945. Z Klemensem Szaniawskim – razem w tej samej szkole powszechnej im. Mikołaja Reja, następnie w tym samym Gimnazjum i Liceum im. Stefana Batorego w Warszawie, przed wybuchem wojny w klasach równoległych, a od roku 1939 w tym samym tajnym komplecie, matura w tym samym pokoju naszego mieszkania, studia filozoficzne w tej samej grupie, praca na Uniwersytecie Warszawskim w tym samym Zakładzie prof. Kotarbińskiego, gdzie po ukończeniu swych studiów filozoficznych na Uniwersytecie Łódzkim u prof. Janiny Kotarbińskiej znalazł się też Marian Przełęcki, towarzysz wspólnych zabaw i spacerów, poznany w roku 1934 czy 1935 podczas wakacji w Piwnicznej nad Popradem. Henryk Hiż zjawił się na naszym komplecie bodajże w roku 1943 jako nieformalny asystent profesora Kotarbińskiego, którego



przez krótki czas zastępował, gdy ten musiał się ukrywać i zawiesił zajęcia, po tym jak otrzymał „wyrok” śmierci, wydany nań przez polską faszystującą organizację podziemną.

Daty urodzin, przypadające na lata między rokiem 1917 a 1925, czynią z nas rówieśników reizmu, a przebieg terminowania filozoficznego – wychowanków reizmu. Tym wspólnym terminem, „reizm”, obejmuję tutaj pewną całość, którą kiedyś nazywałem „szkołą *Elementów*”. Składają się na nią: dwie wersje reizmu, semantyczna i ontologiczna, którą Tadeusz Kotarbiński określał też jako „pan-somatyzm” lub „konkretyzm”, oprócz tego dwie odmiany realizmu: radykalny i praktyczny, oraz związane z tym drugim etyka spolegliwego opiekuna i prakseologia. Prakseologię – Klemens Szaniawski, Marcin Czerwiński, Henryk Stonert i ja jako studenci tego samego tajnego kompletu filozoficznego – poznaliśmy *in statu nascendi*: jej twórca czytał nam podczas jednego z seminariów kolejne kartki swojego rękopisu pt. *Traktat o dobrej robocie* (2019), rosnącego – zgodnie z autorskim postanowieniem – po jednej stronie dziennie.

Marian Przełęcki studiował na Uniwersytecie Łódzkim już po zakończeniu wojny. Jego promotorką była Janina Kotarbińska. Także przed wojną i w czasie wojny znaleźliśmy się w różnych miejscach, co zadecydowało o odmienności doświadczeń i losu Mariana. Jego ojciec, zatrudniony w Banku Polskim, był w latach przedwojennych kolejno dyrektorem kilku małopolskich oddziałów tej instytucji. Wskutek tego cała rodzina zmieniała miejsca pobytu. Lata okupacji spędzili w Nowym Sączu. W środowisku nowosądeckim, o wiele mniejszym niż obecnie, przedstawiciele miejscowej inteligencji przeważnie się znali i wzajem o sobie wiedzieli. W tych warunkach działalność konspiracyjna przybrała zupełnie inny charakter i rozmiary aniżeli w Warszawie, gdzie od urodzenia mieszkaliśmy, wszyscy pozostali. A przede wszystkim nie było tam Powstania. Jako jedyny z nas Marian Przełęcki nie miał przeszłości wojskowej ani nie uczestniczył w działaniach bojowych. Na ogół ani ci nasi rówieśnicy, ani młodsi od nas – wśród nich także kombatanci powojennych ruchów niepodległościowych i wolnościowych, którym został oszczędzony udział w czynnie zbrojnym – nie zdają sobie sprawy, jaka przepaść dzieli przeszłość „cywilną”, choćby najeżoną wielkimi niebezpieczeństwami, i „frontową”; ta w psychice pozostawia niezatarty ślad. Przypuszczam, że podobnie o tych, co na „wolności”, myślą i czują ci, którzy w czasie wojny zostali wtrąceni do więzień i obozów, zwłaszcza koncentracyjnych; ale nie do „stalagów” ani „oflagów”.

W latach 1942–1944 najzagorzalszym i najbardziej radykalnym zwolennikiem reizmu był bodajże Henryk Hiż. I mimo iż później, w swym okresie amerykańskim, napisał, że w kontakcie z Quine’em, Lewisem, Bridgmanem, Frankiem „oduczał się powoli absolutyzmu warszawskich logików” i że z filozoficznej szkoły warszawskiej „wyrósł w obu sensach: i jest to jego źródło, i wykracza poza nie”, wydaje mi się, że *in pectore* pozostał reistą. Tak przynajmniej odczytuję jego własne słowa:

W latach nauki na Uniwersytecie Warszawskim (1937–1939 i na podziemnym: 1940–1944) Kotarbiński był moim mistrzem. Głębia, precyzja, jasność jego wy-

kładów i jego akademickiego podręcznika *Elementy...* uformowały większość mojego pokolenia filozofów w Warszawie. Jest dużo wspaniałych książek filozoficznych w naszym wieku. Ale nie znam w literaturze francuskiej, niemieckiej czy angielskiej lepszego podręcznika filozofii naukowej o tak szerokiej problematyce, tak jednolitym stanowisku, tak pogłębionych i tak jasno wyłożonych szczegółach. Jednocześnie Kotarbiński był nam wzorem moralnym i głosicielem rozumiając etyki, etyki opieki. (Hiż, 1992, s. 12)

Wypowiedzi Henryka Hiża na tematy aksjologiczne – pacyfizm, kara śmierci, stosunek do religii – są wiernym powtórzeniem idei Tadeusza Kotarbińskiego. To samo mogę stwierdzić na temat poglądów etycznych Klemensa Szaniawskiego, Mariana Przełęckiego i swoich własnych, nie tylko w latach naszej młodości, ale do ostatnich dni każdego z nas; mam na myśli etykę w szerokim sensie, obejmującą stosunek do życia, umierania i śmierci, do eutanazji, dobra i zła, wolności i swawoli, tolerancji, sumienia, obowiązku, kary i zadośćuczynienia, stosunek nie tylko do innych ludzi, ale i do wszelkich istot żywych oraz do całej przyrody – etykę we wszystkich tych kwestiach świecką, niezależną od wierzeń religijnych. I gdy jedni tę postawę moralną oraz pogląd na świat akceptują z uznaniem, a inni potępiają, myślę, że oceniają po części, ale po lwiej części, nie żadnego z nas, lecz faktycznie nasz wzór, którego na ogół nie znają. Ale to nas samych nie uwalnia od odpowiedzialności: wszak ten wzór wybraliśmy świadomie i usiłowaliśmy według niego postępować. Zarazem z żalem przyznaję, że żadnemu z nas nie udało się zostać „drogowskazem, co sam podąża drogą, którą wskazuje” (są to słowa Jana Szczepańskiego o Tadeuszu Kotarbińskim).

Spośród rówieśników-wychowanków reizmu nie wymieniłem Andrzeja Grzegorzycy. Rówieśnikiem reizmu jest niewątpliwie. A czy jest także wychowankiem reizmu? Umysł wybitny, niezależny, radykalnie samodzielny, wywód kroczący z wolna. Niepodatny na wpływy tradycji – poza wpływem religijnej tradycji rzymsko-katolickiej, pojmowanej jednak na sposób indywidualny, często niezgodny z oficjalnym stanowiskiem instytucji religijnych oraz hierarchii kościelnej, ale zawsze szlachetny i gruntownie przemyślany, czerpał ze źródła tej tradycji to tylko i tyle, co i ile uznał za potrzebne do realizowania swej misji kaznodziejskiej, opartej na fundamencie logiki, a także na autorytecie tej nauki, którą twórczo uprawiał, i jej uniwersalnej – jak sądził – przydatności w dziele poprawiania stosunków między ludźmi. Chyba właśnie owo oddanie sprawie poprawiania stosunków między ludźmi zawdzięczał Andrzej Grzegorzycy nie tylko chrześcijaństwu, ale i Kotarbińskiemu etyce społecznego opiekuna, kroczących zgodnie wspólną drogą do miejsca, ku któremu i on zmierzał. W tej wędrówce, bardziej chyba niż zadość czyniąc potrzebom społecznika, postępował za głosem powołania misjonarza, które zaspokajał pisarską działalnością kaznodziei, a zarazem publicysty i uczonego. Dla niej to, już w wieku dojrzałym, porzucił niestety swą twórczość na polu logiki. I tego jednak wyboru dokonał zgodnie ze stanowiskiem Tadeusza Kotarbińskiego jako realisty praktycznego, który w swym postępowaniu opiera się na odróżnieniu wartości, doniosłości i ważności: „[...] donioślejsze jest to, co wywołuje większe zmiany w dziedzinie

tego, co cenne, lub większym [...] zmianom zapobiega. [...] [T]o i tylko to jest ważniejsze, co zapobiega większemu złu lub większe zło uchyła. [...]”. A zatem:

[...] realista praktyczny [...] rozumie, iż najcenniejsze są działania najważniejsze i że najrozumiejszym wyborem spośród działań możliwych jest ten, który polega na wybraniu działania najważniejszego.

[...] Nie rozmaite nęcące satysfakcje wyznaczają drogę realisty praktycznego, lecz wzgląd na konieczności życiowe, a przez konieczności życiowe rozumiemy te wszystkie warunki, których niespełnienie grozi klęską. (Kotarbiński, 1957a, s. 688–689).

Największym złem jest klęska elementarna, przede wszystkim nieczyste sumienie, następnie zagłada, choroba, ból fizyczny, głód, nędza. Obrona przed klęskami dyktowana poczuciem odpowiedzialności pociąga za sobą trudne i bolesne wyrzeczenia: nauka jako badanie dla nasycenia ciekawości mniej jest ważna niż nauka jako zespół badań dla rozwijania gospodarki, która służy do obrony przed klęskami elementarnymi, a satysfakcja z podwyższania własnych kompetencji mniej ważna niż minimalizowanie własnej i cudzej głupoty. Nie tymi słowami, bo te zostały zaczerpnięte z pism Kotarbińskiego, ale słowami o podobnej treści Andrzej Grzegorzczak doradzał memu synowi wybór studiów wyższych, gdy w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych skierowałem doń maturzystę wybierającego się na matematykę, którą zresztą mimo tej „zachęty” wybrał i ukończył pod kierunkiem Andrzeja Mostowskiego, naszego – Klemensa Szaniawskiego i mojego – starszego szkolnego kolegi z Gimnazjum Batorego.

Andrzej Grzegorzczak był szczery szczerością spontaniczną, naturalną, bezwyjątkową, obejmującą także własną osobę, nie zaś zamierzoną czy programową, szczerością zupełnie niezdołną do liczenia się z konwenansem czy reakcją otoczenia, całkowicie pozbawioną kokieterii, skrajnie niewrażliwą na to, co ludzie pomyślą. Pamięć podsuwa następującą scenę: poproszony kiedyś o wyjaśnienie pewnej swej myśli w jego własnej *Logice matematycznej* milczał długą chwilę; nie znający go mogli przypuszczać, że w roztargnieniu nie usłyszał pytania albo że zapomniał prośby, a może już coś innego przykuło jego uwagę. W istocie było inaczej: jego mowę zawsze przerywały długie pauzy na milczenie. „Andrzej żyje bez przyspieszenia” – mawiał o nim Henryk Hiż; a podczas rozmowy telefonicznej te długie przerwy zmuszały do upewniania się „Andrzej, halo, słyszysz mnie? czy tam jeszcze jesteś?”. Także tym razem odpowiedział – jak zawsze z rozbrajającą szczerością – dopiero po długim namyśle: „wiesz, kiedy to pisałem, to wiedziałem, o co chodzi, a teraz nie wiem”.

## 2. RTG I USG REIZMU

Reizm był wielokrotnie poddawany prześwietleniom i badaniom ultrasonograficznym. Napotkał wybitnych analityków i komentatorów. Najcelniejsze diagnozy zawdzięcza Kazimierzowi Ajdukiewiczowi, Janinie Kotarbińskiej i Marianowi Przelęckiemu.

## 2.1. Kazimierz Ajdukiewicz

Wkrótce po ukazaniu się pierwszego wydania *Elementów teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk* Kazimierz Ajdukiewicz ogłosił pod tytułem *Reizm* obszerną recenzję tego dzieła (Ajdukiewicz, 1930). Jest to ocena niezmiernie wnikliwa, trafna, sprawiedliwa i należycie uzasadniona. Tadeusz Kotarbiński od razu docenił jej wagę. Po trzydziestu latach dał temu wyraz, publikując tę krytykę w całości w roku 1961 w drugim wydaniu *Elementów*. Zarazem wzbogacił to drugie wydanie aneksem złożonym z serii swych artykułów, w których wskazywał możliwości obrony przed zarzutami Ajdukiewicza i poprawienia części wad wytkniętych przez Recenzenta.

Ajdukiewicz, wówczas gdy pisał swą recenzję, był radykalnym konwencjonalistą. Z czasem stał się zwolennikiem empiryzmu metodologicznego. Swe uwagi krytyczne rozpoczyna od rozróżnienia dwóch odmian reizmu: semantycznej i ontologicznej, czyli rzeczowej. Rozróżnienie to przyjął Tadeusz Kotarbiński i następnie zostało ono powszechnie zaakceptowane.

Recenzent podaje cztery interpretacje głównej tezy reizmu semantycznego i wskazuje następstwa wynikające z przyjęcia każdej z nich.

Według pierwszej interpretacji teza reizmu semantycznego to deklaracja „wszelką nazwę, która nie jest nazwą rzeczy, mamy za nazwę pozorną”; ta tautologia definicyjna jest tezą, która wynika z arbitralnie przyjętej definicji. Zauważmy jednak, że z faktu, iż taka właśnie definicja została w *Elementach* przyjęta arbitralnie, nie wynika, by decyzja ta była bezpodstawna czy niesłuszna. Co najwyżej uprawnia to do domagania się argumentów przemawiających za jej przyjęciem.

Jednym z takich argumentów mogłoby być twierdzenie empiryczne, że w języku polskim, a może i w innych językach, ilekroć słowo „jest” wiąże dwie nazwy jakichś rzeczy, to występuje ono w innym znaczeniu niż wtedy, gdy figuruje między mianami nierzeczy, jak np. w zdaniu „starszeństwo jest stosunkiem przechodnim”. Jest to druga z podanych przez Ajdukiewicza jego interpretacji tezy reizmu semantycznego. Reizm pojmowany według tej drugiej interpretacji Recenzent również odrzuca, ponieważ:

Jeśli to miała być teza empiryczna, dotycząca tego, jak ludzie w różnych kontekstach rozumieją wyraz „jest”, to sądzimy, że zarówno ta teza, jak i sprzeczna wymagałaby mozolnych badań i statystyk, tak iż najostrożniej byłoby wstrzymać się od stanowiska w tej sprawie. (Ajdukiewicz, 1961, s. 612)

Moim zaś zdaniem, także opowiedzenie się za obecną interpretacją nie przekreślałoby tezy reizmu semantycznego. Po pierwsze, obecny postęp techniki badań statystycznych znacznie przyspieszyłby proces sprawdzania tej tezy, nie ma więc powodu cofać się przed wykonaniem tego zadania; po drugie, ważenie zysków i strat związanych z „nieostrozną” decyzją w tej kwestii jest bardzo subiektywne; po trzecie, Tadeusz Kotarbiński miał wykształcenie także w zakresie filologii klasycznej, był nauczycielem łaciny i greki, autorem przekładów na

polski z języka łacińskiego, znał kilka europejskich języków obcych, więc zapewne swego spostrzeżenia o odmienności znaczenia wyrazu „jest” w każdej z dwóch wspomnianych ról nie oparł wyłącznie na praktyce człowieka mówiącego jedynie po polsku; po czwarte wreszcie, Kazimierz Ajdukiewicz w swym sformułowaniu interpretacji używa słowa „znaczenie” odnoszącego się do tego, co ma różnić od siebie wystąpienia łącznika „jest” we wspomnianych odmiennych kontekstach słownych. Powstaje w związku z tym pytanie, co w tym wypadku Recenzent miał na myśli, pisząc o różnicy znaczeniowej. Wiadomo, że w najbliższym sąsiedztwie daty opracowywania recenzji *Elementów*, które ukazały się w kwietniu 1929 roku, swe poglądy na temat pojęcia znaczenia Ajdukiewicz wyłożył w lutym 1929 roku w rozprawie *O znaczeniu wyrażeń* (1960a), przypuszczalnie zatem w recenzji zapatrywał się na znaczenie tak samo jak w tym artykule. W pracy tej pojęcie znaczenia zdefiniował przez abstrakcję, wywiódłszy je z następującej definicji równoznaczności dwóch wyrażeń w języku *J*:

Wyrażenie *a* jest w języku *J* równoznaczne z wyrażeniem *B*, to tyle, co: każde i tylko takie przeżycie *P*, z którego wedle dyrektyw języka *J* daje się bezpośrednio i w sposób istotny dla wyrażenia *a* wywieść dowolne zdanie z języka *J*, zawierające wyrażenie *A*, jest zarazem przeżyciem, z którego wedle dyrektyw języka *J* daje się bezpośrednio i w sposób istotny dla wyrażenia *B* wywieść zdanie, różniące się od zdania z tylko tym, że na miejscu *a* figuruje (wszędzie lub nie wszędzie) wyrażenie *B*, a nadto każde i tylko takie zdanie, które bezpośrednio i w sposób istotny dla wyrażenia *a* daje się wedle dyrektyw języka *J* wywieść z uznania zdania z zawierającego wyrażenie *A*, daje się też wywieść wedle dyrektyw języka *J* bezpośrednio i w sposób istotny dla wyrażenia *B* z uznania zdania powstającego ze zdania z przez zastąpienie (wszędzie lub nie wszędzie) wyrażenia *a* przez wyrażenie *B*. (Ajdukiewicz, 1960a, s. 134)

W odniesieniu do definicji znaczenia wywiedzionej z powyższej definicji równoznaczności autor dodaje uwagę:

W tym wszystkim, co tu powiedziano, abstrahowaliśmy od języków zawierających wyrażenia wieloznaczne, a także nie rozważaliśmy równoznaczności z dwu różnych zaczerpniętych języków. Sądzymy, że zarówno jedno jak i drugie da się pomieścić w ramach wyłożonej koncepcji znaczenia. (Ajdukiewicz, 1960a, s. 134)

Jest to istotne zastrzeżenie i należy pamiętać o użytym w nim słowie „sądzymy”, wyrażającym subiektywną postawę przekonaniową Recenzenta. Jak widać, w podanej definicji Ajdukiewicz daje wyraz intuicji: równoznaczność swą dwa wyrażenia zawdzięczają temu, że jedno i drugie wywodzi się „zarazem” z przeżycia *P*, czyli – jak można się domyślić – z „takiego samego” przeżycia. Przy tym poglądzie trwa w ciągu kilku następnych lat. Na przykład w roku 1934 w rozprawie *Sprache und Sinn* pisze:

Znaczenie, jakie ktoś łączy z pewnym wyrażeniem, zależy od rodzaju myśli, które nim wyraża. Znaczenie przysługujące wyrażeniu ustala [...] przyporządkowanie między tym wyrażeniem a myślami określonego rodzaju. [...]

[C]hacąc rozstrzygnąć, czy ktoś używa określonego zdania w tym samym znaczeniu, co my, znajdujemy dla tego zdania pewien wyróżniony rodzaj przeżyć, tym się odznaczający, że przeżycia tego rodzaju wystarczają nam do zdecydowanego uznania danego zdania. (Ajdukiewicz, 1960b, s. 150)

W latach, kiedy powstały obie te rozprawy, w obiegu było tylko użycie słowa „semantyczny” w szerszym sensie, a „semantyka” w użyciu wyspecjalizowanym przez Carnapa i Morrisa, następnie zaś przez Tarskiego, nie mówiąc o „pragmatyce”, nie uzyskała jeszcze obywatelstwa w teorii języka. Toteż pojęcie równoznaczności, którym posłużył się Ajdukiewicz w obu wspomnianych artykułach, tyle tylko zawiera pierwiastków pragmatycznych, nowatorskich w owym czasie, ile ich zawdzięcza odwołaniu się do przeżyć mówiącego, i to jeszcze osłabionemu dodatkiem o „rodzaju” przeżyć. Zgodnie z tą definicją, jeżeli dwie osoby patrzą – rodzaj: przeżycia „wzrokowe” – kolejno na kwiat maku, czerwone wino, krew tętniczą, krew żylną, cegły, tradycyjną dachówkę i czynią to bezpośrednio jedno po drugim, potocznie więc „w tym samym czasie”, a zatem w takich samych warunkach zewnętrznych oraz wewnętrznych – m.in. swego wzroku – i za każdym razem obie gotowe są uznać zdanie „to jest czerwone”, to tym samym dają poznać, że wypowiedzią tą posłużyły się w tym samym znaczeniu. Tymczasem wiadomo, że każdy z wymienionych przedmiotów emitował falę świetlną innej częstotliwości. W związku z tym powstaje pytanie, czy dwa egzemplarze słowa „czerwony” – nawet wypowiedziane przez tę samą osobę niemal jednym tchem – mogą być ściśle równoznaczne, skoro nie ma dwóch ściśle identycznych kontekstów sytuacyjnych. Pojęcie równoznaczności dwóch wyrazów wymaga więc traktowania go *cum grano salis*. Spadek ten dziedziczy pojęcie znaczenia oparte na pojęciu równoznaczności.

Ajdukiewicz wprawdzie nie pisze, iż odrzuca reizm semantyczny rozumiany zgodnie ze swą drugą jego interpretacją, jednakże z faktu, iż proponuje trzecią interpretację, zaznaczając, że ta lepiej wnika w istotę analizowanej doktryny, można wnosić, iż kwestionuje reizm semantyczny, rozumiany według owej swojej drugiej jego interpretacji. Według tej trzeciej interpretacji reizm semantyczny utrzymuje, że w każdym języku nazwy rzeczy należą do innej kategorii semantycznej niż nazwy pozorne, jakimi są miana abstraktów, oraz że zaliczanie jednych i drugich do tej samej kategorii semantycznej jest „obwarowane potężną sankcją unikania sprzeczności”. Recenzent polemizuje z tym poglądem; pisze:

[...] nie zdaje mi się, żeby równie silne względy przemawiały za zakazem łączenia w jedną kategorię semantyczną wyrazu „stół” i wyrazu „śmierć”, „ból” lub tp. Innymi słowy, nie sądzę, iżby zagrażało to jakąś antynomią, jeśliby się uważało za sensowne zdania „coś jest bólem” i „coś jest stołem”. (Ajdukiewicz, 1961, s. 613)



Zauważa przy tym:

Okoliczność, że zdania zawierające „nazwy pozorne” dają się zastąpić przez równoznaczne, a nie zawierające nazw pozornych, nie dowodzi niczego, jak tylko że (teoretycznie przynajmniej) można się obejść bez nazw pozornych. (Ajdukiewicz, 1961, s. 613)

Pisząc, iż „nie zdaje mu się”, by uznanie za sensowne zdań „coś jest stołem” i „coś jest bólem” zagrażało antynomią, Ajdukiewicz daje wyraz swemu wycuciu językowemu, niewątpliwie przeciwnemu w tej sprawie niż językowe wycucie Kotarbińskiego. Wycucie językowe Ajdukiewicza skłania go np. do zaliczenia słów „białość” i „bieleje” do tej samej kategorii semantycznej. Natomiast np. w moim subiektywnym wycuciu językowym umieszczenie tych dwóch wyrazów w tej samej kategorii semantycznej budzi mój silniejszy opór niż umieszczenie słów „stół”, „ból” i „białość” w tej samej kategorii semantycznej. Trudno się spierać z czymś subiektywnym wycuciem językowym. Można jednak oceniać wybór jednego albo drugiego pod kątem następstw każdego z nich. Otóż nawet gdyby zaliczenie wyrazów „stół” i „ból” do tej samej kategorii semantycznej nie narażało na antynomię, a przecież nie tylko zagrożenie antynomią może skłaniać do rezygnacji z umieszczenia ich w tej samej kategorii semantycznej, to do rezygnacji z niego mogłyby skłaniać inne względy.

W rozpatrywanym wypadku przemawia przeciw włączeniu ich obu do tej samej kategorii semantycznej argument o nie tak wielkim wprawdzie ciężarze gatunkowym jak zagrożenie antynomią, niemniej jednak wart uwzględnienia. Mianowicie, gdy wypowiedzeniu zdań „to jest stół” i „to jest ból” towarzyszy gest wskazujący, w tym drugim wypadku zachowanie semantyczne, choć nie wyłącznie językowe, lecz mieszane, językowo-gestowe, przyszloby wytknąć jako dziwaczne. Uprawnia to do uznania tej naszej reakcji za sygnał ostrzegający przed zaburzeniem komunikacyjnym. Ale nie to jest najważniejsze. Bardziej istotne wydaje się to, że zaliczenie nazw rzetelnych, tj. nazw rzeczy, do innej kategorii wyrazów niż onomatoidy, czyli nazwy pozorne, ma istotną zaletę filozoficzną, ściślej, semantyczną w węższym sensie: konkretnie, do których się odnoszą takie nazwy jak „stół”, „dąb”, „pies”, „człowiek”, przydziela osobne miejsce ontologiczne, inne niż odpowiednikom onomatoidów w rodzaju słowa „sprawiedliwość”. Tymczasem zalety tej nie ma tradycyjna klasyfikacja, według której w tej samej podklasie znalazły się wszystkie rzeczowniki, zapewne dlatego, że wraz z przymiotnikami, zaimkami oraz imiesłowami odmiennymi podlegają deklinacji, a więc z powodów formalnych, nieobojętnych zresztą nie tylko językoznawcy, ale i logikowi, gdy ten wykonuje pewne operacje logiczne. Przypuszczam, że dla Kazimierza Ajdukiewicza, zwłaszcza w tamtym okresie, взгляд ten odgrywał większą rolę niż dla Tadeusza Kotarbińskiego. Co do mnie, opowiadam się za decyzją przyjętą w *Elementach*, zapewniającą pożądaną ład semantyczno-ontologiczny. Poszedłbym nawet dalej i wśród nazw rzetelnych wyraźniej rozgraniczył niepuste i puste, a wśród jednych i drugich oraz nazw pozornych – indywidualne i generalne, w zależności od potrzeb aktualnie roz-

wiązywanego problemu. Jeśli naraziłoby mnie to na oskarżenie o brak konsekwencji, starałbym się ten krok usprawiedliwić swym przekonaniem, że świadome tolerowanie chwiejności i wieloznaczności poszczególnych wyrazów, wyrażeń i wypowiedzi oraz zamierzone korzystanie z tej ich własności bywa niekiedy zaletą mowy, ponieważ czyni ze słowa operatywne narzędzie wielofunkcyjne, sprawia, że język staje się „giętki”, podczas gdy trwanie przy jednoznaczności każdego leksemu pociągnęłoby za sobą wielokrotne zwiększenie liczby haseł słownikowych, a zatem niepraktyczną rozbudowę słownika. Odstępstwo od reizmu, polegające na tym, by w razie potrzeby odróżniać nazwy własne, czyli indywidualne, od pospolitych, czyli generalnych, niech będzie świadectwem, że jestem zwolennikiem, a nie fundamentalistycznym wyznawcą tej doktryny.

Zaprowadzenie porządku wśród bytów, zależnie od tego, jakimi posłużyliśmy się słowami, przynosi zysk, o który warto się ubiegać we wszelkich wypowiedziach naukowych. Nie tylko przecież filozofia i nie tylko humanistyka oraz nauki społeczne doznały poważnych szkód z powodu hipostaz, którymi nasz język zakaził wywody. Wystarczy poczytać opisy eksperymentów i sprawozdania z uzyskanych wyników doświadczeń oraz wyjaśnienia zgromadzonego materiału w naukach wymagających tak wyśrubowanej wiedzy i biegłości technicznej, jak astrofizyka, biochemia czy różne gałęzie genetyki, aby się przekonać, że ze świecą trzeba tam szukać sformułowań literalnych, odzwierciedlających precyzyję przeprowadzonych badań empirycznych: wszędzie, niby w języku poezji, króluje przerośnięta, styl obrazowy, bez najmniejszych prób osiągnięcia dosłowności. Warto by było zachęcić lingwistów wyspecjalizowanych w badaniach z zakresu stylistyki, aby się przyjrzeni tekstom autorstwa adeptów nauk ścisłych, jakże często obfitującym w figury stylistyczne. Psychologów zaś poprosić o próby wyjaśnienia tego zjawiska. Czy badacze znużeni obmyśleniem i przeprowadzaniem eksperymentów oraz dokonywaniem precyzyjnych pomiarów i obliczeń łakną odrobiny kwiecistości opisu uzyskanych wyników, czy też okazują się bezradni, gdy przychodzi poinformować prostymi słowami, co się robiło, do czego się doszło i jakie na tej podstawie można wysnuć wnioski. Potrzeba „zdezynfekowania” języka nauk – jak zabieg taki nazywał Tadeusz Kotarbiński – zawsze dawała się odczuwać. Tymczasem w spadku po tradycyjnej gramatyce otrzymaliśmy przekonanie, że podmiot gramatyczny jest nazwą każdej „rzeczy”, o której w naszej wypowiedzi mowa, a samo słownictwo zachęca do mieszania z sobą odmiennych kategorii ontologicznych, nazywając „rzeczą”, to, o czym właśnie „rzeczemy”, czyli mówimy, bez różnicy, czy owo coś istnieje i czy jest postrzegalne, czy nie. W szczególności obecnie potrzeba zabiegów sanitarnych staje się odczuwalna, bo zwłaszcza w umysłach dzieci ulega zatarciu różnica między obiektywną egzystencją konkretów w tzw. „realu” a wirtualnym bytowaniem tworców fikcji, którymi komputer zaludnia otaczający świat, często pod zwodniczą nazwą „science fiction”, choć fikcja ta mało ma wspólnego z nauką.

Jako czwartą interpretację reizmu semantycznego Ajdukiewicz traktuje upatrywanie w nim programu streszczającego się w postulacie, by nie używać nazw



pozornych, jak tylko pod warunkiem, że zdania, w których one występują, potrafimy dzięki definicjom wyrugować przez zdania równoznaczne, lecz wolne od tych nazw pozornych. Wymagałoby to arbitralnego przyjęcia, że za nazwy o znaczeniu rzeczy wolno z sensem podstawiać tylko nazwy rzeczy. Recenzent przyznaje przy tym, iż „język taki zaleca się tym, że znika w nim [...] szereg kłopotów filozoficznych dezawuujących się na tym tle jako problemy pozorne”. W uwadze tej dostrzegam pewną przychylność dla takiego programu, choć nie gotowość przyjęcia go i realizowania. Myślę jednak, że w następnych latach ewolucja poglądów Kazimierza Ajdukiewicza zbliżała go do stanowiska *Elementów* w tej części reizmu semantycznego. Ja zaś z podanych poprzednio powodów uznaję taki program za dobroczynny i godny zalecenia, pod warunkiem że z umiarem wcielamy go w życie. Umiar taki pozostaje w pełnej zgodzie z poglądami twórcy reizmu semantycznego. Tadeusz Kotarbiński nigdy nie domagał się rezygnacji z używania onomatoidów, czyli nazw pozornych, ani usuwania sformułowań, w których te niby-nazwy występują. Doradzał tylko, aby w kluczowych fragmentach wywodu unikać takich sformułowań, a przynajmniej nie poprzestawać na nich, i zastępować je jak najwierniejszymi przekładami, wolnymi od tych imitacji nazw, lub choćby być gotowym czynić to na życzenie odbiorców. Uważał bowiem, że wysłowienie zawierające onomatoidy, które najczęściej ma charakter przenośni, nie oddaje adekwatnie naszych myśli, te bowiem faktycznie dotyczą odpowiednich rzeczy materialnych. W uznaniu onomatoidalnych sformułowań za ostateczne lub w oznajmieniu, że niemożliwe jest podanie ich wiernego przekładu na sformułowanie literalne, widział tolerowanie nonsensu. Zarazem jednak doceniał stylistyczne walory sformułowań onomatoidalnych i dostrzegał takie ich zalety, jak – często – lapidarność umożliwiającą zwięzłe przedstawienie rzeczy i obrazowość ułatwiającą nieraz zrozumienie i zapamiętanie. Najlepiej świadczy o tym własny styl pisarstwa autora *Elementów*.

Swę uwagi na temat reizmu semantycznego Kazimierz Ajdukiewicz zamyka słowami:

[...] wiele pierwiastków tkwiących w reizmie semantycznym, rozumianym jako program dotyczący używania języka, uważamy za pierwiastki zdrowe. Deklarujemy, że gotowi jesteśmy tak mówić, aby nie uważać wszelkich wyrażen rzeczownikowych za wyrazy tej samej kategorii semantycznej, że np. wyrazu „białość” i wyrazu „stół” nie zaliczamy do tej samej kategorii semantycznej, traktując raczej wyraz „białość” i wyraz „bieleje” jako wyrazy tej samej kategorii semantycznej. Nie godzimy się jednak co do miejsca, w którym Autor przeprowadza wśród zwrotów rzeczownikowych granicę między wyrażeniami różnych kategorii semantycznych. Nie godzimy się też z postulatem sprowadzania wszystkich zdań zawierających wyrażenia rzeczownikowe do zdań zawierających zwroty rzeczownikowe jednej i tej samej kategorii semantycznej. Nie twierdzimy też, aby taki podział wyrażen na kategorie semantyczne był zastany w języku polskim, ani też, żeby każdy inny podział był wadliwy. (Kotarbiński, 1961, s. 615)

Myślę, że deklaracja Ajdukiewicza „gotowi jesteście tak mówić, aby nie uważać wszelkich wyrażań rzeczownikowych za wyrazy tej samej kategorii semantycznej, że np. wyrazu «białość» i wyrazu «stób» nie zaliczamy do tej samej kategorii semantycznej” chyba zadowalała Tadeusza Kotarbińskiego, bo akceptowała to, na czym mu zależało, mianowicie – na przedsięwzięciu środków chroniących nasze wypowiedzi przed hipostazami. Sprzyjałby też innym niż jego własne wysiłkom, zmierzającym odmienną drogą do tego samego celu. Wiadomo, dlaczego reizm semantyczny przedsięwziął taką właśnie meliorację języka nauki. We własnej relacji Tadeusza Kotarbińskiego czytamy, że jego namysł nad reizmem podążał drogą złożoną z następujących etapów: codzienne posługiwanie się mową prowadzi do odróżnienia w niej wypowiedzi, które rozumiemy dosłownie, od takich, w których wyczuwa się użycie przenośni, ale nie w celach ornamentacyjnych, lecz dla uniknięcia nonsensu – w potocznym znaczeniu, a więc po to, by się wyrzec wyrażania myśli urągającej zdrowemu rozsądkowi. Następuje zastanowienie, dlaczego tak się dzieje. Odpowiedzi popartej powszechnym i powszechnym doświadczeniem dostarcza życie: wszystko, z czym mamy do czynienia – zarówno jako ludzie poznający świat, jak jako sprawcy czynów oraz autorzy utworów i producenci wytworów – są to ciała: żywe lub martwe, doznające lub nie doznające. Tego rodzaju pewność rodzi się w nas i z dnia na dzień przybiera na sile, dzięki coraz to nowym naszym danym poznawczym, dotyczącym bytów, które rzeczywiście istnieją, i odróżniania ich od bytów, o których wprawdzie mówimy, ale które faktycznie nie istnieją, lecz tylko przez nas, przez nasz język, zostały powołane na świat. Dochodzimy więc do wniosku, że nazwy jednych i drugich powinniśmy od siebie oddzielić, a ponadto oddzielić orzekanie o pierwszych od orzekania o drugich.

Niejedno zdaje się wskazywać, że i refleksje semantyczne oraz ontologiczne Kazimierza Ajdukiewicza postępowały podobną drogą, co mogło dlań być motywem sformułowania przytoczonej sojuszniczej deklaracji. Przykładów przemawiających za potwierdzeniem tego domysłu jest niemało. Jednym z nich wydaje się to, że wśród reguł znaczeniowych języka przyjął regułę empiryczną. W rozprawie *Epistemologia i semiotyka* (Ajdukiewicz, 1948) stwierdził, że zdań o rzeczywistości pozajęzykowej nie da się sprowadzić do zdań o języku, ponieważ pojęcie oznaczania i pojęcie prawdy zakładają zachodzenie stosunku między wyrażeniami języka a ich obiektywnymi korelatami. W rozważaniach zatytułowanych *W sprawie pojęcia istnienia* (Ajdukiewicz, 1965c) wskazuje, że odpowiedź na pytanie, czy coś istnieje, zawsze wymaga odniesienia do języka, w którym ją formułujemy, po czym odróżnia od siebie dwa języki powstałe z języka ontologii Leśniewskiego, mianowicie język intencjonalny od empirycznego, i zwraca uwagę na różnicę znaczeń słowa „jest”, gdy występuje ono między nazwami przedmiotów rzeczywistych oraz gdy występuje między nazwami przedmiotów intencjonalnych. W polemicznej rozprawie *W sprawie artykułu prof. A. Schaffa o moich poglądach filozoficznych* pisze: „O tym, że domy, drzewa, ludzie itd. istnieją naprawdę, a nie tylko jako moje lub czyjekolwiek mrzonki, dowiadujemy się na drodze praktyki i doświadczenia” i dodaje:

[...] terminu „istnieje intencjonalnie” nie mogę na swój język przetłumaczyć [...], [...] dlatego, że faktycznie nie posługuję się w swym języku terminem równoznacznym z terminem „istnieje intencjonalnie” i nie mam ochoty języka swego o taki termin wzbogacać [...].

Wolałem [...] tego nie robić, aby swego języka nie kalać terminem o tak złej reputacji, jak termin „istnieje intencjonalnie”. (Ajdukiewicz, 1965a, s. 190)

Wreszcie w rozprawie *Zagadnienie empiryzmu a koncepcja znaczenia* (Ajdukiewicz, 1965d) oznajmia, że odchodzi od swej koncepcji języka powstałej w latach trzydziestych i od drugiej połowy lat czterdziestych zbliża się do koncepcji języka zgodnej z poglądami empiryzmu metodologicznego. Postawa ta bliższa jest stanowisku reizmu niż dawniejszy Ajdukiewicza radykalny konwencjonalizm z okresu pisania recenzji *Elementów* i zawartej w niej krytyki doktryny Tadeusza Kotarbińskiego.

W dalszym ciągu swej recenzji Ajdukiewicz przechodzi do analizy reizmu rzeczowego. Zgodnie z metodą stosowaną w semantycznej teorii poznania, a przedstawioną w rozprawie *Problemat transcendentального idealizmu w sformułowaniu semantycznym* (Ajdukiewicz, 1960d), przedmiotem swej analizy czyni twierdzenia, które reizm rzeczowy, czyli ontologiczny, głosi. Doprowadza to Recenzenta do konstatacji, iż naczelną tezę reizmu rzeczowego stanowi zdanie, że każdy przedmiot jest rzeczą. Uznaje zdanie to za truizm, co uzasadnia w następujący sposób: „«Kaźde a jest B» znaczy bowiem «przy wszelkim  $x$ , jeżeli  $x$  jest A, to  $x$  jest B, i pewne  $x$  jest A» (Kotarbiński, 1929, s. 233)<sup>2</sup>.

Ajdukiewicz wyjaśnia, że zdanie to jest truizmem, bo:

Truizmem jest [...], że pewne  $x$  jest przedmiotem. Ponieważ zaś w języku reisty „ $x$ ” może jako wartości przyjmować tylko nazwy rzeczy [...], przeto wszelka wartość zmiennej „ $x$ ” sprawdzająca poprzednik sprawdza i następnik wypisanego powyżej okresu warunkowego, który to okres tym samym musi stale być prawdziwy. (Ajdukiewicz, 1961, s. 613)

Do tego spostrzeżenia Ajdukiewicz dodaje uwagę, że reizm rzeczowy ponadto głosi wiele tez negatywnych, np. takich jak „stosunek nie istnieje”, „cecha nie istnieje”. Tezy te Krytyk uznaje za niekonsekwencję, jeżeli zostały wygłoszone w „literalnym” języku reisty, gdyż w tym języku nie mają sensu; jeśli zaś reista głosi je w sensie przenośnym, to są fałszywe. Ten swój werdykt uzasadnia w następujący sposób:

W języku „literalnym” reisty można z sensem (bo fałszywie) powiedzieć „Ziemia nie istnieje”. Atoli nazwa „Ziemia” będąca nazwą rzeczy nie może być z sensem zastąpiona przez nie będącą taką nazwą termin „stosunek”. Gdy się więc mówi „stosunek nie istnieje”, mówi się bez sensu. Z drugiej strony w języku przenośnym zwrot „stosunek nie istnieje” znaczy może np. tyle co: „przy wszelkim R

<sup>2</sup> Na stronie 233 przedstawiono odpowiedni fragment rachunku nazw według systemu Stanisława Leśniewskiego.

nieprawda, że przy pewnym  $x$  oraz  $y$ ,  $xRy$ ”, to zaś zdanie jest notorycznym fałszem. (Ajdukiewicz, 1961, s. 613–614)

Gdy czytam to uzasadnienie, zadaję sobie pytanie: a jak potoczyłby się wywód Krytyka, gdyby ten zaczął od „w języku «literalnym» reisty można z sensem (bo prawdziwie) powiedzieć «Ziemia istnieje»”. Wówczas ostatnie z przytoczonych zdań przybrałoby postać: „z drugiej strony w języku przenośnym zwrot «stosunek istnieje» znaczy może np. tyle co: «przy pewnym  $R$  to prawda, że przy pewnym  $x$  oraz  $y$ ,  $xRy$ », to zaś zdanie jest prawdziwe”. I właśnie to twierdzi reista, przy czym dodaje, iż zdanie „stosunek istnieje” należy traktować jako skrótowe i w razie potrzeby zastąpić je rozwinięciem nie zawierającym przenośni, takim właśnie jak podane.

W dalszym ciągu swych uwag krytycznych Recenzent dochodzi do wniosku, że:

[...] to z reizmu rzeczowego, co się da utrzymać, sprowadza się (w literalnym języku reisty) do truistycznej tautologii „każdy przedmiot jest rzeczą”; unicestwienie stosunków, cech itd. nie da się w żadną tezę sensowną a prawdziwą ująć. (Ajdukiewicz, 1961, s. 614)

Tu należy z naciskiem powtórzyć: „w literalnym języku reisty”. Byłoby to zatem wezwanie, by reista tak poprawił swój język, aby można w nim było literalnie powiedzieć, że stosunki, cechy itd. nie istnieją, zachowując przy tym takie samo znaczenie słowa „istnieć” jak w zdaniu „Ziemia istnieje”. A jeśli się to nie powiedzie, reista musi się pogodzić z tym, iż wypada mu tymczasem poprzestać na takim jedynie prowizorycznym sformułowaniu swego przekonania ontologicznego, że Ziemia istnieje, a stosunki, cechy itd. nie istnieją. Prowizorycznym, gdyż taka np. genetyka molekularna, stosując kodowanie genetyczne, już od kilkudziesięciu lat potrafi przyporządkować abstrakcyjnej cesze jej odpowiednik w postaci substancji białkowej, a więc pewnego ciała, materialnego konkreту. W konsekwencji zatem mogłaby nastąpić rewizja poglądu reisty, że cechy nie istnieją w sensie materialnym. Nie jest wykluczone, iż kolejne badania empiryczne sprawią, że i niektóre inne abstrakcje zasilą szeregi rzeczy materialnych, tym samym zubażając populację tzw. „subsistentiów”.

Tytułem dygresji: mówiąc, że cechy nie istnieją w sensie materialnym, dziś przekonanie to reista wysławia ciągle jeszcze za pomocą przenośni, w języku, w którym orzeczenia „nie istnieją” nie rozumie tak, jak kiedy mówi, że nie istnieje na Ziemi szczyt wyższy od Mount Everest. Myślę, że tego rodzaju prowizorium językowe nowej teorii nie należy do rzadkości. Nieczęsto bowiem się zdarza, by język teorii będącej *in statu nascendi* rodził się jednocześnie z nią. W początkowym okresie twórca powstającej teorii jest zmuszony do korzystania z języka potocznego, obfitującego w przenośnie. Dopiero z czasem stopniowo język ten dostosowuje do potrzeb literalnego formułowania swojej teorii. Podkreślam przy tym, że takie skrótowe i zastępcze sformułowania jak „cechy nie istnieją”, nie są nieprzekładalne na wersję literalną. Stanowczo bowiem odrzucam pogląd, iż pewnych rzeczy nie można powiedzieć inaczej jak tylko

w sposób przenośny, gdyż jakoby niektóre przenośnie są nieprzekładalne na sformułowania literalne. Sądzę, że pojęcie nieprzekładalnej przenośni jest sprzeczne, tak jak wyrażenie „brat jedyńaka”. Pojęcie przenośni jest relatywne: wyrażenie, jeśli jest przenośne, to w stosunku do innego wyrażenia, którego jest przekładem – bliskoznacznym, ale nie równoznacznym. Relacje bycia przekładem danego wyrażenia, jak również bycia jego przenośnią są – każda z nich – symetryczne. Nie do pomyślenia byłaby przenośnia nie mająca pary, pojęcie wyrażenia maksymalnie bliskoznacznego z nie istniejącym partnerem od pary. Z kolei ścisła równoznaczność przenośni z jej literalnym partnerem jest – jak wspominałem – nieosiągalna. Niemożliwa także wydaje się ścisła równoznaczność dwóch różnych leksemów, zarówno w tym samym języku, jak należących do dwóch różnych języków etnicznych, niekoniecznie wyrażenia literalnego i jego przenośni. Osiągnięcie ścisłej równoznaczności wymagałoby ścisłej identyczności zarówno kontekstów słownych, jak i sytuacyjnych każdego z wystąpień egzemplarzy leksemów. Ponieważ konteksty sytuacyjne dwóch wystąpień leksemów równokształtnych nie mogą być ściśle identyczne, bo różnią się choćby momentem czasowym wystąpienia każdego z nich, zatem teoretycznie rzecz ujmując, nawet dany leksem i jego powtórzenie, choć należą do tego samego języka, nie mogą być ściśle równoznaczne.

Po dygresji na temat równoznaczności wracam do uwag Recenzenta, mianowicie do jego opinii, że z reizmu rzeczowego: „to [...], co się da utrzymać, sprowadza się (w literalnym języku reisty) do truistycznej tautologii: «każdy przedmiot jest rzeczą»” (Ajdukiewicz, 1961, s. 614).

W uwadze tej nie trudno wyczuć przyganę: słowem „truiizm” nazywamy pogląd oklepany, wszystkim dobrze znany. Ale dodajmy – pogląd prawdziwy. To istotne. Niejeden dzisiejszy truiizm wczoraj był prawdą ważną i odkrywczą, która właśnie dlatego stała się tak powszechnie uznawana, że obecnie jej powtarzanie nie wnosi nic nowego w stosunku do tego, co kiedyś zostało trafnie powiedziane i dlatego powszechnie przyjęte. Istnienie zabobonów i przesądów, uporczywa ich żywotność, przemawia za tym, by wyrozumiałe przyjmować truiizmy wspomagające usuwanie każdego przejawu ciemnoty i z należytych szacunkiem owe truiizmy traktować. Z rezerwą też podchodzę do uwagi, że „unicestwienie stosunków, cech itd. nie da się w żadną tezę sensowną a prawdziwą ująć” (Ajdukiewicz, 1961, s. 614). W *Elementach* bowiem nie ma mowy o unicestwieniu cech ani stosunków.

W ważnej rozprawie Kazimierza Ajdukiewicza pt. *W sprawie „uniwersaliów”* (1934) znajduje się fragment poświęcony reizmowi, zawierający istotne uzupełnienie uwag, które Krytyk ten zamieścił w swej recenzji *Reizm* (1930). Przeczytanie tej rozprawy należy polecić każdemu, kto po lekturze recenzji *Elementów* nabrał błędnego przekonania, że Ajdukiewicz odrzuca poglądy Kotarbińskiego, a w szczególności wytyka reście, że nie potrafi sensownie sformułować nawet takich swych głównych twierdzeń, jak to, że cechy nie istnieją i stosunki nie istnieją. Tymczasem zarówno w swej recenzji, jak i we wspomnianej rozprawie Kazimierz Ajdukiewicz, wówczas radykalny konwencjonalista,

upomina się o to tylko, aby twierdzenia ontologiczne i teoretycznopoiznawcze relatywizować do języka teorii, w której się je formułuje. W rozprawie o uniwersaliach pisze:

Reizm Kotarbińskiego daje się sformułować przy pomocy terminu „nazwa najogólniejsza” w następujący sposób: „Kaźda nazwa najogólniejsza jest równozakresowa z nazwą «rzecz»”. Dla jednoznaczności tego sformułowania potrzeba koniecznie dodatku, w jakim języku tak ma być. Jeśli się powie, że tak jest w każdym języku dopuszczalnym jako możliwa precyzacja mowy potocznej, twierdzenie to jest, jak się zdaje, fałszywe. Jeśli się zaś powie, że tak jest w odniesieniu do języka Kotarbińskiego, to zawarte w tej tezie twierdzenie, że nie ma dwóch nazw najogólniejszych, które by nie były równozakresowe, jest dla tego języka słuszne. Osobnego rozpatrzenia domaga się twierdzenie, że ta jedyna nazwa najogólniejsza jest w języku Kotarbińskiego równozakresowa z nazwą „rzecz”. Twierdzenie to jest równoważne temu, iż w języku Kotarbińskiego ma walor zdanie „Kaźda i tylko rzecz jest przedmiotem” [...]. Otóż niewątpliwie ma walor w języku Kotarbińskiego zdanie „kaźda rzecz jest przedmiotem”. Czy jednak walor posiada również zdanie „kaźdy przedmiot jest rzeczą”? W języku Kotarbińskiego obowiązują reguły ontologii Leśniewskiego przetransponowane na mowę potoczną, a nadto reguły mowy potocznej. Otóż zarówno jedne, jak i drugie wydają się nam niewystarczające dla zdecydowanego rozstrzygnięcia pytania: „Czy kaźdy przedmiot jest rzeczą?”. Jedyną drogą prowadzącą do rozstrzygnięcia tego pytania wydaje się nam [...] jeszcze dalej posunięte wzbogacenie reguł mowy potocznej [...]. Zatem rozstrzygnięcie pytania: „Czy kaźdy przedmiot jest rzeczą?” jest znowu sprawą takiego czy innego sprecyzowania znaczeń wyrazów mowy potocznej. Dopóki taka precyzacja nie zostanie dokonana, teza reistyczna „kaźdy przedmiot jest rzeczą” jest również złą metafizyką, jak twierdzenie „istotą świata jest wola” lub tp., gdyż jest twierdzeniem, którego ani uzasadnić nie można, ani obalić. Nie może ono przed sprecyzowaniem języka, w którym się je głosi, rościć sobie nawet pretensji do tego, by je uznawać (jak chce Kotarbiński) za „credo hipotetyczne”. Albowiem do tej roli rościć sobie pretensje mogą tylko takie zdania, których konsekwencje są zasadniczo rozstrzygalne, tzn. takie, które przez dostatecznie obfite, wytrwałe i konsekwentne stosowanie reguł języka i przy dostatecznym materiale doświadczalnym dają się rozstrzygnąć. [...] w rezultacie sądzę, że aby mieć prawo do wygłoszenia tezy reistycznej, musiałby Kotarbiński w taki sposób sprecyzować znaczenia wyrazów mowy potocznej, aby przez to reguły tej mowy konwencjonalnie wzbogaciły się o takie, dzięki którym teza ta stałaby się bądź aksjomatem, bądź konsekwencją aksjomatów, lub przynajmniej zdaniem empirycznie rozstrzygalnym. Reizm może być więc najwyżej sprawą konwencji [...]. (Ajdukiewicz, 1960c, s. 207–208)

W roku 1953, a więc po dziewiętnastu latach, Kazimierz Ajdukiewicz przypomina swoje uwagi na temat reizmu zawarte w rozprawie *W sprawie „uniwersaliów”*. Oto odpowiadając na krytykę swoich poglądów napisaną przez Adama Schaffa, zamieszcza polemikę pt. *W sprawie artykułu prof. A. Schaffa o moich poglądach filozoficznych*. Pisze tam m.in.:



[...] odrzuciłem, jako papierową i fikcyjną, koncepcję języków zamkniętych i spójnych, jak również koncepcję języków nieprzekładalnych. [...] Wraz z odrzuceniem koncepcji języka zamkniętego odpada też związana z nią definicja znaczenia, którą uważałem za jeden z głównych wyników moich prac z teorii języka. Do zrezygnowania z tej definicji skłoniło mnie jednak nie tylko odrzucenie koncepcji języka zamkniętego, niezbędnej do jej skonstruowania, lecz również i to, że definicja ta dopuszczała, iż dwa wyrażenia mogą mieć to samo znaczenie, a mimo to różnić się swym zakresem. Równoznaczność zaś musi być tak zdefiniowana, aby równość znaczeń pociągała równość zakresów (choć nie na odwrót), jeżeli odnośna definicja znaczenia ma być merytorycznie adekwatna. Zmieniłem też mój pogląd na dyrektywy empiryczne [...]. Wycofałem się więc ze stanowiska radykalnego konwencjonalizmu [...]. Wycofanie to nie następuje dopiero teraz. Dokonało się jeszcze w roku 1936 i zostało zakomunikowane publicznie w dyskusji na III Polskim Kongresie Filozoficznym w Krakowie [...]. (Ajdukiewicz, 1965a, s. 175–176)

Przyпускаjąc, że gdyby Ajdukiewicz w latach pięćdziesiątych napisał recenzję *Elementów* Kotarbińskiego, nie zawierałaby niektórych zarzutów sformułowanych dwadzieścia kilka lat wcześniej.

Tadeusz Kotarbiński na recenzję Ajdukiewicza zareagował w trojaki sposób. Oto w drugim wydaniu *Elementów* (1961) nie tylko skrupulatnie zebrał i w jednym miejscu, w swej *Przedmowie*, przypomniał wszystkie zarzuty i uwagi krytyczne uczynione przez Recenzenta, ale – jak wspomniałem – całą recenzję opublikował za jego zgodą w aneksie do drugiego wydania *Elementów*. Postąpił tutaj tak, jak dowódca atakowanych wojsk, który by armię przeciwnika, rozpuszczoną już do domu, sam na powrót zmobilizował, przeprowadził jej koncentrację i uszykował przeciw sobie do boju. Po drugie, w tymże aneksie zamieścił kilka swych własnych artykułów, w których ustosunkował się do pewnych zarzutów Ajdukiewicza i zaproponował możliwości ich odparcia. Po trzecie, tekst *Elementów* „przejrzał”, o czym informuje podtytuł, i ogłosił z niewielkimi zmianami, które wylicza we wspomnianej *Przedmowie do drugiego wydania*, datowanej na 23 listopada 1959 r. *Przedmowa* ta przynosi też wyjaśnienia owej trojakię decyzji.

Kotarbiński, przypominając uwagi krytyczne postawione swemu dziełu, pisze:

Krytyka nie szczędziła *Elementów* i słusznie. Uderzyła zwłaszcza w nieopatrzne wypowiedzi typu „Żaden przedmiot nie jest cechą” lub „Żaden przedmiot nie jest stosunkiem” itp. Przecie to nonsensy, jeżeli „cecha” i „stosunek” uznać za nazwy pozorne, a więc nie nadające się do roli orzeczników po spójce „jest” użytej w sensie zasadniczym. Snując wnioski z tego i z innych spostrzeżeń, krytyka podała w wątpliwość samą istotę głoszonego w książce „reizmu”, zarówno w postaci ontologicznej („Każdy przedmiot jest rzeczą”), jak w postaci semantycznej, jako postulatu rugowania wszystkich „nazw pozornych”. Postawiła veto przeciwko definiowaniu „znaczenia” przez „wyrażanie pośrednie”, skoro wyrażanie pośrednie musi być odniesione do jakiegoś języka, a więc do jakiegoś systemu wyróżnionego wedle znaczeń słów składowych. Skrzywiła się na wytłumaczenie powiedzenia „*N* jest nazwą przedmiotu *P*”, głoszące, że to tyle, co „*N* nadaje się na orzecznik

zdania prawdziwego o przedmiocie *P*": przyimek „o” nie zadowalał krytyki w roli ostatecznego eksplikatora. Zakwestionowała poprawność interpretacji doktryn Arystotelesa na temat rodzajów nazw i na temat uniwersaliów i wytknęła splotyce nie jego teorii definicji skutkiem poniechania koncepcji definicji jako charakterystyki istoty rzeczy i poprzestania na problematyce definicji werbalnych itd., itd. Słowem, postawiono książce w mowie lub w druku wiele poważnych zarzutów, a ileż było nadto uwag krytycznych pod adresem szczegółów i drobiazgow!

Z kolei *Przedmowa* informuje, jak autor książki zareagował na krytykę.

Cóż tedy uczynił autor, sam również zauważywszy niejedną przywarę swego utworu, przez innych nie zauważoną? [...] Przeczytał tom od deski do deski, [...] usunął kilka drobnych fragmentów notorycznie nieudanych [...]. Nie przerobił natomiast całej książki stosownie do wszystkich wymagań racjonalnej krytyki ani nie zmodernizował jej przez zużytkowanie tego, co było nowe a cenne w piśmiennictwie ostatnich lat trzydziestu. Równałoby się to bowiem napisaniu nowego dzieła, czego nie mógł zmieścić obecnie w swych planach. Zaproponował natomiast przedruk dawnego tekstu ze zmianami wskazanymi powyżej oraz dodanie doń kilku późniejszych utworów własnego pióra, w których mowa o zagadnieniach rozważonych w *Elementach*. Remont gruntowny starego domu zastąpić dodaniem przybudówek: taka była idea. Podobny obraz nie oddaje wszelako pewnej myśli istotnej. Książka całkowicie zmienia charakter i przeznaczenie. Przestaje być podręcznikiem. Staje się pozycją lekturową dla miłośników rozczytywania się w perypetiach walki namysłu z problemami, w dokumentach borykania się domysłów z atakami dyskutantów, w zawiłościach kształtowania się pomysłu (mam na myśli ów „reizm”) od fazy początkowego ryzykanctwa do fazy usiłowanej stateczności z zachowaniem rdzenia tendencji istotnej. [...] Niechaj czytelnik zestaw i tekst tej książki, i teksty artykułów późniejszych z tym, czego się domagał recenzent, i niechaj sobie wyrobi zdanie własne o wszystkich sprawach tu i tam poruszonych<sup>3</sup>. (Kotarbiński, 1961, s. 5–6)

Wzmianka o dodaniu kilku późniejszych utworów własnego pióra dotyczy zwłaszcza trzech artykułów Kotarbińskiego umieszczonych przezeń w aneksie: *O postawie reistycznej, czyli konkretystycznej* (Kotarbiński, 1949), *Fazy rozwojowe konkretyzmu* (Kotarbiński, 1958), *Humanistyka bez hipostaz* (Kotarbiński, 1952b). Również pewne fragmenty artykułów *Z zagadnień klasyfikacji nazw* (Kotarbiński, 1954), *Przegląd problematyki logiczno-semantycznej* (Kotarbiński, 1947) i *Pojęcie „istoty rzeczy”* (Kotarbiński, 1956) rzucają światło na te sprawy, które Autor pragnął podnieść w dyskusji z uwagami Ajdukiewicza.

Wyliczenie i przypomnienie w drugim wydaniu *Elementów* ogółu zarzutów postawionych im przez krytykę, a głównie przez Kazimierza Ajdukiewicza, odebrałem z szacunkiem i uznaniem dla Tadeusza Kotarbińskiego za to, że rycerskim obyczajem staje na placu z otwartą przyłbicą. Dla kogoś, kto poznał Profesora, mając lat siedemnaście, i znajdował się w pobliżu aż do jego śmierci, krok ten nie jest zaskoczeniem. Tym bardziej, że również pozostaje w zgodzie

<sup>3</sup> Podkreślenia moje – J.P.



z programową skromnością, którą zawsze objawiał. Wyrażał ją nawet w swych niskich ukłonach – jak określali mniej Mu życzliwi – japońskich, także będąc już rektorem, doktorem honoris causa kilku uniwersytetów, prezesem Institut International de Philosophie i Prezesem PAN: zarówno wobec dygnitarzy, jak osób cztery razy młodszych od siebie. Przy tym wynika z zasady, której hołdował: *nemo iudex in causa sua*, nikt nie powinien być sędzią we własnej sprawie. Z teźże zasady wypływa decyzja, by w aneksie do drugiego wydania *Elementów* opublikować *in extenso* recenzję *Reizm*, napisaną przez Ajdukiewicza bezpośrednio po ukazaniu się ich pierwszego wydania w roku 1929.

Zarazem tekst *Elementów* dzięki autorskiemu *nihil obstat, imprimatur* ukazuje się bez istotnych zmian, wzbogacony w aneksie liczącym sto pięćdziesiąt stron dwunastoma nowszymi rozprawami z lat 1947–1957 i przedrukiem jednej przedwojennej z roku 1937. Domyślam się dwóch powodów tego rozwiązania. Po pierwsze, Tadeusz Kotarbiński był w tamtych latach bardzo obciążony sprawowaniem funkcji Prezesa PAN, obrosłej w dodatku protokolarnymi uciążliwymi obowiązkami bywania, przemawiania, przycinania wstęp, ale i zaproszeniami na premiery, koncerty i wystawy, z czego wraz z żoną chętnie i często korzystali. Nie miałby więc czasu na „remont gruntowny starego domu”. Ale po drugie, co bardziej istotne, był – jak myślę – przekonany o słuszności swych głównych idei, powtórzył je więc, tu i owdzie wzmocnił, podbudował oraz uzupełnił, a następnie zgodnie z zasadą *audiatur et altera pars* ponownie skonfrontował z zarzutami krytyki.

Decyzję Tadeusza Kotarbińskiego, aby „zachować rdzeń tendencji istotnej”, tj. główne myśli reizmu, zarówno w zakresie ontologii, jak i semantyki, powitałem z satysfakcją i przyjąłem ze zrozumieniem jako *ceterum censeo* filozofa przekonanego o swej słuszności. Kapitulacja i rezygnacja Autora *Elementów* z trwania przy reizmie sprawiłyby mi zawód. Natomiast utrzymanie swych pozycji tym większą chwałą okrywa ich obrońcę, że silna osobowość Ajdukiewicza czyniła ludzi podatnymi na jego sądy. Kotarbiński tę siłę odczuwał. Na przykład, kiedy pokazywał fotografię Ajdukiewicza w szatach rektorskich, zdjęcie – jak go zawsze nazywał – „swego starego druha” opatrywał komentarzem „Kazimierz Wspaniały”. Istotnie, spoglądał z portretu nie żaden *ultimus inter pares*, który w rewanżu za to, że postępuje zgodnie z zasadą *leben und leben lassen*, otrzymał berło rektorskie od kolegów, pewnych, że nikomu kłopotu nie sprawi, lecz prawdziwy Rector Magnificus, posępny majestat, nakazujący posłuch. Było to zgodne z żartobliwą hierarchią, którą ustanowił Ajdukiewicz: według niej on sam był cesarzem, a poddanymi – synowie szlachezca i synowie stróża, rozróżnieni przezeń wedle kryteriów moralnych oraz intelektualnych, ze względu na postawę życiową i sposób postępowania, a nie ze względu na herby, pochodzenie społeczne i wykonywany zawód. Oprócz tego „Cesarz”, oficer frontowy czasu i wojny światowej – choć nigdy o tym nie mówił – chyba innym okiem patrzył na cywilów, co prochu nie wączali, niż na tych, których uznawał za towarzyszy broni, wszystko jedno z której armii i z której wojny. Myśmy mogli tę różnicę uchwycić, gdy „Cesarz” wspominał, że Kotarbiński w czasach studenckich pluł,

kiedy przy nim opowiadano koszarowe rubaszne dowcipy. Ale warto też pamiętać, że ów cywil Kotarbiński był ochotnikiem, który zgłosił się do szeregów obrońców ojczyzny, odrzuciła go jednak komisja lekarska. On zaś, i przedtem, i potem, wielokrotnie okazywał męstwo, tyle że była to odwaga cywilna, jak wiadomo, mniej przez ludzi ceniona od tej na polu, które obłaskawiamy eufemizmem „pole chwały”. I chociaż pacyfista, z respektem niejednokrotnie opowiadał nam o czynach bojowych, których dokonał jego „stary druh” jako dowódca pociągu pancernego w czasie i wojny światowej i oficer odznaczony za odwagę. Ajdukiewicz zaś nieco oficerskich nawyków zachował do swych późnych lat. Na przykład, gdy w roku 1954 przeniósł się z Poznania do Warszawy, poprosił Tadeusza Kotarbińskiego, aby mu ze swego Zakładu Logiki UW „wypożyczył” któregoś z młodszych pracowników. Kotarbiński, pragnąc Ajdukiewiczowi pomóc najlepiej, jak umiał, delegował jednego z kolegów, oczywiście za zgodą delegowanego, doktora filozofii wykształconego zagranicą i znającego kilka języków. Ale Ajdukiewicz po pierwszym spotkaniu ze swym *in spe* pomocnikiem „zwrócił” podarunek i na własną rękę wyszukał sobie w naszym Zakładzie Logiki UW kogoś innego: potrzebował szeregowca-ordynansa, a nie adiutanta-oficera. Oficerom zaś, także tym „na przepustce”, wydawał rozkazy: „jutro po śniadaniu idziemy na Gęsią Szyję” (byliśmy tamtego lata wszyscy „skoszarowani” w Zakopanem); to wtedy – jak wspomina Klemens Szaniawski – Ajdukiewicz, zdobywszy szczyt, oddał się marzeniom o pełnym szczęściu: „chyba jeszcze tylko bomba zimnego piwa...”. A gdy państwo Ajdukiewiczowie spędzali wakacje w Kowańcu pod Nowym Targiem, rozkaz – chyba telegraficzny – wezwał nas z Zakopanego, a Mariana Przełęckiego bodajże z Zubrzycy pod Babią Górą, do stawiennictwa pociągiem o tej i tej godzinie, bez żon; zadanie: pasmo Gorców, zabrać prowiant na cały dzień. Władczej sile Ajdukiewicza, miłościwie rektorującemu wówczas w Poznaniu, podporządkowała się posłusznie nawet Straż Pożarna w Lesznie, w połowie dystansu z Poznania do Wrocławia, której rozkazał, aby grupę logików przybyłych o 4.30 rano pociągiem z Warszawy przewiozła z Leszna do Osiecznej swoim wozem gańniczym, a gdy się spóźniała, Magnificencja, nie na żarty rozżłoszczony, wołał na cały uśpiony jeszcze peron do doktora Zbigniewa Czerwińskiego, późniejszego profesora ekonomii: „Zbysiu, dzwoni do nich, gdzie jest, do cholery ciężkiej, ta fajerwera!”.

Zmianę charakteru *Elementów* z podręcznika na dzieło naukowe, zadeklarowaną przez ich Autora w jego *Przedmowie do drugiego wydania*, uważam za ich awans, bo z kategorii książek użytkowych zostały przeniesione do kategorii dzieł mających skupiać na sobie uwagę dojrzałych myślicieli i stanowić dla nich bodziec do kontynuowania dociekań. Zarazem jednak należy liczyć się z tym, że ilościowe oddziaływanie tej książki będzie nadal spadać, zwłaszcza że młodzi czytelnicy – nie od dzisiaj i nie bez winy niektórych swych profesorów w średnim wieku – sięgają niemal wyłącznie po tytuły w języku angielskim i naiwnie myśląc dyscypliny przyrodnicze i techniczne z filozofią, w pogoni za aktualnością kierują się datą „najnowszych amerykańskich odkryć i wynalazków”. Tymczasem w filozofii łatwiej o zmieniające się mody niż

o wynalazki i odkrycia. Nie wstydzę się tego, że na moim biurku często goszczą „starocie”, w dodatku po polsku, bo ciągle się uczę z pism moich nauczycieli, klasyków złotego okresu naszej filozofii.

Choć może zakrawa to na herezję ze strony byłego przez długi czas pracownika Zakładu Logiki, katedry kierowanej przez Tadeusza Kotarbińskiego na Uniwersytecie Warszawskim, a równocześnie Zakładu Logiki Kazimierza Ajdukiewicza w Polskiej Akademii Nauk, mimo że zarzuty Ajdukiewicza zawarte m.in. w jego recenzji *Elementów* uważam za słuszne, jednakże – narażając się na uzasadnioną naganę za niekonsekwencję – swoje na ich skutek odejście od reizmu potraktowałbym tak, jak odrzucenie mądrych i trafnych myśli dlatego, że zostały zapisane w języku niewolnym od usterek gramatycznych i ortograficznych, albo jak odrzucenie udanego projektu budżetu, bo księgowość dopuściła się omyłki w dodawaniu.

Zdaję sobie sprawę, że w porównaniu tym odważyłem się na jaskrawą przesadę, zdaniem niejednego – niewybaczalną. Zarazem jednak biorę pod uwagę charakter publikacji: recenzja, oraz czego to była recenzja: podręcznika. Od recenzji wymagamy bowiem, aby wytknęła wszelkie niedociągnięcia w analizowanym dziele, także w tych jego fragmentach, z którymi recenzent się zgadza. W ten sposób przyczynia się on do udoskonalenia utworu. A gdy przedmiotem recenzji jest podręcznik, odpowiedzialność recenzenta jeszcze się powiększa, gdyż spada nań społeczny obowiązek współnauczyciela. Ktoś taki jak Kazimierz Ajdukiewicz podszedł do swego zadania w sposób zgodny z określeniem, którym go obdarzył Tadeusz Kotarbiński, nadając mu miano „profundysty”, tj. człowieka, który draży w głąb i wnikliwym spojrzeniem penetruje do dna. Biorę też pod uwagę i tę okoliczność, że była to recenzja o pracy bliskiego kolegi jeszcze z czasów ich wspólnych lat akademickich, może i niewolnych od współzawodniczenia z sobą, a w dodatku pisana w wieku, kiedy w krytyce i polemice okazujemy mniej wyrozumiałości od tej, której przybędzie nam z latami. Wspominałem już, że Kazimierz Ajdukiewicz – w czasie, gdy pisał swą recenzję: radykalny konwencjonalista – miał poglądy filozoficzne w wielu kwestiach bardziej odległe od zapatrywań Kotarbińskiego aniżeli później, gdy stał się empirystą metodologicznym. Ale i w tamtym okresie swego radykalnego konwencjonalizmu napisał:

Reista sądzi [...], jak przypuszczamy, że gdyby ktoś zyskał bezpośredni kontakt ze światem [...], to nie znalazłby w nim nic prócz rzeczy. Gdyby reicie naprawdę coś takiego w myśli mając było, to nie moglibyśmy się z nim solidaryzować, nie dlatego, żebyśmy sądzili, iż w bezpośrednim kontakcie ze światem znalazłoby się coś więcej prócz rzeczy, lecz dlatego, że sama koncepcja takiego kontaktu, takiego poznania, które dokonywałoby się w oderwaniu od wszelkiego języka, którym się operuje, od wszelkich form myślenia, jest mrzonką<sup>4</sup>. (Ajdukiewicz, 1961, s. 614)

---

<sup>4</sup> Podkreślenia moje – J.P.

Pogląd wiążący poznanie z językiem, czy szerzej: z tym czy innym systemem semiozyicznym, jest mi bliski. Podzielam go z zastrzeżeniem, że obejmie nie tylko ludzi, ale i – *mutatis mutandis* – inne gatunki zoologiczne. Myślę, że użycie przez Kazimierza Ajdukiewicza dwukrotnie słowa „wszelki”, mianowicie „wszelkiego języka” i „wszelkich form myślenia”, dopuszcza różne systemy semiozyiczne, jak również myślenie odmienne od ludzkiego.

## 2.2. Janina Kotarbińska

Tadeusz Kotarbiński w *Przedmowie* do pierwszego wydania *Elementów* napisał:

Trudno mi znaleźć dość ważkie słowa podzięki za nieocenioną pomoc, którą mi okazała przy pisaniu tej książki Dr Dina Szejnberg, obecnie starsza asystentka Seminarium Filozoficznego Wydziału Humanistycznego w Uniwersytecie Warszawskim [...]. Pracowaliśmy nad [tym podręcznikiem] razem. Nie ustalałem najdrobniejszych nawet części tekstu bez wysłuchania Jej opinii, a w niezliczonej ilości przypadków wprowadzałem ulepszenia dydaktyczne lub teoretyczne, idąc za Jej kompetentną radą... Mogę i muszę powiedzieć, że książka, którą Czytelnik ma przed sobą, nie jest w ścisłym tego słowa znaczeniu moją pracą: jest raczej naszym wspólnym dziełem. (Kotarbiński, 1929, s. VII–VIII)

Dina Szejnberg, a w czasach wojny Janina Kamińska, po zawarciu zaś małżeństwa z Tadeuszem Kotarbińskim, Janina Kotarbińska, jest autorką wybitnej rozprawy *Kłopoty z istnieniem (rozważania z zakresu semantyki)* (1971a). Zarówno okoliczności poprzedzające *Kłopoty z istnieniem*, a więc udział Janiny Kotarbińskiej w pracach nad pierwszym wydaniem *Elementów*, jak współczesne powstawaniu Jej artykułu – emocjonalna więź rodzinna z ich Autorem – rzucają światło na obiektywizm analizy reizmu i niezależność propozycji dotyczących modyfikacji tej doktryny. Janina Kotarbińska trzeźwo ją osądza. Czyni to z właściwą sobie wnikliwością, sumiennością i budzącą respekt bezstronnością krytyczną. Jako świadectwo tych właściwości krytycyzmu Autorki, bardzo daleko posuniętego, może posłużyć Jej następująca uwaga:

Na gruncie reizmu założenie [...], w myśl którego [...] wypowiedzi z nazwami pozornymi [...] nie są niczym innym jak tylko skrótami zastępczymi dla zdań sformułowanych [...] w języku literalnym, [...] jest hipotetyczne, niepewne, uzasadnione tylko częściowo [...]. Zasięg obserwacji, na których jest ono oparte, nie wykracza poza przypadki najprostsze, jako że wszelkie próby znalezienia adekwatnego przekładu na język reistyczny zdań bardziej skomplikowanych – mamy tu na myśli zdania o cechach cech, o stosunkach między cechami itd. [...] – kończyły się, jak dotąd, niepowodzeniem [...]. W tych warunkach wykonalność tego zadania w odniesieniu do owych zdań bardziej skomplikowanych jest w wysokiej mierze problematyczna, tym samym zaś i w tej samej mierze problematyczna jest również sensowność tych zdań, skoro uzależniło się ją definicyjnie, jako od warunku zarazem koniecznego i wystarczającego, od ich przekładalności na język literalny.

Otóż w tym właśnie punkcie dotarliśmy do głównego źródła trudności, z którymi boryka się reista [...]. Do zdań wspomnianego rodzaju należą m.in. twierdzenia matematyki, jak zresztą wszystkich [...] nauk posługujących się aparatem pojęciowym matematyki [...]. Konflikt z naukami ścisłymi zarysowuje się zatem dostatecznie wyraźnie. (Kotarbińska, 1971a, s. 258–259)

Po tych uwagach Autorka przystępuje do działań w ramach „kooperacji pozytywnej” – według terminologii Tadeusza Kotarbińskiego z jego prakseologicznego *Traktatu o dobrej robocie* (2019) – i proponuje zabiegi opiekuńczo-sojusznicze, wyrosłe z troski o wspólne dobro. Kieruje się przy tym wytyczną, aby uniknąć wymienionych trudności, a zarazem nie rezygnować z dążeń najbardziej dla reizmu istotnych. W tym celu, tak jak *Elementy*, wśród zdań typu „A jest B” rozróżnia dwa rodzaje zależnie od tego, czy łącznik „jest” został użyty w znaczeniu podstawowym, czy w znaczeniu zasadniczym. Ponieważ przymiotniki „podstawowy” i „zasadniczy”, użyte przez Autorkę, są bliskoznaczące, więc nie sygnalizują dostatecznie wyraźnie różnicy między tymi dwoma rodzajami znaczenia, a przy tym w *Elementach* występują na przemian jako miana tego samego specyficznego reistycznego ich sensu, pozwolę sobie zastąpić je innymi terminami: „«jest» w znaczeniu reistycznym”, w skrócie „jest<sub>R</sub>”, oraz zwykłe „jest”, w znaczeniu obiegowym i powszechnym, przyjętym w ogólnym języku polskim, a zapisywane jako „jest” bez żadnych dodatkowych wyróżnień.

Jak wiadomo, w *Elementach* „jest<sub>R</sub>” występuje w jednostkowym zdaniu empirycznym „A jest<sub>R</sub> B”, np. „Demostenes jest<sub>R</sub> mówcą”, „Atlantyk jest<sub>R</sub> głęboki”, z czego – zgodnie z przyjętym przez reizm systemem ontologii Stanisława Leśniewskiego – wynika, że istnieje desygnat podmiotu A. W zdaniach takich na miejscach podmiotu a i orzecznika B występują nazwy. Janina Kotarbińska proponuje za nazwy uznać terminy ostensywne, czyli deiktyczne, lub definiowalne za pomocą takich terminów. Zgodnie z tezą reizmu semantycznego przyjmuje też jako warunek sensowności omawianego zdania rozumianego literalnie, aby spójka, czyli łącznik, występowała w nim w znaczeniu reistycznym, a zatem jako „jest<sub>R</sub>”. Za *Elementami* Autorka rozróżnia nazwy i tzw. onomatoidy, czyli nazwy pozorne, jak np. onomatoidy rzeczownikowe „postęp”, „braterstwo” i onomatoidy przymiotnikowe, będące przydawkami onomatoidów rzeczownikowych, jak „stały” o postępie. Jako warunek sensowności zdania zbudowanego z podmiotu, łącznika oraz orzecznika i z nazwą pozorną w podmiocie lub orzeczniku *Elementy* uznają przenośne rozumienie tego zdania, a zatem rozumienie go jako „A jest B”, nie zaś jako „A jest<sub>R</sub> B”; to drugie byłoby nonsensem. Uzasadnienie tego spostrzeżenia nazwał Tadeusz Kotarbiński „naiwno-intuicyjnym i pospolicie indukcyjnym”, a Janina Kotarbińska posuwa się o krok dalej i – jak wspomniałem – uważa je za założenie „z natury rzeczy [...] hipotetyczne, niepewne, uzasadnione tylko częściowo” (Kotarbińska, 1971a, s. 258).

Nie zgadzam się z deprecjacją spostrzeżeń intuicyjnych, jeżeli źródłem naszych intuicji jest indukcyjne uogólnienie wielkiej liczby jednostkowych konstatacji empirycznych. „Pospolitość” doświadczeń przemawia moim zdaniem za

powstałymi w nas intuicjami oraz za wnioskiem podpowiedzianym nam przez tak ukształtowane intuicje i uzyskany na podstawie owych doświadczeń.

Autorka jako cel stawia sobie zrealizowanie głównego ontologicznego postulatu reizmu jako doktryny konkretystycznej i pansomatystycznej. Aby wykonać to zadanie, podejmuje liberalizację reizmu semantycznego.

Metoda zasadnicza: rozszerzyć pojęcie nazwy tak, by obejmowało ono swoim zakresem zarówno te wyrażenia, które reista uznaje za nazwy właściwe, czyli „nazwy rzeczy”, jak i te, które zalicza do nazw pozornych; uzależnić jako od warunku koniecznego zasadnicze [zwykle, powszechne] rozumienie terminów „jest” i „istnieje” od ich występowania przy nazwach, rozumienie podstawowe [reistyczne] natomiast – od występowania przy nazwach rzeczy; uniezależnić sensowność wypowiedzi o abstraktach od ich przekładalności na język reistyczny<sup>5</sup>. (Kotarbińska, 1971a, s. 263)

Z kolei Janina Kotarbińska wyjaśnia, że można to uczynić w dwojaki sposób:

Albo:

[1] Traktuje się nazwy jako wyrażenia należące do różnych kategorii syntaktycznych, uważa się bowiem, że każda nazwa nadaje się do roli podmiotu, *respective* do roli orzecznika, w takim tylko zdaniu o strukturze „A jest B”, które spełnia nadto pewne dodatkowe warunki, dla różnych rodzajów nazw różne. Rozmaitość tych warunków wyznacza właśnie rozmaitość kategorii nazwowych. (Kotarbińska, 1971a, s. 263)

Albo też:

[2] Przypisuje się wszystkim nazwom te same funkcje składniowe – nadawanie się zarówno do roli podmiotu, jak i do roli orzecznika w dowolnym zdaniu typu „A jest B” – i związku z tym zalicza się je do tej samej kategorii syntaktycznej<sup>6</sup>. (Kotarbińska, 1971a, s. 263)

Autorka nie informuje, za którym z tych dwóch sposobów się opowiada.

Przykładem zastosowania metody [1] jest wielokategorialna koncepcja nazwy przyjęta przez Kazimierza Ajdukiewicza w rozprawie *W sprawie „uniwersaliów”*.

W myśl przyjętych [tam] założeń można wyróżnić pośród nazw w sposób różny nieograniczenie wiele kategorii składniowych, układających się w pewną hierarchię: do kategorii najniższej, czyli kategorii rzędu zerowego, należą nazwy nadające się wyłącznie do roli podmiotów w zdaniach o strukturze „A jest B” (nazwy indywidualne), nazwami pierwszego rzędu są nazwy nadające się do roli

<sup>5</sup> W nawiasach dodałem swoje uzupełnienia – J.P.

<sup>6</sup> Tamże.

orzeczników w zdaniach typu „A jest B”, w których podmiotami są nazwy indywiduowe [...] itd., wedle zasady: nazwami  $k$ -go rzędu [...] są nazwy nadające się do roli orzeczników w zdaniach kształtu „A jest B”, w których podmiotami są nazwy  $k-1$  rzędu. Wielokategorialność nazw pociąga za sobą [...] wielokategorialność, a tym samym i systematyczną wieloznaczność wszystkich funkcyj od argumentów nazwowych.

Język o takiej składni [...] uważa Ajdukiewicz, i chyba słusznie, za jedną z dopuszczalnych interpretacji mowy potocznej. Jest to, jak widać, język wielopiętrowy, składający się z szeregu języków cząstkowych [...]. Wielopiętrowy jest również system rachunku nazw, na którym się taki język opiera [...]. Zdania typu „A jest B”, „istnieje A”, „A jest przedmiotem” itd. występują [...] na wszystkich piętrach [takiego] języka, na wszystkich piętrach mają te same strukturalne warunki prawdziwości, ale różne znaczenia. Przypuśćmy teraz, że język najniższego piętra spełnia te warunki, które nałożone są na gruncie reizmu na język rzeczy, podczas gdy pozostałe języki cząstkowe mówią nie o rzeczach, lecz o abstraktach. Spójka „jest” [...] występuje [...] w znaczeniu podstawowym [reistycznym] wyłącznie w języku rzeczy, czyli na piętrze najniższym.

Przy tych założeniach ani sensowność, ani prawdziwość wypowiedzi o strukturze zdań elementarnych z terminami abstrakcyjnymi w charakterze podmiotów nie zależy od przekładalności tych wypowiedzi na język rzeczy [...]. Uznawanie [zaś] zdań o abstraktach nie kłóci się [...] z naczelnymi dyrektywami reistycznymi, ponieważ żadne z takich zdań nie zakłada istnienia abstraktów przy podstawowym rozumieniu terminu „istnieje”<sup>7</sup>. (Kotarbińska, 1971a, s. 264–265)

Z kolei przykładem zastosowania metody [2], w której występuje jednokategorialna koncepcja nazwy, jest semantyka w *Elementach*: reistyczna, konkretystyczna zarazem i pansomatystyczna.

Mamy tu do czynienia z językiem jednopiętrowym, w którym terminy „jest” i „istnieje” (podobnie zresztą jak wszystkie pozostałe funkcyj od argumentów nazwowych), użyte w roli zasadniczej [zwykłej, powszechnej] występują w tym samym znaczeniu niezależnie od tego, czy argumentami ich są nazwy konkretów, czy też nazwy abstraktów. W języku tym można więc stwierdzić prawdziwie przy zasadniczym rozumieniu słowa „istnieje”, zarówno to, że istnieją takie a takie indywidua, jak i to, że istnieje klasa tych indywiduów, klasa klas tych indywiduów, itd. [...]. Przy rozumieniu podstawowym [reistycznym] natomiast [...] tylko o rzeczach można orzekać prawdziwie, że istnieją. (Kotarbińska, 1971a, s. 265)

A zatem

[...] reista może uznawać istnienie przedmiotów abstrakcyjnych najrozmaitszych rodzajów, nie narażając się na niezgodność z własną doktryną, bez względu na to, czy odnośne zdania egzystencjalne dają się zinterpretować jako wypowiedzi o rzeczach. I na tej drodze konflikt z matematyką jest wobec tego uchylony. (Kotarbińska, 1971a, s. 265–266)

---

<sup>7</sup> W nawiasach dodałem swoje uzupełnienia – J.P.



Do powyższego wniosku Autorka dochodzi, powołując się na fakt, że nie tylko tezy reizmu są przeciwne niż jego oponentów, ale i program wysunięty przez Tadeusza Kotarbińskiego w artykułach dodanych przezeń do drugiego wydania tej książki. Mianowicie w *Fazach rozwojowych konkretyzmu* (1958) Autor „przerzuca nawet główny punkt ciężkości z tez na program”, „Domaga się [...] tego, by [...] nie ustawać w poszukiwaniu metod umożliwiających w coraz to szerszym zakresie sprowadzanie zdań o abstraktach do zdań o konkretach i «z maksymalną uporczywością [...] uwalniać się wszędzie od nazw pozornych»” (Kotarbińska, 1971a, s. 266).

Zdaniem Autorki przemawiają za tym następujące argumenty:

- a) zgodność interpretacji reistycznej ze zwykłą praktyką językową: gdy używamy w mowie potocznej terminów abstrakcyjnych, z pozoru tylko mówimy o abstraktach, naprawdę zaś – ze względu na intencje właściwe – o rzeczach;
- b) pożyteczność takiej interpretacji na terenie dociekań filozoficznych: zagadnienia będące przedmiotem niekończących się i jałowych dyskusji upadają często natychmiast jako zagadnienia źle postawione, jeśli trzymamy się hasła, by w ostatecznym wykładzie nie używać innych nazw jak tylko nazw konkretów;
- c) psychologiczną naturalność dyrektywy reistycznej: dopiero wtedy chwytamy sens intuicyjny wypowiedzi o abstraktach, gdy potrafimy przetłumaczyć je na zdania o konkretach. (Kotarbińska, 1971a, s. 267)

Janina Kotarbińska, gdy w roku 1967 pisała te słowa, od lat około pięćdziesięciu – bo od swych czasów studenckich, przez całe więc dorosłe życie – pozostawała pod wpływem semantycznej „indoktrynacji” reistycznej. Na mnie reizm oddziałuje już od lat przeszło siedemdziesięciu, bo tyle czasu upłynęło od moich lat studenckich do dzisiaj. Mimo że jako wychowanek *Elementów* i zwolennik reizmu jestem żywo zainteresowany rozpowszechnieniem jego idei i zapewne nie potrafię się zdobyć na obiektywizm, oceniając jej walory, zasięg i rozpowszechnienie, z pewnym sceptycyzmem odnoszę się do pierwszej części argumentu (a) przytoczonego przez Autorkę. Z tego, co słyszę naokół i czytam, odnoszę wrażenie, że praktyka językowa nie jest dziś zgodna z interpretacją reistyczną, lecz w coraz większym stopniu wymaga reistycznej terapii odwykowej. Przyglądając się temu, jak ludzie obecnie mówią i piszą, zanotowałbym raczej inne zjawiska: skłonność do nominalizacji wypowiedzi, a zarazem ich – *sit venia verbis* – „abstrakcjonizowania” czy „abstraktyfikacji”, np. zamiast „skoczył” – „oddał skok”, zamiast „porozumieli się” – „uzyskali consensus”, zamiast „wiedzą” – „mają wiedzę”. Taki jest stan faktyczny i takie tendencje. Natomiast solidaryzuję się z drugą częścią argumentu (a) oraz z argumentami (b) i (c).

Tadeusz Kotarbiński nie odpowiedział na tę rozprawę Janiny Kotarbińskiej. Nie wiem, czy Jego milczenie należy sobie tłumaczyć według zasady „*qui tacet, consentire videtur*”, czy też tym, że po dacie publikacji *Kłopotów z istnieniem* (Kotarbińska, 1971a) chyba tylko raz ogłosił artykuł o reizmie, mianowicie *Reism: Issues and Prospects* (Kotarbiński, 1968), a przeważnie pisał na tematy



prakseologiczne oraz etyczne. Zresztą data opublikowania tego artykułu wskazywałaby, że mógł powstać wcześniej, niekoniecznie po ukazaniu się lub napisaniu *Kłopotów z istnieniem*.

### 2.3. Marian Przełęcki

W roku 1984 ukazał się znakomity artykuł Mariana Przełęckiego *Argumentacja reisty* (1984). Przypuszczam, więcej: jestem przekonany, że gdyby Autor swe rozważania ogłosił przed ukazaniem się drugiego wydania *Elementów* (1961), Tadeusz Kotarbiński umieściłby je w *Aneksie* do swego dzieła, obok recenzji *Reizm* Kazimierza Ajdukiewicza. Szkoda więc, że tej wnikliwej, głębokiej i celnej analizy argumentacji reisty twórcy reizmu nie mógł poznać i – co za tym idzie – nie mógł odpowiedzieć na uwagi krytyczne w niej zawarte.

Echa analityczno-krytycznych wypowiedzi Kazimierza Ajdukiewicza i Janiny Kotarbińskiej na temat reizmu Tadeusza Kotarbińskiego, rzecz naturalna, dotarły do wszystkich, którzy później myśleli lub pisali o tej sprawie. Poglądy te oddziaływały w pewnej mierze m.in. i na stanowisko Mariana Przełęckiego. A na moje własne – również niektóre zapatrywania Przełęckiego.

Przełęcki przyjmuje Ajdukiewiczowskie rozróżnienie: reizmu ontologicznego, głoszącego, że istnieją tylko rzeczy, czyli – jak czytamy w *Elementach* – przedmioty będące kiedyś, gdzieś i fizycznie jakieś, oraz reizmu semantycznego, według którego naprawdę mówimy tylko o rzeczach. Oprócz tego wprowadza odróżnienie zdania reistycznego od niereistycznego. Zdanie reistyczne nie pociąga formalnie istnienia innych przedmiotów niż rzeczy, zdanie zaś niereistyczne pociąga formalnie istnienie nierzeczy. Pozwala to sformułować następującą tezę semantyczną (TSsz) reizmu: „Wszelkie sensowne zdanie niereistyczne języka [naszej wiedzy] jest przekładalne na pewne jej zdanie reistyczne”. Zgodnie z *Elementami* zdanie niereistyczne występuje w postaci przenośni, a zdanie reistyczne – w formie literalnej. Semantyczna teza reizmu przybiera też odmienny kształt, mianowicie jako TSpz (Wszelkie prawdziwe zdanie niereistyczne jest przekładalne na zdanie reistyczne), np. sformułowanie typu „X-owość przysługuje Y-kowi” jest przekładalne na sformułowanie typu „Y jest X-owy”. Za najbardziej reprezentatywną postać reizmu semantycznego uważa Przełęcki tezę semantyczną, sformułowaną w języku reistycznym mającym strukturę logiczną ontologii Stanisława Leśniewskiego, w której zdaniami podstawowymi są zdania typu „A jest B”. Reizm przyjmuje, że zdania takie, rozumiane literalnie, są sensowne, gdy łącznik „jest” wiąże nazwy rzeczy. Wówczas mocniejszą tezę reizmu semantycznego można wysłowić w następujący sposób: TSsj (Wszelkie sensowne zdanie języka niereistycznego jest przekładalne na pewne zdanie języka reistycznego), i odpowiednio TSpj (Wszelkie prawdziwe zdanie języka niereistycznego jest przekładalne na pewne zdanie języka reistycznego), np. „Nieprawda, że białość jest przysługująca śniegowi”, które nie jest zdaniem języka reistycznego, bo zawiera nazwę nierzeczy, mianowicie „białość”, ale jest zdaniem reistycznym, bo – na gruncie ontologii – nie pociąga istnienia białości. Tadeusz Kotarbiński

argumentuje, że łącznik „jest” ma sens podstawowy tylko wtedy, gdy zdanie mające formę „A jest B” jest zdaniem spostrzeżeniowym, a takim jest tylko wtedy, gdy A i B są spostrzegalne, spostrzegalnymi zaś przedmiotami są wyłącznie rzeczy.

Przełęckiego ta argumentacja nie przekonuje. Uważa, że zdanie „Białość jest przysługująca śniegowi” jest spostrzeżeniowe na równi ze zdaniem „Śnieg jest biały”. Ja mam w tej sprawie odmienną opinię, ponieważ w moim odczuciu u podłoża uznania zdania „Białość przysługuje śniegowi” za spostrzeżeniowe tkwiłaby myśl, że potrafimy postrzegać białość, a na to trudno mi się zgodzić. Przyjąwszy teoretycznomościową interpretację własności, musiałbym przyznać i na to, że postrzegalne są zbiory w sensie dystrybutywnym.

Różnimy się też z Marianem Przełęckim, ale tylko częściowo, w innej kwestii. Sądzi On mianowicie, że charakter metodologiczny zdania „A jest B” zależy od sensu słów „A” i „B”, nie zaś od sensu łącznika „jest”, i że ten zachowuje jednakowy sens w zdaniach różnego typu metodologicznego. Mnie zaś się wydaje, że na charakter metodologiczny tego zdania wpływa zarówno sens wyrazów „A” i „B”, jak sens łącznika „jest”. Obustronne sąsiedztwo oddziałuje na sens łącznika stojącego pośrodku. Przy tym sugestią postrzegalności wywiera zwłaszcza rzeczownik „białość”, a nie zwrot nominalny „przysługująca śniegowi”. Wystarczyłoby dla eksperymentu zmienić na „Skład chemiczny jest przysługujący śniegowi” albo „Mądrość jest przysługująca Atenie”, a wrażenie postrzegalności by niemal całkiem znikło. Przykładów zaś fluktuacji sensów łącznika „jest” dostarcza zestawienie takich zdań, jak: „Paryż jest stolicą Francji”, „Kiliński jest szewcem”, „Szewc jest rzemieślnikiem”.

Jak więc się przedstawia sprawa „odpowiedzialności” za przerośny charakter zdania „Białość jest przysługująca śniegowi”, podczas gdy wypowiedź „Śnieg jest biały” traktujemy jako literalną? Przełęcki słusznie uważa, że przerośne rozumienie zdania „Białość jest przysługująca śniegowi” to rezultat przerośnego charakteru zwrotu „przysługująca śniegowi”. Dodałbym tylko, że jądrem tego charakteru jest przerośne użycie słowa „przysługuje” oraz że poprawne sformułowanie, choć ciężkie i sztuczne pod względem stylistycznym, brzmiałoby „białość przysługuje śniegowi”, natomiast już np. w języku angielskim zachodziłaby różnica znaczeniowa między odpowiednikami wyrazu „przysługuje” i zwrotu „jest przysługująca”, ten drugi bowiem wprowadza tzw. *progressive form* operującą imiesłowem czynnym jako orzecznikiem.

Nasuwa się też inna kwestia. Tutaj „kwestia” to „pytanie”, gdyż muszę przestać na postawieniu pytań, na które w tym artykule nie mogę udzielić wyczerpującej odpowiedzi, bo rozsadziłaby ramy obecnych rozważań. Nawiązując do uwag zapisanych na marginesie recenzji Kazimierza Ajdukiewicza, w których wspomniałem, że moim zdaniem, jeśli dane wyrażenie uznajemy za przerośne, to zawsze w stosunku do jakiegoś innego wyrażenia, które traktujemy jako literalne, pragnę uzupełnić tę opinię. Otóż wśród przekładów z przerośnego na literalne, z reguły – jak wspomniałem – tylko bliskoznaczących, nie zaś ściśle równoznaczących, a więc wśród pewnego rodzaju parafraz, proponuję rozróżnić

dwa rodzaje. Do pierwszego zaliczyłbym nieliczne parafrazy, dokonane za pomocą tego samego wyrazu, raz użytego w sposób przenośny, a po sparafrazowaniu – w sposób literalny. Do drugiego zaś rodzaju należałyby o wiele częstsze od poprzednich parafrazy wyrazu przenośnego dokonane za pomocą innych wyrazów niż parafrazowany wyraz przenośny. Jeśli posłużymy się terminem „literalizacja przenośni”, będzie można powiedzieć, że rozróżniliśmy dwa jej rodzaje. Przykład literalizacji podany przez Mariana Przełęckiego, mianowicie parafraza zdania „Białość jest przysługująca śniegowi” na „Śnieg jest biały”, nasuwa spostrzeżenie, że są takie słowa, np. właśnie „przysługiwać” – w odróżnieniu od „przysługiwać się”, „przysłużyć się (komuś)” – które mają tylko charakter przenośny. Nie podważa to spostrzeżenia, że dane sformułowanie uznajemy za przenośne zawsze i tylko w stosunku do innego potraktowanego jako literalne. W tym wypadku świadczy o tym literalizacja w postaci „Śnieg jest biały”.

Literalizację przenośni musi poprzedzić identyfikacja jednych wyrazów, wyrażań lub wypowiedzi jako przenośnych, innych zaś jako nieprzenośnych. Na jakiej podstawie dokonujemy identyfikacji danej jednostki tekstu jako literalnej, a innej jako przenośnej? Np. dlaczego „Jan ma żal do Pawła” mamy traktować jako przenośne, a „Jan jest rozżalony na Pawła” – jako literalizację poprzedniego zdania? Podobnie: „Jan ma pragnienie”/„Jan jest spragniony”. Czy literalizacja wymaga nadania zdaniu struktury „A jest B”? Czy zawsze polega na rozwinięciu sformułowania przenośnego? Co jest przenośne, a co literalne: osobne wyrazy, konteksty złożone z co najmniej dwóch słów, czy może sposoby użycia tych ostatnich? Za tym trzecim bym się opowiadał. Czy własność bycia użyciem przenośnym (literalnym) w danym kontekście słownym i sytuacyjnym jest klasyfikacyjna, a więc niestopniowalna, dane zatem użycie albo jest przenośne (nieliteralne), albo nieprzenośne (literalne), czy też – jak sądzę – typologiczna, czyli stopniowalna, a więc dane użycie w tym a tym kontekście słownym i sytuacyjnym jest bardziej/mniej przenośne (literalne) aniżeli inne użycie? Wszystkie wyliczone tu zagadnienia, i nie tylko one, zasługują na osobne opracowanie. I jeszcze jedno. Zarówno w *Elementach*, jak i w komentarzach, którymi obrosły, często się powtarza uwaga, że sformułowania zawierające onomatoid(y) są „skrótkowo-zastępcze”, a ich literalizacje, wolne od onomatoidów, nazywa się „rozwinięciami” owych skrótkowo-zastępczych. Nie zawsze tak bywa. Zdarza się też, że wypowiedzi onomatoidalne są dłuższe niż wypowiedzi oczyszczone z onomatoidów, np. „Jan odniósł zwycięstwo nad Piotrem”/„Jan zwyciężył Piotra”. Dlatego należałoby dawne określenia zastąpić nowymi terminami i zamiast wyrażenie „skrótkowo-zastępcze” oraz jego „rozwinięcie literalne” mówić: „sformułowanie onomatoidalne”, czyli zawierające onomatoidy (nazwy pozorne) jako swoje składniki, a wypowiedzi po usunięciu z nich nazw pozornych nazywać „sformułowaniami nieonomatoidalnymi”. Wprawdzie można by się rozejrzeć za pojedynczym terminem, takim jak „dezonomatyzacja” czy „dezonomatyzat”, ale bynajmniej nie zachęcam do używania tych neologizmów, bo usiłując postępować według rady Władysława Tatarkiewicza, jednego z moich nauczycieli, który wzorując się na „brzytwie Ockhama”, ukuł maksymę *nomina non*

*sunt multiplicanda prater necessitatem*, tj. „nazw nie należy mnożyć bez koniecznej potrzeby”.

Ale *revenons à nos moutons*. Marian Przełęcki, powołując się na opinię Kazimierza Ajdukiewicza zawartą w recenzji *Reizm*, według której nie przy każdej precyzacji języka powszechnego, zwanego też „ogólnym” lub „naturalnym”, semantyczne poglądy reisty są prawdziwe, podaje zmodyfikowane wersje swojej tezy TS, mianowicie TSAz (Wszelkie sensowne (prawdziwe) zdanie niereistyczne jest przekładalne, przy pewnej dopuszczalnej precyzacji języka *J*, na pewne zdanie reistyczne) oraz TSAj (Wszelkie sensowne (prawdziwe) zdanie nie będące zdaniem języka reistycznego jest przekładalne, przy pewnej dopuszczalnej precyzacji języka *J*, na zdanie języka reistycznego). Ponieważ jestem przekonany, że w języku powszechnym przekładalność, o której tu mowa, zachodzi między wypowiedziami bliskoznacznymi, a nie ściśle równoznacznymi, empiryczny charakter tych tez ani przez chwilę nie budził moich wątpliwości, potraktowanie zaś przez Tadeusza Kotarbińskiego uzasadnienia semantycznych tez *Elementów* jako „naiwno-intuicyjnego i pospolicie indukcyjnego” w najmniejszej nawet mierze nie podważa mojego do nich zaufania. Zastanawiam się natomiast, czy – tak jak to czyni Przełęcki – tezy semantyczne, zmodyfikowane w powyższy sposób, w dalszym ciągu uznawać za semantyczne tezy reizmu, czyli to, co głosi reista, czy też są to ich interpretacje sformułowane przez niereistę, np. Kazimierza Ajdukiewicza. A zatem mam wątpliwości, czy za Przełęckim przyjąć, że w związku z powyższą modyfikacją tez semantycznych reizmu zaproponowaną przezeń – również reistyczna teza „Naprawdę mówimy tylko o rzeczach” miała by przybrać postać „Możemy mówić tak, aby mówić tylko o rzeczach”. Myślę, że reista twierdzi to pierwsze i sądzi, że jakkolwiek formułujemy swoje zdania, faktycznie są one o rzeczach. Druga zaś opinia wyraża pogląd niereisty, który myśląc o obu językach: reistycznym i niereistycznym, przyznaje, że i ten pierwszy jest dopuszczalny. Przypuszczam, że tę różnicę w omawianej sprawie między stanowiskiem Mariana Przełęckiego i moim udałoby się usunąć za pomocą zanalizowania znaczeń zdań „naprawdę mówimy tylko o rzeczach” i „możemy mówić tak, aby mówić tylko o rzeczach” oraz zwrotów „język reistyczny”, „język, którym mówi reista” i „zdanie języka reistycznego”. Podstaw do takiej analizy dostarcza i jej kierunek wskazuje twierdzenie TP sformułowane przez Przełęckiego „zdanie z należy do wiedzy w wtedy i tylko wtedy, gdy należy do niej reistyczny przekład *Z*”. Zwłaszcza zwrot „zdanie języka reistycznego” dopuszcza dwojaką interpretację: a) zdanie, w którym występują wyłącznie nazwy rzeczy jako jego składniki nominalne, b) zdanie typu (a), jeżeli nie stwierdza ani żeń nie wynika, że nie tylko rzeczy istnieją. Zdania typu (b) wyrażają pogląd reisty, podczas gdy zdania typu (a) – niekoniecznie.

Z kolei *Argumentacja reisty* (Przełęcki, 1984) przystępuje do analizy uzasadnienia semantycznej tezy reizmu za pomocą tezy ontologicznej TO (Istnieją tylko rzeczy); tego rodzaju próba uzasadnienia znajduje się w *Aneksie do Elementów*, mianowicie w artykule Tadeusza Kotarbińskiego *O postawie reistycznej, czyli konkretystycznej* (1949). Przełęcki słusznie twierdzi, że TO pociąga logicz-

nie najsłabszą wersję tezy semantycznej, a więc TSpz (Wszelkie prawdziwe zdanie niereistyczne jest przekładalne na pewne zdanie reistyczne), natomiast nie pociąga bezpośrednio tezy TSsz (Wszelkie sensowne zdanie niereistyczne jest przekładalne na pewne zdanie reistyczne) ani tezy TSsj (Wszelkie sensowne zdanie nie będące zdaniem języka reistycznego jest przekładalne na pewne zdanie języka reistycznego). Zauważa jednak, że teza TO będzie pociągać logicznie tezę TSsz, a także tezę TSsj, jeśli przyjmiemy założenie, według którego zapewniając prawdziwość tezie TSpz, tym samym zapewniamy ją tezie TSsz, a zwłaszcza tezie TSsj. Ponadto Autor zwraca uwagę na to, że z tezy TO bezpośrednio wynika logicznie teza semantyczna, zmodyfikowana zgodnie z Ajdukiewiczą tezą TSAz (Wszelkie sensowne zdanie niereistyczne jest – przy pewnej dopuszczalnej precyzacji języka *J* – przekładalne na pewne zdanie reistyczne). Skoro teza semantyczna TSpz, jak również powyższa teza Ajdukiewiczza, są konsekwencją logiczną ontologicznej tezy TO – rozumuje Przełęcki – uzasadnienie każdej z nich przez TO jest wnioskowaniem dedukcyjnym, a zatem tezy TSpz oraz Ajdukiewiczowska teza semantyczna TSAz są uzasadnione w tym samym stopniu co teza ontologiczna TO. Wniosek analizy dokonanej przez Autora jest następujący: punkt ciężkości zostaje przesunięty z uzasadnienia tezy semantycznej na uzasadnienie tezy ontologicznej.

W trzecim rozdziale swych rozważań Przełęcki przypomina, że we wstępie do swego artykułu wyraził pogląd, iż

[...] właściwe uzasadnienie tez reistycznych przebiega w sposób odwrotny do ostatnio omawianego. To nie teza semantyczna jest uzasadniana przez tezę ontologiczną, lecz na odwrót: teza ontologiczna jest uzasadniana przez tezę semantyczną. (Przełęcki, 1984, s. 13)

Z opinią, że nastąpiło tu odwrócenie kierunku uzasadniania tez reistycznych w stosunku do stosowanego w *Elementach*, niezupełnie się zgadzam.

Wydaje mi się, że swą tezę ontologiczną, a więc tezę o świecie czy wszechświecie, według której jest on pewną złożoną rzeczą, oraz o umeblowaniu świata jako składającym się wyłącznie z rzeczy Tadeusz Kotarbiński od początku opierał nie tylko na doświadczeniach sprawcy i odbiorcy działań językowych i zachowań językowych, a właściwie semiozycznych, tj. zarówno mowy, jak używania wszelkich innych znaków, ale także na doświadczeniach każdego człowieka jako mającego do czynienia wyłącznie z rzeczami, a więc sprawcy także innych działań, niejęzykowych, i świadka, uczestnika lub podmiotu zachowań jako polegających – by użyć metonimii *pars pro toto* – na manipulowaniu rzeczami, czyli – według *Elementów* – przedmiotami będącymi gdzieś, kiedyś i fizykalnie jakimiś. W mowie i piśmie rzeczami są poszczególne egzemplarze wyrazów, wygłaszane lub napisane, a poza sferą języka wszelkie przedmioty, składniki wszechświata, zarówno doznające, jak nie doznające, zarówno żywe, jak nie ożywione. Równoległe zaś, na przemian z tamtym tokiem rozumowania, semantyczną tezę reizmu, według której „naprawdę mówimy tylko o rzeczach” – jak skrótowo sformułował ją Marian Przełęcki – od początku, tak jak tezę onto-

logiczną, Autor *Elementów* opierał na takich samych podstawach dwojakiego rodzaju, mianowicie zarówno na doświadczeniach semiozycznych, jak na doświadczeniach poznawczych i sprawczych życia w świecie wyłącznie rzeczy.

Przypuszczam, że Tadeusz Kotarbiński, gdy w artykułach pisanych w dwadzieścia – trzydzieści lat po opublikowaniu pierwszego wydania *Elementów* odtwarzał w swej pamięci przebieg kształtowania się idei reizmu i zdawał sprawę z ówczesnego toku własnych myśli, uzupełnił swą relację, wplatając w nią rozróżnienie reizmu semantycznego i reizmu ontologicznego dokonane przez Ajdukiewicza. I gdy przypominał sobie bieg zdarzeń, rozmieścił je zrazu w kolejności chronologicznej swoich przeżyć, m.in. spostrzeżeń i rozumowań, wśród których moim zdaniem można rozróżnić dwie fazy: (a) pierwszą fazę, naprowadzania na pomysł reizmu ontologicznego, które przebiegało od osobistych doświadczeń: zarówno semiozycznych, jak poznawczych i sprawczych, a więc prakseologicznych, do intuicji zrazu, a następnie sformułowania ontologicznej idei konkretyzmu, czyli pansomatyizmu, i związanej z nią teoretycznopoznawczej idei realizmu radykalnego, oraz (b) drugą fazę, uzasadniania tej idei ontologicznej, ukształtowanej już za pomocą osobistych własnych i zaobserwowanych powszechnych doświadczeń semiozycznych, poznawczych i prakseologicznych. U źródła były doświadczenia człowieka mówiącego i piszącego, który dostrzegał przerośny charakter wypowiedzi o abstraktach i zastanawiał się, czym ów charakter został spowodowany. Odpowiedź na to pytanie ostatecznie przybrała postać tez reizmu semantycznego. Do refleksji na temat mowy dołączyły się doświadczenia każdego z nas jako postrzegającego wyłącznie rzeczy i posługującego się wyłącznie rzeczami, a na tym fundamencie wyrastała konstrukcja ontologiczna. Ale w rzeczywistości zapewne nie nastąpiło to w dwóch krokach. Myślenie o tym, z czego się składa otaczający świat, było procesem, który trwał oraz rozwijał się przez dłuższy czas i może przebiegał wahadłowo lub jego składniki przeplatały się ze sobą i po tym czy owym kroku ku przodowi następował krok w tył, powrót do myśli, już – zdawałoby się – rozważonej, by ją zrewidować, wzbogacić, uzupełnić. Na przykład na niejednym etapie, gdy uwaga skupiała się na mowie i gdy wyrastało pytanie, czego naprawdę dotyczą nasze wypowiedzi o cechach, zdarzeniach, stosunkach czy powszechnikach, konstatacja, że są to przerośnię, które faktycznie mówią o rzeczach, przychodziła pod wpływem refleksji, iż tylko z rzeczami mamy do czynienia w życiu. Innym znów razem następstwo logicznych członów rozumowania ulegało zmianie, bo na odpowiedź czekało inne pytanie: na jakiej podstawie twierdzisz, że tylko rzeczy cię otaczają. Wtedy jako uzasadnienie powracało wspomnienie owego przerośnego charakteru zdań rzekomo odnoszących się do nierzeczy, wielokrotnie przez nas obserwowanego.

Wydaje mi się zatem, że w procesie dochodzenia do idei reizmu, a następnie jej rozwoju występuje interakcja dwóch czynników, semiotycznego i ontologicznego, które wzajemnie się wspomagają. Powraca tu pytanie: z jakiego powodu niektóre sformułowania identyfikujemy jako przerośne? W rozważanym wypadku dlatego, że doświadczenie codzienne, wyniki naszych spostrzeżeń, przebieg



naszych działań umacniają w nas przekonanie, iż otaczają nas wyłącznie rzeczy. Z tym przeświadczeniem podchodzimy do dekodowania wypowiedzi i stawiania diagnozy w sprawie ich literalnego czy przenośnego użycia i wypowiedzi o rzekomych nierzeczach traktujemy jako przenośnie. Z kolei innym razem poczucie, że dane sformułowanie jest przenośne, wywiera wpływ na inwentaryzację otaczającego świata i skłania nas do pojmowania go jako złożonego wyłącznie z rzeczy. I tak np. ze zdarzenia oznaczanego zwrotem „bieg na bosaka” usuwamy byty <bieg> i <bosak>, a pozostawiamy biegnącego boso. Gdyby ten ruch tam i z powrotem odbywał się w obrębie jednego rozumowania dokonanego w dwóch krokach – wypowiedź jest przenośna, więc odnosi się faktycznie tylko do rzeczy, oraz istnieją tylko rzeczy, więc wypowiedź o nierzeczach jest przenośna – zagrażałoby błędne koło bezpośrednio. I doszłoby doń, gdyby ogólną tezę semiotyczną uzasadniać za pomocą ogólnego twierdzenia ontologicznego, ogólną zaś tezę ontologiczną – za pomocą ogólnego twierdzenia semiotycznego. Ale mechanizm rozumowania był, jak się zdaje, inny. Ten ruch wahadłowy – od rozpoznania przenośności do identyfikacji bytu materialnego i z powrotem – jest nie tylko rozciągnięty w czasie, ale dotyczy coraz to innego przedmiotu. Do każdej z reistycznych tez ontologicznych, mających ograniczony zakres, prowadziło osobne rozumowanie indukcyjne, oparte na jednostkowych lub szczegółowych przesłankach wspomnianych typów, np. do sądu „czerwoność tego oto maku nie jest rzeczą” prowadziło zdanie „wypowiedź «czerwoność przysługuje temu oto makowi» jest przenośnią, która naprawdę znaczy «ten mak jest czerwony»” oraz zdanie „ten oto czerwony mak jest jedną rzeczą, czerwonym makiem, a nie dwiema: bezbarwnym makiem i czerwonością”. W podobny sposób przebiegały, każde z nich osobno, kolejne rozumowania indukcyjne, prowadzące do twierdzenia, że jakaś inna cecha tegoż maku nie jest rzeczą, czy też – do twierdzenia, że nie jest rzeczą dana cecha, np. czerwoność, ale przysługująca innemu przedmiotowi, np. krwi, itd. Podobne rozumowania dotyczyły relacji oraz kolejno innych bytów abstrakcyjnych. Na następnym etapie dochodziło się do szerszych uogólnień, np. na temat cechy bycia dowolnego koloru, czy też cechy bycia takim a takim stosunkiem; w każdym wypadku wypadku oddzielnie. I w każdym wypadku przesłankami były zarówno zdanie semantyczne, jak zdanie ontologiczne. Przepływały się z nimi rozumowania indukcyjne prowadzące do uogólnień semantycznych. Jak w poprzednich, które kończyły się wnioskiem ontologicznym, za podstawę służyły w nich dwojakiego rodzaju przesłanki: ontologiczne i semiotyczne. Powtarzała się też gradacja uogólnień. I dopiero na końcu nastąpiły dwa rodzaje najszerszych uogólnień w postaci ontologicznej tezy reizmu „Istnieją tylko rzeczy” i semantycznej tezy reizmu „Naprawdę mówimy tylko o rzeczach”. Sądzę więc, że błędnego koła nie ma. Ale też wniosek nie jest całkowicie pewny, jak zawsze w rozumowaniach indukcyjnych. I ta jednak pewność, którą one w tym wypadku ofiarują, jest nie do pogardzenia. Na taki przebieg rozumowań Tadeusza Kotarbińskiego, jako złożonych z serii indukcji, których wnioski były coraz to ogólniejsze w miarę wspinania się na kolejne piętra, zdają się wskazywać Jego uwagi w artykułach opublikowanych w *Aneksie* do

drugiego wydania *Elementów*, m.in. relacja w rozprawach *Fazy rozwojowe konkretyzmu i Humanistyka bez hipostaz*.

A zatem ściślej niż Marianowi Przełęckiemu wydaje mi się związek obu odmian reizmu: semantycznej i ontologicznej. I dlatego w rozumowaniu Tadeusza Kotarbińskiego nie upatruję istotnego zwrotu, mającego polegać na wspomnianej zmianie kierunku uzasadniania.

Wracam do uwag na temat poglądów Autora *Argumentacji reisty*. W dalszym ciągu swych wywodów Marian Przełęcki pisze, iż jeśli przyjmiemy założenie, że teza ontologiczna TO (Istnieją tylko rzeczy) została sformułowana w języku *J*, czyli w języku, którym mówi reista i o którym mówią ostatnie dwa wyrazy w tezie semantycznej TSsj (Wszelkie sensowne zdanie języka niereistycznego jest przekładalne na pewne zdanie języka reistycznego), to z powyższej tezy semantycznej TSsj będzie wynikać logicznie teza ontologiczna TO, prawdziwa na mocy języka reistycznego, respektującego zasady ontologii Stanisława Leśniewskiego. A zatem, aby uzasadnić TO, reista uzasadnia TSsj. Przełęcki uznaje to uzasadnienie za „mało przekonujące”, a samą tezę za „wysoce problematyczną”. W tym miejscu nasze poglądy się rozchodzą, być może dlatego, że Autor ma na myśli przekładalność z zachowaniem równoznaczności, podczas gdy ja – bliskoznaczności, skoro oczekiwanie równoznaczności byłoby nierealistyczne. Z kolei *Argumentacja reisty* zauważa, iż jeśli tezę semantyczną TSsz (Wszelkie sensowne zdanie niereistyczne jest przekładalne na pewne zdanie reistyczne) zmodyfikujemy w sposób zaproponowany przez Kazimierza Ajdukiewicza, a więc sformułujemy w postaci TSAsz (Wszelkie sensowne zdanie niereistyczne jest przekładalne – przy pewnej dopuszczalnej precyzacji języka *J* – na pewne zdanie reistyczne), to sama teza TSAsz nie będzie pociągała tezy ontologicznej TO, a ponadto TO „nie [będzie] miała w *J* z góry zagwarantowanej prawdziwości”. Różnię się tu z Przełęckim: mnie ten brak gwarancji udzielonej z góry nie zniechęca do sądu „Istnieją tylko rzeczy”, skoro potwierdzają go miliony doświadczeń, a nie podważa żadne doświadczenie przeciwnie.

Następnie Marian Przełęcki przygląda się słabszej wersji tezy semantycznej TSpz (Wszelkie prawdziwe zdanie niereistyczne jest przekładalne na pewne zdanie reistyczne) i zauważa, iż owa słabsza wersja sama nie pociąga tezy ontologicznej TO, natomiast jest jej konsekwencją logiczną. Wobec tego reista, nie mogąc dedukcyjnie wyprowadzić tezy TO z tezy TSpz, obiera inną drogę, redukcyjną: w sposób niezależny od TO uzasadnia TSpz, a następnie uzasadnia TO, która jest racją logiczną tezy semantycznej TSpz, ujmując ją jako hipotezę empiryczną, tłumaczącą tezę TSpz. Autor nieufnie podchodzi do takiego uzasadnienia, nazywa jego wartość uzasadniającą „wysoce dyskusyjną”. Nie całkiem się zgadzam z tą oceną, jeśli ma się odnosić do rozumowania reisty w rozważanej przezeń kwestii, a nie ogólnie do tego rodzaju wnioskowania.

Zdaniem Mariana Przełęckiego otwarta jest przed reistą także inna droga: aby z tezy TSpz móc wyprowadzić TO, potrzeba jakichś dodatkowych założeń. Jako jedno z nich – jak pisze, „wedle spotykanego niekiedy poglądu” – wymienia brzytwę Ockhama. Ja jej w tej roli nie spotykałem. W normie tej, mianowicie



*Entia non sunt multiplicanda praeter necessitatem*, którą Autor oddaje słowami „nie należy mnożyć bytów ponad konieczność”, *Argumentacja reisty* przyjmuje następującą eksplikację *E* słowa „konieczność”: „Konieczne jest istnienie przedmiotów pewnej kategorii ontologicznej, jeśli nasza wiedza w pociąga logicznie ich istnienie”, a w związku z tym całą normę traktuje jako założenie umożliwiające przejście od pewnych twierdzeń semantycznych do ontologicznych. Przełęcki pisze:

Jeżeli prawdą jest to, co głosi reistyczna teza semantyczna [TSpz] [...], twierdzenia te [reistyczne] nie zakładają istnienia przedmiotów innych kategorii ontologicznych prócz kategorii rzeczy. A zatem przyjęcie istnienia przedmiotów innych niż rzeczy nie jest konieczne, (Przełęcki, 1984, s. 14)

więc – jak radzi Ockham – nie należy przyjmować ich istnienia. W tym punkcie uwaga Autora kieruje się ku rozważaniom, czy dyrektywa Ockhama jest słuszna, i Marian Przełęcki wyraża następujący pogląd: zasadę Ockhama można stosować w dwojaki sposób, mianowicie albo tak, aby służyła jako uzasadnienie reistycznej tezie ontologicznej TO, albo tak, aby służyła jako uzasadnienie twierdzeniu metodologicznemu TM (Tylko o rzeczach można zasadnie twierdzić, że istnieją). W pierwszym wypadku zasada Ockhama musiałaby się opierać na założeniu ontologicznym ZO (Istnieją tylko takie przedmioty, których istnienie zakłada wiedza W). Autor negatywnie ocenia to założenie i pyta „Dlaczego istnieć miałyby tylko takie przedmioty, o których istnieniu wiemy?” (Przełęcki, 1984, s. 9); przypuszcza, że przyjmujemy ZO, ponieważ utożsamiamy je z innym założeniem, metodologicznym, ZM (Tylko o takich przedmiotach można zasadnie twierdzić, że istnieją, których istnienie zakłada wiedza W); uważa je za „nie budzące wątpliwości, prawdziwe na mocy samej definicji wiedzy jako obejmującej ogół uzasadnionych twierdzeń oraz ich konsekwencji logicznych”. Zarazem zauważa, iż ZM, użyte jako przesłanka, nie wystarcza do wyprowadzenia reistycznej tezy ontologicznej TO z reistycznej tezy semantycznej TSpz (Wszelkie prawdziwe zdanie niereistyczne jest przekładalne na pewne zdanie reistyczne). Zgadzam się z tymi opiniami o ZO i ZM oraz ze spostrzeżeniem w sprawie użyteczności ZM i TSpz do wyprowadzenia z nich TO.

W tym miejscu przerwę referowanie tego pomysłowego wywodu kilkoma zdaniem komentarza. Otóż inaczej niż Marian Przełęcki rozumiem słowo *necessitas* w dyrektywie Ockhama, mianowicie rozumiem je jako konieczność praktyczną, którą Tadeusz Kotarbiński eksplikuje mniej więcej w następujący sposób: „w sensie praktycznym musi być pod pewnym względem tak a tak”, to tyle co „jeśli nie będzie tak, jak być musi, to stanie się gorzej pod danym względem”; tym, do kogo lub czego relatywizujemy daną konieczność praktyczną, często bywa m.in. sprawca czynu. Zwłaszcza w metodologicznym założeniu ZM opowiadałbym się za tym, że mowa w nim o konieczności praktycznej, skoro metodologia ma za swój przedmiot metody, a te – także według Kotarbińskiego – są systematycznie stosowanymi sposobami robienia czegoś, a więc pewnego rodzaju praktyki; dlatego brzytwę Ockhama przekładam słowami „Nie należy

mnożyć bytów bez koniecznej potrzeby”; ostatni z wyrazów tego sformułowania ma zawierać aluzję do praktyki właśnie. Tymczasem, jak wspomniałem, Marian Przełęcki skłania się do logicznego rozumienia słowa *necessitas* w zasadzie Ockhama, za czym mogłyby przemawiać słowa „pociąga logicznie”, użyte przez Autora *Argumentacji reisty* w eksplikacji tej zasady. Wypada się zastrzec, że nie znam kontekstu, w którym Ockham umieścił swą „brzytwę”, a dopiero przeczytanie „brzytwy” w kontekście przybliżyłoby trafną interpretację wyrazu „konieczność”. (Mimo to mam chyba prawo uważać się za znawcę golenia brzytwą, bo należę do tych, bardzo już nielicznych, którzy w młodości je praktykowali: po części ulegając opinii fryzjerów-tradycjonalistów, wyznawców maksymy *Gut einseifen – halb rasieren*, niechętnych maszynce do golenia, wynalazkowi z roku 1904, gdyż odbierała im zarobki, więc utrzymujących, że „brzytwa wybiera włos ze środka, a żyłką nigdy się szanowny pan tak nie ogoli, bo ona tylko skrobie po wierzchu i do południa jest pan na powrót zarośnięty”, a po części dlatego, że w latach czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku żyłki, czyli nożyki do golenia, były tępe mimo „ostrzenia” ich we wnętrzu szklanki. Dziś zawansowane golarki elektryczne i „trymery” elegancki mężczyzna reguluje tak, aby pozostawiały półmilimetrową albo milimetrową szczecinę, zapewniającą jakoby wygląd „trendy” i „sexy”).

Co się tyczy założenia metodologicznego ZM, nie potrafię pokonać wrażenia, iż ociera się ono o błędne koło spowodowane obecnością personifikacji „wiedza w zakłada istnienie”. Założenie jest – jak wiadomo – twierdzeniem, z którego ma(ją) wynikać logicznie zakładane twierdzenie(-a). Wiedza składa się z ogółu uzasadnionych twierdzeń. Zatem wiedza zakładająca istnienie składa się z ogółu uzasadnionych twierdzeń o istnieniu tego a tego, a więc zdań typu „istnieje X”. Twierdzenie, że istnieje X, jest uzasadnione, gdy twierzący wie, że istnieje X, to znaczy: wierzy, że istnieje X, twierdzi, że istnieje X, jego twierdzenie, że „X istnieje”, jest uzasadnione. Wiedza danej osoby na jakiś temat może być aktualna lub potencjalna, tzn. składa się zarówno ze zdań, które owa osoba aktualnie stwierdza, jak ze zdań, które gotowa jest stwierdzić, wśród tych ostatnich ze zdań – wprawdzie aktualnie przez nią nie stwierdzanych, ale wynikających logicznie ze zdań aktualnie stwierdzonych lub stwierdzonych w przeszłości. Skoro więc: a) moja wiedza w zakłada, że można – zapewne w sensie logicznym – twierdzić, iż istnieją, tylko o takich przedmiotach, których istnienie owa wiedza w zakłada, to – pomijając pośrednie człony rozumowania – np. z takiego składnika tego założenia, tj. tej mojej wiedzy, jak „wiem, że istnieją moje okulary”, wynika logicznie twierdzenie „wiem, że istnieją moje okulary”, a w owym „wiem” jednym z elementów jest „twierdzę”, mniej skrótowo: w definicji zdania „wiem, że p” jednym ze składników definiensa jest zdanie „twierdzę, że p”.

Przechodzę do innej sprawy: w pierwszej chwili zaskoczyło mnie to, że analizując argumentację reisty, Marian Przełęcki sięgnął po brzytwę Ockhama. Wprawdzie ontologiczne i semantyczne poglądy tego czternastowiecznego filozofa i logika były w niejednym zbieżne z zapatrywaniami reisty, ale jak wiadomo, zasada czy norma zwana później „brzytwą” została sformułowana z intencją

ograniczenia nadmiernej liczby scholastycznych drobiazgowych dystynkcji wśród bytów. A przecież ontologia proponowana przez reizm i tak jest zgoła wyposzczona, więc wezwania do zachowania przez tę doktrynę diety byłyby nieuzasadnione. Wybór padł na brzytwę Ockhama dlatego, że norma ta – wyjaśnia Autor – przyjęta w charakterze założenia, umożliwia wyprowadzenie ontologicznej tezy reizmu TO z tezy semantycznej TSpz. Oto jak dochodzi do tego wyprowadzenia: Ockham sądzi, że nie należy przyjmować istnienia jakichś przedmiotów, jeśli to nie jest konieczne. Przełęcki zaś dopowiada, że można to rozumieć w następujący sposób: „przyjęcie istnienia przedmiotów danej kategorii ontologicznej ma być konieczne wtedy, gdy wiedza w [...] pociąga logicznie twierdzenie o ich istnieniu” (Przełęcki, 1984, s. 8). A zatem jeżeli prawdziwa jest reistyczna teza semantyczna TSpz, jeżeli więc to prawda, że każde prawdziwe zdanie niereistyczne jest przekładalne na pewne zdanie reistyczne, to wówczas twierdzenia składające się na naszą wiedzę, właściwie rozumiane, „nie zakładają istnienia przedmiotów innych kategorii ontologicznych prócz kategorii rzeczy” (Przełęcki, 1984, s. 8), więc też przyjęcie istnienia owych przedmiotów innych kategorii ontologicznych nie jest konieczne i w myśl zasady Ockhama nie należy ich przyjmować. Zarówno zastrzeżenie „jeżeli prawdziwa jest reistyczna teza semantyczna TSpz”, jak uzupełnienie przez Przełęckiego przesłanki tego entymematu dyskusyjną – moim zdaniem – eksplikacją E słowa „konieczność”, według której oznacza tam ono konieczność logiczną zrelatywizowaną do „naszej wiedzy” W, sprawiają, że rozpatrywany wywód nie umożliwia wyprowadzenia TO z TSpz, co *Argumentacja reisty* stwierdza i poprzestaje na przyjęciu tezy metodologicznej TM (Tylko o rzeczach można zasadnie twierdzić, że istnieją) oraz założenia metodologicznego ZM (Tylko o takich przedmiotach można zasadnie twierdzić, że istnieją, których istnienie zakłada wiedza W).

Analogiczne rozumowanie entymematyczne stosuje Marian Przełęcki, aby dodając jako przesłankę brzytwę Ockhama, z tezy semantycznej w sformułowaniu zmodyfikowanym według sugestii Ajdukiewicza, a więc słabszej, mianowicie z twierdzenia TSAsz (Wszelkie sensowne zdanie niereistyczne jest przekładalne – przy pewnej dopuszczalnej precyzacji języka *J* – na pewne zdanie reistyczne), wyprowadzić reistyczną tezę ontologiczną TO. Przede wszystkim więc przysposabia „brzytwę” do nowego użytku i odmiennie eksplikuje pojęcie konieczności zrelatywizowane do wiedzy W. Według tej odmiennej eksplikacji przyjęcie istnienia przedmiotów danej kategorii ontologicznej uważa się za konieczne, gdy każdy sposób sformułowania wiedzy w zakłada istnienie takich przedmiotów. Wówczas zasada Ockhama nie pozwala przyjąć, że istnieją przedmioty nie spełniające tego warunku. Założeniem ontologicznym, na którym się opiera referowane wnioski, jest ZOA (Istnieją tylko te przedmioty, których istnienie jest założone przez każdy sposób sformułowania wiedzy W), założeniem zaś metodologicznym jest ZMA (Tylko o takich przedmiotach można zasadnie twierdzić, że istnieją, których istnienie jest zakładane przez każdy sposób sformułowania wiedzy W). Według założenia ZOA dyrektywa Ockhama nie pozwala przyjmować istnienia przedmiotów innych niż rzeczy, ponieważ tylko

rzeczy istnieją, a według założenia ZMA – dlatego, że tylko o rzeczach można zasadnie twierdzić, iż istnieją. Przełęcki ocenia ZOA jako „wysoce problematyczne”. Natomiast wprawdzie uważa ZMA za „intuicyjne” i „przekonujące”, ale – jak słusznie twierdzi – nie można zeń wyprowadzić TO.

Przystępuje więc z kolei do analizowania argumentacji epistemologicznej, którą – zdaniem Przełęckiego – Tadeusz Kotarbiński zastosował, aby uzasadnić ontologiczną tezę reizmu TO. Autor *Elementów* porusza zagadnienia epistemologiczne we fragmencie rozprawy *Fazy rozwojowe konkretyzmu* (Kotarbiński, 1958), w którym przypomina swoje poglądy z zakresu realizmu radykalnego; *Fazy* zostały następnie przedrukowane w *Aneksie* do drugiego wydania *Elementów* (Kotarbiński, 1961, s. 504–514). Przełęcki, powoławszy się na tę rozprawę, pisze, że istotę argumentacji epistemologicznej:

można, w upraszczającym [...] skrócie, wyrazić za pomocą następującego, formalnie poprawnego sylogizmu:

Tylko rzeczy są poznawalne,  
istnieją tylko przedmioty poznawalne,  
a zatem istnieją tylko rzeczy.

Wnioskowanie to uzasadnia konkluzję w stopniu takim, w jakim uzasadnione są jego przesłanki. W tekstach autora tej argumentacji spotykamy próbę uzasadnienia pierwszej przesłanki powyższego sylogizmu. Uzasadnienie to sprowadza się do dwóch tez: „Tylko przedmioty spostrzegalne są poznawalne”, „tylko rzeczy są spostrzegalne”. (Przełęcki, 1984, s. 17)

Ścisłe mówiąc, powyższy sylogizm Przełęckiego – SP – nie jest „upraszczającym skrótem” analizowanej przezeń argumentacji epistemologicznej z *Faz rozwojowych konkretyzmu*, lecz rozwiniętą rekonstrukcją dwóch napomknięć, które znajdują się w tym artykule. Rozprawa ta zawiera nie tyle wywody, a w nich rozwinięte uzasadnienie, ile właśnie napomknięcia, w których Autor *Elementów* powtarza swą myśl, wielokrotnie już wyrażaną gdzie indziej. Ale nie to jest najważniejsze. Istotne jest to, że przypomina ją, żeby uzasadnić swe twierdzenie semiotyczne TS, nie zaś reistyczną tezę ontologiczną TO. Oto Tadeusz Kotarbiński pisze:

[...] konkretyzm próbuje obejść się z obrazami immanentnymi tak, jak się obszedł był z cechami, stosunkami, stanami rzeczy, zdarzeniami i powszechnikami: ilekroć mowa z pozoru o nich, naprawdę mowa jest o rzeczach. W wypowiedzi ostatecznej, nie zastępczej, znikną nazwy obrazów immanentnych, zostaną tylko nazwy rzeczy. Bo tylko o rzeczach można mówić, bo tylko o rzeczach można myśleć, gdyż tylko rzeczy są przedmiotami poznania. Albowiem poznawać – to w każdym razie jakoś reagować na bodźce, a jedynymi bodźcami są rzeczy. (Kotarbiński, 1961, s. 507)

Rozumiem te słowa w następujący sposób: twierdzeniem uzasadnianym jest semantyczna teza reizmu TS, która głosi, że wypowiedzi pozornie o bytach nie

będących rzeczami są zastępcze, natomiast po przełożeniu sformułowań na ostateczne staną się wypowiedziami o rzeczach. Uzasadnienie zaś tego sądu zaczyna się od słowa „bo” i trzonem tego uzasadnienia jest twierdzenie epistemologiczne TE, iż tylko rzeczy są przedmiotami poznania, co z kolei zostaje uzasadnione twierdzeniem, że jedynymi bodźcami są rzeczy. Aby uniknąć nieporozumień, dodam, że zdania „tylko o rzeczach można mówić, [...] myśleć” oraz „tylko rzeczy, a więc jedyne bodźce, są poznawalne”, oraz „poznawać [...] to reagować na bodźce” traktuję jako wyrażające przekonanie Autora, iż faktycznie mówimy i myślimy wówczas o rzeczach, a nie jako jego opinię, że nie wolno formułować wypowiedzi, używając do tego onomatoidów, czyli nazw pozornych „oznaczających” rzekome byty abstrakcyjne i nazw bytów fikcyjnych, albo myśleć sobie o takich bytach jednego czy drugiego rodzaju.

Kilka stron dalej czytamy w *Aneksie* do drugiego wydania *Elementów*:

W początkach [...] lubiło się powtarzać przede wszystkim, że każdy przedmiot jest ciałem, ostatnio zaś lubi się mówić, że w wypowiedziach ostatecznych giną wszystkie nazwy pozorne. Ale co to znaczy, że coś jest główne? Punkt wyjściowy w wykładzie doktryny stanowi ta ostatnia teza o zabarwieniu semantycznym, owa zaś sentencja ontologiczna służy pogłębieniu jej uzasadnienia. [...] Mianowicie zauważa się częstokroć, że chcąc wytłumaczyć komuś właściwy sens wypowiedzi zawierających rzeczowniki, które nie są nazwami rzeczy, dochodzi się do wypowiedzi, gdzie nie ma już takich rzeczowników. Tak np. tłumacząc powiedzenie „Jan dał drapaka” wyjaśnia się przy pomocy zdania „Jan uciekł” [...]. I narzuca się przypuszczenie, że tak jest zawsze. Oto rdzeń konkretyzmu genetyczny i morfologiczny niejako. A z kolei przychodzi na myśl, że to pewnie dlatego, iż wszelki obiekt poznania jest rzeczą, bo czymże innym jest poznanie, jeśli nie pewną reakcją na bodziec będący jego obiektem: kto poznaje różne rzeczy, ten reaguje jakoś na te rzeczy. I to jasne, że tylko rzeczy bywają bodźcami [...]. Jeszcze krok dalej na drodze domysłów, jeszcze tylko założenie, że każdy przedmiot jest zasadniczo poznawalny, że jest zasadniczo możliwym obiektem poznania i że nie ma zatem innych przedmiotów – i gotów konkretyzm ontologiczny. (Kotarbiński, 1961, s. 511)

Pierwsze zdanie w zacytowanym fragmencie ze strony 511 *Elementów*, mianowicie „wszelki obiekt poznania jest rzeczą”, to konwersja zdania „tylko rzeczy są przedmiotami poznania” w przytoczonym przedtem urywku ze strony 507. Jak widać, w powyższym cytacie *Faz*, zaczerpniętym ze strony 511, nastąpiło pewne przesunięcie akcentów w porównaniu z poprzednim fragmentem, ze strony 507. Ale nadal tym, co się uzasadnia, jest twierdzenie o zachowaniu językowym, a tłumaczeniem tego twierdzenia rozpoczętym słowami „dlatego, iż” powołanie się na twierdzenia epistemologiczne TE, oparte na ontologicznych TO. Natomiast – w odróżnieniu od Przełęckiego – w żadnym z tych cytatów nie znajdują uzasadnienia ontologicznej tezy reizmu TO, za pomocą twierdzenia epistemologicznego TE.

Przełęcki utrzymuje, iż nie ma „żadnej próby uzasadnienia” zdania „istnieją tylko przedmioty poznawalne”, tj. „przesłanki drugiej”, w sylogizmie SP, który –

jak pamiętamy – jest Przełęckiego rekonstrukcją epistemologicznego rozumowania z *Faz rozwojowych konkretyzmu*, i stwierdza, że wobec tego przesłanka ta pozostaje „założeniem całkowicie arbitralnym”, które „nie może w jakimkolwiek stopniu uzasadniać konkluzji tego sylogizmu, ontologicznej tezy reizmu”, a zatem twierdzenia, że istnieją tylko rzeczy (Przełęcki, 1984, s. 17). Jako remedium proponuje zastąpić tę przesłankę jej wersją metodologiczną ZMP (Tylko o przedmiotach poznawalnych można zasadnie twierdzić, że istnieją). Wówczas jedyną uprawnioną konkluzją będzie – jak zauważa – teza metodologiczna TM (Tylko o rzeczach można zasadnie twierdzić, że istnieją), a nie teza ontologiczna reizmu TO.

Zgadzam się z Marianem Przełęckim, że jego własna, nie zaś Kotarbińskiego, teza metodologiczna TM, gdy ją oprzemy na przesłance ZMP, a więc na założeniu zmodyfikowanym znowu przez niego samego, jest lepiej uzasadniona niż Kotarbińskiego teza ontologiczna TO reizmu, gdy się opiera na przesłankach w sylogizmie SP skonstruowanym – pamiętajmy – przez Przełęckiego. Przyznając też, że druga przesłanka w tym sylogizmie, mającym być rekonstrukcją rozumowania reisty, mianowicie „istnieją tylko przedmioty poznawalne”, nieobecna zresztą w wywodach Kotarbińskiego, jest arbitralna. Ale arbitralność twierdzeń w wielu innych sprawach, między innymi, a może zwłaszcza, w zakresie naszych fundamentalnych przeświadczeń choćby metafizycznych jest tolerowana przez miliony ludzi. Czy mniej arbitralne są przesłanki, po które sięgają oponenti konkretyzmu-pansomatyzmu? A np. przesłanki zastosowane przez wyznawców religii rzymsko-katolickiej w procesie kanonizacyjnym: ten przewiduje przyjęcie dwóch przesłanek: po pierwsze, że pewne zdarzenie to cud, a nie jedynie coś, co się dotychczas nigdy nie zdarzyło, albo coś, co się niezmiernie rzadko zdarzało, albo wreszcie coś, czego zajścia nikt dzisiaj nie potrafi wyjaśnić przyczynowo; po drugie zaś, że ten cud się wydarzył dzięki wstawiennictwu kandydata na świętego, za jego sprawą, co notabene pozostaje w sprzeczności z określeniem cudu jako zdarzenia, którego wyjaśnienie przyczynowe jest niemożliwe. Co zaś dotyczy własnych rozumowań Kotarbińskiego, a nie ich rekonstrukcji dokonanej przez Przełęckiego, Autor *Elementów*, wspominając swe próby uzasadnienia tezy reizmu ontologicznego TO, pisał, iż chyba „zaczęło się” od zauważenia, że wypowiedzi, w których występuje(-a) onomatoid(y), mają charakter przerośnięty oraz od zastanowienia, skąd się bierze takie ich rozumienie. Obchodził się przy tym bez brzytwy Ockhama jako dodatkowej przesłanki. Nasuwa się w związku z tym refleksja, że w gorszym położeniu niż reishi-pansomatysty są ich przeciwnicy i w ogóle przeciwnicy zapatrywań materialistycznych, bo nie przyjdzie im w sukurs przerośnięte rozumienie pewnych wypowiedzi, a zatwardziały reistów-pansomatystów trudno będzie odczytać krytycyzmu i przekonać, że zewsząd otaczają ich, między innymi albo wyłącznie, nierzeczy.

Przechodzę do drugiej sprawy. Przełęcki przypisuje Tadeuszowi Kotarbińskiemu dwa twierdzenia: „Tylko przedmioty spostrzegalne są poznawalne” i „Tylko rzeczy są spostrzegalne”. Mają one dla Autora *Elementów* stanowić uzasadnienie tezy „Tylko rzeczy są poznawalne”, która jest – jak pamiętamy –



pierwszą przesłanką sylogizmu sformułowanego przez Przełęckiego, nie zaś przez Tadeusza Kotarbińskiego. W *Argumentacji reisty* tezę tę opatrzone wprawdzie komentarzem, iż „(ową spostrzegalność ujmuje bardzo szeroko, utożsamiając ją z czysto logiczną możliwością spostrzeżenia)”, niemniej jednak uznano za „wyraszczonego stanowiska teoriopoznawczego, będącego swoistą odmianą sensualizmu” (Przełęcki, 1984, s. 10). Moim zdaniem opinia ta jest zbyt radykalna. Ani to, co Tadeusz Kotarbiński pisze we fragmencie *Elementów* ze strony 507, zacytowanym wyżej, ani jego przytoczone słowa ze strony 511 nie w pełni potwierdzają powyższą opinię Przełęckiego, że Kotarbiński był sensualistą, jeśli – za *Elementami* – słowo „sensualizm” będziemy rozumieć w następujący sposób:

Sensualizmem [...] przyjęto nazywać doktrynę, wedle której wszelkie postrzeganie sprowadza się do zewnętrznego [...], wszelkie treści wyobrażeń spostrzegawczych są wzrokowe, słuchowe itp., czyli należą do zmysłów, przy których pomocy postrzega się zjawiska fizyczne. Locke, który nie jest sensualistą, mniema, że postrzegamy dwoma sposobami, drogą [...], [która odpowiada] doświadczeniu zewnętrznemu, i drogą [która odpowiada] doświadczeniu wewnętrznemu [...]. Sensualistą był natomiast np. Condillac [...]. (Kotarbiński, 1961, s. 400)

Możliwe, że *Argumentacja reisty* posługuje się inną niż *Elementy* definicją sensualizmu. Kotarbiński uważał, że poznajemy nie tylko drogą ekstraspekcji, ale także introspekcji. Co prawda, próbował poznanie psychologiczne zredukować do ekstraspekcji. Do tematu poglądów Autora *Elementów* na introspekcję oraz inne zagadnienia teorii poznania i psychologii wróć jeszcze w części swych własnych uwag poświęconej realizmowi radykalnemu. Natomiast w tym miejscu ograniczę się do zreferowania niektórych spostrzeżeń Mariana Przełęckiego w tej sprawie.

Jak wiadomo, według tezy realizmu radykalnego nie istnieją treści wyobrażeń. Przełęcki utożsamia je z przedmiotami immanentnymi, ja zaś odróżniam je od drugich, myślę bowiem, że przedmiotem wyobrażenia genetycznie wytwórczego jest np. taka postać fikcyjna jak Wołodyjowski, podczas gdy na treść tego wyobrażenia składają się własności owego bohatera, m.in. ta, że jest małego wzrostu. Oczywiście z punktu widzenia reizmu nie istnieją ani treści wyobrażeń wytwórczych, ani przedmioty tego rodzaju wyobrażeń. Ani jedno, ani drugie nie są rzeczami. Zdaniem Autora *Argumentacji reisty* podział na rzeczy, czyli przedmioty będące gdzieś, kiedyś i fizykalnie jakies, i nierzeczy nie pokrywa się z podziałem na konkrety i abstrakty, bo

[...] abstrakty to przedmioty, którym w ontologii teoriomnogościowej odpowiada zbiorzy. Są to więc przedmioty, które ani nie są kiedyś, ani nie są gdzieś, ani nie są fizykalnie jakies. Przeciwwstawić im można konkrety jako przedmioty, którym przysługuje co najmniej jedna z owych charakterystyk. Treści wyobrażeń, nie będąc rzeczami (bo nie są ani gdzieś, ani fizykalnie jakies), są konkretami, a nie abstraktami (bo są kiedyś). Gdyby przyjąć takie pojęcie konkrutu, a nie utożsamiać go, jak to czyni twórca reizmu, z pojęciem rzeczy, teza konkretyzmu głosząca, że



istnieją tylko konkrety, byłaby tezą słabszą od tezy reizmu. W tej sytuacji teza realizmu radykalnego, będąc konsekwencją tezy reizmu, nie byłaby konsekwencją tezy konkretyzmu, stanowiłaby w stosunku do tej ostatniej założenie dodatkowe [...]. Jako pogląd odrębny od poglądu konkretyzmu wymagałby on wtedy odrębnego uzasadnienia [...]. (Przełęcki, 1984, s. 18)

Za takie uzasadnienie Przełęcki uważa eksplikację zdania „*B* jest bezpośrednio dane osobie *A*” przyjętą przez Kotarbińskiego, mianowicie jako zdania „osoba *a* spostrzega *B*” i za przedmioty spostrzegania uznanie tego tylko, co oddziałuje na nasze narządy zmysłowe, a więc – rzeczy. Intrygujący jest dla mnie ten punkt powyższego wywodu, w którym *Argumentacja reisty* toleruje charakterystykę konkrety jako przedmiotu, któremu przysługuje co najmniej jedna z własności przypisywanych rzeczy: że jest gdzieś, kiedyś i fizycznie jakaś. W szczególności koncepcja czegoś takiego, co – wbrew nierozzerwalności więzi przestrzenno-czasowej – wystąpiłoby kiedyś, ale nie zarazem gdzieś, jest mi tak obca, że aż niezrozumiała. W konsekwencji trudno by mi było przystać na to, że treści wyobrażeń, choć nie są rzeczami, są jednak konkretami, bo są kiedyś. Co się tu ma na myśli: czy dlatego są kiedyś, że występują wtedy, gdy Jan wyobraża sobie to a to? Jeśli tak, to są także zlokalizowane przestrzennie: nie obejdują się bez Jana, nie wystąpią w innym miejscu niż tam, gdzie i on się znajduje. Akt wytwórczego wyobrażania sobie czegoś dokonywany w określonej chwili przez Jana występuje tam i wtedy, gdzie i kiedy jest oraz działa jego sprawca. A zatem nie niepokoii mnie to, że teza konkretyzmu wydaje się jakoby słabsza od tezy reizmu.

W czwartym rozdziale Przełęcki rozważa, czy którąkolwiek z tez reistycznych można uznać za dostatecznie uzasadnioną. Ogranicza się do tezy semantycznej, jako – jego zdaniem – podstawowej pod względem metodologicznym. Wskazuje, że zarówno w sformułowaniu TSsz, jak w postaci TSpz zdanie (Wszelkie sensowne (resp. prawdziwe) zdanie niereistyczne jest przekładalne na pewne zdanie reistyczne) zawiera dwa kwantyfikatory, ogólny i szczegółowy, a w wersji Ajdukiewiczowskiej TSA<sub>sz</sub>, zawierającej dodatek („przy wszelkiej dopuszczalnej precyzacji języka *J*”) – oprócz nich jeszcze jeden szczegółowy. Takich zaś twierdzeń nie można w sposób konkluzywny udowodnić ani obalić za pomocą skończonej liczby przykładów, a reista to właśnie usiłuje czynić. Jego próby okazania przekładalności pewnych zdań na język reistyczny Autor ocenia jako udane, co jednak nie dotyczy reistycznej parafrazy zdań matematycznych. Zgadzam się z tą oceną. Czy natomiast bez zastrzeżeń i w całej rozciągłości zgadzam się z Przełęckim, gdy nie tylko twierdzi, że wskutek tych niepowodzeń uzasadnienie semantycznej tezy reizmu jest „w najlepszym razie uzasadnieniem częściowym”, ale w dodatku „pozwala jej przypisać niewielki stosunkowo stopień pewności”, a nawet, że „w rzeczywistości sytuacja tej tezy przedstawia się gorzej”, bo „są racje przemawiające za jej fałszywością”, a „racjami takimi są właśnie pewne kontrprzykłady z dziedziny matematycznej” (Przełęcki, 1984, s. 12)? Otóż owszem, przyznaję, że uzasadnienie semantycznej tezy reizmu jest częściowe, nie zaś całkowite. Dodatek wyrażony słowami „pozwala jej przypisać

niewielki stosunkowo stopień pewności” uzupełniłbym słowami w rodzaju „jeśli obstajemy przy utrzymaniu obecnego zakresu jej zastosowań”. Wniosek „są raczej przemawiające za jej fałszywością” opatrzyłbym słowami: „w odniesieniu do zdań matematycznych”.

Przypuszczam, że Marian Przełęcki nie oponowałby przeciw takim modyfikacjom. Chyba również Janina Kotarbińska by przeciw nim nie protestowała. W każdym razie w podobnym kierunku zmierzają propozycje rozwiązań, które *Argumentacja reisty* przedstawia w drugiej części rozdziału IV:

1) [...] [TS] [...] wzięta w całej ogólności jest tezą fałszywą, [ale] jest to teza prawdziwa w pewnym zakresie ograniczonym, i [możemy] dążyć do wyraźnego sformułowania tych ograniczeń tak, aby tezie w ten sposób osłabionej zapewnić prawdziwość.

2) Prawdziwość tezie semantycznej zapewnić również możemy [...] przez traktowanie tej tezy jako definicji występującego w niej pojęcia sensowności [...]. Wówczas zdanie nieprzekładalne na język reistyczny byłoby na mocy definicji zdaniem niesensownym [...]. Sensowność, o którą tu chodzi, to nie sensowność czysto syntaktyczna, lecz semantyczna lub może raczej filozoficzna. Poprawne gramatycznie zdania niereistyczne nie posiadające parafraz reistycznych byłyby sensowne tylko syntaktycznie, ale nie semantycznie, i jako takie pozbawione by były klasycznie rozumianych własności prawdy i fałszu [...]. Wartość poznawczą ma tylko baza empiryczna nauki, utożsamiana tu z bazą reistyczną.

3) Można traktować postulowaną w [TS] przekładalność na język reistyczny nie jako warunek sensowności czy prawdziwości, ale [...] jako kryterium określonego „zaangażowania ontologicznego” [...]. Reizm w takim ujęciu pojmowany być może jako program [...] okazania przekładalności na język reistyczny tego wszystkiego, co się przełożyć da (i tak też pojmował go jego twórca w końcowej „fazie rozwojowej”). Tylko próby realizacji tego programu ustalić mogą granice owego „minimalistycznego” zaangażowania ontologicznego. (Przełęcki, 1984, s. 13–14)

Wszystkie trzy rozwiązania zasługują moim zdaniem na przyjęcie. Zresztą nie widzę takich niezgodności między tymi propozycjami, które by uniemożliwiały ich łączną akceptację. Przeciwnie, gdyby przyjął pierwsze rozwiązanie, za czym się opowiadam – może po części dlatego, że do niego przywykłem, bo od kilkudziesięciu lat je stosuję – to wówczas sama by się rozwiązała kwestia poruszona przez Przełęckiego w powyższym punkcie (2). Występuje w nim m.in. uwaga:

[...] zdanie nieprzekładalne na język reistyczny byłoby na mocy definicji zdaniem niesensownym [...]. Sensowność, o którą tu chodzi, to nie sensowność czysto syntaktyczna, lecz semantyczna lub może raczej filozoficzna.

Zwracam uwagę na słowo „niesensowny”. Coś widocznie Autora powstrzymało przed użyciem wyrazów „bezsensowny” lub „nonsensowny”, zwykle spotykanych w takich razach. Słusznie sięgnął po neologizm terminologiczny. Nonsens jako pomieszenie kategorii wyłącznie syntaktycznych jest niemożliwy

w tekstach języka naturalnego. Gdy pseudo-zdanie „Albo jest trzymajcie” podaję jako przykład nonsensu polegającego na bezładzie wyłącznie syntaktycznym, to nie czynię nic więcej, jak tylko wydobywam na plan pierwszy syntaktyczne własności tego szeregu wyrazów, nie powiązanych jeden z drugim, a stronę semantyczną i pragmatyczną każdego z nich pomijam. Natomiast każdy ze składników tej trójwyrazowej całości, a także ona, ma komplet cech semiozycznych, a więc nie tylko syntaktyczne, ale i semantyczne oraz pragmatyczne. To właśnie kierując się znaczeniem każdego z użytych wyrazów, a więc cechą semantyczną, ustawiłem je w szeregu, tworząc niespójną całość. Nie dlatego jest ona niespójna, że wyłącznie kształt, a więc własność formalna powyższych słów, zdyskwalifikowała tę ich trójkę jako kandydatów do utworzenia sensownego zdania. Przyпускаjąc, że to właśnie miał na myśli Przełęcki, gdy napisał, że chodzi mu o sensowność filozoficzną. Husserl używał terminów „kategoria znaczeniowa” i „kategoria semantyczna”; drugi wyraz w tym zwrocie występował w szerszym sensie, odpowiadającym słowu „semiotyczny”. Gdy Kazimierz Ajdukiewicz pisze, iż pojęcie, jakie Husserl wiązał z terminem „kategoria semantyczna”, odpowiadałoby lepiej terminowi „kategoria składniowa” (Ajdukiewicz, 1965b, s. 350), ma – jak przypuszczam – na myśli, że bezładem semiotycznym, powstałym np. na skutek umieszczenia przyimków na miejscach przeznaczonych dla podmiotu gramatycznego i orzeczenia gramatycznego zajmuje się zwyczajowo składnia. Warto jednak zwrócić uwagę na to, że nawet w nazwach takich części mowy jak „rzeczownik” tkwi m.in. diagnoza znaczeniowa, „słowo oznaczające rzecz”, czyli semantyczna w węższym sensie.

W trzeciej ze swych propozycji Przełęcki wymienia „zaangażowanie ontologiczne” (z angielskiego *ontological commitment*). Termin ten, mający niezupełnie sprecyzowane znaczenie, jest zabarwiony pragmatycznie, gdyż nasuwa myśl o naszej postawie czy nastawieniu w stosunku do treści wypowiedzi lub do których poglądów. Ontologiczne zamierzenia reisty nie pozostawiają wątpliwości: jego program przewiduje intelektualne obcowanie wyłącznie z konkretnymi, cielesnymi rzeczami.

Od dzieciństwa przywykłem do tego, że na ogół moje poglądy na większość spraw są albo takie same jak Mariana Przełęckiego, albo przynajmniej podobne do Jego zapatrywań. Traktuję to więc jako naturalny stan rzeczy, nie wymagający zastanowienia. Może dlatego, gdy niekiedy nasze opinie w jakiejś sprawie się różnią, wywołuje to pewne moje zaskoczenie i zadaję sobie pytanie, jakie może być źródło owej różnicy. Podczas lektury *Argumentacji reisty* kilkakrotnie tego doświadczyłem i jak zwykle starałem się dociec źródła niezgodności. Oto jedno z możliwych wyjaśnień.

Janina Kotarbińska w swej rozprawie *Spór o granice stosowalności metod logicznych* (1971b) opisuje i analizuje dwa stanowiska w obrębie filozofii analitycznej: rekonstrukcjonistów i deskryptywistów. Rekonstrukcjonista – zdaniem Autorki – traktuje analizę językową jako „metodę doskonalenia języka pod względem walorów logicznych” i w tym celu wyjaśnia i za pomocą definicji precyzuje znaczenia analizowanych terminów; interpretując zdania, stara się

sprowadzić je do postaci wypowiedzi zbudowanych według schematów zdaniowych logiki formalnej; rekonstruując rozumowania, usiłuje ukazać w nich zachodzenie wynikania logicznego między przesłankami a konkluzją; wreszcie, analizując teorie, dąży do budowania systemów czysto formalnych, odwzorowujących logiczną strukturę badanej teorii (Kotarbińska, 1971b, s. 216). Natomiast deskrytywista – za Ludwigiem Wittgensteinem jako autorem *Dociekań filozoficznych* (2004) i tzw. szkołą oksfordzką – twierdzi według Autorki, że metody stosowane przez rekonstruktywistów nie nadają się do analizowania języka naturalnego i zamiast ulepszania go pod względem logicznym proponuje możliwie najwierniejsze opisywanie zastanych własności tego języka i tą drogą badanie faktycznych sposobów jego funkcjonowania (Kotarbińska, 1971b, s. 217).

W związku z rozróżnieniem zarysowanym przez Autorkę przychodzi mi na myśl, że można by też mówić o dwóch typach rekonstrukcji. Ta, której dokonuje Przełęcki, to rekonstrukcja logiczna. Przedstawia się w niej coś, co w rzeczywistości nie zaszło, ale mogłoby, a może nawet powinno by było zajść, gdybyśmy rozumowali ściśle według kanonów logiki. Drugiego typu rekonstrukcja, zasługująca na nazwę faktycznej, to hipoteza na temat *res gestae*, domysły zmierzające do odtworzenia przeszłego przebiegu zdarzeń.

W powyższym wizerunku podejścia deskrytywisty pragnę zwrócić uwagę na zwrot „badanie faktycznych sposobów jego [tj. języka] funkcjonowania” użyty przez Janinę Kotarbińską. Sformułowanie to uwydatnia rolę czynnika pragmatycznego w analizach deskrytywistycznych. I słusznie, bo w podejściu deskrytywistycznym więcej niż w rekonstruktywistycznym miejsca oraz uwagi poświęca się zjawiskom i problemom pragmatycznym. Warto też odnotować, że każdy z tych dwóch portretów przedstawia pewien typ idealny. Trudno byłoby wskazać w rzeczywistości dokładne wcielenie jednego albo drugiego stanowiska. Przeważnie filozof analityczny jest po części rekonstruktywistą, a po części deskrytywistą, tyle że proporcje są w poszczególnych wypadkach różne. W szczególności myślę, że w poglądach Mariana Przełęckiego mniej jest ingrediencji deskrytywistycznych niż w moich. Ale są obecne także i w jego wypowiedziach, czemu daje świadectwo m.in. w swoich artykułach o metaforze albo w uwagach na temat uczuć i na tematy etyczne oraz estetyczne.

U podstaw Ajdukiewiczowskiego odróżnienia reizmu semantycznego od ontologicznego leży przeciwstawienie język – byt. Przeciwstawienie to jest semantyczne, nie zaś semiotyczne. Nie uwzględnia ono pragmatyki. Ta, wprawdzie *incognito* obecna już w czasach starożytnych, choćby w poetyce, retoryce, erystyce i medycynie, a o wiele później w pojęciach *parole* i *langage*, którymi się posługiwał Ferdinand de Saussure w swych wykładach językoznawstwa ogólnego (1906–1913), opublikowanych pośmiertnie (1916) przez jego uczniów na podstawie ich notatek, dopiero w 1938 roku uzyskała formalne prawo obywatelstwa dzięki Charlesowi Morrisowi i Rudolfowi Carnapowi (Morris, 1938). W czasach powstawania idei reizmu, a może i wcześniej, oraz ogłoszenia pierwszego wydania *Elementów* idee pragmatyczne były bliższe Tadeuszowi Kotarbińskiemu, na przykład jako autorowi prakseologicznej książki *Szkice praktyczne*.

*Zagadnienia z filozofii czynu* (1913), aniżeli Kazimierzowi Ajdukiewiczowi, choć i do jego twórczości z czasem utorowały sobie drogę, czego świadectwem *Logika pragmatyczna* (1965e). I na Kotarbińskiego, i na Ajdukiewicza wywarł pod tym względem wpływ nauczyciel ich obu, Kazimierz Twardowski (*O czynnościach i wytworach*, 1912). Kotarbiński nie przeciwstawiał mówienia działaniu, lecz uważał, że mówienie jest jednym z rodzajów działania. Oto między innymi utrzymywał, że uczenie się, nauczanie i wychowywanie – a przecież środki językowe grają w nich tak istotną rolę – polega na przerabianiu tworzywa, w tym wypadku człowieka lub zwierzęcia, z nie wiedzącego, jak jest bądź jak należy działać, na wytwór, tj. istotę, która to wie. Dla Kotarbińskiego język, a zwłaszcza mowa i mówienie, choć nie stosował tego rozróżnienia, są nie tylko narzędziem, ale i narządem. Służą nie tylko do opisywania tego, co robimy, i wyrażania tego, co myślimy, czujemy, co sobie wyobrażamy, ale również do udziału w naszych działaniach. Są ich partnerem, akompaniatorem i współsprawcą, którzy nam przypominają i podpowiadają, co mamy robić, oraz dozoruja przebieg wykonania zadań. Za pomocą mowy działamy w dwojakim sensie: samo mówienie jest działaniem, mianowicie językowym, ale zarazem wspomaga działania pozajęzykowe. Podobnie: sam „język” ciała (choć nie jest to „język” w tym samym sensie jak w zwrocie „język werbalny”) – a także sama „mowa” gestów (choć nie jest to „mowa” w tym samym sensie jak w zwrocie „mowa werbalna”), są rodzajami działania, a zarazem wspomagają mówienie, również będące działaniem. Przy tym język, którym nie tylko mówimy, ale i myślimy oraz działamy, nie jest obleczone w uniform logiczny, jak się kiedyś wyraził Quine, i nie maszeruje w takt bicia werbli: od racji do następstwa, od przesłanki do konkluzji, od tezy do uzasadnienia. Jest chwiejny, co przyznaje Marian Przełęcki, pełen wieloznacznych wyrazów, a z każdym z nich – zgodnie ze spostrzeżeniem Kazimierza Ajdukiewicza – wkracza nowy w sensie logicznym język, pełen wypowiedzi, z których każda występuje w innym kontekście sytuacyjnym i przeważnie coraz to nowym słownym, wskutek czego pojęcie ścisłej równoznaczności nie ma doń zastosowania. Refleksje Tadeusza Kotarbińskiego, nie tylko jako filozofa, ale i jako filologa, dotyczące takiego języka i takiej mowy, przyczyniły się do ukształtowania idei reizmu.

Podobnie jak Marianowi Przełęckiemu, mnie także wydaje się

[z]agadkowy i frapujący problem ogólny [...]: jaki jest sposób uzasadniania tez filozoficznych, w szczególności [...] tez ontologicznych? I jaki jest [...] charakter metodologiczny takich tez. Czy sposób ich uzasadniania nie wykracza poza metody stosowane w nauce? (Przełęcki, 1984, s. 5)

Według mnie w rozmyślaniach nad bytem najczęściej nie tylko rozum bierze udział: także uczucia, wyobrażenia i wola. Oto na przykład nierzadko indywidualny instynkt samozachowawczy oraz instynkt zachowania gatunku, jak również związany z nimi strach przed unicestwieniem, wspólne wszelkim stworzeniom, splatają się z uczuciami religijnymi oraz zrodzonymi z nich poglądami i ludzie o pewnego typu konstytucji psychicznej naginają do tego zespołu nastawień

swoje sądy ontologiczne, także te oparte na innej podstawie, na doświadczeniu oraz krytycznym rozumowaniu, i snują marzenia lub fantazjują na temat wiecznego trwania swego, swoich bliskich, życia i całego świata. Inni znów lub ci sami opierają się na tym, co wielokrotnie spostrzegali: że każdy wytwór i utwór ma swego osobowego sprawcę, istotę doznającą, ludzką lub zwierzęcą. Rozumując przez analogię, dochodzą do wniosku, że i wszechświat, i jego mieszkańcy, i wszelkie jego składniki muszą mieć swojego autora, który wszystko powołał do istnienia, otacza opieką, nagradza lub karze, czuwa nad postępowaniem albo funkcjonowaniem każdej istoty, całość tę reguluje, konserwuje i w razie potrzeby naprawia. Taka wiara zaspokaja potrzeby psychiczne wielu ludzi, oni więc prze-ważnie ją w sobie pielęgnują, podtrzymują, wzmagają i spieszą jej z pomocą, aby zwyciężała, gdy dochodzi do sprzeczności między tym, co dyktują im zmysły i rozum, a tym, czego domagają się ich uczucia i pragnienia. W tym konflikcie między podpowiedziami doświadczenia i rozumu a głosem uczucia i wyobraźni, występującym w rozważaniach ontologicznych, sytuacja reizmu ontologicznego, konkretyzmu, pansomatyzmu, w niejednym wypadku bywa trudniejsza od sytuacji poglądów przeciwników, bo za jedyny oręż dopuszczalny w starciu merytorycznym reista-pansomatysta uważa argumenty racjonalne, a te okazują się nieskuteczne względem uczuć, wiary i wyobraźni oponentów. Niejeden spośród nich, choć uprawia dziedzinę empiryczną czy eksperymentalną, jak inżynier lub biolog, który choć przecież ma do czynienia wyłącznie z przedmiotami cielesnymi, jednak wbrew swym codziennym doświadczeniom wybiera irracjonalny pogląd na świat, a niejeden zawodowy kosmolog, postawiony przed wyborem między wynikami swych badań naukowych a wierzeniami, zajmuje przednaukowe stanowisko kosmogoniczne. Prowadzą wtedy „podwójną buchalterię”, jedną w pracy, drugą w domu, zwłaszcza w dni świąteczne, ci w niedziele, owi w piątki, a tamci w soboty. Z myślą o takich między innymi faktach jestem skłonny powtarzać, że *homo est animal irrationale* bardziej nieraz niż *rationale*. Bo mimo oczywistych różnic zarówno on, jak jego „młodszy bracia” – a właściwie starsi bracia – to *animalia*, istoty, które mają *anima*, czyli duszę, a więc, póki żyją, doznają, między innymi uczuć. I uczuciom nieraz ulegają.

Traktuję tę uwagę jako opartą na własnym i cudzym wieloletnim doświadczeniu złożonym z obserwacji przeżyć wielu osób: często w namyśle nad zagadnieniami ontologicznymi dostrzegamy ingerencję uczuć, wyobrażeń i woli, co czyni zeń tzw. *wishful thinking*. Natomiast nie odnoszę tych słów do drogi myślowej przemierzonej przez autora *Elementów*. Jak wiadomo, konsekwentny antyirracjonalizm i krytycyzm, jedno i drugie osiągnięte bodajże wbrew skłonnościom jego własnej osobowości, odróżniają myśl ontologiczną Tadeusza Kotarbińskiego od refleksji ontologicznych wielu innych ludzi, niekoniecznie filozofów. Za swój konkretyzm-pansomatyzm, realizm radykalny, realizm praktyczny i etykę uniezależnioną od wierzeń wpajanych przez rodzinę i żywych w tradycjach domowych płacił wysoką cenę, bo jego wrażliwemu sercu bliskie były emocjonalne pierwiastki religii lat własnego dzieciństwa, a zmysł arty-



styczny, przejawiający się w uzdolnieniach plastycznych i poetyckich, silnie reagował na estetyczną stronę obrzędowości i obyczajów.

Tyle moich notatek na marginesach *Argumentacji reisty* Mariana Przełęckiego.

Nie mogę nie przytoczyć końcowych słów tej znakomitej rozprawy. Nie tylko dlatego, że należy do klasyki filozofii polskiej, ale i dlatego, że wyraża wspólne – jestem o tym przekonany – myśli i uczucia osób, których pamięci te uwagi poświęcam, i moje własne:

Nie ulega dla mnie wątpliwości – pisze Marian Przełęcki – że najdonioślejszym rezultatem osiągniętym w tej dziedzinie jest dokonana przez samego twórcę reizmu i zawarta w jego dziełach reistyczna parafraza podstawowych problemów i twierdzeń takich fundamentalnych teorii filozoficznych, jak teoria języka, poznania i nauki. Mimo nieuniknionej szkieletowości jest to parafraza niezmiernie wnikliwa i głęboka, konsekwentna i jednolita [...]. W rezultacie umożliwia przedstawienie owych teorii filozoficznych z rzadko spotykaną jasnością, precyzją i prostotą. Toteż jakiegokolwiek by były dalsze losy programu reistycznego, reistyczna filozofia języka, poznania i nauki pozostanie osiągnięciem trwałym i imponującym – zasługującym na najwyższą uwagę i uznanie. (Przełęcki, 1984, s. 14)

### 3. REIZM UMIARKOWANY

#### 3.1. Umiarkowany reista

Podpisałem się słowami „zwolennik umiarkowanego reizmu”. Wypada więc wyjaśnić, co rozumiem przez „umiarkowany” reizm. Ten reizm, który jego twórca, Tadeusz Kotarbiński, pierwotnie wywodził ze swej własnej, ale i z powszechnej praktyki, zarówno poznawania świata, jak mówienia oraz innych rodzajów działania, reizm zatem wprawdzie w sformułowaniach radykalny i nie zawsze oględny, jeszcze nie utemperowany pod wpływem krytycznych uwag w recenzji Kazimierza Ajdukiewicza, więc nie w pełni dostosowany do potrzeb nauk formalnych, ale jakże pożyteczny w naukach empirycznych, filozofii, nauczaniu i w codziennym życiu.

Z siłą oczywistości przemówiły do mnie od pierwszej chwili wyniki całego dotychczasowego doświadczenia każdego nie filozofującego człowieka: że wszystko, z czym się stykamy, to rzeczy, ożywione albo nie ożywione, doznające albo nie doznające, osobne albo różnorako ze sobą połączone lub tak czy inaczej mające się do siebie. Oraz że o czymkolwiek mówimy, odnosi się to faktycznie do jakichś rzeczy. A nawet i wtedy, gdy myśląc, mówiąc czy pisząc żadnej konkretnej rzeczy nie wymieniamy, lecz na pozór cokolwiek innego, jak choćby ten czy ów fikcyjny przedmiot, któremu wyobraźnia nadała rzeczywiste kształty i barwy, albo innym razem – abstrakcję, wytwór mojego lub czyjegoś umysłu, zawsze nasza wypowiedź ma charakter przenośni, która po należytych rozszyfrowaniu doprowadza do orzeczenia o pewnej rzeczy lub o pewnych rzeczach. Choć więc mowa stwarza pokusy, by sięgać po nazwy pozorne lub puste, bo ich użycie pozwala na obrazowe przedstawienie sprawy lub zwięźlejsze jej ujęcie,



krytycyzm powinien skutecznie nas bronić przed zaludnieniem świata hipostazami i chwytaniem za ster „duchami przepelnionej łodzi”. Z drugiej jednak strony zdrowy rozsądek wstrzymuje przed całkowitym unikaniem metaforycznego wysłowienia tego, co mamy na myśli, z wyjątkiem ostatecznych wniosków i twierdzeń kluczowych dla naszych rozważań. Korzystanie z przenośni bywa dogodne, bo nieraz krótsze i bardziej wyraziste. Słowem, w językach nauk przenośna ma uprawnienia do zameldowania na pobyt czasowy, a nie stały, i jako udogodnienie, a nie wykręt.

Uważam się za umiarkowanego reistę. Ten usiłuje postępować według rad Tadeusza Kotarbińskiego jako rzeczownika realizmu praktycznego. Realista praktyczny, zwolennik zdrowego rozsądku i przezorności „[...] patrzy trzeźwo na świat, bierze za punkt wyjścia to, co teraz istnieje, respektuje warunki i granice możliwości, wreszcie trafnie ustala hierarchię ważności względów przy wyznaczaniu dyrektyw czynów i planów konkretnych” (Kotarbiński, 1957a).

Jako kontrastowo różną od wyżej opisanej Autor wymienia postawę fantasty, człowieka „kaprysu, naiwnego marzyciela, utopisty, irracjonalisty-ryzykanta, który wzywa, by mierzyć siły na zamiary”, a to jego wezwanie jest nierozsądną zachętą, by „z motyką porywać się na słońce”, nie zaś słusznym i godnym odpowiedzi apelem, by – według słów Kotarbińskiego – „zwalczać małostkowość w ocenie własnych możliwości, tylko przez próbę czynu dających się wyznaczyć” oraz by nie unikać „spraw wymagających pełni wysiłku”. Etyczno-prakseologiczną stronę tego poglądu przypomniałem wyżej, pisząc o Andrzeju Grzegorzycy. Inną myśl takiego realizmu, ludową, z lekka zabarwioną – jeśli nie oportunizmem, to konformizmem – zawiera anegdota, którą mi opowiedział ojciec mego szkolnego kolegi, Feliks Gwiżdż, autor tekstu legionowej piosenki *Przybyli ulani pod okienko*, przed II wojną światową senator „pańskiej” Rzeczypospolitej Polskiej, w początkach wyzwolonej Polski Ludowej zamęczony przez UB w warszawskich kazamatach, a z urodzenia góral z Białego Dunajca. Oto stary gazda wyprawia syna na „nauki” do miasta i daje mu następującą radę: „Na przodek się nie pchoj, w zadku nie łostowej, śródka tyz się trzymać nie musis. Cicho siedź, swoje myślij, a sakiewke z dudkami zawse za pazuchom miej”. Podobne życiowe prawdy można znaleźć w przysłowiu „Lepsze jest wrogiem dobrego” i „Tak krawiec kraje, jak mu materii staje”, a Horacy wyraża je w wierszach zachwalających *aurea mediocritas* albo poprzestawanie na małym *parva seges satis est*.

Tadeusz Kotarbiński przedstawił swoje, realisty praktycznego, zapatrywania także mową wiązaną: „Miał śledzić słońce obroty wolę użyć źrenic / Do mikrokontemplacji przyziemnych gąsienic” oraz „Nieosiągalnych, człeczku, poniechaj zamierzeń / Sięgaj po to, co możesz mieć. Nie sięgaj szerzej” (1966, s. 66 i 78). Co zatem – jako zwolennik umiarkowanego reizmu – odważyłbym się zaproponować Twórcy tej doktryny, ośmielony faktem, że Autor ten nie darmo przecież napisał *Humanistykę bez hipostaz*, a nie „naukę bez hipostaz” ani zwłaszcza „matematykę bez hipostaz”? Przez „humanistykę” zaś rozumiał to, co później rozparcelowano, różniąc „nauki humanistyczne” – wolałbym „dyscypliny

humanistyczne” – i „nauki społeczne”. Ale zapewne nie uzyskałbym zgody Tadeusza Kotarbińskiego, gdyż pomysł zwykle się dopomina jak najszybszego urzeczywistnienia idei, którą niesie. A więc w sferze pragnień i oczekiwań ojciec tej idei staje po stronie maksymalizmu, ja zaś opowiadam się w tym wypadku za trwaniem przy minimalizmie projektów, którego *Elementy* uczą i który głoszą. Będąc wychowankiem reizmu, nie mogę się uwolnić od wrażenia, że przypominane wyżej spostrzeżenia krytyczne na temat podstawowych myśli tej doktryny, wytknięte jej niedociągnięcia i wysunięte przeciw niej zarzuty, choć subtelne, wnikliwe i trafne, nie zagrażają konkretyzmowi w tym zakresie, w którym z tych poglądów czerpie ktoś, kto – tak jak ja – uprawia nie matematykę, lecz filozofię języka, nauki o poznaniu oraz filozofię dyscyplin empirycznych, a w dodatku ma predylekcję do tzw. małej filozofii i obcy mu jest maksymalizm i radykalizm w zakresie zapatrywań, pragnień i dążeń. Pamiętając o przestrzeganiu zasady *meden agan*, niczego nazbyt wiele, wszystko w miarę, realizm praktyczny pozwala mi korzystać z dobrodziejstw, którymi mnie reizm obdarza.

W *Elementach* termin „reizm” pojawił się po raz pierwszy w związku z uwagami ich Autora na temat odróżnienia w obrębie kategorii rzeczy. Pochodzi ono od Arystotelesa, który tzw. rzeczy pierwsze przeciwstawił rzeczom wtórnym. Niektórzy następcy Stagiryty kontynuowali to przeciwstawienie. Tadeusz Kotarbiński natomiast zaniechał tego odróżnienia, uznawszy, że tylko takie przedmioty istnieją, które występują w określonym czasie i miejscu oraz są takie a takie pod względem fizycznym, a zatem mogą jako bodźce oddziaływać na zmysły:

Owe rzeczy wtóre, powszechniki, przede wszystkim padają ofiarą rugującej analizy nominalizmu [...]. Rzeczy pierwsze natomiast, rzeczy w znaczeniu naczelnym, a dla nas po prostu rzeczy, wprost przeciwne przechodzą koleje. Cała bowiem redukcja kategorii [...] odbywa się na ich korzyść. Po dokonaniu tej redukcji okazuje się, że tylko ta jedna pozostaje kategoria przedmiotów, czyli że nie ma innych przedmiotów oprócz rzeczy, inaczej – każdy przedmiot jest rzeczą, cokolwiek jest, jest rzeczą. Gdy powiedzenia metaforyczne, skrótowe, obrazowe, w ogóle zastępcze, wyrugujemy przy pomocy zdań ostatecznych, rozumianych literalnie, nie będzie w nich już innych zwrotów, które by były z pozoru nazwami czego innego niż rzeczy. Będą to zdania o rzeczach wyłącznie. Ale tu trzeba wyraźnie podkreślić, że przez rzecz nie rozumiemy wyłącznie bryły martwej. Owszem, rzeczy bywają zarówno martwe, jak ożywione, zarówno bezduszne, jak „obdarzone życiem psychicznym”, zarówno więc rzeczy w węższym rozumieniu tego słowa, jak osoby. Tyle o redukcji kategorii przedmiotów do kategorii rzeczy. Stanowisko zwolenników takiej redukcji można by nazwać reizmem. (Kotarbiński, 1961, s. 25)

Jak widać, w powyższym urywku, powstałym przed opublikowaniem recenzji Kazimierza Ajdukiewicza, przeplatają się wprawdzie wątki semantyczne i ontologiczne, ale miano „reizmu” otrzymało stanowisko ontologiczne.

### 3.2. Reizm semiotyczny

#### 3.2.1. Semiotyczne kategorie wyrażen.

Realizm praktyczny obfituje w elementy pragmatyczne. Z postawy pragmatycznej wypływa dążenie, aby z języka, którym się posługujemy, uczynić narzędzie możliwie najsprawniejsze i przydatne do spełniania jak największej liczby różnorodnych funkcji. Kierując się tym dążeniem, dokonuję wyboru w kilku istotnych sprawach.

Pierwszą z nich jest decyzja w kwestii, którą podniósł m.in. Kazimierz Ajdukiewicz, a następnie Janina Kotarbińska: jedna kategoria wyrażen, zwłaszcza nominalnych, czy wielopiętrowy ich system. Tu istotny dodatek: mam na myśli kategorie semiotyczne, czyli syntaktyczno-semantyczno-pragmatyczne, nie tylko zaś syntaktyczne. Każdy bowiem wyraz, każde wyrażenie i każda wypowiedź języka etnicznego, zwanego też „językiem naturalnym”, czyli „ogólnym”, języka, w którym formułujemy mowę jako środek porozumiewania się oraz wyrażania myśli i uczuć, a także środek opisu, oceny i normowania wszelkich rzeczy, zdarzeń i zjawisk, każdy z tych znaków ma charakter semiozyczny, a zatem język ich opisu ma naturę semiotyczną, trójskładnikową. Wybieram system wielopiętrowy, bo wydaje mi się od jednopiętrowego bardziej uniwersalny. System taki można dostosować do potrzeb reisty. W tym celu wystarczy najniższe piętro gmachu zasiedlić wyłącznie – spośród nazw – nazwami empirycznie (w czasie  $t$ ) istniejących rzeczy, co pozwoli zbudować język reistyczny, dostosowany do formułowania twierdzeń ontologii konkretystycznej, czyli pansomatycznej. Na wyższych zaś piętrach, których liczba jest dowolna, a na które reista-pansomatysta może nie zaglądać, jeśli nie zechce, język taki nadaje się do wyrażania zapatrywań niereistycznych, m.in. do uprawiania teorii mnogości, matematyki, logik różnego rodzaju, filozofii idealistycznej, twórczości literackiej kreującej byty fikcyjne, mitologii oraz pewnych działów teologii, a także do mnożenia hipostaz, ile tylko ich dusza zapragnie, jak również do uznawania metafor i personifikacji za sformułowania ostateczne i o tyle niezbędne, że bez nich niektóre dziedziny lub dyscypliny byłyby bezradne, bo wyrzekłszy się przywdziewania maski przenośni, musiałyby zamilknąć. Przy tym taka struktura wielopiętrowa koresponduje z hierarchią metajęzyków i uporządkowaniem proponowanym przez teorię typów.

#### 3.2.2. Konkret.

Drugie zadanie to językowy projekt ustawienia mebli w pomieszczeniu na parterze tego domostwa. Mój umiarkowany reizm, w poprzedniej sprawie bardziej liberalny od rdzennego, w obecnej okazuje się bardziej odcinający od rygorystyczny. Wolałbym, aby wyrazy i wyrażenia nominalne, które są niepustymi nazwami korelatów semantycznych (A), czyli przedmiotów znajdujących się gdzieś, kiedyś i jakichś pod względem fizycznym, a zatem przedmiotów cielesnych, ciał

materialnych, zostały zdecydowaną granicą oddzielone od wszelkich innych wyrazów i wyrażeń nominalnych, godzących w pustkę, zarówno więc od tzw. pustych, czyli bezprzedmiotowych nazw korelatów semantycznych (B), tj. takich tworów fikcyjnych, jak np. krasnoludek, chimera, Apollo czy Guliwer, oraz od onomatoidów, czyli nazw pozornych, których korelatami semantycznymi są (C) cechy, stosunki, stany rzeczy, zdarzenia, zjawiska oraz uniwersalia. W moim odczuciu wyrażenie „bezprzedmiotowa nazwa konkretna” jest sprzeczne, bo przez słowo „konkret” rozumiem korelat semantyczny rzetelnej nazwy niepustej, cielesny przedmiot (A), podczas gdy w *Elementach* przez „konkret” rozumiane są zarówno (A), jak (B), jedne i drugie w przeciwieństwie do abstraktów (C). Odróżnienie konkretnych od abstraktów przyjęte przez Tadeusza Kotarbińskiego ma z grubsza charakter psychologiczny i teoretycznopozytywny: granica przebiega między tym, co może być przedmiotem wyobrażenia, także wyobrażania sobie genetycznie wytwórczego, w którym kreujemy byty fikcyjne, nie istniejące w rzeczywistości empirycznej, a tym, co stanowi treść pojęcia abstrakcyjnego; „z grubsza” zaś – dlatego, że takie abstrakty planimetryczne, jak punkt czy linia prosta, jakoś sobie wyobrażamy przedmiotowo, a nawet rysujemy, choć faktycznie ich podobizny są trójwymiarowymi bryłami. Autor wyjaśnia, że takie właśnie rozróżnienie przydaje mu się, gdy porusza pewne zagadnienia filozoficzne. Tymczasem moje odróżnienie tego, co konkretne, od tego, co nie jest konkretem, opiera się na ontologicznej podstawie pansomatyzmu, czyli konkretyzmu: konkretem jest dla mnie to, co – według *Elementów* – znajduje się gdzieś, kiedyś i jest jakieś pod względem fizycznym, a więc poszczególne istniejące ciało, a wszystko inne jest niekonkretne, choćby było wyobrażalne jako fikcyjne, nie istniejący empirycznie przedmiot wyobrażenia genetycznie wytwórczego, np. smok wawelski. Zarazem, kierując się wskazaniem realizmu praktycznego, deklaruję, że w razie potrzeby gotów jestem *ad hoc*, a więc w tej a tej sprawie, dla wykonania pewnego zadania teoretycznego, stanąć na chwilę na stanowisku *Elementów* i nazwę „syrena warszawska” potraktować jako bezprzedmiotową nazwę konkretną. Innym zaś razem wyraz „zieleń” – jako nazwę pewnego koloru, „równość” – pewnego stosunku, „spokój” – pewnego stanu, „zmiana” – pewnego zdarzenia, „powszechnik” – pewnego przedmiotu idealnego itd. W takich wypadkach stosuję zwykle termin „miano” dla odróżnienia od nazw rzetelnych. Ale na stałe pragnę mieć oddzielone od siebie: z jednej strony a) rzetelne nazwy istniejących – także kiedyś, jak „mamut” – cielesnych rzeczy, a z drugiej strony b<sub>1</sub>) puste miana niby-ciał występujących nie inaczej jak tylko w roli fikcyjnych przedmiotów wyobrażeń, zwłaszcza genetycznie wytwórczych, np. „centaur”, „Hermes”, „Zagłoba”, oraz różne od nich b<sub>2</sub>) onomatoidy, czyli pseudonazwy, niby-nazwy, a zatem nazwy pozorne, mianowicie:

[...] wszystkie „nazwy własności” (takie jak „biel”, „długość”, „wartość”), [...] „nazwy stosunków” (takie, jak „równość”, „podobieństwo”, „zależność”), [...] „nazwy stanów” (takie, jak „zdenerwowanie”, „agresywność”), [...] „nazwy wrzeń zmysłowych” (takie, jak „melodia”, „zapach”, „odcienie” [w tzw. wewnętrznym postrzeganiu], [...]) nazwy stanów wewnętrznych” (takie, jak „sen”), [...] „nazwy

zdarzeń” (takie, jak „lot”, „operacja”, „proces umysłowy”), [...] „nazwy stanów rzeczy” (takie, jak „sytuacja”, „zakłopotanie”, „fakt, że  $2 \times 2 = 4$ ”, „warunek”), [...] „nazwy środków wyrazu” (takie, jak „znaczenie”, „sens”, „konotacja”), „nazwy wielkości fizycznych” (takie, jak „prędkość”, „przyspieszenie”, „energia”), [...] „nazwy wielkości matematycznych” (takie, jak „klasa”, „liczba”, „funkcja”) i jakiegokolwiek inne nazwy, które nie są nazwami przedmiotów fizycznych, tj. materialnych całości<sup>8</sup>. (Kotarbiński, 1993a, s. 211–212)

Zarówno w *Elementach*, jak w powyższej publikacji z roku 1959, z której pochodzi zacytowany urywek, ich Autor trwał przy poglądzie, że nazwy pozorne, czyli onomatoidy, choć – tak jak nazwy puste – nie oznaczają żadnej rzeczy, jednakże należą do odrębnej kategorii semantycznej w szerszym sensie, a ściślej syntaktycznej, powiedzenia zaś zdaniokształtne, w których są podmiotami grammatycznymi lub orzecznikami, np. „Leninstwo jest wadą”, okazują się nonsensowne, także i wtedy, gdy zostały zanegowane, np. „nie istnieją liczby”. Tymczasem nazwy puste, choć nic nie desygnują, wraz z nazwami jednostkowymi oraz ogólnymi zostały dopuszczone do tej samej kategorii nazw.

Idea, by onomatoidy uwolnić od winy za spowodowanie nonsensu jako bezładu syntaktycznego, natomiast obarczyć je, podobnie jak nazwy bezprzedmiotowe, odpowiedzialnością za fałszywość zdań, w których występują na miejscach podmiotu bądź orzecznika, zagościła na krótko w myślach Tadeusza Kotarbińskiego, mianowicie w rozprawie *Zasadnicze myśli pansomatyzmu* (1993b), ogłoszonej w roku 1935, a więc w pięć lat po recenzji *Reizm* Kazimierza Ajdukiewicza i być może pod jej wpływem. Oto w *Zasadniczych myślach pansomatyzmu* ich Autor zwraca uwagę na możliwość dwojakiego rozumienia takich słów, jak „cecha”, „stosunek”, „fakt”:

Bądź rozumie się [takie] słowa jako nazwy właściwe, bądź jako nazwy pozorne. Pierwszy przypadek zachodzi, jeżeli ktoś [...] np. słowo „stosunek” określa tak: „przez stosunek rozumie się coś, czego niepodobna spostrzec zmysłowo, ale co można sobie myślowo przedstawić jako pewne niejako wiązadło między rzeczami, dzięki któremu np. jedna jest większa od drugiej, jedna podobna do drugiej, jedna wpływa na drugą itp.”. Pomijając mętność powyższych określeń, [...] musimy stwierdzić, że tak określone słowa są nazwami właściwymi [i] powiedzenia „istnieją cechy”, [...] „pewne przedmioty są stosunkami” będą zdaniem poprawnie zbudowanymi, sensownymi i podległymi ocenie co do prawdziwości lub fałszywości [...]. Będą to jednak zdania fałszywe, a nazwy „cecha”, „stosunek” będą nazwami bezprzedmiotowymi [...], choć właściwymi. Przy tym więc rozumieniu omawianych terminów twierzymy po prostu, że nie istnieją cechy, stosunki, fakty, utrzymujemy po prostu, że żaden przedmiot nie jest ani cechą, ani stosunkiem, ani faktem. Ale można się też spotkać z innym rozumieniem omawianych terminów. Przy tym rozumieniu powiedzenie „stosunek braterstwa jest symetryczny” jest skrótem zastępczym zdania „jeżeli ktoś jest czymś bratem, to ten drugi ktoś jest

---

<sup>8</sup> Tekst polski jest rekonstrukcją oryginału, która powstała z przełożenia z powrotem na język polski przekładu angielskiego, dokonanego na podstawie rękopisu lub maszynopisu polskiego; oryginalny tekst polski zaginął.

bratem pierwszego" [...]. Ogólnie, przy tym rozumieniu słowa „cecha”, „stosunek”, „fakt” figurują tylko w zwrotach skrótowo-zastępczych i poza nimi nie mogą być sensownie użyte: w szczególności nonsensem strukturalnym byłaby wszelka wypowiedź, gdzie [...] na miejscu podmiotu lub orzecznika figurowałoby ktoś z tych słów. Nonsensami przeto byłyby powiedzenia „istnieją cechy”, „ pewne przedmioty są stosunkami”, podobnie jak nonsensami są powiedzenia „istnieją wobec”, „ pewne przedmioty są pracuje”. Różnica w tym, że powiedzenia w rodzaju ostatnich są nonsensami jawnymi, ponieważ słowa „wobec” lub „pracuje” nie są nazwami ani nie wyglądają na nazwy, gdy tymczasem słowa „cechy” lub „stosunki”, nie będąc nazwami, wyglądają jednak na nazwy. Są to zatem nie nazwy, lecz onomatoidy [...]. Otóż przy rozumieniu słów „cecha”, „stosunek”, „fakt” jako nazw pozornych „odrzućcie wszelkich powiedzeń implikujących [...], że pewne przedmioty są cechami lub stosunkami, lub faktami” nie polega na uznaniu ich za zdania fałszywe i głoszeniu ich negacji, lecz polega na likwidacji takich powiedzeń przez uznanie ich za zamaskowane nonsensy, czyli za powiedzenia będące z pozoru tylko zdaniami i nie podlegające przeto ocenie jako prawdziwe lub fałszywe. (Kotarbiński, 1993b, s. 140–141)

Opowiadam się za pierwszą interpretacją nazw pozornych, czyli onomatoidów, oraz wypowiedzi, zawierających owe onomatoidy jako składniki, a zatem za interpretacją, którą Tadeusz Kotarbiński odrzucił kilka wierszy dalej, w tym samym swym artykule. Uczynił to, ponieważ uznał, że zwolennicy takiej interpretacji uciekają się do mętnych określeń. Wbrew tej ujemnej ocenie przyznaję, że sam chyba bym w ten właśnie sposób wyjaśnił, jak rozumiem wyraz „stosunek” w wypowiedziach typu „między Janem a Piotrem zachodzi stosunek pokrewieństwa”. Otóż zwróciłbym uwagę na to, że stosunek nie jest żadną rzeczą, żadnym istniejącym przedmiotem materialnym, więc też nie jest postrzegalny za pomocą zmysłów, ale że jest czymś, co można sobie zmysłowo uprzytomnić jako pewnego rodzaju wiązadło, w tym wypadku między ludźmi lub między zwierzętami, a wreszcie, że całe powiedzenie zostało użyte w sposób nie dosłowny, lecz przenośny, i potrafimy je sprowadzić do formy nieprzenośnej, np. „Jan i Piotr są krewnymi”. Sformułowanie wyjściowe uznałby przeto za zastępcze, choć nie skrótowo-zastępcze, skoro okazało się dłuższe od literalnego. Zauważyłbym też, że powyższe wyjaśnienie, powtórzone za podanym przez Tadeusza Kotarbińskiego, nie jest w moim odczuciu bardziej „mętne” niż wersja, również Jego własna, także przenośna, wybrana przezeń dla obrony drugiego rozwiązania, które przyjął jako właściwe, mianowicie:

odrzućcie wszelkich wypowiedzi implikujących, że pewne przedmioty są cechami lub stosunkami, lub faktami, nie polega na uznaniu ich za fałszywe i głoszeniu ich negacji, lecz polega na likwidacji takich powiedzeń przez uznanie ich za zamaskowane nonsensy, czyli za powiedzenia będące z pozoru tylko zdaniami i nie podlegające przeto ocenie jako prawdziwe lub fałszywe. (Kotarbiński, 1993b, s. 141)

Względem tej wersji starałbym się ustalić, czy negacja w języku polskim ma wśród wielu swych funkcji semiotycznych pragmatyczną funkcję miotły do



uprzątnięcia nonsensów. Pytanie to wysunąłbym w związku z przenośnymi słowami Autora „likwidacja takich powiedzeń” za pomocą ich zanegowania. Odpowiedź może pomogłaby ustalić, z jakiego powodu mamy poprawnie zbudowane zdania języka polskiego uznawać za powiedzenia będące z pozoru tylko zdaniami, faktycznie zaś – zamaskowanymi nonsensami.

### 3.2.3. Znaczenia negacji i jej funkcje semiozyczne.

Proponuję odróżnić znaczenia zwrotów zanegowanych od semiozycznych funkcji negacji. Co innego znaczy „nie widzę” niż „nie słyszę”. Znaczenie słowa „nieduży” jest inne niż słowa „niemały”, analogicznie „niedużo” i „niemało”. Różnią się znaczeniem „nieczłowiek” oraz „niepies”, „niesosna” i „niebrzoza”, „nietydzień” i „niemiesiąc”. Na czym innym polegają różnice między semiozycznymi funkcjami, czyli rolami negacji. Negacja obejmująca zdanie służy m.in. do sterowania jego wartością logiczną: ze zdania prawdziwego „Kwiecień ma trzydzieści dni” czyni zdanie fałszywe „Nieprawda, że kwiecień ma trzydzieści dni”, sprzeczne z poprzednim, a ze zdania fałszywego „Jan Sebastian Bach był Szkotem” – zdanie prawdziwe „Nieprawda, że Jan Sebastian Bach był Szkotem”. Z kolei negacja poprzedzająca nazwę służy do sterowania zakresem tej nazwy, co ilustrują przykłady „człowiek” i „nieczłowiek”. Oprócz tych zmian semantycznych negacja wpływa i na pragmatyczne, np. pozwala na przejście od pejoratywnego przyimka lub partykuły „lada” do eufemicznego „nie lada”. Powyższe przykłady zdają się wskazywać na niesamodzielną izolowanej negacji pod wymienionymi względami, a zatem na jej charakter do pewnego stopnia syntagmetyczny. Wystąpienie samego „nie” na ogół nie pociąga za sobą omawianych skutków. Dopiero „nie” wraz z kontekstem słownym lub sytuacyjnym wywołują powyższe następstwa. Gdy np. w głosowaniu oddano kartkę z napisem „nie”, w istocie cała sytuacja zaopatruje tę partykułę nie napisanym ani nie wypowiedzianym uzupełnieniem w rodzaju „zgadzam się” i wraz z nim ta powstała całość, „nie zgadzam się”, zanegowane zdanie, nie zaś wyłącznie owo „nie”, wyraża wolę głosującej osoby. Gdyby temu samemu „nie” towarzyszyło inne zdanie domyślne i powstałaby całość „nie wyobrażam sobie lepszego kandydata”, głos przybrałby charakter entuzjastycznego poparcia.

Zastanowienia wymaga, jakiego rodzaju dodatek do partykuły „nie” byłby potrzebny, aby cały zwrot czy zdanie stały się likwidatorem nonsensu, czyli w tym wypadku bezładu syntaktycznego: „Nie pozwalam!”, „Nie mów tak!”, „Nie popełniaj nonsensu!”. Tymczasem w cytowanych rozważaniach Tadeusza Kotarbińskiego owo „nie” likwidujące nonsens lub odrzucające nonsens ma poprzedzać „wypowiedzi implikujące, że pewne przedmioty są cechami lub stosunkami, lub faktami” bądź powiedzenia „istnieją cechy”, „pewne przedmioty są stosunkami”, uznane przez Autora za nonsensy „podobnie jak nonsensami są powiedzenia «istnieją wobec», «pewne przedmioty są pracuje»”. Bliższa mi jest interpretacja, według której mamy tu „nie” w roli negacji zdania, mianowicie: „nieprawda, że pewne przedmioty są cechami lub stosunkami, lub faktami”, „nie



istnieją cechy”, czyli „nieprawda, że istnieją cechy (będące materialnymi rzeczami)” oraz „nieprawda, że pewne przedmioty (materialne) są stosunkami”.

Aby sprawdzić, czy trafne jest to moje wyczucie, że negacja „nie” dopiero wraz z odpowiednim kontekstem nadaje się w pewnych wypadkach do użycia jako narzędzie eliminujące nonsens, czyli bezład syntaktyczny, przyjrzyjmy się, jak na to patrzą językoznawcy. Oto np. *Inny słownik języka polskiego PWN* wymienia następujące funkcje wyrazu „nie” jako partykuły negacji:

Gdy poprzedza główny składnik zdania lub równoważnika zdania, zmienia jego treść na przeciwną [...]. Gdy poprzedza składnik zdania, zaznacza, że sytuacja opisana w zdaniu nie może mieć miejsca w odniesieniu do osoby, rzeczy, okoliczności itp. wskazanej tym składnikiem [...]. Gdy kontrastujemy dwa stany rzeczy, aby dokładniej wyeksponować jeden z nich [...]. Wyrażeniem „nie..., tylko...” łączymy dwa zdania lub wyrażenia, kiedy chcemy skorygować to, co powiedziane jest w pierwszym z nich, i zastąpić to tym, co powiedziane jest w drugim [...]. Może reprezentować zaprzeczenie poprzedniego zdania, jeśli jest to zdanie pytajne lub oznajmujące, ale nie zaprzeczone [...]. Słowa „nie” używamy w pytaniach, na które spodziewamy się odpowiedzi twierdzącej lub przeczącej [...]. Używamy [go] retorycznie w pytaniach, na które można by odpowiedzieć „tak” lub „nie”, jeśli chcemy podkreślić, że odpowiedź jest zbyteczna, gdyż prawdziwość tego, o czym mowa, jest oczywista [...]. Używamy [„nie”] w zdaniach pytajnych, aby zaznaczyć, że coś powinno być zrobione, albo wyrazić zdziwienie, że nie zostało zrobione [...]. Słowem „nie” poprzedzamy przymiotnik lub przysłówkę w stopniu wyższym, aby wykluczyć wyrażaną przezeń relację między jakimiś osobami, rzeczami, sytuacjami itp. [...]. Poprzedzamy przymiotnik lub przysłówkę w stopniu najwyższym, aby powiedzieć, że dana osoba, rzecz, sytuacja itp. jest całkowicie pozbawiona wymienionej cechy lub że cecha ta przysługuje jej tylko w małym stopniu [...]. Słowo „nie” umieszczamy między dwiema identycznymi formami tego samego wyrazu, gdy nie jesteśmy pewni, czy właściwie charakteryzuje on daną osobę, rzecz lub sytuację, [a także] aby powiedzieć, że niezależnie od tego, czy przekazuje on informację prawdziwą, to prawdą jest to, o czym mówi pozostała część zdania. Mówimy „nie”, aby: odpowiedzieć negatywnie na pytanie, zaprzeczyć temu, co powiedział rozmówca, odrzucić czyjąś propozycję albo odmówić spełnienia czyjejś prośby lub polecenia, sprostować coś [...], wyrazić jakieś emocje, zwykle zdumienie lub wzburzenie czymś, powstrzymać kogoś przed jakimś działaniem. Jeśli na zaprzeczone pytanie, na które można odpowiedzieć twierdząco albo przecząco, odpowiadamy „nie”, to potwierdzamy prawdziwość sądu zawartego w pytaniu [...]. Mówimy „co to, to nie”, stanowczo zaprzeczając czemuś lub odmawiając komuś [...].

Cząstkę „nie-” dodajemy do przymiotników i przysłówków w stopniu równym oraz do [...] rzeczowników, aby utworzyć wyraz o przeciwstawnym znaczeniu [...]. „Nie-” dodajemy też do imiesłowów przymiotnikowych, zwłaszcza gdy używane są przymiotnikowo, a nie czasownikowo [...]. „Nie-” tworzy od czasowników przymiotniki, które wyrażają niemożliwość zrealizowania tego, co nazywa czasownik [...]. „Nie-” tworzy od czasowników nazwy osób lub rzeczy, które nie wykonują lub nie wykonały czynności nazwanej przez czasownik [...]. (Bańko, 2000, s. 975–977)

Jak widać, *Inny słownik języka polskiego PWN* zarejestrował wiele funkcji negacji. Spośród nich interesuje nas zwłaszcza funkcja, a dokładniej funkcje, odrzucania tego, co zostało zanegowane, te bowiem wypadki najbliżej się wiążą z obecnymi rozważaniami. Aby rozstrzygnąć, czy związek taki istotnie zachodzi, należy przyjrzeć się przykładom owego odrzucania. Do pierwszej ich kategorii należą przykłady odrzucania ilustrujące sytuację, w której:

[...] słowem „nie” poprzedzamy przymiotnik lub przysłówek w stopniu wyższym, aby wykluczyć wyrażaną przezeń relację między jakimiś osobami, rzeczami, sytuacjami itp., [mianowicie np.]: „W chwili obecnej rozporządzają już laboratoriami nie gorszymi od naszych”, [...] „Znasz ją nie gorzej ode mnie”, [...] „Wróć nie wcześniej niż w poniedziałek” [...]. (Bańko, 2000, s. 976)

Kolejną kategorię użycia takiej negacji stanowią wypadki, w których posłużono się następującymi zdaniami, aby:

[...] odrzucić czyjąś propozycję albo odmówić spełnienia czyjejś prośby lub polecenia: „Poczęstuj się jeszcze. – Nie, dziękuję”, [...] „Możesz pożyczyć mi ją na parę dni? – Nie, nie mogę”, [...] „No, zgódź się, nie bądź taki. – Nie i już!”, [...] „Nie, drogi panie, do tego mnie pan nie zmusi”. (Bańko, 2000, s. 976)

Wreszcie przykładami użycia negacji, „aby kategorycznie odmówić komuś, nie podając przyczyny”, są: „Mówimy «nie i nie» [lub] «co to, to nie»” (Bańko, 2000, s. 976).

*Słownik języka polskiego* pod redakcją Mieczysława Szymczaka w haśle *negacja* wylicza wśród wielu m.in. jej funkcje: „przeczenie, odrzucenie, negocjowanie”, a w haśle „nie” wymienia użycie tego słowa w roli równoważnika zdania, kiedy wyraża ono odmowę, jako jej przykład zaś podaje: „Wspinać się dalej – nie, to przekracza moje siły” (Szymczak, 1979, s. 320).

Z kolei *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego* w haśle *Negacja* autorstwa Stanisława Karolaka, przed laty uczestnika naszych naukowych zebrań semiotycznych, określa tytułowy termin słowami:

Elementarny (niedefiniowalny) predykat wyższego rzędu, (czyli taki, który otwiera pozycję dla argumentu propozycjonalnego), którego treścią jest przekonanie mówiącego o nieistnieniu stanu rzeczy stwierdzonego *explicite* lub suponowanego adresatowi wypowiedzi. Negacja jest zatem składnikiem semantycznej struktury wyrażenia zdaniowego, za pomocą którego mówiący odrzuca wydany uprzednio (lub domyślny) sąd. Zdanie reprezentowane przez to wyrażenie jest sprzeczne z tym, na które stanowi negatywną reakcję.

Negacja może zajmować pozycję w zdaniach o dwóch różnych perspektywach funkcjonalnych [...]. Przy pierwszej z nich pełni ona (samodzielnie) funkcję rematu w zdaniu, którego tematem jest cały uprzednio wydany sąd. Nazwijmy ją negacją rematyczną. Stanowi ona treść takich wyrażań, jak „nieprawda, że...”, „jest fałszem to, że...”, „odrzucam (twierdzenie, sąd, że)”, „zaprzeczam, jakoby...” i in.

Tu należy zapewne zaliczyć także partykułę negatywną poprzedzającą wyrażenie zdaniowe z wewnętrzną negacją, np. „Nie, człowiek nie jest śmiertelny”.

Negacja stanowiąca samodzielny remat może mieć za temat zarówno zdanie twierdzące, jak i przeczące. W tym ostatnim wypadku współwystępują ze sobą dwie negacje, np. „Nieprawda, że Francuzi nie lubią kobiet” [...]. Zdanie przeczące, które jest tematem w przytoczonym przykładzie, zawiera tzw. negację wewnętrzną. Występuje ona wtedy, kiedy tematem jest jeden ze składników wewnętrznej struktury zdania, a rematem jest nie sama negacja, lecz negacja wspólna z pozostałą częścią zdania. Jej wykładnikami są wtedy wewnątrzzdaniowe partykuły przeczące, w języku polskim „nie”, np. w zdaniu „Andrzej nie jest uprzejmy” tematem jest [...] „Andrzej”, rematem – pozostałe jego składniki. W odróżnieniu od zdań z negacją rematyczną ma ono strukturę typu: co do Andrzeja, to odrzucam sąd: Andrzej jest uprzejmy.

Negacja [...] dzieli się czasami na [...] zdaniową i [...] wyrazową. Podział ten ma charakter formalnosyntaktyczny i nie pokrywa się z podziałem na negację rematyczną i negację wewnętrzną. Za negację zdaniową [...] uważa się na ogół partykułę przeczącą przy orzeczeniu (czasowniku), za [...] wyrazową – partykułę przeczącą przy innej części zdania. W istocie rzeczy różnica między nimi jest związana z różnicą tematów. Tak np. w zdaniu „Janek nie mieszka w Warszawie” tematem jest wyrażenie „Janek”, natomiast w zdaniu „Janek mieszka nie w Warszawie” tematem jest wyrażenie „Janek mieszka”, rematem zaś wyrażenie „nie w Warszawie” [...].

Zdania przeczące z negacją przy wyrażeniu modalnym nie są sprzeczne ze zdaniami twierdzącymi, np. zdanie „Nie wątpię, że Anna popełniła błąd” nie jest odrzuceniem zdania „Wątpię, że Anna popełniła błąd”, czyli nie ma struktury typu: nieprawda, że wątpię, iż Anna popełniła błąd, lecz wyraża pewność co do tego faktu [...]. Zdanie z podwójną negacją, takie jak np. „Nie przypuszczam, żeby Piotr nie przyjechał” jest reakcją na zdanie twierdzące „Piotr przyjechał”, wprawdzie semantycznie inną, ale pod względem typu analogiczną do struktury: nieprawda, że Piotr nie przyjechał. Dowodem odrębności negacji w tych wypadkach jest fakt, że nie zaprzeczone wyrażenie modalne typu „wątpię”, „przypuszczam” itp. wraz ze zdaniem, które implikuje, może być użyte w takiej konstrukcji, w której jest tematem przy negacji rematycznej, np. zdanie „Nie, nie przypuszczam, że przyjedzie” w odpowiedzi na pytanie „Przypuszczasz, że Piotr przyjedzie?” ma sens „Nieprawda, że przypuszczam, iż przyjedzie”, a zatem różni się semantycznie od zdania „Nie przypuszczam, żeby Piotr przyjechał”.

Jeszcze inny status ma negacja stanowiąca wewnętrzny składnik predykatu derywowanego od odpowiedniego predykatu pozytywnego. Zdania z predykatem negatywnym nie są sprzeczne ze zdaniami zawierającymi predykat pozytywny, lecz im przeciwstawne. Tak np. zdania „Janek jest nieuprzejmy”, „Ten człowiek jest niewinny” nie są odrzuceniem zdań o Janku i o tym człowieku, że „Janek jest uprzejmy” i „Ten człowiek jest winny”, lecz orzekają cechę nieuprzejmości i niewinności, które są przeciwstawne cechom orzekanym za pomocą wyrażen „uprzejmy”, „winny”.

Wykładniki negacji bywają morfemicznymi składnikami zaimków i przysłówków przeczących, np. „nikt”, „nic”, „nigdzie” [...]. (Karolak, 1999, s. 389–390)

Słowniki, z których zaczerpnałem i przytoczyłem informacje na temat negacji, uwzględniły tak wiele jej wystąpień w różnych rolach semiozyicznych i zilustrowały ten materiał tak wielu przykładami, hasło zaś *Negacja w Encyklopedii językoznawstwa ogólnego* zawiera tak wnikliwą interpretację danych, że można przypuszczać, iż moje wycucie w sprawie działania negacji, nawet negacji opatrzonej kontekstem, jako narzędzia do usuwania bezładu syntaktycznego, nie zostałoby podważone przez jakiś nie uwzględniony przypadek ani nie spotkałoby się ze sprzeciwem ze strony cytowanych językoznawców. Wydaje się, że również pewien szczegół terminologiczny potwierdza moje zapartywania, mianowicie nazwanie wyrazu „nie” w niektórych jego rolach „partykułą negacji”. *Particula* to po łacinie cząstka, nie zaś cały leksem, samowystarczalny pod względem znaczeniowym. Ta właśnie niesamowystarczalność znaczeniowa cząstki „nie” przemawia dodatkowo za poszukiwaniem takiego jej kontekstu, z którym łącznie rugowałaby zdania w rodzaju „nie istnieją cechy, stosunki, stany rzeczy, zdarzenia, znaczenia” jako nonsensy, na równi z takim „albo jest któremu” czy „nie istnieją on wszakże ażeby”. Ja takiego kontekstu nie znalazłem. Między innymi dlatego opowiadałem się za tym, by powiedzenia typu „cechy nie istnieją, czyli nie są rzeczami” uważać nie za nonsensy, lecz za zdania prawdziwe, skoro zdaniem fałszywym jest „cechy istnieją, czyli są rzeczami”. Przypominam, że Tadeusz Kotarbiński w swej rozprawie *Zasadnicze myśli pansomatyzmu* (1993b) taką możliwość brał pod uwagę, ale ją odrzucił. Ja zaś ją wybieram – m.in. dlatego, że kieruję się następującą zasadą, którą sformułuję, naśladując brzytwę Ockhama: *prohibitiones non sunt multiplicandae prater necessitatem* („zakazów nie należy mnożyć bez konieczności”). Bo lepiej, by zakazu nie było, niż żeby był, lecz notorycznie bywał łamany. Uważam, że ta zasada jest godna przestrzegania nie tylko w obecnych rozważaniach.

### 3.2.4. „Egzystować” a „subsystować”.

Uważam, że zdanie języka naturalnego „Nie istnieją takie rzeczy jak zdarzenia” dobrze sobie radzi z wyrażeniem odpowiedniej myśli, a więc nie zasługuje na dyskryminację. Analogicznie rzecz się ma z wypowiedziami, że nie istnieją, tj. nie są rzeczami, o cechach, stosunkach, zjawiskach, uniwersaliach. Trzeba zatem pomyśleć o takim urządzeniu języka, aby można było tych właśnie słów użyć, a nie popełniać przez to nonsensu ani nie wymagać od reisty, aby ze swego parterowego języka wspinał się na któreś z wyższych pięter językowych, jeśli sobie nie będzie tego życzył albo jeśli nie będzie mu to do czegoś potrzebne. Nie miejsce tu oczywiście na szczegółowe przedstawienie sposobu, w jaki można by osiągnąć ten skutek. Trzeba więc poprzestać na zasygnalizowaniu możliwych środków. Wydaje się, że jednym z nich byłoby odróżnienie dwóch znaczeń czasownika „istnieć”: (a) „istnieć jako rzecz, czyli przedmiot cielesny”, (b<sub>1</sub>) „istnieć tylko jako immanentny przedmiot czyjś wyobrażenia zwłaszcza genetycznie wytwórczego” lub (b<sub>2</sub>) „istnieć tylko jako treść pojęcia”. Wspomniana granica oddzielałaby od (a) – zarówno (b<sub>1</sub>), jak (b<sub>2</sub>). W słownictwie filozoficznym wy-

stępują już gotowe terminy: (a) „egzystować”, (b) „subsystować”, natomiast w kategorii (b) nie ma jednowyrazowych terminów, które by służyły odróżnieniu (b<sub>1</sub>) od (b<sub>2</sub>). Reista mógłby, przystosowawszy wyraz (b) do potrzeb tego rozróżnienia, ignorować subsystencję i o tym, co tylko subsystuje, twierdzić, że nie egzystuje, czyli według niego nie istnieje, a wypowiedzi w rodzaju „istnieje Atena”, „istnieje Don Kichot” oraz „istnieje śmierć”, „istnieje śmierć X-a” traktować jako przenośnie. Jak widać z tych przykładów, w zasadzie pragnę respektować różnicę zaproponowaną przez Tadeusza Kotarbińskiego między nazwami pustymi a onomatoidami, jak również pośród jednych i drugich – między tymi, które choć nie oznaczają żadnego konkretnego, sugerują odmienną intencję znaczeniową: albo jednostkową, albo ogólną. Można by jeszcze wzbogacić te dystynkcje, uwzględniając intencję zbiorową i niezbiorową.

Co odróżnia wyrazy kategorii (b<sub>1</sub>) od wyrazów kategorii (b<sub>2</sub>)? Otóż (b<sub>1</sub>), po zliteralizowaniu, czyli przełożeniu na sformułowania dosłowne, sprowadzałyby się do zdań o kimś, jako o podmiocie (podmiotach) wyobrażających sobie wytwórczo to a to, podczas gdy (b<sub>2</sub>), po zliteralizowaniu informowałyby, że ktoś sobie tak a tak przedstawia pojęciowo. Według niektórych oponentów reisty pozostawałyby w mocy i w całej rozciągłości, także więc w zakresie ich założeń ontologicznych, subtelne spostrzeżenia Romana Ingardena o schematyczności tzw. przedmiotów intencjonalnych pod względem ich wyposażenia jakościowego, podczas gdy reista-teoretyk poznania i reista-psycholog, nie chcąc się angażować pod względem ontologicznym, odebrałyby te własności rzekomym, jego zdaniem, przedmiotom intencjonalnym, by przypisać je procesom poznawczym lub imaginacyjnym konkretnej osoby bądź osób, np. twórcy fikcji literackiej. Sam próbowałem tak postępować, poruszając pewne zagadnienia z zakresu filozofii literatury. Dzięki temu mogłem za słuszną uznać opinię, że postać literacka, w odróżnieniu od człowieka z krwi i kości, nie jest w pełni określona pod względem jakościowym i ma tyle tylko cech, iloma obdarzył ją autor. Mogłem przyznać rację tej obserwacji, pod warunkiem jednakże, iż twierdzenie to odniosę nie do wytworu procesu twórczego, np. do bohatera powieści, lecz, w skrócie, do procesu twórczego, do czynności autora, jako wyobrażającego sobie wytwórczo daną postać literacką, a po przełożeniu tego na sformułowanie dosłownie rozumiane – do twórcy jako imaginującego sobie owego bohatera. Z kolei teoretyk mnogości, matematyk lub logik matematyczny, na ogół usatysfakcjonowany swoimi sposobami wysłowienia twierdzeń, zostałby zwolniony od „gimnastykowania się” i starań, by „po reistycznym” wyrazić np. myśl, że „klasa klas równolicznych z klasą *M*-ów jest parzysta”, czyli w skrócie „ilość *M*-ów jest parzysta”, za pomocą – jak radzi Kotarbiński – zdania „*M*-y są parzyście liczne” (Kotarbiński, 1961, s. 513). W moim odczuciu jest to tylko wybieg stylistyczny i sformułowanie sztuczne. Wydaje mi się, że skoro specjalistom od danej dziedziny jest z jej terminologią wygodnie, to *cui bono* namawiać ich do zmiany, skoro reista wskazania realizmu praktycznego uznaje za słuszne, a ten doradza nam postępować pragmatycznie, więc w tym wypadku według zasady *volenti non fit iniuria*, czyli w wolnym przekładzie „skoro tego chcesz, nie dzieje ci się

krzywdą”. A wątplię, by matematyk odczuwał jako dolegliwość to, że operuje pojęciem zbioru w sensie teorii mnogości, a więc zbioru nie będącego cielesną rzeczą, albo tęsknił do dnia, kiedy będzie zdolny zastąpić je pojęciem zreifikowanego zbioru w sensie kolektywnym, jak wiadomo, narzędziem pojęciowym nie bardzo poręcznym.

### 3.2.5. Nazwy a onomatoidy.

W *Elementach* nie występuje termin „onomatoid”. Spotykamy w nich termin „nazwa pozorną”, a więc tylko z pozoru nazwa, w istocie zaś – nienazwa, oraz terminy oznaczające nazwy właściwe: „nazwa”, czasem z dodatkiem „rzetelna” lub „oznaczająca”, a pośród nazw rzetelnych – „jednostkowe” lub „ogólne”, oraz „nazwa pusta”, czyli „nazwa bezprzedmiotowa”, używana „z intencją jednostkową” albo „z intencją ogólną”, a oprócz tego „z intencją zbiorową” lub „z intencją niezbirową”. Na przykład zatem nazwa pusta, użyta z intencją jednostkową i zbiorową, „chór niewolników z opery Verdiego *Nabucco*”, miałyby oznaczać „na niby” swój semantyczny w węższym sensie pojedynczy korelat pozajązykowy będący pewnym zbiorem, mianowicie nie istniejący, fikcyjny zespół śpiewaków, chór niewolników przedstawiony w libretcie do tej opery. Z kolei nazwa pusta użyta z intencją ogólną i zbiorową oznacza „na niby” więcej niż jeden nie istniejący zbiór, np. nazwa „chór będący zbiorową postacią przedstawioną w antycznej tragedii greckiej” – każdy oznaczony nią fikcyjny chór występujący w takich tragediach. Odpowiednio, nazwa „łuk Apolla”, pusta, niezbirowa, użyta z intencją jednostkową, oznacza pojedynczą fikcyjną rzecz, podczas gdy nazwa pusta, niezbirowa, użyta z intencją ogólną, jak zwrot „bóg olimpijski”, oznaczałaby więcej niż jedną nie istniejącą postać mitologiczną. Tadeusz Kotarbiński zalicza nazwy puste do kategorii nazw, mimo że słowa te – podobnie jak onomatoidy – nic faktycznie nie oznaczają, nie odnoszą się bowiem do żadnych przedmiotów w rzeczywistości empirycznej jako do swych korelatów semantycznych, ściślej, semantycznych w węższym sensie. Decyzję tę Autor *Elementów* podjął m.in. dlatego, że owe nazwy puste spełniają syntaktyczną definicję nazwy jako słowa lub zwrotu nadającego się – według pierwotnego określenia w podręczniku – na orzecznik, a według późniejszego na podmiot lub orzecznik w zdaniu „A jest B”, są – tak jak rzetelne nazwy – rzeczownikami, przymiotnikami lub imiesłowami przymiotnikowymi, czyli mają charakter imienny, należą do gramatycznej kategorii *nomen*, służą jako miana czegoś, co prawda czegoś nie istniejącego w rzeczywistości empirycznej, podlegają deklinowaniu. Wszystko to można przeczytać w *Elementach* albo wywnioskować z lektury podręcznika oraz rozprawy *Z zagadnień klasyfikacji nazw*, dołączonej doń w *Aneksie*.

Ale też wszystko to, z wyjątkiem jednego, można powtórzyć o nazwach pozornych, czyli onomatoidach. Oto onomatoid „śmierć” ma więcej niż jeden korelat semantyczny (w węższym sensie terminu „semantyczny”), onomatoid zaś „śmierć Emilii Plater” – jeden; żaden z nich nie jest rzeczą, jeżeli zwrot „śmierć



X-a” zdefiniujemy jako „to, że istota żywa X zakończyła życie”, nie zaś jako „istota X, która, przestaje być żywa”. Konotacja, czyli cechy współoznaczane łącznie przez każde z tych wyrażen, ma charakter zbiorowy, a termin „0”, jeśli został zdefiniowany tak jak w matematyce, jest niezbiorowy. Natomiast pod jednym względem nazwa bezprzedmiotowa różni się – według Tadeusza Kotarbińskiego – od pozornej: ta pierwsza, ponieważ *Elementy* zaliczyły ją do kategorii nazw, nie powoduje powstania nonsensu, gdy zostanie użyta jako podmiot lub orzecznik zdania kształtu „A jest B” i łącznikowi „jest” nadamy charakter zwany w tej książce „podstawowym”, a wzorowany na ontologii Leśniewskiego, podczas gdy onomatoid na miejscu a lub B, jako wykluczony z kategorii nazw, wywoła nonsens, czyli w tym wypadku bezład syntaktyczny. Notabene, użytkownik języka naturalnego nie uchwyci tego nonsensu intuicyjnie w wypowiedzi sformułowanej w tym języku i nieświadom, że dopuścił się nonsensu, wygłosi zdania „Nie istnieją znaczenia”, „Nie istnieje liczba cztery” na równi ze zdaniem „W Polsce nie istnieją góry wyższe niż Tatry” albo „Nie istnieje czapka niewidka”. Natomiast za nonsens każdy uzna taki szereg wyrazów, jak „Albo jest trzymajcie”.

Skąd się bierze taka różnica w naszych odczuciach językowych? Może stąd, że jesteśmy wrażliwi przede wszystkim na bezład gramatyczny, a więc na nonsens jako bezład głównie syntaktyczny, mniej zaś na zakłócenia semantyczno-pragmatyczne jedynie. Może zatem trafnie tradycyjna gramatyka podchwyciła tę różnicę w naszych reakcjach na sposób sformułowania wypowiedzi i dlatego słowa „śmierć”, „znaczenie”, „liczba”, „góra”, „czapka niewidka” zaliczyła pospołu do rzeczowników, w odróżnieniu od wyrazów „albo” i „trzymam”, oraz tylko dla tych pierwszych przeznaczyła miejsca podmiotu gramatycznego i orzecznika, dla „trzymać” zaś – podmiotu, w strukturze „A jest B”, jeśli w niej rozumienia słowa „jest” nie ograniczają rygory przyjęte w *Elementach*. Może zastany podział na części mowy bardziej odpowiada powszechnym intuicjom aniżeli semantyczno-ontologiczne rozróżnienia wśród słów i zwrotów, które ten podręcznik wprowadza. Może więc też i tamte stare ustalenia zasługują na uwzględnienie, tym bardziej że wykład obu rodzajów reizmu, tak jak i wykład realizmu praktycznego, realizmu radykalnego, prakseologii i etyki spolegliwego opiekuna, Tadeusz Kotarbiński powierzył mowie etnicznej, ta zaś ich nie respektuje?

Czym się kierował Autor zaliczając do nazw wyrazy bezprzedmiotowe, np. „Don Kichot”, „Pegaz”, a zatem uznając za nazwy słowa, które faktycznie nic nie nazywają i umieszczając je w jednej kategorii syntaktycznej, pospołu z nazwami kogoś istniejącego, np. „Mikołaj Kopernik” lub czegoś istniejącego, np. „sosna”? Odpowiedź przynosi rozprawa *O postawie reistycznej, czyli konkretystycznej*, umieszczona w *Aneksie* do drugiego wydania *Elementów*:

Nazwa pusta – to imię nie mogące być podmiotem zdania elementarnego, lecz definicyjnie sprowadzalne do takiego połączenia nazw oznaczających, iż inne nazwy, w ten sposób połączone, dają w całości nazwę oznaczającą [...]. Weźmy słowo „chimera”. Oto jest definicja wyczytana u poety starożytnego: z przodu lew, z tyłu



waż, a pośrodku koza [...]. Nazwa to zatem pusta. Zastąpmy jednak części jej, z osobna oznaczające (mianowicie słowa „lew”, „wąż” i „koza”), np. słowami, też z osobna oznaczającymi: „głowa”, „odwłok” i „tułów”, a otrzymamy całość: „z przodu głowa, z tyłu odwłok, pośrodku tułów”, ta zaś całość jest nazwą, która oznacza każdy stwór zwierzęcy, należący do świata owadów (w formie dojrzalej). (Kotarbiński, 1961, s. 496)

Podobną myśl zawiera poniższy fragment:

Mógłby ktoś [...] zapytać, dlaczego słowo „centaur” jest nazwą czegoś, co można sobie pomyśleć, a słowa „treść” lub „sąd”, podobnie jak słowa „od” lub „albo”, nie są nazwami czegoś, co można sobie pomyśleć, chociaż równie słusznie można powiedzieć, że słowo „centaur” nie oznacza niczego istniejącego, jak że tamte słowa niczego istniejącego nie oznaczają. Otóż różnica w tym, że centaury można sobie pomyśleć, ponieważ uprzytamniamy sobie wówczas myślowo jakąś rzecz, wprawdzie rzecz nie istniejącą, ale bądź co bądź rzecz, gdy w pozostałych przypadkach nic takiego się nie dzieje. Wszak centaur – to wedle definicji stwór złożony z połowy ciała człowieka i połowy ciała konia, jakaś tedy całość złożona z rzeczy ot tak jakoś, jak różne rzeczy bywają złożone z części będących rzeczami. Podobną legitymacją definicyjną nie mogą się natomiast poszczycić, ani „treść”, ani „albo”, ani inne tym podobne słowa [...]. (Kotarbiński, 1979a, s. 174–175)

W innym miejscu Autor podaje analogiczny argument związany z definicją znaczenia nazwy pustej:

Nazwą rzeczy jest także termin, który nie ma swojego desygnatu, ale jego znaczenie można określić za pomocą definicji analitycznej w rodzaju „*N* jest taką a taką rzeczą”. Na przykład znaczenie terminu „Pegaz” może zostać wskazane za pomocą definicji analitycznej powiadamiającej, że „Pegaz to uskrzydłony koń”. Jeśli nie zawahałem się podając ostatni z wymienionych przykładów, to dlatego, że przez rzecz rozumiem jakikolwiek obiekt fizyczny [...], a także całości składające się z obiektów fizycznych oraz ich elementy, takie jak mikroskopowe cząstki bądź złożone z nich całości [...]<sup>9</sup>. (Kotarbiński, 1993c, s. 218–219 i 231)

Jak widać, w drugim z przytoczonych urywków powraca argument, którym Autor posłużył się już w swym artykule *O postawie reistycznej, czyli konkretystycznej*, w *Aneksie* do drugiego wydania *Elementów*. Komentarza wymaga – jak sądzę – powiedzenie „można sobie pomyśleć”. Zdaniem Tadeusza Kotarbińskiego odnosi się ono jedynie do tego, „co można sobie pomyśleć”, gdy wymawiamy takie słowo jak „centaur” w odróżnieniu od takich słów jak „treść”, „sąd”, „od”, „albo”. Wydaje mi się, że jest inaczej, mianowicie w każdym z tych wypadków coś „można sobie pomyśleć”, tyle że tylko w związku z użyciem takich słów jak „drzewo” czy „centaur” owo pomyślenie polega między innymi na przedstawie-

<sup>9</sup> Tekst polski jest rekonstrukcją oryginału, która powstała z przełożenia z powrotem na język polski przekładu angielskiego, dokonanego na podstawie rękopisu lub maszynopisu polskiego; oryginalny tekst polski zaginął.

niu sobie obrazowym, czyli wyobrażeniu, natomiast w pozostałych razach na przedstawieniach nieobrazowych. Przecież bowiem i w tych drugich wypadkach nie występuje wyłącznie artykulacja, artykulacja izolowana od pomyślenia sobie czegoś w chwili jej dokonywania lub na skutek jej dokonania. Taka artykulacja nie połączona z odpowiednią myślą może – choć i to wątpliwe – zdarza się wtedy, gdy np., na wspak wymówimy „treść” („ćśert”), nie będące wyrazem żadnego języka. Natomiast, jak podpowiada introspekcja, przy wygłoszeniu, przeczytaniu lub przypomnieniu sobie dźwięku bądź wyglądu wzrokowego każdego ze słów poprzednio wymienionych dołącza się do odpowiednich doznań zmysłowych i w związku z nimi powstaje w nas ułamkowe choćby uświadomienie sobie znaczenia danego wyrazu. Jest ono bardziej lub mniej kompletne, ale występuje nawet w następstwie posłużenia się przyimkiem, np. inne w związku z „od” niż w związku z „do”, inne w związku ze spójnikiem „i” niż w związku z „a”.

Co zaś dotyczy spostrzeżenia na temat różnicy między definicją nazwy bezprzedmiotowej a definicją onomatoidu, nasuwają mi się następujące wątpliwości:

a) Dlaczego trójczłonowa struktura definiensu w definicji słowa „chimera” miałyby przemawiać za tym, by wyraz występujący w definiendum tej definicji został uznany za nazwę, co miałyby wpływ na funkcje semantyczne tego rzeczownika, pośrednio zaś na status ontologiczny jego nieistniejącego korelatu? A za nazwę zostałby uznany na tej podstawie, że definiens w definicji jakiegoś innego wyrazu, który jest rzetelną nazwą niepustą, też składa się z trzech, co prawda innych, członów będących nazwami.

b) w dodatku skoro według *Elementów* za nazwę uznajemy słowo lub zwrot, które w zdaniu mającym strukturę „A jest B” nadaje się – według pierwszej wersji – do wystąpienia jako *B*, a według drugiej wersji – również jako *A*, to – jak wspominałem – tym syntaktycznym warunkom definicyjnym czynią zadość nie tylko wyrazy „sosna” i „nimfa”, oraz „Mikołaj Kopernik” i „Zeus” – ostatnie dwa, jeśli zrezygnujemy z odróżniania nazw pospolitych od nazw własnych – lecz również onomatoidy, m.in. wyrazy „postęp” oraz „narodziny” i „narodziny X-a”.

c) Jeśli zaś powyższą definicję obwarujemy wymaganiem semantycznym w węższym sensie, które sprowadza się do tego, że do roli nazw na miejscach *a* lub *B* nadają się tylko miana rzeczy, przy czym rzeczą jest przedmiot będący gdzieś, kiedyś i fizykalnie jakiś, to ani „nimfa”, ani „Zeus”, ani „Pegaz”, ani „narodziny”, ani „narodziny X-a”, nie są nazwami. „Nimfa”, „Zeus” nie są nazwami żadnej osoby, a „Pegaz” nie jest nazwą żadnego zwierzęcia, mimo że każda z tych fikcyjnych niby-ludzkich postaci jest „zbudowana” z głowy, tułowia i kończyn, a nieistniejące ciało fikcyjnego Pegaza „składa się” z konia i skrzydeł. Ale w jakim sensie wyrażen „jest zbudowana” i „składa się”, skoro Nimfa, Zeus i Pegaz nie są postaciami cielesnymi, lecz tylko wyobrażonymi? Zatem i części czy składniki każdej z tych postaci nie są kawałkami konkretnych tkanek. Mityczny Zeus jest zbudowany z mitycznych: głowy Zeusa, tułowia Zeusa i kończyn Zeusa, nie zaś z jakiejś konkretnej głowy, konkretnego tułowia i konkretnych kończyn. I gdyby w zmodernizowanej mitologii Zeus ofiarował

swą nerkę dla ratowania jakiegoś istniejącego człowieka – notabene, sam nic nie ryzykując, skoro jest nieśmiertelny – transplantacja nie pomogłaby pacjentowi, bo i nerka nie byłaby żywym organem, lecz – tak jak Zeus – tworem mitycznym.

W tym miejscu – dygresja. Wiadomo o najnowszych oszołamiających osiągnięciach transplantologii. Różnych organów zwierząt – albo już próbowano, albo niebawem się spróbuje użyć do wszczepienia ludziom. Profesor Religa podobno przemyślał nad posłużeniem się do transplantacji kardiologicznych sercem – *horribile dictu!* [...] – świni, jako podobnym do ludzkiego pod względem gabarytów i sposobu funkcjonowania; wywołało to natychmiast „zapobiegawcze” oburzenie wśród obrońców godności człowieka. Otóż gdyby dzięki takiemu zabiegowi zdołano uratować życie temu lub owemu posiadaczowi duszy nieśmiertelnej, fakt że po operacji taki pacjent składałby się (już bez cudzysłowu) z większego kawałka człowieka i mniejszego kawałka świni, nie zagrażałby na pewno jego empirycznemu istnieniu, właśnie uratowanemu dzięki transplantacji, ani jego ludzkiej tożsamości; i mimo że w jego ciele biłoby serce świni, nie utraciłby zdolności przeżywania stanów typu „smutno mi, Boże”.

Powyższe uwagi wiążą się z rozróżnieniem, które Tadeusz Kotarbiński przeprowadza we wspomnianym artykule *Z zagadnień klasyfikacji nazw*. Zwraca tam uwagę, że na nazwę można spojrzeć albo ze względu na to, czy a) wyraz w nadaje się do nazwania czegoś, i obojętne jest, czy owo coś istnieje i jaką ma naturę ontologiczną, albo b) ze względu na to, jak się wyraz w rozumie: czy jako odnoszący się do czegoś, co nie jest rzeczą, czy też tak, by jego korelatem(-ami) semantycznym(i) była(-y) rzecz(y).

W pierwszym wypadku:

[...] tak ustalając sposób mówienia, zawsze możemy powiedzieć „czego nazwą” jest dana nazwa, nawet jeżeli bezprzedmiotowa, nawet jeżeli pozorna. W ogóle, jeżeli „*N*” jest nazwą, a „*M*” – jej równoznacznikiem, to będziemy mówili, że „*N*” jest nazwą *M*-a. Otóż przy takim postawieniu sprawy nie będzie żadnej niekonsekwencji, jeżeli pewne wyrażenia będziemy opatrywali mianem nazw przedmiotów idealnych (np. nazwę „powszechnik”, zdefiniowaną, jak następuje: „przedmiot idealny, posiadający tylko cechy, składające się na sens jakiejś nazwy o intencji ogólnej”), nawet nie uznając egzystencji takich przedmiotów. A potrzebne nam są takie omówienia chociażby dlatego, by móc sformułować antytezy stanowisk w pewnych sprawach. Tak więc oto stwierdzamy, że przeciwstawia się często przedmioty realne przedmiotom idealnym i odpowiednio nazwy przedmiotów realnych i nazwy przedmiotów idealnych [...]. (Kotarbiński, 1961, s. 464–465)

W drugim wypadku przeciwstawia się np. nazwy konkretów, czyli ciał fizycznych i poszczególnych osób, nazwom abstraktów, mianowicie – cech, stosunków, znaczeń, jako będących zespołami cech lub stosunków, stanów rzeczy, zdarzeń, powszechników.

Na tle tego odróżnienia powstaje szereg zagadnień klasyfikacyjnych. Do którego z owych działów zaliczyć np. nazwy zdarzeń, faktów, jak „deszcz”, „burza”, „bi-

twą”? Inaczej wypadnie odpowiedź, jeżeli przez deszcz np. będziemy rozumieli całość złożoną z kropel wodnych spadających z obłoków, a więc pewną złożoną rzecz, pewne złożone ciało fizyczne. Inaczej – jeżeli ujmemy słowo „deszcz” jako skrót zwrotu „to, że krople wody spadają z obłoków”. Inną znowu kwestię klasyfikacyjną wzbudzają w związku z tą antytezą nazwy postaci fikcyjnych, o których mowa w opowieściach zmyślonych. Naszym zdaniem są to bezprzedmiotowe nazwy konkretów. A nazwy „obrazów immanentnych”, np. powidoków lub obrazów hipnagogicznych lub rozmaitych elementów treści wyobrażeń (jak ta oto plama czerwona, należąca do „wewnętrznego obrazu” słońca)? (Kotarbiński, 1961, s. 465)

Pozostańmy przy słowie „deszcz”, które Autor wybrał jako jeden z przykładów. A jako to, czego ono jest nazwą, przyjmijmy wyjaśnienia tego hasła znalezione w słownikach: „Opad atmosferyczny w postaci kropel wody spadających z chmury” (Szymczak, 1979, s. 387), „Krople wody spadające z chmury” (Bańko, 2000, s. 261).

Jak widać, oba słowniki kierują się tym, jak denotację wyrazu wyznacza jego konotacja, tj. zbiór własności współznaczanych tym wyrazem. Oczywiście mówiąc w ten sposób, uciekam się do użycia przenośni i personifikacji: przecież nie konotacja rzeczownika determinuje jego denotację, lecz czyni to osoba, która użyła danego słowa. W pierwszym z przytoczonych objaśnień słownikowych centralnym słowem jest onomatoid „opad”; zostało ono uzupełnione opisem, który się składa z nazw rzeczy, „krople wody”. Drugi słownik posłużył się opisem materialnych przedmiotów – „krople wody spadające z chmury”. Oba słowniki wybrały bardziej obiektywne ujęcie i uwydatniły semantyczny element znaczenia wyrazu „deszcz”. Pragmatycznym elementem znaczenia słowa jest to, jak je mówiący rozumie, a więc m.in. na co w danym wypadku pragnie położyć nacisk. Sposób, w jaki rozumiem dane słowo, wiąże się z moim indywidualnym przeżyciem, migawkowym uświadomieniem sobie, co myślę i czuję, wygłaszając to słowo. Relacja semantyczna między wyrazem a jego korelatem, który występuje – rzeczywiście albo tylko intencjonalnie – poza językiem, bardziej się mieści w ogólnej normie językowej i dlatego o niej informują słowniki. Tymczasem relacja między mówiącym a użytym przezeń słowem, jako pragmatyczna, bardziej apeluje do idiolektu oraz osobistego wyczucia językowego nadawcy wyrazu. Przypuszczam, że w toku zwykłego porozumiewania się, w codziennej rozmowie, a nawet i wtedy, gdy z namysłem coś piszemy, uwagę kierujemy głównie na to, czego nasze słowa dotyczą, m.in. więc – czego są nazwą. Gdy powiadam „Deszcz pada”, nie zastanawiam się, czy mym słowom towarzyszy myśl, że wiele na raz lub po sobie kropel wody, a więc małych ciekłych rzeczy, spada z chmur, czy też myśl o deszczu nie jako o rzeczy złożonej z wielu spadających kropel wody, lecz jako o zjawisku atmosferycznym bądź o zdarzeniu, które polega na równoczesnym oraz wielokrotnie następującym po sobie, powtarzającym się ruchu w dół czegoś, czego natura cielesna czy niecielesna nie interesuje mnie w danej chwili. Zastanowienie się, co mam na myśli, wymagałoby

pewnej autorefleksji. Więc gdy np. przypomina mi się Leopolda Staffa *Deszcz jesienny*:

O szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny  
 I pluszcze jednaki, miarowy, niezmienny,  
 Dżdżu krople padają i tłuką w me okno...  
 Jęk szklany... płacz szklany... a szyby w dżdżu mokną  
 I światła szarego blask sączy się senny...  
 O szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny...

to gdyby mnie przekonywano, iż skoro poeta napisał, że krople padają i tłuką w szyby, a te stają się mokre, zatem na pewno przyjął był interpretację denotacyjną i skupił się na semantycznym, materialnym korelacie słów wiersza, opadających ciałach ciekłych, nie zaś interpretację pragmatyczną, „rozumieniową”, nie potrafiłbym rozstrzygnąć, jak było. Na ogół, jak myślę, gdy napotykamy onomatoid w rodzaju „deszcz”, „wiatr”, „przeciąg”, który mimo iż zachowuje tę samą denotację, jest podatny na jedno i drugie rozumienie, onomatoidalne oraz rzeczowe, to wybieramy owo drugie, gdyż przedstawiamy sobie obraz optyczny i akustyczny padającego deszczu; tak też chyba przeżywał poeta.

Ale w tej chwili nie to jest ważne, co Leopoldowi Staffowi „w duszy grało”. Ja w tej możliwości dwojakiej – bardziej semantycznej i obiektywnej lub bardziej pragmatycznej i subiektywnej – interpretacji tego samego słowa „deszcz”, jako użytego, mówiąc niezbyt precyzyjnie, w tym samym znaczeniu, widzę argument przemawiający za tym, żeby odstąpić od decyzji, na mocy której to samo słowo (lub zwrot), choć zachowuje ono swe słownikowe znaczenie, raz zostaje zaliczone do nazw, a innym razem skazane na wygnanie do innej kategorii syntaktycznej i jako banita obciążone odpowiedzialnością za wystawienie wypowiedzi na ryzyko spowodowania nonsensu. Dlaczego? Dlatego tylko, że w danym momencie zmieniłem swoje indywidualne rozumienie tego wyrazu czy wyrażenia, a ta subtelna zmiana polega na tym, że w tym samym przedmiocie danego fragmentu tekstu raz zapragnąłem widzieć rzecz, a innym razem zdarzenie, zjawisko czy fakt. Co innego, gdyby zmianie uległo znaczenie wyrazu, gdyby zatem chodziło o dwa wyrażenia równoznaczne, ale różnoznaczące, jak: „jest rada”: w „[ona] jest rada” oraz „jest [na to] rada” albo „[on] jest rad” oraz „[promienio-twórczy] jest rad”. Wtedy ich przynależność do różnych kategorii syntaktycznych mogłaby się spotkać z większym zrozumieniem.

Ciekawsza od tej wydaje mi się inna kwestia: jak dochodzi do identyfikacji danego wyrazu jako onomatoidu. Sądzę, że z uwagi na taką a taką jego interpretację. Wolałbym tu nie używać zwrotu „ze względu na takie a takie znaczenie tego wyrazu”, bo nie chcę mylić dwóch spraw. Pierwsza, to wypadek, w którym takie słowo jak „pociąg” w jednym znaczeniu jest nazwą konkretnej rzeczy, np. w zdaniu „odjeżdża pociąg do Krakowa”, podczas gdy w zwrocie „pociąg do alkoholu” to samo słowo jest onomatoidem. Tym nie będę się obecnie zajmował.

Mam na myśli inny wypadek, kiedy dany wyraz zachowuje w obu użyciach charakter onomatoidalny, ale w jednym bardziej onomatoidalny niż w innym. Słowem, sądzę, że bycie onomatoidem to własność wyrazów typologiczna, a więc stopniowalna, a nie klasyfikacyjna, jak w poprzednim przykładzie. Uważam, że onomatoidy nie tworzą jednorodnej grupy wyrazów. Na jednym biegunie widziałbym, oprócz wyrazu „deszcz”, takie słowo jak „wiatr”, którego interpretacją mogłoby być sformułowanie „«wiatr» to tyle co «szybko przemieszczające się powietrze»”. W podobnej sytuacji znajdują się wyrazy, „podmuch”, „przeciąg”, „przewiew”, „przepływ”, „wir”, „zawirowanie”, „prąd” i wiele innych. Każdy z nich można interpretować dwojako: albo rzeczowo, jako przemieszczające się szybko ciało gazowe bądź płynne czy stałe, np. podczas burzy piaskowej, albo jako przemieszczanie się czegoś, a więc zdarzenie; wiadomo zaś, że miana zdarzeń i stanów rzeczy są onomatoidami. Na drugim biegunie dałoby się umieścić takie onomatoidy, jak słowo „przyczyna”: gdy je wypowiadam, bynajmniej nie narzuca mi się uprzytomnienie sobie jakiegoś konkretnego; np. zdanie „przyczyną poślizgu był olej rozlany na drodze” traktuję jako skrót, w którym wyraz „przyczyna” i wyrażenie „olej rozlany na drodze” interpretuję onomatoidalnie, drugie jako zwrot „to, że olej był rozlany na drodze”, i trzeba by się wysilić, aby rzeczownik „poślizg” zdefiniować za pomocą wyłącznie nazw rzeczy. Ze słowem „przyczyna” sąsiadowałyby w tej grupie miana przedmiotów idealnych i niektóre miana abstraktów. Natomiast gdzieś między tymi dwoma biegunami znalazłyby miejsce m.in. onomatoidalne miana relacji, ich bowiem interpretacja odwoływać się może do rzeczy, między którymi zachodzi stosunek większości, równowagi lub przewagi, starszeństwa itd. Nie bez powodu według tradycyjnego rozróżnienia wśród onomatoidów wymieniamy miana cech, stosunków, zdarzeń, stanów rzeczy, uniwersaliów itd. Te podkategorie różnią się pewną własnością swych korelatów: stopniem swej niepełności informacyjnej.

### **3.2.6. Synkategorematyczny charakter nazw i onomatoidów oraz niedopowiedzenia.**

Z onomatoidalnością wydaje się związana inna typologiczna własność wyrazów, ich charakter bardziej lub mniej synkategorematyczny, czyli większa lub mniejsza niesamodzielnosc znaczeniowa. Mianowicie zastanawiam się, czyby na niektóre onomatoidy nie spojrzeć jako na wyrazy niekompletne, coś w rodzaju synkategorematów wymagających uzupełnienia, np. do wyrazu „przepływ” dodania, czego przepływ, aby powstała uzupełniona całość, np. „przepływ wody”. Może takie onomatoidy mają naturę mieszaną, półnazwową i półonomatoidalną, inne zaś są w większej mierze abstrakcyjne, a zatem i onomatoidalne. Niech przykłady naświetlą tę sprawę. Oto nawet i wtedy, gdy słowo „wiatr” zaliczamy do onomatoidów, nie zaś do nazw, to w definicji tego wyrazu występuje nazwa pewnej rzeczy, będąca uzupełnieniem: szybkie przemieszczanie się – czego, jakiej rzeczy? powietrza, kropelek wody, pary jakiejś cieczy. A „wir”, „zawirowanie” – czego, powietrza, wody? I ponownie w dopowiedzeniu występuje na-

zwa pewnej rzeczy. Z kolei dopełnieniem znaczenia miana jakiegoś stosunku bywa wskazanie: a) pod jakim względem ów stosunek rozpatrujemy, b) rzeczy, między którymi dana relacja zachodzi pod obranym względem; rzeczy te są desygnatami nazw rzetelnych. Gdy np. mianem stosunku jest wyraz „równość”, a równość tę chcę rozpatrywać ze względu na cechę, której mianem jest rzeczownik „ciężar”, uzupełniam niedopowiedzenie znaczeniowe, nadal pozostałe mimo dodania informacji, pod jakim względem równość ma zachodzić, i w tym celu wymieniam nazwy rzetelne dwóch ciał: np. „żelazo” i „złoto”. We wszystkich tych wypadkach ujawnia się potrzeba wspomnianego dwojakiego uzupełnienia sensu danego onomatoidu. Oprócz tego otwiera się możliwość dwojakiego spojrzenia na znaczenie wyrazu: bardziej jako miana abstrakcji albo bardziej jako nazwy rzeczy. Natomiast trzeba przyznać, że takie onomatoidy, jak wspomniany wyraz „przyczyna”, których dopowiedzenie w postaci objaśnienia „przyczyna czego?” zawiera onomatoidy, nie zaś nazwy konkretów – podajemy przecież przyczynę zdarzenia, zjawiska, stanu rzeczy, a nie przyczynę tej a tej rzeczy – mniej niż onomatoidy z drugiego bieguna stwarzają mówiącemu okazji do rozumienia ich jako nazw rzeczy. Są wyrazami, które skłonni jesteśmy ujmować w jeden sposób: jako onomatoidalne. Jak widać, tzw. nazwy pozorne nie tworzą jednorodnej grupy, są zróżnicowane – także pod względem stopnia kompletności swych znaczeń, a zatem charakteru mniej albo bardziej synkategorematicznego. Wydaje mi się, że mniej uzupełnień wymagają miana uniwersaliów, np. powszechnik „człowiek”: nie pytamy, pod jakim względem powszechnik, ani do jakiego stopnia.

Dwie okoliczności, na które zwróciłem uwagę: ta, że jedne nazwy pozorne nadają się do bardziej nazwowego interpretowania, podczas gdy inne do bardziej onomatoidalnego ujęcia, a także ta, że jedne są bardziej synkategorematiczne, podczas gdy inne mniej niesamodzielne znaczeniowo – moim zdaniem – stanowią argument przeciw tworzeniu ze wszystkich tej samej kategorii syntaktycznej, odrębnej od kategorii nazw. Nie miejsce tu wprawdzie na głębsze i bardziej szczegółowe analizowanie pojęcia onomatoidu ani na rozróżnianie odmian w jego obrębie, ale już i poczynione spostrzeżenia skłaniają do tego, by rozważyć, czy wymienione fakty nie przemawiają za zrewidowaniem decyzji w sprawie nazw pozornych podjętej w *Elementach*. Skoro wykład reizmu, m.in. reizmu semiotycznego, posługuje się językiem tzw. naturalnym, a ten nie wyodrębnia onomatoidów jako osobnej kategorii m.in. syntaktycznej, lecz co najwyżej jako zbiór wyrazów odróżniających się do pewnego stopnia swoimi własnościami jedynie semantycznymi i pragmatycznymi, to czy by nie zrezygnować z obciążania wypowiedzi w rodzaju „Nie istnieją cechy, zdarzenia, zjawiska, relacje, uniwersalia” winą za popełnienie nonsensu? Wystarczyłoby zaniechać zaliczania onomatoidów do osobnej kategorii syntaktycznej, wydzielonej spośród nazw – zarówno bezprzedmiotowych, jak niepustych – i poprzestać na tym, że wraz z nazwami bezprzedmiotowymi onomatoidy nie oznaczają przedmiotu(-ów) konkretnego(-ych). Różnicę zaś między nazwą pustą a pozorną, czyli onomatoidem, upatrywałbym w tym, że ta pierwsza jest mianem rzekomego imma-



mentnego przedmiotu przedstawienia, zwłaszcza zaś wyobrażenia genetycznie wytwórczego, m.in. więc fantazjowania, podczas gdy ta druga odnosi się do treści przedstawienia, zwłaszcza do treści pojęcia.

Wydaje mi się, że nie tylko niektóre onomatoidy, ale i niektóre nazwy puste, są do pewnego stopnia synkategorematiczne. Mniej lub bardziej synkategorematiczny charakter wymienionych wyrazów przywodzi na myśl pokrewną własność tych lub owych sformułowań, w których takie wyrazy występują: niedopowiedzenie, czyli ich niepełność informacyjną. Sformułowania te wymagają wtedy dodatkowych uszczegółowień lub rozróżnień. Dotyczy to m.in. niedopowiedzeń spowodowanych wystąpieniem nazw bezprzedmiotowych. Oto w sprawie wartości logicznej zdania „Afrodyta jest boginią miłości zmysłowej” spotyka się dwa poglądy: pierwszy, że jest fałszywe, bo w jego podmiocie gramatycznym figuruje nazwa bezprzedmiotowa „Afrodyta”; drugi, że – w odróżnieniu np. od zdania fałszywego „Afrodyta jest boginią łowów” – jest prawdziwe, ponieważ Afrodyta nie jest boginią łowów, lecz boginią miłości zmysłowej. Kto głosi ten drugi pogląd, daje poznać, że nazwę własną „Afrodyta” traktuje jako niekompletną pod względem semantycznym, a zatem wymagającą uzupełnienia w postaci dodatkowej informacji, np. zwrotu „w antycznej mitologii greckiej” albo „w języku Homera”. Bez takiego uzupełnienia całe zdanie jest narażone na zarzut niedopowiedzenia. Niekompletność semantyczna nazw bezprzedmiotowych i w jej następstwie wystąpienie niedopowiedzeń w zdaniach m.in. o strukturze „A jest B”, w których nazwy puste figurują na miejscach *a* lub *B*, wynika ze spostrzeżeń poczynionych przez Kazimierza Ajdukiewicza w artykule *W sprawie pojęcia istnienia* (1965c), gdzie Autor twierdzi, że potrzebna jest relatywizacja takich zdań do dwóch języków: metajęzyka empirycznego oraz przedmiotowego języka intencjonalnego. Podzielam to zapatrywanie, choć nie znajduję we wspomnianej rozprawie uwag *expressis verbis* na temat niekompletności semantycznej nazw pustych ani powstałych wskutek tego niedopowiedzeń. Zdania opatrzone wspomnianą dodatkową informacją, a zatem zdania „W antycznej mitologii greckiej Afrodyta jest boginią miłości zmysłowej” lub „W języku Homera Afrodyta jest boginią miłości zmysłowej”, uważam za wypowiedzi, odpowiednio, o starożytnej mitologii greckiej bądź o języku Homera, przeto o Homerze, nie zaś o Afrodycie. Są to zdania o pewnych tekstach lub o ludziach jako to a to myślących, mówiących lub piszących. Kazimierz Ajdukiewicz zauważa:

mówiący językiem intencjonalnym [...] może [...] sensownie wypowiadać zdania złożone z elementów języka intencjonalnego i z elementów języka empirycznego. Będzie się oczywiście mogło zdarzyć, że mówiąc językiem empirycznym uzna, co następuje: „zdanie «Zeus jest bogiem olimpijskim» występuje u Homera, ale Zeus nie jest bogiem olimpijskim”. Zgodnie z dyrektywą obowiązującą dla języka intencjonalnego uzna on w języku intencjonalnym zdanie „Zeus jest bogiem olimpijskim”. Sprzeczność, która przy tym powstanie, będzie jednak pozorna, gdyż [...] słowo „jest” posiada w języku empirycznym inne znaczenie niż w języku intencjonalnym. (Ajdukiewicz, 1965c, s. 151)

Wprawdzie wycucie językowe Kazimierza Ajdukiewicza różni się od mego w odniesieniu do czasownika „uznać”, mianowicie oczekuję po tym słowie dopowiedzenia: „uznać coś za coś lub za jakies”, „zaakceptować jako takie a takie”, a więc „uznać zdanie” mi nie wystarczy, stwierdzam, że aczkolwiek wypowiedź „zdanie «Zeus jest bogiem olimpijskim» występuje u Homera, ale Zeus nie jest bogiem olimpijskim” uznaję za prawdziwą, nie uznaję za prawdziwe zdania „Zeus jest bogiem olimpijskim”, nie mówię bowiem językiem intencjonalnym. Natomiast spostrzeżenie, że w pierwszej z cytowanych wypowiedzi tylko pozornie pojawiła się sprzeczność, jest pożyteczne z następującego powodu.

Jak wiadomo, w logice tradycyjnej schematy wnioskowania bezpośredniego i sylogistyki zdań kategoriicznych dopuszczają podstawianie tylko nazw niepustych zamiast zmiennych nazwowych. Natomiast podstawienie nazwy bezprzedmiotowej, takiej jak „Afrodyta”, lub tzw. nazwy powszechnej, np. „coś”, sprawia, że niektóre z tych wnioskowań upadną. Zdanie jednostkowe, a do takich należą powyższe zdania, w których podmiotem gramatycznym jest nazwa własna „Afrodyta”, zalicza się do zdań ogólnych. Zdania ogólne, „Każde  $S$  jest  $P$ ” i „Żadne  $S$  nie jest  $P$ ”, można rozumieć słabo lub mocno. Pierwsze z nich, rozumiane słabo, głosi, że cokolwiek jest  $S$ , jest też  $P$ ; rozumiane zaś mocno stwierdza ponadto, że istnieje  $S$ , a zatem – że nazwa „ $S$ ” jest niepusta. Przyjmując więc, że niektóre nazwy są bezprzedmiotowe, godzimy się na słabą interpretację zdań ogólnych. A wtedy upadną wszystkie rozumowania, w których przesłanki są ogólnymi zdaniami kategoriicznymi, konkluzja zaś szczegółowym, jak również tzw. podprzeciwieństwo z kwadratu logicznego: „Jeżeli nieprawda, że niektóre  $S$  są  $P$ , to niektóre  $S$  nie są  $P$ ”, gdyż obie te formuły staną się zdaniami fałszywymi, gdy jako „ $S$ ” figuruje nazwa pusta<sup>10</sup>.

Nie tylko pewne nazwy bezprzedmiotowe oraz onomatoidy są mniej lub bardziej synkategorematiczne, co nieraz wywołuje niedopowiedzenia. Własność tę można spotkać – jak się zdaje – także wśród nazw niepustych. Aby uzyskać ich autentyczną niepustotę, więcej: aby sporządzić sito do odcedzania nierzeczy, na czym konsekwentnemu reicście powinno zależeć, bo pragnie mieć do czynienia z przedmiotami, które egzystują, czyli znajdują się gdzieś, kiedyś i są jakieś pod względem fizycznym, mógłby on moim zdaniem przedsięwziąć pewne środki. Jako jeden z nich widziałbym uzupełnianie tzw. nazw rzetelnych wskaźnikiem czasu; cała nazwa przybrałaby wtedy postać  $N_t$ , czyli  $N$  w czasie  $t$ . Dzięki temu taka para nie godziłaby w pustkę, jak dzisiaj słowa „mamut” lub imię i nazwisko „Napoleone Buonaparte”. Zabieg tego rodzaju okazałby się przydatny m.in. przy układaniu aktualnej „listy obecności” osób i rzeczy egzystujących w danym czasie. Paleontolog zaś czy archeolog, jako zainteresowani tym, co kiedyś było konkretem, ale obecnie już nie istnieje, mogliby rozejrzeć się za innymi wskaźnikami czasu i opatrzyć nimi nazwy przedmiotów swych zainteresowań. Ci zaś,

<sup>10</sup> Te elementarne wiadomości podręcznikowe można znaleźć m.in. w rozdziale XI *Kursu logiki dla prawników* Tadeusza Kotarbińskiego (1955).

co układają plany dotyczące konkretów lub projektują przyszłe materialne rzeczy, mogliby jeszcze inny wskaźnik dodać do nazwy, dzisiaj wprawdzie pustej, ale pomyślanej tak, aby w przyszłości oznaczała istotę z krwi i kości bądź konkretną rzecz. Przy tym, dodając do nazwy rzetelnej odpowiedni wskaźnik czasowy, „«Napoleon Bonaparte<sup>1804-1814</sup>» był cesarzem Francji”, można by było – w razie potrzeby – uzyskać precyzję niektórych twierdzeń większą niż ta, którą osiągnęły takie zdania, jak „Napoleon Bonaparte jest cesarzem Francji”, zawierające beczasowy łącznik „jest”. Tego rodzaju dodatek wskaźnika czasowego miewa niekiedy wpływ na wartość logiczną zdania. *Mutatis mutandis* stosuje się to do zastępowania wyrazu lub wyrażenia imiennego peryfrazą, np. zwrotu „autor *Ody do młodości*” zwrotem „autor *Pana Tadeusza*”. Wyrażenia te w elementarnych podręcznikach logiki są powszechnie uznawane za równoważne, choć różnoznaczące; oznaczają tę samą osobę, mają ten sam zakres. Ich desygnat, Adama Mickiewicza, ujmujemy beczasowo, ale mimo to uważamy za postać materialną, tę samą: zanim się urodził, a gdy już był na świecie, zarówno przed napisaniem *Ody do młodości*, jak po jej powstaniu, ale przed stworzeniem *Pana Tadeusza*, następnie potem, gdy oba utwory istniały, a ich autor żył, wreszcie i po jego śmierci. Natomiast po dodaniu do każdej z tych deskrypcji odpowiedniego wskaźnika czasowego okazałoby się, że wyrażenia te można uznać za równoważne, poczynając dopiero od daty powstania *Pana Tadeusza*; przed *Odą* oba by uważano za bezprzedmiotowe, między jej powstaniem a *Panem Tadeuszem* nie kwalifikowano by ich jako równoważnych, bo drugi zwrot wydawałby się pusty. Opatrzanie danej nazwy wskaźnikiem czasu dostarczyłoby kryterium pozwalającego wśród nazw rzetelnych rozróżnić podzbiory, z których każdy składałby się z nazw oznaczających konkrety istniejące w czasie określonym przez podany wskaźnik. Tymczasem tradycyjne pojęcie zakresu nazwy bez wskaźnika czasowego, zdefiniowane tak jak obecnie, jest zbiorem wszystkich desygnatów tej nazwy, przeszłych, teraźniejszych i przyszłych. W zbiorze tym znalazły się obok siebie rzeczy empirycznie zaświadczone, aktualnie egzystujące, oraz takie, których na próżno by szukać, bo już przestały istnieć, oraz takie, których może nigdy się nie znajdzie, bo jeszcze nie zaczęły istnieć, a „któż za jutro mi zaręczy”. Przedstawiając możliwość opatrywania nazw wskaźnikiem czasu, poprzedzam tę propozycję czymś w rodzaju małego kwantyfikatora „niekiedy”, „w niektórych wypadkach”, „gdy okazuje się to przydatne do pewnych rozważań”. Nie naruszałoby to w sposób zasadniczy klasyfikacji nazw przyjętej w *Elementach*, lecz tylko wpłynęło na zaliczenie tej czy owej nazwy do tego, a nie innego podzbioru oraz na przepływ pewnych nazw z podzbioru niepustych do pustych lub na odwrót, zależnie od wskaźnika czasu przy danej nazwie. Zresztą wybór takiej czy innej klasyfikacji nie jest kwestią ideologii, lecz praktyczną sprawą wygody w tym a tym wypadku. Jestem świadom, że proponując uzupełnianie nazw wskaźnikiem czasu, odchodzę od następującego stanowiska, które zajął Tadeusz Kotarbiński:

Przyda [...] się [...] zastrzeżeni[e]. [...] Mówiąc, że istnieje taka a taka rzecz, nie przypisujemy jeszcze tym samym tej rzeczy teraźniejszości. Istnieje, w naszym

sensie, równie dobrze glob ziemski z okresu XX wieku, jak miniony Caius Juliusz Caesar lub [...] -przyszyły najstarszy mieszkaniec Rzymu z dn. 25 VII 2300. Bo „x istnieje” – to tyle, co „coś jest x-em” [...]; a termin „coś” równoznaczny z terminem „przedmiot”, wedle reizmu równoważny zakresowo terminowi „rzecz”, jest nazwą wszelkiej rzeczy, niezależnie od tego, czy to jest rzecz miniona, czy aktualna, czy przyszła. (Kotarbiński, 1993b, s. 123)

Wydaje mi się, że uwydatnienie, iż aktualnie istnieje(-a) rzecz(y) oznaczana(-e) nazwą niepustą, zgodne jest z linią *Elementów* jako biblii konkretyzmu. Pojęcie zakresu nazwy niepustej opatrzonej wskaźnikiem czasu, proponowane przeze mnie, byłoby tożsame z pojęciem denotacji, od którego Clarence Irving Lewis – przypuszczalnie kierując się podobną intencją – odróżnił swoje pojęcie komprehensji terminu. „Denotacją”, czyli „ekstensją” terminu nazwał klasę tych aktualnych rzeczy, do których się ów termin stosuje. Natomiast jego komprehensją miała być klasa tych potencjalnych rzeczy, do których można by ten termin poprawnie zastosować. Były to dwa spośród czterech sposobów znaczenia. Jako pozostałe obrał sygnifikację oraz intensję. Sygnifikację terminu stanowi ta własność rzeczy, której obecność albo brak determinuje komprehensję tego terminu. Wreszcie intensją terminu jest koniunkcja wszelkich innych terminów, które muszą być poprawnie stosowane do tego, do czego dany termin daje się poprawnie zastosować (Lewis, 1946). Zakres nazwy „rzecz”, który – według *Elementów* i *Zasadniczych myśli pansomatyzmu* (Kotarbiński, 1993b) – obejmuje wszelkie rzeczy przeszłe, teraźniejsze i przyszłe, nazwą tą nazwane, byłby połączeniem Lewisowskiej denotacji, czyli ekstensji terminu z jego komprehensją.

### **3.2.7. Semantyczna literalizacja wypowiedzi onomatoidalnych a pragmatyczna literalizacja wypowiedzi personifikacyjnych.**

Za tym, aby onomatoidów nie zaliczać do innej kategorii syntaktycznej niż pozostałe wyrazy i zwroty imienne, tj. nazwy niepuste oraz nazwy bezprzedmiotowe, przemawia w moim mniemaniu jeszcze jedna okoliczność. Jak zauważa Tadeusz Kotarbiński, sformułowania onomatoidalne mają charakter przenośny, doradza je więc w kluczowych miejscach tekstu naukowego zastępować literalnymi. Taka – nazwijmy ją – „literalizacja” czy „demetaforyzacja” przenośni polega najczęściej na tym, że wypowiedź przenośną przekładamy na wyśłowienie nieprzenośne, złożone z równoznaczników, a ściślej mówiąc – bliskoznaczników bądź przynajmniej równoważników odpowiednich członów oryginału. Gdy to czynimy, chyba w żadnym tego rodzaju przekładzie się nie zdarza, byśmy zamiast wyrazu lub zwrotu przekładanego proponowali wyraz lub wyrazy zastępcze należące do innej kategorii gramatycznej niż wyraz przekładany. Na przykład odpowiednikiem wyrazu imiennego rozumianego w sposób przenośny bywa w zliteralizowanym przekładzie jakiś inny wyraz imienny rozumiany dosłownie, nigdy zaś przyimek lub spójnik. Potwierdzenia tego faktu dostarcza m.in. szkic teorii przekładu zawarty w rozprawie Kazimierza Ajdukiewicza *Wyrażenia intensjonalne* (1971). Aby w definicji pojęcia przekładu uniknąć nieja-

sności związanych z wyrazem „znaczenie”, Autor rezygnuje z posłużenia się w niej pojęciem tożsamości znaczeń słowa *a* i jego przekładu *B*. Zamiast tego opiera swą definicję na pojęciach denotacji i pozycji składniowej każdego z tych wyrazów jako członów zdania przekładanego i jego przekładu. Już dzięki temu zostaje zagwarantowana tożsamość kategorii gramatycznej obu słów, a oprócz niej stopniowalność precyzji przekładu. Kazimierz Ajdukiewicz pisze:

[...] wyrażenie (*A*) jest przekładem *n*-tego stopnia – wyrażenia (*B*) zawsze i tylko wówczas, jeżeli – po rozwinięciu wszystkich występujących w nich skrótów – wyrażenia te zostają przekształcone w (*A'*) i (*B'*), wolne od skrótów oraz takie, że zachodzi jedno-jednoznaczne przyporządkowanie między wszystkimi członami *n*-tego i niższych rzędów jednego wyrażenia a członami drugiego, przy czym człon, między którymi owo przyporządkowanie zachodzi, 1) zajmują w (*A'*) i (*B'*), odpowiednio, takie same pozycje składniowe oraz 2) są wzajem równoważne, to jest denotują tę samą rzecz. (Ajdukiewicz, 1971, s. 138)

W zwykłym przekładzie z jednego języka etnicznego na inny język etniczny ubiegamy się o to, by w tłumaczeniu zachować nie tylko znaczenie, ale i wyraz, nastrój, słowem: kształt stylistyczny oryginału. Toteż m.in. jeśli w oryginale występuje metafora, przenosimy ją do przekładu. Natomiast literalizacja wypowiedzi przenośnej jest przekładem szczególnego rodzaju, zmierzającym do tego, by nastąpiła demetaforyzacja, tj. by metafora obecna w oryginale znikła w jego zliteralizowanym przekładzie. Po to, by ją usunąć, trzeba na wstępie zidentyfikować pewien odcinek oryginału jako przenośnię. I tu powstaje istotna kwestia: na jakiej podstawie pewien ciąg słów uznajemy za wyrażenie przenośne, inny zaś fragment za wyrażenie nieprzenośne, literalne? Przecież nie różnią się od siebie pod względem formalnym: ani brzmieniem, ani wyglądem. Mówiąc, słuchając mowy innych, czytając i pisząc, nie dostrzegamy zewnętrznych różnic między tekstami przenośnymi i nieprzenośnymi: jedno i drugie składają się z takich samych słów języka etnicznego, które występują w takich samych konstrukcjach. Mimo to powiadamy, że jedne „mają znaczenie przenośne”, a drugie – „nieprzenośne” albo że jedne „rozumiemy w sposób przenośny”, a drugie – „w dosłowny”. Otóż myślę, że identyfikacja wyrażenia w jako przenośnego, a lepiej „użytego w sposób przenośny”, następuje na podstawie doświadczenia życiowego każdego człowieka, przede wszystkim na podstawie doświadczenia ontologicznego, a oprócz tego – epistemologicznego i prakseologicznego. Wszak każdy z nas żyje otoczony wyłącznie rzeczami: patrzy na nie, dotyka, posługuje się nimi jako sprawca czynności oraz wytworów lub utworów tych czynności, sam jest przedmiotem materialnym i swojej materialności codziennie doznaje. Proponuję, aby dla potwierdzenia albo obalenia tej mojej hipotezy w sprawie kryterium metaforyczności sformułowań przeprowadzić następujący eksperyment: grupę respondentów, złożoną w połowie z przedstawicieli realizmu ontologicznego bądź epistemologicznego i w połowie z przedstawicieli idealizmu ontologicznego bądź epistemologicznego poprosić o wskazanie wypowiedzi przenośnych w odróżnieniu od nieprzenośnych w danym zbiorze przykładów.

Spodziewam się, że takich samych odpowiedzi udzielią realiści, jak idealiści, mimo że ich filozoficzne zapatrywania pozostaną niezgodne. Za „zwyczajne” bowiem, „normalne” wszyscy uważamy wypowiedzi, w których mowa wprost o rzeczach, między innymi więc o ludziach i zwierzętach. Pozostałe zaś odbieramy jako wyszukane, uczone, ozdobne, słowem – niezwykajne. Zaliczamy do nich sformułowania przenośne.

Jak wiadomo, różne dyscypliny analizują metaforę z odmiennych punktów widzenia, np. z innego stylistyka niż psychologia. Sądzę, że splot zagadnień, którymi się tutaj zajmuję, wymaga zwrócenia uwagi na stopniowalność metaforyczności różnych sformułowań: jedno z nich są mniej przenośne, drugie bardziej przenośne. Na przykład powiedzenie „Odwołano premierę wskutek gwałtownego opadu śniegu” jest mniej przenośne niż „Odwołanie premiery nastąpiło wskutek gwałtownego opadu śniegu”. To pierwsze powiedzenie dzieli też mniejszy dystans od sformułowania dosłownego, z którego usunięto nazwy pozorne: „Odwołano premierę, bo gwałtownie padał śnieg”. Różne więc bywa nasilenie „przenośności” wysłowienia. Zależy to po części od tego, która odmiana metafory sprawiła, że całe sformułowanie ma przenośny charakter. Termin „metafora” występuje bowiem w znaczeniu szerszym bądź w kilku znaczeniach węższych.

Arystoteles zdefiniował metaforę następującymi słowami: „Metafora jest to nadanie czemuś nazwy czegoś innego przez przeniesienie jej albo z rodzaju na gatunek, albo z gatunku na rodzaj, albo z gatunku na gatunek, albo na zasadzie analogii” (Poetyka, XXI, 1457b)<sup>11</sup>. Pierwsze słowa powyższej definicji: „metafora jest to nadanie nazwy czegoś czemuś innemu”, odnoszą się do metafory w szerokim sensie, każdy zaś z następujących członów określenia – do poszczególnych gatunków metafory, mianowicie metafory właściwej, metonimii, synekdochy, hiperboli, ironii oraz antyironii. Tymi tropami stylistycznymi interesuje się m.in. poetyka, stylistyka, retoryka i różnie każdy z nich charakteryzuje (Pelc, 1971, s. 165 i nn.).

Z perspektywy semiotyki teoretycznej jako nauk o poznaniu i komunikacji istotne wydaje się znalezienie odpowiedzi na kilka pytań. Pierwszym z nich jest: czy tylko wystąpienie onomatoidu w wypowiedzi pociąga za sobą to, że staje się ona przenośna? – Nie tylko: nie każde sformułowanie metaforyczne zawdzięcza swój charakter przenośny wystąpieniu w nim onomatoidu(-ów). Oto np. w zdaniu „krew go zalała” – ani rzeczownik „krew”, ani zaimek „go” nie są onomatoidami, nie ma w nim więc onomatoidu, a mimo to jest ono metaforyczne; nie znaczy przecież, że cały ociekał krwią, lecz zawiera aluzję do udaru, czyli wewnętrznego wylewu krwi do mózgu, i po zliteralizowaniu przybierze postać „bardzo się rozgniewał” czy „bardzo się zdenerwował”, natomiast nie tylko nie wymaga urzeczowienia, ale urzeczowienie jest w tym wypadku niemożliwe, nie

---

<sup>11</sup> Arystoteles – starożytny kognitywista, uczeń innego kognitywisty, Platona; żaden z nich niestety nie publikował po angielsku w wydawnictwach mających wysoki *impact factor*].



sposób bowiem tak zmienić coś, co już jest rzeczą, aby na skutek tej zmiany stało się rzeczą.

Druga kwestia. Do sformułowań metaforycznych, w których nie występuje onomatoid, należą też takie zdania, jak: „Każdy egzemplarz wyrazu języka polskiego «koń» desygnuje, czyli oznacza – ściślej: może desygnować/oznaczać – tego lub owego konia”. Orzeczenie „desygnuje”, „oznacza” zostało w nich użyte w sposób przenośny, mianowicie jako metafora antropomorfizująca, „uczłowieczająca”, czyli personifikacja, uosabianie. Te dwa ostatnie terminy, choć zawierają część *persona*, „osoba”, odnoszą się nie tylko do ludzi, ale do każdego podmiotu sprawczego, także więc do zwierząt oraz uosobionych przedmiotów martwych, np. w zdaniu „słowo «stół» oznacza ten lub ów stół”. Bardzo wiele terminów semiotycznych, we wszystkich działach semiotyki, a więc syntaktyce, semantyce i pragmatyce, ma taki właśnie charakter. Tymczasem to przecież człowiek lub inny organizm doznający, użytkownik dowolnego znaku, a ściślej – tego, czym w danej chwili posłużył się jako znakiem czegoś (innego niż ów użyty egzemplarz znaku), to zatem interpretator znaku oznacza to a to, znaczy, wyraża itd. za pomocą tego znaku-narzędzia, natomiast żadnej z tych czynności nie wykonuje sam znak. Na czym polega zliteralizowanie, czyli zastąpienie powyższego przenośnego zdania sformułowaniem niemetaforycznym? – Na jego dezanimizacji, zdepersonifikowaniu, tj. w tym wypadku na zastąpieniu go słowami „Każdy egzemplarz wyrazu języka polskiego «koń» nadaje się na nazwę tego lub owego konia” albo „Każdy koń może być desygnatem dowolnego egzemplarza wyrazu języka polskiego «koń»”. Jeśli zestawimy zdania „Każdy egzemplarz wyrazu języka polskiego «koń» desygnuje tego lub owego konia” oraz „Każdy egzemplarz wyrazu języka polskiego «koń» nadaje się na nazwę tego lub owego konia”, może pojawić się wątpliwość, czy drugie z tych zdań jest przekładem pierwszego, w każdym razie, czy jest nim w znaczeniu określonym wyżej przez Kazimierza Ajdukiewicza. Jeśli jest to przekład, to *salva denotatio-ne*, nie zaś *salva sensu*: podaje równoważnik oryginału.

Przechodzę do trzeciej sprawy. Porównując z sobą dwa rodzaje zastąpienia sformułowań metaforycznych niemetaforycznymi, mianowicie sformułowania zawierającego onomatoidy sformułowaniem uwolnionym od onomatoidów oraz sformułowania personifikującego sformułowaniem uwolnionym od animizacji, można się skłaniać do tego, by o przekładzie mówić w odniesieniu tylko do uwalniania od onomatoidów, podczas gdy w drugim wypadku, kiedy eliminujemy personifikację – raczej o redukcji, sprowadzeniu do formy nieprzenośnej, nie zaś o typowym przekładzie.

W związku z tym wyłania się czwarta kwestia: jak się do siebie mają literaryzacja, czyli udosłownienie sformułowania przenośnego, i jego reifikacja, czyli urzeczowienie, to znaczy sprowadzenie do postaci, w której – odpowiednio zmodyfikowane – będzie dotyczyło materialnych rzeczy. A zatem od zabiegów literalizacji obu rodzajów należy odróżnić ich cel: reifikację wypowiedzi, tj. doprowadzenie ich do postaci, w której – w pierwszym wypadku – przedmiotem zdania jest (są) rzecz(y), w drugim zaś wypadku interpretato-



rem/nadawcą/odbiorcą wypowiedzi jest organizm doznający. Mamy tu więc do czynienia z dwoma rodzajami demetaforyzacji: literalizacją semantyczną i literalizacją pragmatyczną, oraz, odpowiednio, jako ze skutkiem każdego z nich – z reifikacją semantyczną i reifikacją pragmatyczną. Pierwsza staje się potrzebna, gdy w sformułowaniu są obecne onomatoidy, druga – ilekroć dochodzi do procesu semiozy, czyli posługiwania się znakami. W modyfikacji semantycznej nacisk kładziemy na to, o czym dana wypowiedź mówi, a w pragmatycznej – na to, kto mówi.

O pokrewnych sprawach Tadeusz Kotarbiński wspomina w następujących fragmentach artykułu *Humanistyka bez hipostaz*:

Przedmiot intencjonalny – to ten rzekomy przedmiot, do którego zwracamy się w swych aktach wówczas, gdy akty nasze mierzą w próżnię [...]. Myśląc o cyklopie Polifemie [...] „kierujemy się myślą” ku postaci fikcyjnej. Skoro fikcyjna, to nie ma takiego obiektu ani we wcześniejszej, ani w obecnej, ani w nadejść mającej rzeczywistości [...]. Czym jest właściwie dzieło twórczości literackiej? [...] Trzy bodaj tylko ma [somatyzm] przed sobą możliwości. Pierwsza – to uznać za utwór literacki całość złożoną ze słów, przy rozumieniu słów jako bytów cielesnych, np. napisów – oczywiście znaczących, wyposażonych semantycznie – ot tak, jak uznaje się za pieniądź banknot, kartkę papieru [...].

Druga możliwość [...]: dziełem będzie domyślna całość fragmentów samego [autora] [...] tym się odznaczająca, że [on] w ten właśnie sposób przeżywa [...]. Pod pewnym względem ta interpretacja odpowiada najlepiej zwykłemu zdrowemu rozsądkowi. Ten bowiem, zapytany, co za rzeczywistość urabia poeta komponując wiersz, przyzna chyba, że cała praca poety jest wewnętrzna, że w gruncie rzeczy, komponując, pracuje on nad sobą, a nie nad innym tworzywem [...].

Trzecia możliwość: [...] uznać, że na dobrą sprawę nie ma w ogóle, ściśle biorąc, żadnych [...] utworów literackich, tak jak nie ma „utworów”, gdy ludzie sobie rozmawiają, jak nie ma „utworów”, gdy się kto gimnastykuje [...]. Istnieją oto ludzie opowiadający. Można z sensem pytać, co opowiadają. Ale nie jest to pytanie o utwór. Nie jest w tym wypadku tak, jak wtedy, kiedy pytamy, co wytwarza jubiler, i odpowiadamy, wymieniając: pierścionki, brosze, naszyjniki itd. By odpowiedzieć na pytanie, co opowiada Homer, [...] sięgamy do [...] streszczenia „Odysei”. A streszczenie to bynajmniej nie opis streszczanego „utworu”, nie opis przedmiotu cielesnego [...]. Streścić poemat – to raczej przeżyć w skrócie luźnie naśladowczo za poetą mniej więcej tak, jak mu się roilo, to raczej tego poetę sobą odtworzyć [...] jako poetyzującego właśnie i wyrazić, wypowiedzieć się analogicznie do tego, jak by on się wypowiedział, poetyzując [...]. On zaś właśnie, wypowiadając się jako poetyzujący, mówił o Achillesie, o Odysuszu itd., ponieważ było mu tak, jak gdyby w jego obliczu wojowali i przygód doznawali tacy bohaterowie.

Zgoda więc na to, że historyk literatury bada dzieło. Ma to znaczyć, jeśli przyjmiemy pierwszą interpretację, że bada tekst, tkankę słów sensowną, interesując się tym, jak one znaczą po takim, po jakim rozumiał je autor, jak przeżywającego wyrażają one autora, pod tym względem, pod którym naśladowając go wypadnie opowiedzieć, „że tak a tak było”, o takich istotach urojonych, o których on opowiadał, że tak właśnie z nim było. Zdaniem somatysty, historyk literatury nie ma do dyspozycji innych obiektów badania, jak tylko teksty oraz ich fragmenty,

ich twórców i odbiorców, a jeżeli dzieło literackie ma się składać z innych jakichś elementów – to poszukiwanie takiego obiektu jest poszukiwaniem [...] niebytu.

Ale istnieją przecież jakoś postaci zmyślone – tak powie przeciwnik: ba, wywierają one wpływ na czytelników, kształtują ich usposobienie i czyny [...]. „Przedmiot a istniał w wyobraźni osobnika B” – to tyle znaczy, co „Osobnik B roił sobie, jak gdyby coś było przedmiotem A” [...].

Czemuż jednak zatrzymujemy się tak długo przy pojęciu dzieła literackiego? Analogiczne wszak kwestie powstają w zastosowaniu do wszelkich utworów, gdzie pośredniczy słowo [...]. Któryż to obiekt jest np. określoną „nauką”, np. geometrią, zoologią, ekonomiką? Cóż to za przedmiot nosi nazwę kodeksu praw? [...] Istnieją teksty, istnieją tekstów tych autorowie i odbiorcy. Pośród nich jedynie i pośród ich fragmentów składowych można doszukiwać się obiektów, będących „utworami”, „dziełami”, „naukami”, „systemami norm” [...]. Nie ma żadnych obiektów, które by były całościami złożonymi z sensów zdań, gdyż nie ma takich obiektów jak sensy zdań. Jeśli więc kto żąda, by humanistyka badała dzieje nauk, systemów filozoficznych, systemów prawa, i rozumie to w ten sposób, że są to przedmioty humanistyki, podobnie jak minerały, rośliny i zwierzęta są przedmiotami badania naturalistów – ulega złudzeniu, popełnia hipostazę [...]. Historyk-humanista bada ludzi minionych i rzeczy, m.in. rzeczy przez nich ukształtowane. Ale interesuje się ludźmi tylko o tyle, o ile dowiedzieć się może, czym wypełnić miejsce po „że” lub po „by” w zdaniach głoszących „N.N. myślał, że”, „N.N. dążył do tego, by” [...] lub czym zapełnić miejsce po „wytworzył” w zdaniach głoszących „N.N. wytworzył...” itd. [...]

Rugując hipostazy ze świata pojęć, winniśmy byli może uderzyć przede wszystkim w antropomorfizm, piętnując obchodzenie się myślowe z instytucjami, zespołami ludzkimi itp. tak, jakby to były osobistości. To prawda, grzeszy się personalizacjami, ale personalizacja nie jest hipostazą, lecz deformacją, która przylącza się do hipostaz, dopełniając miary urojeń. (Kotarbiński, 1961, s. 572–578)

W przekonaniu o potrzebie wprowadzenia pewnych zmian w klasyfikacji nazw przyjętej w *Elementach*, utwierdza mnie jeszcze jedna okoliczność. Jest nią sposób, w jaki sam ich Autor spontanicznie, pod wpływem własnej intuicji językowej sformułował negatywną część swojego credo ontologicznego: pierwotnie nie cofał się przed powiedzeniami „nie istnieją cechy”, „nie istnieją stosunki”, „nie istnieją stany rzeczy, zdarzenia, zjawiska, przedmioty immanentne, znaczenia, treści, powszechniki”. Widocznie, tak jak reszta mówiących po polsku, nie dostrzegał w tych zdaniach nonsensu, czyli bezładu pod względem syntaktycznym. A i późniejsza refleksja, rozwinięta dzięki jego treningowi na akademickich studiach filologicznych, praktyce nauczyciela łaciny w szkole średniej, doświadczeniom tłumacza z łaciny i greki, naukowej i poetyckiej twórczości pisarskiej, wreszcie dążeniu i nawykowi do jasnego i precyzyjnego wyrażania myśli – żaden z tych czynników ani wszystkie razem nie skłoniły go do skorygowania tych wypowiedzi ani ich zaniechania. Wyrażają – moim zdaniem trafnie – myśl rdzennego reizmu. Dopiero recenzja Kazimierza Ajdukiewicza, który w tych sformułowaniach Autora *Elementów* wytknął mu niekonsekwencję w stosunku do pewnych jego twierdzeń jako zwolennika idei ontologii Stanisława Leśniew-

skiego, skłoniła Tadeusza Kotarbińskiego do rezygnacji z powtarzania tezy, że nie istnieją nierzeczy.

Streszczam to, co moim zdaniem jest najistotniejsze w powyższych uwagach na temat umiarkowanego reizmu semiotycznego. Ani nazwy puste, ani onomatoidy nie odnoszą się do rzeczy, czyli przedmiotów, które są fizykalnymi ciałami występującymi gdzieś i kiedyś. Zarówno nazwy puste, jak onomatoidy – właśnie dlatego, że są bezprzedmiotowe – chciałbym, jedno i drugie, mieć odseparowane od nazw, które coś oznaczają. Zarazem jednak nie zaliczałbym ich do osobnej kategorii syntaktycznej, odrębnej od kategorii nazw niepustych, ani do dwóch osobnych kategorii syntaktycznych, z których każda byłaby odrębna od kategorii takich nazw. Dzięki temu mógłbym powiedzieć: „nie istnieją, tj. nie są rzeczami: chimera, Zeus, narodziny, narodziny X-a, cechy, stosunki, zdarzenia, zjawiska, uniwersalia” – i mówiąc tak, nie popełniać nonsensu jako bezładu syntaktycznego.

Opowiadałbym się za takim rozwiązaniem, bo realizm praktyczny odradza mi wprowadzania krępujących zakazów, jeśli te nie są z jakichś powodów konieczne. Byłoby to, oprócz uszczuplenia zakresu kompetencji reizmu, drugie moje ustępstwo na rzecz umiarkowanej wersji tej doktryny. Obawiam się jednak, iż Tadeusz Kotarbiński by go nie zaakceptował, bo nie we wszystkim jest zgodne ze stanowiskiem Stanisława Leśniewskiego. Trzeba zaś wziąć pod uwagę, że modyfikacje i ograniczenia proponowane przeze mnie pociągnęłyby za sobą rezygnację z pewnych wskazań ontologii Leśniewskiego, a na to Tadeusz Kotarbiński chyba nie chciałby się zgodzić, trwał bowiem w przekonaniu, że

[...] cokolwiek mówić będą znawcy o jego [Leśniewskiego] dziełach [...], jedno pozostanie prawdą niesporną. Na podstawie długiego doświadczenia twierdzę – pisał Tadeusz Kotarbiński w roku 1964, a więc w ćwierć wieku od śmierci swego przyjaciela – że był to człowiek genialny, jedyny człowiek genialny, z którym los pozwolił mi się zetknąć w obcowaniu ongi niemal codziennym. (Kotarbiński, 1979b, s. 307)

A w *Przedmowie* do drugiego wydania *Elementów* Tadeusz Kotarbiński napisał o swej książce, że:

Jedną przynajmniej przynosi rzecz cenną. Mamy na myśli zarys rachunku predykatów Stanisława Leśniewskiego. *Elementy* zawierają wykład początków tego systemu, znanego pod nadaną mu przez twórcę nazwą „ontologii”. Niechże więc służą jako przypomnienie kilku fragmentów osiągnięć człowieka, bez którego udziału nie miałyby właściwego sobie, przesyconego „ontologią” oblicza. (Kotarbiński, 1961, s. 7)

### 3.3. Reizm ontologiczny, czyli pansomatyzm

#### 3.3.1. Pojęcie rzeczy.

Reizm-konkretyzm, tj. reizm-pansomatyzm, rzecz jako przedmiot realny przeciwstawia dwóm rodzajom przedmiotów nierealnych: idealnym oraz oderwanym. Wśród przedmiotów idealnych rozróżnia: a) powszechniki, tj. przedmioty idealne, które posiadają tylko cechy składające się na sens jakiejś nazwy o intencji ogólnej, b) przedmioty intencjonalne, czyli pomyslane, c) przedmioty umysłowe, nie będące zatem bodźcami ujmowalnymi zmysłami, np. cechy, dyspozycje, instytucje, prądy kulturowe. W kategorii przedmiotów oderwanych występują: a) abstrakty, będące produktami wyróżniania w myśli lub pomijania w myśli pewnych cech konkretów, jak: własności, stosunki, sensory, czyli treści, czyli znaczenia nazw, stany rzeczy, uniwersalia, czyli powszechniki, czyli przedmioty ogólne, odpowiadające nazwom o intencji ogólnej a utworzone w myśli przez pominięcie pewnych cech (Kotarbiński, 1961, s. 465).

Przed laty napisałem, że Tadeusz Kotarbiński w okresie budowania reizmu tak pojmował rzecz, jak ją opisywał szkolny podręcznik fizyki pod koniec XIX wieku. W wyobraźni zjawiała się wówczas bryła, coś trójwymiarowego. Ale w czterdzieści lat po opublikowaniu pierwszego wydania *Elementów* napisał:

Pojęcie rzeczy domaga się bliższych wyjaśnień od strony fizycznej, jeżeli ma objąć nie tylko ciało, lecz i cząsteczki i w ogóle obiekty, o których mówi fizyka. (Jak się ustosunkować z punktu widzenia somatyzmu, utożsamiającego rzeczy z ciałami, do fragmentów pola elektromagnetycznego). Najnatrętywsze jednak wyzwania słyhać ze strony teorii mnogości, która z wielkim powodzeniem operuje terminem „zbiór”, zastrzegając się stanowczo przeciwko utożsamianiu zbiorów z ciałami. (Kotarbiński, 1979a, 179)

W czerwcu 1930 roku, a więc kilka miesięcy po narodzinach *Elementów*, po raz pierwszy znalazłem się wraz z rodzicami w Zakopanem; zatrzymaliśmy się w Lwowianie na Bystrem. Po sąsiedniej Pardałówce biegali wtedy na bosaka góralscy chłopcy z okolicznych chat i przy sprzyjającym wietrze puszczały latawce. Fizyczny pośrednik między dłonią a zabawką, sznurek, wydawał się niezbędnym. Nie było pilotów do strojenia telewizorów niewidocznymi promieniami: nie do wiary – bez przyciskania klawiszy czy obracania gałką w odbiorniku; ba, nie było telewizorów, a radia spotykało się przeważnie detektorowe, z „kryształkiem” i słuchawkami. Dziś wnukowie tamtych dzieci, potomkowie obecnych właścicieli okolicznych hoteli, pensjonatów, „apartamentowców” i marketów, już w markowych adidasach, dżinsach i dresach „najki”, zajeżdżają z okolicy mercedesami lub harleyami i na nie zabudowanych jeszcze resztkach tej samej Pardałówki sterują modelami samolotów, a te posłusznie wykonują ewolucje pod dyktando fal radiowych – bez dotykania i ciągnięcia na sznurku. W naszej wizji urządzenia wszechświata następuje od półwiecza znamienna zmiana: przepływ z kategorii abstraktów do kategorii materialnych rzeczy. Re-

publice bytów cielesnych nie grozi więc wyludnienie. Abstrakcyjne własności, tj. cechy, które teoria mnogości traktuje jako zbiory w sensie dystrybutywnym, z punktu widzenia genetyki molekularnej okazują się nitkami DNA, czyli kłębkami materialnych białek umieszczonymi w chromosomach, a więc czymś cielesnym. I wprawdzie samodzielnie nie stanowią bodźców działających na nasze nieuzbrojone zmysły, jak twierdził reizm sprzed lat stu, gdy odróżniał rzeczy od nierzeczy, ale nikt nie wątpi o ich materialnej naturze. Radykalnie się zmieniła intuicja związana ze słowem „rzecz”, a dystans między rzeczą a nierzeczą zmalał wielokrotnie. Nie znaczy to jednak, by przestał istnieć. Zasadnicza więc myśl reizmu ostała się zdrowa i nie naruszona.

Zadaję sobie pytanie, czy uznając słuszność i zasadność uwag krytycznych zawartych w recenzjach, analizach i logicznych rekonstrukcjach argumentacji reisty, a na domiar dorzucając do tego spostrzeżenie na temat zmian pojęcia rzeczy, nie popełniam niekonsekwencji, gdy zarazem upieram się przy tym, że nie dokonały one wyłomu w murach i fundamentach doktryny Tadeusza Kotarbińskiego. Moim zdaniem spis powszechny lokatorów rzeczywistości empirycznej, jak również inwentaryzacja sprzętów, które się znajdują na świecie, nie postawiły nas przed koniecznością zrewidowania wyników konfrontacji materializmu z kierunkami antymaterialistycznymi. Dostrzegam nawet okoliczności, które właśnie obecnie przemawiają za podtrzymaniem i rozwijaniem tradycji reistycznych. Wśród wielu innych racji mam na myśli choćby względ wychowawczy: potrzebę bronienia się przed tym wszystkim, czym zmysły i umysł małego dziecka są karmione codziennie od pierwszych chwil życia. Na każdym kroku prowadzi się małą bezkrytyczną istotę w „rajską dziedzinę uludy”. Przemawia do niej butelka, z której przez gadatliwy smoczek ssie renomowany napój dla niemowląt, a gdy dorośnie do nocniczka, telewizory pokażą, jak z jego wnętrza wypełzają ohydne zielone bakterie o wylupiastych oczach i rozdziawionych gębach rozmiaru monstrialnej głowy kijanki. Nie mam nic przeciw budzeniu i rozwijaniu imagineracji dziecka. Zauważam tylko, że od niemowlęcia w jego świadomości zaciera się różnica między „realem” a tandetnym światem „wirtualnym”, który z *virtus*, cnotą, tyle ma wspólnego, na ile stać estetykę i artyzm „wizjonerów” od reklamy. Ich także, dziś już pełnoletnich osiłeków, od dni niemowlęctwa karmiono takim jadłem – *junk food*. Teraz sięgają po nie sami, wytwarzają tę żywność, sprzedają, spożywają i podają swemu potomstwu, bo im, choć dorosłym i fizycznie rozrośniętym, ale umysłowo na zawsze dziecinny, najbardziej smakuje to, co dawniej było obrazkową strawą duchową – jedynie dziatwy oraz mniej rozgarniętych dzierlatek i wyrostków.

### 3.3.2. Reizm rdzenny a reizm późniejszy.

Niedługo po ukazaniu się pierwszego wydania *Elementów* oraz zapoznaniu się z ich recenzją pióra Kazimierza Ajdukiewicza Tadeusz Kotarbiński opublikował w „Ruchu Filozoficznym” z roku 1930–1931 artykuł *Uwagi na temat reizmu*. Poglądy zawarte w tej rozprawie, związki inferencyjne między nimi

i rozłożenie w niej akcentów, gdy zestawić je z późniejszymi zapatrywaniami Kotarbińskiego, przedstawionymi pod koniec lat pięćdziesiątych, skłaniają mnie do tego, by oprócz utrwalonego już rozróżnienia reizmu semiotycznego oraz reizmu ontologicznego zaproponować drugie rozróżnienie: reizmu wcześniejszego i późniejszego. Reizm wcześniejszy, reizm z lat przed ukazaniem się *Elementów*, z okresu ich publikacji oraz bezpośrednio po niej, proponuję nazywać „reizmem rdzennym”. Autor *Uwag na temat reizmu* charakteryzuje w nich ów swój rdzenny reizm jako „stanowisko wyznawców tych oto mniemań”:

1. Wszelki przedmiot jest rzeczą. 2. Żaden przedmiot nie jest cechą stosunkiem, zdarzeniem, ani w ogóle żadnym z rzekomych przedmiotów należących rzekomo do którejkolwiek z innych kategorii ontologicznych niż kategoria rzeczy. 3. Terminy „cecha”, „stosunek”, „zdarzenie” oraz wszystkie inne rzekome nazwy rzekomych przedmiotów innych kategorii ontologicznych niż kategoria rzeczy – są nazwami pozornymi. (Kotarbiński, 1993d, s. 132)

Jak widać, Tadeusz Kotarbiński w tamtym okresie nie tylko nie skapitulował wobec zarzutów sformułowanych w recenzji *Reizm* Kazimierza Ajdukiewicza, ale nawet wzmocnił wyśłowienie swoich tez, o czym świadczy aż czterokrotne użycie przydawki „rzekomy”; nie jest to zastąpienie owych tez mocniejszymi, lecz jedynie stylistyczne akcenty w ich sformułowaniach. Zarazem jednak przyznał, że w jego, „wyznawcy reizmu”, mniemaniach można stwierdzić „niewątpliwe niedopowiedzenia i niejednolitości”, i przypomniał, że „znaczny ich poczet, choć wcale nie kompletny, wytknął prof. Ajdukiewicz w głęboko przemyślanej recenzji *Elementów*”. Odnosząc się do zarzutów podniesionych w tej recenzji, wyjaśnił, iż „rzecz” to tyle, co „ciało lub dusza”, przy czym przez „ciało” rozumie się „przedmiot rozciągliwy i bezwładny” w fizykalnym sensie tego terminu, przez „duszę” – „przedmiot doznający”, a przez „przedmiot” nazwę najogólniejszą, taką jak „coś” albo „byt”. Założył też, że wszelka dusza jest ciałem. Teza, że wszelki byt jest ciałem lub duszą, innymi słowy, że wszelki przedmiot jest rzeczą, stanowi credo hipotetyczne, podobnie jak teza pansomatyizmu, głosząca, że wszelki przedmiot jest ciałem.

W artykule z roku 1935 *Zasadnicze myśli pansomatyizmu* powtarza te myśli:

Istnieje przynajmniej jeden przedmiot i wszelki przedmiot jest czymś cielesnym lub czymś doznającym [...]. Zamiast „coś cielesnego” będziemy mówili krócej „ciało”, zamiast „coś doznającego” – „dusza”. Wobec tego każdy przedmiot jest ciałem lub duszą. Zamiast „ciało lub dusza” będziemy mówili krótko „rzecz”, wobec czego każdy przedmiot jest rzeczą. Otóż każdego mniemającego, że każdy przedmiot jest rzeczą, jako takiego, nazywamy reistą; mówiąc swobodniej: pogląd, że każdy przedmiot jest rzeczą, nazywamy reizmem. (Kotarbiński, 1993b, s. 139–141)

Wśród powyższych mniemań na czoło zostały przez Tadeusza Kotarbińskiego wysunięte tezy ontologiczne. Dopiero po tezach ontologicznych nastąpiły

semiotyczne. Tym przede wszystkim się różni wcześniejszy, rdzenny reizm, od późniejszego.

W 1949 roku, a więc po dwudziestu latach od daty opublikowania *Elementów*, ukazał się artykuł ich Autora *O postawie reistycznej, czyli konkretystycznej*, zawierający m.in. takie oto uwagi na temat sposobów „uporania się z [...] przywarami myślenia, mającymi źródło w złych sugestiach mowy”, oraz na umiejętności „unieszkodliwienia wyrazów, a jednocześnie zachowania całego bogactwa cennej treści, które one niosą za sobą”:

[...] pragnąłbym skupić uwagę Czytelnika na jednym tylko z takich słownikowych drogowskazów, do którego przywiązuję wagę szczególną, mianowicie na dyrektywie reizmu. Czegóż domaga się reizm? Tego tylko, by w wypowiedziach ostatecznych, a więc i we wszystkich ostatecznych wyjaśnieniach słów, nie było innych rzeczowników jak tylko rzeczowniki lub przymiotniki konkretne. (Kotarbiński, 1949, s. 494–495)

W deklaracji tej skłonny jestem upatrywać początek późniejszego reizmu. Wprawdzie dotyczy ona „tylko słownikowych drogowskazów”, ale zarazem zawiera określenie „dyrektywa reizmu”, do której Autor „przywiązuje wagę szczególną”. A że zarazem rdzenny reizm przypada na lata dwudzieste i trzydzieste ubiegłego wieku, reizm późniejszy zaś na okres po zakończeniu wojny, więc też reizm wcześniejszy jest reizmem przedwojennym, podczas gdy późniejszy – reizmem powojennym, choć te okoliczności zewnętrzne nie mają wpływu na omawianą zmianę, jeśli nie poglądów, to rozłożenia w nich akcentów.

Oto czytamy:

Naprawdę, w myśl najgłębszej intencji, obwołując słowa „stosunek”, „cecha” etc. jako nazwy pozorne, mam na myśli pewien warunek prawdziwości zdań we wszelkim języku, w którym wedle intencji mówiącego słowa te nie oznaczają rzeczy. Otóż we wszelkim takim języku wszelka wypowiedź pociągająca za sobą formalnie egzystencję desygnatów takich słów może być prawdziwa o tyle tylko, o ile ma ona jakiś taki charakter zastępczy, nieliteralny, jakieś takie rozumienie wtórne, przy którym wspomniany dowód egzystencji na podstawie tego zdania nie mógłby znaleźć miejsca. Weźmy pod uwagę np. zdanie „Białość przysługuje śniegowi”. Formalnie zeń wynika egzystencja białości [...]. Otóż powiadamy, że słowo „białość” w tym zdaniu jest nazwą pozorną. Mówiąc tak zakładamy, że w języku wypowiadającego to zdanie osobnika słowo „białość” nie oznacza rzeczy [...] oraz twierdzimy, że w języku tak mówiącego, jeżeli to zdanie ma być prawdziwe – musi ono być rozumiane w jakimś sensie zastępczym, wtórnym (np. jako zastępnik zdania „Śnieg jest biały”), gdyż przy rozumieniu literalnym, założywszy zdanie tak zbudowane, moglibyśmy dowieść istnienia białości, czyli przedmiotowości nazwy „białość”.

Po tych roztrząsaniach tak próbowalibyśmy wypowiedzieć najważniejsze zdania spośród składających się na credo reisty, wystrzegając się dotychczasowych niedomówień i niejednołitości. 1. Wszelki przedmiot jest rzeczą (przy definitywnym ustaleniu równoznaczności słowa „rzecz” i zwrotu „ciało lub dusza”). 2. Żaden przedmiot nie należy do którejkolwiek z innych kategorii ontologicznych



niż kategoria rzeczy, np. do kategorii cech, kategorii stosunków, kategorii zdarzeń. 3. Wszelkie zdanie, pociągające za sobą formalnie przedmiotowość zawartej w nim rzekomej nazwy przedmiotu innej kategorii ontologicznej niż kategoria rzeczy, ma za warunek takie wtórne rozumienie tego zdania, przy którym tej przedmiotowości na jego podstawie dowieść nie można [...]. Kamieniem węgielnym budowy jest teza pierwsza, głosząca, że wszelki przedmiot jest rzeczą [...]. Reizm zaś, wobec tego, to tyle, co wyznawanie [...] tezy, że wszelki przedmiot jest rzeczą. (Kotarbiński, 1993d, s. 134–135)

Porównajmy z sobą kolejno dwie wersje każdego z trzech zdań owego credo reisty. Te dwie redakcje występują w obrębie stosunkowo krótkiego, niespełna trzydziestowierszowego fragmentu *Uwag na temat reizmu*. Drugą redakcją, rozpoczętą słowami „Po tych roztrząsaniach”, Autor uznał za oczyszczoną z „niedomówień i niejednolitości” – zapewne głównie dzięki uwagom krytycznym w recenzji Ajdukiewicza. Teza pierwsza, którą Tadeusz Kotarbiński uważał za „kamień węgielny budowy”, została w owej drugiej wersji powtórzona z dodatkiem „(przy definicyjnym ustaleniu równoznaczności słowa «rzecz» i zwrotu «ciało lub dusza»)”. Teza druga została skorygowana, chyba znowu pod wpływem krytycznych uwag Kazimierza Ajdukiewicza: zamiast sformułowań w rodzaju „żaden przedmiot nie jest cechą” pojawiły się ostrożniejsze, mianowicie „2. Żaden przedmiot nie należy do którejkolwiek z innych kategorii ontologicznych niż kategoria rzeczy, np. kategorii cech, kategorii stosunków, kategorii zdarzeń”. Teza trzecia zamiast pierwotnej postaci „3. Terminy «cecha», «stosunek» itd. są nazwami pozornymi” otrzymała nowe sformułowanie: „3. Wszelkie zdanie, pociągające za sobą formalnie przedmiotowość zawartej w nim rzekomej nazwy przedmiotu innej kategorii ontologicznej niż kategoria rzeczy, ma za warunek prawdziwości takie wtórne rozumienie tego zdania, przy którym tej przedmiotowości na jego podstawie dowieść nie można”, a krótko „Wszelka rzekoma nazwa przedmiotu pozarzeczowej kategorii ontologicznej jest nazwą pozorną”. W drugiej wersji nie nastąpiła więc rezygnacja z istotnej treści twierdzeń merytorycznych, lecz tylko została wzmożona ostrożność wysłowienia.

Zatrzymam się przy kilku sformułowaniach zawartych w *Uwagach na temat reizmu*. W początkowym zdaniu aż dwa razy pojawił się tu wyraz „intencja”, w pierwszym wypadku wzmocniony słowami „naprawdę” i „najgłębsza”. W *Elementach* można znaleźć następującą uwagę w sprawie rozumienia słowa „intencja”:

[...] do istoty znaczenia należy wzgląd na intencję komunikacyjną, na to, co się chce komu przy pomocy danego zwrotu oznajmić, np. co się chce [...] przy pomocy danej nazwy o czymś orzec [...]. (Kotarbiński, 1961, s. 116)

Tadeusz Kotarbiński był, jak wiadomo, na Uniwersytecie Lwowskim im. Jana Kazimierza uczniem Kazimierza Twardowskiego, który na Uniwersytecie Wiedeńskim studiował pod kierunkiem Franza Brentana. Pojęcie intencji odgrywało w szkole Brentana ważną rolę. Oto autor *Psychologie vom empirischen*

*Standpunkt* sądził, że intencjonalność jest tym, co charakteryzuje akty świadomości, mianowicie polega na skierowaniu aktu ku jego przedmiotowi, transcendentnemu w stosunku do aktu, a zarazem odróżniającemu się odeń w sposób analogiczny do tego jak przechodniość, własność znaczeń pewnej kategorii czasowników, sprawia, że wymagają one dopełnienia gramatycznego, pośrednio zaś – przedmiotu czynności lub stanu, do których się ten czasownik odnosi ze względu na swe znaczenie. Pojęcie intencji podjęli uczniowie Brentana, wśród nich fenomenolodzy, m.in. Husserl. Twardowski zaś w swej rozprawie habilitacyjnej *Zur Lehre vom Inhalt und Gegenstand der Vorstellungen* (1894) odróżnił treść przedstawienia od jego przedmiotu. Tadeusz Kotarbiński, dając wyraz swej „najgłębszej intencji”, powiadomił czytelnika o kilku zasadniczych sprawach: że wyodrębnia kategorię semiotyczną nazw pozornych, że nazwy te nie oznaczają żadnych rzeczy, że dotyczy to każdego takiego języka jak ten, którym On sam się posługuje, wreszcie że to, iż żaden onomatoid nie oznacza rzeczy, uważa za warunek prawdziwości zdań, w których onomatoidy występują. Nie potrafię rozstrzygnąć, czy wyraz „intencja”, użyty przez Autora *Uwag na temat reizmu* w cytowanym ich urywku, występuje w nich jako termin dostosowany za pomocą definicji regulującej do użytku w rozważaniach o nazwach pozornych, czy jako równoważny zwrotowi „intencja komunikacyjna”, czy w sensie przyjętym przez Brentana, czy wreszcie w jednym ze znaczeń potocznych, a zatem „chęć (zwłaszcza faktyczna pobudka, niewidoczna jednak dla otoczenia sprawcy), cel, motyw działania, zamiar, zamysł, pragnienie”.

Druga rzecz warta odnotowania to użycie przez Tadeusza Kotarbińskiego słów „zakładamy” i „założywszy” Czym jest założenie, wyjaśnia Autor w innym miejscu:

[...] bywa [...] tak, że dane zdanie zakładamy, co stanowi coś zupełnie innego niż przyjmowanie hipotetyczne. Wobec treści zdania przyjmowanego w roli założenia też nie angażujemy się przekonaniowo, nie sądzimy ani nie domyślamy się, że tak jest, jak ono głosi. Występuje ono tylko w roli poprzednika okresu warunkowego. (Kotarbiński, 1955, s. 53)

W świetle tego wyjaśnienia początek przytoczonego fragmentu zaczerpniętego z *Uwag na temat reizmu* mógłby przybrać następującą postać: „jeżeli słowo «białość» nie oznacza rzeczy”, zakończenie zaś – „jeślibyśmy to zdanie tak zbudowali, moglibyśmy dowieść istnienia białości [...]” z jakim tokiem rozumowania mamy tu do czynienia? Autor informuje nas, że zakłada, iż słowo „białość” nie oznacza rzeczy, a więc zdanie „Białłość przysługuje śniegowi”, z którego formalnie wynika egzystencja białości jako pewnej rzeczy, musimy rozumieć zastępczo, przenośnie, bo w przeciwnym razie wyraz „białość” oznaczałby jakąś rzecz, co byłoby sprzeczne z przyjętym założeniem i niezgodne z przekonaniem reisty.

Rdzenny reizm wysuwał na czoło ontologiczną tezę konkretyzmu-pansomatyzmu: „Wszelki przedmiot jest rzeczą” i określał się słowami: „Reizm [...] to tyle, co wyznawanie tezy, że wszelki przedmiot jest rzeczą”. Z tej swojej tezy ontologicznej wysuwał opinie semiotyczne, że w zdaniach typu „Białłość

przysługuje śniegowi” takie wyrazy jak „białość” są tylko z pozoru nazwami oraz że tego rodzaju zdanie nie tylko rozumiemy, ale musimy zrozumieć w sposób wtórny, tj. jako zastępcze sformułowanie prawdziwej wypowiedzi literalnej „Śnieg jest biały”, w której zamiast onomatoidu „białość” występuje rzetelna nazwa „biały”. Dlaczego „musimy”? Dlatego, że gdybyśmy postanowili zdanie „Białość przysługuje śniegowi” rozumieć literalnie, to ponieważ z literalnego rozumienia wypowiedzi tak zbudowanej wynika egzystencja rzeczy, którą desygnuje podmiot gramatyczny zdania, musielibyśmy zgodzić się na to, że istnieje rzecz białość, a to byłoby sprzeczne z ontologiczną tezą reizmu-konkretyzmu. Widać więc, że orzeczenie „musi” zostało tu użyte w sensie logicznym – „musi być tak a tak to tyle, co: gdyby nie było tak, jak być musi, powstałaby sprzeczność”. A zatem w rdzennym reizmie jego twierdzenia semiotyczne – wyodrębnienie kategorii onomatoidów i Nieliteralne rozumienie zdań, w których się orzeka o semantycznych korelatach owych onomatoidów, przyjmuje się, by salwować: a) bezpośrednio – prawdziwość zdań typu „Białość przysługuje śniegowi”, b) pośrednio – prawdziwość naczelnej, ontologicznej tezy pansomatyzmu, że wszelki przedmiot jest rzeczą. Taki był układ myśli w reizmie rdzennym.

Trzecia rzecz, na którą chciałbym zwrócić uwagę w urywku zaczerpniętym z *Uwag na temat reizmu*, to wystąpienie słów „credo”, czyli „wierzę”, i „wyznawanie”. To symptomatyczne, że wybór padł na wyrażenia spotykane w tekstach religijnych: zwrot „credo reisty” i „wyznawanie tezy”, mianowicie w zdaniu „Reizm [...] to tyle, co wyznawanie tezy, że wszelki przedmiot jest rzeczą”, a nie na wyrazy ze słownika nauk, np. na „wiem”, „uzasadnienie twierdzenia” lub im podobne. W *Elementach* można znaleźć eksplikację „świeckiego” znaczenia wyrazu „credo”:

Opowiadamy się [...] za hipotezą, że nie ma nic, co by nie było zasadniczo (z pominięciem trudności technicznych) postrzegalne zmysłowo, czyli co by nie mogło być desygnatem podmiotu zdania prawdziwego zmysłowo-spostrzegawczego. Takie jest np. zdanie „to jest żółte” wypowiedziane o strumieniu ciała lotnego, zwanym płomieniem sodu. Zakładamy, że tylko rzeczy bywają desygnatami nazw (a więc tylko rzeczy bywają desygnatami podmiotów takich zdań). Przypuszczamy dalej, że każda rzecz jest ciałem, czyli czymś rozciąglą i opornym („bezwładnym” w sensie fizycznym). Przyjmujemy, że żadne ciało nie jest układem elementów treści. Ten kompleks założeń stanowi nasze credo, a więc pogląd hipotetyczny a narzucający się wedle naszych skłonności; przy jego pomocy usiłujemy wybrnąć z zawilości teorii poznania, a nie mogąc go pozytywnie uzasadnić w sposób publicznie przekonywający, poprzestajemy na bronienu go przed zarzutami pozornie słusznymi. (Kotarbiński, 1961, s. 104–105)

Jakże często się zdarza, że do podstawowych spraw poglądu na świat, m.in. ontologicznych, istota *animal* – nierzadko – *irrationalis*, która sama się nazwała *homo* z dodatkiem eufemicznego epitetu *sapiens*, przystępuje zbrojna swoimi uprzednimi przekonaniem, niejednokrotnie wyrosłymi na podłożu emocjonalnym, wśród nich wierzeniami lub przesadami zakorzenionymi od dzieciństwa, odziedziczonymi po przodkach. A przekonania te nie zawsze są – tak jak na

szczęście są w tym wypadku – mądre i rozsądne, oparte na solidnym fundamencie bezwzględności doświadczenia własnego i powszechnego. Jeśli ogromną sumę wyników tego doświadczenia nazywa Tadeusz Kotarbiński „hipotezą”, „przypuszczeniem”, „kompleksem założeń”, „swoim credo, a więc poglądem hipotetycznym [...], narzucającym się wedle [osobistych] skłonności” i jeśli przyznaje, że „nie mogąc go pozytywnie uzasadnić w sposób publicznie przekonujący, poprzestaje na bronienu go przed zarzutami pozornie słusznymi”, to czyni tak nie pod wpływem wątpliwości, czy ma rację i czy jego poglądy są prawdziwe, lecz pod dyktandem ostrożności i rzetelności metodologicznej, która zdanie uzasadnione wprawdzie miliardami danych empirycznych, ale uzasadnione tylko częściowo, nakazuje odróżnić od zdania w pełni udowodnionego.

Przyjrzyjmy się z kolei tokowi myśli Tadeusza Kotarbińskiego wyrażonych przezeń w *Uwagach na temat reizmu*, rdzennego reizmu z lat narodzin *Elementów*, by następnie porównać go z tokiem myśli reizmu późniejszego. Tok myśli to nie to samo co ich układ. Taki a nie inny układ myśli powstaje po części w wyniku tego, w jakiej kolejności spostrzeżenia i na skutek nich refleksje zjawiały się jedne po drugich w naszej świadomości i jakie nasunęły nam pomysły. To wszystko zostaje następnie utrwalone jako układ myśli. Odróżniając rdzenny reizm od reizmu późniejszego, mam na względzie przede wszystkim układ myśli, inny w każdej z tych odmian doktryny. Natomiast geneza każdego z reizmów, tak rdzennego, jak późniejszego, tok myślenia poprzedzający je oba, okazują się bardzo podobne. Z toku myśli Autora zdaje sprawę m.in. Jego artykuł *Fazy rozwojowe konkretyzmu* (1958):

Zaczęło się [...] od wątpliwości w odniesieniu do cech [...]. Np. słyszymy, że cechy przysługują rzeczom albo że cechy tkwią w rzeczach. Co to za przysługiwanie. Mówi się tak, lecz chyba jakoś przenośnie. Wszak okrągłość nie pełni względem kul żadnych posług. Ani też nie tkwi w kulach jak gwóźdź w ścianie. Więc cóż chce się właściwie powiedzieć...? [...] tylko tyle, że kule są okrągłe. [...] [T]ak mówiąc, nie stwierdzamy bynajmniej o dwóch przedmiotach, że pozostają do siebie w jakimś stosunku [...]. Termin „okrągłość” jest „nazwą cechy”, lecz termin „okrągłe” nie jest nazwą cechy, tylko nazwą kul, rzeczy pewnych, nie będących cechami [...].

Wszelako i tak zwane nazwy stosunków nasuwają podobne refleksje [...]. I znowu w wypowiedziach ostatecznych zginęły pozorne nazwy stosunków, jako to „starszeństwo”, „braterstwo”, a ukazały się w zamian terminy „starszy”, „brat” [...] będące nazwami osób, a więc rzeczy, nie żadnych stosunków.

A dalej nie istnieją [...] także stany rzeczy. Niektórzy bowiem utrzymują wprawdzie, że zdania podmiotowo-orzeczeniowe, a pośród nich podmiotowo-orzecznikowe, oznaczają takie stany rzeczy, że np. zdanie „Warszawa leży nad Wisłą” oznacza określony stan rzeczy, mianowicie znajdowanie się Warszawy gdzieś nad Wisłą, ale czyż nie jest jasne, że kto stwierdza fakt (= stan rzeczy) znajdowania się Warszawy gdzieś nad Wisłą, ten tylko [...] stwierdza [...], że Warszawa leży nad Wisłą.

Skoro zaś tak się rzecz ma ze stanami rzeczy, czyli faktami statycznymi, to [...] analogicznie sprawa się przedstawia z faktami kinetycznymi, czyli ze zdarzeniami, np. z podróżą [...]. W sumie zatem: nie istnieją nie tylko cechy, lecz

i stosunki, i stany rzeczy, i zdarzenia, a złudzenie ich egzystencji ma źródło w istnieniu pewnych rzeczowników, sugerujących pomyłką ideę istnienia takich przedmiotów oprócz rzeczy [...]. (Kotarbiński, 1961, s. 504–505)

Przytoczony fragment zawiera Tadeusza Kotarbińskiego relację z Jego podróży myślowej do reizmu ontologicznego. Odcinki podobnego itinerarium można znaleźć w rozprawie tegoż Autora *Humanistyka bez hipostaz*, zawierającej przegląd rodzajów hipostaz, których dopuszczają się poszczególne dyscypliny humanistyczne. Na przykład czytamy, że

[...] językoznawcy, filologowie, teoretycy literatury wypowiadają się nieraz tak, jak gdyby uznawali za obiekty swych badań rozmaite byty niecielesne, np. paradygmaty deklinacyjne, formy budowy zdań, sensory wyrazów [...], postaci fikcyjne utworów piśmiennictwa, utworów rozumianych bynajmniej nie jako byty cielesne. A dalej, od historyków, socjologów, prawodawców słyszymy również, że badają oni fakty dziejowe, prądy kulturowe, ustroje społeczne, systemy prawne etc. I aż dziwaczne byłoby pytać, czy prąd kulturowy jest ciałem, czy system prawny odznacza się przewodnictwem elektrycznym lub innymi znamionami fizycznymi. Stoimy więc w obliczu zagadnienia, jak pogodzić somatyzm z tym wszystkim, co jest słusznego w przytoczonych oznajmieniach humanistów? [...] Jeżeli racja jest po stronie somatyzmu, w takim razie wszystkie owe słuszne oznajmienia humanistów mogą ostać się tylko pod warunkiem, że sens ich ma charakter przenośny, wtórny, zastępczy... Wszak np. powiedzenia „w lustrze” nie można brać dosłownie: chyba raczej „na lustrze”, jeżeli chodzi o powierzchnię odbijająca promienie, albo „za lustrem”, jeżeli chodzi o to, gdzie się sobie wydaje ulokowanym ktoś, kto się w tym lustrze przegląda [...]. (Kotarbiński, 1961, s. 566–568)

W jakiej więc kolejności następowały i jak zostały z sobą powiązane myśli, z których narodził się ich zmodyfikowany układ, mianowicie późniejszy reizm, o trzydzieści lat młodszy niż reizm rdzenny? W zacytowanym urywku *Humanistyki bez hipostaz*, artykułu z roku 1952, Autor uznaje za słuszne hipostatyczne oznajmienia, w których różne dyscypliny humanistyczne informują, co jest przedmiotem dociekań każdej z nich. Pragnie więc owe twierdzenia podtrzymać, ponieważ są mimo swego hipostatycznego charakteru trafne. W jaki sposób to uczynić? Odpowiedź przynosi zdanie „Jeżeli racja jest po stronie somatyzmu, w takim razie wszystkie owe słuszne oznajmienia humanistów mogą ostać się tylko pod warunkiem, że sens ich ma charakter przenośny, wtórny, zastępczy...”. A zatem ów późniejszy reizm-konkretyzm nie stawia już na czele – jak w *Uwagach na temat reizmu* (1930) – tezy ontologicznej „Wszelki przedmiot jest rzeczą” ani nie czyni z niej „kamienia węgielnego” doktryny, lecz umieszcza w poprzedniku okresu warunkowego zdanie „Jeżeli racja jest po stronie somatyzmu” i od uczynienia zadość temu warunkowi uzależnia przenośne interpretowanie twierdzeń humanistyki, a tylko dopiero pośrednio to, że zajmuje się ona konkretami.

Z kolei w artykule *Fazy rozwojowe konkretyzmu* należącym, tak jak i poprzedni, do reizmu późniejszego okresu, Tadeusz Kotarbiński pisze:

[...] czy główna jest w konkretyzmie teza ontologiczna, czy semantyczna. W początkach bowiem lubiło się powtarzać przede wszystkim, że każdy przedmiot jest ciałem, ostatnio zaś lubi się mówić, że w wypowiedziach ostatecznych giną wszystkie nazwy pozorne. Ale co to znaczy, że coś jest główne? Punkt wyjściowy w wykładzie doktryny stanowi ta ostatnia teza o zabarwieniu semantycznym, owa zaś sentencja ontologiczna służy pogłębieniu jej uzasadnienia. Bo uzasadnienie zasadnicze konkretyzmu jest naiwno-intuicyjne i pospolicie indukcyjne. Mianowicie zauważa się częstokroć, że chcąc wytłumaczyć komuś właściwy sens wypowiedzi zawierających rzeczowniki, które nie są nazwami rzeczy, dochodzi się do wypowiedzi, gdzie nie ma już takich rzeczowników. Tak np. tłumacząc powiedzenie „Jan dał drapaką”, wyjaśnia się je przy pomocy zdania „Jan uciekł”, a tłumacząc powiedzenie „Jan nie posiada się z radości”, wyjaśnia się je przy pomocy zdania „Jan jest ogromnie uradowany”. I narzuca się wtedy przypuszczenie, że tak jest zawsze. Oto rdzeń konkretyzmu genetyczny i morfologiczny niejako. A z kolei przychodzi na myśl, że to pewnie dlatego, iż wszelki obiekt poznania jest rzeczą, bo czymże jest poznanie, jeśli nie pewną reakcją na bodziec będący jego obiektem: kto poznae różne rzeczy, ten reaguje jakoś na te rzeczy. I to jasne, że tylko rzeczy bywają bodźcami: świecące płomienie, dźwięczące struny, naciśkające bryły itp. [...] Jeszcze krok dalej na drodze domysłów, jeszcze tylko założenia, że każdy przedmiot jest zasadniczo poznawalny, że jest zasadniczo możliwym obiektem poznania i że nie ma zatem innych przedmiotów – i gotów konkretyzm ontologiczny.

Wszelako ludzie rozsądni i wytrawni doradzają odróżniać ryzykowne domysły od twierdzeń solidnie ugruntowanych. Trudno więc, trzeba uznać ich rację i powiedzieć sobie, co następuje: konkretyzm w pełni dojrzały głosi z całą stanowczością tylko program. Zapowiada mianowicie, że z maksymalną uporczywością będzie próbował uwalniać się wszędzie od nazw pozornych. Nadzieje swe buduje on na częściowych niewątpliwych powodzeniach, a są to nadzieje pełni powodzenia w przyszłości. Nadzieja nie jest ani twierdzeniem, ani pewnością. Wolno ją żywić nawet wtedy, gdy wróżby augurów brzmią nieprzychylnie.

A tak właśnie brzmią wróżby kapłanów matematyki czystej. [...] Matematycy przyjmują, że istnieją klasy, a pośród nich – klasa pusta, i rozumieją klasy pono nie jako ciała. (Kotarbiński, 1961, s. 510–511)

Tak więc, jak w pismach z okresu rdzennego reizmu, także i w powyższym cytacie ze schyłku lat pięćdziesiątych – na starcie występuje spostrzeżenie semiotyczne i wynikająca zeń teza semiotyczna, nazywana przez Autora „semantyczną”, w szerszym sensie tego terminu, mianowicie opinia, że w wypowiedziach ostatecznych giną, a raczej powinny z nich zniknąć, nazwy pozorne. Na półmetku zaś tego reizmu późniejszego, już pod zmienionym mianem „konkretyzm”, pojawia się sentencja ontologiczna „Każdy przedmiot jest ciałem”, jednakże nie – tak jak dawniej – w roli głównej, „kamienia węgielnego” całej doktryny somatyzmu, lecz w roli służebnej: ma za zadanie pogłębić uzasadnienie twierdzenia semantycznego o wyodrębnieniu kategorii semantycznej nazw pozornych oraz ich usuwaniu z kluczowych twierdzeń. I wprawdzie to oznajmienie



zostało zawoalowane retoryczną sentencją „co to znaczy, że coś jest główne?” oraz osłabione wyznaniem nie pozbawionym odrobiny kokieterii autorskiej – „W początkach [...] lubiło się powtarzać przede wszystkim, że każdy przedmiot jest ciałem, ostatnio zaś lubi się mówić, że w wypowiedziach ostatecznych giną wszystkie nazwy pozorne” – i tak wiadomo, że powodem modyfikacji nie jest kaprys zmiennego upodobania stylistycznego „w początkach lubiło się powtarzać”, „ostatnio lubi się mówić”, lecz poważniejsza przyczyna rezygnacji z pierwotnego zapatrywania. A co ów późniejszy reizm proponuje jako zasadnicze uzasadnienie konkretyzmu? Indukcyjne uogólnienie semiotycznych zdań szczegółowych w roli przesłanek, z których każda opisuje, jak komuś tłumaczymy właściwy sens zdań zawierających onomatoid: mianowicie traktujemy je jako sformułowania przenośne i przekładamy na wysłowienie literalne, z którego onomatoidy zostały usunięte i zastąpione nazwami ciał. I start zatem, i meta są semiotyczne. Dopiero tutaj przychodzi kolej na „ryzykowny domysł” o charakterze ontologicznym: że tego rodzaju wyjaśnienie sensu wypowiedzi onomatoidalnych i procedura eksplikacyjna z tym związana przychodzi na myśl „pewnie dlatego, iż wszelki obiekt poznania jest rzeczą, bo czymże jest poznanie, jeśli nie pewną reakcją na bodziec będący jego obiektem: kto poznaje różne rzeczy, ten reaguje jakoś na te rzeczy. I to jasne, że tylko rzeczy bywają bodźcami”. „Domysł” ten jest pierwszym krokiem na „drodze domysłów” i założeń, która prowadzi do konkretyzmu ontologicznego. Jednakże natychmiast konkretyzm ontologiczny zostaje, jeśli nie zdyskredytowany, to poważnie osłabiony odmową uznania, że głosi „twierdzenia solidnie ugruntowane” i powierzeniem mu roli propagatora i realizatora programu semiotycznego jedynie, a nie ontologicznego, mianowicie: „z maksymalną uporczywością będzie próbował uwalniać się wszędzie od nazw pozornych”.

Podobną myśl zawiera artykuł *Reizm: problemy i perspektywy rozwoju*, ogłoszony w roku 1968, a więc najpóźniejszy z dotychczas tutaj przywołanych:

Reistą czy konkretystą jest ten i tylko ten, kto usilnie dąży do tego, aby każde opisowe stwierdzenie zawierające terminy ogólne zastąpić zdaniem, które terminów takich nie zawiera. Mówiąc o terminach ogólnych mam na uwadze te wyrażenia, które nie są konkretne, a konkretne są tylko te, które są nazwami rzeczy [...].

Reizm z doktryny ontologicznej zabarwionej semantyką przekształcił się w doktrynę semantyczna zabarwioną ontologią. Uległ on przekształceniu także i pod jeszcze innym względem: na początku powiadaliśmy, że każde zdanie opisowe, którego nie możemy uwolnić od terminów ogólnych, jest nonsensem. Obecnie jesteśmy mniej radykalni i nie kwestionujemy poglądów tych, którzy się z nami nie zgadzają. Ograniczamy się do sformułowania programu, który zachęca do wysiłków mających na celu obywanie się bez nazw, które nie są nazwami rzeczy wtedy, gdy opisuje się rzeczywistość, a także do pozostawiania w tych opisach przynajmniej jednej nazwy rzeczy. (Kotarbiński, 1993c, s. 218–219 i 231)

Czego się dowiadujemy zestawivszy z sobą: (a) fragmenty *Elementów i Uwag na temat reizmu*, jedno i drugie należą do reizmu rdzennego, z (b) fragmentami *Faz rozwojowych konkretyzmu, Humanistyki bez hipostaz i Reizmu*:



*problemów i perspektyw rozwoju*, a więc ze stanowiskiem późniejszego reizmu? Otóż okazuje się ze wspomnień ich Autora, że w obu wypadkach tok jego myśli był w początkowych etapach taki sam. Zarówno w rdzennym reizmie, jak w reizmie po trzydziestu latach, na starcie zjawiało się spostrzeżenie, iż wypowiedzi, w których występuje onomatoid lub występują onomatoidy, nie sposób rozumieć w sposób dosłowny. Tyle, że w reizmie rdzennym owo spostrzeżenie odnosiło się do introspekcyjnej refleksji, jak Autor rozumie zdania, w których podmiotami gramatycznymi są nazwy pozorne cech, stosunków, stanów rzeczy, zdarzeń, zjawisk i powszechników, podczas gdy w reizmie późniejszym pamięć podsuwała wspomnienie własnych doświadczeń nauczycielskich, tego, jak tłumaczmy wychowankowi, co znaczą zdania zawierające onomatoidy. Spostrzeżenie to oraz analiza tych wypowiedzi doprowadzały do takiego zastępczego, wtórnego, przenośnego ich rozumienia, by po przełożeniu każdej na sformułowanie literalne odnosiła się do rzeczy. Jednakowa więc była geneza, zarówno rdzennej, jak i późniejszej wersji doktryny, geneza semiotyczna. Wspólna też była droga obu tych reizmów, aż do pewnego punktu. I reizm rdzenny, i reizm późniejszy wyodrębniły kategorię nazw pozornych oraz zgodziły się dążyć do ich usuwania w kluczowych twierdzeniach. Tutaj jednak ich drogi się rozeszły i ten w obu wypadkach jednak aż do tego punktu tok myśli doprowadził – jak widać – do dwóch różnych ich układów na mecie. Rdzenny reizm za główną uznał tezę ontologiczną, że istnieją tylko rzeczy, podczas gdy reizm późniejszy poprzestał na zaproponowaniu programu semiotycznego, polegającego na usiłowaniu, by wyeliminować onomatoidy z ostatecznych sformułowań. Według Tadeusza Kotarbińskiego reizm rdzenny był doktryną ontologiczną zabarwioną semantyką, a reizm późniejszy – doktryną semantyczną zabarwioną ontologią, a ponieważ słowa „semantyka” i „semantyczna” występują tu w szerszym sensie, należy je zastąpić terminami „semiotyka” i „semiotyczna”. Oprócz tego reizm późniejszy zrezygnował z obstawania przy poglądzie, że wszelkie wypowiedzi skażone obecnością w nich onomatoidu są nonsensami, czyli dopuszczają się bezładu syntaktycznego, i zapowiedział tolerowanie odmiennego zapatrywania, a zarazem wysiłki, by do opisów rzeczywistości nie wkrađały się onomatoidy, natomiast by występowała w nich choć jedna nazwa rzeczy.

Który z tych dwóch reizmów bym wybrał? – Reizm rdzenny. A z reizmu późniejszego – zarówno program zastępowania onomatoidów nazwami rzetelnymi, jak obietnicę tolerowania odmiennej praktyki. Dlaczego? – Z kilku powodów.

1. Wydaje mi się, że uniwersum ontologiczne ma chronologiczne pierwszeństwo przed semiotycznym: języki zostały uszyte na miarę rzeczywistości, a nie na odwrót, choć oczywiście między językami a rzeczywistością istnieje korelacja i zachodzą wzajemne wpływy w obu kierunkach. Ale – w odróżnieniu od metaforycznego „na początku było słowo” – niemetaforycznie interpretuję to zdanie i nie czyniąc tu żadnych aluzji do jego teologicznego sensu w *Wulgacie – Ewangelii wg św. Jana* 1, 1 – myślę po prostu, że na początku były inne rzeczy, nie słowa, choć i one są ciałami. Egzemplarze słów bowiem okazują się czymś materialnym: mianowicie egzemplarze akustyczne to narządy mowy osoby mówiącej,

które drgają podczas wymawiania, a skutkiem tych drgań wibrują w otoczeniu porcje ośrodka. Graficzne zaś egzemplarze słów to napisy, a więc materialne warstewki tuszu, atramentu bądź grafitu odpowiednio ukształtowane na materialnym podłożu albo ładunki elektryczne w układach aparatury elektronicznej. Z dwóch zaś przyczyn słowa nie pojawiły się na świecie pierwsze. Na długo bowiem przedtem, zanim na Ziemię zawitał *homo loquens*, istniała zarówno ona sama, jak inne przedmioty materialne na niej, wśród nich – wcześniej rzeczy niedoznające, a następnie, później niż indywidua przyrody nieożywionej – istoty doznające, poprzednicy człowieka; dopiero na końcu przyszła kolej na ludzi. A spośród rzeczy doznających, czyli organizmów żywych, użytkownicy innych niż słowa znaków – w szerokim sensie tego terminu – i systemów znaków narodzili się o wiele wcześniej niż użytkownicy słów oraz języków. W związku z tym potrzebna jest zmiana w pierwszym zdaniu tego punktu: wzajemne wpływy zachodzą nie między językami jedynie a rzeczywistością pozajęzykową, lecz między wszelkimi systemami semiotycznymi a rzeczywistością pozaznakową. W świecie semiozy znajduje się miejsce zarówno dla *lingua* i *oratio mentalis*, jak dla *lingua* i *oratio verbalis*, a *verbum* jest nazwą – nie tylko artykułowanych wyrazów każdego języka społeczności ludzkich, ale i wszelkich znaków, które służą organizmom żywym do wyrażania tego wszystkiego, co owe organizmy czują. Jestem przekonany, że ontogeneza i filogeneza, doznawanie, a więc między innymi poznanie, rozumienie i rozumowanie, byłyby niemożliwe bez udziału systemu znaków; dotyczy to zarówno człowieka, jak innych istot żywych. Języki, jak i wszelkie inne systemy znaków, tj. oznak, symboli, sygnałów, syndromów, znaków ikonicznych, odbijają rzeczywistość, są jej zwierciadłem, co widać choćby po rozroście słownictwa, postępującym wraz ze zwiększaniem się we wszechświecie liczby rzeczy ożywionych i nieożywionych oraz rozgałęzieniem ich relacji. Z drugiej strony, jak wspomniałem, nie tylko rzeczywistość, jej budulec i struktura, wpływają na kształt systemów semiotycznych, ale i na odwrót: budulec i struktura systemu semiotycznego wpływa na kształt rzeczywistości. Można na nią spojrzeć – jeśli ograniczyć się do spraw ludzkich – jak na zastawiony potrawami stół, na którym poukładano sztućce, zhierarchizowane narzędzia językowe: inne do zakąsek niż do pieczonego, jeszcze inne do deseru. Posługując się sztućcami, biesiadnicy nakładają sobie na talerze różnej wielkości i kształtu zestawy potraw. Wyrazy-noże służą do wykonywania innych zadań niż wyrazy-widelce i wyrazy-łyżki. Jedne narzędzia pozwalają na wykrawanie zdań, drugie słów-kęsów, jedne, by z tekstów na półmiskach nabierać sobie porcje, mniejsze fragmenty tekstu lub jeszcze mniejsze – akapity, i nakładać je na talerze, drugie, by łączyć jedne słowa-cząstki z innymi, tak iż powstają całości o określonym składzie i budowie. Każda operacja, dokonana łyżką, widelcem czy nożem daje wynik taki jak klasyfikacja, bo każda głoska, zgłoska, wyraz, zwrot, zdanie i tekst dzieli rzeczywistość językową, a za jej pośrednictwem oznaczany świat, na dwie klasy: wyróżnionych i niewyróżnionych; dlatego niektórzy strukturaliści powiadają, że wyraz to wiązka cech dystynktywnych (nie rekomenduję tego określenia, bo powiedzenie „wiązka cech” bez wymienienia,

czego są to cechy, wydaje mi się nazbyt hipostatyczne, a przydawka „dystynktywne” grzeszy redundancją, czyli nadmiarem, skoro na skutek uwydatnienia którejkolwiek cechy czegokolwiek powstaje nie co innego jak właśnie dystynkcja, czyli rozróżnienie). Sztuące semiotyczne służą do tego, by w budulcu rzeczywistości różnorako wyodrębnić takie lub inne fragmenty, skomponowane według pomysłu mówiącego i zależnie od jego potrzeb i celów, smaku i apetytu. Gdy rzeczywistość zestawiam z systemem semiotycznym, utworzonym w celu jej ujęcia, ta pierwsza jawi się nie tylko jako chronologicznie wcześniejsza niż on, który służy do jej opisywania, mówienia o niej oraz jej dogodnego w tym celu rozczłonkowania i porządkowania, lecz także bardziej istotna pod względem metodologicznym, bo „tak krawiec kraje, jak mu materii staje”, nie zaś na odwrót. Stąd reizm ontologiczny jako teoria bytu zajmuje się – tak sędzę – sprawą bardziej doniosłą niż dezynfekcja i melioracja języka, które są celem reizmu semiotycznego. I względem ten, nie jedyny wprawdzie, ale ważny, skłania mnie do opowiedzenia się za reizmem rdzennym, gdyż swym „kamieniem węgielnym” uczynił tezę ontologiczną „Każdy przedmiot jest rzeczą”.

2. Podczas gdy reizm rdzenny tezę tę wysuwa na plan pierwszy, reizm późniejszy nazywa ją „ryzykownym domysłem” i przyznaje, że „nie mogąc go pozytywnie uzasadnić w sposób publicznie przekonywający, poprzestaje na bronienu go przed zarzutami pozornie słusznymi”.

Według mnie nie jest to „ryzykowny domysł”, lecz uogólnienie indukcyjne „solidnie ugruntowane” przez całą dotychczasową ludzkość i świat zwierzęcy. Znajduje ono potwierdzenie w mowie: gdy pragniemy zrozumieć coś nieuchwytnego, metafizycznego, mistycznego, staramy się owo coś sobie uzmysłowić, czyli udostępnić zmysłom. A gdy poeta w znanej koledzie duchowość Boga usiłuje uczynić możliwą do ogarnięcia ludzkim umysłem, nada jej kształt materialny, dostępny poznaniu zmysłowemu: „a Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami”. W encyklopedii z lat 1745–1756 napisanej przez Benedykta Chmielowskiego pt. *Nowe Ateny albo Akademia wszelkiej scyencyi pełna [...] mądrym dla memoryjału, idygotom dla nauki, politykom dla praktyki, melancholikom dla rozrywki erigowana...* czytamy wyjaśnienie: „koń, jaki jest, każdy widzi”. Odwołuje się ono do spostrzeżenia, a spostrzeżenia właśnie – zdaniem m.in. Tadeusza Kotarbińskiego – stanowią źródło lub podstawę doświadczenia:

W sensie genetycznym empiryczne jest takie zdanie, które może być zrozumiane, tylko jeżeli [...] się obserwowano jeden z obiektów, oznaczanych przez jakąś z nazw wchodzących w skład tego zdania. Natomiast w sensie metodologicznym empiryczne jest dopiero takie zdanie, które do swego uzasadnienia wymaga przynajmniej jednej takiej przesłanki spostrzegawczej. (Kotarbiński, 1949, s. 493)

Na pytanie, na jakiej podstawie odróżniam nazwę „koń” jako niepustą, od nazwy „centaur” jako bezprzedmiotowej, moja odpowiedź jest banalnie prosta, elementarna: nazwę „koń” jako niepustą identyfikuję na podstawie doświadczenia zmysłowego, głównego źródła naszej wiedzy życiowej: nieraz widziałem konie, kiedyś na koniu jeździłem i powoziłem konnym zaprzęgiem. Natomiast

ani ja, ani nikt z mojej rodziny i znajomych nie widział centaury. Nie widział też ani nie dotykał i nie słyszał: pokory, odwrotności, spokoju, przemiany czy drzewa jako takiego. I na tej podstawie sędzę, choć tego nie wiem (jeśli „wiem” to tyle, co „wierzę, że  $p$ , oraz  $p$  i potrafię uzasadnić, że  $p$ ”), to znaczy nie umiem w pełni uzasadnić, że nie egzystują też, czyli nie istnieją jako materialne rzeczy, owe wymienione rzekome korelaty semantyczne onomatoidów.

Doświadczenie zmysłowe, zarówno moje własne, jak cudze, powszechne i bezwyjątkowe, doświadczenie każdego człowieka, także człowieka nie filozofującego, które mówi, że każdy przedmiot jest rzeczą – uważam za wiarygodne źródło wiedzy, a uzasadnianie bezpośrednio sądów, tj. uzasadnianie ich na podstawie doświadczenia, uznaję za godne zaufania. Toteż myślę, że – nie tylko w tym wypadku – jeśli jako źródło sądu mam do dyspozycji doświadczenie zmysłowe, bezpośrednie spostrzeżenie, to wybieram je jako podstawę, nie uciekam się zaś do wnioskowania. Odpowiednio, jeśli jako sposób uzasadnienia zdania mogę się odwołać bezpośrednio do świadectwa zmysłów, to stosuję takie właśnie uzasadnianie, nie uciekam się zaś do wnioskowania. Droga ta jest w obu wypadkach – i krótsza, i mniej ryzykowna, ponieważ nie biegnie przez wnioskowanie. Przyjmując zaś pewne zdania jako przesłanki wnioskowania, jesteśmy zobowiązani uprzednio je zweryfikować, a więc albo odwołać się do doświadczenia, albo uzasadniać pośrednio, co wydłuża procedurę i naraża ją na błędy przy dokonywaniu każdego kroku. To prawda, indukcja przez proste wyliczenie, która doprowadziła do wniosku, że każdy przedmiot jest rzeczą, nie wyczerpuje wszystkich wypadków przeszłych, teraźniejszych i przyszłych, nie przynosi zatem niezawodnego wyniku. Ale mimo to dokonała przeglądu tylu przesłanek, że – jak sędzę – wniosek, do którego doprowadziła, nie zasługuje na miano „ryzykownego domysłu”, użyte przez Tadeusza Kotarbińskiego, podobnie jak nie zasługuje na nie przesłanka klasycznego sylogizmu kategorycznego „Każdy człowiek jest śmiertelny”. Jedno i drugie zdanie, zarówno „Każdy przedmiot jest rzeczą”, jak „Każdy człowiek jest śmiertelny” uznaję za prawdziwe, choć nie zostały w pełni udowodnione. Z całą pewnością również Autor *Elementów* był przekonany o ich prawdziwości, a nazwanie pierwszego z nich „hipotezą”, „przypuszczeniem”, „kompleksem założeń”, „swoim credo, a więc poglądem hipotetycznym [...], narzucającym się wedle [osobistych] skłonności” nakazała mu własna bezkompromisowa skrupulatność metodologiczna. Potwierdzenie słuszności tego mego głębokiego przeświadczenia znajduję w poglądach swoich nauczycieli, Tadeusza Kotarbińskiego i Kazimierza Ajdukiewicza. W „oświadczeniu i deklaracji” pierwszego z nich, które pochodzą, co w tym wypadku znamienne, z lat późniejszego reizmu, cytam:

[...] do reizmu doprowadziło mnie konsekwentne obstawanie przy somatyzmie. Byłem bowiem i jestem przeświadczony, że wyłącznymi przedmiotami poznania, gdyż wyłącznymi składnikami rzeczywistości działającymi lub zdolnymi do działania w charakterze bodźców na podmioty poznające, są ciała fizyczne; że zatem wszelka wypowiedź, rzetelnie oddająca rzeczywistość, musi się dać sformułować równoznacznie w samych zdaniach wyłącznie o ciałach, więc w samych zdaniach

zawierających spośród rzeczowników tylko takie, które nadają się na orzeczniki zdań o ciałach. To jest i było zawsze ukryte za kulisami systematyzacji – macierzyste dla mego reizmu, podstawowe przeświadczenie. Powstrzymałem się od wypowiedziania go z katedry, ponieważ nie umiałem, ani dotychczas nie umiem znaleźć dlań formy słownej dostatecznie adekwatnej i ponieważ zdając sobie sprawę z wymogów dzielnej argumentacji, krępowałem się głosić coś takiego wobec ludzi surowo i kompetentnie wymagających, choć przeświadczenie to narzuciło mi się z siłą nieodpartego przymusu, jako dyktando niezależnej ode mnie rzeczywistości, jako głos będący istotą aktu poznawczego i całości wszelkiego doświadczenia [...]. (Kotarbiński, 1952a)

Konkretyzm [...] rezygnuje [...] z tendencji do objęcia wszystkiego i wybiera postawę Diogenesa, ograniczając swój zakres do minimum. Nie nalega on zatem na orzekanie czegokolwiek o strukturze rzeczywistości, utrzymując na przykład, że tylko przedmioty fizyczne istnieją, choć szczerze mówiąc przychyła się on do takiego stanowiska. Nie obstaje też przy tezie, że każdy poznawalny przedmiot jest rzeczą, to jest rzeczą rozumianą jako przedmiot fizyczny, chociaż ze wszech miar skłonny byłby je przyjąć. Konkretyzm ogranicza się zatem do poglądu, zgodnie z którym utrzymuje się, że wszystkie sensowne zdania mogą być sformułowane w pewien sposób, nie ukrywa przy tym, że usiłuje on namówić wszystkich zainteresowanych do usilnego sprawdzania stosowalności tego sposobu tak dalece, jak to da się uczynić, i do posługiwania się nim jako kryterium wyznaczającym sensowność zdań. Nasz postulat mówi: jest rzeczą ważną, aby w zdaniach sprawdzonych do ostatecznej postaci (to jest pozbawionych metafor, skrótów i wyrażen zastępczych) nie pojawiały się pseudonazwy (to jest wyrażenia, które wydają się nazwami, ale nie są nazwami jakichkolwiek fizycznych przedmiotów). (Kotarbiński, 1993a, s. 209)

Emocjonalne wyznanie zawarte w *Odpowiedzi* z 1952 r., a także zacytowane wyżej słowa z r. 1959, nasuwają mi przypuszczenie, że ich Autor – również w okresie późniejszego reizmu – sercem pozostał przy reizmie rdzennym, choć jego ostrze stępił, zapewne licząc się z sądem „ludzi surowo i kompetentnie wymagających”, może Kazimierza Ajdukiewicza, może znawców teorii mnogości. Mogę więc chyba nie traktować swego opowiedzenia się przy reizmie rdzennym za odstępstwo od tego, co Tadeuszowi Kotarbińskiemu „narzuciło się z siłą nieodpartego przymusu”, a w porównawczej ocenie realizmu oraz idealizmu kazało wyrazić opinię, że „[...] idealizm, zarówno obiektywny, jak subiektywny, zarówno ontologiczny, jak epistemologiczny – obcy jest zdrowemu rozsądkowi, który obstawać zwykł przy realizmie” (Kotarbiński, 1961, s. 90).

Zgodny z nią pogląd zawarty jest w słowach Kazimierza Ajdukiewicza, który napisał, że prace własne, głębiej wnikające w zagadnienia ontologiczne i epistemologiczne, „doprowadziły [Go] do zdecydowanego przeciwstawienia się idealizmowi we wszelkiej jego postaci i do wypowiedzenia się stanowczo za stanowiskiem realistycznym” (Ajdukiewicz, 2004, s. 93).

3. Uważam introspekcję, choć jestem świadom jej wad, za wiarygodne źródło poznania. Nie ja jeden i nie ja pierwszy. Na przykład Tadeusz Kotarbiński wspomina o „wyjątkowej powadze obserwacji introspekcyjnych” (1961, s. 108).

Na podstawie introspekcji stwierdzam, że sformułowania przenośne odróżniam od nieprzenośnych i czynię to, kierując się poczuciem, a nie w wyniku uprzedniej analizy jednych i drugich. Intuicyjnie odgaduję, które są przenośne. Myślę, że to poczucie i ta intuicja zrodziła się i rozwinęła w każdym z nas oraz w innych osobnikach doznających, nie tylko w ludziach, dzięki doświadczeniu życiowemu, a więc na podstawie empirycznej. To dzięki zwiedzaniu Wenecji i czytaniu o niej wiem, że większość domów została tam zbudowana na podmokłym gruncie, a dzięki milionom swych własnych spostrzeżeń zmysłowych jestem przekonany, że w powiedzeniu „Ich współpraca została zbudowana na gruncie wzajemnego zaufania” gruntu, o którym tam mowa, nie można kopać łopatą, zaufanie zaś nie jest fundamentem wykonanym z betonu, więc że zdanie to należy uważać za przenośne. Jak widać, doświadczenia ontologiczne są glebą, z której wyrastają diagnozy semiotyczne. Powinienem tu powtórzyć za Tadeuszem Kotarbińskim: że „pogląd taki stanowi moje credo, a więc pogląd hipotetyczny a narzucający się wedle moich skłonności; przy jego pomocy usiłuję wybrnąć z zawilości [nauk o poznaniu i komunikacji, oraz że] nie [potrafię] go pozytywnie uzasadnić w sposób publicznie przekonywający”. Pogląd ten zasługuje na nazwę reizmu nie tylko umiarkowanego, ale i rdzennego. W świetle tych faktów nie narzuca mi się jako naturalne takie postępowanie, które się toczy w odwrotnej kolejności i dla indukcyjnego wywnioskowania, że każdy przedmiot  $P$  jest rzeczą, zamiast kolejno badać, czy przedmiot  $P_1$  jest rzeczą,  $P_2$  jest rzeczą,  $P_3$  jest rzeczą...,  $P_n$  jest rzeczą, polega na badaniu, czy zdania, w których nazwy „ $P_1$ ”, „ $P_2$ ”, ..., „ $P_n$ ” są podmiotami gramatycznymi, rozumie się dosłownie, czy przenośnie. Zarazem jednak przyznaję, że wypowiedzi semiotyczne typu „zdanie « $P$  jest  $N$ -em» rozumiemy w sposób przenośny” mogą – i taka właśnie była geneza reizmu – naprowadzać na myśl ontologiczną, iż przedmiot  $P$  jest rzeczą, lub stanowić dodatkowe uzasadnienie zdania ontologicznego, iż  $P$  jest rzeczą. Fundamentem wszelako są sądy ontologiczne; dopiero na ich podstawie stawiamy diagnozy semiotyczne.

4. Myślowa droga do poglądu ontologicznego, której przebieg rekonstruuje w swej pamięci Tadeusz Kotarbiński, nie każdemu jest dostępna. Nie każdy bowiem został obdarzony taką jak On zdolnością do autorefleksji i autoanalizy swych zachowań i czynności semiozycznych, nie każdy w zasobie swoich pojęć ma antonimy „użycie przenośne”, „użycie literalne” oraz umiejętność ich zastosowania w rozumowaniu, którego wynikiem jest wyodrębnienie nazw pozornych. Tymczasem to-co-naprawdę od tego-co-na-niby oraz to-co-dosłowne od tego-co-przenośne, a także to-co-na-serio od tego-co-na-żarty potrafimy odróżnić, choć nie mamy odpowiedniego ekwipunku intelektualnego ani erudycyjnego, bośmy go jeszcze nie uzyskali albo nigdy nie posiadziemy. Elementarne poczucie rzeczywistości zdobywamy, nie tylko ludzie, niemal od pierwszych chwil życia. Doświadczeniem poznawczym odebrany zarówno przez nowo narodzone dziecko, jak przez wszelkiego osobnika każdego gatunku, jest od pierwszych sekund życia zetknięcie fizyczne z mnogością składników materialnego otoczenia i powstałe dzięki temu spostrzeżenia. Choć jedynie człowiek, gdy wyjdzie



z okresu niemowlęstwa, potrafi te dane empiryczne werbalizować w postaci językowej, zdolne do postrzegania są także inne istoty doznające. Również i one wyniki swych postrzeżeń użytkują jako znaki-bodźce, by z odpowiednio przetworzonych budować „przesłanki” i „wnioski”-reakcje, a więc wiązać je w coś na kształt „rozumowań” sterujących zachowaniami i działaniami. To właśnie dzięki owemu poczuciu rzeczywistości, które mamy niemal od początku i nieustannie rozwijamy w codziennym ćwiczeniu, potrafimy uchwycić przenośność jednych, a dosłowność innych wypowiedzi. Wydaje mi się zatem, że na drogę wiodącą do reizmu ontologicznego, której początek Tadeusz Kotarbiński widzi w momencie uchwycenia metaforyczności sformułowań onomatoidalnych, wступujemy wszyscy znacznie wcześniej, jeszcze zanim nauczymy się mówić, a tym bardziej odróżniać metaforę od dosłowności. Ale wędrówka, choć zaczynamy ją w innym miejscu, zaprowadzi nas krótszą drogą do tego samego punktu, co Jego: do przekonania, że każdy przedmiot jest rzeczą. Jeżeli zatem moje przypuszczenia są słuszne i do identyfikacji pewnych wypowiedzi jako przenośnych, a innych jako nieprzenośnych, przystępujemy z wcześniej już nabytym przeświadczeniem ontologicznym, to krok pośredni, uświadomienie sobie, że wypowiedzi zawierające onomatoid są metaforyczne, okazuje się zbędny, a droga przez literalizację przenośni – drogą okrężną.

#### 4. REALIZM RADYKALNY

##### 4.1. Wyobrażenia, ich akt, przedmiot oraz treść

„Realizmem radykalnym” nazwał Tadeusz Kotarbiński swoje stanowisko filozoficzne w ontologii i teorii poznania. Jest ono konsekwencją, kontynuacją i rozszerzeniem reizmu na oba wymienione działy filozofii oraz wkracza na teren psychologii, która w czasach powstawania *Elementów* była jedną z głównych dyscyplin w obrębie uniwersyteckiej filozofii tzw. „ścislej”. Charakterystyka realizmu radykalnego znajduje się w *Elementach*, zwłaszcza w rozdziale i drugiej części tej książki, który zawiera rozważania na temat zagadnień teorii poznania, mianowicie wiadomości o wyobrażeniach, ich rodzajach, przedmiocie transcendentnym, immanentnym oraz treści wyobrażenia, a także o rodzajach idealizmu i realizmu oraz wzajemnym stosunku obu stanowisk, w rozdziale II zaś – o pojęciach, ich przedmiocie i treści. W *Elementach* i okresie od nich wcześniejszym pojęcia: wyobrażenia genetycznie spostrzegawczego, odtwórczego albo wytwórczego oraz przedmiotu immanentnego każdego z tych wyobrażeń, a przedmiotu transcendentnego – wyobrażeń spostrzegawczego lub odtwórczego, jak również pojęcie treści wyobrażenia, a także przedmiotu i treści pojęcia są narzędziami, które służą do przeprowadzania analiz w ontologii, teorii poznania i psychologii, a w szczególności – do zbudowania realizmu radykalnego i analizy tego kierunku. Dlatego wydaje się dogodne zacząć od przypomnienia, jak ta aparatura pojęciowa została przedstawiona w *Elementach*, po jej przeglądzie przystąpić do naszkicowania relacji między idealizmem a realizmem



w ontologii i teorii poznania opisanych w tej książce, by wreszcie na tym tle zarysować główne myśli realizmu radykalnego.

Na temat wyobrażeń czytamy:

Mniema się, [...] że [...] nauka jest to [...] układ wyróżnionych dla swej doniosłości sądów prawdziwych, [...] poprawnie uzasadnionych a zbliżonych treścią; sąd składa się jakoś z przedstawień, czyli wyobrażeń lub pojęć, i za warunek prawdziwości ma jakiś walor obiektywny tych składowych przedstawień.

Odróżnia się [...] samo wyobrażenie, zwane [...] aktem wyobrażania, od treści wyobrażenia i od przedmiotu wyobrażenia. Nieraz [...] wyobrażeniem nazywa się [...] treść wyobrażenia, a niekiedy i [...] przedmiot wyobrażenia, skąd częste nieporozumienia.

Pierwotne są [...] wyobrażenia spostrzegawcze, wtórne, czyli pochodne, bywają bądź odtwórcze, czyli pamięciowe, bądź wytwórcze, czyli fantazyjne. Wyobrażenia bywają wzrokowe, słuchowe, dotykowe i inne, jak również mieszane. Spostrzegawczość, odtwórczość i wytwórczość [...] bywają rozumiane subiektywnie, czyli psychologicznie, lub [...] obiektywnie, czyli genetycznie.

W subiektywnym rozumieniu wyobrażenie jest takie lub inne, zależnie od osobliwego piętna, właściwego treści tego wyobrażenia. I tak, wyobrażenie jest spostrzegawcze, ilekroć treść jego ma charakter rzeczywistości... [Więc] i halucynacje obłąkańca, i liczne wizje senne wypadnie przy tym rozumieniu zaliczyć do wyobrażeń spostrzegawczych. [...]

Odtwórcze będzie wyobrażenie, ilekroć treść jego ma charakter wspomnienia. Wytwórcze, przy tym rozumieniu, będą takie wyobrażenia, którym przysługuje piętno niereczywistości, bez piętna wspomnieniowego charakteru.

Podział wyobrażeń obiektywny: spostrzegawcze jest wyobrażenie wtedy, kiedy jest doraźną reakcją na podniecie dla narządów zmysłowych [...] odtwórcze jest wtedy, kiedy jest reakcją powtórną na tę podniecie... Wytwórcze wyobrażenie nie jest spostrzegawcze ani też nie jest odtwórcze [...].

Obu rozważonym [...] interpretacjom spostrzegawczości, odtwórczości i wytwórczości można przeciwstawić interpretację [...] zrelatywizowaną [...]. Takie powiedzenia, jak „wyobrażenie lwa”, „wyobrażenie cyklopa”, gdzie przy słowie „wyobrażenie” figuruje jakiś dopełniacz, [...] mogą być rozumiane [...] immanentnie bądź transcendentnie [...]. Jan ma w rozumieniu immanentnym wyobrażenie czegoś okrągłego, świetlistego, złocistego [...] zawsze i tylko, jeżeli wydaje mu się, jakoby było przed nim coś okrągłego, świetlistego, złocistego [...]. Przy rozumieniu zaś [...] transcendentnym, „Jan ma wyobrażenie czegoś takiego a takiego” to tyle, co „Jan reaguje wyobrażeniem (bezpośrednio lub pośrednio) na coś takiego jako na podniecie”. (Kotarbiński, 1961, s. 81–85)

Tadeusz Kotarbiński zwracał uwagę na to, że na ogół nasze wyobrażenia nie występują w postaci czystej:

Trudno przypuścić, by osobnik mający pamięć dawniejszych spostrzeżeń, między których śladami potworzyły się już skojarzenia, mógł mieć jakie wyobrażenie wyłącznie spostrzegawcze, bez elementów odtwórczych i wytwórczych, lub wyłącznie odtwórcze, bez elementów wytwórczych; że zaś [...] wyobrażenia wytwórcze zawsze mają odtwórcze składniki, to przyznają wszyscy. Każde zatem, jak się

zdaje, przeżywane przez osobę myślącą wyobrażenie musiałoby stanowić syntezę rozmaitych [...] składników i chcąc takie poszczególne wyobrażenia zaliczyć bądź do tej, bądź do innej rubryki, musielibyśmy kierować się bodaj tym, co w danym wyobrażeniu przeważa: widzenie (lub słyszenie itp.), zabarwione pierwiastkami wspomnieniowymi i fantazyjnymi, wspomnienie, przez fantazję zmodyfikowane, lub wreszcie urojenie fantastyczne nie bez składników wspomnieniowych. (Kotarbiński, 1961, s. 82)

#### 4.2. Pojęcie, jego akt, przedmiot, przedmiot intencjonalny oraz treść

Pojęcia stanowią drugi obok wyobrażeń rodzaj przedstawień, a wraz z wyobrażeniami dwa składniki sądów. Przy tym ani sąd, ani wyobrażenia, ani pojęcia nie są materialnymi kawałkami, a zatem i słowo „składnik” nie oznacza tu jakiegось materialnego fragmentu.

Pojęciem [...] nazywa się [...] sam akt pojmowania, kiedy indziej treść odpowiadającą temu aktowi [albo] przedmiot odpowiadający tej treści. Ale gdy jako treść wyobrażenia występuje [...] całość złożona z jakości zmysłowych, treść pojęcia [...] stanowią „cechy”, a więc nie biała plama barwna czy biała barwa np., lecz białość [...] etc.

Spekulacja na temat pojęć rozwija się niemal wyłącznie na tle analizy użytku nazw, i to przeważnie ogólnych. Przez treść pojęcia rozumie się konotację odpowiedniej nazwy, czyli cechy współoznaczane łącznie przez tę nazwę [...], [a więc] znaczenie, [czyli] sens tej nazwy [...]. Wyłąnia się [szersze] rozumienie wyrażenia „treść pojęcia”, wedle którego treść pojęcia [...] wypowiedzianego przez zwrot „A” – to tyle, co znaczenie zwrotu „A” [...]. Żaden przedmiot nie jest [...] znaczeniem danego zwrotu [...], żaden przeto przedmiot nie jest też treścią pojęcia.

Samo słowo „pojęcie” jest nazwą pozorną [...] „Jan ma pojęcie *M*-a” to tyle, co „Jan rozumie [wyraz] *M*”.

Przedmiot pojęcia. (1) Przez „przedmiot pojęcia *M*-a” rozumie się [...] powszechnik odpowiadający nazwie „*M*”. (2) w przypadku nazw jednostkowych – jedyny desygnat tej nazwy. (3) Każdy z jej desygnatów – ze względu na dane jej znaczenie i tyle jest przedmiotów pojęcia [np.] przestępcy, ilu jest przestępców minionych, obecnych i przyszłych. (4) To, o czym się mówi używając [...] nazwy jako podmiotu, [...]. [Gdy w podmiocie występuje nazwa pusta, jej przedmiot jest] intencjonalny, coś, do czego jakoś myślowo odnosi się mówiący w sposób podobny do tego, w jaki odnosi się do tego „co sobie wyobraża” [...] w sensie immanentnym. Mamy tu zatem przedmiot pojęcia rozumiany analogicznie do immanentnego przedmiotu wyobrażenia [...]. Różnica w tym, że na pytanie, co to jest przedmiot immanentny wyobrażenia, otrzymuje się odpowiedź [...], że jest to to, co sobie wyobrażam, a na pytanie, co to jest przedmiot intencjonalny pojęcia, otrzymuje się odpowiedź [...], że jest to to, o czym myślę. „To, o czym się mówi w danym zdaniu” znaczy też częstokroć „desygnat nazwy będącej podmiotem tego zdania” [...]. Odróżnienie „treści pojęcia” i „przedmiotu pojęcia” nie zawsze bywa [...] respektowane.

Powstaje kwestia, czy wszystko, cokolwiek sobie ktoś przedstawia pojęciowo, wyobraża on sobie również [...]. Nie [...]. Bywa bodajże i odwrotnie: wyobrażamy sobie [...] coś, lecz nie przedstawiamy sobie tego czegoś pojęciowo, gdyż nie przeżywamy zarazem rozumienia jakiejś nazwy. (Kotarbiński, 1961, s. 112–114 i 118–122)

### 4.3. Idealizm a realizm

Problematyka realizmu radykalnego rozwija się na tle kontrowersji między idealizmem a realizmem w teorii poznania oraz ontologii. *Elementy* – jeśli się ograniczyć do zwięzłego zestawienia cytatów – ujmują tę różnicę stanowisk w następujący sposób.

Idealisci [...] twierdzą, że to wszystko [...], cokolwiek my byśmy nazwali przedmiotem transcendentnym [...] wyobrażenia spostrzegawczego, jest układem elementów treści tego wyobrażenia. Taki idealizm nazywać będziemy epistemologicznym. Idealizm ontologiczny [...] twierdzi, że każdy przedmiot jest układem elementów treści [...] i nie przesądza, czy są [one] elementami treści czyjegoś wyobrażenia [...]. [Jeden i drugi] idealizm bywa subiektywny [bądź] obiektywny. Idealizm subiektywny uważa wszelki element treści za element treści czyjegoś wyobrażenia, a idealisci subiektywni skrajnego odłamu twierdzą, iż wszelki element treści jest czymś psychicznym.

Idealizm obiektywny w postaci ostrożniejszej [...] wstrzymuje się od zdania w tej materii, a idealizm obiektywny skrajny głosi wprost, że bywają elementy treści, które nie są elementami treści niczyjego wyobrażenia, a [...] tym bardziej nie są niczym psychicznym. Dla wszelkiego tedy idealisty [...] przedmiot zewnętrzny wyobrażenia spostrzegawczego utożsamia [się] z jego treścią [...].

Ze stanowiska idealizmu nie ma [...] tak rozumianych przedmiotów wewnętrznych wyobrażenia spostrzegawczego: każdy przedmiot oglądany, dotykany etc. jest „wewnętrzny”, czyli złożony z elementów treści, a jak chcą subiektywiści, nadto jeszcze wewnętrzny w tym sensie, że psychiczny.

Treść i tylko treść wyobrażeń jest „bezpośrednio dana”, zarówno w przypadku wyobrażeń pochodnych, jak [...] pierwotnych [...]. Że to, co widzę [...], jest układem plam barwnych, to dla idealisty jest [...] dane w doświadczeniu, bezpośrednio, gdyż nie za pośrednictwem domysłu [...]. (Kotarbiński, 1961, s. 81–84 i 86–88)

Podobną charakterystykę stosunku idealizmu do realizmu zawiera artykuł Tadeusza Kotarbińskiego datowany o rok później niż pierwsze wydanie *Elementów*:

Idealisci utożsamiają przedmiot postrzegany z treścią wyobrażenia spostrzegawczego, twierdząc np., że oglądana cytryna składa się z jakości zmysłowych, jak żółta barwa, kształt owalny etc. Dla nich tedy istnieją tylko treści, nie istnieją natomiast przedmioty różne od treści. Realisci odróżniają przedmiot postrzegany od treści wyobrażenia spostrzegawczego, twierdzą, że co innego jest sama cytryna, a co innego – układ jakości (a więc barw, kształtów, woni itp.), które, jak zdaje się postrzegaczowi, przysługują tej cytrynie. Dla realistów tedy istnieją nie tylko treści, lecz nadto przedmioty postrzegane, różne od treści. To jednak jest charakterystyka realizmu w postaci umiarkowanej. Jest on kompromisowy, dualistyczny, uznaje bowiem istnienie owych dwu światów, świata treści, czyli w pewnym sensie świata wewnętrznego, i świata przedmiotów postrzeganych, czyli w pewnym sensie świata zewnętrznego [...]. Otóż jeśli po prawicy realizmu umiarkowanego umieścimy idealistów, natenczas po lewicy tego kierunku umieścić wypadnie [...]

realizm skrajny, stanowczy, radykalny [...]. Realista radykalny uznaje tylko świat zewnętrzny [...]. Dla niego istnieje cytryna, nie będąca bynajmniej układem barw, kształtów, woni etc., nie istnieją zaś wcale same barwy, kształty, wonie etc. (Kotarbiński, 1930, s. 269–270)

#### 4.4. Narzędzia pojęciowe do analizowania stanowisk idealizmu i realizmu

Powyższe rozmieszczenie odmian idealizmu i odmian realizmu wymaga dla swej adekwatności, aby w użyciu wszystkich tak licznych w dziejach filozofii uczestników długotrwałego sporu między tymi dwoma obozami każdy z osobna ze zwrotów – „przedmiot postrzegany”, „rzecz zewnętrzna”, „przedmiot zewnętrzny”, „przedmiot transcendentny”, „przedmiot wewnętrzny”, „przedmiot immanentny”, „bezpośrednio dany”, „obraz” itd. – zachował w całym wywodzie to samo znaczenie, należycie sprecyzowane. Tymczasem obawiam się, że dochodziło do ekwiwokacji. Nie mam pewności, czy narzędzia pojęciowe, takie jak: „treść”, „element treści”, „układ elementów treści”, „widok”, „układ widoków”, „czucie” itd., użyte do analizowania rozmaitych odmian poglądów idealistycznych oraz realistycznych, zostały najszcześliwiej dobrane i odpowiednio wystrzone przed ich użyciem. Zresztą i pewne znamiona stylistyczne sformułowań, które występują w *Elementach* w rozdziałach o wyobrażeniach i pojęciach, o ich aktach, treściach i przedmiotach, odczytuję jako sygnały nadane przez Autora, że te narzędzia pojęciowe zostały w wykładzie ujęte w sposób przenośny i spostrzegal ich niedoskonałość. Do takich sygnałów zaliczam np. słowa „jakoś” i „jakiś” w zdaniu: „[...] sąd składa się jakoś z przedstawień, czyli wyobrażeń lub pojęć, i za warunek prawdziwości ma jakiś walor obiektywny tych składowych przedstawień” (Kotarbiński, 1961, s. 81). Wyraźne zaś ostrzeżenie przed niedostateczną precyzją terminologiczną zawarł Autor *Elementów* w słowach: „Nieraz [...] wyobrażeniem nazywa się [...] treść wyobrażenia, a niekiedy i [...] przedmiot wyobrażenia, skąd częste nieporozumienia” (s. 81). Niemal takie same słowa Autor powtarza o treści pojęcia i przedmiocie pojęcia (s. 119).

Gdy czytam urywki, które zaczerpnąłem z rozdziałów o wyobrażeniach i pojęciach w *Elementach* Tadeusza Kotarbińskiego oraz z artykułów na temat różnych rodzajów idealizmu i realizmu, w niejednym miejscu natrafiam na zagadnienia, które wymagają rozważenia, gdyż ich rozstrzygnięcie może wpłynąć na adekwatność przedstawienia różnic między wymienionymi dwoma kierunkami myślenia o istnieniu i poznaniu. Na przykład więc dowiedziawszy się, że „gdy jako treść wyobrażenia występuje [...] całość złożona z jakości zmysłowych, treść pojęcia [...] stanowią «cechy», a więc nie biała plama barwna czy biała barwa np., lecz białość... etc.”, zadaję sobie pytanie, czym się różni jakość zmysłowa od cechy. Czy trafnie się domyślam, że każda jakość zmysłowa jest cechą, ale nie każda cecha jest jakością zmysłową? Na przykład w zestawieniu biała plama barwna, biała barwa, białość, a z drugiej strony np. chytrość pierwsze trzy byłyby jakościami zmysłowymi, mianowicie wzrokowymi, a czwarta – nie. Tak mi się wydaje, gdy się zastanawiam, czy ktoś usłyszawszy odpowiednie zwroty, coś sobie wyobrazi, jeżeli zareaguje na nie spontanicznie, „bez mędrko-

wania” – jak pisze Tadeusz Kotarbiński – czy też albo nic sobie nie wyobrazi, albo u różnych ludzi powstaną rozmaite przypadkowe wyobrażenia, które przez skojarzenie przyplączą się do danego wyrazu, w tym wypadku do wyrazu „chytrość”. Plama barwna to – zależnie od interpretacji odpowiedniego wyrażenia – albo rzecz, albo jakość. Oto nieraz przez zwrot „plama barwna” rozumiem pewną rzecz, np. bardzo cienki plasterek białej farby, którą została zabrudzona powierzchnia jakiegoś przedmiotu; wówczas biała plama jest bryłą. Podobnie, gdy słysząc „plama”, myślę o kawałku podłoża zabarwionym na wskroś. Tak jest w bajeczce bodajże Jachowicza „Staś na sukni zrobił plamę”, na co, strofując go, „plama – głupstwo, mama doda, ale ponczu, ponczu szkoda”. Plama z ponczu, to nasiąknięty nim kawałek materiału i zaschnięta odrobina tego trunku. Podobnie w *Zemście* Aleksandra Fredry, gdy Cześnik dyktuje Dyndalskiemu list, a ten zrobił kleks i usprawiedliwia się słowami „żyd, jaśnie panie, wnet w literę go przerobię”; ów kleks to zrazu mokra, później zaschnięta kropla atramentu i jej ślad na papierze. Bywa jednak i tak, że wyraz „plama” ktoś rozumie onomatoidalnie, a zapewne tak właśnie spontanicznie interpretował go Tadeusz Kotarbiński, jako reista-pansomatysta, który wzywał do eliminowania hipostaz, korelat więc tego zwrotu, ową plamę, uważał za jakość, nie zaś za materialne ciało. Chyba na ogół kto inny wyraz „plama” interpretowałby w ten sposób dopiero po chwili „mędrkowania”, gdy w jego myśli zjawi się sama plama, oderwana od zaplamionego podłoża. Trzy pozostałe zaś, biała barwa, białość i chytrość, są abstrakcyjne, a wśród nich ostatnia nie jest jakością wzrokową. Nie wiem, czy *Elementy* zaliczyłyby wyrażenia „biała plama”, „biały kleks” do onomatoidów, czy też uzależniły to od rozumienia odpowiednich zwrotów, natomiast słowa „biała barwa”, „białość” i „chytrość” – zapewne uznałyby za nazwy pozorne. Nasuwa się w związku z tym refleksja, że wśród cech można by odróżnić mniej zmysłowe od bardziej zmysłowych i poklasyfikować je w dalszym ciągu ze względu na to, którym zmysłem spostrzegamy rzecz mająca daną cechę, czyli własność. Odpowiednią klasyfikację lub typologię wypadłoby wówczas rozciągnąć na onomatoidalne miana tych cech. Rozmyślnie używam nieco sztucznego zwrotu „miano cechy”, a nie „nazwa cechy”, bo pragnę wyraz „nazwa” zachować dla nazw, a przeciwieństwo nazwy pozorne, czyli onomatoidy, np. słowa „białość”, „chytrość”, nie są nazwami. Kolejne pytanie dotyczy różnicy między immanentnym a transcendentnym wyobrażeniem czegoś. Odpowiednie sformułowanie w *Elementach* jest następujące:

Jan ma w rozumieniu immanentnym wyobrażenie czegoś okrągłego, świetlistego, złocistego [...] zawsze i tylko, jeżeli wydaje mu się, jakoby było przed nim coś okrągłego, świetlistego, złocistego [...]. Przy [rozumieniu] zaś [...] transcendentnym „Jan ma wyobrażenie czegoś takiego a takiego” to tyle, co „Jan reaguje wyobrażeniem (bezpośrednio lub pośrednio) na coś takiego jako na podniecie”. (Kotarbiński, 1961, s. 81–85)

W urywku tym Autor kładzie nacisk na przeciwstawienie opisów: „wydaje mu się”, gdy występuje wyobrażenie w rozumieniu immanentnym, oraz „reaguje

wyobrażeniem (bezpośrednio lub pośrednio) na coś [...] jako na podniecie”, gdy mowa o rozumieniu transcendentnym. Przychodzą jednak na myśl takie wypadki, jak kiedy Jan ulega złudzeniu i zarazem reaguje na coś jako na podniecie i owo coś wydaje mu się takie a takie, np. patrzy na kij zanurzony w wodzie i na pozór „załamany” albo na słońce zachodzące „w morzu” i coraz „większe”, w miarę jak się zbliża do powierzchni wody. Albo gdy krótkowidz reaguje wzrokowo na jakiś przedmiot i kontury tego przedmiotu wydają mu się zamazane. Albo gdy osoba dotknięta pewną wadą wzroku czyta tekst, a więc reaguje na bodźce wizualne, a zarazem wiersze tego tekstu wydają się jej faliste, nie zaś poziome i równoległe, przy tym rządkii pionowe wydają się jej odchyłone od pionu, zbliżają się do siebie na końcach a wyrzuszają w połowie strony. Zresztą i do wypadków normalnych reakcji na bodźce można by używać czasownika „wydawać się”: np. na skutek zajścia reakcji na bodziec osobnikowi, który zareagował, wydawało się, że *p*. Wówczas słowo „wydawać się” zostałoby wyposażone w inne znaczenie: (a) „przeżywać akt adekwatnego postrzegania, czyli spostrzegawczego wyobrażania sobie”, podczas gdy w rozumieniu immanentnym miałoby odmienne znaczenie (b) „doznawać iluzji w odpowiedzi na bodziec, zwanej wyobrażaniem sobie”.

Następna kwestia wymagająca rozwikłania: jak się mają do siebie znaczenia zwrotów „immanentny przedmiot wyobrażenia czegoś” oraz „treść wyobrażenia tego czegoś”, a w związku z tym – zakresy owych zwrotów? Oto stosowne wyjaśnienia, znalezione w *Elementach*:

Na pytanie „Co jest przedmiotem wyobrażenia Jana? przy rozumieniu [tego pytania] immanentnym odpowiedzieć trzeba [np.] [...] „Przedmiotem wyobrażenia Jana jest łańcuch górski”, gdzie słowa „przedmiot wyobrażenia” są rozumiane też w sensie immanentnym. [...]

Wyrażenie [...] „to, co Jan sobie wyobraża” bywa [też] rozumiane [...] inaczej: [...] treściowo [...], wówczas [...] idzie tu o jakiś rzekomy obraz wewnętrzny, który ma się niejako w sobie, ilekroć przeżywa się jakieś wyobrażenie. Ma to być układ barw, błysków, kształtów itd.

Tak więc, jeśli przypominam sobie, czyli wyobrażam odtwórczo twarz człowieka, którego kiedyś widziałem, to na pytanie, [...] co jest przedmiotem immanentnym tego wyobrażenia, winienem odpowiedzieć tak, jak gdybym opisywał, jakim mi się cos przede mną wydaje, a więc np. mówiąc „twarz śniada, wydłużona, sympatyczna” [...]; na pytanie, co jest treścią tego wyobrażenia [...]: „obraz wewnętrzny wzrokowy, złożony z takich elementów: wyżej barwa cielistą jaśniejsza, niżej ciemniejsza po środku takie a takie plamy, takie a takie kształty, linie etc.” (Kotarbiński, 1961, s. 84–85)

Aby uniknąć wyjaśniania *ignotum per ignotum* w pierwszym z przytoczonych akapitów, sięgnijmy do informacji, na czym polega immanentne rozumienie zwrotu „przedmiot wyobrażenia”:

Jan ma w rozumieniu immanentnym wyobrażenie czegoś okrągłego, świetlistego, złocistego, zawsze i tylko, jeżeli wydaje mu się, jakoby było przed nim coś okrąg-

głego, świetlistego, złocistego. Nie w tym sensie, by wydawał sąd, przeżywał przekonanie: „Jest przede mną coś, okrągłego świetlistego, złocistego”, lecz w tym, że tak się z nim dzieje, iż gdyby kto zapytał: „Jakie jest to, co masz przed sobą w wyobraźni?”, i zażądał odpowiedzi, która narzuca się przed wszelką krytyką, Jan odrzec by winien: „To jest okrągłe, świetliste, złociste”. (Kotarbiński, 1961, s. 83)

Rozumienie wypowiedzi jest czynnością pragmatyczną, w tym wypadku psychiczną. Wyobrażanie sobie czegoś jest również czynnością lub stanem psychicznym. Nie ma więc nic zaskakującego w tym, że do wyjaśnienia, na czy polega immanentne rozumienie zwrotu „przedmiot wyobrażenia” oraz zwrotów „immanentny przedmiot wyobrażenia” i „treść wyobrażenia”, zostały użyte pojęcia psychologiczne: „wyobrażenie”, „sąd w znaczeniu psychologicznym”, „przeżycie przekonania”. Ponieważ zaś przedmioty immanentne wyobrażeń ani treści wyobrażeń nie istnieją, nie są ciałami materialnymi, nie można temu wyjaśnieniu zarzucić, że odpowiedź na pytanie, czym jest coś obiektywnego, sprowadza do opisu czyjś subiektywnego doświadczenia psychicznego. W wypadku bowiem, który rozpatruję, zarówno immanentny przedmiot wyobrażenia, przedmiot wyobrażenia rozumiany w sensie immanentnym, jak treść wyobrażenia, a zwłaszcza tę ostatnią, trudno sobie wyobrazić, łatwiej uchwycić pojęciowo. Pierwsze dwa, od biedy, poddają się myślowemu zabiegowi odrealnienia: każdy z nich to taki przedmiot transcendentny, któremu odbierzemy własność bycia rzeczą, istnienia w określonym miejscu i czasie, a pozostawimy inne cechy fizyczne. Natomiast treść wyobrażenia jest trudniej wyobrażalna, bo mamy skłonność do postaciowania własności, np. przez nadawanie im konturów i kształtu. Trzeba więc poprzestać na pojęciowym przedstawianiu jej sobie i myśleć o amorficznych własnościach, nie wiadomo nawet, czy rozmieszczając je w takim a takim uporządkowaniu przestrzennym.

Wśród narzędzi służących do analizowania zagadnień teorii poznania i ontologii, a w szczególności zapatrywań idealistów i realistów, występują: pojęcie przedmiotu intencjonalnego i pojęcie immanentnego przedmiotu wyobrażenia. Na ten temat Tadeusz Kotarbiński pisze:

Przedmiot intencjonalny [jest] to coś, do czego jakoś myślowo odnosi się mówiący w sposób podobny do tego, w jaki odnosi się do tego, „co sobie wyobraża” [...] w sensie immanentnym [...]. Mamy tu zatem przedmiot pojęcia rozumiany analogicznie do immanentnego przedmiotu wyobrażenia [...]. Różnica leży w tym, że na pytanie, co to jest przedmiot immanentny wyobrażenia, otrzymuje się odpowiedź [...], że jest to to, co sobie wyobrażam, a na pytanie, co to jest przedmiot intencjonalny pojęcia, otrzymuje się odpowiedź [...], że jest to to, o czym myślę. Odróżnienie „treści pojęcia” i „przedmiotu pojęcia” nie zawsze bywa [...] respektowane<sup>12</sup>. (Kotarbiński, 1961, s. 119)

<sup>12</sup> Urywek ten w szerszym kontekście został przytoczony wyżej, w rozdziale 4.2.



Ostatnie zdanie tego fragmentu wskazuje, że Autor *Elementów* nie był zadowolony z tego odróżnienia, które nie wyjaśnia, na czym dokładnie polega analogia między immanentnym przedmiotem wyobrażenia a intencjonalnym przedmiotem pojęcia. Odwołuje się bowiem pośrednio do intuicyjnego uchwycenia różnicy między wyobrażeniem sobie czegoś a pomyśleniem o tym czymś, w istocie zaś stawia niejako karekę przed koniem, skoro przecież nie dlatego to pierwsze odróżniamy od tego drugiego, że to pierwsze nazywamy wyobrażaniem sobie, a to drugie myśleniem, lecz na odwrót: dlatego się inaczej oba te rodzaje czynności psychicznych nazywa, że się od siebie tak a tak różnią. Oto mogę sobie pomyśleć, że *p*, i opisać to pomyślenie jako pomyślenie o *P*, czemu nie towarzyszy wyobrażenie sobie owego *P*. Czy zaś mogę wyobrazić sobie *P*, a zarazem nie pomyśleć o *P*, przez pomyślenie o *P* rozumiejąc przynajmniej, że *P* zjawia się w mojej świadomości? Oprócz zwrotu „immanentny przedmiot wyobrażenia” Tadeusz Kotarbiński niekiedy używa wyrażenia „obraz immanentny”, jak również „obraz wewnętrzny”, a jako przykłady podaje tzw. powidoki, jak np. to, co „widzimy”, zamknąwszy oczy po chwili wpatrywania się w oglądany, należycie oświetlony przedmiot, lub obrazy hipnagogiczne, tj. to, co nam majaczy w momentach zapadania w sen, a także rozmaite elementy treści wyobrażeń, „jak ta oto plama czerwona, należąca do «wewnętrznego obrazu» słońca” (Kotarbiński, 1961, s. 465). Jak widać, istotnie słowa „obraz immanentny” odnoszą się w jednych wypadkach do immanentnych przedmiotów wyobrażenia, w innych zaś – do jego treści.

Kolejnych powodów do zastanowienia dostarcza artykuł Tadeusza Kotarbińskiego *Zasadnicze myśli pansomatyzmu* (1993b), zawierający wzbogacenie charakterystyki różnic między idealizmem a realizmem, opublikowany w dwadzieścia lat po ukazaniu się pierwszego wydania *Elementów*. Można więc domniemywać, że przedstawia zrewidowane poglądy Autora w poruszanych przezeń sprawach.

Idealista uznaje egzystencję rzeczy, które utożsamia [...] z układami widoków (nie wzrokowych wyłącznie, lecz wielozmysłowych), których z kolei częściami są dlań elementy treści. Rzeczy, a więc i widoki, uważa on za jakościowe, za jakościowe też, w nieco innym sensie, uważa i elementy treści. [...] Mówiąc np. „kostka cukru jest słodka”, mówi się tyle, co „do układu widoków, będącego kostką cukru, należy jako część smak słodki”, a „smak słodki” – to tyle tutaj, „smak będący słodyczą”, czyli „smak tożsamy ze słodyczą”. Realista krytyczny uznaje egzystencję rzeczy, które odróżnia od ich widoków, których egzystencję uznaje też, a których (widoków) częściami są także i dla niego elementy treści. Rzeczy uważa przy tym za bezjakościowe, widoki za jakościowe, elementy treści – za jakościowe również w innym nieco znaczeniu. Z tego stanowiska, kto powie „jaskier jest żółty”, wyraża się nieściśle. Powinien by powiedzieć „widok jaskra jest żółty, rozumiejąc przez to tyle, co „widok jaskra zawiera jako część barwę żółtą”. A przez „barwę żółtą” rozumiejąc „barwę, która jest żółcią” czyli „barwę identyczną z żółcią”. Realista radykalny uznaje egzystencję rzeczy nie będących układami widoków. Egzystencji układów widoków w ogóle nie uznaje, podobnie jak nie uznaje egzystencji elementów treści. Wedle tego poglądu, kto

mówi, operując słowem „jest” w sensie podstawowym, że „widok cynobru jest czerwony”, wypowiada bądź fałsz, bądź nonsens [...]: fałsz, jeżeli zwrot „widok cynobru” [...] okazuje się nazwą właściwą (bo wtedy podmiot zdania jest nazwą właściwą bezprzedmiotową), nonsens, jeżeli zwrot taki okazuje się nazwą pozorną. Coś podobnego można powtórzyć o powiedzeniu „barwa czerwona”, równoznacznym z powiedzeniem „barwa tożsama z czerwienią” [...]. Z realizmem radykalnym harmonizuje hipoteza, że słusznie nazywamy jakościowym (zielonym, gorzkim, twardym) tylko to, co oddziałuje na nasze narządy zmysłowe, a są to rzeczy właśnie [...]. Odrzuca się natomiast z tego stanowiska pogląd, jakoby widoki nie będące rzeczami, oddziaływały na nasze narządy zmysłowe, jakoby oddziaływały fizykalnie układy barw, ucisków, smaków etc. oraz same barwy, uciski, smaki. (Kotarbiński, 1993b, 126–127)

Pierwsza z kwestii nasuwających się na skutek lektury tego artykułu dotyczy odróżnienia treści czegoś, elementu treści tego czegoś i układu elementów treści. Przyznaję, że niepewnie się czuję, gdy mam odróżnić te pojęcia. Na przykład, czy taki a taki widok tego a tego jest elementem treści tego czegoś, czy układem elementów treści? Czy uwzględniono taką chociażby różnicę znaczeń słowa „widok”: (a) kawałek widzianej przestrzeni, (b) to, że się widzi, (c) to, jak się coś widzi, jakie to coś się komuś wydaje (np. może El Greco dlatego widział postaci wydłużone, że miał wadę wzroku), (d) to, jak się jest widzianym lub jak chce się być widzianym, jaki się chce innym wydawać, a więc wygląd w obu tych znaczeniach. Analogiczne rozróżnienia można wypunktować, gdy się interpretuje słowa „wyobrażenie”, „obraz” oraz „pejzaż”, a także znaczenia wyrazów „przedstawienie” i „pojęcie”, również uwikłane w te rozważania. Jakie stosunki zachodzą między odmianami znaczeniowymi każdego z tych słów? Pewne szczegółowe sprawy wywołują we mnie poczucie bezradności; np. to, iż częściami układów widoków (nie wzrokowych wyłącznie, lecz wielozmysłowych) są elementy treści; w jakim znaczeniu występuje tu wyraz „część”? O ile rozumiałe jest to, iż rzeczy, które idealista, jak wiadomo, utożsamia z widokami, są dla niego – z powodu tego utożsamienia – jakościowe, o tyle trudno mi uchwycić, w jakim znaczeniu jakościowe, ale w „nieco innym sensie”, mają być elementy treści. W jakim „nieco innym” sensie, na czym ta różnica sensów tutaj polega? Do tego rejestru niejasnych i niewyraźnych rzeczowników przybywa jeszcze wyraz „czucie” (Kotarbiński, 1961, s. 104) oraz pytanie, jakie stosunki zachodzą między jego znaczeniem i zakresem a znaczeniami i zakresami wszystkich pozostałych, wymienionych wyżej. A dalej, dlaczego się twierdzi, że mówiąc np. „kostka cukru jest słodka”, idealista mówi tyle, co „do układu widoków, będącego kostką cukru, należy jako część smak słodki”, a „smak słodki” – ma tu znaczyć tyle, co „smak będący słodyczą”, czyli – jak podano – „smak tożsamy ze słodyczą”. Przecież niekoniecznie: ilekroć a jest *B*, tylekroć a jest tożsamy z *B*. Przy słowie „smak” powraca różnica między czuciem, widokiem i treścią, między ujęciem obiektywnym a subiektywnym, między zatem bodźcem a reakcją na ten bodziec, mianowicie między znaczeniem (a) ‘to, że dana substancja ma własność wywoływania w spożywającym smakowe odczucie słodczy’, (b) ‘to, że spożywający ową substancję przeżywa smakowe odczucie słodczy’; np. wystarczy położyć

na języku tabletkę, której składnikami są cyklaminian sodu i sacharynian sodu, aby się przekonać, że gdy ustąpi podrażnienie skoncentrowaną kwasnością tej tabletki, pojawia się odczucie czegoś intensywnie słodkiego. Do dwóch znaczeń zwrotu „smak słodki” przybywa znaczenie słowa „słodycz”, a może dwa znaczenia tego słowa, ponownie: obiektywne w odróżnieniu od subiektywnego, a ponadto aktywne, bodźcowe, w odróżnieniu od pasywnego, odbiorczego. Czy są one nazwami pozornymi pewnych cech? Czy te cechy są widokami, czy treściami, czy też czuciami; oraz czy tylko tutaj, czy zawsze? Czy zatem i słodycz jest widokiem, a może czuciem? Powiedzenie „widok jaskra jest żółty”, to dla realisty krytycznego – wedle relacji Tadeusza Kotarbińskiego – tyle, co „widok jaskra zawiera jako część barwę żółtą”. Czym w takim sformułowaniu jest owa „część widoku”? Przecież nie wycinkiem tego widoku, jego kawałkiem, bo wtedy reszta widoku jaskra byłaby bezbarwna. Podobnie: jeśli się mówi, że słodycz jest częścią smaku miodu, to nie w tym sensie, żeby w zawartości słoika miodu jedna łyżeczka była słodka, a reszta niesłodka. Analogicznie, gdy myślimy o czuciu. Z kolei realista radykalny, który według relacji w *Zasadniczych myślach pansomatyzmu* nie uznaje egzystencji układów widoków ani elementów treści, gdy mówi używając „jest” w sensie podstawowym „Widok cynobru jest czerwony”, wypowiada bądź fałsz, bądź nonsens; fałsz, jeśli zwrot „widok cynobru” uważa za nazwę właściwą, bo wtedy podmiot zdania jest nazwą właściwą bezprzedmiotową, a nonsens – jeżeli zwrot taki okazuje się nazwą pozorną; i to samo można powtórzyć o zwrocie „barwa czerwona”, równoznacznym ze zwrotem „barwa tożsama z czerwienią”. Zaskakuje mnie tutaj fakt, że Tadeusz Kotarbiński dopuszcza jako jedną z dwóch możliwości uznanie wyrażen „widok cynobru”, „barwa czerwona” i „barwa tożsama z czerwienią” – za nazwy właściwe bezprzedmiotowe, a nie – jak zwykle – za onomatoidy.

Jak widać, w niejednym miejscu powstają wątpliwości, czym się różni: treść wyobrażenia od przedmiotu wyobrażenia, w szczególności od przedmiotu immanentnego, treść wyobrażenia od treści pojęcia, jakoś zmysłowa od cechy, immanentny przedmiot wyobrażenia od transcendentnego przedmiotu wyobrażenia, immanentny przedmiot wyobrażenia od intencjonalnego przedmiotu wyobrażenia, immanentny przedmiot wyobrażenia od wewnętrznego przedmiotu wyobrażenia, immanentny przedmiot wyobrażenia od wewnętrznego obrazu, immanentny przedmiot wyobrażenia od treści wyobrażenia, treść od elementu treści oraz układu elementów treści, wreszcie: jakie są znaczenia wyrazów „czucie” oraz „widok”. Ilekroć powstają wskazane wyżej wątpliwości, z czym mamy do czynienia, tylekroć podejrzenie pada na niedoskonałość narzędzi pojęciowych, na ich nieostrość, niewyraźność i chwiejność.

Za wskazanymi wątpliwościami ciągną się następne: skoro „Przedmiot intencjonalny [jest] to coś, do czego jakoś myślowo odnosi się mówiący w sposób podobny do tego, w jaki odnosi się do tego, «co sobie wyobraża» [...] w sensie immanentnym”, a przecież takie „myślowe odniesienie się” w odróżnieniu od wyobrazeniowego może być skierowane – głównie lub do pewnego stopnia – na pewną wiązkę cech czegoś, niekoniecznie zaś na przedmiot, któremu te cechy

przysługują, to jak należy zdefiniować przedmiot intencjonalny: wyłącznie lub głównie jako pewien przedmiot, czy wyłącznie lub głównie „własnościowo”? A może są różne rodzaje przedmiotów intencjonalnych, w zależności od tego, co jest własnością typową, czyli najczęściej występującą, każdego z nich? W dodatku wyraz „pojęcie” w jednym z kilku swych znaczeń to tyle, co zwrot „znaczenie wyrazu lub zwrotu imiennego”, a wyraz „sąd” w sensie logicznym – to tyle, co „znaczenie zdania oznajmującego”. Gdyby więc przyjąć, że jeśli zwrot „przedmiot intencjonalny” interpretujemy własnościowo, a więc jako „konotacja wyrazu lub zwrotu imiennego”, wyraz „pojęcie” zaś również jako „znaczenie wyrazu lub zwrotu imiennego”, to w powstałej zbitce będzie mowa o znaczeniu znaczenia wyrazu lub zwrotu imiennego.

Do narzędzi pojęciowych wymienianych w *Elementach* i innych publikacjach Tadeusza Kotarbińskiego w kontekście rozważań o wyobrażeniach i pojęciach, ich treści i przedmiocie, należą oprócz czterech wymienionych: barwa, błysk, czucie, kształt, linia, obraz, smak, ton, ucisk, widok, wrażenie, wygląd, zapach. Są to przeważnie pojęcia psychologiczne, stosowane do analizowania wrażeń zmysłowych. Pomocne więc może się okazać spojrzenie, jak niektóre z tych pojęć rozumiał psycholog Władysław Witwicki, wywodzący się z tej samej Szkoły Lwowsko-Warszawskiej, starszy o osiem lat od Tadeusza Kotarbińskiego, tak jak i on uczeń Kazimierza Twardowskiego, następnie zaś profesor psychologii na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie katedry filozofii zajmowali w tamtych latach Tadeusz Kotarbiński i jego młodszy o cztery dni rówieśnik, Władysław Tatarakiewicz. Tak jak *Elementy* były podstawowym podręcznikiem akademickim teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk, zagadnienia psychologii, wówczas zaliczanej do filozofii tzw. „ścisłej”, wykładano według dwutomowej *Psychologii dla użytku słuchaczy wyższych zakładów naukowych* Władysława Witwickiego. Książka ta ukazała się w r. 1925, także wydana we Lwowie i także przez Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, które w roku 1931 wydało trzeci uniwersytecki podręcznik filozofii, mianowicie Władysława Tatarakiewicza dwutomową *Historię filozofii*. Każde z tych wybitnych dzieł, które były i są nadal czymś znacznie więcej niż podręcznikami uniwersyteckimi, pod innym kątem naświetla wymienione pojęcia. Władysław Witwicki i Tadeusz Kotarbiński szkielet aparatury pojęciowej i ramy przejęli od swego nauczyciela, ale niektóre narzędzia każdy z nich zmodyfikował na swój sposób, dostosowując je do potrzeb własnej dyscypliny, aktualnego stanu wiedzy i swojej indywidualności naukowej.

Władysław Witwicki był mistrzem celnego sugestywnego przykładu i lapidarnego tłumaczenia zawilości, które pod dotknięciem jego pióra pisarza-artysty, rzeźbiarza i rysownika zaczynały zniewalać swą prostotą. Przypuszczam, że niektóre z jego uwag o wymienionych wyżej pojęciach psychologicznych napotkanych w *Elementach* ułatwią korzystanie z tych narzędzi analizy. Tak więc: fakty psychiczne dzielił na przedstawienia i sądy, przedstawienia zaś na wyobrażenia i pojęcia. Wyobrażeniami nazywał przedstawienia zmysłowe konkretnych, czyli materialnych, przedmiotów. Wśród wyobrażeń odróżniał spostrzegawcze od pochodnych. Spostrzegawczymi są te wyobrażenia, które ludzie tzw. normalni

przeżywają pod działaniem przedmiotów materialnych na organy zmysłowe, a w snach i halucynacjach – bez działania podniet na zmysły. Natomiast wyobrażenia pochodne powstają wtedy, gdy sobie naocznie uprzytamniamy przedmiot materialny, który choć nie działa na nasze zmysły teraz, ale działał dawniej, albo działały inne przedmioty, a my ich fragmenty składamy w jakąś całość i tę całość stawiamy przed sobą do niby-oglądania za pomocą tego czy innego zmysłu (Witwicki, 1925, s. 72). W tych sformułowaniach i w niejednym, które nastąpi, łatwo odnaleźć spadek po Kazimierzu Twardowskim. „Czuciami” nazywał wrażenia zmysłowe, czyli takie wyobrażenia spostrzegawcze, których treść jest prosta. Jako ich przykłady podawał:

[...] małe pole o jednostajnej barwie, ton wywołany z pomocą widełek stroikowych, smak wywołany przez dotknięcie języka pędzelkiem umaczanym w roztworze chininy lub cukru, dotknięciem ręki końcem ołówka itd. (Witwicki, 1925, s. 73)

Wrażenia zmysłowe umiemy tylko wyróżniać w naszych faktach psychicznych – trudno jest wywoływać je w odosobnieniu. (Witwicki, 1925, s. 208)

Zwracał uwagę na dwuznaczność wyrazów mających zarówno korelat fizyczny, jak psychologiczny, np. wyrazu „głos”: a) pewien ruch falowy, b) to, jak ów ruch falowy słyszy ktoś tu i teraz. Podobnie ma się rzecz z dwuznacznością słowa „widok”: a) tak a tak ułożone bryły, b) to, jak owe ułożone bryły widzi ktoś tu i teraz. Fakty typu (b), psychiczne, czyli przeżycia psychiczne, charakteryzował jako dane wyłącznie w doświadczeniu wewnętrznym, subiektywne, czyli podmiotowe, ich byt jest zależny: powstają tylko pod tym warunkiem, że ktoś ich doznaje (Witwicki, 1925, s. 10–14). W każdym fakcie psychicznym odróżniał: przeżytą treść od aktu przeżycia, czyli doznawania, przeżywania tej treści:

W przeżyciu np. czerwonej barwy [...] czerwień samą bez względu na mnie i mój do niej stosunek widzenia nazywam treścią tego przeżycia [...]. Natomiast widzenie [...] oznacza stosunek pomiędzy mną a taką czy inną treścią psychiczną, stosunek, który nazywam aktem doznawania tej treści [...]. Przeżycia psychiczne nazywam też w tym znaczeniu aktami psychicznymi [...]. Odmienne pojmują te sprawy Ebbinghaus, Hoefler, Titchener i Twardowski.

Tony, które przeżywam [...] – pisał – są z sobą połączone w grupy, w zespoły zwane dźwiękami [...]. Szmer i dźwięki łączą się w słowa. Podobnie barwy są połączone z sobą w obrazy, w widoki przedmiotów, które oglądamy. Zespoły jednolite wrażeń jednorodnych lub różnorodnych nazywają się wyobrażeniami spostrzegawczymi. Są więc wyobrażeniami spostrzegawczymi widoki osób, drzew [...], na które patrzymy [...]. Kiedykolwiek mam zmysłowy obraz jakiejś rzeczy, mówię, że przeżywam pewne jej wyobrażenie [...]. W obcowaniu z przedmiotami zmysłowymi mamy [...] w świadomości coś więcej niż same ich widoki [...]. (Witwicki, 1925, s. 209)

Kiedy patrzę na kwiaty żywe, mam widok taki sam, jak kiedy oglądam z daleka kwiaty dobrze robione. A jednak wygląd kwiatów i owoców żywych albo tych, o których myślę, że są żywe, jest całkiem inny niż wygląd kwiatów i owoców robionych [...]. Wygląd zatem musi zawierać coś więcej oprócz widoku [...]. Na wygląd jabłka składają się, oprócz widoku zbudowanego z wrażeń zmysłowych odbieranych w danej chwili, mniej łatwo dostrzegalne, ale zmysłowe obrazy sytuacji przeżywanych dawniej albo nie przeżywanych wcale, wyobrażenia, którym nie odpowiadają podniety fizyczne działające na mnie w danej chwili. To one dołączały się do widoku danego i zabarwiały go charakterystycznie, wchodziły jako mało uświadomione fundamenty do układu spoistego zwanego wyglądem żywego [...] jabłka. (Witwicki, 1925, s. 211)

Podział przedmiotów na konkretne oraz idealne umieszczał na tle przeciwstawienia wyobrażeń i przedstawień nieobrazowych; tych drugich powstających w wyniku abstrahowania:

W odróżnieniu od konkretnych przedmiotów, które zmysłami poznajemy, nazywamy [...] przedmioty poznawane za pomocą abstrakcji przedmiotami idealnymi albo przedmiotami myśli. Są więc przedmiotami idealnymi niesamodzielne składniki przedmiotów konkretnych oraz ich kombinacje, które sobie przedstawiamy. Istnieją zatem oprócz wyobrażeń przedstawienia nieobrazowe. W nich uobecniamy sobie przede wszystkim przedmioty idealne, które wyróżnić możemy na konkretnych przedmiotach zmysłowych oraz ich kombinacje. (Witwicki, 1925, s. 366–367)

[Pojęciami są] przedstawienia nieobrazowe, w których za każdym razem to samo mamy na myśli i wiemy co. (Witwicki, 1925, s. 369)

Powyższe uwagi Władysław Witwicki opatrzył komentarzem, który wiąże się z ideą przewodnią programu konkretyzmu:

Jedne z tych przedmiotów istnieją, mówimy, drugie nie istnieją. Tak np. mówią, że istnieje zależność ciśnienia gazów od temperatury przy stałej objętości, a nie istnieje zależność między długością fali świetlnej a jasnością lub nasyceniem barwy widmowej. Tak faktycznie ludzie myślą – inna rzecz, czy zależność, ciśnienie, jasność, temperatura, długość fali, honor, autonomia, rozwój czy jakikolwiek przedmiot dany w produkcie analizy lub syntezy myślowej ma być rzeczywisty, niezależny od nas – tym się interesuje teoria poznania. Psychologa obchodzi tylko to, że ludzie umieją sobie uobecniać, przedstawiać przedmioty oderwane proste i najrozmaiciej pokombinowane i każdy z nich wydaje się czymś, jest pewnym „coś” (uważanym za istniejące lub nie) i to coś nie jest przedmiotem konkretnym, danym w spostrzeżeniu zmysłowym). (Witwicki, 1925, s. 365–366)

Ten krótki przegląd urywków *Psychologii* ukazuje, jak jej Autor ujmował pojęcia psychologiczne, którymi – często pod równobrzmiącymi nazwami, ale niekiedy inaczej rozumianymi – realizm radykalny posługiwał się jako narzędziami analizy.



Tadeusz Kotarbiński, choć zawsze tak skrupulatnie przestrzegający zasady zachowania jasności i wyrazności pojęć, jednak użył tych niedoskonałych narzędzi, gdy przeciwstawiał różnym odmianom idealizmu różne odmiany realizmu, a wśród tych drugich swój własny pogląd, realizm radykalny. Dlaczego to uczynił? Być może poczuł się zwolniony od naprawiania psychologicznych narzędzi pojęciowych, skoro w niedawno wydanym dziele zajął się nimi specjalista-psycholog, a zarazem kolega z tej samej Szkoły i wychowanek tego samego mistrza oraz sąsiad na katedrze należącej do tego samego kierunku studiów w tej samej uczelni. Być może z tych samych powodów nie wdawał się w bardziej szczegółowe analizowanie sporu idealizmu z realizmem, skoro inny sąsiad na katedrze właśnie ukończył dzieło z zakresu historii filozofii, w którym te kierunki myśli stanowiły jeden z ważnych przedmiotów rozważań i opisu. A może część tych pojęć, którymi posługiwali się idealiści i realiści przejął od nich, wraz z dobrodziejstwem inwentarza, gdy referował ich dyskusję. Pozostałymi zaś posłużył się jako aparaturą pojęciową, do której przywykł od czasu swych studiów, wówczas często używaną. Może na kontrastowym tle pojęć występujących w dyskusjach między idealistami i realistami wydała mu się, mimo swych usterek, doskonalsza od napotkanej w wywodach idealistów, nie mógł zaś w owym czasie rozpraszać sił na wyrabianie własnych narzędzi pojęciowych. A może ponadto owe zastane i tak uważał za skazane na nieuleczalne inwalidztwo z powodu ich zasadniczych wad wrodzonych.

Obecnie pragnąłbym się zatrzymać przy jednym z zastrzeżeń, które Kazimierz Ajdukiewicz wysunął w swej recenzji *Elementów*. Dotyczy ono:

koncepcji przedmiotu transcendentnego rozumianego jako to, na co jako na podniecie ktoś reaguje wyobrażeniem. Czy słońce, czy drzewo, czy też pewna jego strona, czy pole elektromagnetyczne przewodzące fale elektryczne, czy soczewka oka, czy które inne jeszcze z ogniw wchodzących w grę jako podniecia wywołująca reakcję w postaci wyobrażenia drzewa jest przedmiotem transcendentnym tego wyobrażenia? A już zgoła niesłuszne wydaje mi się, jakoby teza idealisty polegała na utożsamianiu jakiegoś układu elementów treści z tak pojętym przedmiotem transcendentnym tego wyobrażenia. (Ajdukiewicz, 1961, s. 624)

Choć podzielam część wątpliwości wyrażonych przez Recenzenta, poprzestaję na odnotowaniu tej różnicy zdań, ponieważ nie dotyczy ona twierdzeń realizmu radykalnego, do którego omówienia za chwilę przystąpię, lecz trafności przedstawienia przez Tadeusza Kotarbińskiego jednej z tez idealizmu. Rozstrzygnięcie, kto ma rację, należałoby pozostawić historykom filozofii. W związku z tą uwagą krytyczną sformułowaną przez Kazimierza Ajdukiewicza można zauważyć w obronie *Elementów*, że ujmują sprawę sumarycznie; używają słów „idealista”, „idealizm” jako podmiotów gramatycznych w zdaniach, których orzeczeniami są czasowniki „utrzymuje”, „głosi”, „twierdzi”, tak jakby chodziło o zgodne zapatrywanie wszystkich bez wyjątku przedstawicieli tego kierunku. Tymczasem nie jest wykluczone, że poszczególni idealiści nie byli w tej kwestii jednomyślni i zamiast dużego kwantyfikatora wypadało w niejednym miejscu



poprzestać na małym. Trzeba też wziąć pod uwagę, że – jak wspomniałem – wyrażenia „transcendentny przedmiot takiego a takiego wyobrażenia” jego „przedmiot immanentny” oraz „treść wyobrażenia” nie całkiem są precyzyjne i zapewne rozmaicie były rozumiane, tym bardziej że wyobrażenie danego rodzaju rzadko występuje izolowane i w postaci czystej, bez domieszek.

Wydaje mi się, że zastrzeżenia Kazimierza Ajdukiewicza do powyższej koncepcji transcendentnego przedmiotu wyobrażenia powstały po części na podłożu różnicy między Recenzentem a Tadeuszem Kotarbińskim w podejściu każdego z nich do tematu. Kazimierz Ajdukiewicz, zadając pytanie, na co jako na podniecie reagujemy naszym wyobrażeniem, czyni to po dokonaniu analizy, która doprowadziła Go do uprzytomnienia sobie, co mogłoby w tej sytuacji podziałać jako bodziec. Autor *Elementów* natomiast rozpatruje także drugą możliwość: iż zapytany odpowie *ex abrupto*, bez przygotowania. A wtedy często narzuca mu się to, co było źródłem, lub to, co głównie w danym zdarzeniu. Tak więc:

[...] ktoś zapytany „Co widzi (słyszy, dotykem ujmuje etc.)?” odpowiada czasem po uprzednim namyśle nad tym, „co widzi (słyszy etc.)”, czasem zaś bezpośrednio, czyli bez uprzedniego mędrkowania [...]. Jeżeli osobie, patrzącej na zachód słońca wśród barwnych chmur, zadać pytanie „Co widzisz?” i zażądać odpowiedzi wyłącznie sprawozdawczej, bez uprzedniego mędrkowania, rzeknie nam bez wątpienia: „Słońce wśród barwnych obłoków” [...]. Bezpośrednio dane jest coś barwnego, dźwięcznego, miękkiego, wonnego, kwaśnego, a nie [...] układ barw, tonów, ucisków, woni, smaków [...] „Przedmiot barwny” – to wcale nie znaczy tego samego, co „układ barw”. (Kotarbiński, 1961, 105–107)

Tadeusz Kotarbiński, zarówno w swych pismach, jak i wykładach, często uwydatniał wartość spojrzenia na świat oczyma człowieka niefilozofującego. A ten widzi tak właśnie, jak opisano w przytoczonym urywku. Przedmiot barwny, o którym tam mowa, jest rzeczą. O tym zaś, co z otoczenia wyodrębniamy jako poszczególne rzeczy, decydują, jak myślę: w wypadku indywiduów przyrody żywej – przede wszystkim ich własna podmiotowość, ich właściwości osobliwe, np. o tym, że dane zwierzę uznajemy za psa, osobnika takiego a takiego gatunku, nie zaś za niesamoistny i niesamodzielny kawałek jakiejś innej całości, przesądza fakt, że ów osobnik urodził się psem, i on sam, ów więc pies – mówiąc przenośnie – skłania nas do takiego a nie innego zaklasyfikowania go. Natomiast w odniesieniu do przyrody martwej – na to, iż coś wydzielamy z otoczenia jako osobną rzecz, że zatem jakąś porcję otaczającego świata reifikujemy, wpływają zwłaszcza dwa czynniki: to, jaki z owej wyizolowanej porcji czynimy użytek w naszych działaniach, oraz w związku z tym, czy dla tego wykrawka rzeczywistości obraliśmy jego nazwę w naszym języku i na jakie ta nazwa własności owego wykrojonego kawałka kieruje uwagę mówiących, a przez to sprawia, iż ową porcję zaczerpniętą z tego, w czym jesteśmy zanurzeni, uznajemy za tę a tę rzecz. Na przykład osobną rzeczą z punktu widzenia człowieka piszącego jest narzędzie, którym się on posługuje. Jako oddzielna rzecz przedmiot ten otrzymał w języku swą nazwę, odróżniającą go od innych przedmiotów; w tym wypadku

jest to w języku polskim nazwa „długopis”. Natomiast ten sam przedmiot z punktu widzenia producenta długopisów, choć zachowuje swą nazwę, przedstawia się niekiedy inaczej: nie jako indywidualny przedmiot, lecz jako całość złożona z kilku odpowiednio zmontowanych poszczególnych rzeczy, mianowicie rurki wypełnionej tuszem o konsystencji półciekłego miodu, metalowej kulki osadzonej w tulejce, obudowy, klipsa itd.

#### 4.5. Realizm radykalny

Realista radykalny przyjmuje, iż każda rzecz jest przedmiotem nie będącym układem elementów treści, a nie syntezą czyichkolwiek czuć albo plam barwnych, ucisków, tonów, smaków itd.:

Głob ziemski, szklanka z wodą, drobina wodoru, jądro elektronu – nie są dla nas bynajmniej syntezami czyichkolwiek czuć ani też syntezami jakichś bezpiecznych plam barwnych, ucisków etc., i w ogóle przyjmowanie takich niczych, przez żadnego postrzegacza nie uwarunkowanych elementów treści poczytujemy za nietrzeźwą zgoła fantazję [...]. Realizm radykalny nie widzi w ogóle problemu stosunku elementów treści do przedmiotów zewnętrznych, ponieważ istnieją dlań tylko przedmioty zewnętrzne, treści zaś nie istnieją. (Kotarbiński, 1961, 104)

Realista radykalny, co więcej, zaprzecza istnieniu elementów treści i w ogóle istnieniu treści. Na tym właśnie polega radykalizm takiego realizmu. Opowiada się też za hipotezą, że nie ma nic, co by zasadniczo nie było postrzegalne za pomocą zmysłów. Zastrzeżenie wyrażone owym „zasadniczo” obejmować ma te wypadki, w których na bodźce zbyt słabe lub zbyt silne nie zdołają reagować nasze zmysły, nawet gdy zostały odpowiednio uzbrojone w przyrządy techniczne. Zarazem opinię swą nazywa „hipotezą”, nie zaś „tezą”, zapewne, aby zaakcentować, że wyraża ono domysł, wprawdzie potwierdzony miliardami danych empirycznych, ale jednak nie udowodniony w sposób całkowity. Z tego samego powodu „przypuszcza” tylko, nie zaś „stwierdza z całkowitą pewnością”, że każda rzecz jest ciałem, a więc czymś rozciąglwym i opornym, czyli w języku fizyki „bezwładnym”. Ale przyznaje, że sąd ten, choć nazywa go „poglądem hipotetycznym”, narzuca mu się, tak jak pozostałe założenia, i stanowi jego, realisty radykalnego, credo. Ten, skoro nie potrafi owego credo publicznie przekonująco uzasadnić, ogranicza się do bronięcia go przed zarzutami.

W roku pierwszego wydania *Elementów* ukazał się też artykuł Tadeusza Kotarbińskiego zawierający pokrewne myśli:

Pansomatysta musi być realistą radykalnym, to znaczy musi wyznawać tezę, że żaden przedmiot nie jest treścią, czyli barwą, brzmieniem, uciskiem etc. Lub układem barw, brzmień, ucisków etc. Realista radykalny zaprzecza, jakoby coś w ogóle było barwą, chłodem, smakiem etc. I aby ciała składały się z takich elementów (co utrzymują idealisci). Mniema on w szczególności, że nie postrzegamy nigdy barw ani ucisków, a postrzegamy jedynie ciała czerwone, zielone, miękkie, twarde, szorstkie itd., aczkolwiek nie zbudowane z „zieleni”, „szorstkości” itd.,

tych bowiem w ogóle nie ma, choć są złudne słowa: „zieloność”, „szorstkość” itd. (Kotarbiński, 1957b, s. 91)

Rozszerzenie tych uwag znajduje się w artykule *Realizm radykalny*, zamieszczonym w „Przeglądzie Filozoficznym” (1930, z. 4), gdzie opublikowano polską wersję odczytu pod tymże tytułem, wygłoszonego przez Tadeusza Kotarbińskiego na VII Międzynarodowym Zjeździe Filozoficznym w Oksfordzie (1–5 września 1930 r.). Realizm radykalny został tam ujęty jako przyczynek do sporu o stosunek treści wyobrażenia spostrzegawczego do rzeczy postrzeganej, a tezę rozważań zamknięto w słowach „nie istnieją treści”:

Twierdząc [...], że nie istnieją treści, realista radykalny nie zaprzecza [...] temu, jakoby rzeczy były barwne, oporne, dźwięczne, wonne, nie zaprzecza też [...] temu, jakoby ludzie widzieli, że są barwne, czuli dotykowo, że są oporne itd., odrzuca natomiast, ale za to zupełnie wyraźnie i stanowczo, przypuszczenie, aby istniały plamy, uciski itp. byty, z których, wedle idealistów, składają się rzeczy postrzegane [...]. „Nie istnieje plama” znaczy [...], że nie jest prawdą, iżby dla pewnego  $x$ ,  $x$  było plamą [...]. (Kotarbiński, 1957c, s. 97)

Alternatywne sformułowanie tej myśli zawiera artykuł *O postawie reistycznej, czyli konkretystycznej*: „Realizmem radykalnym pozwoliłem sobie nazwać na innym miejscu pogląd uznający tzw. nazwy treści za nazwy pozorne i uchylający tym samym używanie tych słów jako podmiotów zdań elementarnych” (Kotarbiński, 1949, s. 502). Jest wreszcie i taka wersja: „Przez realizm radykalny rozumiemy pogląd, że nazwy obrazów immanentnych są nazwami pozornymi” (Kotarbiński, 1961, s. 467).

Ze sprawą istnienia treści wiążą się zapatrywania Tadeusza Kotarbińskiego na introjekcję oraz ekstrakcję. Autor *Elementów* zarzeka się, że nie jest zwolennikiem żadnego z tych poglądów:

Są realiści, którzy utrzymują wprost, że wyobrażenie wraz ze swoją treścią jest w głowie patrzącego. Idealizm jednak słusznie piętnuje taką „introjekcję”, czyli nieopatrne wkładanie treści w głowę obserwatora. (Kotarbiński, 1961, s. 91)

Avenarius okazuje w sposób przekonujący, że wielka ilość [...] zagadnień [teorii poznania] zawiera założenie introjekcji, czyli fałszywą myśl, że elementy treści mieszczą się w głowie osoby myślącej. Na tym tle powstaje cały szereg zagadnień pozornych, jak np., gdzie są – dokładnie mówiąc – owe widoki będące w głowie, gdzie powstają one ze śladów fizjologicznych w układzie nerwowym, gdzie się przechowują w okresie utajenia etc., etc. Wystarczy jednak zgodzić się na to, że nie istnieją w ogóle elementy treści: wystarczy zresztą przyjąć, że żaden element treści nie mieści się w głowie, że nie ma zatem przynajmniej elementów treści mieszczących się w głowie, a cała ta rzesza zagadnień zginie i przestanie dręczyć. (Kotarbiński, 1961, s. 261)

Musimy odróżnić rozmaitego rodzaju lokalizację zjawisk psychicznych. Lokalizacja pierwszego rodzaju jest to upatrywanie pewnego bliższego związku takich

a takich zdarzeń psychicznych z tymi a tymi częściami mózgu. Np. zaburzenia widzenia pozostają w [...] związku z płatem potylicznym, zaburzenia w rozumieniu mowy – z drugim zwojem lewego płata skroniowego [...]. Tę lokalizację nazwiemy fizjologiczną [...]. Lokalizacja intencjonalna jest to to, iż doznający umieszcza w myśli treści swych doznań w określonych miejscach swego ciała lub otoczenia. Lokalizację trzeciego rodzaju nazwiemy spekulatywną i będziemy przez nią rozumieli wszelką doktrynę, wedle której „treści doznań (układy elementów treści) znajdują się w określonych miejscach przestrzeni rzeczywistej, np., w mózgu doznającego”. A więc [...] tony [...], barwy etc. znajdowałyby się np. właściwie w obrębie organizmu osoby słyszającej czy widzącej i co najwyżej z pozoru należałyby do składników otoczenia. Wreszcie lokalizacja czwartego rodzaju jest to mniemanie, że same akty psychiczne odbywają się w określonych miejscach przestrzeni rzeczywistej, np. w obrębie ciała osoby, do której należą. Akty przeciwstawia się tu treściom [...] przykłady [...] widzenie, słyszenie, pragnienie, rozumowanie etc. Tę lokalizację nazwijmy realną.

Dla wyznawcy realizmu radykalnego jest rzeczą jasną, że lokalizacji spekulatywnej uznać niepodobna: skoro bowiem nie ma w ogóle żadnych elementów treści ani układów elementów treści, nie może też być prawdą, że elementy treści lub ich układy są tam a tam [...]. Wchodząc we właściwą intencję lokalizacji realnej [...], trudno mieć cokolwiek przeciwko temu, [że] każdy widzi [...], słyszy [...], pragnie tam, gdzie jest jego organizm, podobnie jak drzewo szumi tam, gdzie samo stoi. (Kotarbiński, 1961, s. 403–404)

Takie czy inne rozróżnienie rodzajów lokalizacji zjawisk psychicznych, a na tym tle wybór introjekcji lub ekstrakcji, albo odrzucenie obu, zależy od tego, jakie oberzemy pojęcie zjawiska psychicznego, czyli faktu psychicznego. Jeżeli się zgodzimy owe fakty dzielić na przedstawienia i sądy, jak m.in. w *Elementach*, a dopiero wśród jednych i drugich uwzględniać podzbiory, wówczas do przedstawień zostaną zaliczone wyobrażenia spostrzegawcze, a więc zmysłowe, oraz wyobrażenia pochodne, mianowicie odtwórcze i wytwórcze. Jak wiadomo, odróżniamy od siebie: osobnika przeżywającego wyobrażenie, akt wyobrażenia sobie czegoś, treść wyobrażenia i jego przedmiot. Także we wrażeniu zatem, czyli wyobrażeniu, którego treść jest jednolita i prosta, wypadnie osobno wymienić: podmiot doznający wrażenia, akt doznawania wrażenia, treść wrażenia i przedmiot wrażenia. Wyrażenia „podmiot doznający wrażenia” i „przedmiot wrażenia” można rozumieć w taki sposób, aby uznać je za nazwy przedmiotów materialnych. Natomiast zwroty „akt doznawania wrażenia” i „treść wrażenia” dopuszczają dwojaką interpretację: nazwową albo onomatoidalną. Jeśli – tak jak konkretyzm – zaliczyć je do onomatoidów i co za tym idzie, uważać, że nie istnieją: ani akt doznawania wrażenia, ani treść wrażenia, to problem introjekcja czy ekstrakcja zniknie, bo sprowadzi się do pytania, gdzie jest coś, czego nie ma. Można jednak się zastanawiać, czy zamiast takiej interpretacji likwidatorskiej dopuszczalna jest odmienna i przez „akt doznawania wrażenia” rozumieć „osobnika doznającego jako takiego w czasie doznawania przezeń wrażenia”, a przez „treść wrażenia” – „jak ów osobnik doznaje przeżywając wspomniany akt” lub „jakie własności ma owo coś będące przedmiotem aktu”. Poprzestaną na powyższym zarysowaniu samego zagadnienia, bo nie jest moim celem dokona-

nie wyboru jednego z wymienionych stanowisk, lecz zwrócenie uwagi na to, że wybór taki zależy od aparatury pojęciowej użytej przy jego dokonywaniu. W związku z tym, na pytanie: „gdzie szumi drzewo; czy tam, gdzie rośnie?”, odpowiedziałbym: Tam, gdzie ono rośnie, ma miejsce zdarzenie fizyczne: wiatr przepływa między liśćmi, te się poruszają i do zdarzenia dynamicznego przyłącza się akustyczne. Jedno i drugie mają oprócz strony fizycznej także psychiczną: m.in. wzrokową i słuchową, bo drzewo oprócz tego, że szumi „sobie” tam, gdzie rośnie, szumi też „dla” słuchacza, tam, gdzie on się znajduje i słyszy, a nie tam, gdzie ono rośnie. Może wskutek tego faktu, iż drzewo szumi, trudno opisać inaczej, niż uciekając się do personifikacji.

W niespełna trzydziści lat od pierwszego wydania *Elementów* Tadeusz Kotarbiński podtrzymał powyższe poglądy. Nazwał przy tym swój realizm radykalny „dziką nadbudówką, za którą logika Leśniewskiego nie ponosiła żadnej odpowiedzialności”:

Główna z nich nosiła i nosi nadal miano realizmu radykalnego. Jest to negacja egzystencji obrazów immanentnych. Pospolicie ludzie sądzą, że gdy sobie coś przypominają albo gdy im się coś przywidzi we śnie, to powstają wtedy przedmioty, które nazywają obrazami wewnętrznymi. I gotowi są wypowiadać rzekomo o tych obrazach różne sądy prawdziwe, ot na przykład [...], że należał do tego obrazu [...] świetlisty krąg, jeżeli to była wizja zachodu słońca. Otóż reizm powążył się porwać ze swoją motyką na to słońce, nie korzystając z pomocy Leśniewskiego, który mu pomocy w tej właśnie imprezie odmówił. Cóż skłaniało reistę do przyjęcia realizmu radykalnego? Nade wszystko chyba rosnący, pełny zawstydzienia sprzeciw przeciwko brutalnemu symplicyzmowi, którego się sam dawniej dopuszczał. Mianowicie zapytany drwiąco przez wroga podstaw materialistycznych, czy sądzi, że obrazy immanentne są w głowie, odpowiedział był butnie i wyzywająco, że tak, że istotnie obrazy immanentne są w głowie. Atoli przyszły refleksje krytyczne. Gdzie? W którym miejscu? I w jakim sensie są w głowie? Czy to „w” należy rozumieć przestrzennie, tak jak w odniesieniu do włókien składowych mózgu? Czy można tak rozumieć „w” w stosunku do czegoś, co nie jest bryłą? A przecież obraz immanentny nie jest bryłą. Może i Avenariusowa krytyka introjeckiej przyczyniła się do otrzeźwienia z symplicystycznej ułudy. Nie niepodobna przyjąć ani introjeckiej, ani ekstrajeckiej, umieszczającej obrazy immanentne na zewnątrz ciała obserwatorów [...].

Jedynie wyjście z dylematu prowadzi do konkluzji, że nie ma w ogóle obrazów immanentnych, skoro ich nie ma ani w głowach, ani poza głowami [...]. Bo proszę zważyć [...]: czyżby w tym samym sensie czerwony był kwiat maku i jego obraz spostrzegawczy? [...] Byłoby to jakoś podobnie dziwne jak [...] przypisywać [...] nazwom cechy rzeczy przez nie nazywanych. A przecież [odpowiadając] na pytanie, co się komu przyśniło [...], to tylko złudzenie, że podaje [się] [...] charakterystykę obrazu immanentnego [...]. Naprawdę opisuje [się] rzeczy z różnych miejsc i czasów, na które [odpowiadający] reagował we śnie w sposób wtórny i zbiorczy niejako.

Słowem – konkretyzm próbuje obejść się z obrazami immanentnymi tak, jak się obszedł był z cechami, stosunkami... itd.: ilekroć mowa z pozoru o nich, naprawdę mowa jest o rzeczach [...]. Bo tylko o rzeczach można mówić, gdyż tylko o rzeczach można myśleć, gdyż tylko rzeczy są przedmiotami poznania. Albo-

wiem poznawać – to w każdym razie jakoś reagować na bodźce, a jedynymi bodźcami są rzeczy. Istnieje zaś tylko to, co może oddziaływać na coś innego. Więc tylko rzeczy istnieją, a nie istnieją obrazy immanentne. Tę właśnie tezę o nieistnieniu obrazów immanentnych nazwało się realizmem radykalnym. (Kotarbiński, 1961, s. 506–507)

Tadeusz Kotarbiński upatrywał w realizmie radykalnym, a w szczególności w tezie, że nie istnieją obrazy immanentne, jedyne wyjście z dylematu: introjekcja – ekstrajekcja. Pierwsza umiejscawiała owe obrazy, m.in. więc widoki, uczucia, wspomnienia, sny itd., w nas samych. A przecież – jak mniemał – żeby jedno coś mogło się znajdować w drugim, oba muszą być ciałami materialnymi, bryłami. Myśli zaś, że są bryłami, w ogóle do siebie nie dopuszczał. Wstydził się tego, że kiedyś twierdził, iż obrazy immanentne są w głowie. Druga teoria, ekstrajekcja, dokonywała eksmisji obrazów immanentnych i wyznaczała im mieszkanie poza nami. Obydwa poglądy odrzucał jako niesłuszne. Pozostawało to w zgodzie z modą filozoficzną obowiązującą w tamtym czasie; stanowiło część realizacji programu usuwania problemów pozornych z filozofii, a zwłaszcza z teorii poznania i metafizyki. Ze swej strony dodam, że przeprowadzając taką czystkę, należy baczyć, by razem ze śmieciami nie wyrzucić czegoś wartościowego.

Aby stanowczo twierdzić, że takie obrazy wewnętrzne nie istnieją, i tym samym zasłużyć sobie na miano realisty radykalnego, trzeba wystarczająco dokładnie i ściśle wiedzieć, co to jest obraz immanentny wyobrażenia. Moje opinie w tej sprawie opierają się na opisach i charakterystykach, które znalazłem w *Elementach* oraz przytoczonych wyżej artykułach Tadeusza Kotarbińskiego. Poznałem w nich Jego rekonstrukcje pojęcia obrazu immanentnego i pojęć pokrewnych ujęte w sposób pełen dbałości nie tylko o wierność w stosunku do publikacji, z których Autor zaczerpnął te dane, lecz również o szczerłość w ujawnieniu Jego własnych wątpliwości i zastrzeżeń co do precyzji i przydatności tych narzędzi analizy. Moja wiedza w tym zakresie, jeżeli ma się ograniczyć do wymienionych źródeł, nie wyposaża mnie w użyteczne kryterium, które by mi w konkretnym wypadku pozwoliło rozstrzygnąć: czy to a to okazane mi *P*, jest obrazem immanentnym, czy nie jest, a następnie na tej podstawie stanowczo twierdzić, że obrazy immanentne nie istnieją.

Tadeusz Kotarbiński, skoro jako realista radykalny głosił negację egzystencji obrazów immanentnych, tym samym dawał świadectwo, że sądzi, iż dowiedział się o nich od filozofów idealistycznych wystarczająco wiele, by twierdzić, że obrazy immanentne oraz pokrewne im przedmioty nie istnieją. Możliwe też, że bardziej niż na samym tym pojęciu skupił uwagę na swej misji usuwania hipostaz, czemu – jak wiadomo – poświęcił wiele sił i czasu.

Być może, jedni idealisci, gdy pada słowo „idea” lub podobne, powołują w myśli coś amorficznego, ulotnego, nieuchwytnego, oderwanego od podłoża materialnego, coś takiego, że np. sen okazuje się czymś innym niż śniący i czymś różnym od rzeczy, które się śnią, a także od rzeczy kiedyś widzianych oraz zdarzeń kiedyś przeżytych, i są przekonani, że to coś jest w nich. I być może inni idealisci, a niekiedy nawet ci sami co poprzednio, ale innym razem,



owo zagadkowe coś, może to samo co wczoraj, a może inne – jak to ustalić? – umieszczają na zewnątrz siebie, w otaczającym świecie. Tak dochodzi do sporu między introjekcjonistami a ekstrajekcjonistami. Myślę, że jest to spór nierozstrzygalny już z tego powodu, że strony nie zdołałyby się porozumieć, co jedni lokują w sobie, a drudzy nie w sobie: czy jest to to samo coś.

Zdawałoby się, że zwolennik – jak ja – reizmu, to prawda: umiarkowanego reizmu rdzennego, nie powinien mieć najmniejszych wątpliwości, że nie istnieją obrazy wewnętrzne, czyli immanentne, które jakoby powstają, gdy sobie coś przypominamy albo kiedy nam się śni czy kiedy nasza wyobraźnia powołuje do życia urojone przedmioty, sytuacje i zdarzenia. Tymczasem, choć to zaskakujące, moim zdaniem na pytanie, czy owe przedmioty immanentne istnieją, to jest, czy są materialnymi rzeczami, ostrożność doradza odpowiedzieć: „To zależy...”. Zależy od tego, jak rozumiemy zwrot „obraz wewnętrzny” bądź „obraz immanentny wyobrażenia odtwórczego lub wytwórczego”, a zdaniem niektórych filozofów – także wyobrażenia spostrzegawczego, gdy pośredniczy między przedmiotem spostrzeganym a zmysłowym aparatem odbiorczym spostrzegającego. Jak starałem się pokazać, narzędzia pojęciowe używane w rozważaniach ontologicznych i epistemologicznych nie są wzorem precyzji. Zapewne różni ludzie różne intuicje wiązali z pojęciem obrazu immanentnego wyobrażeń. Zwolennicy obrazów immanentnych powołują się na to, że potrafimy uzewnętrzniać swoje obrazy immanentne, np. opisując albo malując, co się nam przyśniło, czy pisząc wspomnienia. Można by ich wtedy posądzać, że na swoje przeżycia patrzą, jak na działanie automatu z napojami czy batonikami. Wiadomo, iż żeby z automatu po odpowiednich manipulacjach wypadły, trzeba było do urządzenia przedtem je włożyć. Aby mógł opisać albo odmalować swój sen, wspomnienie lub przywidzenie, musiały one uprzednio we mnie się znaleźć; przecież gdyby ich we mnie nie było, nie miałbym co opisywać czy malować. Tadeusz Kotarbiński, realista radykalny, przeciwnik obrazów immanentnych, utrzymuje, że jedynym wyjściem, aby się od rojenia o tych obrazach uwolnić, jest pozbyć się ich radykalnie: nie ma żadnych obrazów immanentnych. Czy rzeczywiście jest to jedyne wyjście? Pragnącemu odpowiedzieć na to pytanie nadciąga z pomocą polaroid. Mam na myśli wynalazek Edwina H. Landa, jego metodę otrzymywania gotowej fotografii, która – po kilkunastu sekundach od zrobienia zdjęcia czarno-biała, a po sześćdziesięciu kolorowa – wysuwa się z aparatu fotograficznego marki Polaroid. Otóż skłaniam się do opinii, że obrazy immanentne są rzeczami, tak jak rzeczą jest kawałek światłoczułej błony polaroidowej, który odpowiednio naświetlony w momencie wykonywania zdjęcia, staje się po chwili obrazem. Zresztą analogicznie rzecz się ma w wypadku zwykłej kamery, a także drukarki przyłączonej do komputera. Czym więc byłby ów obraz immanentny, który powstaje, gdy przeżywamy wyobrażenia – przynajmniej wyobrażenia odtwórcze lub wytwórcze? Fragmentem naszego własnego obwodowego układu nerwowego, odpowiednio pobudzonym przez bodźce zewnętrzne lub wewnętrzne, a więc kawałkiem naszego ciała, materialnym, trójwymiarowym, czasoprzestrzennym, słowem – rzeczą. Nie widzę powodu, dla którego miałbym zaprzeczać egzystencji



tego rodzaju obrazu immanentnego, obrazu zatem, który jest we mnie, skoro to przecież cząstka mego własnego ciała, zmieniona na skutek działania na nią bodźców i wywołanych przez nie procesów w tkankach nerwowych. Wydawałoby się zatem, że jestem introjeksjonistą. I nie wiem, czy mam się tego wstydzić jako swego „brutalnego symplicyzmu”, a także tego, że być może, niektórzy idealiści podobnie właśnie do wymienionego obrazu immanentne mieli na myśli, gdy posługiwali się słowem „idea”. Żeby się choć trochę zrehabilitować, powołałam się na to, iż budulec do tych immanentnych konstrukcji we mnie czerpię – jak wszystkie osobniki zdolne do doznawania – z zewnątrz: są to różne okrucuchy otaczające mnie od urodzenia rzeczywistości. Może więc do pewnego stopnia jestem też ekstrajeksjonistą, powiedzmy „ekstrajeksjonistą genetycznym”, skoro nie całe moje gotowe obrazy immanentne znajdują się na zewnątrz mej własnej osoby, tylko pewne materiały budowlane do ich wykonania, wśród nich m.in. materialne ślady wyników moich procesów poznawczych. Natomiast nigdy nie sądziłem, że moje obrazy wewnętrzne są na zewnątrz mnie, co zresztą – jak sama ich nazwa wskazuje – ocierałoby się o sprzeczność. Jak wynika z obecnego fragmentu moich wyznań z zakresu teorii poznania, nie uważam zaprzeczania egzystencji obrazów immanentnych za jedyne wyjście z dylematu introjeksja – ekstrajeksja. Nie uważam też, że odmawiając skazania obrazów immanentnych na banicję, zapisuję się do stronnictwa idealistów. Oto wyjście: zwrot „obraz immanentny” skłonny jestem traktować jako nazwę mającą charakter przenośni, nazwę oznaczającą materialny splot tak a tak pobudzonych i pod wpływem działania bodźców zmienionych tkanek nerwowych osobnika doznającego w fazie pośredniej między początkiem pobudzeń a uświadomieniem sobie przez podmiot doznający ich rezultatu. Tego rodzaju obraz immanentny nie byłby żadnym przedmiotem idealnym, zjawiskiem paranormalnym, czymś tajemniczym, o czym mowa w wywodach parapsychologicznych albo w utworach fikcji i fantastyki literackiej, a co medium „emanuje” z siebie podczas seansów spirytystycznych, co zaś okazuje się z pewnością ukrytym zwojem białego muślinu, jak w pokazach Teofila Modrzejewskiego, głośnego przed II wojną światową medium, występującego pod pseudonimem „Franciszek Kluski”, w których Tadeusz Kotarbiński uczestniczył jako widz-demaskator. Gdyby pojęcie obrazu immanentnego okazało się dogodnym narzędziem w rozważaniach na polu m.in. teorii poznania, to gotów jestem je kupić, a może nawet go używać. Bynajmniej zresztą z tego nie wynika, jakobym był entuzjastą niejasnych i niewyraźnych pojęć obrazu immanentnego, treści, widoku itd. Dorzucę przy okazji, że choć zgadzam się, iż „nie w tym samym sensie” mak jest czerwony, co jego obraz immanentny jest czerwony, ale w jakimś sensie i ten drugi, ów obraz spostrzegawczy czerwonego maku, jest czerwony, jeśli za obraz spostrzegawczy zgodzimy się uważać to, co ja uważam. W takim mianowicie sensie ów obraz immanentny będzie czerwony, że czerwony mak wzbudza inną reakcję i może nie tej samej tkanki ośrodkowego układu nerwowego co mak np. żółty, a następnie tkanka pobudzona czerwono jest pod określonymi względami inaczej zmieniona niż tkanka pobudzona żółto. Nie chcę jednak się mądrzyć, podając umiejscowienie w układzie

nerwowym oraz fizykalną interpretację i różnice w charakterze wzbudzeń wywołanych przez rzeczy różnych kolorów: nie mam o tym pojęcia. Chyba zatem pozostałem realistą; może nawet radykalnym... inaczej (bo radykalizm nie jest moją ulubioną postawą, już prędzej – horacjańska *aurea mediocritas*).

W kręgu zagadnień poruszonych w *Elementach* nastąpił od pierwszego wydania tego dzieła, a więc w ciągu ostatnich blisko już stu lat, ogromny postęp. Znaczny też postęp dzieli tę dziedzinę rozważań od roku publikacji artykułu *Fazy rozwojowe konkretyzmu*, choć to „dopiero” połowa – z okładem – tamtego okresu. Podczas gdy dawniej jako przykład słowa „musi” w sensie dynamicznym podawałem „Człowiek, któremu ucięto głowę, musi umrzeć”, dziś słyszę, że włoski neurochirurg przygotowuje się do operacji ucięcia głowy pacjentowi i zastąpienia jej zdrową głową dawcy; zapowiedział, że transplantacja ta została zaplanowana za dwa lata, a więc na rok 2017. Dzieci urodzone w bieżącym stuleciu dowiadują się, że „dawno temu” człowiek chodził po Księżycu i przywiózł stamtąd na pamiątkę kilka drobiazgów. Swego rodzaju „*Roma locuta...*” należy tu dzisiaj do neurofizjologów i neuropsychologów. Ktoś więc taki jak ja powinien wziąć sobie do serca zdanie zamykające *Tractatus logico-philosophicus* Ludwiga Wittgensteina: „o czym nie można mówić, o tym trzeba milczeć”, i zastąpiwszy słowa „nie można” słowami „nie umiesz”, zastosować się do nich ściśle. Coś jednak korci, by ze swego kąta dorzucić, jaki mi obraz mający.

Ludzkość mówi różnymi językami. Jest ich bardzo wiele. A myśli – z grubsza biorąc – w jeden sposób. Jak to jest możliwe? Aby uporać się z tą zagadką, chwyciliśmy się dwóch pomysłów: przyjęliśmy już przed wiekami, że oprócz mnóstwa języków werbalnych jest jeden wspólny język mentalny. Albo równoległą koncepcję pokrewną: są w nas wspólne idee wrodzone. Oba rozwiązania powracają na przemian. Trwamy uporczywie to przy jednym, to przy drugim. W obu dwa elementy jawią się jako związane: język i myślenie, język i poznanie. Ale myślą i rozumują nie tylko ludzie. Także inne istoty żywe, doznające. A zatem zamiast członu „język” trzeba uwzględnić ogólniejszy: „system semiotyczny”. Poszczególne systemy semiotyczne były przez wieki konstruowane, częściowo spontanicznie, przez użytkowników danego systemu. Niektóre różnice między tymi systemami powstawały „same”, w wyniku prób i błędów w czasie kształtowania się systemu i jego funkcjonowania: rozwiązania nieprzydatne ulegały eliminacji, udane zaś utrwały się i rozwijały. Każdy taki system operuje funkcjami semiozycznymi. Są to instrukcje podające sposoby posługiwania się znakami systemu. Stosując się do tych instrukcji, w tym wypadku do reguł syntaktycznych, użytkownicy danego systemu budują z jego znaków elementarnych większe układy. Jedne i drugie znaki, stosownie do funkcji semiozycznych systemu, wiążą się ze swymi korelatami pozaznakowymi. „Skierowanie” do właściwego korelatu zawierające dane adresata zawarte jest w odpowiedniej funkcji semantycznej. Przyporządkowanie każdemu znakowi osobnego korelatu doprowadziłoby do nadmiernego rozrostu systemu i jego przeciążenia; pociągnęłoby ograniczenie, a następnie zanik operatywności, aż do całkowitego unieruchomienia. Rozwiązaniem złym, ale koniecznym była wielo-

znaczność znaków. Jej zaletą, która rekompensuje po części wady, okazało się to, że dana jednostka systemu może spełniać wiele zadań.

\*\*\*

Wady narzędzi pojęciowych użytych przez Tadeusza Kotarbińskiego do przedstawienia różnic między idealizmem a realizmem wprawdzie mogły – jak sądzę – zaważyć na wierności historycznego obrazu stanowisk każdej ze stron, jednak nie na słuszności pozytywnych tez poglądu zwanego realizmem radykalnym. Toteż nie wątpię, że prawdziwe jest główne twierdzenie realizmu radykalnego, iż treść, jej elementy ani ich układy nie są materialnymi ciałami. Zarazem wydaje mi się ono tak oczywiste, że aż banalne, więc położenie na nie przez Tadeusza Kotarbińskiego tak wielkiego nacisku nie było konieczne.

Twierdzenie reizmu, że treści ani elementy treści, pojmowane tak jak w *Elementach*, nie są rzeczami, narzuca się jako oczywistość zgodna z doświadczeniem. Byłoby ono wyważaniem otwartych drzwi, gdyby nikt nie głosił, iż treści bądź ich elementy są materialnymi rzeczami. Pogląd przeciwny, według którego barwy, lśnienia, smaki, zapachy, tony itd. są rzeczami, z których – niby z kawałków – składają się rzeczy w naszym otoczeniu, jest moim zdaniem fałszywy. Za tym jednak, że owe elementy treści nie mogą być materialnymi rzeczami, opowiada się chyba nie tylko reista i nie tylko realista radykalny. Również niektórzy idealiści zaprzeczają, jak się zdaje, cielesności elementów treści, gdy twierdzą, że istnienie materialnych rzeczy jest tylko naszym domysłem, a bezpośrednio są nam dane wyłącznie treści, skoro poznawanie nie jest czynnością fizyczną – w odróżnieniu np. od chwytania czegoś ręką, zucia czy połykania. To, co ma dla nas być poznawalne, nie może więc mieć ich zdaniem natury fizycznej, bo nasza świadomość niezdolna jest przełknąć fizycznych kęsów, natomiast potrafi żywić się ideami, czyli treściami oraz ich elementami. Nie mamy zatem – jak sądzą – dostępu poznawczego do materialnych rzeczy. Wszelako także i tym razem ustalenie, jak było, czy idealiści tak myślą i tak swoje twierdzenia uzasadniają, pozostawiam historykom filozofii, znawcom idealizmu. Gdyby ci stwierdzili, że żaden idealista nie obstaje przy tym, iż treści i ich elementy są czymś materialnym, to realista, pomawiając idealistę o przypisywanie treściom istnienia, walczyłby z wiatrakami, gdyż idealista przez „istnienie” treści rozumie co innego niż jego oponent, mianowicie ich dostępność naszemu poznaniu, nie zaś to, że są rzeczami „z krwi i kości”.

Zastanawiająca jest uporczywość zapatrywań idealistów, wśród których były przecież wielkie umysły. Zbyt pochopny wydawałby mi się domysł, że ulegali zaćmieniu intelektu, zanikowi zdrowego rozsądku, zbiorowej aberracji, gdyż choć np. na własne oczy nieraz widzieli, że ludzie giną od ciosu miecza, umierają pozbawieni wody albo w niej toną, zarazem upierali się, że ten miecz został „wykonany” z bezcielesnych elementów treści, a ta woda jest połączeniem płynności, przezroczystości, własności wrzenia lub zamarzania, nie zaś materialnym ciałem płynnym. Przychodzi więc do głowy myśl zakrawająca na herezję. Może

reizm, skierowując ostrze polemiki przeciw idealistycznym mrzonkom, jakoby ciała składały się z takich elementów treści, jak barwy, uciski, wonie, dopuścił się nieadekwatnej interpretacji poglądów oponentów i przypisał idealistom twierdzenia, których nie głosili, faktycznie bowiem co innego mieli na myśli i swych zapatrywań w sprawie ograniczeń naszych zdolności poznawczych wcale nie rozciągali na ontologiczną naturę przedmiotów poznania. Gdyby tak było, można by realizmowi radykalnemu wytknąć – uciekając się do frazeologii Wschodu – że z toporem się porywa na papierowego smoka.

\*\*\*

Realizm radykalny odpiera zarzut swych oponentów, gdy ci głoszą, że zdolni jesteśmy poznawać tylko to, co jest nam bezpośrednio dane, czyli tylko owe treści. Wskazuje, że zwrot „bezpośrednio dane” w żadnym ze swych znaczeń nie podważa tezy realizmu radykalnego, iż to właśnie rzeczy są nam bezpośrednio dane. „*P* jest bezpośrednio dane” znaczy: 1. „istnienie *P* jest bezpośrednio mi dane, gdy coś wydaje mi się przedmiotem *P*”; 2. *P* jest istotnie spostrzeżone; 3. *P* jest tym, czego istnienie stwierdzamy w sposób najpewniejszy, a wtedy sam spostrzegający wydaje się sobie najpewniejszym przedmiotem własnego postrzegania. W związku z ostatnim punktem Autor zauważa:

Bynajmniej jednak nie sądzimy, jakoby obserwator, twierdząc coś empirycznie i bezpośrednio, czyli twierdząc tak, jak mu się naprawdę, jako spostrzegającemu, wydaje, twierdził przez to samo prawdziwie. Nie zamierzamy tutaj rozważać sprawdzianów, które by odróżniały zdania bezpośrednio empirycznie prawdziwe od zdań bezpośrednio empirycznie fałszywych. (Kotarbiński, 1993b, s. 125)

Teza realizmu radykalnego wynika ze stanowiska reizmu w sprawie nazw pozornych. Jest więc w takiej mierze uzasadniona, w jakiej uzasadniony jest reizm. Według mnie jest przekonująca. Byłaby jeszcze bardziej przekonująca, gdyby analizę znaczeń „tego, co bezpośrednio dane” przeprowadził przeciwnik, a nie twórca i zwolennik realizmu radykalnego, i gdyby choć utrzymuje, że zdolni jesteśmy poznawać to tylko, co zostało nam bezpośrednio dane, tak twierdząc nie wykluczał – czego mu zresztą nie przypisuję – poznawania za pomocą także rozumowań, a nie wyłącznie zmysłowego reagowania na bodźce. Nie przekonuje mnie natomiast uwaga Tadeusza Kotarbińskiego, że „tylko o rzeczach można mówić, gdyż tylko o rzeczach można myśleć, gdyż tylko rzeczy są przedmiotami poznania” (Kotarbiński, 1961, s. 507). Wszak właśnie w tej chwili mówię tutaj, piszę i myślę nie tylko o rzeczach, ale i o przedmiotach nie będących rzeczami.

Ponieważ domysł, że istnieją elementy treści, powstaje na skutek naszego zerknięcia się z ich mianami, domysł ten upadnie wraz z wyrugowaniem owych mian jako onomatoidów; a tego właśnie domaga się reizm i w miarę możliwości postulat ten realizuje. Główną zaletę realizmu radykalnego Tadeusz Kotarbiński upatruje w tym, że pogląd ten likwiduje spory dotyczące stosunku między przedmiotami zewnętrznymi a treściami, skoro treści nie ma. Powołuje się też na

filozofów, którzy w przeszłości zajmowali podobne stanowisko, przede wszystkim na Leibniza i Brentana.

#### 4.6. Interpretacja zdań psychologicznych

Tadeusz Kotarbiński kilkakrotnie analizował pojęcie zdania psychologicznego. Bodajże po raz pierwszy swoje uwagi w tej sprawie zamieścił w odczycie, który wygłosił 13 marca 1922 roku na posiedzeniu Polskiego Towarzystwa Psychologicznego, a wkrótce potem opublikował jako artykuł pod tytułem *O istocie doświadczenia wewnętrznego*:

Opis psychologiczny tego, co się dzieje w duszy Jana, dokonany przez Piotra, składa się [...] z dwu części: zapowiadawczej i wykonawczej. Pierwszą ujmuję się zazwyczaj w słowa: „Jan zauważył, że...” lub „Jan myśli, że...” lub „Jan wyobraża sobie...”, lub „Jan odczuwa...” itp. Po tej części następuje druga, wypowiedziana w postaci zdania lub w postaci nazwy. Na ogół są to zdania o czymś, co nie jest bynajmniej przebiegiem psychicznym, nazwy czegoś, co również niczym przebiegiem psychicznym nie jest [...]. Ale każdą z tych rozmaitych odmian części zapowiadawczej można by podciągnąć pod schemat wspólny, bodaj taki: „W układzie nerwowym Jana odbywa się przebieg następujący” [...]. Czy tak powiedzieć nie na jedno wychodzi, jak gdyby się powiedziało: „To, co teraz wykonam, jest powtórzeniem przebiegu w nerwach Jana”? A może teraz dokładniej się wypowiemy, mówiąc zamiast „powtórzeniem” – „naśladowaniem”. Wtedy schemat pierwszej, zapowiadawczej części opisu psychologicznego przybierze postać zdania: „To, co teraz wykonam, jest naśladowaniem przebiegu w nerwach Jana”. Bezpośrednio zaś po tym, wypowiadając część wykonawczą, powiem: „Słońce świeci” lub „Znajoma twarz”, lub inne jakie zdanie albo inną jaką nazwę, stosownie do tego, co by Jan sam wyrzekł, gdyby chciał dać wyraz słowny swemu stanowi psychicznemu, stanowi, który ja, Piotr, chcę opisać, a który będzie, dajmy na to, spostrzeżeniem tego, że słońce świeci lub ujrzaniem znajomej twarzy. Otrzymałobyśmy tedy taki kształt ekspresji słownej opisu spostrzeżenia Jana, iż słońce świeci, opisu, którego dokonywa Piotr: „To, co teraz wykonam, jest naśladowaniem przebiegu w nerwach Jana: słońce świeci” albo „To, co teraz wykonam, jest naśladowaniem przebiegu w nerwach Jana: znajoma twarz”. Jak to, zapyta [...] Tomasz, [...] czyż to, że słońce świeci, jest naśladowaniem przebiegu w nerwach Jana? Czyż jest naśladowaniem jego przebiegu nerwowego również i znajoma twarz? Łukasz [...] wniesie protest nie pozwalając uznać za naśladowanie przebiegu w myślach Jana samych słów „słońce świeci” lub „znajoma twarz” [...]. Zapowiedzianym w pierwszej części naśladowaniem opisu nie jest bynajmniej to, że słońce świeci, lub znajoma twarz, ani też [...] sam potok dźwięków: „słońce świeci” lub „znajoma twarz”, lecz tym zapowiedzianym naśladowaniem jest pewien przebieg w nerwach Piotra, przebieg, którego wyrazem jest wygłoszony przez Piotra potok dźwięków: „słońce świeci”, lub „znajoma twarz”. Tym omówieniem określiliśmy rolę dwukropka przed słowami „słońce świeci” lub „znajoma twarz”. Wskazuje on, że to, co po nim nastąpi, jest wyrazem tego aktu nerwowego, którego przeżycie zapowiada się, wygłaszając splot słów przed dwukropkiem [...]. Nie dziw, jeżeli bruździć będzie komu tutaj pojęcie naśladowania: wszak naśladować zachowanie czyjeś – to samemu zachowywać się podobnie,

a „podobnie” zachowywać się można w większym lub mniejszym stopniu, pod tym lub innym względem. Stopień bywa zmienny, a od tego stopnia zależy będzie dokładność opisu. Co się zaś tyczy względów, pod którymi podobne ma być zachowanie się naśladowcy do zachowania się naśladowanego, to te zbyt trudno jest określić je w ogóle; i są one zresztą częściowo zmiennie. Nie podając zatem ogólnego ich wskazania, przykładem tylko pomożemy słuchaczowi i sobie: oto kiedy Piotr chce [...] zdać sobie sprawę z tego, co Jan widział, niechaj sam spojrzy na to, na co Jan patrzył, przedtem zaś niechaj nie zaniedba upodobnić się do Jana, który ma wzrok lepszy, chociażby przez włożenie odpowiednich szkielec [...]]. Może zawsze zachowane być musi naśladowującego Piotra coś takiego spośród przeżyć Jana, co musi zachodzić na obszarze mózgu oraz dróg nerwowych danego zmysłu w Janie, jako w osobniku o takich, jakie on – Jan – posiada, przyzwycajeniach, przy reagowaniu na spłot podniet, na których skuteczne działanie jest on wystawiony w chwili naśladowanego przeżycia [...]. Schemat ogólny [...]: „To, co niebawem wykonam, jest naśladowaniem przebiegu w nerwach mózgu oraz dróg zmysłów z osobnika *O: A*”.

Idzie [...] o to, by sprowadzić opis psychologiczny do opisu zmysłowego [...]. Oto powiada Piotr: [...] „Jan zauważył przed godziną, że słońce świeci” [...]. W części zapowiadawczej mówi się o pewnych ruchach mówiącego, które są [...] takie same pod pewnymi strukturalnymi względami jak ruchy innego osobnika [...]. A część wykonawcza [...]? Mówi się w niej [...] o słońcu, że wysyła [...] jasne promienie [...]. Czyż nie jest to opis [...] zmysłowy, ekstraspekcyjny? [...]

Zamiast a [...] znaleźć się może np. zdanie „Marek rozumie, że ziemia jest kulista” i wtedy [...] dokonany przez Piotra opis psychologiczny zachowania się Jana otrzyma [...] następujący wyraz [...]: „To, co niebawem wykonam, jest naśladowaniem przebiegu w mózgu Jana: Marek rozumie, że ziemia jest kulista” [...]. Druga część opisu, [...] wykonawcza, sama jest [...] opisem psychologicznym, [bo w niej] tkwi zwrot „rozumie, że” [...]. By go wyrugować, dość będzie [...] zdanie „Marek rozumie, że ziemia jest kulista” [zastąpić zdaniem] „To, co teraz wykonam, jest naśladowaniem przebiegu w mózgu Marka: ziemia jest kulista”. Całość zaś opisu Piotra da się wyrazić takim oto zdaniem: „To, co niebawem wykonam, jest naśladowaniem przebiegu w mózgu Jana: to, co niebawem wykonam, jest naśladowaniem przebiegu w mózgu Marka: ziemia jest kulista” [...]. Pierwszy dwukropek stosuje się do całości tego, co po nim nastąpi.

Odróżnia [się] dwa rodzaje opisów: jeden taki, kiedy się mówi o rzeczy opisywanej i [...] orzeka, że jest taka a taka. Ale inaczej też się częstokroć opisuje, sposobem naśladowania: miną gestem, udawaną mową [...]. Gdy przejmiesz moje gesty, poznasz i moje wzruszenia [...].

Opisuje się psychologicznie Jana, opisując niepsychologicznie to, co niepsychologicznie opisywał Jan [...].

„Czy przebiegi psychiczne są identyczne z fizjologicznymi? [...] Wyrażenie: „zachodzi taki a taki przebieg fizjologiczny w nerwach” znaczy dla nas tyle, co wyrażenie: „Nerwy są zrazu takie a takie, potem zaś takie a takie” (w ogóle mówiąc – inne) [...]; wyrażenie: „zachodzi taki a taki przebieg psychiczny” [...] znaczy tyle, że nerwy są zrazu takie a takie, potem zaś takie a takie itd. [...], przy czym opis nerwów jest psychologiczny [...] Stajemy więc na stanowisku identyczności albo paralelizmu przebiegów fizjologicznych i psychicznych [...].

[Niekiedy] przez doświadczenie wewnętrzne rozumie [się] introspekcję jako opisywanie tego, co się dzieje w cudzej duszy („dusza” istnieje i jest identyczna



z ciałem [...], substancja duchowa jest to dla nas ciało obdarzone życiem psychicznym). Tymczasem przez doświadczenie wewnętrzne, ściślej doświadczenie wewnętrzne, rozumie się zazwyczaj autointrospekcję, czyli badanie za pomocą jakiegoś niby oglądania wewnętrznego, co się dzieje we własnej duszy badacza [...]. Poznajemy psychologicznie cudzą duszę w ten sposób, że naśladujemy jej zachowanie się z tego czasu, gdy ona coś poza sobą poznaje [...]. Czy w ten sam sposób poznajemy i własną duszę? Tak jest, w ten sam. Naśladujemy jej minione zachowanie się, lecz gdy naśladowanie wnętrza bliźnich rozpoczyna się od naśladowania ich zewnętrznych gestów, naśladowanie siebie samego zacząć się może od wnętrza, od mózgu [...]. Poznajemy siebie psychologicznie o tyle tylko, o ile zdołamy dobrze naśladować własne poznawanie czegoś poza nami. Tamto poznawanie, poznawanie zmysłowe, jest bezpośrednie, to zaś – pośrednie [...]. I introspekcja sprowadza się do spostrzegania zmysłowego [...]. Tak samo jest z opisywaniem przebiegów innych ludzi [...]<sup>13</sup>. (Kotarbiński, 1993e, s. 233–242)

Cytat ten, choć bardzo obszerny, postanowiłem pozostawić w nie zredukowanej objętości. Nie tylko dlatego, że artykuł, z którego pochodzi, jest – według określenia z recenzji *Reizm* Kazimierza Ajdukiewicza – „niezmiernie oryginalny”. Obfituje przy tym w myśli głębokie i doniosłe. Zawiera ponętny pomysł, by introspekcję, którą zresztą Tadeusz Kotarbiński doceniał jako dostarczycielkę wyników poznawczych, zastąpić ekstraspekcją, która ma nad introspekcją tę przewagę, że jej rezultaty podlegają obiektywnemu sprawdzeniu przez każdego, kto uzna to za potrzebne. Z wielką sumiennością i skrupulatnością przewiduje Autor i przedstawia możliwe zastrzeżenia wobec własnych idei. Dokłada maksymalnych starań, by swe propozycje poddać wszechstronnej i wnikliwej autokrytyce. Oprócz tych wszystkich powodów znajduję jeszcze jeden, by nie pominąć żadnej istotnej myśli Tadeusza Kotarbińskiego: podzielał niektóre wątpliwości Tomasza i Łukasza z przykładu w pierwszym akapicie przytoczonego fragmentu i nie chciałbym uronić żadnej myśli Autora *Istoty doświadczenia wewnętrznego*, która by mogła moje wątpliwości rozproszyć.

Te zrodziły się we mnie już w roku 1942 na wykładach Tadeusza Kotarbińskiego, gdy zaznajamiał nasz komplet ze swą interpretacją zdań psychologicznych, i podczas pierwszej lektury *Elementów*, towarzyszącej tym wykładom. Wspomniane wątpliwości opierają się na moim przekonaniu, że naśladowaniu podlegają tylko czyjeś zachowania zewnętrzne, które są nam dostępne, a nie przebiegi, czyli procesy w czyimś układzie nerwowym, ani nie czyjeś doznania psychiczne, których przejawami stały się owe zewnętrzne zachowania. Opierają się także na innym moim przekonaniu, mianowicie że od imitowania tych zachowań nie rodzą się w nas, a przynajmniej nie zawsze się rodzą procesy w naszym układzie nerwowym oraz przeżycia psychiczne takie same lub bardzo podobne do procesów i przeżyć osobników naśladowanych. W związku ze wspomnianymi moimi przekonaniem w tej sprawie trudno mi się pozbyć wątpliwości, czy mogę za Autorem powtórzyć, że zamiast „powiedzieć «w układzie nerwowym Jana odbywa się przebieg następujący» [...] na jedno wychodzi, jak

---

<sup>13</sup> Podkreślenie moje – J.P.



gdymy się powiedziało: «To, co teraz wykonam, jest powtórzeniem przebiegu w nerwach Jana»».

Wydaje mi się, że przeżyć innej osoby czy zwierzęcia co najwyżej się domyślamy – nie zawsze celnie – na podstawie ich objawów, które następnie niekiedy naśladujemy: same objawy, nie przeżycia. Te drugie, bywa, wprawdzie usiłujemy imitować, kopiować i choć się w nas nie zrodziły, wmawiamy sobie, że je przeżywamy; niekiedy nawet udaje nam się w to uwierzyć. Ale w istocie przeżycia drugiej osoby pozostają dla nas niedostępne. „Wszak i u niej, co w ukryciu, Bóg to jeden wiedzieć raczy” – powie bohater Fredrowskiej *Zemsty*, a w bajeczce pana Jowialskiego „rada małpa, że się śmieli, kiedy mogła udać człeka [...]”, bohaterka opowiadki poczęła małpować ruchy swej pani, nie zaś jej doznania psychiczne: pani odkręcając kurki regulowała temperaturę wody w wannie i dzięki swym działaniom doznawała przyjemności w odpowiednio ciepłej kąpielu. Tymczasem małpa na skutek naśladowania tamtych zewnętrznych manipulacji nie zdołała osiągnąć takich samych wrażeń i przed poparzeniem musiała się salwować ucieczką. Także ów „człek”, którego małpa usiłowała udać, potrafi imitować cudze zachowania, nie zaś szczerze przeżywać naśladowczo to i tak, jak przeżywa kto inny. Zresztą nikt nie dysponuje kryterium, które by mu pozwalało stwierdzić zasadnie, że oto udało mu się wiernie powielić „przebiegi” psychiczne, czyli procesy psychiczne bliźniego i przeżyć naprawdę to samo i tak samo jak on. Płaczkę wynajętą, by na pogrzebie głośno łkała, udawała, że wyrывая sobie włosy, paznokciami na niby rozdrapywała policzki i szarpała na piersiach suknie, nie przeżywają rozpacz i smutku, który opanował najbliższych osoby zmarłej, raczej są rade i w dobrym nastroju, bo zgon kogoś dla nich obcego dostarczył im pożądanego zarobku. Owe płaczki, choćby i najwierniej imitowały okrzyki i zawołania rozpacz, gesty i miny osieroconych krewnych, a nawet na zawołanie potrafiły ronić łzy, całe to udawanie nie sprawi, że wskutek niego „aktorki” ogarnie nie utulony smutek, rozpacz, poczucie straty i osamotnienia. W jaki sposób „wzbudzić w sobie szczerzy żal”, a tym bardziej „doskonały” żal” albo radość i poczucie szczęśliwości? „Ach, jakież ja jestem szczęśliwy!” wmawia sobie bohater *Ożenku* Gogola, usiłując naśladować typowe w przededniu zaślubin przeżycia oblubieńca, by wśród tych zaklęć, motywowanych tym, co naprawdę czuje, zrejterować niemal sprzed ołtarza. Aktor na scenie gra, tylko gra: Otello nie przeżywa autentycznej obsesyjnej zazdrości, która mu odbiera rozum i popycha go do zbrodni. Dotychczas żaden chyba Otello podczas przedstawienia nie zadusił Desdemony, swej teatralnej koleżanki, a przecież, chcąc dobrze grać, dokładał starań, by jak najpełniej wczuć się w przeżycia zazdrosnego męża i wiernie je odtworzyć. Nawet bardzo dobry aktor, choć zapewne potrafi wprowadzić się w stan psychiczny nieodległy od przedstawianego, skupić się i nie dopuścić, by jednocześnie przemknęła mu myśl o jakiejś własnej sprawie, np. że trzeba będzie wypełnić i wysłać zeznanie podatkowe PIT, mimo swych usilnych starań nie zdoła wzniecić w sobie autentycznych emocji i afektów, takich jak przezeń odgrywane. A nie najlepszych aktorów wprawdzie szkoła, jak – mocno mrużąc oczy – wyciskać z nich naturalne łzy, by nie uciekać

się do zakraplania mikstury z gliceryną, ale choćby i najlepszych nie nauczą wybuchać szczerym płaczem jako objawem spontanicznych uczuć. Od udawania płaczu nie ogarnia ich prawdziwa żalność, a od przedstawiania scen rozpacz – prawdziwa rozpacz.

Naśladowanie, imitowanie, małpowanie, udawanie, odgrywanie – w oderwaniu od naśladowanej czynności – same nie są działaniami, a więc czynami umyślnymi i celowymi. Wyrazy „naśladowanie”, „imitowanie”, „małpowanie”, „udawanie”, „odgrywanie”, rozpoczynające poprzednie zdanie, nie oznaczają działań, lecz tylko informują o sposobach wykonywania i wzorcach naśladowanych działań, np. kręcenia kurkami „w lewo, w prawo”. Kręcenie kurkami jest działaniem, natomiast to, że sprawca kogoś lub coś naśladował, odkręcając i zakręcając kurek, działaniem nie jest. Gdy tłum lub jednostka zostają dotknięci amokiem, chcą zabijać i niszczyć wszystko wokół, wówczas działaniem, w tym wypadku niszczycielskimi czynnościami umyślnymi i celowymi, jest wyrwanie kostek bruku i miotanie nimi, wybijanie szyb, dewastowanie latarń, bicie „wrogów”, nie zaś samo naśladowanie: nawet jeśli jedni zakapturzeni „kibole” naśladowują czyny drugich. Natomiast – jak się zdaje – żaden z nich nie naśladowuje niczyich przeżyć psychicznych. Te zresztą są zapewne różne i różne są ich motywy: jedni dla „draki”, drudzy, bo lubią „zadymy”, ci znajdują przyjemność w bijatyce, tamci są przeciw wszystkim, a większość nie wie dlaczego. Co najwyżej udziela im się szal prowodyrów i po fazie empatii, wczuwania się w przeżycia herszta, internalizują je w sposób spontaniczny oraz gwałtowny, by następnie pod wpływem impulsu bezmyślnie rozpocząć owczy pęd, wierząc, że bronią: wiary, honoru, ojczyzny, narodu i własnego klubu, a najczęściej nie wiadomo czego – w imię świętego nakazu „bij, kto w Boga wierzy!”.

Gdy panująca moda dyktuje pewien styl zachowań, np. w epoce sentymentalizmu nie rozstawać się z chusteczką do ocierania łez, imitowanie przejawów nieszczerych wzruszeń, ostentacyjnie okazywanych przez wszystkich dokoła, nie wywoła w nas doznań: ani szczerych ani nieszczerych, nawet jeśli nauczymy się ronić łzy na zawołanie. Gdy księżę Walii nie zapinał dolnego guzika kamizelki, może dlatego, że utył i kamizelka opinała mu się na brzuchu, a może z lenistwa albo przez roztargnienie, zaczęto naśladować tego arbitra elegantiarum. Wówczas moda rozpowszechniona wśród snobów małpowała nie uczucie niewygody z powodu za ciasnego ubrania ani nie lenistwo czy roztargnienie, a więc elementy psychiczne, lecz ich zewnętrzny symptom. Od naśladowania postrzegalnych oznak przeżyć innej osoby nie zaczniemy przeżywać tak jak ona. Każdy jest posiadaczem własnych, wyłącznie własnych przeżyć psychicznych, wspomnień, marzeń: nigdy cudzych. Każdy też ma wyłącznie swoje własne wyobrażenia wytwórcze, wyłącznie swoje. Rację miał Władysław Witwicki, który twierdził, że np.

[...] ból i radość spostrzegać może jedynie [...] ten, kto ich sam doznaje [...]. Każdy inny człowiek może się czyjejś radości lub bólu tylko domyślać, wnosząc o ich istnieniu na podstawie [...] oznak zewnętrznych. To znanie posiada [...] każdy fakt psychiczny [...]. Zjawiska psychiczne dane są w doświadczeniu we-

wnętrznym [...]. Fakty psychiczne mogą powstawać tylko pod tym warunkiem, że ktoś ich doznaje [...] i istnieją tylko tak długo, jak długo ten ktoś ich doznaje [...]. Fakty psychiczne mają być zależny, [są] faktami podmiotowymi [...]. Zjawiska psychiczne nie są mną samym, tylko są moje, należą do mnie [...]. Ja jestem ich podmiotem, doznaję ich, przeżywam je [...]. (Witwicki, 1925, s. 9–14)

W posiadanie cudzych przeżyć – a polega ono na uzyskaniu wiedzy o nich, na ich poznaniu, uświadomieniu sobie, a nie „autorskim”, w odróżnieniu od „aktorskiego”, udawanego, odgrywanego ich przeżywaniu, ich doświadczaniu – wchodzę wtedy tylko, gdy zostaną mi ujawnione przez ich właściciela: gdy jego zachowanie je zdradzi lub gdy zostaną mi przezeń zakomunikowane, gdy się z nich zwierzy. Owo moje poznawanie przeżyć psychicznych innej istoty doznającej da się porównać z czynnościami zawodowymi lekarza psychiatry albo weterynarza psychiatry; istnieje już i taka specjalizacja medyczna. Pierwszy zaczyna od przeprowadzania wywiadu z pacjentem, dla drugiego ta droga jest niedostępna. Podobieństwo, choć jest relacją symetryczną, w tym wypadku wspomaga rozumowanie przez analogię przebiegające w odwrotnym kierunku: na podstawie znajomości swoich własnych przeżyć i na podstawie owej analogii skłonni jesteśmy przypisywać innym to i tak, jak sami przeżywamy. Nigdy jednak nie wiemy na pewno, czy trafne jest owo nasze przypuszczenie, że bliźni w danym wypadku przeżyli zdarzenia psychiczne identyczne z naszymi. Bo jak to sprawdzić? Wprawdzie sami przed sobą potrafimy – choć i to nie zawsze – „głęb serca otworzyć”, ale głęb tylko własnego serca. Podobnie ktoś inny, każdy jednak wyłącznie swego własnego serca.

O tym, co ów „inny” przeżył, dowiaduję się od niego samego w trojaki sposób: a) albo mi sam opowiada, co przeżywa, ja zaś jako jego słuchacz występuję w roli lekarza psychiatry czy jeśli kto woli – psychoterapeuty lub spowiednika, b) albo obserwuję, jak się ów pacjent zachowuje, i na tej podstawie – trafnie lub nietrafnie – wnioskuję, co przeżywa, w tym wypadku jedną drogą kroczą lekarz ludzi, weterynarz i psychoterapeuta, wszystko jedno – ludzki czy zwierzęcy (mój sąsiad pies przechodził w specjalnej placówce psychoterapeutycznej kurację odwykową od natręctwa szczekania bez powodu), c) albo: relację werbalną innej osoby i jej zachowania konfrontuję z własnymi przeżyciami w analogicznych wypadkach i na podstawie tego zestawienia trzech czynników buduję swój domysł na temat przeżyć „pacjenta”, d) albo wreszcie korzystam z dwóch lub trzech spośród wymienionych sposobów. Żaden z nich nie jest niezawodny. Kto ma być arbitrem, który rozstrzygnie, czy „inny” potrafił adekwatnie zidentyfikować własne przeżycia i chciał oraz umiał przekazać mi prawdziwą o nich relację, ja zaś – czy zdołałem uchwycić własne przeżycia, należy je określić, znaleźć właściwą analogię między przeżyciami nas obu i na tej podstawie trafnie zrekonstruować przeżycia owego „innego”.

Kolejną moją wątpliwość wywołuje uwaga Tadeusza Kotarbińskiego, że autointrospekcja, czyli psychologiczne poznawanie swych własnych przeżyć psychicznych, polega na trafnym naśladowaniu siebie samych jako poznających coś poza nami i w związku z tym, że poznawanie zmysłowe jest bezpośrednio, auto-

introspekcyjne zaś – pośrednie oraz że niekiedy może się ono „zacząć od wnętrza, od mózgu”. Oto zastanawiam się, co powinienem uczynić, aby trafnie rozpoznać swoje własne przeżycia psychiczne, wywołane np. doznaniem upokorzeniem, jak choćby, gdy pominięto mnie wśród zaproszonych osobistości, nie wzięto pod uwagę jako możliwego kandydata do elitarnego grona albo zostałem zlekceważony przez znawców, którzy zignorowali moje zdanie. Czy mam odtworzyć sobie w pamięci tamte doznania, czy narazić się na ponowny podobny despekt i jako sprawozdawca przeżyć naśladowczo podobne upokorzenie, a następnie wielokrotnie powtarzać to doświadczenie? Czy kolejne rekonstrukcje mych własnych przeżyć psychicznych będą coraz doskonalsze? A w dodatku – i w tym miejscu się pojawia kolejna moja wątpliwość – jak zajrzeć do wnętrza własnego mózgu, co rozprawa *O istocie doświadczenia wewnętrznego* wymienia jako możliwy początek naśladowania samego siebie? Przecież nie chodzi tu o tzw. MRI, obrazowanie tkanek centralnego układu nerwowego przeprowadzane za pomocą rezonansu magnetycznego, o którym w roku publikacji omawianej rozprawy nawet się nie śniło. Jeśli nawet tego rodzaju badanie pozwala stosunkowo ściśle określić stan fizyczny poszczególnych narządów nerwowych mózgu, to – jak przypuszczam – do wniosków psychologicznych o przeżyciach psychicznych badanego chyba daleka jeszcze droga, która wiedzie – tak się przynajmniej jako laik, a właściwie jako ignorant domyślam – przez rozpoznanie przyporządkowań między funkcjami fizjologicznymi a stanami fizycznymi odpowiednich tkanek nerwowych. Nie są to chyba przyporządkowania jednojednoznaczne, lecz statystyczne.

Po ich ustaleniu przyszlaby kolej na ustalanie związków przyczynowo-skutkowych między funkcjami fizjologicznymi elementów układu nerwowego a doznaniem psychicznymi doznającego podmiotu. Tadeusz Kotarbiński „staje [...] na stanowisku identyczności albo paralelizmu przebiegów fizjologicznych i psychicznych”. Zauważmy jednak, że identyczność dwóch procesów to co innego niż ich paralelizm. Gdy przebiegają równolegle, może zajść jeden z następujących wypadków: a) ilekroć pojawia się jeden z nich, tylekroć w tym samym momencie występuje też drugi i oba trwają jednocześnie, by następnie zniknąć w tej samej chwili; b) pierwszy jest przyczyną drugiego; c) drugi jest przyczyną pierwszego; d) wzajemnie na siebie oddziałują. Sądzę, że zachodzi ostatni wypadek, interakcja. Zarówno np. stan zapalny czy inne zaburzenie fizjologiczne pewnego organu wywołują skutek psychiczny: odczuwanie bólu, strach, jak – z drugiej strony – zdarzenie psychiczne, np. długotrwały dręczący pośpiech i napięcie, skutkują przyspieszeniem tętna, dusznością, dysfunkcją przewodu pokarmowego itd., a więc pociągają za sobą następstwa fizjologiczne. Zapewne i te związki mają charakter statystyczny, daleki od jedno-jednoznaczności, przy tym znacznie zindywidualizowany, bo zależny od podmiotowych właściwości danego osobnika oraz od konkretnej sytuacji, w której dany proces przebiega. Ktoś, kto ma skórę słonia, inaczej odczuje porażkę niż osoba z natury wrażliwa i do tego znajdująca się w stanie depresji, a ktoś właśnie dotknięty osobistą klęską inaczej niż ten, co wczoraj po długich staraniach niespodziewanie znalazł

dobrą pracę albo po miesiącach obawy o swoje zdrowie usłyszał od lekarzy, że nie jest poważnie chory.

Uzyskany rezultat, jak widać niepewny, miałby naturę psychiczną, więc w świetle teorii Tadeusza Kotarbińskiego wymagałby jako taki zredukowania do aktów zmysłowego poznawania zewnętrznych przedmiotów. Autor bowiem uważa, że „introspekcja sprowadza się do spostrzegania zmysłowego” oraz że „poznajemy siebie psychologicznie o tyle tylko, o ile zdołamy dobrze naśladować własne poznawanie czegoś poza nami” i że „tak samo jest z opisywaniem przebiegów innych ludzi”.

Geneza werdyktu, stanowiącego, że naśladowanie było udane, także ma naturę – przynajmniej częściowo – psychiczną. Interpretacja więc tego werdyktu polegałaby na wspomnianej redukcji. Wraz z nią zaś powróciłyby wymienione już kłopoty. Ale skoro wszelkie akty poznawania są psychiczne, również wówczas, gdy dają się zredukować do poznawania zmysłowego, polegającego na oddziaływaniu fizycznego bodźca na odpowiedni organ zmysłowy, przeto i po dokonaniu tej redukcji okazałaby się potrzebna kolejna redukcja przeżycia psychicznego do zmysłowego itd. Czy miałyby się to ciągnąć *ad infinitum*?

Pierwsza zatem z wątpliwości, które we mnie obudził przytoczony fragment artykułu Tadeusza Kotarbińskiego, dotyczyła kwestii, czy możemy naśladować cudze przeżycia psychiczne, czy tylko ich zewnętrzne przejawy. Z tamtą pierwszą wątpliwością wiąże się druga, pokrewna: czy potrafimy naśladować procesy neurologiczne zachodzące w innym organizmie, które Tadeusz Kotarbiński nazywa „przebiegami w nerwach”, czy też musimy poprzestać na naśladowczym wywoływaniu warunków zewnętrznych, mianowicie bodźców fizycznych, zmysłowych, które na ogół w organizmach pod określonymi względami podobnych do naszego wywołują reakcje w postaci analogicznych procesów nerwowych. Brak mi wiedzy fachowej w zakresie neurofizjologii, żeby móc odpowiedzieć na te pytania, a wiedza ta wydaje się konieczna do wyjaśnienia, na czym polegają wspomniane procesy nerwowe. Jako laik, wyobrażam sobie, że mają coś wspólnego ze zmianami potencjału elektrycznego tkanek nerwowych, które są zaangażowane w danym procesie. Jeślibym się nie mylił, to uczyniłbym krok jeszcze i wyraził przypuszczenie, że my sami bezpośrednio nie doprowadzamy tej a tej tkanki do powstania w niej takiego a takiego poziomu potencjału elektrycznego. Z konieczności obieramy drogę pośrednią: stajemy się sprawcami pewnych czynów, zakładając, że zachodzi określony związek przyczynowo-skutkowy między powstaniem sytuacji bodźcowej, w której jedne rzeczy tak a tak się mają w stosunku do drugich, a tym, iż te a te tkanki nerwowe osobnika zdolnego do doznawania uzyskują taki a taki potencjał elektryczny. Zapewne także i ten związek nie jest jedno-jednoznaczny, lecz statystyczny. Ale to dopiero podłoże, na którym powstają zdarzenia psychiczne.

Po kilku latach, w podręczniku *Elementy*, Tadeusz Kotarbiński powtórzył swoje uwagi na temat interpretacji zdań psychologicznych, a następnie podtrzymał je w drugim wydaniu tej książki. Potwierdza to poniższy urywek.

Zarówno fizyka, jak psychologia badają ciała [...]; psychologia ogranicza się do pewnych jedynie ciał, mianowicie do organizmów czujących [...]. Psychologia opisuje, jak czują badane przez nią organizmy.

Nic [...] nie staje temu na przeszkodzie, by jednostkowe zdania psychologiczne wtłoczyć w jednaki zawsze schemat [...]: „A doznaje tego oto: B”, [np.] „Jan doznaje tego oto: złocisty krąg” [...], „Jan doznaje tego oto: niechaj chleb stanieje” [...]. Mógłby kto sobie pomyśleć, że za pomocą [...] symbolu [tego oto] wskazuje się [...] desygnat następującej po nim nazwy. Bynajmniej. Że tak nie jest, widać choćby stąd, że nazwa po tym łączniku czasem tylko występuje, kiedy indziej bywa tu zdanie lub zwrot wykrzyknikowy [...] naprawdę przy pomocy tego łącznika daje się do zrozumienia, że mówiący będzie sam jakoś doznawał, wzorując się na tym, jak doznawał Jan, i że zwrot, który wypowie, będzie wypowiedzią tego doznania (ściślej: wypowiedzią doznającego tak, jako takiego). Całość jednostkowego zdania psychologicznego [...] składa się tedy z dwóch części: pierwszej, zapowiadawczej, i drugiej, wykonawczej. Pierwszą stanowi powiedzenie „A doznaje tego oto” druga stanowi samo B. O tym, czego kto doznaje, ktoś inny może się dowiedzieć tylko w ten sposób, że postara się czuć naśladowczo tak, jak ów ktoś czuł, kierując się jego wypowiedziami lub w ogóle poruszeniami, przy których pomocy tamten daje wyraz temu, co się z nim dzieje.

Piotr nie może postrzegać, jak Jan czuje. Jan jednak może postrzegać, jak on sam czuje [...]. Postrzega [...] introspekcyjnie, czyli doznając tego a tego, zauważa jednocześnie [...], że tego a tego doznaje [...]. Postrzeganie introspekcyjne jest krańcowym przypadkiem dowiadywania się o własnych doznaniach przez przypominanie sobie, który to sposób dowiadywania się o doznaniach stanowi postać pośrednią między [...] domyślaniem się cudzych doznań wedle wypowiedzi lub ruchów a postrzeganiem introspekcyjnym własnych stanów obecnych (ściślej może: tylko co właśnie minionych): przypominanie sobie własnych doznań minionych jest tutaj czymś pośrednim zarówno pod względem bliskości kontaktu obserwatora z tym, co obserwowane, jak też pod względem stopnia uzasadnienia tego, co stwierdza się na tych drogach [...]. Ponętą wydaje się myśl o imitacyjnym charakterze poznawania psychologicznego. Cudze doznania (ściślej: że ktoś inny doznawał...) poznajemy sposobem imitacji. Własne doznania (ściślej: że my sami doznawaliśmy...) obserwujemy drogą autoimitacji, naśladownictwa. Po trzecie skonstatujemy, że wszelkie zdanie jednostkowe psychologiczne, introspekcyjnie uzasadnione, da się wtłoczyć w schemat: „Ja doznaję tak a tak tego oto: B” [...]. Jeżeli tak, to cała różnorodność danych introspekcyjnych daje się wypowiedzieć w terminach, w których wypowiadamy dane nieintrospekcyjne (gdyż z takich wyłączeń składa się B), czyli w których opisujemy postrzegalne zmysłowo otoczenie – plus jedynie terminy „ja”, „doznaję” [...], „tego oto” (rozważonym powyżej znaczeniu) [...]. Wszystko, czym [...] wzajem różnią się opisy zdań introspekcyjnych sprowadza się do różnic w B, czyli w tym, co może nie zawierać żadnych terminów specyficznie psychologicznych [...]. Taki sam jest rezultat [...] analizy [...] wszelkich jednostkowych zdań psychologicznych, choćby nie introspekcyjnych, lecz otrzymanych na drodze imitacji doznań cudzych lub autoimitacji pamięciowej doznań własnych [...]. Niepodobna uznać, jakoby drogą introspekcji postrzegało się elementy treści (barwy, tony, uciski etc.) w przeciwieństwie do postrzegania ciał drogą zmysłową [...]. Natomiast, że rzeczy są barwne, twarde, dźwięczne etc., postrzegamy zmysłowo, tak iż terminy „barwny”, „twardy” itd. [można uznać] za wzięte z wypowiedzi postrzegania zmysłowego, a mieszczą się



one też i w wypowiedziach introspekcyjnych [...]. Z naszego stanowiska niepodobna twierdzić, iż np. barwy, tony, uciski, wonie, smaki stanowią treści doświadczenia zewnętrznego, a smutki, radości, bóle, dreszcze, mdłości, apetyty, obawy – treści doświadczenia wewnętrznego (introspekcji). Znaczenie ostatniej grupy terminów przyswajamy sobie również w drodze doświadczenia nieintrospekcyjnego. „Ćmi”, „Mdło” itp. wypowiedzi w najrdzenniejszym użyciu nie są introspekcyjne [...]. Z punktu widzenia podziału danych doświadczenia na introspekcyjne i inne – nie jest to [...] rozstrzygająca okoliczność. Wszak dane, otrzymywane za pośrednictwem zmysłu stawowego lub zmysłu mięśniowego [...] będziemy traktowali na równi z danymi, otrzymywanymi za pomocą zmysłu wzroku, słuchu lub dotyku! [...] „Mdło!” jest wypowiedzią postrzeżenia dostarczonego przez narządy zmysłu ustrojowego. Ściślej, winno by ono brzmieć [...] „To mdli”, gdzie zaimek wskazujący oznaczałby pewien obszar organów trawienia [...]. Zaliczaniu takich wypowiedzi do nieintrospekcyjnych sprzeciwi się niejedyn przez nieporozumienie [...]. Powiedzenie „Mdło!” znaczy bardzo często tyle, co „Ja doznaję mdłości”. Otóż takie powiedzenia są już introspekcyjne, gdyż dają się wtłoczyć w schemat [...] „Ja doznaję tego oto: mdło!”. (Kotarbiński, 1961, s. 406–410)

Jak widać, Autor do swych poprzednich uwag dodał nowe, co wpłynęło na umocnienie jego pierwotnego stanowiska. Pragnę się zatrzymać przy kilku z nich, ponieważ nie trafia mi do przekonania albo interpretacja jednostkowych zdań psychologicznych, albo jej uzasadnienie, które się w uwagach tych proponuje, albo jedno i drugie.

Zacznijmy od komentowania koncepcji imitacjonistycznego interpretowania zdań psychologicznych. W odróżnieniu od opinii Tadeusza Kotarbińskiego myśl o imitacyjnym charakterze poznawania psychologicznego nie wydaje mi się ponętna. Mam bowiem wątpliwości, czy cudze doznania, ściślej: że ktoś inny doznawał, czego i jak doznawał, poznajemy sposobem imitacji. Chyba że Autor miał na myśli następujący proces: drogą autointrospekcji identyfikuję własne doznania psychiczne w określonej sytuacji i następnie przez analogię przypisuję je innej osobie. Ale ściśłe mówiąc, nie byłaby to imitacja. I co więcej, wydaje się, że tego rodzaju poznawanie, co i jak czuje inna istota doznająca, nie zawsze jest możliwe. Weźmy bowiem pod uwagę np. przeżycia psychiczne dwóch mężczyzn, którzy się różnią poglądami estetycznymi w sprawie urody kobiet. Jeden powtórzyłby z przekonaniem słowa góralskiej przyśpiewki: „Tako mi się podoba, co syrokie krzize mo, a nie takie fifidło, co mo zadek jak sydło”. Takie też upodobania skłonny by był przypisywać innym mężczyznom. Tymczasem drugi gustuje w pannach smukłych i długonogich, jak się to mówi „z nogami do samej ziemi”. I poprośmy każdego z nich, by doznania drugiego poznał drogą imitacji, a przy tym obstawajmy przy tym, że imitowanie nie może polegać na odwróceniu cudzych przeżyć psychicznych na drugą stronę, podszewką na wierzch, i dopiero wtedy, po przeniecowaniu, na ich naśladowczym przeżywaniu. Niech więc amator smukłych i długonogich nie pozwala sobie na wybieg: będę w myśli rekonstruował to, co ja przeżywam, wyobrażając sobie swój ideał urody, a na koniec powiem: no to tamten czuje tak samo na widok zbudowanej według jego marzeń: „biodrzastej” i „piersiastej”, pod którą, gdy usiądzie, „ławy dubeltowe



jękną”. Jeszcze trudniejsze zadanie miałby do wykonania osobnik heteroseksualny, który usiłuje poznać procesy psychiczne dwóch gejów lub dwóch lesbijek albo uświadomić sobie wzajemne uczucia geja i lesbijki. W innej sferze: w jaki sposób Sancho Pansa miałby, postępując w taki sposób, poznać przeżycia psychiczne Doktora Fausta? To jeszcze trudniejsze niż redaktorowi z *Wesela* przeniknąć do duszy mieszkańca „wsi spokojnej, wsi wesołej”.

Nie mniej wątpliwości mam co do tego, czy własne doznania (ściślej: że, jak i co my sami doznawaliśmy...) obserwujemy drogą autoimitacji, a więc naśladowania samego siebie. Czyżby zatem procedura w tym wypadku miała polegać na tym, że, po pierwsze, zdając sobie sprawę z tego, co czuję, by następnie, naśladowując siebie samego, poczuć to powtórnie. Przychodzi mi na myśl osobiste doświadczenie. Podczas Powstania Warszawskiego miałem nocną wartę na dachu budynku ówczesnej Poczty Głównej na pl. Napoleona, dziś pl. Powstańców Warszawy; w tym miejscu wznosi się obecnie budynek Narodowego Banku Polskiego. W czasie nalotów lotniczych było się widzem i słuchaczem niezapomnianego spektaklu w rodzaju „światło i dźwięk”. Z łatwością odtwarzam w pamięci to wspaniałe i groźne widowisko. Ale daremnie usiłuję we wspomnieniu odtworzyć i obecnie przeżyć ponownie ówczesne uczucia strachu i chęci ucieczki, które mnie ogarniały, gdy tak stałem na całkowicie odsłoniętej płycie, oświetlony jak w dzień blaskiem flar wiszących w powietrzu. Imitować ówczesnego strachu nie umiem nie tylko teraz, ale nie potrafiłem nawet i wtedy, bezpośrednio po nalocie, z chwilą gdy tylko ucichły odgłosy wybuchów i salw. Po prostu przedstawiałem się bać, choć oczywiście pamiętałem i pamiętam, jak się wtedy bałem. Natomiast odtworzone przeżycia wzrokowe i słuchowe powracają jak na zawołanie do dzisiaj, choć minęło już przeszło siedemdziesiąt lat. Przykłady, które podałem, wskazują, jak myślę, że teoria zwana „imitacjonizmem” nie w każdym wypadku nadaje się do wyjaśniania procesów psychicznych.

Tadeusz Kotarbiński wspomina, że odróżnia się dwa rodzaje opisów: jeden taki, kiedy się mówi o rzeczy opisywanej i orzeka, że jest taka a taka; drugi zaś taki, że się naśladuje coś lub kogoś, np. miną, gestem, udawaną mową. Obserwacja ta nasunęła Autorowi wniosek, iż gdy się przejmie czyjeś gesty, pozna się też i wzruszenia tak a tak gestykulującego. Może się w tym poglądzie odzywać reminiscencja rady *Wer den Dichter will verstehen, muss in Dichters Lande gehen*. Powtarzała ją przy akompaniamencie pojęcia *Einfuehlung* niemiecka filozofia humanistyki z przełomu XIX i XX wieku. Już poprzednio wyraziłem swój pogląd w tej kwestii, oparty na przeświadczeniu, iż naśladowaniu podlegają jedynie zachowania, a nie przeżycia psychiczne. Dotychczas rozważałem tę ostatnią kwestię. Obecnie zajmę się sprawą rodzajów opisów.

Należy zwrócić uwagę na to, że proponując rozróżnić opisy ze względu na narzędzia, za pomocą których się coś opisuje, Tadeusz Kotarbiński za każdym razem pozostaje przy mowie, podaje przykłady sformułowań językowych. Tymczasem naśladowanie za pomocą gestów albo mimiki nie polega na ich opisywaniu słowami: musimy sięgnąć do semiotycznego systemu gestów, kiedy indziej mimiki. Mim, który opisuje coś gestami, milczy, z jego ust nie pada ani jedno

słowo. Podczas zabawy „ojciec Wirgiliusz uczył dzieci swoje, a miał ich wszystkich sto czterdzieści troje” przedszkolanka po słowach „róbcie to, co i ja” po-przestaje na gestach, nie uzupełnia ich opowiadaniem o tym, co właśnie pokazała. Natomiast gdy trwamy przy opisywaniu słowami, może się wprawdzie zmieniać przedmiot opisu: raz przeżycia psychiczne, innym razem procesy fizyczne, np. gesty, miny, tzw. „język ciała”, lub zdarzenia bądź stany fizjologiczne, np. taka a taka sekrecja tego a tego gruczołu, ale ich opis pozostaje językowy. W konsekwencji sformułowanie „A doznaje tego oto: B” nie przestaje, jak sądzę, być schematem sformułowania wyłącznie językowego, niezależnie od tego, czy B odnosi się do postrzeżenia wzrokowego, słuchowego, dotykowego itd. Całość złożona z części zapowiadawczej i wykonawczej: „A doznaje tego oto: B” jest schematem zdania w *oratio recta*, mowie niezależnej, sformułowanie zaś „A czuje, że B” – schematem zdania w *oratio obliqua*, mowie zależnej, a zatem pozostają w mocy wszelkie tego konsekwencje. Wśród nich ta, że korelatem semantycznym B – w przykładzie podanym przez Tadeusza Kotarbińskiego – wyrażenia „złocisty krąg”, jest desygnat tego zwrotu, słońce, a nie przeżycia doznającego jako takiego, w tym wypadku spoglądającego na słońce, np. nie to, że go słońce razi albo oczy łzawią. Jeśli zaś wyrażenie „złocisty krąg” jest metaforą i ma stanowić skrót zdania w rodzaju „patrzy na złocisty krąg, (czyli słońce)” czy „widzi złocisty krąg (czyli słońce)”, to korelatem semantycznym słów „złocisty krąg” jest to, do czego się owo zdanie odnosi, a zatem – to, że a patrzy na / widzi słońce, według zaś językowych rygorów *Elementów*: a w chwili *t* patrzący na / widzący słońce jako taki. Nadal więc obowiązuje hierarchia: nazwa jest o jedno piętro wyżej niż nazywany nią przedmiot. Zachowana też zostaje drabina, której szczeblami są metajęzyk i odpowiadający mu język przedmiotowy. Gdyby po słownej części zapowiadawczej sformułowania występowała, jako jego część wykonawcza, czynność imitująca pewne zdarzenie, powstałaby, moim zdaniem, całość złożona w pierwszej połowie ze słów, a w drugiej z przedmiotów nie będących znakami językowymi, tak jak gdybym zbudował makaroniczną układankę w rodzaju „Pożyczę ci...” i zamiast kropek położył np. monetę pięcioczołową. W związku z tym, trudno mi uznać, że „Nic [...] nie staje temu na przeszkodzie, by jednostkowe zdania psychologiczne wtłoczyć w jednaki zawsze schemat [...]: «A doznaje tego oto: B», [np.] «Jan doznaje tego oto: złocisty krąg» [...], «Jan doznaje tego oto: niechaj chleb staniej»”, w którym „B” występuje na tym samym piętrze językowym co część zapowiadacza. Tymczasem moim zdaniem owo „B” powinno by występować w cudzysłowie wyróżniającym przytoczoną wypowiedź, a więc wyżej w postaci: „A doznaje tego oto: «B»”, „A doznaje tego oto: «niechaj chleb staniej»”. Przy tym zdanie „A doznaje tego oto: «złocisty krąg»” traktowałoby się jako skrót wypowiedzi: „A doznaje tego, czego na ogół doznałby ktoś, wygłosiwszy ze zrozumieniem zwrot języka polskiego «złocisty krąg» (jako oznaczający coś okrągłego i złocistego, a w przenośni – słońce)”.

Wydaje mi się też, że interpretując jednostkowe zdanie psychologiczne jako całość złożoną z dwóch części: pierwszej, zapowiadawczej, i drugiej, wykonaw-

czej, niekiedy przynajmniej komplikuje się sprawę i wprowadza element sztuczności. Wówczas bowiem np. zdanie „Smutno mi, Boże” – a chyba należy ono do najrdzenniejszych zdań psychologicznych, opartych na autointrospekcji – wymagałoby sprowadzenia do postaci „Podmiot liryczny przytoczonego zdania – być może sam Juliusz Słowacki – doznaje tego oto: skarżę się Bogu, że jest mi smutno”.

Nie przekonuje mnie też uzasadnienie twierdzenia, że *B*, wykonawcza część schematu, „*A* doznaje tego oto: *B*”, nie oznacza swego desygnatu. Ma o tym – zdaniem Autora – świadczyć fakt, iż niekiedy zamiast *B* występuje w tym miejscu zdanie lub zwrot wykrzyknikowy, co jakoby pozwala domniemywać, że mówiący sam będzie doznawał, wzorując się na doznaniach innej osoby.

Jak już wspomniałem, nie podzielałem poglądu, iż o czyichś doznaniach mogą się dowiedzieć – jak twierdzi Tadeusz Kotarbiński – tylko, powtarzam: tylko, w ten sposób, iż postaram się czuć naśladowczo tak, jak czuł ktoś inny. Przecież bynajmniej nie za pomocą naśladowania dowiaduję się chociażby np. o bólu, którego doznaje inna istota, zarówno inny człowiek, jak zwierzę. Niekiedy naśladowanie jest z goła niemożliwe: mężczyźni nigdy nie będzie dane przeżyć bólu rodzącej, człowiekowi, który nie doświadczył ataku kolkki nerkowej, specyficznego bólu w tej chorobie, człowiekowi – bólu zwierzęcia. Owszem, my się cudzego bólu domyślamy: patrząc na zachowanie i rozumując przez analogię, uświadamiamy sobie, że inna istota bólu doznaje. To dlatego, że dobrze wiemy, iż ją boli, ogarnia nas wstyd, gdy zadajemy cierpienie: nie tylko dzieci, gdy złapanemu owadowi wyrwyją skrzydełka lub nogi i rozgrzeszają się z okrucieństwa, zapewniając: „jego to nie boli”; także wędkarze oraz myśliwi ratują swoje przeżycia przyjemności obłudnym „ono tego nie czuje”. Tym wszystkim przydałaby się wychowawcza terapia odwykowo-imitacyjna metodą *verba docent, exempla trahunt*: niechby sami poczuli, jak to „jego nie boli”.

Opisy psychologiczne przeżyć podmiotu odróżniamy od fizjologicznych opisów tego, co się w nim dzieje, a te ostatnie od opisów fizycznych w inny jeszcze sposób. Oto każdy z nich posługuje się własnym aparatem pojęć, dostosowanym do badania przedmiotu poszczególnego opisu, a zatem, odpowiednio, pojęciami głównie, choć nie wyłącznie, psychologicznymi, albo pojęciami fizjologicznymi, albo wreszcie fizykalnymi.

Które terminy uznamy za swoiście psychologiczne? Moim zdaniem swoiście psychologiczne są m.in. takie, jak: „wesołość”, „żałość”, „smutek”, „rozczarowanie”, „niepokój”, „strach”, „odwaga”, „wstyd”, „tęsknota” i odpowiednie przymiotniki oraz czasowniki. Użyte dosłownie, odnoszą się do przeżyć i zjawisk psychicznych. Nie wymagają przekształcania na ujęcia przenośne. Czy na równi swoiście psychologiczne są takie wyrazy, jak „twardość”, „kruchość”, „zieloność”, oraz pokrewne im, odpowiednio, przymiotniki i czasowniki? Chyba nie. Te ostatnie, aby obsługiwały zjawiska psychiczne, trzeba poddać metaforyzacji: „twarde prawo”, „zielone wspomnienia”, „krucho uczucia”, „blade pojęcie”, „głęboki żal”, „czarna rozpacz”. Tymczasem tamte pierwsze, np. „wrażliwe dane osobowe”, są jak Piłat w credo, gdy je zmuszamy do występowania w przebraniu

metaforycznym; „wrażliwe” bowiem w znaczeniu dosłownym mogą być tylko istoty doznające.

W świetle tych przykładów nie bez oporu przyszedłoby mi przyjąć opinię Autora, że „niepodobna twierdzić, iż np. barwy, tony, uciski, wonie smaki stanowią treści doświadczenia zewnętrznego, a smutki, radości, bóle, dreszcze, mdłości, apetyty, obawy – treści doświadczenia wewnętrznego (introspekcji)” oraz że „«ćmi», «mdło» itp. wypowiedzi w najrdzenniejszym użyciu nie są introspekcyjne”. Zagadnienie podziału doświadczeń na zewnętrzne i wewnętrzne wymaga komentarza. Co jest podstawą tego podziału? O tym, że ten a ten owoc papryki jest czerwony, tamten pomarańczowy, a trzeci zielony, dowiaduję się, patrząc na nie. Przedmiot doświadczenia, oglądany owoc, stanowi bodziec drażniący organy zmysłowe obserwatora. Jeśli więc doświadczenia dzielić będziemy na zewnętrzne i wewnętrzne ze względu na umiejscowienie przedmiotu doświadczenia, to oglądanie czegoś uznamy za doświadczenie zewnętrzne. Natomiast odczuwanie przez Jana smutku czy mdłości zaliczymy do doświadczeń wewnętrznych, skoro w wypadku smutku przedmiotem jest własny stan psychiczny Jana powstały na skutek np. przypomnienia sobie przezeń jakiegoś swego przeżycia psychicznego, czyli sam przeżywający jako taki, a w wypadku mdłości podrażnienie narządów organizmu osobnika, który mdłości doznaje. Zarazem wszystkie trzy doświadczenia okażą się w tym sensie wewnętrzne, że równoległe w stosunku do przeżyć psychicznych przebiegają procesy fizjologiczne w organach osobnika, który czegoś doświadcza.

A jak podzielimy doświadczenia na zewnętrzne i wewnętrzne ze względu na treść każdego z nich? Lecz czymże jest owa treść doświadczenia? Czy jest nią „to, że tak a tak”? To, że ktoś doznaje wrażenia czerwoności, gdy patrzy na pomidor, albo innym razem to, że ktoś ma mdłości? W obu więc wypadkach to, że raz to, a innym razem tamto się z samym doznającym dzieje. Z nim samym, w środku. A więc z uwagi na swą treść oba by były wewnętrzne. O tym, że kogoś mdli podczas jazdy samochodem, bo cierpi na chorobę lokomocyjną, nie wie nikt, jeśli dotknięty tą dolegliwością nie ma torsji albo się nie poskarży, że odczuwa – doświadczenie wewnętrzne – mdłości. Ale analogicznie o tym, że obserwator-daltonista albo obserwator dotknięty dyschromatopsją, patrząc na czerwoną paprykę, nie doznaje wrażenia czerwieni, ktoś postronny dowie się tylko wtedy, gdy mu ów obserwator to powie albo w inny sposób zdradzi swoje wrażenia. Uważam, iż takie wypowiedzi jak: „mdło”, „nudzi mi się”, „przykro mi”, „mam wyrzuty sumienia”, romantyczne „tak mi na sercu nudno”, a obecne „mam doła” – są rdzennie introspekcyjne. I choć zgadzam się, że „terminy «barwny», «twardy» itd. [można uznać] za wzięte z wypowiedzi postrzegania zmysłowego, a mieszczą się one też i w wypowiedziach introspekcyjnych”, takich np., jak „ten samochód wydaje mi się czarny, a nie bardzo ciemno brązowy”, a także choć zgadzam się, że „dane, otrzymywane za pośrednictwem zmysłu stawowego lub zmysłu mięśniowego [...] będziemy traktowali na równi z danymi, otrzymywanymi za pomocą zmysłu wzroku, słuchu lub dotyku!” i że

„«mdło!» jest wypowiedzią postrzeżenia dostarczonego przez narządy zmysłu ustrojowego”, to jednak waham się, czy zamiast „mdło!”, winno być „To mdli”, gdzie zaimbek wskazujący oznaczałby pewien obszar organów trawienia. Po pierwsze, myślę, że wyraz „to” w zdaniu „to mdli” oznacza pokarm, napój lub woń, które wywołują mdłości, np. „Nie jedz tyle miodu, bo [to] cię zemdli” albo „Mdlący zapach”, a nie, że owo „to” odnosi się np. do przelyku podrażnionego jakimś jedzeniem lub piórkiem – jak w czasie uczyty w starożytnym Rzymie. Trudno by mi też było zaprzeczyć, iż „smutki, radości, bóle, dreszcze, mdłości, apetyty, obawy [są to] treści doświadczenia wewnętrzznego (introspekcji)”, a jeszcze trudniej zgodzić się, że „«ćmi», «mdło» itp. wypowiedzi w rozstrzygnięciu tych kwestii mogłyby się okazać pomocne odróżnienie odczuć od ich przyczyn, genezy i przejawów. Odczucia są podmiotowe, a zatem introspekcyjne, czyli bezpośrednio poznawalne za pomocą autointrospekcji. Ich przyczyny, geneza i przejawy mają charakter ekstraspekcyjny, tzn. mogą stanowić przedmiot poznawalny dla istot różnych od doznającej w danym wypadku. Ponadto zwroty „wypowiedź introspekcyjna”, „wypowiedź ekstraspekcyjna” są typologiczne, więc też stopniowalne, a nie klasyfikacyjne. Stąd możliwość wystąpienia wypadków mieszanych. Dlatego jako zbyt radykalne odczuwam twierdzenie *Elementów*, że „niepodobna uznać, jakoby drogą introspekcji postrzegało się elementy treści (barwy, tony, uciski etc.)”, chyba że czasownik „postrzegać” zostanie zarezerwowany wyłącznie do postrzegania ciał drogą zmysłową. Oto stosując autointrospekcję, potrafię sobie wyobrazić wytwórczo, ale i odtwórczo, np. ciemność, jasność, czerwień, samą czerwień, a nie czerwony przedmiot jak: pomidor, mak, krew czy sztandar. Podobnie chyba umiałbym doświadczyć samej jakiejś woni lub samego smaku w izolacji od substancji, która je wydziela. Przez słowo „doświadczyć” rozumiem tutaj „wyobrazić sobie wytwórczo” lub „przypomnieć sobie”, a nie „postrzegać”: bynajmniej nie dopuszczam do siebie myśli, że smaki odseparowane od materialnych rzeczy mających taki a taki smak, i wonie odseparowane od materialnych rzeczy tak a tak wonnych unoszą się wokół mnie. Przyznaję, że trudniej by mi przyszło analogiczne doznanie powtórzyć w wypadku przeżyć akustycznych bądź dotykowych. Natomiast w pełni akceptuję kolejne twierdzenie, że „rzeczy są barwne, twarde, dźwięczne etc. [i że] postrzegamy [je] zmysłowo, tak iż terminy «barwny», «twardy» itd. [można uznać] za wzięte z wypowiedzi postrzegania zmysłowego, a mieszczą się one też i w wypowiedziach introspekcyjnych”. (Kotarbiński, 1961, s. 409)

Swoje poglądy na temat imitacyjnej interpretacji twierdzeń psychologii podtrzymał Tadeusz Kotarbiński w publikacji z roku 1949 (czyli o dwadzieścia lat późniejszej niż pierwsze wydanie *Elementów*), a nawet rozszerzył je, wzbogacił nowymi przykładami i przedstawił jako wynikające z reizmu-konkretyzmu-pansomatyizmu:

Ze stanowiska somatyizmu reistycznego, czyli konkretystycznego, próbuje się interpretować podstawowe tezy psychologiczne jako zdania o osobach tożsamych oczywiście z pewnymi obiektami fizycznymi. Byłyby to [...] zdania o strukturze

następującej: „*X* doznaje tak, jak następuje: *p*”. A oto [...] przykłady zdań psychologicznych: „Jan sądzi tak:  $2 \times 2 = 4$ ”, „Jan czuje tak: grają smutno”, „Jan wątpi tak: czy istnieją anioły?”, „Jan pragnie tak: bądź szczęśliwa”. Może zresztą nie byłoby zbyt śmiałe dalsze uogólnienie, przy którym na miejscu *p* miałyby figurować niekoniecznie zwrot zdaniowy oznajmujący, optatywny czy pytajny, lecz jakikolwiek zwrot wyrażający doznającego jakoś, jako takiego, np. zwrot wykrzyknikowy wyrażający zboleństwo, jako takiego. Mielibyśmy wówczas takie chociażby zdanie psychologiczne: „Jan doznaje tak: och!”. (Kotarbiński, 1949, s. 157)

Związek tego fragmentu z konkretyzmem ogranicza się do twierdzenia, że istoty doznające są tożsame z obiektami fizycznymi. Na temat przykładów interpretacji zdań psychologicznych gotów jestem powtórzyć swe poprzednie uwagi. Wydaje mi się więc, że komunikat zawarty w zdaniu „Jan wątpi tak: czy istnieją anioły” ma taką samą wartość informacyjną jak w zdaniu „Jan wątpi, czy istnieją anioły”. W wielu wypadkach sformułowanie, które proponuje Tadeusz Kotarbiński, ma tę zaletę, że nie jest strukturą intensjonalną. Oryginalność Jego interpretacji zdań psychologicznych pochodzącej z lat 1922 i 1929 polega na tym, że w tamtym czasie nie były znane ani rozróżnienia działów semiotyki – syntaktyka, semantyka, pragmatyka – dokonane przez Charlesa Morrisa i Rudolfa Carnapa, ani semantyczne poglądy Alfreda Tarskiego, który był słuchaczem Autora *Elementów*, czego ślady nie trudno wskazać.

## 5. POPRZEDNICY REIZMU

### 5.1. Francis Bacon

Tadeusz Kotarbiński jako reista miał na kogo się powołać. I zapewne niektóre z idei wcześniejszych filozofów wpłynęły na powstanie reizmu semiotycznego i ontologicznego, czyli konkretyzmu, inaczej pansomatyzmu, oraz tych refleksji, jak realizm praktyczny, którymi kierował się twórca obu tych rodzajów reizmu, bądź – np. realizm radykalny – z reizmu wynikały na terenie teorii poznania i psychologii. Myśli niektórych poprzedników reizmu Kotarbiński przyswoił sobie na studiach filozoficznych: w lekturach i na wykładach. *Novum Organum* Francisa Bacona znał na wylot: już jako od lat kilkunastu profesor filozofii, w roku 1926, a więc przed pierwszym wydaniem *Elementów*, ogłosił obszerny artykuł *Myśl przewodnia metodologii Bacona*, w którym cytuje *Novum Organum* (Kotarbiński, 1957e), w roku 1932 następnym artykuł *Program Bacona* (Kotarbiński, 1957f), *Novum Organum* zaś przełożył z łaciny na polski, a kiedy już było gotowe, utracił całe tłumaczenie i wstęp; rękopis w czterech jednakowych egzemplarzach, oryginalnie i jego kopiach, przechowywanych w różnych domach warszawskich, spłonął doszczętnie w powstańczej pożodze 1944 roku. Nie wiem, czy pomysł reizmu zawdzięcza swe powstanie wpływowi myśli Bacona. Ale przecież nie tylko wpływy i zależności wiążą myśli różnych ludzi: także pokrewieństwo idei. A podobieństwo między Baconem pojęciami złudzeń, którym ulega nasz umysł, a Kotarbińskiego pojęciami semantycznymi jest uderzające.



Francis Bacon w *Novum Organum scientiarum sive indicia vera de interpretatione naturae* (Nowe Organum, czyli rzetelne wskazania na użytek tłumaczenia przyrody) wymienia cztery następujące *idola mentis*, czyli złudzenia (mamiłła) umysłu: *idola fori*, *idola tribus*, *idola specus* oraz *idola theatri*. Uważa, że ułudy umysłu i błędne pojęcia utrudniają dostęp prawdzie i będą nas nękać, jeśli zawczasu nie dostrzeżemy niebezpieczeństwa i nie uzbroimy się przeciw niemu.

Miano „*idola fori*” – czyli dosłownie „złudzenia forum”, tj. złudzenia centralnego placu w starożytnym mieście, poprzednika rynku – Bacon nadał błędom i nieporozumieniom zrodzonym z niedostatków mowy ludzi niewykształconych, którą można usłyszeć na targowisku. Wskazywał, że w tej mowie wiele wyrazów, po pierwsze, nie odnosi się do żadnych rzeczy, ale do czegoś, co zgoła nie istnieje, lecz tylko jest wytworem zmyślenia, i w ten sposób owe wyrazy zamęt; albo po drugie, niektóre słowa zostały błędnie określone lub za pomocą pochopnego abstrahowania nietrafnie wywiedzione z rzeczywistości i wprawdzie odnoszą się do czegoś, co istnieje, ale nie do tego, do czego powinny się odnosić, więc sprowadzają nas na manowce. Trudno nie odnaleźć tu podobieństwa do pojęć występujących w *Elementach*: w pierwszym zbiorze – do pojęcia nazwy pustej, czyli bezprzedmiotowej, a w drugim – do pojęcia nazwy pozornej, czyli onomatoidu. Słownictwo, potoczne, ukute z myślą o powszednich celach, nie nadaje się – twierdził Bacon – do rozważań filozoficznych ani fizykalnych, a szerzej, naukowych, zwłaszcza w naukach przyrodniczych. Pojęć więc potocznej mowy, jak również sposobu myślenia prostych ludzi, nie darzył sympatią ani szacunkiem. I w tym miejscu lord kanclerz, baron Werulamu, wyjaśnia, dlaczego – a wyjaśnienie to przypomina „prawo Kopernika” – zły pieniądz wypiera z rynku dobre pieniądze – podobnie, gdy myśl bardziej wnikliwa, oparta na sumiennej obserwacji, zmierzając do adekwatnego przedstawienia rzeczywistości, zderzy się z mową pospółstwa, wówczas ulega słowom dostosowanym do jego wymagań i potrzeb właściwych gminnemu pojmowaniu. Zwracał też uwagę na to, że owe *idola fori*, które wylęgły się w mowie ludzi handlu, interesów oraz w potocznych rozmowach, następnie zakradły się do języka także innych osób, zapuściły korzenie również w ich myśleniu i sprawiają, że w filozofii i naukach bujnie się krzewi chwast sofizmu i stają się one bezsilne. Mężowie wykształceni usiłują więc je naprawiać. W tym celu toczą między sobą uczone dyskusje, które często odchodzą od meritum spraw i przeradzają się w spory na temat znaczenia wyrazów oraz kończą poszukiwaniem poprawnych definicji. Tymczasem mądrość matematyków i to, jak się nią kierują w swej praktyce, wskazują – sądzi Bacon – iż roztropniej by było zaczynać od definicyjnego ustalenia znaczeń słów i w ten sposób przywrócić porządek. Nawet jednak i definicja nie sprawi, że słowa będą się odnosiły wyłącznie do rzeczy materialnych. Sama bowiem definicja składa się ze słów. A te dają początek innym słowom, równie ułomnym. Powinno się więc naprawiać poszczególne indywidualne wypadki, zachowując właściwą kolejność i porządek przy tworzeniu pojęć i formułowaniu aksjomatów. Wprawdzie bowiem ludziom się wydaje, że to ich rozum rządzi słowami, ale dzieje się też na odwrót.



Kolejne pułapki zastawione na myślenie przez m.in. mowę to *idola tribus*, czyli złudzenia plemienne, właściwe nam wszystkim, całemu rodzajowi ludzkiemu, sposobowi funkcjonowania naszego umysłu i zmysłów. Są następstwem ograniczeń natury ludzkiej, trzeba więc je znosić, ale i bronić się przed nimi. Bacon wymienia np. naszą skłonność do dopatrywania się większej prawidłowości i regularności we wszechświecie niż faktyczna, do antropomorficznego ujmowania zdarzeń i zjawisk, do upatrywania w nich celowości, do żeglowania wśród abstrakcji oraz do nadmiernego kierowania się wyobraźnią, nadzieją i pragnieniami. „Rozumowi nie skrzydła trzeba przypinać, lecz ołowiu dodawać” – pisał. Skoro nasz aparat zmysłowy jest słaby, należy wspomagać go narzędziami i używać ich do eksperymentalnego badania zewnętrznych przejawów, jeżeli ich przyczyny natura przed nami ukryła, natomiast nie należy uciekać się do spekulacji metafizycznych.

Kolejny rodzaj złudzeń stanowią *idola specus*, czyli złudzenia [zamieszkałych w danej] jaskini, a więc złudzenia indywidualne, ulegają im poszczególni ludzie, oraz partykularne – spotykane w pewnych grupach bądź środowiskach. Powstają w następstwie osobistych skłonności lub dzięki zdolnościom, którymi się różnimy od siebie: np. do wydobywania podobieństw między odległymi rzeczami, zdarzeniami bądź zjawiskami albo, na odwrót – do dostrzegania subtelnych różnic między bardzo podobnymi przedmiotami. Innym źródłem tego rodzaju złudzeń są odmienne upodobania; niektóre z nich, tak zresztą jak niektóre z poprzednio wymienionych, powstają wskutek różniących się od siebie wpływów wychowawczych, którym każdy z nas podlega ze strony rodziców, otoczenia, kolegów i ogółu doświadczeń życiowych.

Do czwartego rodzaju złudzeń umysłu Bacon zalicza *idola theatri*, czyli złudzenia widowni. Do ich powstania przyczyniły się taka filozofia i te dyscypliny naukowe oraz systemy kultury, które upodobały sobie hipostazowanie, kreowanie fikcji, przenośnię i personifikację. Mnóstwo „trup aktorskich”, złożonych z filozofów i uczonych, występuje niby na deskach teatralnych i w różnych „sztukach”, przewzanych mianami „filozofia” lub „nauka”, przedstawia fikcyjne postaci i zdarzenia. Na przykład fizyce arystotelesowskiej, czyli ogółowi naukowych rozważań o naturze, nie tylko fizykalnych, ale i biologicznych – twierdzi Bacon – szkodzi zarówno logika, jak nadmiar pojęć potocznych, niedostosowanych do zadań tak rozumianej fizyki. Znowu adeptów filozofii Platona najbardziej naraziły na błędy wpływ teologii i zalew przesądów oraz zabobonów.

Jak widać, poszczególne rodzaje złudzeń umysłu powstają – zdaniem Bacona – z różnych źródeł: lingwistycznych, komunikacyjnych, biologicznych, psychologicznych, socjologicznych, pedagogicznych i filozoficznych, ogółem więc – albo bezpośrednio, albo pośrednio – na skutek wad języka. W *Elementach* Tadeusza Kotarbińskiego można wskazać podobny stosunek do szkodliwego wpływu, jaki język niektórych systemów filozoficznych, teologicznych i kulturowych wywiera na nasze myślenie. *Novum Organum* wspomina o tym wpływie nie tylko w uwagach na temat *idola fori*, lecz także na temat *idola theatri*, reizm zaś – gdy analizuje i krytykuje idealistyczne kierunki w obrębie teorii poznania,

a realizm radykalny w swej polemice z realizmem naiwnym i realizmem krytycznym. Obaj autorzy opierają swą krytykę na spostrzeżeniach dotyczących związku językowej strony poglądów, z którymi polemizują, z ich merytorycznymi wadami. Obierają więc drogi podobne pod względem metodologicznym.

## 5.2. René Descartes

*Elementy* niejednokrotnie upominają się o jasność i wyraźność wypowiedzi. Mają w tym poprzednika, którym był René Descartes.

W *Rozprawie o metodzie* Kartezjusz formułuje [...] cztery wskazania, podając je jako reguły, których sam starał się przestrzegać.

Pierwszą z nich było nie przyjmować za prawdziwe nic, czego bym nie poznał w sposób oczywisty jako będącego takim; innymi słowy, unikać starannie zapędzania się i uprzedzeń, a dalej: włączać do zasobu mych sądów tylko to, co się przedstawi memu umysłowi tak jasno i wyraźnie, że nie będę miał żadnego powodu do powątpiewania o tym [...].

Zauważymy, że [...] pierwsza [reguła] zawiera [...] niezmiernie ważną deklarację na temat [...] oczywistości, owego „jasno i wyraźnie”. Dwie tu chyba zespoliły się myśli kierownicze: jedna, by się starać o posiadanie przedstawień, w których by się sobie jasno i wyraźnie uprzytamniało przedmiot uprzytomniony, druga, by uznawać za prawdę tylko twierdzenia oczywiste [...]. Od tej chwili logiczna teoria definicji zacznie się tu i ówdzie odwoływać do postulatu jasnego i wyraźnego rozumienia pojęć czy też terminów [...]. (Kotarbiński, 1957d, s. 80)

W tym jednym, w postulacie jasności i wyraźności, Descartes był poprzednikiem *Elementów*. Nie jest nim natomiast, gdy – daleki od sensualizmu – żąda oczywistości, ale nie zmysłowej, lecz oczywistości intuicji.

## 5.3. Gottfried Wilhelm Leibniz

O wiele bliższy tradycji *Elementów* był Gottfried Wilhelm Leibniz, który „pogłębił odziedziczone po kartezjanizmie koncepcje «pojęcia jasnego» i «pojęcia wyraźnego»”.

Niejasne jest pojęcie, które nie wystarcza do rozpoznania rzeczy przedstawionej; jasne – gdy mam po czym rozpoznać rzecz przedstawioną. Mętne jest pojęcie, gdy nie mogę (a wyraźne – gdy mogę) z osobna wyliczyć cech niezbędnych do odróżnienia rzeczy od innych, chociaż ta rzecz naprawdę posiada takie cechy [...], na które jej pojęcie może być rozłożone (a takie wyliczenie to jest definicja słowna) [...]. Poznanie jest adekwatne, gdy to wszystko, co wchodzi w skład znajomości wyraźnej, z kolei jest znane w sposób wyraźny, czyli gdy analiza została doprowadzona do końca [...]. Gdy zaś [...], można pomyśleć naraz wszystkie znamiona składowe [...], to takie poznanie nazywamy intuicyjnym. (Kotarbiński, 1957d, s. 97)

Niby wyjęte z *Elementów* Tadeusza Kotarbińskiego lub z rozprawy *Humanistyka bez hipostaz* wydają się następujące słowa Leibniza:

To raczej konkret, jak np. ktoś uczony, coś ciepłego, coś lśniącego, przychodzi nam na myśl, a nie abstrakcje, czyli cechy [...], jak np. wiedza, ciepło, światło etc., znacznie trudniejsze do zrozumienia. Można by powątpiewać, czy te przypadłości są naprawdę bytami, wszak częstokroć są to zaiste tylko stosunki. Wiadomo również, że to właśnie abstrakcje sprawiają najwięcej trudności w roztrząsaniach. Dobrze sobie z tego zdają sprawę znawcy zawilosci scholastycznych: wszak najkłopotliwsze z nich znikają natychmiast, jeśli się decydujemy wyrugować byty abstrakcyjne i przyjąć sposób mówienia wyłącznie przy pomocy konkretów, nie dopuszczając innych terminów w dowodzeniach naukowych, jak tylko te, które reprezentują przedmioty substancjalne. (za: Kotarbiński, 1979a, 166)

Głos ten brzmi tym donośniej, że Leibniz był nie tylko filozofem, ale i logikiem oraz matematykiem. Jako matematyk zajmował się głównie arytmetyką i algebrą i przemyślał nad skonstruowaniem rachunku różniczkowego, jako logik dedukcji stworzył wiele wzorów rachunku zdań, a jako filozof wstępnie projektował język formalny, *characteristica universalis*, w którym poszczególnym symbolom miały być przyporządkowane cechy proste, a więc abstrakty bądź ich kombinacje, również abstrakcyjne, utworzone z owych symboli oraz znaków działań arytmetycznych. Zdania tego języka, zbudowane w ten sposób, miały się stać członami rachunkowych rozumowań, *calculus ratiocinator*, służących m.in. do formalnego rozstrzygnięcia kwestii spornych. Zamierzał posługiwanie się chwytami erystycznymi zastąpić wezwaniem „porachujmy, aby się zgodzić co do tego, jak ma być”. Wymowne jest zestawienie: z jednej strony twórczości Leibniza jako posługującej się myśleniem formalnym – z drugiej zaś jego wezwania do tego, by abstrakcje zastąpić konkretami.

#### 5.4. Franz Brentano

Powyższy urywek zaczerpnięty z *Nouveaux essais sur l'entendement humain* Leibniza przytoczył Franz Brentano, który w późniejszym okresie swej twórczości filozoficznej i psychologicznej dostrzegł w tych zdaniach zapatrywanie bliskie własnemu. Porzucił był już wtedy stan duchowny, a następnie zrezygnował z wykładów uniwersyteckich w Würzburgu, potem zaś w Wiedniu i poświęcił się pisaniu, a pod koniec życia, straciwszy wzrok – dyktowaniu swych myśli. Wcześniej, za czasów wykładów wiedeńskich autora *Psychologie vom empirischen Standpunkt*, jego uczniami byli m.in. Twardowski, Husserl i Meinong.

Kiedy Tadeusz Kotarbiński poznał poglądy Brentana, a zwłaszcza jego zapatrywania reistyczne? W tej sprawie można znaleźć dwa niezgodne zapiski Autora *Elementów*. W pierwszym z nich, pochodzącym z roku 1930, wspomina:

Dawniej już – dokładnie nie pamiętam kiedy – zwracał mi uwagę prof. Twardowski na podobieństwo moich poglądów do tych, które głosił Franz Brentano w późniejszych latach swego życia. Ostatnio zaś, po wygłoszeniu na zjeździe oks-

fordzkim referatu o realizmie radykalnym (por. „Przegląd Filozoficzny” 1930, z. 4), który jest właściwie poszczególnym przypadkiem reizmu („Žaden przedmiot nie jest układem elementów treści”), otrzymałem list od dra Katkowa, zwanego pismem tego myśliciela, z ponownym podkreśleniem tego podobieństwa. Brentano (16 I 1838 – 17 III 1917), bodajże pod wpływem Leibniza, przynajmniej od roku 1911 zaczął wypowiadać i powtarzać tezy, które pozwalają go uznać za inicjatora reizmu przynajmniej w bieżącym stuleciu. Wiele wprawdzie w jego wypowiedziach pozostaje dla mnie zagadkowości, osobliwie co do szczegółów interpretacji podstawowego terminu „rzecz” (‘Ding’) i jego równoznacznika „coś realnego” (‘Reales’). Jest też różnica w stanowisku, z którego się prowadzi dociekania. Brentano mianowicie pyta przede wszystkim nie: jakie jedynie przedmioty istnieją, lecz: jakie jedynie przedmioty mogą być pomyślane, choć schodzi często w wypowiedziach (czy nie z pozoru tylko?) na teren tego pierwszego zagadnienia. Podobieństwo jednak między doktryną Franciszka Brenno a poglądami rozwijanymi w *Elementach* i w niniejszym artykule są głębokie i biją w oczy. Naukę mistrza w ostatniej fazie podjął był podobno, ale częściowo tylko, nieżyjący już obecnie najwierniejszy jego przyjaciel Antoni Marty. Natomiast zaopiekował się tą nową doktryną w całości z wnikliwością i entuzjazmem prof. Oskar Kraus, też jego uczeń bezpośredni. Do znawców i zelantów tego prądu należy też wspomniany Jerzy Katkow. (Kotarbiński, 1993d, s. 135–136)

Wypowiedź ta została zapisana za świeższej pamięci niż poniższa, pochodząca z roku 1967, a więc późniejsza o trzydzieści siedem lat:

Termin „reista” przyszedł na świat podczas kształtowania się [...] podręcznika *Elementy*, wydanego po raz pierwszy w r. 1929 [...]. Pisząc wówczas [...] nie zdawałem sobie sprawy, że reizm [...] został w całej swojej istocie i rozciągłości zaprojektowany i sformułowany nieco wcześniej przez Franciszka Brentano, mianowicie w dodatkach do uzupełnienia jego głównego dzieła *Psychologie vom empirischen Standpunkt*. To uzupełnienia zatytułowane *Klassifikation der psychischen Phänomene* ukazało się drukiem w r. 1911 wraz z owymi dodatkami. A w roku 1924 (tom pierwszy) i 1925 (tom drugi), już po śmierci autora, wyszło drugie wydanie całości dzieła, wzbogacone nowymi dodatkami w postaci zbioru tekstów, które on dyktował, wzrok utraciwszy, w latach 1915–1917.

Jakże się to mogło stać, że pisząc swoje *Elementy*, nie wiedziałem nic o tych roztrząsaniach Brentana? Byłem wszak uczniem uniwersyteckim profesora Kazimierza Twardowskiego, ucznia uniwersyteckiego Brentana [...]. Oto Brentano [...] dokonał na starość rewolucyjnego przewrotu własnej koncepcji generalnej. Miał tedy dwie kategorie kontynuatorów: takich, którzy ciągnęli dalej typologie i analizę struktury tak zwanych bytów intencjonalnych, przedmiotów nienamacalnych, tylko myślanych, i takich, co nawrócili się na wiarę w rzeczy jako jedyne przedmioty istniejące (przy podstawowym sensie słowa „istnieć”), a zarazem jedyne przedmioty, o których można sobie w ogóle coś pomyśleć. Do drugiej gromadki brentanistów należał np. Oskar Kraus [...]. Pierwszą grupę stanowili Meinong, Husserl i wielu innych, a pośród nich Twardowski, którego zwłaszcza rozprawa *O czynnościach i wytworach* świadczy, że do późnych lat swego życia, i stale, w kontrowersjach logiczno-ontologicznych zajmował stanowisko niereistyczne.

Inny jeszcze взгляд sprawił, że nie trafiłem w swoich lekturach – wyjaśnia Kotarbiński – na reistyczne pisma sędziwego Brentana. Oto w owym okresie mało się interesowałem naukową psychologią, bardziej oddając się studiom formalnologicznym, a logika formalna żeglowała wtedy – i żegluję nadal – pod hasłem antypsychologizmu. Komuż tedy z uczestników tego prądu przychodziło na myśl szukać pouczeń w uzupełnieniach traktatu psychologicznego autora osławionego jako wyznawca poglądu, że podstawową dla całej wiedzy filozoficznej – z logiką włącznie – dyscypliną jest właśnie psychologia? [...]. Dopiero po ukazaniu się *Elementów* dostałem list od profesora Twardowskiego, który mi zwrócił uwagę, że mój reizm zawiera się w owych wspomnianych wyżej uzupełnieniach i dodatkach do Brentanowej *Psychologii*. Ale i sam Brentano nie był pierwszym reistą i zdawał sobie z tego sprawę, bo powoływał się w tej mierze na Leibniza [...]. (Kotarbiński, 1979a, s. 164–166)

Na marginesie powyższych uwag Tadeusza Kotarbińskiego pragnę w jednym punkcie wyrazić pogląd odmienny. Otóż mój umiarkowany reizm, choć – tak jak Autora *Elementów* – skłania mnie do wiary, iż rzeczy są „jedynymi przedmiotami istniejącymi (przy podstawowym sensie słowa «istnieć»)”, jednakże powstrzymuje mnie od zgody na to, że są to „zarazem jedyne przedmioty, o których można sobie w ogóle coś pomyśleć”; zabrania mi tylko sądzić, że przedmioty nie będące rzeczami istnieją. Natomiast pozwala mi myśleć sobie o takich nierzeczach, choćby o postaciach z kart dzieł fikcji literackiej, nie sądzić z przekonaniem jako o materialnych bytach z krwi i kości, lecz właśnie myśleć z dodatkiem „sobie”, że choć nie istnieją, „są” jednak takie a takie, przy czym owo „«są» takie a takie” jest sformułowaniem zastępczym, przenośnym, często skrótowym, odnoszącym się faktycznie do kogoś, kto tak a tak myśli o podobnych nierzeczach. Być może jest to różnica akcentu, tak jak jest nią niewątpliwie w innym wypadku: roli i doniosłości psychologii jako sojuszniczki filozofii, z logiką włącznie. Skoro minęła moda na radykalizm antypsychologiczny w logice, nadarza się okazja do uznania zasług psychologii – także w dziedzinie, do której wstęp był jej przez dziesięciolecia wzbroniony. Ale wróćmy do Brentana.

Autor ten w 1917 roku napisał:

Wszystko, co odnosi się do czegoś psychicznie, odnosi się do rzeczy.

Rzeczy, do których odnosimy się psychicznie, w wielu wypadkach nie ma. Zwykło się jednak mówić, że one są i wtedy jako objekty. Ale to niewłaściwy sposób użycia słowa „być” [...].

W zastosowaniu do psychicznej działalności sądenia słyszy się nie tylko o obiekcie, lecz także o treści sądu. Ilekroć sądzę tak: „nie ma żadnego centaura”, to utrzymywano, że obiektem jest centaur, ale że treścią sądu jest to, że nie ma żadnego centaura, albo też niebycie centaura [...].

Nigdy się sobie treści w tym sensie nie przedstawia, iżby miała ona być obiektem przedstawienia.

Raczej przedstawia się sobie zawsze tylko kogoś wydającego dany sąd i sądzi się, że przedstawiając go sobie, przedstawia się sobie sądzącego trafnie.

Na dobrą sprawę wyrażamy się przeto niezupełnie poprawnie, mówiąc, że zaprzeczamy temu, jakoby treść danego sądu istniała. Powinni byśmy raczej powiedzieć, że zaprzeczamy, by istniało coś, czego byłoby nazwą słowo „treść”, podobnie jak się rzecz ma ze słowami w rodzaju „od” lub „ale”, które same z osobna nie mają znaczenia, nie są nazwami żadnej rzeczy [...], nie istnieje żadna taka rzecz, której nazwą byłby przyimek „od” albo spójnik „ale”<sup>14</sup>. (za: Kotarbiński, 1979a, s. 166–169)

W innej pracy Brentana czytamy:

Obstajemy więc przy tym, co następuje:

Nigdy nic innego, oprócz rzeczy, które podpadają pod wspólne pojęcie tego, co realne, nie może stanowić obiektu psychicznego odnoszenia się do czegoś. Nic z tego, co niżej, nie może w żadnych warunkach [...] być czymś, do czego odnosiłibyśmy się psychicznie jako do przedmiotu: ani teraźniejszość, przeszłość czy przyszłość [...] ani istnienie lub nieistnienie [...], ani konieczność, możliwość czy też niemożliwość, [...] ani prawda lub fałsz [...], ani dobro lub zło [...], ani tak zwany „byt aktualny” lub „forma”, o których mówi Arystoteles i którym zwykle odpowiadają w języku abstrakty, jak np. czerwień, postać, natura człowieka itp.

Każdy [...] wykryje, że się wtedy zawsze ma za przedmioty rzeczy, i co więcej – że dla każdego zdania, które z pozoru ma coś z tego, co wyżej wyliczone, jako podmiot lub orzecznik, zawsze można utworzyć zdanie z nim równoważne, gdzie na miejscu podmiotu lub orzecznika jest coś realnego. Leibniz to już stwierdził, zwłaszcza w odniesieniu do wyrażen zwanych „*nomina abstracta*”.

Nie stoi temu na przeszkodzie, iż w wielu wypadkach fikcja, jakobyśmy mieli w charakterze obiektu coś innego niż coś realnego [...] okazuje się nieszkodliwą przy operacjach logicznych, i co więcej, może je ułatwić z racji uproszczenia wypowiedzi lub samego myślenia: podobnie matematyk posiłkuje się zwykle z pożytkiem fikcjami liczb mniejszych od zera. [...]

Czy pojęcia, przedstawienia [...], sądy [...], fantazmaty [...], wnioski [...], plany [...], nadzieje [...] itd. są we właściwym tego słowa sensie, kiedy się zgodnie z prawdą mówi, że jest takie a takie pojęcie, przedstawienie, sąd [...]. Czy jest we właściwym tego słowa sensie jakie uniwersale [...], jaki gatunek? Zaiste trudno wątpić, że we wszystkich tych przypadkach chodzi o bycie w sensie niewłaściwym [...]. Nie kulistość, lecz kula jest we właściwym tego słowa sensie, i nie wielkość, lecz to, co wielkie<sup>15</sup>. (za: Kotarbiński, 1979a, s. 166–169)

W pierwszym cytacie, zaczerpniętym z pracy Brentana *Vom ens rationis*, mianowicie w odróżnieniu takiej nazwy jak „centaur” od takiego słowa jak „treść”, Tadeusz Kotarbiński zdaje się dostrzegać pogląd zgodny ze stanowiskiem *Elementów*, które wyraz „centaur”, choć bezprzedmiotowy, zaliczają do kategorii nazw, mianowicie jako nazwę pustą, czyli bezprzedmiotową, podczas gdy słowo „treść”, jako nazwę pozorną, czyli onomatoid, wykluczają z tej kategorii. Jeżeli się nie mylę, wyrażając powyższy domysł, to wypada zauważyć, że

<sup>14</sup> Cytat ten Tadeusz Kotarbiński zaczerpnął z tekstu: F. Brentano, *Vom ens rationis*, (1917a, s. 247).

<sup>15</sup> F. Brentano, *Von den wahren und fiktiven Objekten*, 1911a.

Brentano w pierwszych pięciu fragmentach zacytowanej wypowiedzi nie zawarł poglądu na klasyfikację wyrazów imiennych, lecz na to, co jest przedmiotem, a co treścią sążenia, i w ogóle przedstawić, poruszył więc kwestię z zakresu psychologii poznania, teorii poznania oraz ich metodologii, a nie semantyki i metodologii semantyki.

Dopiero w ostatnim akapicie cytatu z *Vom ens rationis* Brentano przechodzi do semantycznej strony zagadnienia. W jego opinii tam wyrażonej skłonny jestem odróżnić od siebie dwa zapatrywania: w sprawie wykluczenia wyrazu „treść” z kategorii nazw oraz w sprawie synkategorematicznego charakteru, czyli niesamodzielnosci znaczeniowej onomatoidu na równi z takim samym niedostatkiem przyimków. Przy tym tę drugą własność można potraktować jako przyczynę odrębności kategoryalnej onomatoidu albo poprzestać na odnotowaniu, że owa własność, charakter synkategorematiczny, choć przysługuje onomatoidom, nie wpływa na to, że są onomatoidami. Ponieważ według mnie charakter w mniejszej albo większej mierze synkategorematiczny dzieli z onomatoidami także nazwy niepuste oraz bezprzedmiotowe, niesamodzielnosci znaczeniowej nazw pozornych nie uważam za decydującą o ich charakterze onomatoidalnym. Notabene, owa niesamodzielnosc znaczeniowa wymienionych wyrazów imiennych polega na czym innym w wypadku onomatoidów niż w wypadku nazw bezprzedmiotowych i na czymś jeszcze innym w wypadku nazw niepustych, nie wspominając o przyimkach. „Wyznaję – pisze Brentano w innym miejscu – że nie potrafię dopatrzeć się w ogóle jakiegokolwiek sensu w odróżnieniu bytu i egzystencji” (za: Kotarbiński, 1979a, s. 170)<sup>16</sup>. W słowach tych opowiada się za reizmem ontologicznym, podobnie jak w deklaracji: „Możemy twierdzić z całą stanowczością, że wszystko, co jest, musi być indywidualne” (za: Kotarbiński, 1979a, s. 170)<sup>17</sup>.

W tych dwóch ostatnich cytatach zawarte są poglądy Brentana na zagadnienia ontologiczne. Myślę, że warto zwrócić uwagę na ich sformułowanie, w obu wypadkach kategoryczne: „nie potrafię dopatrzeć się w ogóle jakiegokolwiek sensu” i „możemy twierdzić z całą stanowczością”. Wydaje mi się to znamienne. Ludzie, którzy twierdzą, że wszyscy żyjemy otoczeni wyłącznie rzeczami i że my sami, wraz z wszelkimi bytami natury żywej, jesteśmy doznającymi rzeczami, są o tym tak niezachwianie przekonani na podstawie swych bezwyjątkowych doświadczeń, że nie widzą potrzeby uzasadniania swego twierdzenia. Na przykład Tadeusz Kotarbiński zamiast uzasadniać tezy reizmu ontologicznego poprzestaje na napomknieniu o ich podstawie „naiwno-intuicyjnej i pospolicie indukcyjnej” oraz powołaniu się na językową genezę pomysłu, mianowicie na przenośny charakter wypowiedzi o bytach niematerialnych.

---

<sup>16</sup> F. Brentano, *Die psychische Beziehung im Unterschied von den Relation im eigentlichen Sinne*, 1911b, s. 137.

<sup>17</sup> F. Brentano, *Universell Denkendes und individuell Seiendes*, 1917, s. 202.



## BIBLIOGRAFIA

- Ajdukiewicz, K. (1930). Reizm. *Przegląd Filozoficzny*, 33(1–2), 140–160.
- Ajdukiewicz, K. (1934). W sprawie „uniwersaliów”. *Przegląd Filozoficzny*, 37, 219–234.
- Ajdukiewicz, K. (1948). Epistemologia i semiotyka. *Przegląd Filozoficzny*, 44, 336–347.
- Ajdukiewicz, K. (1960a). O znaczeniu wyrażań. W: K. Ajdukiewicz, *Język i poznanie* (tom 1). Warszawa: PWN.
- Ajdukiewicz, K. (1960b). Język i znaczenie. W: K. Ajdukiewicz, *Język i poznanie* (tom 1). Warszawa: PWN.
- Ajdukiewicz, K. (1960c). W sprawie „uniwersaliów”. W: K. Ajdukiewicz, *Język i poznanie* (tom 1). Warszawa: PWN.
- Ajdukiewicz, K. (1960d). Problemat transcendentnego idealizmu w sformułowaniu semantycznym. W: K. Ajdukiewicz, *Język i poznanie*. (tom 1). Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Ajdukiewicz, K. (1961). Reizm. W: T. Kotarbiński, *Elementy teorii poznania logiki formalnej i metodologii nauk* (wyd. 2). Warszawa: Ossolineum, Warszawa.
- Ajdukiewicz, K. (1965a). W sprawie artykułu prof. A. Schaffa o moich poglądach filozoficznych. W: K. Ajdukiewicz, *Język i poznanie* (tom 2, s. 155–191). Warszawa: PWN.
- Ajdukiewicz, K. (1965b). Związki składniowe między członami zdań oznajmujących. W: K. Ajdukiewicz, *Język i poznanie* (tom 2, s. 344–355). Warszawa: PWN.
- Ajdukiewicz, K. (1965c). W sprawie pojęcia istnienia. Kilka uwag w związku z zagadnieniem idealizmu. W: K. Ajdukiewicz, *Język i poznanie* (tom 2, s. 143–154). Warszawa: PWN.
- Ajdukiewicz, K. (1965d). Zagadnienie empiryzmu a koncepcja znaczenia. W: K. Ajdukiewicz, *Język i poznanie* (tom 2, s. 388–400). Warszawa: PWN.
- Ajdukiewicz, K. (1965e). *Logika pragmatyczna*. Warszawa: PWN.
- Ajdukiewicz, K. (1971). Wyrażenia intensjonalne. W: J. Pelc (red.), *Semiotyka polska 1894–1969* (s. 128–160). Warszawa: PWN.
- Ajdukiewicz, K. (2004). *Zagadnienia i kierunki filozofii. Teoria poznania i metafizyka*. Kęty, Warszawa: Antyk-Aletheia.
- Bańko, M. (red.). (2000). *Inny słownik języka polskiego PWN* (tom 1). Warszawa: PWN.
- Brentano, F. (1911a). *Von den wahren und fiktiven Objekten*.
- Brentano, F. (1911b). *Die psychische Beziehung im Unterschied von den Relation im eigentlichen Sinne*.
- Brentano, F. (1917a). *Vom ens rationis*.
- Brentano, F. (1917b). *Universell Denkendes und individuell Seiendes*.
- Hiż, H. (1992). Mój życiorys (jeszcze nie cały). W: J. Pelc (red.), *Fragmenty filozoficzne ofiarowane Henrykowi Hiżowi w siedemdziesiątą piątą rocznicę*

- urodzin* (Biblioteka Myśli Semiotycznej 23, s. 11–18). Warszawa: Znak – Język – Rzeczywistość: Polskie Towarzystwo Semiotyczne.
- Karolak, S. (1999). Negacja. W: K. Polański, *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego* (wyd. 2). Wrocław: Ossolineum.
- Kotarbińska, J. (1971a). Kłopoty z istnieniem (rozważania z zakresu semantyki). W: J. Pelc (red.), *Semiotyka polska 1894–1969* (s. 249–268). Warszawa: PWN.
- Kotarbińska, J. (1971b). Spór o granice stosowalności metod logicznych. W: J. Pelc (red.), *Semiotyka polska 1894–1969* (s. 216–248). Warszawa: PWN.
- Kotarbiński, T. (1913). *Szkice praktyczne. Zagadnienia z filozofii czynu*. Warszawa: Wydawnictwo Kasy Mianowskiego.
- Kotarbiński, T. (1929). *Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk* (wyd. 1). Lwów: Ossolineum.
- Kotarbiński, T. (1930). Realizm radykalny. *Przegląd Filozoficzny*, 33, 269–272.
- Kotarbiński, T. (1930). Uwagi na temat reizmu. *Ruch Filozoficzny*, XII(1–10), 7–12.
- Kotarbiński, T. (1947). Przegląd problematyki logiczno-semantycznej. *Sprawozdania z czynności i posiedzeń Łódzkiego Towarzystwa Nauk za I połr.*, 1(3), 46–53.
- Kotarbiński, T. (1949). O postawie reistycznej, czyli konkretystycznej. *Myśl Współczesna*, 4(10), 3–11.
- Kotarbiński, T. (1952). Odpowiedź. *Myśl Filozoficzna*, 2, 315–330.
- Kotarbiński, T. (1952b). Humanistyka bez hipostaz. *Myśl Filozoficzna*, 1(3), 257–270.
- Kotarbiński, T. (1954). Z zagadnień klasyfikacji nazw. *Rozprawy Komisji Językowej*, 1, 9–24.
- Kotarbiński, T. (1955). *Kurs logiki dla prawników*. Warszawa: PWN.
- Kotarbiński, T. (1956). Pojęcie „istoty rzeczy”. *Myśl Filozoficzna*, 3, 135–146.
- Kotarbiński, T. (1957a). Realizm praktyczny. W: T. Kotarbiński, *Wybór pism. Tom 1: Myśli o działaniu* (s. 680–698). Warszawa: PWN.
- Kotarbiński, T. (1957b). Analiza materializmu. W: T. Kotarbiński, *Wybór pism, Tom 2: Myśli o myśleniu* (s. 90–96). Warszawa: PWN.
- Kotarbiński, T. (1957c). Realizm idealny. W: T. Kotarbiński, *Wybór pism, Tom 2: Myśli o myśleniu* (s. 97–103). Warszawa: PWN.
- Kotarbiński, T. (1957d). *Wykłady z dziejów logiki*. Łódź: Ossolineum.
- Kotarbiński, T. (1957e). Myśl przewodnia metodologii Franciszka Bacona. W: T. Kotarbiński, *Wybór pism, Tom 2: Myśli o myśleniu* (s. 555–588). Warszawa: PWN.
- Kotarbiński, T. (1957f). Program Bacona. W: T. Kotarbiński, *Wybór pism, Tom 2: Myśli o myśleniu* (s. 589–621). Warszawa: PWN.
- Kotarbiński, T. (1958). Fazy rozwojowe konkretyzmu. *Studia Filozoficzne*, 47, 3–13.
- Kotarbiński, T. (1961). *Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk* (wyd. 2). Wrocław: Zakład narodowy im. Ossolińskich.
- Kotarbiński, T. (1966). *Wesołe smutki*. Warszawa: PWN.
- Kotarbiński, T. (1968). Reism: Issues and Prospects. *Logique et Analyse*, 11(44), 441–458.
- Kotarbiński, T. (1979a). Franciszek Brentano jako reista. W: T. Kotarbiński, *Szkice z historii filozofii i logiki*. Warszawa: PWN.

- Kotarbiński, T. (1979b). Garstka wspomnień o Stanisławie Leśniewskim. W: T. Kotarbiński, *Szkice z historii filozofii i logiki*. Warszawa: PWN.
- Kotarbiński, T. (1993a). Podstawowy postulat konkretyzmu. W: T. Kotarbiński, *Dzieła wszystkie. Tom 2: Ontologia, teoria poznania i metodologia nauk* (s. 209–217). Wrocław: Ossolineum.
- Kotarbiński, T. (1993b). Zasadnicze myśli pansomatyizmu. W: T. Kotarbiński, *Dzieła wszystkie. Tom 2: Ontologia, teoria poznania i metodologia nauk* (s. 139–148). Wrocław: Ossolineum.
- Kotarbiński, T. (1993c). Reizm: problemy i perspektywy rozwoju. W: T. Kotarbiński, *Dzieła wszystkie. Tom 2: Ontologia, teoria poznania i metodologia nauk* (s. 218–232). Wrocław: Ossolineum.
- Kotarbiński, T. (1993d). Uwagi na temat reizmu. W: T. Kotarbiński, *Dzieła wszystkie. Tom 2: Ontologia, teoria poznania i metodologia nauk* (s. 132–136). Wrocław: Ossolineum.
- Kotarbiński, T. (1993e). O istocie doświadczenia wewnętrznego. W: T. Kotarbiński, *Dzieła wszystkie. Tom 2: Ontologia, teoria poznania i metodologia nauk* (s. 233–242). Wrocław: Ossolineum.
- Kotarbiński, T. (2019). *Traktat o dobrej robocie*. Łódź: Wydawnictwo UŁ.
- Lewis, C. I. (1946). *The Analysis of Knowledge and Valuation*. La Salle: Open Court.
- Morris, Ch. (1938). *Foundations of the Theory of Signs*. Chicago: The University of Chicago Press.
- Pelc, J. (1971). *O użyciu wyrażień*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk: Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk.
- Przełęcki, M. (1984). Argumentacja reisty. *Studia Filozoficzne*, 5(222), 5–22.
- Szymczak, M. (red.). (1979). *Słownik języka polskiego* (tom 2). Warszawa: PWN.
- Twardowski, K. (1894). *Zur Lehre vom Inhalt und Gegenstand der Vorstellungen*. Wiedeń.
- Twardowski, K. (1912). *O czynnościach i wytworach. Kilka uwag z pogranicza psychologii, gramatyki i logiki*. Lwów: nakł. Uniwersytetu Lwowskiego.
- Wittgenstein, L. (2004). *Dociekania filozoficzne*. Warszawa: PWN.
- Witwicki, W. (1925). *Psychologia dla użytku słuchaczy wyższych zakładów naukowych* (tom 1). Lwów: Ossolineum.

**REISM IN THE EYES OF ITS PEERS**

**SUMMARY:** *Reism in the eyes of its peers* is a text on which Pelc has worked in the last years of his life. The essay is a detailed discussion of reism, its historical context, analyses of reism carried out by Kazimierz Ajdukiewicz, Janina Kotarbińska and Marian Przełęcki, it contains also a presentation of the position of *moderate reism*, supported by Jerzy Pelc himself.

TADEUSZ SZUBKA\*

## LOGIKA I JĘZYK PÓŁ WIEKU PÓŹNIEJ

**STRESZCZENIE:** Obszerna antologia *Logika i język* z analitycznej filozofii języka, do której J. Pelc wybrał i przełożył teksty, była przez wiele lat wykorzystywana w nauczaniu i badaniach w Polsce. W udany sposób przedstawia niektóre dyskusje toczone w ramach filozofii analitycznej. Jednakże obok tekstów kluczowych, które weszły do kanonu tej tradycji, zawiera także prace marginalne i mało znaczące. Zaskakujące jest pominięcie przez Pelca kilku bardzo ważnych filozofów i ich dorobku (G. E. Moore’a, L. Wittgensteina, W. V. Quine’a, J. L. Austina i H. P. Grice’a), a podane we wstępie do antologii uzasadnienie tych braków jest niekompletne i mało przekonujące.

**SŁOWA KLUCZOWE:** Jerzy Pelc, semiotyka logiczna, filozofia języka, filozofia analityczna, filozofia w Polsce.

### 1. WSTĘP

Trwałym i wpływowym wkładem Profesora Jerzego Pelca (1924–2017) do powojennej filozofii polskiej, zwłaszcza tej w tradycji analitycznej, jest antologia *Logika i język*, opatrzona podtytułem *Studia z semiotyki logicznej*, do której sam wybrał teksty i pieczołowicie je przełożył (Pelc, 1967). Przez co najmniej kilka dekad antologia ta dostarczała tekstów źródłowych do zajęć akademickich i rodzimych badań z zakresu semiotyki, filozofii języka i filozofii analitycznej. Choć jest jeszcze niekiedy wykorzystywana ze względu na pewne zawarte w niej prace należące do ścisłego kanonu filozofii współczesnej, które nie są w innych miejscach dostępne w polskim przekładzie, to dzisiaj jest już przede

---

\* Uniwersytet Szczeciński, Wydział Humanistyczny, Instytut Filozofii i Kognitywistyki. E-mail: tadeusz.szubka@usz.edu.pl. ORCID: 0000-0002-8560-2785.

wszystkim świadectwem historycznym z zakresu recepcji filozofii analitycznej w Polsce. Właśnie pod tym kątem warto się jej przyjrzeć po ponad pół wieku od jej wydania.

## 2. KONCEPCJA ANTOLOGII: FILOZOFIA ANALITYCZNA I FILOZOFIA JĘZYKA

Przedstawiając ogólną orientację metafizyczną autorów, których teksty zostały wybrane do antologii, Pelc stwierdza, że „charakterystyczne dla artykułów w tym zbiorze jest to, że operuje się w nich metodą logicznego analizowania i wyjaśniania pojęć oraz logicznego analizowania konkretnych przykładów, zaczerpniętych z języka naturalnego” (Pelc, 1967, s. VIII). Wybór tej metody, przedmiotu badań, a nawet formy wypowiedzi, wyrasta u autorów tych artykułów z przeświadczenia, że odpowiedzialna i rzetelna filozofia jest tzw. „małą” filozofią. Polega ona na przekształcaniu tradycyjnych dysput filozoficznych w drobniakowe rozważania szczegółowych problemów, a zwłaszcza rozmaitych sposobów ich artikulacji językowej, a następnie na rozbiórce proponowanych rozwiązań na elementy składowe, możliwie najprostsze i powiązane z doświadczeniem. Dopiero potem można uchwycić sedno toczonych przez wieki dyskusji filozoficznych i ocenić wartość epistemiczną zajmowanych w nich stanowisk. Pelc podkreśla też, że wybrani do antologii autorzy „nastawieni są negatywnie do spekulacji metafizycznych, ogólnikowych, nieempirycznych, do rozważań na temat całokształtu świata, do filozofowania syntetycznego, do tzw. «wielkiej» filozofii” (Pelc, 1967, s. IX).

Tę ogólną orientację metafizyczną podzielają, według Pelca, przedstawiciele następujących kierunków filozoficznych: brytyjskiej filozofii analitycznej (G. E. Moore, B. Russell) wraz z tzw. filozofią języka potocznego (J. L. Austin, G. Ryle, J. Wisdom, L. Wittgenstein z późniejszego okresu), pozytywizmu logicznego Koła Wiedeńskiego (R. Carnap i L. Wittgenstein z wcześniejszego okresu), empiryzmu logicznego grupy berlińskiej (H. Reichenbach), amerykańskiego semantyzmu (M. Black, L. Linsky) oraz logicznej szkoły lwowsko-warszawskiej (m.in. A. Tarski). Wyliczenie to nie powinno jednak sugerować, że między reprezentantami tych kierunków zachodzą wyraźne różnice.

Twórca antologii *Logika i język* nie próbuje wszelako określić tej grupy powiązanych ze sobą kierunków filozoficznych za pomocą jakiejś jednej nazwy. Wydaje się, że byłoby naturalne stwierdzenie, iż kierunki te należą do tradycji analitycznej lub są po prostu odmianami filozofii analitycznej. Jednakże w owym czasie Pelc takim ogólnym pojęciem filozofii analitycznej nie operował. Było to zgodne z rozpowszechnioną wówczas w Polsce mapą conceptualną filozofii współczesnej, którą ukształtował przede wszystkim Władysław Tatar-kiewicz za pośrednictwem swojego szeroko wykorzystywanego i często wznawianego podręcznika z historii filozofii. W jego trzecim tomie, obejmującym filozofię XIX wieku i myśl współczesną, osobno omawia on brytyjską filozofię analityczną i neopozytywizm, czyli pozytywizm logiczny Koła Wiedeńskiego (Tatar-kiewicz, 1950/1995, s. 224–235 i 336–347). Być może zostało to częścio-

wo wymuszone przez chronologiczny tok przedstawiania nurtów filozofii współczesnej, gdyż autor *Historii filozofii* dostrzega pokrewieństwo neopozytywizmu z brytyjską filozofią analityczną i twierdzi, że „granica między nimi była nawet płynna” (Tatarkiewicz, 1950/1995, s. 344). Ale nawet wówczas, gdy posługuje się ogólnym pojęciem filozofii analitycznej (Tatarkiewicz, 1948), to ma na myśli wyłącznie brytyjską filozofię analityczną (G. E. Moore, J. Cook Wilson, B. Russell, C. D. Broad, H. A. Prichard i W. D. Ross), chociaż zauważa, że ma ona swoje kontynentalne odpowiedniki, z których jednym jest filozofia Franza Brentany i jego uczniów, a drugim realizm amerykański (R. B. Perry i inni). Tatarkiewicz podkreśla również, że w Polsce „właściwa analityczna postawa cechowała dużą większość filozoficznej produkcji ostatnich pokoleń. Przyczynił się do tego Twardowski, uczeń Brentany, który na kontynencie najbliższy był brytyjskim analitykom” (Tatarkiewicz, 1948, s. 414). Ogólne pojęcie filozofii analitycznej pojawia się także w tytule przeglądowego artykułu Zbigniewa Jordana opublikowanego w *Ruchu Filozoficznym*, lecz podobnie jak Tatarkiewicz Jordan skupia się przede wszystkim na rozwoju tego nurtu na Wyspach Brytyjskich. Artykuł kończy ponadto zaskakującą z dzisiejszego punktu widzenia sugestią, że być może w pełni uzasadnione jest ograniczenie stosowalności tej kategorii do Russellowskiej odmiany filozofii analitycznej, zważywszy na wpływ tej koncepcji. „Albowiem patrząc wstecz na pierwszą połowę naszego stulecia trudno nie zgodzić się z poglądem, iż Russellowska wersja filozofii analitycznej była i pozostała jedną z najbardziej rewolucjonizujących inspiracji w filozofii akademickiej XX wieku” (Jordan, 1961, s. 152)<sup>1</sup>. Biorąc pod uwagę przedstawiony kontekst, nie jest niczym zaskakującym, że dla Pelca w okresie pracy nad antologią *Logika i język* „filozofia analityczna” to „brytyjska filozofia analityczna”, z którą spokrewnione są inne nurty zasługujące na odrębne nazwy. Są one wzmiankowane w zasadzie trafnie, aczkolwiek z wielu względów nie wymienia się już dzisiaj Ludwiga Wittgensteina z wcześniejszego okresu wśród przedstawicieli pozytywizmu logicznego. Ponadto nieco zagadkowym kierunkiem wspomnianym przez Pelca jest semantyzm amerykański „zrodzony częściowo z migracji poglądów europejskiego pozytywizmu i empiryzmu logicznego, częściowo zaś z realizmu i pragmatyzmu amerykańskiego” (Pelc, 1967, s. X). Być może nazwę tę zasugerowały mu ówczesne anglosaskie zbiory tekstów z analizy filozoficznej, z których przy przygotowaniu swojej antologii korzystał. Jeden z nich nosił tytuł *Semantics and the Philosophy of Language* (Linsky, 1952), a we wstępie do innego mowa jest o tym, że liczni pozytywiści logiczni osiedlili się w Ameryce, gdzie zainicjowali i rozwijali badania z zakresu semantyki

---

<sup>1</sup> Warto w tym miejscu odnotować, że w pełni ogólnym pojęciem filozofii analitycznej w polskiej literaturze filozoficznej konsekwentnie posługiwał się, począwszy od końca lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku, Stanisław Kamiński, który włączał do niej oprócz jej brytyjskiej odmiany także pozytywizm logiczny, szkołę lwowsko-warszawską (albo szerzej: polską szkołę analityczną) oraz myślicieli amerykańskich stosujących metodę analizy (Kamiński, 1958). Jego prace miały jednak w ówczesnej Polsce raczej ograniczone oddziaływanie.



(MacDonald, 1954, s. 3). Tak czy inaczej, byłoby lepiej nazwać ten nurt po prostu amerykańską filozofią analityczną, która – jak to się okazało pod koniec XX wieku – najbardziej dynamiczny okres rozwoju miała dopiero przed sobą.

Wybrane do antologii teksty Pelc zaanonsował w jej podtytule jako „studia z semiotyki logicznej”. Dokładniej mówiąc, miały one należeć do semiotyki logicznej języka naturalnego i na konkretnych przykładach pokazać metody badawcze stosowane w tej dyscyplinie. W tym zakresie Pelc był wiernym uczniem i kontynuatorem Kazimierza Ajdukiewicza, który chętnie posługiwał się tym terminem. W ostatnim swoim podręczniku, wydanym już po śmierci, Ajdukiewicz następująco opisuje zadania semiotyki logicznej, czyli logiki języka:

[...] poddaje analizie funkcje, jakie spełnia mowa, w szczególności zajmuje się funkcją odwzorowania rzeczywistości przez wyrażenia mowy, przygotowuje aparat pojęciowy i terminologiczny niezbędny dla zdania sprawy z różnego rodzaju uchybień przeciw postulatowi rzeczywistości, jednoznaczności i ścisłości wyrażania się, dokonuje systematycznego przeglądu tych uchybień, a wreszcie wskazuje środki zaradcze przeciw nim. (Ajdukiewicz, 1965/1974, s. 15)

Z kolei Pelc tak definiuje tę dyscyplinę:

Semiotyka logiczna to semiotyka teoretyczna ujmowana z punktu widzenia logiki ogólnej, do której należą: logiczna teoria języka, logika formalna oraz wybrane zagadnienia teorii poznania i metodologii nauk. Działami semiotyki logicznej są składnia logiczna języka, semantyka logiczna i pragmatyka logiczna. Każdy z tych działów może występować w postaci sformalizowanej. (Pelc, 1987, s. 651–652)

Określając semantykę logiczną jako semiotykę teoretyczną, Pelc nie kwestionował jej zastosowań praktycznych (które mocno akcentuje w swoim opisie Ajdukiewicz), lecz jedynie podkreśla, że jest to po prostu nauka, dyscyplina czy dziedzina rozważań, w przeciwieństwie do semiotyki rozumianej albo jako zespół własności semiotycznych znaków, albo jako ogół metod semiotycznych, albo też jako semiotyka stosowana (Pelc, 1981/1984, s. 229–349; Pelc, 1987, s. 649–658).

W ramach tradycji analitycznej terminem konkurencyjnym wobec „semiotyki logicznej”, przyjętym przez Ajdukiewicza i z wielkim zapałem i dużą skutecznością propagowanym przez Pelca, jest przede wszystkim „filozofia języka”. Pelc najwyraźniej zdawał sobie z tego sprawę i niekiedy sam tym ostatnim terminem się posługiwał, lecz czynił to niezbyt często i chyba bardziej pod wpływem redaktorów i wydawców zamawiających u niego teksty niż z własnej inicjatywy. W jednym z tych tekstów, napisanym po angielsku, podjął się nawet wysiłku dokładniejszego zbadania relacji filozofii języka do semiotyki, a w tym także do semiotyki logicznej (Pelc, 1981/1986). W rozważaniach tych podkreślał wieloznaczność terminu „filozofia języka”, która jest z jednej strony pochodną polisemicznego charakteru nazwy „filozofia”, a z drugiej wynika z mało precyzyjnych granic między filozofią języka, językoznawstwem ogólnym i filozofią

językoznawstwa, a także między filozofią języka a filozofią lingwistyczną. Pod tym względem nieobciążony wieloznacznością termin „semiotyka logiczna” wydaje się o wiele bardziej fortunny. Skłania to Pelca do zalecania, aby dociekań semiotycznych nie ukrywać „pod maską eufemizmów w rodzaju «filozofia języka» czy «logiczna teoria języka»” (Pelc, 1994, s. 9).

Ta zdecydowana rekomendacja Pelca nie może jednak zmienić faktu, że prawie wszyscy autorzy z kręgu oddziaływania języka angielskiego, jak i niektórzy rodzimi filozofowie czy językoznawcy, skłanialiby się do określenia antologii *Logika i język* mianem zbioru prac z filozofii języka lub z pogranicza logiki filozoficznej i filozofii języka. Powodem tego jest nie tylko ich problematyka, lecz także fakt, że są one omawiane w podręcznikach z filozofii języka i przedrukowywane w wypisach z tak nazywanej dyscypliny (a przynajmniej jest tak w odniesieniu do tej części prac wybranych przez Pelca, które nie zostały jeszcze zapomniane i których nie pokrył całkowicie kurz historii).

### 3. DOBÓR TEKSTÓW: IMPONDERABILIA, MARGINALIA I BRAKI

Antologia *Logika i język* składa się z dwóch części. Pierwszą wypełniają obszerne fragmenty (łącznie ponad dwieście stron) podręcznika Hansa Reichenbacha z logiki symbolicznej (1947/1966). Pelc zdecydował się na ich zamieszczenie, aby przybliżyć polskiemu czytelnikowi narzędzia i techniki logiczne stosowane w analizie języka. Podaje on następujące uzasadnienie tej decyzji:

Ten stosunkowo niestary podręcznik logiki formalnej [...] wyszedł spod pióra wybitnego logika, koryfeusza empiryzmu logicznego grupy berlińskiej. W wykładzie stosuje wprawdzie dość obficie techniczne środki analizy logicznej, jest jednak zarazem elementarny i tak systematycznie stopniuje trudności, iż nawet czytelnik nieprzygotowany powinien przy odrobinie wysiłku i cierpliwości je pokonać, tym bardziej że autor obok zapisu symbolicznego – z reguły podaje sformułowania słowne. Co najważniejsze zaś, w podręczniku tym znajduje się – rzecz rzadka – obszerny rozdział poświęcony analizie języka naturalnego, tego samego, który stanowi przedmiot badań językoznawcy. (Pelc, 1967, s. XX)

Należy się niewątpliwie zgodzić z Pelcem w zakresie oceny walorów dydaktycznych tego podręcznika i umiejętnego wykorzystania środków logicznych do analizy języka naturalnego. Jednakże jego oddziaływanie było znikome (być może częściowo przyczyniła się do tego przedwczesna śmierć autora). W związku z tym wydaje się, że wypełnienie części pierwszej antologii fragmentami innego podręcznika z logiki, bardziej znanego i wpływowego, byłoby zapewne o wiele lepsze. Można było w tym celu rozważyć podręczniki, które wyszły spod pióra uznanych filozofów analitycznych, takich jak Willard V. Quine, Susan Stebbing (coraz bardziej docenianej przez historyków filozofii analitycznej) i Peter F. Strawson.

Drugą część antologii Pelca stanowią wybrane, niezbyt obszerne studia z „semiotyki logicznej”, uporządkowane w zasadzie chronologicznie. Można

powiedzieć, że stanowią one bardzo dobrą ilustrację rozwoju filozofii analitycznej w zakresie filozofii języka do lat sześćdziesiątych minionego wieku. Niezwykle trafną i nie tak znowu oczywistą decyzją w latach, kiedy omawiana antologia powstawała, było umieszczenie na początku tej części rozprawy Gottloba Fregego *Über Sinn und Bedeutung*. Tłumacząc tytułowe i kluczowe dla tej pracy rozróżnienie, Pelc posłużył się terminami „sens” i „nominat”, sugerując się w tym względzie angielską terminologią stosowaną przez Rudolfa Carnapa oraz wykorzystaną w angielskim przekładzie rozprawy, dokonanym przez Herberta Feigl i zamieszczonym w znanej antologii *Readings in Philosophical Analysis* (Feigl, Sellars, 1949). Z wyborem tej terminologii dałoby się z pewnością zasadnie polemizować (zwłaszcza termin „nominat” jest tu wysoce dyskusyjny<sup>2</sup>), lecz nie ulega najmniejszej wątpliwości, że dzięki temu przekładowi cała generacja polskich filozofów miała okazję zapoznać się z tym fundamentalnym tekstem Fregego. Równie ważne było zamieszczenie w tomie dwóch istotnych tekstów Russella stanowiących wykład jego wpływowej teorii denotacji i deskrypcji oraz klasycznego i bodaj najbardziej znanego artykułu Strawsona *On Referring*<sup>3</sup>, który tę teorię bardzo celnie krytykował. Dopełnieniem tych należących do kanonu analitycznej filozofii języka prac są w antologii Pelca bardziej lub mniej znane teksty dotyczące natury znaczenia (N. Goodman, G. Ryle), odniesienia (L. Linsky), nazw własnych (J. R. Searle), Russellowskiej teorii deskrypcji (P. T. Geach), a także zdań przypisujących stwierdzenia i przekonania (M. Black, R. Carnap, A. Church). Cennym dodatkiem do tego zestawu prac są artykuły Strawsona i Maxa Blacka krytykujące semantyczną koncepcję prawdy, bardzo istotne dla pierwszego etapu toczonej do dzisiaj dyskusji na temat charakteru i doniosłości filozoficznej przełomowych osiągnięć Alfreda Tarskiego w zakresie formalnej teorii prawdy. Dla osób zainteresowanych paradoksami i wyrażeniami samozwrotnymi użyteczna była również wymiana poglądów Nathaniela Lawrence’a i Gilberta Ryle’a na temat antynomii Grellinga.

Już w odniesieniu do kilku z wymienionych tekstów, mniej znanych i wpływowych, rodzi się pytanie, dlaczego Pelc zdecydował się je zamieścić w antologii. Wątpliwości tego rodzaju potęgują się w wypadku kilku tematycznie odrębnych prac częściowo zapomnianych obecnie autorów, które nie miały prawie żadnego wpływu na rozwój analitycznej filozofii języka. Należą do nich: młodzieńczy przyczynek o asercji polsko-brytyjskiego filozofa Casimira Lewy’ego, stanowiący polemikę z poglądami nieobecnego w antologii Johna Wisdoma; krótki esej Cecila A. Mace’a o relacji między reprezentowaniem (przedstawianiem) a wyrażaniem, który nawet w specjalistycznej literaturze na temat ekspresywnej funkcji języka i rodzajów ekspresywizmu rzadko bywa przywoły-

<sup>2</sup> Wspomniany już wcześniej Kamiński, który należał do wąskiego grona polskich logiczków i filozofów znających gruntownie dorobek Fregego, w swoim egzemplarzu antologii *Logika i języka* przy słowie „nominat” zamieścił uwagę: „Czy nie lepiej oznaczenie?”.

<sup>3</sup> Pelc, który był tłumaczem skrupulatnym i niekiedy aż nazbyt drobiazgowym, przełożył ten lapidarny tytuł następująco: *O odnoszeniu się użycia wyrażen do przedmiotów* (sic!).

wany; garść nieistotnych uwag Arthura M. MacIvera o stosunku wyrażen wskazujących do nazw własnych, których autor znany jest jedynie historykom wczesnej filozofii analitycznej i biografom Wittgensteina jako autor skrupulatnego pamiętnika zdającego sprawę z jego pobytu na Uniwersytecie Cambridge w roku akademickim 1920/1930; a także drobny tekst Bernarda Mayo – zupełnie zapomnianego filozofa brytyjskiego, tylko epizodycznie zajmującego się filozofią języka – o wypowiedziach dotyczących zdarzeń.

Co spowodowało (albo co częściowo spowodowało), że Pelc przełożył te marginalne teksty na język polski i zamieścił w antologii *Logika i język? Otóż wszystkie one ukazały się w brytyjskim czasopiśmie *Analysis* i zostały przedrukowane w tomie *Philosophy and Analysis* (MacDonald, 1954), który najprawdopodobniej stanowił dla niego istotną wskazówkę przy dokonywaniu wyboru prac do polskiej antologii. Kierując się jej zawartością Pelc nie zwrócił, jak się wydaje, dostatecznej uwagi na to, że tom ten nie składa się z najważniejszych tekstów z zakresu filozofii analitycznej i filozofii języka pierwszej połowy XX wieku, lecz jedynie stanowi wybór co ciekawszych przyczynków, które w latach 1933–1953 zostały opublikowane na łamach pisma *Analysis* (z wyłączeniem okresu II wojny światowej, kiedy czasopismo przestało się ukazywać). Trzeba przy tym pamiętać, że pismo to zostało pomyślane jako miejsce publikacji drobnych prac, a w szczególności polemik i not dyskusyjnych. W zamierzeniu jego twórców i redaktorów miało to odpowiadać charakterowi rozwijającej się dynamicznie filozofii analitycznej, stroniącej programowo od dalekosiężnych syntez i systematycznych traktatów. Jednakże w praktyce pismo było często wykorzystywane jako periodyk, w którym można publikować zarysy koncepcji niewymagające pracochłonnych badań i jako pismo, które idealnie nadaje się dla początkujących autorów. Nie jest zatem niczym zaskakującym, że wiele tekstów opublikowanych w *Analysis* szybko odeszło w zapomnienie.*

Zważywszy na zamieszczenie w antologii *Logika i język* marginalnych i nieistotnych przyczynków drugorzędnych lub trzeciorzędnych filozofów analitycznych, w sposób szczególny razi pominięcie w wyborze tekstów klasyków tego nurtu, takich jak George’a E. Moore, Wittgenstein, Quine, Johna L. Austina i Paul Grice. Brak pierwszych trzech filozofów Pelc stara się uzasadnić, aczkolwiek uzasadnienia te nie są w pełni przekonujące. W wypadku Moore’a Pelc podkreśla, że został on między innymi pominięty dlatego, że chodziło mu o to, „aby wybrane teksty należały do zakresu możliwie ściśle rozumianej semiotyki, nie zaś do zakresu, powiedzmy, etyki czy psychologii, posługującej się metodą semiotyczną; aby zatem i przedmiot, i metoda rozprawy miały charakter semiotyczny, nie tylko zaś sama metoda” (Pelc, 1967, s. XVIII). To prawda, że większość prac Moore’a nie dotyczy zagadnień z zakresu ściśle rozumianej semiotyki logicznej lub filozofii języka, lecz jest on też autorem m.in. niezwykle drobiazgowej rozprawy o Russellowskiej teorii deskrypcji (Moore, 1944/1959), która nie tylko stanowi doskonałą ilustrację Moore’owskiego stylu filozofowania, lecz tematycznie dopełniałaby prace o teorii deskrypcji, które Pelc włączył do antologii. Usprawiedliwianie braku w tomie tekstów Wittgensteina i Quine’a przez

powołanie się na ich „małą przystępność i czytelność” też nie przekonuje, aczkolwiek nawet gdyby Pelc zdecydował się włączyć do tomu wybrane fragmenty prac Wittgensteina, to zapewne miałby kłopoty z uzyskaniem na to pozwolenia, gdyż wykonawcy testamentu tego ekscentrycznego filozofa i dysponenci jego praw autorskich bardzo rzadko wyrażają zgodę na publikację fragmentów, uważając że jego prace należy tłumaczyć i wydawać w całości.

We wprowadzeniu do antologii Pelca nie ma natomiast żadnej wzmianki o tym, dlaczego nie znalazło się w niej miejsce na teksty Austina i Grice’a, którzy należeli do czołowych postaci powojennej filozofii oksfordzkiej i analitycznej filozofii języka. Jeśli pominięcie Grice’a można jeszcze jakoś zrozumieć, gdyż publikował on w tamtym czasie bardzo niewiele, zaś doniosłość jego krótkiego eseju o znaczeniu (Grice, 1957) zaczęto dostrzegać i zamieszczać go w różnego rodzaju wypisach i antologiach dopiero od lat siedemdziesiątych XX w., to całkowite zignorowanie przez Pelca dorobku Austina jest trudne do wytłumaczenia. Przecież dwa teksty Austina z filozofii języka otwierają zredagowany przez C. E. Catona tom *Philosophy and Ordinary Language* (Caton, 1963), z którego Pelc najprawdopodobniej korzystał przygotowując antologię *Logika i język* (za trafnością tego przypuszczenia przemawiają stosowne odniesienia bibliograficzne w antologii).

#### 4. KONKLUZJA

Niezależnie od wskazanych ograniczeń, zredagowana przez Pelca antologia odegrała istotną rolę w recepcji filozofii analitycznej w Polsce i w rozwoju rodzimej filozofii języka (lub jak powiedziałyby sam Pelc i wierne mu grono uczniów: w rozwoju semiotyki logicznej). We wstępie do niej Pelc podkreślał, że jest to pierwsza publikacja tego typu w języku polskim i wyrażał jednocześnie nadzieję, że po niej pojawią się inne. Tak się rzeczywiście do pewnego stopnia stało (Hempoliński, 1974; Stanosz, 1977; Stanosz, 1980) i wydane później tomy przynajmniej częściowo uzupełniły niektóre braki antologii Pelca. Jednakże do dzisiaj ten liczący ponad pół wieku zbiór jest jeszcze sporadycznie wykorzystywany w nauczaniu uniwersyteckim i w zakresie niektórych zagadnień (na przykład dotyczących teorii deskrypcji) stanowi nadal źródło niezastąpione.

#### BIBLIOGRAFIA

- Ajdkiewicz, K. (1965/1974). *Logika pragmatyczna*. Warszawa: PWN.  
 Caton, C. E. (red). (1963). *Philosophy and Ordinary Language*. Urbana: University of Illinois Press.  
 Feigl, H., Sellars, W. (red). (1949). *Readings in Philosophical Analysis*. New York: Appleton-Century-Crofts.  
 Grice, H. P. (1957). Meaning. *The Philosophical Review*, 66(3), 377–388.

- Hempoliński, M. (1974). *Brytyjska filozofia analityczna*. Warszawa: Wiedza Powszechna.
- Jordan, Z. (1961). O filozofii analitycznej. *Ruch Filozoficzny*, 20(3), 136–152.
- Kamiński, s. (1958). Filozofia analityczna. *Znak*, 10(6), 668–680.
- Linsky, L. (red). (1952). *Semantics and the Philosophy of Language: A Collection of Readings*. Urbana: University of Illinois Press.
- Macdonald, M. (red). (1954). *Philosophy and Analysis: A Selection of Articles Published in ANALYSIS between 1933–40 and 1947–53*. Oxford: Basil Blackwell.
- Moore, G. E. (1944/1963). Russell's 'Theory of Descriptions'. W: G. E. Moore (red.), *Philosophical Papers* (s. 151–195). London: George Allen & Unwin.
- Pelc, J. (red). (1967). *Logika i język: Studia z semiotyki logicznej*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Pelc, J. (1981/1984). *Wstęp do semiotyki*. Warszawa: Wiedza Powszechna.
- Pelc, J. (1981/1986). The Place of the Philosophy of Language. W: G. Fløistad (red.), *Contemporary Philosophy: A New Survey. Volume 1: Philosophy of Language, Philosophical Logic* (s. 11–34). Dordrecht: Martinus Nijhoff Publishers.
- Pelc, J. (1987). Semiotyka. W: Z. Cackowski (red.), *Filozofia a nauka: Zarys encyklopedyczny* (s. 645–658). Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Pelc, J. (red). (1994). *Znaczenie i prawda: Rozprawy semiotyczne*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Reichenbach, H. (1947/1966). *Elements of Symbolic Logic*. New York: The Free Press.
- Stanosz, B. (red). (1977). *Lingwistyka a filozofia: Współczesny spór o filozoficzne założenia teorii języka*. Warszawa: PWN.
- Stanosz, B. (red). (1980). *Język w świetle nauki*. Warszawa: Czytelnik.
- Tatarkiewicz, W. (1948). Filozofia analityczna. *Sprawozdania z Czynności i Posiedzeń Polskiej Akademii Umiejętności*, 49, 409–414.
- Tatarkiewicz, W. (1950/1995). *Historia filozofii. Tom 3: Filozofia XIX wieku i współczesna*. Warszawa: Wyd. Naukowe PWN.

## LOGIC AND LANGUAGE A HALF CENTURY LATER

**SUMMARY:** An extensive Polish anthology *Logic and Language*, for which Jerzy Pelc selected and translated a number of papers, has been for many years an invaluable resource in teaching and research. It has provided a helpful and instructive picture of some essential debates within analytic philosophy. However, in addition to several crucial essays, which firmly belong to the core texts of this tradition, the anthology includes also marginal and insignificant papers. And what is even more surprising, Pelc has passed over contributions of a few hugely influential philosophers (G. E. Moore, L. Wittgenstein, W. V. Quine, J. L. Austin, and H. P. Grice), and the justification of his selection given in the preface to the collection is incomplete and far from convincing.

**KEYWORDS:** Jerzy Pelc, logical semiotics, philosophy of language, analytic philosophy, Polish philosophy.





MARCIN BĘDKOWSKI\*

## ***NAUCZYĆ KRYTYCZNEGO MYŚLENIA I JASNEJ MOWY. POSTULATY KRYTYCYZMU I JASNOŚCI A SPRAWA TZW. LOGIKI OGÓLNEJ<sup>1</sup>***

**STRESZCZENIE:** Artykuł stanowi próbę przedstawienia portretu Jerzego Pelca jako nauczyciela. Podążając śladami Kazimierza Twardowskiego i jego bezpośrednich uczniów, Pelc starał się rozwijać w swoich uczniach umiejętność krytycznego myślenia i jasnego mówienia – niezbędnych warunków dobrej pracy w filozofii. Umiejętności te związane są z metodologicznymi postulatami krytycyzmu i jasności, które podzielali wszyscy członkowie Szkoły Lwowsko-Warszawskiej. Jerzy Pelc traktował te postulaty także jako postulaty dydaktyczne, wynikające z koncepcji kultury logicznej i logiki ogólnej. W artykule nakreśliłem ogólny obraz relacji między logiką a dydaktyką, przedstawiłem wyżej wymienione postulaty, pojęcia kultury logicznej i logiki ogólnej oraz program ich nauczania.

**SŁOWA KLUCZOWE:** krytyczne myślenie, postulat jasności, postulat uzasadnienia, logika ogólna, Jerzy Pelc, Szkoła Lwowsko-Warszawska, dydaktyka logiki.

Pozwolę sobie zacząć od dygresji. Na konferencji poświęconej pamięci prof. Jerzego Pelca wielu referentów dzieliło się swoimi wspomnieniami związanymi z postacią Profesora. Jeden z uczestników w swoim wspomnieniu podkreślił, że zapamiętał Pelca jako „prawdziwego profesora”, od którego były autorytet, po-

---

\* Uniwersytet Warszawski, Wydział Filozofii i Socjologii. E-mail: mbedkowski@uw.edu.pl. ORCID: 0000-0002-2787-9487.

<sup>1</sup> Artykuł powstał w ramach projektu nr 2015/18/E/HS1/00478 finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki.

waga oraz pewna staroświeckość. Jej przejawem było to, że Pelc miał zalecić przed egzaminem, by studenci „przysiedli łałdów”. Sformułowanie rzadko spotykane i zapadające w pamięć.

Staroświeckość Pelca wydaje mi się poza dyskusją. Jej ślad można dostrzec chociażby w jednym z jego ostatnich tekstów, mianowicie „Prostackopolski – dodaj do ulubionych”, w którym przejawia się ona w odniesieniu do współczesnych zwyczajów językowych Polaków. Jednakże we frazie „przysiąść łałdów” pobrzmiewa według mnie jeszcze inny ważny rys Profesora – świadomość „zaślężenia intelektualnego” u własnych mistrzów i wysiłek włożony w pielęgnowanie pamięci o ich spuściźnie.

„Przysiąść łałdów” wydaje mi się bowiem sformułowaniem nieprzypadkowym. Oto jak Tadeusz Kotarbiński pisał o Kazimierzu Twardowskim:

Zastawszy w Polsce ugór, porosły wybujałymi chwastami, zakasał rękawy i począł rwać zielsko, a sadzić pożywną jarzynę [...]. I jął tępic słomiany ogień, niepunktualność, zawodność w umowach, niesystematyczność, pogoń za tym, co kogo teraz właśnie najbardziej zajmuje; a zmuszał do przysiadywania łałdów, respektowania więzi organizacyjnej, do pięciopalcówek różnego rodzaju, dokładnych referatów, obiektywnych streszczeń... (Kotarbiński, 1936/1958, s. 897)

Nieco żartobliwie można by powiedzieć, że Twardowski założył szkołę przysiadywania łałdów. Właśnie do tej tradycji zgłaszał akces Pelc w wywiadzie zatytułowanym *Nauczyć krytycznego myślenia i jasnej mowy* – w którym na stwierdzenie, że przywiązuje wielką wagę do pracy dydaktycznej, odpowiedział:

To prawda. W mej pracy na filozofii można chyba dostrzec dwa etapy. Pierwszy to dwudziestolecie 1951–1971, kiedy pracowałem w Zakładzie Logiki Tadeusza Kotarbińskiego, po jego przejściu na emeryturę w roku 1956 czy 1957 objętym przez Janinę Kotarbińską. Drugi etap nastąpił od r. 1972, kiedy założyłem Zakład Semiotyki Logicznej. [...] Jestem więc nauczycielem. Jakiego przedmiotu? W urzędowych spisach wykładów – semiotyki logicznej, a dawniej logiki. Ale pragnę być przede wszystkim nauczycielem dobrej roboty w myśleniu i mówieniu. To jest moje główne zadanie: nauczyć ludzi samodzielnie i krytycznie myśleć, myśleć poprawnie, a co się z tym wiąże – jasno i poprawnie mówić i pisać. Nie żałuję na to wysiłku. Może po trosze dlatego, że sam sobie chcę oszczędzić ujemnych bodźców odbieranych od otoczenia: bardzo mnie denerwuje brak krytycyzmu, nieporadność myślowo-językowa, zdradzająca brak kultury logicznej i prymitywizm duchowy przejawiający się brakiem kultury słowa. (Kobos, Pelc, 2008, s. 588–589)

W następnym fragmencie Pelc zupełnie wprost nawiązuje do Twardowskiego i jego szkoły:

A więc po równoległych torach biegnie moja praca naukowa, której śladem jest to, co udało mi się napisać, oraz moja praca nauczycielsko-wychowawcza, której śladem są – być może – umysły niektórych uczniów ukształtowane w pewien sposób. A że kształtować łatwiej materiał jeszcze nieurobiony, szczególnie sobie cenię za-

jęcia ze studentami pierwszego roku, „niezdemoralizowanymi” intelektualnie przez wcześniejsze lektury i inne doświadczenia poznawcze. Postępuję tu śladami Kazimierza Twardowskiego i jego bezpośrednich uczniów. (Kobos, Pelc, 2008, s. 588–589)

Rysów wspólnych, łączących Pelca z Twardowskim i jego uczniami, niewątpliwie znajdziemy więcej. Pelc doszedł do przekonania (po „trzeźwej i krytycznej ocenie swoich możliwości”), że większy pożytek odda światu, jeśli będzie organizował pracę innych badaczy i zajmował się wydawaniem ich wyników, niż gdy będzie jedynie publikował (Pelc, 2015, s. 26). Słynne kartkówki Pelca<sup>2</sup> wiązały się z chęcią uczenia w sposób efektywny, choćby narażało to nauczyciela na krytykę ze strony studentów i dodatkową pracę (Pelc, 2015, s. 28–29). Podobne stanowisko wyrażał Twardowski (1926/2014, s. 47). Sama zaś idea zajęć z semiotyki logicznej (prowadzonych dla wszystkich kierunków humanistycznych) wyrastała z przekonania żywionego m.in. przez Kotarbińskiego, że zajęcia z logiki formalnej należy zastąpić zajęciami z logiki ogólnej. Składają się na nią semantyka w szerszym sensie, czyli semiotyka, wraz z elementami: ontologii, teorii poznania, psychologii, metodologii nauk, a więc i pragmatyki (Pelc, 2015, s. 10–11).

W niniejszym artykule chciałbym szczegółowiej omówić trzy elementy z ogólnego i złożonego obrazu związków myśli Pelca z poglądami Twardowskiego i jego uczniów, dotyczących przede wszystkim uczenia dobrej roboty umysłowej. Są to postulaty krytycznego myślenia i jasnej mowy oraz koncepcja zajęć z tzw. logiki ogólnej. Związek ten nie jest wyłącznie zadłużeniem, Pelc bowiem twórczo rozwijał i aktualizował poglądy swoich nauczycieli.

### NAUCZYĆ KRYTYCZNEGO MYŚLENIA I JASNEJ MOWY, CZYLI POSTULATY KRYTYCYZMU I JASNOŚCI

Tytuł wywiadu z Pelcem hasłowo przywołuje dwie umiejętności mające być celem nauczania logiki ogólnej: zdolność do krytycznego myślenia i jasnego wyrażania myśli w mowie (i piśmie). Wydaje mi się warte podkreślenia, że owe cele nie są przypadkowe – odpowiadają im dwa postulaty o charakterze metodologicznym wysuwane przez członków Szkoły Lwowsko-Warszawskiej (SLW), mianowicie postulat krytycyzmu i postulat jasności. Za ich charakterem metodologicznym stoi przekonanie, że wartościowy sposób uprawiania nauki i filozofii musi czynić im zadość. To właśnie te postulaty – przekonania metodologiczne, nie rozstrzygnięcia przedmiotowe – definiowały SLW:

---

<sup>2</sup> Każde ćwiczenia prowadzone przez Pelca rozpoczynały się kartkówką, podczas której studenci – podzieleni na cztery grupy – mieli udzielić odpowiedzi na jedno pytanie. Kartkówki były oceniane na plus lub minus, a ich wynik stanowił część oceny końcowej. Zaliczenie uzyskiwało się, gdy liczba plusów była nie mniejsza niż liczba minusów. Przykładowe polecenie: „Podaj definicję przez abstrakcję dokładności zegarka”.

Zasadnicza cecha charakterystyczna tej Szkoły tkwi w dziedzinie formalno-metodologicznej: polega mianowicie na dążeniu do możliwie największej precyzji i ścisłości w myśleniu i wyrażaniu myśli, jak również na możliwie wyczerpującym uzasadnieniu tego, co się głosi, oraz na poprawności dowodu. (Twardowski, 1926/2014, s. 47–48)

Pelc ujmuje je nie tylko jako postulaty metodologiczne, lecz także – dydaktyczne.

### POSTULAT KRYTYCYZMU

Ralph Johnson i Marcin Koszowy w artykule wskazującym na kulturę logiczną jako na wspólne źródło logiki nieformalnej i logiki pragmatycznej sformułowali tezę, że przedstawiciele Szkoły Lwowsko-Warszawskiej nie używali sformułowania „krytyczne myślenie” (Johnson, Koszowy, 2018, s. 200). Jest to przekonanie mylne: nie dość, że używali, to kryła się za nim całkiem wyraźna koncepcja.

Obecnie pojęcie krytycznego myślenia – pod wpływem anglosaskiego nurtu krytycznego myślenia – bywa rozumiane chwiejnie i szeroko, a przynajmniej szerzej niż na gruncie SLW. Oznacza bowiem na ogół pewną formę logiki praktycznej, nakierowanej na analizę argumentacji codziennych, oraz szeroki wachlarz umiejętności i postaw wykształconych dzięki niej (por. Ennis, 1996). Tymczasem w Szkole postulat krytycyzmu odnosił się konkretnie do uzasadniania przekonań – był także określany jako postulat uzasadnienia bądź postulat racji dostatecznej.

Sądzę, że najpełniejsze ujęcie tego postulatu odnajdujemy w *Zarysie logiki*: „W związku z powyższymi uwagami dotyczącymi uzasadniania twierdzeń wspomnieć należy wymienianą zwykle w podręcznikach logiki tzw. zasadę dostatecznej racji (*principium rationis sufficientis*)” (Ajdukiewicz, 1953, s. 68)<sup>3</sup>.

Ajdukiewicz zauważa, że treść tej zasady była różnie formułowana. W ujęciu Leibniza przybiera postać twierdzenia „żaden fakt nie może się sprawdzić lub ziścić, żadna wypowiedź nie może być prawdziwa bez wystarczającej racji, dlatego jest tak, a nie inaczej, chociaż racje te najczęściej nie mogą nam być znane”. W ujęciu odmiennym zasada ta jest nie twierdzeniem, lecz postulatem – by przy formułowaniu swych poglądów nie postępować lekkomyślnie, lecz uznawać jedynie twierdzenia wystarczająco uzasadnione (Ajdukiewicz, 1953, s. 68).

Wreszcie autor *Zarysu logiki* stwierdza:

Zasada dostatecznej racji, pojęta jako postulat domagający się uzasadniania dla wszystkich naszych przekonań, nie różni się wcale od postulatu krytycyzmu, który żądając od nas krytycznego myślenia, domaga się tylko tego, abyśmy niczemu

---

<sup>3</sup> Zasadę tę odnajdujemy w Twardowskiego *Zasadniczych pojęciach dydaktyki i logiki* (Twardowski, 1901a, s. 23).

lekkomyślnie nie dawali wiary, ale byśmy wierzyli tylko w to, co zostało przez innych ludzi lub przez nas samych należycie uzasadnione (Ajdukiewicz, 1953, s. 69).

Krytyczne myślenie polega zatem na tym, by nie akceptować przekonań, dla których nie mamy dostatecznego uzasadnienia. Postulat krytycznego myślenia zawarty w zasadzie dostatecznej racji naruszamy m.in. przez lekkomyślne dawanie wiary cudzym słowom – autorytetom – i wskutek wpływu, jaki mają nasze uczucia i pragnienia na nasze przekonania. Ajdukiewicz konkluduje:

Wyliczyliśmy wyżej niektóre czynniki, skłaniające nas najczęściej do bezkrytycznego dawania wiary poglądom nieuzasadnionym, a więc prowadzące do pogwałcenia zasady dostatecznej racji. Zwrócenie uwagi na te czynniki i przypomnienie postulatu krytycznego myślenia zawartego w zasadzie dostatecznej racji powinno nas uczynić odporniejszymi na ich działanie. (Ajdukiewicz, 1953, s. 70–72)

Warto podkreślić, że postulat krytycyzmu – jako postulat racji dostatecznej – nie był głoszony jedynie na gruncie SLW, lecz charakteryzuje wiele racjonalistycznych (antyirracjonalistycznych oraz sceptycznych) tradycji filozoficznych. Jest także podstawą myślenia naukowego. Zasada ta jednak sama wymaga krytycznego rozpatrzenia, jak bowiem widzieliśmy, przyjmuje różne sformułowania, m.in. „wszystko ma swoją przyczynę” i „nie przypisuj swoim przekonaniom stopnia pewności wyższego, niż pozwala na to ich uzasadnienie”. Jej uznanie wymaga także odparcia zagrożenia ze strony sceptycyzmu: czy jesteśmy w stanie wskazać racje dostateczne dla naszych przekonań? Czym jest uzasadnienie przekonań, na czym polega jego stopniowalność? Niezależnie od wątpliwości sceptycznych zdaje się, że wśród różnych charakterystyk krytycznego myślenia – zwłaszcza formułowanych na gruncie anglosaskim – ta wydaje się najgłębiej zakorzeniona w refleksji filozoficznej<sup>4</sup>.

### POSTULAT JASNOŚCI

Władysław Witwicki sformułował kiedyś opinię o Twardowskim, w której podkreśla jego zdolności do jasnego przedstawiania nawet najtrudniejszych zagadnień:

Zaraz zaczęły po mieście krążyć niewiarygodne pogłoski, że na tych wykładach i ćwiczeniach można wszystko rozumieć, o czym się tam słyszy i mówi. Nie ma żadnego bujania i żargonu wtajemniczonych. Każdy wyraz się objaśnia i zawsze wiadomo, o co chodzi, choćby szło o zagadnienia trudne i niepopularne. To ściągało na jego wykłady tłumy coraz większe. Niektórzy chodzili przez ciekawość, czy to możliwe w ogóle, żeby rozumieć zagadnienia filozoficzne, nie będąc spe-

---

<sup>4</sup> *Zarys logiki* to nie jedyne miejsce, w którym Ajdukiewicz przywoływał i charakteryzował postulat krytycyzmu, zob. np. (Ajdukiewicz 2013, s. 49).

cialistą, i czy można o tych sprawach mówić zrozumiale, będąc specjalistą. I to, i tamto okazało się możliwe, bo rzeczywiście. (Witwicki, 1938/1982, s. 269–270)

Powyższa opinia Witwickiego dotyczy Twardowskiego, ale bez trudności można byłoby ją odnieść do stylu zajęć Pelca – zwłaszcza prowadzonego przez niego seminarium. Postulat jasności stojący za tym stylem prowadzenia zajęć również ma głęboko filozoficzny i długi rodowód. Na gruncie SLW jego źródła i siły oddziaływania możemy doszukiwać się w postawie i pracach Twardowskiego. Rozważania nad jasnością idei podejmował już w swojej rozprawie doktorskiej *Idea a percepcja* (1892), ale na ogół kwestia ta kojarzona jest z jego wpływową – wręcz programową – rozprawą *O jasnym i niejasnym stylu filozoficznym* (1919). W rozprawie tej wskazywał, że niejasność mowy jest ściśle związana z niejasnością myśli; zauważał także, że:

Otóż jeśli powyższe uwagi są słuszne, uwalniają nas one w znacznej mierze od obowiązku łamania sobie głowy nad tym, co właściwie myśli autor filozoficzny, piszący stylem niejasnym. Odgadywanie jego myśli tylko wtedy przedstawiać będzie rzecz godną wysiłku, jeżeli skądinąd nabyliśmy przekonania, że myśli jasno, że więc niejasność stylu pochodzi w danym wypadku z skażenia tekstu albo z pośpiechu w spisywaniu dzieła. (Twardowski, 1919, s. 205)

W rozprawie tej Twardowski podniósł do rangi metodologicznej – czy też jednej z zasad hermeneutyki jako sztuki interpretacji tekstów – wymóg, który stawiał sobie w pracy dydaktycznej<sup>5</sup>. Jak zapisał w pamiętniku jeden z pierwszych uczniów założyciela SLW, Jan Łukasiewicz:

Główna rzecz, jaką zawdzięczam Twardowskiemu, to nie wiedza logiczna czy filozoficzna, ani ścisłość myślenia, tylko zdolność do jasnego układania i przedstawiania najtrudniejszych nawet zagadnień i poglądów. Twardowski miał tę zdolność w wysokim stopniu i ja starałem się jakoś podpatrzeć, jak to się robi. Dzięki temu, że Twardowski umiał jasno myśleć i jasno mówić, był on doskonałym nauczycielem i miał tylu uczniów. (Łukasiewicz, 1949/2009/2010, s. 361)

W dalszej części Łukasiewicz przeciwstawia jasności myślenia jego ścisłość i dopowiada: „Ścisłości w myśleniu nie nauczyłem się jednak od Twardowskiego. Co znaczy myśleć ściśle, dowiedziałem się dopiero w Warszawie od Leśniewskiego” (Łukasiewicz, 1949/2009/2010, s. 361).

Na gruncie SLW na ogół ujmowano postulaty i pojęcia jasności, precyzji czy ścisłości – w odniesieniu do słownego wyrazu myśli – jako równoważne (Przełęcki, 1998). Oczywiście, problematyka jasności idei (przedstawień, pojęć...) jest zakorzeniona w filozofii co najmniej równie silnie jak zasada racji dostatecznej. Jej rodowód można z łatwością poprowadzić przez Kartezjusza czy Locke’a aż do Platona i Sokratesa.

---

<sup>5</sup> Do wątków tych Pelc powrócił m.in. w książce *Język współczesnej humanistyki* (Pelc, 2000).

### KONCEPCJA KRYTYCZNEGO MYŚLENIA – LOGIKI OGÓLNEJ – LOGIKI SZKOLNEJ...

Na bazie dwóch postulatów: krytycyzmu i jasności, wyrosła w ramach Szkoły koncepcja logiki ogólnej. Niewątpliwie można ująć ją jako odpowiednik współczesnych anglosaskich koncepcji krytycznego myślenia, jednakże zakres podobieństwa oraz motywacje stojące za kształtem obu podejść to wątki na tyle bogate, że zasługują na bardziej szczegółowe opracowanie.

Sądzę, że przede wszystkim warto podkreślić ważny fakt. Otóż koncepcja logiki ogólnej nie stanowi bynajmniej marginesu rozważań podejmowanych przez członków Szkoły, lecz leży u zarania SLW i inspirowała wiele rozważań podejmowanych w jej ramach, zwłaszcza przez Twardowskiego, Kotarbińskiego, Ajdukiewicza i Czeżowskiego. Duże znaczenie przypisywane logice ogólnej było silnie związane z przekonaniem o dużej roli dydaktyki i potrzebie kształtowania kultury logicznej.

Koncepcja logiki ogólnej w Szkole kształtowała się w punkcie wyjścia na podglebiu niemieckojęzycznych podręczników logiki: inspirowały one badania naukowe Twardowskiego i Łukasiewicza (jak się zdaje, szczególnie podręcznik Höflera). Następnie duży wpływ na tę koncepcję wywarła dyskusja nad wartością logiki tradycyjnej, filozoficznej w kontraście do bujnie rozwijającej się logiki matematycznej. Niezmiennie jednak koncepcja ta kształtowała się w związku z dydaktyką.

### LOGIKA A DYDAKTYKA

Twardowski traktował logikę jako naukę pomocniczą dydaktyki. Tę pierwszą definiował jako naukę o prawdziwości sądów, a jej związek z dydaktyką uzasadniał następująco: dydaktyka uczy, jak postępować ma nauczyciel, gdy po pierwsze, udziela uczniowi wiadomości, a po drugie, kształci jego zdolności intelektualne. Posiadać wiadomości o jakimś przedmiocie to zdaniem Twardowskiego tyle samo, co umieć wydawać o nim prawdziwe sądy. A kształcenie zdolności intelektualnych ma na celu między innymi sprawić, że uczeń będzie zdolny do samodzielnego wydawania prawdziwych sądów. Przekazywanie posiadanych wiadomości, podobnie jak kształcenie samodzielności intelektualnej ucznia, jest związane ze zdolnością do wydawania prawdziwych sądów. Twardowski wyciąga w związku z tym wniosek, że „chcąc dobrze nauczać, trzeba zapoznać się także z logiką” – jej przedmiotem, bowiem jest właśnie prawdziwość sądów (Twardowski, 1901a, s. 12).

Związek między dydaktyką i logiką eksplikował także Ajdukiewicz, czynił to jednak nieco odmiennie od Twardowskiego. Ajdukiewicz wskazywał, że jednym z działów logiki jest metodologia nauk, będąca teorią nauki i zajmująca się m.in. czynnościami składającymi się na uprawianie nauki, takimi jak definiowanie, uzasadnianie twierdzeń, dowodzenie, rozwiązywanie zagadnień, eksperymentowanie i wyjaśnianie faktów.



Dydaktyka zaś jest teorią nauczania. Jednymi z najważniejszych przedmiotów nauczania są zdaniem Ajdukiewicza właśnie nauki rozumiane w sposób czynnościowy. Metodologia jest zatem nauką o przedmiotach nauczania i jako taka dostarcza dydaktyce fundamentów. Zależność między logiką (metodologią) i dydaktyką ma konsekwencje praktyczne:

Chcąc być dobrym nauczycielem, tzn. skutecznie zaprawiać uczniów w wykonywaniu czynności, stanowiących przedmiot nauczania, nie dość jest samemu czynności te umieć sprawnie wykonywać, trzeba nadto posiadać teoretyczną znajomość tych czynności, trzeba znać ich teorię. (Ajdukiewicz, 1934, s. 5)

Choć Twardowski i Ajdukiewicz wychodzą z nieco innych założeń, dochodzą do podobnego wniosku: by sprawnie nauczać, należy znać teorię przedmiotu nauczania, niezależnie, czy będą to sądy prawdziwe, czy nauki. Jak się zdaje, Twardowski kładł w swoim ujęciu nacisk na wytworowe rozumienie nauki, natomiast Ajdukiewicz – na czynnościowe. Są to spojrzenia komplementarne.

### POJĘCIE KULTURY LOGICZNEJ

Logika nie pełni jednak wyłącznie funkcji nauki z metapoziomu, dostarczającej nauczycielowi wiedzy o przedmiocie jego nauczania. Logika sama stanowi przedmiot nauczania (niekiedy szkolnego) – w związku z tym można mówić o pewnych oczekiwanych efektach uczenia się logiki.

Na fakt ten zwracał Twardowski w artykule *O wykształcenie logiczne*. Zauważał tam, że każdy wykształcony człowiek powinien między ogólne wykształcenie historyczne, matematyczne, gramatyczne i... logiczne. Wykształcenie polega na tym, że przyswoiło się pewien zasób wiedzy oraz opanowało się pewien zbiór umiejętności.

Nie przyznamy ogólnego wykształcenia logicznego człowiekowi, który nie zna zasadniczych pojęć logicznych albo nie jest zdolny poprawnie rozumować, tak jak nie przyznamy ogólnego wykształcenia gramatycznego komuś, kto nie wie, co to jest przymiotnik lub kto nie umie się poprawnie wysławiać, albo jak nie przyznamy ogólnego wykształcenia matematycznego komuś, kto nie wie, co to jest funkcja lub kto nie umie rozwiązać zwykłego równania pierwszego stopnia z jedną niewiadomą.

Więc od człowieka, któremu można by słusznie przyznać ogólne wykształcenie logiczne, chyba nie będzie rzeczą niesłuszną wymagać, by np. wiedział, co to jest syllogizm, albo w swoich wywodach nie narusza przynajmniej w sposób zbyt jaskrawy postulatu logicznej konsekwencji. (Twardowski, 1920, s. 65)

Brak wykształcenia logicznego nie ma jedynie konsekwencji teoretycznych, lecz także praktyczne. Wykazywanie błędów logicznych – np. w zakresie posługiwania się terminem „syllogizm” – nie wynika jedynie z pedantycznej dążności o precyzję, lecz o praktyczne zastosowanie myśli.

Pojęcie wykształcenia logicznego z czasem ugruntowało się jako pojęcie kultury logicznej (Czeżowski, 1954; Ajdukiewicz, 1959; Kotarbiński, 1970). Posiadanie kultury logicznej przekłada się na logiczne myślenie i mówienie, co w ujęciu chociażby Ajdukiewicza przekłada się na jasność wyrażania się i poprawność wnioskowania, umiejętności te są bowiem składnikami kultury logicznej:

Najważniejszym bodaj składnikiem kultury logicznej jest dbałość o rzeczową precyzję wypowiedzi słownych i wyrażanych przez nie myśli. [...] Drugim doniosłym składnikiem poprawności logicznej jest rzeczowy porządek i ład naszych wypowiedzi słownych i myśli. [...] Trzecim składnikiem poprawności logicznej jest postawa racjonalna wobec twierdzeń, które się uznaje za prawdę, czyli krytycyzm. [...] Ostatnim składnikiem kultury logicznej, na który warto zwrócić uwagę, jest konsekwencja w myśleniu, jak również, w pewnym zakresie, konsekwencja w działaniu. Konsekwencję w myśleniu przejawia ten, kto dopóki uznaje pewne twierdzenie, gotów jest też uznawać jego logiczne następstwa. (Ajdukiewicz, 1959/2006, s. 324–327)

Kultura logiczna nie jest jedynie owocem zajęć z logiki, powinna ona być kształtowana na lekcjach wszystkich przedmiotów – zajęcia z logiki powinny systematyzować wiedzę i umiejętności zdobyte na innych lekcjach:

Na lekcjach wszystkich przedmiotów powinno się dbać o wyrobienie kultury logicznej uczniów, a w szczególności, o wyrobienie w nich nałogu logicznie poprawnego myślenia i mówienia. Również jednak o teoretyczny składnik kultury logicznej dbać muszą nauczyciele wszystkich przedmiotów. Należy więc wykorzystać wszystkie okazje, aby nawiązując do konkretnego materiału nauczania, zaznajamiać uczniów z podstawowymi twierdzeniami i pojęciami logiki. Lekcje logiki, którym w szkole poświęcona jest znikoma liczba godzin, powinny raczej zbierać posiew rzucony na lekcjach innych przedmiotów, powinny pojęcia i twierdzenia logiki, poznane dawniej, przypomnieć, uzupełnić i usystematyzować. (Ajdukiewicz, 1959/2006, s. 322)

Zalecenie to jest zgodne z wizją nauczyciela jako kogoś, kto opanował w wystarczającym stopniu wiedzę i umiejętności z logiki.

W interesujący sposób charakteryzował zakres kultury logicznej Kotarbiński. Wskazywał on, że od absolwenta szkoły średniej – ogólnokształcącej – można oczekiwać, że opanuje on słownictwo logiki filozoficznej: „To, co absolwent szkoły średniej ogólnokształcącej powinien osiągnąć jako postać kultury logicznej, można scharakteryzować jako opanowanie słownictwa logiki filozoficznej” (Kotarbiński, 1970/2003, s. 623). Jest to oczywiście cel określony jako minimalny, kładący nacisk na teoretyczny aspekt kultury logicznej. Nieprzypadkowo jednak Kotarbiński wskazuje na słownictwo logiki filozoficznej – podkreśla to narzędziowy charakter pojęć, ale także presuponuje istnienie pewnej opozycji między logiką filozoficzną a matematyczną.

## ROLA LOGIKI MATEMATYCZNEJ

Niewątpliwie SLW miała ogromny wkład w rozwój światowej logiki matematycznej. Jednymi z najsłynniejszych przedstawicieli Szkoły są Jan Łukasiewicz, Stanisław Leśniewski i Alfred Tarski. O ile naukowa wartość logiki matematycznej i odkryć z jej zakresu nie budzi najmniejszych kontrowersji, o tyle przedmiotem dyskusji było w Szkole to, jakiej logiki należy uczyć, by zadbać o ogólne wykształcenie logiczne i kulturę logiczną.

Interesująca dyskusja dotycząca tej sprawy rozwinęła się na przełomie lat 1924 i 1925. Jan Łukasiewicz w wystąpieniu zatytułowanym *Dlaczego nie zadawała nas logika filozoficzna?* przedstawionym 15 grudnia 1924 r. na forum Polskiego Towarzystwa Psychologicznej stwierdzał:

Zdaniem prelegenta, filozofowie jako tacy nie mają dostatecznych kwalifikacji do uprawiania logiki; ażeby naukę tę uprawiać z pożytkiem, należy stać na mocnym gruncie naukowych metod dedukcyjnych, które można sobie przyswoić przez studium matematyki. W logice filozoficznej panuje beznadziejna niemoc myślenia. Niemoc ta odbiła się fatalnie na całej filozofii nowożytnej i na wielu naukach szczegółowych. Logika ta nie tylko nie uczy dobrze myśleć, ale wytwarza szkodliwe nawyki myślowe. Dlatego powinna jak najprędzej zniknąć, zwłaszcza z nauczania szkolnego, a jej miejsce powinna zająć logika matematyczna. (Łukasiewicz, 1925, s. 25a–25b)

Po kilku tygodniach – 12 stycznia 1925 r. – odpór Łukasiewiczowi dał Kotarbiński:

Prelegent, uznając w całej pełni rolę rewolucyjną i znakomite zalety logiki matematycznej, zwłaszcza w porównaniu z tradycyjną formalną logiką dedukcyjną, starał się wykazać, że logika matematyczna po części ze względu na swoje obecne stadium rozwoju po części ze względu na swój właściwy charakter pozostawia odlegiem całe dziedziny zagadnień, należących do logiki w szerszym znaczeniu. (Kotarbiński, 1925a, s. 25a–25b)

Logikę ogólną – w szerokim sensie – Kotarbiński określił mianem „logiki w sensie szkolnym”, zauważał, że w programach nauczania przeznacza się jej rolę nauki o nauce. Wskazywał także, jakie zagadnienia powinny wchodzić w jej skład:

Do logiki, tak pojętej, należeć winny zagadnienia psychotechniki pracy umysłowej, dydaktyki ogólnej, metodologii historycznej (badanie sposobów powstawania i kształtowania nauk), analizy pojęć, którymi rzeczywiście nauki operują (budowanie słownika historycznego terminów naukowych), analizy znaczeniowej strony języka, teorii poznania, wreszcie logiki indukcji wraz z teorią eksperymentu. (Kotarbiński, 1925a, s. 25a–25b)

Niektóre z nich mogą się wydawać zaskakujące – są wręcz ciałami obcymi w tkance logiki.

Kotarbiński rozwinął swoje uwagi wyrażone w referacie w formie artykułu zatytułowanego *Logika dla nauczycieli a logika matematyczna*. Wskazywał w nim m.in. na rozbieżność między tym, jak logikę rozumie jej „postępowy” przedstawiciel, a jak – człowiek spoza dyscypliny. Ten pierwszy – wbrew temu drugiemu – nie uważa logiki za naukę, która miałaby za przedmiot myślenie (choćby naukowe) czy poprawne myślenie. Logika nie jest bowiem częścią psychologii, nie uczy myślenia – bo nie jest nauką praktyczną, lecz teoretyczną. Kotarbiński wskazuje jednak, że odpowiedź na pytanie „czym jest logika” nie jest łatwa:

Czymże tedy jest [logika – M.B.]? Odpowiedź trudna, ale to w niej pewne i niewzruszone, że jest podstawową gałęzią matematyki: przez nieporozumienie tylko i na skutek wadliwej tradycji zalicza się ją do nauk tzw. filozoficznych. Mamy więc pewien specjalny gatunek matematyki zamiast czegoś w rodzaju epistemologii. (Kotarbiński, 1925b/2003, s. 578)

Różnicę między logiką jako matematyką (logiką formalną) a logiką jako epistemologią (logiką filozoficzną, ogólną, szkolną...) postrzegają niektórzy jako różnicę między logiką dobrą i złą:

Stylowy, że tak powiemy, logistyk widzi dokoła siebie dwie „logiki”: jedną „filozoficzną”, czyli złą, drugą „matematyczną”, czyli dobrą. [...] Skoro tedy logistyka jest jedyną prawdziwą logiką i jedyną logiką dobrą, powinna panować wyłącznie na wszystkich placówkach, powierzonych logice. Ten wniosek, nigdy może nie wypowiedziany, w całej swej jaskrawości wyziera ze słów i z czynów. (Kotarbiński, 1925b/2003, s. 579)

„Stylowym logistyką” jest w tym wypadku Leśniewski. Ponoć zwykł on mawiać, że dyscyplina, którą on uprawia, to logika – akcentowana na trzecią sylabę od końca (proparoksytonicznie, wzorcowo). Natomiast nazwa logiki filozoficznej, uprawianej m.in. przez Kotarbińskiego, powinna być akcentowana na sylabę drugą od końca (paroksytonicznie, użytkowo – jak byśmy powiedzieli dzisiaj).

Kotarbiński podkreśla, że nie chodzi mu o obronę logiki filozoficznej, w szczególności – zdaje on sobie sprawę, że przymiotnik „filozoficzny” jest źródłem zamętu i utrudnia porozumienie. Filozof podkreśla praktyczny charakter dyskusji nad rozumieniem logiki, odróżnieniem dwóch jej rodzajów i ukuwa kolejny termin, mianowicie „logiki pedagogicznej”:

A problemat jest natury praktycznej i dotyczy urządzenia akademickiej pracy nauczycielskiej, przeznaczonej na użytek nauczycieli. Pytamy, jakie dziedziny zagadnień, spośród omawianych dziś lub dawniej, pod rubryką „logiki” lub związanych z nimi przez sam rozwój przedmiotu, nie wchodzą do programu logistyki obecnej, jakkolwiek wymagają uwzględnienia w programie logiki pedagogicznej. Używa-

jąc tego wyrazu, mamy na myśli logikę jako przedmiot studiów i egzaminów obowiązkowych dla kandydatów do zawodu nauczycielskiego, w szczególności zaś kandydatów na nauczycieli „propedeutyki filozoficznej”. (Kotarbiński, 1925b/2003, s. 579)

Sprzeciw wobec logiki matematycznej jako podstawy kultury logicznej formułowany na gruncie szkoły, która zasłynęła wynikami z tej dyscypliny, może dziwić. We wspomnieniach Witwicki opisywał Kotarbińskiego jako niedźwiadka na łańcuszku Leśniewskiego (Witwicki, 1919/2016, s. 74), pozostającego pod jego ogromnym wpływem (Witwicki, 1920/2016, s. 76). Nie rozstrzygając tej kwestii w całej ogólności, należy zauważyć, że w sprawie logiki pedagogicznej Kotarbiński występował przeciw Leśniewskiemu i jego autorytetowi. Same zaś „zastrzeżenia” wobec logiki matematycznej nie miały charakteru przygodnego ani efemerycznego: Kotarbiński podejmował tę kwestię w serii artykułów (1925b/2003; 1951a/2003; 1951b/2003; 1955; 1956; 1964/2003; 1967), podobnie jak Twardowski (1901b/2013; 1921) czy Ajdukiewicz (1951).

#### LOGIKA OGÓLNA, SZKOLNA, PEDAGOGICZNA...

Nietrudno zauważyć, że czołowi przedstawiciele Szkoły byli autorami licznych opracowań o charakterze wprowadzającym do filozofii i logiki – zwłaszcza podręczniki logiki stanowiły w Szkole przedmiot drobiazgowego zainteresowania i opracowania, a ich rola zdecydowanie wykraczała na gruncie Szkoły poza charakter przewidziany dla tych opracowań. Jacek Jadacki w recenzji *Logiki matematycznej* jednego z kilku podręczników Ajdukiewicza zauważał, że uczniowie filozofa rozwijali uwagi zawarte w przypisach tego podręcznika do rozmiarów całych rozpraw naukowych (Jadacki, 1994, s. 18).

Profesor Pelc wielokrotnie pisał o roli i wartości *Elementów* Kotarbińskiego – o ich wpływie nie tylko na niego, lecz na całe pokolenie. Podczas prowadzonych przez siebie zajęć często sięgał po fragmenty lekturowe z podręczników swoich mistrzów. Ponadto jego rozważania o metaforze były inspirowane uwagami Ajdukiewicza z *Zarysu logiki*.

Podobne wątki możemy odnaleźć w życiorysie chociażby Twardowskiego. Na przykład habilitacja Twardowskiego była – jak twierdził sam Twardowski – rozwinięciem jednego z przypisków *Logiki* Höflera (Twardowski, 1894/1965, s. 4), podręcznik ten wywarł wpływ także na Łukasiewicza (doceniał on jego wartość, mimo psychologizycznego charakteru dzieła: zob. Łukasiewicz, 1906/1961, s. 59). W 1901 roku Twardowski napisał podręcznik logiki *Zasadnicze pojęcia dydaktyki i logiki*, który z jednej strony nawiązywał do podręczników logiki filozoficznej (Höflera, Stoeckla, poniekąd Milla), ale z drugiej wywarł niewątpliwy wpływ na podręczniki Kotarbińskiego i Ajdukiewicza. Przy ich opracowaniu zdawano sobie sprawę z potrzeby pewnego przewyciężenia wad podręczników logiki tradycyjnej i filozoficznej i przemyślenia na nowo zagadnień w nich podejmowanych – nie były one w związku z tym referatami rzeczy dobrze znanych, lecz pracami o syntetycznym, naukowym i autorskim charakte-

rze (co być może jest szczególnie widoczne w wypadku podręcznika Kotarbińskiego, zawierającego wykład reizmu).

Pobieżny przegląd zagadnień poruszonych w podręcznikach Twardowskiego, Kotarbińskiego, Ajdukiewicza i Czeżowskiego pozwala dostrzec wspólny rdzeń zagadnień składających się na koncepcję logiki ogólnej. Są to zagadnienia z zakresu dzisiejszej semiotyki języka naturalnego (np. funkcje semantyczne wyrażeń, definicje, defekty językowe), epistemologii (np. przedstawienia, pojęcia, myśli), logiki formalnej (np. prawa logiki, relacje logiczne między zdaniem, budowa i własności systemów dedukcyjnych) oraz zarys ogólnej metodologii nauk, np. podział rozumowań, metody indukcyjne i dedukcyjne, podział nauk. Oczywiście, w różnych opracowaniach inaczej rozłożono akcenty, niekiedy pewne zagadnienia są traktowane w sposób obszerniejszy.

Jednakże oprócz tego wspólnego rdzenia, który ukonstytuował się jako trwały zakres wielu podręczników logiki, znajdziemy w podręcznikach zagadnienia poza ten zakres wykraczające. Na szczególną uwagę zasługuje, jak sądzę, wykład teorii pomiaru i podstaw statystyki w *Logice pragmatycznej* – jako zaawansowane ujęcie metod indukcyjnych. W skrypcie Kotarbińskiego *Logika dla prawników* znajdziemy elementy erystyki. W podręczniku Twardowskiego – zagadnienia o charakterze dydaktycznym, dotyczące chociażby rodzajów toków prowadzenia lekcji.

Te elementy jako mniej oczywiste wymagają być może szczególniego uzasadnienia i określenia ich roli, ale właściwie takiego uzasadnienia może wymagać każde zagadnienie nie pochodzące z logiki formalnej. Część z nich stanowi dziedzictwo logiki tradycyjnej, jak np. erystyka. Zagadnienia dotyczące funkcji języka naturalnego mają swoje korzenie w *Organonie* Arystotelesa (Kotarbiński, 1967; 1925b/2003, s. 581), natomiast zagadnienia związane z indukcją – i statystyką – sięgają *Novum Organum* Francisca Bacona (Ajdukiewicz, 1965). Kotarbiński postulował, by do zakresu logiki ogólnej włączyć kwestie dynamiki rozwoju nauki i historii pojęć naukowych (Kotarbiński, 1951b/2003, s. 591).

Jeśli chodzi o zagadnienia dydaktyczne, to ich obecność tłumaczy się tym, że były kierowane do nauczycieli. Zaliczają się one jednak do szerszej grupy zagadnień z zakresu prakseologii. Przedstawiciele SLW – zwłaszcza Kotarbiński – postulowali włączenie do logiki w szerokim sensie ogólnych zasad dobrej roboty (Kotarbiński, 1951b/2003, s. 591), porad praktycznych, np. mnemotechniki (Kotarbiński, 1925b/2003, s. 582; 1964a/2003, s. 617) i techniki skupiania uwagi (Kotarbiński, 1964a/2003, s. 617).

Inny zakres zagadnień dotyczył psychologicznych badań nad ludzką nieracjonalnością (warunków zwiększających ryzyko popełnienia błędu logicznego; Ajdukiewicz, 1951/2006, s. 135–136). Znamienne jest, że Ajdukiewicz posuwał się w swoich rekomendacjach daleko poza zakres logiki (zwłaszcza formalnej, ale także – tradycyjnej). Zalecał np., bardzo konkretnie, uwzględnienie w programie logiki elementów przedwojennej (wydanej w 1933 r.) pracy *Technologia pracy umysłowej* Stanisława Rudniańskiego (Ajdukiewicz, 1955, s. 269).

Wyłania się z tych uwag koncepcja logiki ogólnej jako przedmiotu interdyscyplinarnego, niejednolitego, a miejscami prawdopodobnie niespójnego:

Do logika należy dać obraz świata nauk w jego liniach kardynalnych. A wreszcie – ma on prawo i obowiązek umieścić własną naukę w tym świecie, zająć stanowisko w sporach o jej przedmiot, metodę i bliższą lub dalszą łączność z określonymi innymi naukami. Logika jako przedmiot szkolny ogólnokształcący, produkt długiego rozwoju dziejowego, okaże wówczas całą różnorodność swojej tematyki. Jak różne są bowiem jej problemy o charakterze semantycznym, o charakterze czysto formalnym, o charakterze metodologicznym, jak odmienne są jej zalecenia, domagające się poprawności w mówieniu, z punktu widzenia ścisłości i jasności wypowiedzi, oraz inne jej zalecenia, np. dotyczące konstrukcji eksperymentu albo tak zwanej techniki pracy umysłowej! Nie jest to dyscyplina teoretyczna jednolita i nie powinna dążyć do takiej jednolitości. Ma bowiem zaprawiać do sprawności w pracy umysłowej, ze szczególnym uwzględnieniem rozumowań, czyli rozmyślań uzasadniających twierdzenia, i niechaj to czyni przez uświadomienia rozmaitych rodzajów. (Kotarbiński, 1964a/2003, s. 615)

### PODSUMOWANIE

Zajęcia prowadzone przez Profesora Pelca niewątpliwie wpisywały się w tak szeroko zarysowaną koncepcję logiki ogólnej. Starał się on być nauczycielem myślenia i dobrej roboty – nie tylko w filozofii, lecz w humanistyce i cel ten osiągał, nie tylko poprzez dobór tematów, wysokie wymagania, różnorodne sposoby sprawdzania wiedzy słuchaczy, lecz także – przez przykład. Wielu rzeczy nie przekazywał przez wykład czy lekturę, lecz bezpośrednio kierując wysiłkami podopiecznych – zwłaszcza tymi związanymi z przygotowaniem obowiązkowych prac rocznych. Prowadzący był sam proces – konsultowanie kolejnych etapów prac nad esejem – ale także oczekiwania, np. że praca będzie opatrzona abstraktem i słowami kluczowymi w jednym z języków kongresowych.

Profesor Pelc dał się poznać i pozostaje w pamięci jako wybitny naukowiec, twórca współczesnej semiotyki polskiej, organizator i dydaktyk. W tym artykule starałem się pokazać, że zwłaszcza ta ostatnia rola stawia go w jednym rzędzie z wybitnymi przedstawicielami SLW, gdyż wspólna im była troska o wykształcenie kultury logicznej słuchaczy, wierność postulatowi jasności i krytycyzmu, preferencja dla logiki w szerokim sensie nieograniczającej się jedynie do logiki formalnej, lecz dziedziny prawdziwie interdyscyplinarnej, obejmującej m.in. elementy epistemologii, psychologii, prakseologii – i pełniącej rolę współczesnego *trivium*.

Na koniec chciałbym wyrazić głębokie przekonanie, że koncepcja logiki ogólnej – szkolnej, pedagogicznej, pragmatycznej – zasługuje, by odkryć ją na nowo, zrekonstruować ją i spisać jej historię, a co ważniejsze – by twórczo ją rozwijać.



## BIBLIOGRAFIA

- Ajdukiewicz, K. (1923). *Główne kierunki filozofii w wyjątkach z dzieł ich klasycznych przedstawicieli (teoria poznania, logika, metafizyka)*. Lwów: K. s. Jakubowskiego.
- Ajdukiewicz, K. (1934). *Logiczne podstawy nauczania*. Warszawa: Naszej Księgarni Spółka Akcyjna.
- Ajdukiewicz, K. (1938). *Propedeutyka filozofii dla liceów ogólnokształcących*. Lwów: Książnica Atlas.
- Ajdukiewicz, K. (1949). *Zagadnienia i kierunki filozofii (Teoria poznania. Metafizyka)*. Warszawa: Czytelnik.
- Ajdukiewicz, K. (1951). Logika, jej zadania i potrzeby w Polsce współczesnej. *Myśl Filozoficzna*, 1(1–2), 50–67.
- Ajdukiewicz, K. (1953). *Zarys logiki*. Warszawa: PWN.
- Ajdukiewicz, K. (1955). Sprawa planu prac badawczych w zakresie logiki. *Studia Logica*, 2, 267–276.
- Ajdukiewicz, K. (1959/2006). Co może zrobić szkoła dla podniesienia kultury logicznej uczniów. W: K. Ajdukiewicz, *Język i poznanie* (tom 2, s. 322–331). Warszawa: PWN.
- Ajdukiewicz, K. (1965). *Logika pragmatyczna*. Warszawa PWN.
- Ajdukiewicz, K. (2013). Miscellanea Kazimierza Ajdukiewicza. *Przegląd Filozoficzny – Nowa Seria*, 4(88), 27–121.
- Czeżowski, T. (1958). O kulturze logicznej. W: K. Ajdukiewicz, *Odczyty filozoficzne*. Toruń: TN.
- Ennis, R. H. (1996). Critical Thinking Dispositions: Their Nature and Assessability. *Informal Logic*, 18(2–3), 165–182.
- Jadacki, J. (1994). Logika pragmatyczna. W: B. Skarga (red.), *Przewodnik po literaturze filozoficznej XX wieku* (s. 13–18). Warszawa: WN PWN.
- Jadacki, J. (2016). *Stanisław Leśniewski: geniusz logiki*. Bydgoszcz: Oficyna Wydawnicza Epigram.
- Johnson, R. H., Koszowy, M. (2018). Logical Culture as a Common Ground for the Lvov-Warsaw School and the Informal Logic Initiative. *Studies in Logic, Grammar and Rhetoric*, 55(1), 187–229.
- Kotarbiński, T. (1925a). Logika w sensie szkolnym a logika matematyczna [Autoreferat]. *Ruch filozoficzny*, 1/2.
- Kotarbiński, T. (1925b/2003). Logika dla nauczycieli a logika matematyczna. *Ruch filozoficzny*, 9/10.
- Kotarbiński, T. (1929/1990). *Elementy logiki formalnej, teorii poznania i metodologii nauk*. Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk.
- Kotarbiński, T. (1936/1958). Kazimierz Twardowski. W: T. Kotarbiński, *Wybór pism. Tom II: Myśli o myśleniu*. Warszawa: PWN.
- Kotarbiński, T. (1951). *Logika dla prawników*. Warszawa: PWN.

- Kotarbiński, T. (1951a/2003). Logika, jej zadania i potrzeby w Polsce współczesnej. *Myśl Filozoficzna*, 1–2, 50–67.
- Kotarbiński, T. (1951b/2003). Zadania swoiste logiki szkolnej. *Nowa Szkoła*, 2(5), 327–339.
- Kotarbiński, T. (1955). Kryzys logiki. *Myśl Filozoficzna*, 1, 223–228.
- Kotarbiński, T. (1956). Sprawa logiki w przededniu rozstrzygnięcia. *Myśl filozoficzna*, 2, 121–125.
- Kotarbiński, T. (1964/2003). Logika szkolna, jej problematyka i znaczenie dla pedagogiki. W: F. Korniszewski (red.), *Pedagogika na usługach szkoły* (s. 22–39). Warszawa: PZWS.
- Kotarbiński, T. (1967). Sprawa programu logiki dla prawników. W: *Dwadzieścia lat Wydziału Prawa Uniwersytetu Łódzkiego* (s. 42–46). Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Kotarbiński, T. (1970). Logika jako szkolny przedmiot pomocniczy (ze szczególnym uwzględnieniem studiów humanistycznych). *Studia Logica*, 26(1), 99–105.
- Łukasiewicz, J. (1906/1961). Analiza i konstrukcja pojęcia przyczyny. W: J. Słupecki (red.), *z zagadnień logiki i filozofii* (s. 9–62). Warszawa: PWN.
- Łukasiewicz, J. (1925). Dlaczego nie zadowala nas logika filozoficzna? *Ruch Filozoficzny*, 9(1–2).
- Łukasiewicz, J. (1949/2009/2010). Pamiętnik (fragmenty). *Rocznik Historii Filozofii Polskiej*, 23, 313–380.
- Pelc, J. (2015). Od wydawcy. Pożegnanie ze „Studiami Semiotycznymi”. *Studia Semiotyczne*, 28–29, 5–30.
- Pelc, J. (red.). (2000). *Język współczesnej humanistyki*. Warszawa: Znak–Język–Rzeczywistość, Polskie Towarzystwo Semiotyczne.
- Pelc, J., Kobos A. (2008). Nauczyć krytycznego myślenia i jasnej mowy. W: *Po drogach uczonych. Z członkami Polskiej Akademii Umiejętności rozmawia Andrzej M. Kobos* (tom 3, s. 563–604). Kraków: PAU.
- Przełęcki, M. (1998). The Postulate of Precision: Its Sense and Its Limits. W: J. Woleński, K. Kijania-Placek (red.), *The Lvov-Warsaw School and Contemporary Philosophy*. Dordrecht: Kluwer Academic Publishers.
- Twardowski, K. (1894/1965). O treści i przedmiocie przedstawień. W: I. Dąbaska (tłum.), *Wybrane pisma filozoficzne*. Warszawa: PWN.
- Twardowski, K. (1901a). *Zasadnicze pojęcia dydaktyki i logiki: do użytku w seminaryjach nauczycielskich i w nauce prywatnej*. Lwów: Drukarnia Ludowa.
- Twardowski, K. (1901b/2013). O formalizmie logicznym w myśleniu [abstrakt]. W: J. Jadacki, A. Brożek (red.), *Twardowski. Myśl, mowa, czyn* (cz. 1, s. 27). Kraków: Copernicus Center Press.
- Twardowski, K. (1920). O wykształcenie logiczne. *Ruch Filozoficzny*, 5(4–5).
- Twardowski, K. (1921). Symbolomania i pragmatofobia. *Ruch Filozoficzny*, 6(2), 1–10.

- Twardowski, K. (1926/2014). Autobiografia [5]. W: J. Jadacki, A. Brożek (red.), *Twardowski. Myśl, mowa, czyn* (cz. 2). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Semper.
- Witwicki, W. (1919/2016). List Władysława Witwickiego do Kazimierza Twardowskiego – jesień 1919 r. W: J. Jadacki (red.), *Stanisław Leśniewski: geniusz logiki* (s. 72–74). Bydgoszcz: Oficyna Wydawnicza Epigram.
- Witwicki, W. (1920/2016). List Władysława Witwickiego do Kazimierza Twardowskiego – 11 stycznia 1920 r. W: J. Jadacki (red.), *Stanisław Leśniewski: geniusz logiki* (s. 76–78). Bydgoszcz: Oficyna Wydawnicza Epigram.
- Witwicki, W. (1938/1982). Kazimierz Twardowski. W: A. Nowicki (red.), *Witwicki*. Warszawa: Wiedza Powszechna.

**TO TEACH CRITICAL THINKING AND CLEAR SPEAKING.  
POSTULATES OF CRITICISM AND CLARITY AND THE ISSUE  
OF SO-CALLED GENERAL LOGIC**

**SUMMARY:** In the paper, I have presented the portrait of Jerzy Pelc as a teacher. He followed the footsteps of Kazimierz Twardowski and his direct disciples and tried to develop in his students skills of critical thinking and clear speaking – the basics of good work in philosophy. These skills are connected with methodological postulates of criticism and precision which were shared by all the members of the Lvov-Warsaw School. Jerzy Pelc treated these postulates also as didactic postulates arising out of the conceptions of logical culture and general logic. In my article, I have sketched the general picture of the relation between logic and didactics, I have presented the aforementioned postulates, the concepts of logical culture and general logic and its curriculum.

**KEYWORDS:** critical thinking, the postulate of clarity, the postulate of justification, general logic, Jerzy Pelc, the Lvov-Warsaw School, the didactics of logic.



ADAM OLECH\*

## AJDUKIEWICZ A HUSSERL I TARSKI – W SPRAWIE SEMANTYCZNEJ TEORII POZNANIA

**STRESZCZENIE:** Niniejszy artykuł ma polemiczny charakter. Polemizuje on z głosami tych filozofów, którzy w semantycznej teorii poznania Kazimierza Ajdukiewicza widzą znaczący i nadto wyłączny wpływ semantycznego dorobku Alfreda Tarskiego. Słuchając głosów tych filozofów, można odnieść wrażenie, że przeoczyli oni fakt, iż termin „semantyka” znaczył co innego w wypadku Ajdukiewicza, prezentującego semantyczną teorię poznania, a co innego w wypadku Tarskiego, prezentującego semantyczną teorię prawdy. Jest jeszcze inna, wiążąca się z wyżej wskazaną, fundamentalna w wypadku obu tych logików różnica, a mianowicie ich odmienne podejście do języka, co zdaje się umykać uwadze tych, którzy piszą o semantycznej teorii poznania. Podejście Ajdukiewicza było intencjonalne, natomiast podejście Tarskiego – ekstensjonalne: dla pierwszego z nich podstawową była intencjonalna interpretacja języka, a dla drugiego – interpretacja ekstensjonalna. Filozofowie, z którymi polemizuję, przeocząją jeszcze jeden fakt, a mianowicie trudny do przecenienia wpływ, jaki na powstanie semantycznej teorii poznania miała intencjonalna teoria języka Edmunda Husserla. Niniejszy artykuł stara się przywrócić rzeczywistą rolę Tarskiego w tytułowej sprawie oraz oddać sprawiedliwość Husserlowi, wszak to bez jego filozofii semantycznej teorii poznania, jako metaepistemologicznego projektu, by nie było. A przecież dopiero w realizacjach tego projektu były wykorzystywane niektóre osiągnięcia semantyki Tarskiego.

**SŁOWA KLUCZOWE:** Kazimierz Ajdukiewicz, Edmund Husserl, Alfred Tarski, Anna Jedynak, Jan Woleński, semantyczna teoria poznania, semantyczna teoria prawdy, intencjonalna i ekstensjonalna interpretacja języka, intencjonalna teoria wyrażań, poznanie określone co do treści, związek języka i myślenia.

---

\* Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy im. Jana Długosza w Częstochowie, Katedra Filozofii. E-mail: adamolech@wp.pl. ORCID: 0000-0003-1661-3015.

## I. KWESTIE TERMINOLOGICZNE

Gdyby chcieć scharakteryzować znaczenia słowa „semantyka”, jakie to słowo posiadało w polskiej filozofii na przełomie lat 20. i 30. oraz w latach 30. ubiegłego wieku, należałoby w pierwszym rzędzie sięgnąć do *Elementów* Tadeusza Kotarbińskiego (1986), których pierwsze wydanie przypada na rok 1929. Ten znany w owym czasie i wpływowo podręcznik akademicki, będący zarazem wykładem oryginalnych poglądów jego autora, rozpoczyna się od uwag o języku – tak właśnie jest zatytułowana jego pierwsza część: *Uwagi o języku*. A pierwszy jej rozdział nosi tytuł *O stosunkach semantycznych, jak wyrażanie, oznaczanie i inne*. Stosunkami semantycznymi są więc wspomniane tu stosunki wyrażania i oznaczania, a także stosunki znaczenia, współoznaczania, zastępowania i reprezentowania. Słowo „semantyka” niesie zatem – w myśl autora *Elementów* – te sensory, które obecnie określamy mianem sensów syntaktycznych, semantycznych oraz pragmatycznych (Kotarbiński, 1986, s. 17n). W tym samym rozdziale, mówiąc o semantyce, Kotarbiński stwierdza, że „semantyką nazywa się nauka o znaczeniowej stronie języka” (tamże, s. 28), a w innym miejscu tego rozdziału, pisząc o kategoriach semantycznych, stwierdza, że „od kategorii Arystotelesowych należy odróżnić tzw. kategorie znaczeniowe, inaczej kategorie semantyczne” (tamże, s. 66), co mówiąc, odwołuje się do tych fragmentów drugiego tomu *Badań logicznych* Husserla (2000), w których Husserl pisze o czystej gramatyce, a ściślej: o apriorycznych prawach obowiązujących w tworzeniu kompleksów znaczeń, a także o istotnych rodzajach znaczeń, pod które podpadają znaczenia pojedyncze. Te istotne rodzaje znaczeń to kategorie znaczeniowe (*Bedeutungskategorien*), które w analizach Husserla grają główną rolę w tworzeniu jednolitych sensownie kompleksów znaczeń lub – jak powiedzielibyśmy obecnie – grają główną rolę w tworzeniu spójnych syntaktycznie kompleksów wyrażen (zob. Kotarbiński, 1986, s. 66; Husserl, 1928, s. 318 n.; 2000, s.398).

Współcześnie owe kategorie znaczeniowe, zwane przez Kotarbińskiego „kategoriami semantycznymi”, określa się mianem „kategorii syntaktycznych” i odróżnia się je od kategorii semantycznych – w przypadku tych drugich bierze się bowiem pod uwagę rodzaje przedmiotów stanowiących denotacje wyrażen należących do danej kategorii semantycznej. Acz mówiąc o tym współczesnym rozróżnieniu, trzeba mieć na uwadze i to, że również współcześnie nadal spotykamy się z takim użyciem terminu „kategoria semantyczna”, w którym wyrażenie „semantyka” jest brane w szerokim znaczeniu – jako nazwa odnosząca się do ogólnej teorii znaków, zwanej obecnie semiotyką. Przy takim rozumieniu wyrażenia „semantyka” termin „kategoria semantyczna” odnosi się zarówno do kategorii syntaktycznej, jak i do kategorii semantycznej ściśle rozumianej.

Nie inaczej, czyli także na sposób szeroki, posługiwał się w tamtych latach terminem „semantyka” Ajdukiewicz, kiedy przy okazji swojej recenzji *Elementów* pisał o kategoriach semantycznych i kiedy stwierdzał, że nie godzi się z postulatem Kotarbińskiego głoszącym potrzebę „sprowadzania wszystkich zdań zawierających wyrażenia rzeczownikowe do zdań zawierających zwroty

rzeczownikowe jednej i tej samej kategorii semantycznej” (Ajdukiewicz, 1960a, s. 86) oraz kiedy jako semantyczne właśnie określał takie fenomeny logiczno-językowe, jak znaczenie i wyrażanie oraz oznaczanie (Ajdukiewicz, 1960a, s. 86–94). W swoich wykładach z semantyki logicznej, które Ajdukiewicz wygłosił na jesieni 1930 roku w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie i w trakcie których po raz pierwszy posłużył się swoją ułamkową notacją, także mówił o kategoriach semantycznych (Ajdukiewicz, 1993, s. 165).

Z takim samym, to jest z szerokim rozumieniem terminu „semantyka” spotykamy się w rozprawie Ajdukiewicza pt. *O znaczeniu wyrażeń*, w której czytamy, że wprowadzony przezeń w tej rozprawie termin „funkcja semantyczna” odnosi się do każdej własności przysługującej wyrażeniom jako takim, z wyjątkiem ich zewnętrznej strony (Ajdukiewicz, 1960c, s. 104). Stąd bierze się to, że problematykę znaczenia wyrażeń, której była poświęcona owa rozprawa, określał Ajdukiewicz jako problematykę dotyczącą jednej tylko, choć szczególnej, semantycznej funkcji wyrażeń (tamże, s. 104)<sup>1</sup>. O kategoriach semantycznych jako kategoriach składniowych, to jest syntaktycznych lub – mówiąc językiem Husserla, a następnie Leśniewskiego – kategoriach znaczeniowych, pisze Ajdukiewicz w artykułach: *W sprawie „uniwersaliów”* (1960e, s. 197) oraz *Definicja* (1960d, s. 243). I w takim samym, to jest w szerokim rozumieniu bierze Ajdukiewicz termin „semantyka” w rozprawie pt. *Problemat transcendentalnego idealizmu w sformułowaniu semantycznym* (1960h), w której termin ten występuje jako równoznaczny ze współczesnym terminem „semiotyka”, a jest tak dlatego, że w zakres rozważań tej rozprawy wchodzi wszystkie trzy składowe współcześnie rozumianej semiotyki, to jest składowa syntaktyczna, semantyczna oraz pragmatyczna. Kończąc te terminologiczne uwagi, pragnę wspomnieć, że obok terminu „semantyka”, tak właśnie rozumianego, funkcjonował również w owym czasie, jako równoznaczny z nim, termin „semazjologia”. Posługiwał się nim Ajdukiewicz oraz Alfred Tarski, a także inni filozofowie i logicy tamtego czasu (Ajdukiewicz, 1960f, s. 145; Tarski, 1995b, s. 11–12).

---

<sup>1</sup> Dla jasności sprawy pragnę wskazać na rzeczywistość i niezwykle istotną motywację, która skłoniła Ajdukiewicza do napisania tej rozprawy: „Przystępując do niniejszego tematu – pisał Ajdukiewicz – pragniemy zaznaczyć, iż temat ten nie interesuje nas jako pewien rozdział ze słownika naukowego. Nie tylko idzie nam o przedstawienie i krytykę cudzych definicji znaczenia i ekspozycję własnej. Idzie nam o coś innego, co tylko ogólnikowo potrafimy tutaj zaznaczyć. Oto sądzimy, że język odgrywa pewną i to bardzo ważną rolę w procesie poznawczym. Różne poglądy, dotyczące znaczenia, ujawniają odnośne zapatrywanie na tę właśnie poznawczą rolę języka. Dla jednych rola ta jest raczej uboczna. Poznanie mogłoby się odbywać bez pomocy języka, język zaś pełni tylko rolę środka pozwalającego utrwać i komunikować innym nasze poznania. Dla innych rola ta jest istotna, wyrazy języka prezentują nam przedmioty, które inaczej jak przez wyrazy nie mogą być w ogóle zaprezentowane. Takie lub inne stanowisko w sprawie tego, na czym znaczenie wyrazów polega, wiąże się mniej lub więcej ściśle z zapatrywaniem na rolę poznawczą języka. Zajmując się pojęciem znaczenia sądzimy, iż potrafimy na tę rolę rzucić pewne światło” (tamże, s. 105).



Powyższe uwagi historyczno-terminologiczne mają służyć poprawnemu rozumieniu terminu „semantyka”, występującemu w kluczowej dla niniejszego artykułu rozprawie Ajdukiewicza, czyli w rozprawie zatytułowanej *Problemat transcendentálnego idealizmu w sformułowaniu semantycznym* (1960h). W swej pierwotnej, to jest w referatowej i krótszej zarazem postaci była ona przedstawiona przez jej autora w roku 1936 na III Polskim Zjeździe Filozoficznym w Krakowie, a w wersji drukowanej – uwzględniającej dyskusję, jaka miała miejsce po jej wygłoszeniu – w roku 1937. To poprawne rozumienie terminu „semantyka” jest rozumieniem szerokim, czyli odnoszącym się do ogólnej teorii znaku. Jest ono zatem tożsame ze współczesnym rozumieniem terminu „semiotyka”, który zawiera w sobie trojaki sensy: syntaktyczne, ściśle semantyczne oraz pragmatyczne. I takie właśnie, trojaki sensy w tej rozprawie Ajdukiewicza występują pod wspólną nazwą „semantyka” – odnoszącą się do semantyki szeroko rozumianej.

Dla niniejszego artykułu wspomniana rozprawa jest dlatego kluczowa, że to właśnie w niej został przedstawiony przez Ajdukiewicza metaepistemologiczny projekt semantycznej teorii poznania oraz jego przykładowa realizacja, które w tej rozprawie zostały określone wspólnym mianem „semantycznej teorii poznania”<sup>2</sup>. Pamiętając jednak o ówczesnym sposobie rozmiękania terminu „semantyka” należałoby – przekładając nazwę tego projektu i jego realizacji na nazwę współczesną – użyć w tym wypadku nazwy „semiotyczna teoria poznania”, skoro tak rozumiana teoria poznania, obejmująca projekt i jego realizację, angażuje w przypadku Ajdukiewicza trojaki środek: syntaktyczny, ściśle semantyczny oraz pragmatyczny. Jednakże – a tę uwagę pragnę wyraźnie podkreślić – Ajdukiewicz sformułował swój metaepistemologiczny projekt semantycznej teorii poznania bez angażowania pojęć współcześnie rozumianej semantyki. Gdyby więc chcieć określić sam projekt – z punktu widzenia współczesnego rozumienia terminu „semiotyka” – to należałoby go nazwać „projektem syntaktyczno-pragmatycznym”. Natomiast realizacja tego projektu była semiotyczna, czyli taka, która obok pojęć syntaktycznych i pragmatycznych angażowała także współcześnie rozumiane pojęcie semantyczne – ściśle: pojęcie „prawdziwości”, występujące w metalogicznym sformułowaniu zasady wyłączonego środka.

I jeszcze jedną, równie ważną uwagą powinienem opatrzyć te terminologiczne rozważania: otóż mówiąc, że Ajdukiewicz posługiwał się w latach trzydziestych szeroko rozumianym terminem „semantyka”, którego obecnym odpowiednikiem jest termin „semiotyka”, mógłbym czytelnika wprowadzić w błąd. Ten błąd powstałby wówczas, gdyby ów czytelnik zrozumiał moje słowa tak, że Ajdukiewicz posługiwał się w swoich badaniach (do wspomnianego 1936 roku) współcześnie rozumianymi pojęciami semantycznymi, skoro te pojęcia wchodziły – obok pojęć syntaktycznych oraz pragmatycznych – w zasób pojęć współcze-

---

<sup>2</sup> Metaepistemologiczny projekt semantycznej teorii poznania można także określać mianem „metaepistemologicznego programu” i tak niekiedy określam go w niniejszej pracy.

śnie rozumianej semiotyki. Otóż tak nie było – w tym czasie pojęciami ściśle rozumianej semantyki Ajdukiewicz programowo nie posługiwał się z uwagi na ich ówczesny antynominalny charakter (por. Ajdukiewicz, 1960b; Maciaszek, 2013; Maciaszek, 2015; Grabarczyk, 2019); co nie znaczy, że swoje badania logiczno-językowe lub logiczno-językowo-epistemologiczne lub logiczno-językowo-ontologiczne, a także takie właśnie badania innych filozofów, nie określał lub nie określiliby mianem „badań semantycznych”. Jednakże słowo „semantyka” znaczyło dla niego wówczas i w takich wypadkach tyle, co słowo „semazjologia” lub „ogólna (logiczna) teoria języka”. Warto przy tej okazji nadmienić i to, że po raz pierwszy posłużył się Ajdukiewicz terminem „semantyka” we współczesnym rozumieniu dopiero po wojnie, w artykule z 1946 roku zatytułowanym *O tzw. neopozytywizmie* (Ajdukiewicz, 1965d, s. 19–20).

Wskazany wyżej terminologiczny kwestiom poświęcam tak wiele miejsca dlatego, że pragnę zwrócić uwagę, iż nie należy wiązać wprost semantycznej teorii poznania Ajdukiewicza z semantyczną teorią prawdy Tarskiego, ściśle: nie należy tych dwóch teorii wiązać w sposób bezpośredni, który miałby się sprowadzać do stwierdzenia, że semantyczna teoria poznania jest pochodną semantycznej teorii prawdy. Termin „semantyka” występujący w nazwie „semantyczna teoria poznania” oraz w nazwie „semantyczna teoria prawdy” ma za każdym razem inny sens. W przypadku „semantycznej teorii poznania” ma sens niegdysiejszy, czyli szeroki, natomiast w przypadku „semantycznej teorii prawdy” ma sens współczesny, czyli ścisły. Te dwie teorie semantyczno-epistemologiczne, teorię Ajdukiewicza i Tarskiego, dzielą nie tylko kwestie terminologiczne, ale coś więcej, coś fundamentalnego, o czym dokładniej zamierzam powiedzieć. Niechaj wstępem do rozważań o tych różnicach będą dwa głosy, których wymowa przyczynia się do błędnego, bo bezpośredniego wiązania semantycznej teorii poznania Ajdukiewicza z semantyczną teorią prawdy Tarskiego. Najpierw głosy te przedstawię, a następnie – polemizując z nimi – przedstawię owe fundamentalne różnice.

## **2. GŁOSY JANA WOLEŃSKIEGO ORAZ ANNY JEDYNAK W SPRAWIE SEMANTYCZNEJ TEORII POZNANIA**

**2.1.** Głosem pierwszym jest głos Jana Woleńskiego. W swojej znanej i wpływowej monografii pt. *Filozoficzna szkoła lwowsko-warszawska* (1985), w rozdziale poświęconym epistemologii Ajdukiewicza, opatrzonym tytułem *Logika, semantyka i poznanie – epistemologia Kazimierza Ajdukiewicza*, a ściśle w jego szóstym paragrafie zatytułowanym *Semantyka, epistemologia, ontologia*, Woleński pisze:

Jako radykalny konwencjonalista, Ajdukiewicz nie wyprowadzał ze swej epistemologii żadnych wniosków ontologicznych. Zmiana nastąpiła około roku 1936, gdy Ajdukiewicz przekonał się o doniosłości semantyki Tarskiego. Pierwszym świadectwem nowej postawy Ajdukiewicza wobec relacji „epistemologia – onto-

logia” był referat wygłoszony przez niego na III Polskim Zjeździe Filozoficznym (Kraków 1936 r.) – pełny tekst referatu został opublikowany w 1937 r. [*Problemat transcendentalnego idealizmu w sformułowaniu semantycznym* – A.O.]. Rozważa tu Ajdukiewicz zastosowanie semantyki do krytyki idealizmu transcendentalnego [Rickerta – A.O.]. (Woleński, 1985, s. 203)

A w ostatnim zdaniu tego paragrafu, w którym Woleński analizuje zastosowanie przez Ajdukiewicza semantycznych procedur do eksplikacji i odrzucenia kolejnego idealizmu, tym razem subiektywnego idealizmu Berkeleya, Autor stwierdza, iż „[...] warto zauważyć, że semantyczna epistemologia falsyfikuje opinię tych wszystkich, którzy sądzą, że semantyczna teoria prawdy jest filozoficznie neutralna” (tamże, s. 206).

Do tych uwag Woleńskiego, pochodzących ze wspomnianej monografii, trzeba dodać i tę, która pochodzi z wydanego dwadzieścia lat później tomu tego Autora pt. *Epistemologia. Poznanie-prawda-wiedza-realizm* (2005). W rozdziale dziewiątym, w którym rozważane są przez Autora filozoficzne konsekwencje semantycznej definicji prawdy Tarskiego, Woleński stwierdza, że pod wpływem tej definicji

[...] trzech wybitnych filozofów XX w. [Ajdukiewicz, Carnap i Popper – A.O.] zasadniczo zmieniło swe poglądy filozoficzne [...]. Ajdukiewicz porzucił konwencjonalizm radykalny, Carnap odszedł od poglądu, że teoria języka musi ograniczać się do składni, a Popper znalazł miejsce dla pojęcia prawdy w metodologii nauk. (Woleński, 2005, s. 272)

**2.2.** Głosem drugim jest głos Anny Jedynek. W swojej książce poświęconej Kazimierzowi Ajdukiewiczowi (2003), w rozdziale zatytułowanym *Metafizyka i epistemologia semantyczna*, Autorka pisze:

Ajdukiewicza pociągało podejmowanie fundamentalnych zagadnień metafizycznych, dotyczących natury rzeczywistości, które od wieków stanowiły napęd filozofii. Jednocześnie czuł niechęć do swobodnie snutych rozważań, zakończonych gołosłownymi rozstrzygnięciami, a takie właśnie rozważania w metafizyce dominują. Uprawiał więc Ajdukiewicz metafizykę w sposób daleki od tradycyjnego. Przede wszystkim chodziło mu o to, aby oprzeć metafizykę na jakiejś trwałej podstawie, która uchroniłaby ją przed gołosłownością. Podstawę tę znalazł w epistemologii, czyli teorii poznania (której do metafizyki nie zaliczał). Rozumował następująco: wszelkie poznanie wyraża się w języku, a zatem naukę o poznaniu można sprowadzić do nauki o językowych rezultatach działań poznawczych, czyli o zdaniach. O zdaniach zaś, o ich wzajemnych związkach i ich relacji do rzeczywistości traktuje semantyka, zakładająca dorobek logiki. Na tym terenie czuł się już Ajdukiewicz „u siebie”: wszak semantyka i logika dostarczają rozstrzygnięć uzasadnionych. Przedstawił program epistemologii semantycznej, czyli epistemologii opartej na semantyce, i realizował go, podejmując różne zagadnienia z zakresu tradycyjnej filozofii. Na epistemologii semantycznej z kolei postanowił oprzeć badania dotyczące natury rzeczywistości. Nie snuł więc swobodnych rozważań o istnieniu, lecz wnioski dotyczące istnienia wyciągał

z wniosków dotyczących poznania, uwzględniając z kolei dorobek semantyki i logiki. [...] Metafizyka oparta na epistemologii stanowi jeden z dwóch (obok poznawczej roli języka) głównych nurtów jego twórczości filozoficznej. (Jedynak, 2003, s. 57)

### 3. KOMENTARZE DO GŁOSÓW WOLEŃSKIEGO I JEDYNAK

**3.1.** Przytoczone głosy Woleńskiego i Jedynak nie są w tym sensie wyrwane z kontekstów, które zmieniałyby sensy słów w tych głosach zawarte. A sens słów Woleńskiego jest taki, iż za sprawą semantycznej definicji prawdy Tarskiego Ajdukiewicz porzucił epistemologiczną koncepcję radykalnego konwencjonalizmu, z którego nie wyprowadzał wniosków ontologicznych, po czym w 1936 roku wystąpił na III Polskim Zjeździe Filozoficznym z inną propozycją epistemologiczną, którą określił mianem „semantycznej teorii poznania”, z której takie wnioski mógł już wyprowadzać. I dalej, że semantyczna epistemologia Ajdukiewicza fałszuje opinię tych wszystkich, którzy sądzą, że semantyczna definicja prawdy Tarskiego jest filozoficznie neutralna.

Opatrując polemicznym komentarzem wypowiedzi Woleńskiego, zacznę od sprawy polemicznie najkrótszej – od radykalnego konwencjonalizmu. Prawdą jest – co stwierdza Woleński – że Ajdukiewicz jako radykalny konwencjonalista nie wyprowadzał ze swej epistemologii żadnych wniosków ontologicznych, programowo nie mówił bowiem nic o świecie, lecz o językowym obrazie świata, albowiem pojęcia semantyczne, we współczesnym rozumieniu tego terminu, były antynomialne w czasie, kiedy Ajdukiewicz pisał swoje konwencjonalistyczne rozprawy. Trudno jednak zgodzić się ze stwierdzeniem Woleńskiego, że Ajdukiewicz zrezygnował z radykalnego konwencjonalizmu pod wpływem semantycznej definicji prawdy Tarskiego. Zrezygnował z niej pod wpływem krytycznej uwagi Tarskiego skierowanej pod adresem dyrektywnej definicji znaczenia wyrażen – uwagi niemającej związku z semantyczną definicją prawdy. Uznanie przez Ajdukiewicza tej krytycznej uwagi za trafną spowodowało, że nie mógł już, co czynił uprzednio, definiować równościowo stosunku równoznaczności wyrażen, a to z kolei uniemożliwiło mu definiowanie znaczenia wyrażen jako klasy abstrakcji wyrażen synonimicznych, czyli jako własności wspólnej tych wyrażen. A taka definicja, wraz z koncepcją języków spójnych, zamkniętych i nawzajem nieprzekładalnych, pełniła istotną rolę w syntaktyczno-pragmatycznych podstawach koncepcji radykalnego konwencjonalizmu. Skoro więc Ajdukiewicz uznał, że podstawy te budzą wątpliwości – acz istnieją poważne po temu racje, że mógł tego nie czynić – to w konsekwencji uznał, że wątpliwości musi budzić też nadbudowana nad nimi koncepcja epistemologiczna<sup>3</sup>.

---

<sup>3</sup> Ajdukiewicz przyjmował następującą definicję równoznaczności: dane dwa wyrażenia są równoznaczne w języku *J* zawsze i tylko, gdy reguły sensu tego języka (zwane także dyrektywami znaczeniowymi lub dyrektywami uznawania zdań) nie zmieniają się wobec przedstawiania tych wyrażen, czyli gdy reguły sensu tego języka mówią to samo zarówno o jednym, jak i o drugim wyrażeniu. Krytyczna uwaga Tarskiego, którą ten

Co się natomiast tyczy semantycznej epistemologii, o której jest mowa w cytowanych wypowiedziach Woleńskiego, to czytający te wypowiedzi mógłby błędnie sądzić, że epistemologia ta była inspirowana semantyczną definicją prawdy Tarskiego. Mówiąc bowiem o semantycznej teorii poznania trzeba pamiętać, iż jest ona – po pierwsze – metaepistemologicznym programem, a po drugie – realizacją tego programu. Jako metaepistemologiczny program semantyczna teoria poznania nie była inspirowana semantyczno-logicznymi rezultatami badań Tarskiego, a nawet – z uwagi na odmienne filozofie języka, które ci dwaj logicy i filozofowie akceptowali – inspirowana być nie mogła. Co się natomiast tyczy realizacji tego programu, którą Ajdukiewicz zaprezentował na wspomnianym III Polskim Zjeździe Filozoficznym – a zaprezentował wówczas zarówno program, jak i ową realizację – to skorzystał w niej z twierdzenia Gödla o zupełności bogatych systemów dedukcyjnych oraz z metalogicznej zasady wyłączanego środka. A ta zasada – głosząca, że z dwóch zdań sprzecznych jedno jest prawdziwe – jest, jak wykazał Tarski, konsekwencją jego semantycznej definicji prawdy. Mówiąc krótko: bez semantycznej definicji prawdy Ajdukiewicz nie mógłby, w sposób naukowo odpowiedzialny, z tej zasady skorzystać w swojej pierwszej, czyli w zjazdowej realizacji programu semantycznej teorii poznania. A polegała ona na wykazaniu fałszywości tezy transcendentalnego idealizmu Rickerta głoszącej, że rzeczywistość jest jedynie korelatem transcendentalnego podmiotu. Na tym i tylko na tym polegał udział wyników uzyskanych przez Tarskiego w pierwszej realizacji programu semantycznej teorii poznania Ajdukiewicza. Stwierdzając to, pomijam inną, diametralną różnicę w pojmowaniu języka przez Ajdukiewicza i Tarskiego. Tę mianowicie, że Ajdukiewicz w charakterystyczny dla siebie sposób również i w tej rozprawie potraktował język, w którym jest wyrażana teza transcendentalnego idealizmu, jako

---

postawił Ajdukiewiczowi w rozmowie ustnej tuż po ukazaniu się rozprawy *Sprache und Sinn* (1934), polegała na wskazaniu takiego przykładu z rachunku funkcyjnego z identyfikacją, który falsyfikował jeden z okresów warunkowych składających się na powyższą definicję równoważności, a mianowicie okres warunkowy głoszący, że jeśli reguły sensu języka *J* są niezmiennie wobec przedstawiania danych dwóch wyrażen tego języka, to te wyrażenia są równoznaczne. Swój walor zachował drugi okres warunkowy głoszący, że jeśli dane dwa wyrażenia języka *J* są równoznaczne, to reguły sensu języka *J* ich dotyczące są niezmiennie (Ajdukiewicz, 1965g, s. 396–397). Gwoli przypomnienia pragnę nadmienić, że rozprawa *Sprache und Sinn*, zawierająca ową definicję równoznaczności wyrażen, stanowiła syntaktyczno-pragmatyczną podstawę radykalnego konwencjonalizmu. Rozprawa ta ukazała się w „Erkenntnis” 1934, t. 4; przedruk w przekładzie z j. niem. F. Zeidlera jako *Język i znaczenie* (Ajdukiewicz, 1960f, s. 145–174). Sedno krytycznej uwagi Tarskiego sprowadzało się do wskazania takiego przykładu (z rachunku funkcyjnego z identyfikacją), w którym dwa wyrażenia są równoznaczne – z punktu widzenia teorii znaczenia Ajdukiewicza – a mimo to nie są równoznaczne, czyli mają różne denotacje. O możliwości uchylenia zarzutu Tarskiego pod adresem teorii znaczenia Ajdukiewicza pisze przekonująco Adam Nowaczyk w artykule *Dyrektywalna teoria znaczenia, czyli dramat Filozofa* (Nowaczyk, 2006, por. też. Giedymin, 1978, s. XIX–LIII).

pragmatyczny i asertoryczny system dedukcyjny (Ajdukiewicz, 1965a). Tymczasem podejście Tarskiego do języka (języków) czy do systemów dedukcyjnych nigdy nie było podejściem pragmatycznym, lecz zawsze apragmatycznym, a skoro tak, to i asertoryczność, pojmowana jako pragmatycznie rozumiane uznawanie zdań, nie wchodziła w tym wypadku w rachubę. A i o tym należałoby choćby tylko wspomnieć, że Ajdukiewicz zawsze pojmował język jako rządony regułami uznawania zdań system wyrażen zinterpretowany intensjonalnie, gdy tymczasem Tarski kładł akcent na interpretację ekstensjonalną.

Woleński pisze nadto w cytowanym fragmencie, że semantyczna definicja Tarskiego nie jest filozoficznie neutralna. Owszem, zgadzam się, lecz tę ogólnikową konstatację Woleńskiego pragnę dookreślić, mówiąc, że owa nieneutralność polega na tym, że semantyczna definicja prawdy lub jej konsekwencje mogą służyć jako istotne przesłanki w argumentacjach falsyfikujących metafizyczny idealizm, lecz – co należy dodać – przy uprzednio przeprowadzonej w odpowiedni sposób semiotyczno-logicznej eksplikacji danego stanowiska idealistycznego. Tak rzecz się ma zarówno w wypadku dokonanej przez Ajdukiewicza krytyki idealizmu Rickerta, jak i w przypadku krytyki idealizmu Berkeleya. Mówiąc krótko: filozoficzna nieneutralność semantycznej definicji prawdy Tarskiego nie jest nie-neutralnością – by tak rzec – wprost, lecz jest taką pod warunkiem, że na sposób semiotyczno-logiczny wyeksplikuje się (sparafrazuje) dane stanowisko idealistyczne. A jest to mocny warunek, wszak zawiera się w nim kwestia prawomocności owych eksplikacji – kwestia filozoficznie interesująca z uwagi na swą hermeneutyczną nietrywialność.

To warunkowe stwierdzenie trzeba uzupełnić jeszcze jednym, również warunkowym stwierdzeniem – tym razem metafizycznym – które głosi, że stanowiska metafizyczne są konsekwencją uprzednio dokonanych rozstrzygnięć epistemologicznych. A takie właśnie stanowisko metafizyczne – o czym niżej będzie mowa – zajmował Ajdukiewicz. Konkludując, semantyczna definicja prawdy Tarskiego lub jej konsekwencje nie są neutralne filozoficznie – w sensie: są zaangażowane realistyczno-metafizycznie – pod dwoma warunkami: jeśli na sposób semiotyczno-logiczny wyeksplikuje się (sparafrazuje) daną tezę idealistyczną oraz jeśli filozofujący opowiada się za metafizycyzmem epistemologicznym, głoszącą pochodność tez metafizycznych względem uprzednio poczynionych rozstrzygnięć epistemologicznych. Nie wchodząc w szczególówce w tym względzie rozważania, pragnę jedynie nadmienić, że filozof o orientacji epistemologicznej – a takim był Ajdukiewicz – znajduje się w omawianym wypadku w korzystnej sytuacji. A to dlatego, że może on wykorzystywać analogię zachodzącą pomiędzy dwoma metateoretycznymi dyscyplinami: teorią poznania a teorią systemów dedukcyjnych (metalogiką i metamatematyką). Analogia ta polega na tym, że filozof o orientacji epistemologicznej wygłasza swoje tezy o bycie z punktu widzenia uprzednio dokonanych rozstrzygnięć epistemologicznych, gdy tymczasem teoretyk systemów dedukcyjnych wygłasza swoje tezy o referencjalnej stronie tych systemów z punktu widzenia uprzednio dokonanych rozstrzygnięć odnośnie do bogactwa metajęzyka, w którym mówi o danym sys-



temie dedukcyjnym. I Ajdukiewicz, będący logicyzującym filozofem, tę analogię wykorzystywał<sup>4</sup>.

Dwie sprawy zasygnalizowane w powyższych uwagach zasługują na szersze potraktowanie: odmienne podejścia do języka Ajdukiewicza i Tarskiego oraz autorski metaepistemologiczny program semantycznej teorii poznania Ajdukiewicza, który – jeśli był przez kogoś inspirowany – to tym kimś był Edmund Husserl i jego *Badania logiczne* (2000). Zanim jednak do tych spraw przejdę, odniosę się najpierw do zacytowanego fragmentu z książki Jedynek.

**3.2.** Pisze otóż Autorka, że w tradycyjnej metafizyce dominują swobodnie snute rozważania zakończone gołosłownymi rozstrzygnięciami oraz że Ajdukiewicz uprawiał metafizykę na sposób nietradycyjny. I dalej, że Ajdukiewiczowi, wypowiadającemu się w sprawach metafizycznych, chodziło o to, aby oprócz metafizykę na trwałej podstawie, która by zabezpieczała takie wypowiedzi przed gołosłownością i że tę podstawę znalazł Ajdukiewicz w epistemologii. Nie będę polemizował ze stwierdzeniem Autorki, że w tradycyjnej metafizyce dominują swobodnie snute rozważania zakończone gołosłownymi rozstrzygnięciami – powiem jedynie, że stwierdzenie to budzi moje wątpliwości. Co się natomiast tyczy nietradycyjnego – jak pisze Autorka – podejścia Ajdukiewicza do kwestii metafizycznych, to pragnę zauważyć, że ma ono swoją szacowną tradycję sięgającą Kartezjusza, wszak to Kartezjusz jest odpowiedzialny za zmianę metafizycznego paradygmatu: z metafizycznego na epistemologiczny. I Ajdukiewicz w ten kartezjański paradygmat epistemologiczny się wpisuje, mając w nim – oprócz Kartezjusza – takich poprzedników, jak Locke, Berkeley, Hume, Kant, Brentano, Twardowski, Rickert czy Husserl. Na metafizyczne pytanie, która z filozoficznych dyscyplin jest pierwszą, czyli tą, od której filozofujący powinien zacząć swoje filozofowanie, Ajdukiewicz odpowiadał, że jest nią epistemologia. Stąd bierze się w przypadku tego filozofa np. taki, a nie inny układ jego znanego wstępu do filozofii – *Zagadnienia i kierunki filozofii* (Ajdukiewicz, 1949) – w którym epistemologia poprzedza metafizykę, a także układ jego *Głównych kierunków filozofii* (Ajdukiewicz, 2011). Ta epistemologiczna orientacja metafizyczna nie była w szkole lwowsko-warszawskiej powszechna, wszak spotkała się ze zdecydowanym sprzeciwem Jana Łukasiewicza. Jego ostra krytyka filozofii Kartezjusza i Kanta, motywowana metafizycznym paradygmatem metafizycznym, jest tego znamienym wyrazem.

Szczególnego komentarza wymaga jednakże inne stwierdzenie Jedynek zawarte w cytowanym fragmencie, a mianowicie to, w którym głosi, że Ajdukiewicz przedstawił program epistemologii semantycznej, czyli program oparty na semantyce, i że realizował go, podejmując różne zagadnienia z zakresu tradycyjnej filozofii, w tym zagadnienia dotyczące natury rzeczywistości. Pragnę tu

---

<sup>4</sup> Piszę o tym dokładnie w *Semantycznej teorii poznania* (2014b, s. 148–153, 169–180, 247–252). Mówiąc w powyższym akapicie o konsekwencjach semantycznej definicji prawdy, mam na myśli metalogiczną zasadę wyłączonego środka oraz twierdzenie Tarskiego o niedefiniowalności prawdy.



jedynie w krótkich słowach zauważyć – albowiem będę o tym mówił dokładniej – że program ten, nazywany przeze mnie „metaepistemologicznym programem semantycznej teorii poznania”, jest właśnie programem metaepistemologicznym i sprowadza się do koniunkcji dwóch stwierdzeń:

Stwierdzenie pierwsze: Epistemologiczna refleksja nad logicznie rozumianymi pojęciami i sędami, czyli nad logicznie rozumianym poznaniem, jest równoważna refleksji nad wyrażeniami i zdaniem, których językowymi znaczeniami są owe pojęcia i sądy.

Stwierdzenie drugie: Epistemolog musi traktować owe pojęcia i sądy jako językowe znaczenia wyrażen i zdań, jeśli zamierza mówić o poznaniu określonym co do treści.

Nie ma zatem w programie semantycznej teorii poznania mowy o semantyce we współczesnym rozumieniu tego terminu, a o takim rozumieniu jest mowa w cytowanej wypowiedzi Jedynek. Co więcej, nawet domyślnie tak rozumianej semantyki ów program nie zakłada, gdyż wyrasta z syntaktyczno-pragmatycznej teorii języka Ajdukiewicza, o czym dokładniej będę mówił. Tymczasem Jedynek twierdzi, że program epistemologii semantycznej był oparty na semantyce współcześnie rozumianej, czyli traktującej o referencjalnej stronie języka. Podobnie jak poprzednio, również i w tym wypadku pragnę dodać, że dopiero realizując ów program, Ajdukiewicz posłużył się pojęciem semantycznym współcześnie rozumianym, czyli metalogiczną zasadą wyłączonego środka, w której jest mowa o prawdziwości zdania. A posłużył się dlatego, że zamierzał wykazać, iż to, co mówi o ontologicznym statusie świata transcendentalny idealista Rickert, jest – przy odpowiednim pojmowaniu podmiotu transcendentalnego – błędne. Na tym i tylko na tym polegało semantyczne zaangażowanie analiz Ajdukiewicza. Cała bowiem reszta analiz dokonywana jest w obrębie syntaktyczno-pragmatycznej teorii języka, w której język jest zinterpretowany intensjonalnie i, co więcej, pojmowany jako asertoryczno-pragmatyczny system dedukcyjny.

Uprzedzając tok dalszego wywodu pragnę nadmienić, że z punktu widzenia metaepistemologicznego programu semantycznej teorii poznania radykalny konwencjonalizm Ajdukiewicza jest stanowiskiem semantyczno-teoriopoznawczym, czyli jest semantyczną teorią poznania rozumianą i realizowaną zgodnie z owym programem, mimo że został on ogłoszony, jako program właśnie, dwa lata po publikacji rozpraw prezentujących radykalny konwencjonalizm. A jest on realizacją tego programu dlatego, że – mówiąc z grubsza – językowy obraz świata, o którym mówi radykalny konwencjonalista, jest zbudowany ze zdań i jako taki właśnie jest równoważny obrazowi świata zbudowanemu ze znaczeń tych zdań. A znaczenia tych zdań są logicznie rozumianymi sędami. Te zaś są obiektywnie pojmowanymi treściami aktów sądzenia, czyli obiektywnymi treściami sądów rozumianych psychologicznie. Podkreśliłem słowo „równoważny”

dlatego, że słowo to jest kluczowe dla programu semantycznej teorii poznania, który głosi tezę o równoważności refleksji nad logicznymi pojęciami i sądami i refleksji nad wyrażeniami i zdaniem.

Podobnie jak w przypadku uwag poczynionych przy okazji przywołanych wypowiedzi Jana Woleńskiego, również i w przypadku wspomnianych wypowiedzi Anny Jedynak te same dwie sprawy wymagają szerszego potraktowania: sprawa odmiennego podejścia do języka Ajdukiewicza i Tarskiego oraz sprawa metaepistemologicznego programu semantycznej teorii poznania.

#### 4. AJDUKIEWICZ A TARSKI W PODEJŚCIU DO JĘZYKA

**4.1.** Podejście Ajdukiewicza do języka było zawsze podejściem pragmatycznym, w którym istotną rolę odgrywała intensjonalna interpretacja języka. O referencjalnej stronie języka Ajdukiewicz przy okazji tej interpretacji wspominał, lecz czynił tak dlatego, aby podkreślić istotność tej właśnie, intensjonalnej interpretacji<sup>5</sup>. W rozprawie *Język i znaczenie* (1960f), wydanej w 1934 roku i prezentującej syntaktyczno-pragmatyczne podstawy koncepcji radykalnego konwencjonalizmu, pisał:

Język nie charakteryzuje się jednoznacznie tylko swoim zapasem słów i regułami składni, lecz także sposobem, w jaki słowom i wyrażeniom przyporządkowane jest ich znaczenie. [...] Do jednoznacznej charakterystyki języka należy więc podanie przyporządkowania pomiędzy jego dźwiękami (czy też znakami pisanymi lub tp.) a ich znaczeniem. To przyporządkowanie nazwiemy właściwym językowi przyporządkowaniem znaczeń. Nie jest ono jeszcze dokonane, gdy ustali się przyporządkowanie pomiędzy słowami bądź też wyrażeniami języka a nazwanymi przez nie przedmiotami. Po pierwsze bowiem: nazywają przedmioty nie wszystkie wyrażenia, lecz jedynie te spośród nich, które posiadają charakter nominalny, tzn. nazwy; znaczenie jednak posiadają wszystkie słowa i wyrażenia języka. Po drugie: dwa wyrażenia mogą nazywać ten sam przedmiot, a jednak posiadać różne znaczenia: tak np. wyrażenia „najwyższy szczyt w Europie” i „najwyższy szczyt w Szwajcarii” nazywają ten sam przedmiot, a jednak mają różne znaczenia. (Ajdukiewicz, 1960f, s. 149)

Tak samo pisze Ajdukiewicz w wydanej ponad trzydzieści lat później *Logice pragmatycznej*, w której czytamy, że „każdy [...] język jest scharakteryzowany 1) przez zasób swych wyrażań i 2) przez przyporządkowanie im (nie zawsze jednoznacznie) określonych znaczeń” (Ajdukiewicz, 1965b, s. 23).

Mówiąc o semiotycznych poglądach Ajdukiewicza, należy pamiętać, że podstawowym pojęciem semiotycznym w jego podejściu do języka było zawsze pragmatyczne pojęcie „rozumienia wyrażań”. Jest ono podstawowe zarówno w powstałej w latach 30. rozprawie *Język i znaczenie* (Ajdukiewicz, 1960f), jak i w powstałej w latach 60. *Logice pragmatycznej* (1965b). W oparciu o pojęcie

---

<sup>5</sup> Ajdukiewicz nie posługiwał się terminem „intensjonalna interpretacja języka”, lecz mówił o przyporządkowaniu wyrażeniom języka ich znaczeń.

„rozumienia wyrażeń” wprowadził Ajdukiewicz w rozprawie *Język i znaczenie* pojęcie „dyrektywy znaczeniowej”, zwane także „dyrektywą uznawania zdań” lub „regułą sensu”. Pojęcie to jest kluczowe dla dyrektywnej koncepcji języka, którą Ajdukiewicz ogłosił i prezentował w rozprawach *O znaczeniu wyrażeń* (1960c) oraz *Język i znaczenie* i którą prawie do końca życia uznawał<sup>6</sup>, a na pojęciu „dyrektywy znaczeniowej” (ściśle: na pojęciach „dyrektyw znaczeniowych”, albowiem Ajdukiewicz wyróżnił trzy rodzaje takich dyrektyw) oparł definicję językowego znaczenia wyrażeń. Łatwo więc zauważyć, że pojęcie „rozumienia wyrażeń” oraz pojęcie „znaczenia wyrażeń” są ze sobą ściśle powiązane. Nie inaczej rzecz się ma w *Logice pragmatycznej*. Pierwszy rozdział tego tomu, który dotyczy znaczenia wyrażeń, rozpoczyna się od rozważań autora nad rozumieniem wyrażeń, a dopiero później, w oparciu o te rozważania, charakteryzował Ajdukiewicz znaczenie wyrażeń. I podobnie jak to miało miejsce w latach 30., również i tym razem, mówiąc o rozumieniu wyrażeń, rozwiązuje Ajdukiewicz tę kwestię w oparciu o intencjonalną teorię znaczenia wyrażeń Edmunda Husserla, wyłożoną w drugim tomie *Badań logicznych*. A to, że w rozprawach *O znaczeniu wyrażeń* oraz *Język i znaczenie* Ajdukiewicz przekłada następnie to Husserlowskie pojmowanie rozumienia wyrażeń na pojęcia syntaktyczno-pragmatyczne, nie zmienia istoty sprawy. Ilekroć bowiem rozpoczynał swój wywód, mający rozświetlić lub rozwiązać problematykę znaczenia wyrażeń, tylekroć szedł tropem rozważań Husserla, swego getyngeskiego nauczyciela – tropem rozważań nad charakterystyką aktów nadających znaczenie. Zanim bowiem Husserl w pełni opisał owe akty, ujmując tym samym istotę znaczenia wyrażeń, rozważał najpierw fundamentalną dla uchwycenia tej istoty odpowiedź na pytanie, czym jest rozumienie wyrażeń, rozumienie bez naoczności, czyli bez pozalingwistycznych treści wyobrażeniowych, które mogą, lecz nie muszą wypełniać oparte na nienaoczności rozumienie. Bez zdania sobie sprawy z tego, czym jest rozumienie wyrażeń, nie sposób dojść do uchwycenia tego, czym jest wyrażeniowe znaczenie (*audrückliche Bedeutung*), a także – czym jest znaczenie „w sobie” (*Bedeutung „an sich”*), czyli znaczenie niewyrażeniowe, które aktualnie nie jest związane z żadnym wyrażeniem danego języka (Husserl, 2000, s. 77–129). To ostatnie zdanie pragnę z całą mocą podkreślić.

Pragmatyczna i zarazem dyrektywalna koncepcja języka Ajdukiewicza operuje takim podmiotem (użytkownikiem) języka, który zawsze w jakiś język jest „wpisany”, który – mówiąc inaczej – jest zawsze „we władzy” jakiegoś języka. Ta koncepcja języka jest ściśle powiązana z podejściem tego filozofa do sposobu pojmowania podmiotu poznającego i – co za tym idzie – do podstawowej opozycji epistemologicznej, czyli do opozycji: podmiot poznający – przedmiot poznania. Podmiot poznający w logiczno-językowej epistemologii Ajdukiewicza, a jego epistemologia zawsze taką była, jest szczególnym przypadkiem podmiotu języka, o którym jest mowa w zainicjowanej i uprawianej przez niego pragmaty-

---

<sup>6</sup> W sprawie rozważanej przez Ajdukiewicza rezygnacji z dyrektywnej teorii znaczenia, zob. (Ajdukiewicz, 1965g).

ce logicznej. Innymi słowy, pojęcie „podmiotu poznającego” jest w epistemologii Ajdukiewicza podrzędne względem pojęcia „podmiotu języka”. A to znaczy, że każdy akt poznawczy jest zarazem aktem lingwistycznym, wszak akt niewerbalizowalny na miano „poznawczego”, zdaniem Ajdukiewicza, nie zasługuje. Werbalizowalność aktu poznawczego jest warunkiem koniecznym, acz niewystarczającym, aby o tym akcie móc zasadnie orzec, że jest poznawczym właśnie. Ów warunek konieczny jest zarazem składową antyirracjonalizmu – metafizologicznego stanowiska głoszonego przez Ajdukiewicza, a podzielanego przez innych filozofów szkoły Twardowskiego. Stanowisko to głosi, że poznanie godne akceptacji winno być komunikowalne i intersubiektywnie sprawdzalne oraz że stopień akceptacji zakomunikowanych sądów winien być wprost proporcjonalny do stopnia ich uzasadnienia<sup>7</sup>.

Stwierdziłem wyżej, że podmiot poznający w epistemologii Ajdukiewicza jest szczególnym przypadkiem podmiotu będącego zawsze „we władzy” jakiegoś języka. To stwierdzenie domaga się objaśnienia, a czyniąc to, trzeba ponownie powołać się na *Badania logiczne* Husserla i pokazać jego wpływ na Ajdukiewicza. Zaczę od ostatniej pracy Ajdukiewicza – od *Logiki pragmatycznej*, która filozoficznie wydaje się być neutralna, a następnie sięgnę do jego wcześniejszych wypowiedzi, w sposób wyraźny filozoficznych.

Pierwszy paragraf pierwszego rozdziału *Logiki pragmatycznej* rozpoczyna się od opisu Husserlowskiego sposobu pojmowania rozumienia wyrażeń, choć nazwisko Husserla przy tej okazji nie pada. Jest to jednak Husserlowski opis, albowiem, objaśniając akt rozumienia wyrażeń, pisze Ajdukiewicz o splataniu się w jedno intencji spostrzeżeniowej skierowanej na dany napis lub na brzmienie językowego znaku z intencją znaczeniową skierowaną na znaczenie tego znaku, a poprzez znaczenie – na ewentualne przedmiotowe odniesienie tego znaku, ściśle: na ten aspekt lub wygląd przedmiotu, poprzez który owo przedmiotowe odniesienie jawi się osobie rozumiejącej to wyrażenie. Oto co czytamy w *Logice pragmatycznej*: „Bardzo często mówimy, że ktoś dany wyraz zrozumiał, gdy usłyszenie tego wyrazu splotło się u niego w jedno z myślą o jakimś przedmiocie różnym od tego wyrazu” (Ajdukiewicz, 1965b, s. 19). Po wskazaniu na inne sposoby pojmowania zwrotu „rozumieć wyrażenie” Ajdukiewicz dodaje:

---

<sup>7</sup> Istnieje wiele w tym względzie wypowiedzi Ajdukiewicza, na dwie pragnę zwrócić uwagę. Pierwsza z nich, rzadko przywoływana, to przemówienie powitalne, które Ajdukiewicz wygłosił na Międzynarodowym Kongresie Filozofii Naukowej na Sorbonie w 1935 roku (Ajdukiewicz 1994). Przemówienie to pozostaje w treściowym związku z drugą wypowiedzią Ajdukiewicza – z jego artykułem *Logistyczny antyirracjonalizm w Polsce* (1935). Artykuł ten jest przekładem referatu pt. *Der logistische antyirracjonalismus in Polen*, który Ajdukiewicz wygłosił w Pradze w 1934 roku w trakcie Konferencji Wstępnej do i Międzynarodowego Zjazdu Jedności Nauki, który odbył się w Paryżu, w Sorbonie, w dniach 16 – 21 IX 1935 roku. Konferencja Wstępna miała miejsce w Pradze w dniach 31.VIII i 1. IX 1934 roku i została zwołana przez Koło Wiedeńskie jako uzupełnienie VIII Międzynarodowego Zjazdu Filozoficznego. Tuż po niej, w dniach 2–7. IX, właśnie w Pradze, odbył się VIII Międzynarodowy Zjazd Filozoficzny.

[pozostawiając na boku te inne sposoby rozumienia wyrażeń – A.O.] będziemy mieli na uwadze w dalszych naszych wywodach to pierwsze jego znaczenie, przy którym rozumie się jakieś wyrażenie, gdy jego usłyszenie skierowuje myśl słyszającego je na jakiś różny od tego wyrażenia przedmiot. W tych wypadkach proces rozumienia słyszanego przez kogoś wyrażenia polega na pewnej myśli słyszającego je osobnika, która się w jego umyśle splata w jedno z usłyszeniem tego wyrażenia. Myśl taka stanowi też proces rozumienia wyrażenia przez tego, który je wymawia, ponieważ wymawiając je również je słyszy lub inaczej percypuje. (Tamże, s. 19)

I wreszcie, egzemplifikując akt rozumienia wyrażenia na przykładzie wyrazu „heksagon”, Ajdukiewicz pisze, że wyraz ten, choć mógł się początkowo okazać dla kogoś niezrozumiałym, przestaje być pustym dźwiękiem i staje się wyrażeniem z chwilą, kiedy staje się zrozumiałym, a staje się takim, kiedy wraz ze spostrzeżeniem tego wyrazu splata się myśl inna, odmienna od myśli o tym wyrazie – tą inną myślą jest myśl o przedmiocie, do którego ten wyraz się odnosi. A w przypadku, kiedy ten wyraz słyszą lub czytają ze zrozumieniem dwie osoby, to myśli ich o tym samym przedmiocie mogą być treściowo różne. Tak np. treść myśli jednej osoby może odnosić się do wieloboku o 9 przekątnych, a treść myśli drugiej osoby – do wieloboku, którego suma kątów wewnętrznych jest równa  $720^\circ$ .

W rozprawie *Język i znaczenie* (Ajdukiewicz, 1960f), przygotowującej syntaktyczno-pragmatyczny grunt pod radykalny konwencjonalizm, Ajdukiewicz wyraźnie powołuje się na *Badania logiczne*, a ściślej na *Badanie I* z drugiego tomu zatytułowane *Wyrażenie i znaczenie* (*Ausdruck und Bedeutung*). Czyni to przy okazji charakteryzowania artykułowanych aktów sądenia i odróżniania ich od aktów sądenia nieartykułowanych. Jedynie językowo artykułowane bierze pod uwagę mówiąc, że „Sądzenie w stadium dojrzałym dokonuje się zawsze w myśleniu werbalnym” (Ajdukiewicz, 1960f, s. 147). A polega ono na cichym lub głośnym mówieniu,

w którym najczęściej można odróżnić mniej lub bardziej fragmentaryczne przedstawienie naoczne tworu słownego. To przedstawienie splata się z pewnymi innymi jeszcze, przez analizę niemal nie dającymi się wyróżnić, składnikami w całość sądenia artykułowanego. Według naszego poglądu błędem byłoby charakteryzować ten proces tak, jakby w tych wypadkach sądenie towarzyszyło tylko na mocy asocjacji naocznemu przedstawieniu zdania. To przedstawienie zlewa się z procesem sądenia w jedno przeżycie i stanowi jego istotną część składową, jak to wykazał przekonywająco Husserl. (Tamże, s. 147)

Co stwierdziwszy, wskazuje Ajdukiewicz na wspomniane *Badanie I* zatytułowane *Wyrażenie i znaczenie*. Na uwagę zasługuje zawarta w cytowanym fragmencie krytyczna uwaga Ajdukiewicza pod adresem asocjacionizmu językowego, który – zdaniem tego filozofa – słabo wiąże akty poznawcze z językiem, w przeciwieństwie do teorii Husserla, która te dwa akty – akt sądenia oraz akt lingwistyczny – wiąże w jedną, syntetyczną całość.

Ajdukiewicz wielokrotnie krytykował asocjacionistyczne stanowisko w kwestii znaczenia wyrażeń i – co za tym idzie – w kwestii relacji wiążącej akty poznawcze z aktami lingwistycznymi. Za każdym razem krytyka ta była oparta na intencjonalnej teorii języka Edmunda Husserla wyłożonej w *Badaniach logicznych*. Tak było przy okazji jego wykładów z semantyki logicznej, które wygłosił w UJK we Lwowie na jesieni 1930 roku, kiedy po krytycznej analizie asocjacionizmu i po dokładnej prezentacji Husserlowskiego sposobu pojmowania wyrażenia i znaczenia stwierdzał, że błąd asocjacionizmu polega na tym, że za słabo wiąże myśl z językiem (Ajdukiewicz, 2014, s. 150–157). Takie samo stanowisko prezentuje Ajdukiewicz w rozprawie *O znaczeniu wyrażeń*, w której – po przeprowadzonej w duchu Husserla krytyce asocjacionizmu i po prezentacji Husserlowskiej koncepcji znaczenia wyrażeń – eksplikuje następnie tę koncepcję przy pomocy pojęć syntaktyczno-pragmatycznych, charakterystycznych dla jego dyrektywnej teorii języka, którą w tej rozprawie po raz pierwszy zaprezentował (Ajdukiewicz, 1960c)<sup>8</sup>.

Mówiąc o słabym wiązaniu przez asocjacionizm myśli z językiem, miał Ajdukiewicz na uwadze tę myśl, na której zasadza się rozumienie wyrażeń, a która jest zarazem psychologicznym znaczeniem wyrażenia. Ta myśl jest – zgodnie z Husserlem i podążającym za nim w tym względzie Ajdukiewiczem – aktem intencji znaczeniowej, który w przypadku werbalizowanych aktów poznawczych jest aktem pojmowania lub sądzenia, czyli jest pojęciem lub sądem w sensie psychologicznym. Obiektywnie rozumiane treści tych aktów, rozumiane również na sposób Husserlowski, są w filozoficzno-językowych poglądach Ajdukiewicza logicznie rozumianymi pojęciami i sądami, a te są wyrażeniowymi znaczeniami (są *ausdrückliche Bedeutungen* – mówiąc językiem autora *Logische Untersuchungen*). Ostatni wykład Ajdukiewicza, wchodzący w skład cyklu jego wykładów z semantyki logicznej, w którym wykładający wskazuje na akceptowaną przez siebie definicję logicznie pojmowanego znaczenia wyrażeń, tę sprawę wyjaśnia. Oto co na temat tak pojmowanego znaczenia wyrażeń mówił Ajdukiewicz:

---

<sup>8</sup> Ostatni paragraf tej rozprawy zatytułowany *O tzw. intencji aktu znaczenia* zasługuje na szczególną uwagę. Mowa jest w nim bowiem w sposób wyraźny o eksplikacyjnym sprowadzeniu kierunku i materii aktu intencji znaczeniowej – o których pisze Husserl w swoich *Badaniach logicznych* i które Ajdukiewicz w tej rozprawie rozważa – do pojęć syntaktyczno-pragmatycznych wprowadzonych przez Ajdukiewicza w tej rozprawie. Czytelnikowi korzystającemu z wydań *Języka i poznania*, t. 1 z lat 1960 i 1983 pragnę zwrócić uwagę na błąd, którego nie ma oryginalnym wydaniu tej rozprawy oraz w wydaniu *Języka i poznania*, t. 1 z roku 2006. Błąd ów polega na tym, że w ostatnim paragrafie zamiast poprawnego wyrażenia „kierunek intencji” jest wyrażenie „kierunek intuicji”. Jeszcze inny błąd, występujący we wspomnianych wydaniach (z lat 1960 i 1983), jest w paragrafie 8 i dotyczy kluczowego dla tej rozprawy pojęcia „wywodzenia w sposób istotny”. Jest ono kluczowe dlatego, że gra główną rolę w eksplikacyjnej (syntaktyczno-pragmatycznej) procedurze Ajdukiewicza tam prezentowanej, dotyczącej intencji znaczeniowej. Wolny od tego błędu jest także oryginał oraz wspomniane wydanie z 2006 roku. Kwestię syntaktyczno-pragmatycznej eksplikacji przez Ajdukiewicza Husserlowskiego ujęcia znaczenia wyrażeń analizuję w pracy (Olech, 2001).



wicz, puentując zarazem tą wypowiedzią cały cykl wykładów, co wyraźnie pragnę podkreślić:

Jednym z najlepszych rozwiązań [...] jest to, co zostało zrobione przez Husserla, który poddaje owe [ściśle wiążące się z wyrażeniami języka – A.O.] myśli analizie, w której wyróżnia rozmaite ich własności, a w szczególności coś takiego, co by się pospolicie nazywało „treścią”. Husserl powiada, że w każdej myśli można wyróżnić między innymi takie dwie części, czy strony, jak jakość myśli (Husserl mówi: jakość aktu myśli) i materię myśli. Jakość myśli to to, co odróżnia np. przedstawienia od przekonań, przekonania od supozycji itd. To, co się zmienia w człowieku, który najpierw słyszy jakieś twierdzenie, ale go jeszcze nie rozumie, potem dopiero się przekonuje itd. byłoby dobrą ilustracją tego, co Husserl nazywa jakością aktu. Nie podaje [on jednak] żadnej bliższej [w tym względzie] definicji. Natomiast materią aktu jest to w myśli, co ją skierowuje na ten lub ów przedmiot i to na przedmiot o takich a takich własnościach. Są to niewątpliwie bardzo niedokładne definicje. Zdaje się, że na ten temat nie można nic dokładniejszego powiedzieć. Chcielibyśmy wyjaśnić, co się rozumie przez materię. Składnikiem materii jest to, co w dwóch myślach sprawia, że jedna z nich skierowuje się na te przedmioty, a druga na inne. To określenie nie wyczerpuje jednak [znaczenia] wyrazu „materia”, ponieważ mogą się różnić materią dwie myśli skierowane na te same przedmioty, jeżeli w tych myślach przedmioty są ujęte niejako z innego punktu widzenia jako coś różnego. Przypuśćmy, że ojciec pana X-a jest jedynym dyrektorem banku S. Jeżeli ktoś powie „ojciec X-a”, a ktoś inny – „dyrektor banku S”, to myśli towarzyszące tym wypowiedziom odnoszą się do tego samego przedmiotu, do tego samego indywiduum ludzkiego. Jednak jedna z tych myśli ujmuje to indywiduum z innego punktu widzenia – jako ojca pana X-a, a druga z innego punktu widzenia – jako dyrektora banku S. Do materii pewnej myśli należy to, co sprawia, że myśl ta skierowuje się na ten a ten przedmiot jako taki a taki. Jakość myśli wraz z materią nazywa się u Husserla istotą znaczeniową myśli. Istota znaczeniowa [myśli] jest to pewna cecha myśli, która wyróżnia pewną klasę myśli, a więc myśli o pewnej istocie znaczeniowej może być bardzo dużo. Wszystkie myśli, które powstają w umysłach Polaków słuchających ze zrozumieniem np. wyrazu „pies”, będą miały tę samą jakość i tę samą materię. Teraz można by powiedzieć, że znaczeniem wyrazu o takim a takim kształcie jest istota znaczeniowa myśli, które muszą być uwikłane w ten wyraz na to, aby wyraz ów był użyty jako wyraz tego a tego języka. (za: Olech, 2014a, s. 171–172)<sup>9</sup>

---

<sup>9</sup> Oto kilka uwag odnośnie do wspomnianego cyklu wykładów Ajdukiewicza z jesieni 1930 roku poświęconych semantyce logicznej: (1) Kazimierz Ajdukiewicz wygłosił w semestrze zimowym roku akademickiego 1930/1931 osiemnaście wykładów z semantyki logicznej. Wykłady te były stenografowane przez ówczesnego studenta filozofii i matematyki UJK we Lwowie, Kazimierza Szałajkę. Doc. Szałajko przekazał je w październiku 1985 roku prof. Janowi Woleńskiemu przy okazji cyklicznej konferencji z historii logiki, jaka wówczas odbywała się w Krakowie w Instytucie Filozofii UJ. Byłem w tamtym czasie doktorantem prof. Woleńskiego przygotowującym rozprawę doktorską o semiotycznych poglądach Ajdukiewicza i w sposób istotny z tych wykładów w swojej rozprawie skorzystałem, będąc zapewne pierwszą osobą, która następnie – już w swojej publikacji – na nie się powoływała. (2) Większość wykładów Ajdukiewicza z semantyki logicznej została opublikowana w dziale „Archiwalia” w kwartalniku „Filo-



Ostatnie zdanie z cytowanego wykładu Ajdukiewicza jest definicją logicznie i zarazem językowo rozumianego znaczenia wyrażenia, czyli tego znaczenia, które Husserl określa mianem znaczenia wyrażeniowego (*ausdrückliche Bedeutung*) i które odróżnia od znaczenia „w sobie” (*Bedeutung „an sich”*)

Tych filozoficzno-językowych wypowiedzi podążających tokiem rozważań Husserla, jest w publikacjach Ajdukiewicza wiele<sup>10</sup>. Odwołują się wprost do

---

zofia Nauki”. Wykłady od IX do XVI ukazały się w „Filozofii Nauki” 1993, R. 1(1). Wykłady od III do VIII ukazały się natomiast w tymże kwartalniku oznaczonym jako R. 22, 2014, nr 1(85). (3) Z nieznanymi mi powodów nie zostały opublikowane wykłady XVII i XVIII w „Filozofii Nauki”, dlatego za wiedzą prof. Woleńskiego – depozytariusza tych wykładów – postanowiłem opublikować wykład XVIII w w/w rozdziale mojego autorstwa, albowiem wykład ten uważam za jeden z najważniejszych w całym cyklu tych wykładów. Stąd bierze się to, że dołączyłem go do owego rozdziału poświęconego pobytowi Ajdukiewicza i Ingardena w Getyndze, opatrując ów wykład odpowiednimi komentarzami. (4) Wykład XVIII, który w sposób literalny ukazuje przywiązanie Ajdukiewicza do intencjonalnej teorii języka Husserla, był jak dotąd publikowany jedynie we wspomnianym moim rozdziale. Nie został dotąd opublikowany wykład XVII Ajdukiewicza z owego cyklu (własnoręcznie sporządzony rękopis tego wykładu, sporządzony na podstawie zapisu doc. K. Szałajki, mam w swoich zbiorach bibliotecznych). Stenograficzne zapisy wykładów I i II, także sporządzone przez doc. K. Szałajkę, zaginęły i we wspomnianym 1985 roku już nimi nie dysponowałem.

<sup>10</sup> Zgadzam się z Ajdukiewiczem, kiedy mówi – opisując podejście Husserla w tej sprawie – że jakość i materia myśli tworzą to, co Husserl określiłby mianem „istoty znaczeniowej myśli”. Jednakże w ujęciu Ajdukiewicza, wyżej prezentowanym, istota znaczeniowa myśli jest już czymś wyabstrahowanym z podmiotowo i numerycznie różnych aktów intencji znaczeniowych uwikłanych w dany wyraz. Gdyby chcieć być dokładnym w tym względzie, czyli gdyby chcieć iść wiernie za terminologią Husserla, to trzeba byłoby powiedzieć, że istota znaczeniowa myśli, rozumiana jako jedność jakości i materii aktu, jest nadal bytem z poziomu podmiotowego, czyli mentalnego, czyli – jeszcze inaczej – subiektywnego. Aby z tego poziomu przejść na poziom obiektywny, to jest logiczny, należy dokonać ideującej abstrakcji, w wyniku której dopiero uzyskamy wgląd w znaczenie w sensie logicznym, które – jako sens – jest w owej mentalnej istocie zawarte niczym arystotelesowska forma gatunkowa w jednostkowym przedmiocie. Powinniśmy zatem powiedzieć, że znaczeniem wyrażenia (w sensie logicznym) jest *in specie* ujęta istota znaczeniowa myśli. Wtedy dopiero tak ujęta istota jest bytem wyższego rzędu, bytem ogólnym, gdy tymczasem owa poprzednia istota znaczeniowa myśli, nie ujęta *in specie*, jest niczym innym jak tylko *tym, co najważniejsze* w wieloskładnikowym akcie intencji znaczeniowej uwikłanej w dane wyrażenie. A oto odpowiedni po temu cytat z *Badań logicznych*, który to precyzyjnie uzupełnienie uzasadnia: „Skoro zatem [...] jakość i materię musimy uznać za w pełni istotne, a przeto nigdy nie dające się pominąć składniki aktu, będzie rzeczą stosowną, by jedność ich obu, stanowiącą tylko część pełnego aktu, określić mianem *istoty intencjonalnej* aktu [*intentionale Wesen des Aktes* – A.O.]. Chcąc zachować ten termin i związane z nim ujęcie, jednocześnie wprowadzamy tu jeszcze inny termin. Wtedy mianowicie, gdy chodzi o akty, które pełnią albo mogą pełnić funkcję aktów nadających znaczenie w wyrażeniach [...] powinno się mówić bardziej szczegółowo o *istocie znaczeniowej* aktu [*bedeutungsmäßigen Wesen des Aktes* – A.O.]. Jej ideują-

dwóch *Badań* Husserla zawartych w drugim tomie *Badań logicznych* – do wspomnianego *Badania I* pt. *Wyrażenie i znaczenie* oraz do *Badania V* pt. *O przeżyciach intencjonalnych i ich treściach* – lub też mniej czy bardziej wyraźnie do tych *Badań* nawiązują. Te odwołania lub nawiązania dotyczą rozwiązywanych przez Ajdukiewicza kwestii semiotyczno-epistemologicznych, związanych z odpowiedziami na pytania: Czym jest wyrażenie? Czym są psychologicznie oraz logicznie rozumiane znaczenia wyrażen? Czym jest treść pojęć i sądów (wszak treści te nie są przez Ajdukiewicza-epistemologa pojmowane referencjalnie)? Jak się ma akt sądenia do aktu intencji znaczeniowej uwikłanej w logicznie pojmowane zdanie? Co jest podstawowym nośnikiem wartości logicznej? Jakie jest filozoficzno-językowe uzasadnienie fundamentalnej tezy semantycznej teorii poznania, rozumianej jako metaepistemologiczny program, która głosi, że refleksja nad pojęciami i sędami jest równoważna refleksji nad wyrażeniami i zdaniami? Wszystkie te kwestie, które w tym jednym artykule jestem w stanie jedynie wskazać lub krótko się do nich odnieść, są rozwiązywane przez Ajdukiewicza w duchu *Badań logicznych* lub zgodnie z tym duchem mogą być rozwiązane, jeżeli mają być koherentne z całością filozoficzno-semiotycznych poglądów Ajdukiewicza<sup>11</sup>.

**4.2.** Podejście Tarskiego do języka było podejściem syntaktyczno-semantycznym, a zatem całkowicie odmiennym od podejścia Ajdukiewicza. Co więcej, Tarski nie był epistemologiem, którym był – korzystający z logiczno-językowych narzędzi – Ajdukiewicz. A trzeba pamiętać, że Ajdukiewicz, pisząc swoje rozprawy semiotyczno-epistemologiczne, nie abstrahował od tradycyjnie pojmowanej teorii poznania, w której jest mowa o aktach poznawczych, takich jak akty pojmowania lub sądenia, oraz o podmiocie poznającym. Tak było w przypadku rozpraw dotyczących radykalnego konwencjonalizmu, a także w przypadku rozpraw wyraźnie realizujących metaepistemologiczny program semantycznej teorii poznania, czyli rozpraw krytycznie analizujących stanowiska metafizycznego idealizmu. Jako antypsychologista ontologiczny Ajdukiewicz odróżniał akty poznawcze od obiektywnie, to jest logicznie rozumianych treści tych aktów, nie znaczy to jednak, że jako epistemolog usuwał z kręgu swoich rozważań problematykę psychologicznie rozumianego poznania, a co za tym idzie, problematykę realnie pojmowanego podmiotu poznającego. Co więcej, nie mógł jej usuwać, wszak uprawiał pragmatykę logiczną, a ta przy jego semiotycznym podejściu do epistemologii krzyżowała się z zakresem jego rozważań

---

ca abstrakcja daje w wyniku znaczenie w naszym idealnym sensie” (Husserl, 2000, s. 524). Konkludując: to, co mówi w wykładzie Ajdukiewicz, jest ściśle Husserlowskie z ducha, a moja uwaga jest uwagą li tylko terminologiczną dotyczącą terminu „istota”, która u Ajdukiewicza ma charakter obiektywno-logiczny, a w odpowiednim po temu fragmencie *Badań logicznych* ma charakter subiektywno-psychologiczny.

<sup>11</sup> Jest rzeczą znamionną, a w kontekście tego, co wyżej stwierdziłem zrozumiałą, czyli nie budzącą zdziwienia, że w Archiwum Husserla znajdują się nadbitki prac Ajdukiewicza dedykowane Husserlowi – informację tę przekazał mi prof. Jan Woleński.

epistemologicznych. Tymczasem Tarski, przystępując w swojej rozprawie z 1933 roku do problematyki definiowania prawdy rozumianej klasycznie, nie dość, że rozwiązywał ją wyłącznie na płaszczyźnie syntaktyczno-semantycznej, to nadto – w swoim przekonaniu i w swojej intencji – rozwiązywał ją wyłącznie dla sformalizowanych języków nauk dedukcyjnych. Owszem, odwoływał się do filozofów, którzy o problematyce prawdy pisali – powoływał się na *Metafizykę* Arystotelesa i na *Elementy* Tadeusza Kotarbińskiego, kiedy pisał o intuicjach, które mu przyświecają w jego podejściu do problematyki prawdy i kiedy rozważał możliwość skonstruowania poprawnej definicji wyrażenia „zdanie prawdziwe” dla języków potocznych<sup>12</sup>. Jednakże konkluzja rozważań dotyczących możliwości sformułowania takiej definicji prawdy dla tych języków, która oddawałaby zarazem intuicje, które z pojęciem „prawdziwości zdania” ci filozofowie wiążą, jest negatywna<sup>13</sup>. Dlatego w dalszych rozważaniach ograniczył się Tarski wyłącznie do języków sformalizowanych, które charakteryzował „[...] jako tego rodzaju (sztucznie skonstruowane) języki, w których sens każdego wyrażenia jest jednoznacznie wyznaczony przez jego kształt” (Tarski, 1995c, s. 31).

To, co w tym cytacie zasługuje na szczególną uwagę, w kontekście odmiennego niż Tarski podejścia do języka przez Ajdukiewicza, to stwierdzenie Tarskiego, że sens każdego wyrażenia jest jednoznacznie wyznaczony przez jego kształt. A skoro kształt wyrażen jest wyłącznym przedmiotem rozważań syntaksy, zatem – zdaniem Tarskiego – znaczenie wyrażen sformalizowanych języków nauk dedukcyjnych jest definiowalne wyłącznie na gruncie syntaksy. Jednakże Tarski nie podał żadnej definicji znaczenia, a samo pojęcie „znaczenia” uważał za mało jasne lub niejasne (zob. też Tarski, 1995a, s. 203). Nie utożsamiał też, jak czynił to Ajdukiewicz, sądów ze znaczeniami zdań, w ogóle sądami się nie zajmując. Ajdukiewicz utożsamiał sądy psychologiczne ze znaczeniami psychologicznymi, natomiast logiczne ze znaczeniami językowymi (logicznymi). W pochodzącej z 1944 roku rozprawie *Semantyczna koncepcja prawdy i podstawy*

---

<sup>12</sup> Jeśli chodzi o Arystotelesa, to Tarski odwoływał się do *Metafizyki*, do księgi *Gamma*, do tej części, która dotyczy obrony zasady wyłączonego środka, w której to części czytamy, że „twierdzić o Bycie, że nie istnieje, albo o Nie-Bycie, że istnieje jest fałszem; natomiast twierdzić, że Byt istnieje, a Nie-Byt nie istnieje, jest prawdą” (Arystoteles, 1984, s. 99). Jeśli natomiast chodzi o Kotarbińskiego, to Tarski odwoływał się do tych fragmentów jego *Elementów*, które dotyczą kwestii prawdziwości zdania oraz kwestii prawdziwości myśli i w których – zgodnie z reizmem ontologicznym, a także zgodnie ze swoim reizmem semantycznym – pisze Kotarbiński, że w literalnym sensie orzeczniki „prawdziwy” i „fałszywy” przysługują jedynie zdaniom (Kotarbiński, 1986, s. 110–111) oraz że jeśli słowa „prawda” i „fałsz” mają być nazwami właściwymi i przy tym niepuystymi, to przez „prawdę” należy rozumieć „zdanie prawdziwe”, a przez „fałsz” – „zdanie fałszywe”.

<sup>13</sup> Oto pisał Tarski: „[...] sama możliwość konsekwentnego i przy tym zgodnego z zasadami logiki i z duchem języka potocznego operowania wyrażeniem «zdanie prawdziwe» i, co za tym idzie, możliwość zbudowania jakiegokolwiek poprawnej definicji tego wyrażenia wydaje się mocno zakwestionowana” (Tarski, 1995c, s. 31).

*semantyki* (1995d), a zatem w rozprawie, która powstała jedenaście lat po publikacji rozprawy *Pojęcia prawdy w językach nauk dedukcyjnych*, Tarski tak pisał:

Predykatu „prawdziwy” używa się czasem w odniesieniu do takich zjawisk psychologicznych, jak sądy lub przekonania (oryg.: *judgements or beliefs* – A.O.), a czasem do przedmiotów fizycznych, mianowicie wyrażeń językowych, zwłaszcza do zdań (oryg.: *sentences* – A.O.), a czasem – do pewnych tworów (oryg.: *entities* – A.O.) idealnych zwanych „sądami” (oryg.: *propositions* – A.O.). Za „zdanie” uważamy tutaj to, co w gramatyce zwykle rozumie się przez „zdanie oznajmujące”. Jeśli chodzi o termin „sąd” (oryg.: *proposition* – A.O.), to jego znaczenie jest notorycznie przedmiotem niekończących się dysput różnych filozofów i logików i nie wydaje się, aby kiedykolwiek uczyniono je całkowicie jasnym i jednoznacznym. Z kilku względów najwygodniejsze okazuje się stosowanie terminu „prawdziwy” do zdań – i tę drogę właśnie obierzemy. (Tarski, 1995d, s. 231)

Mimo że Tarski ograniczał się w tej rozprawie do mówienia o zdaniach, to nie wykluczał zarazem możliwości późniejszego rozszerzenia pojęcia „prawdziwości” na inne rodzaje przedmiotów, czyli – jak można się domyślić – na psychologicznie lub logicznie rozumiane sądy. Jakby to rozszerzenie miało przebiegać? – nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że również w tej rozprawie głosił to, co w sposób stanowczy utrzymywał w roku 1933, a mianowicie, że

*Problem zdefiniowania prawdy zyskuje jednoznaczny sens i może być rozwiązany w sposób ścisły jedynie dla języków, których struktura została ściśle określona. Dla innych języków – a więc dla wszystkich języków naturalnych, „mówionych” – sens tego problemu jest mniej lub bardziej mętny, jego rozwiązanie zaś może być jedynie przybliżone. (Tarski, 1995d, s. 240; podkreślenie Tarskiego – A.O.)*

**4.3.** Już ta pobieżna charakterystyka podejścia Tarskiego do języka pokazuje, że z punktu widzenia tego podejścia nie jest możliwe sformułowanie metaepistemologicznej tezy semantycznej teorii poznania głoszącej, że refleksja nad logicznie rozumianymi pojęciami i sędami jest równoważna refleksji nad wyrażeniami i zdaniami, których znaczeniami są owe pojęcia i sądy. I dalej, że owe pojęcia i sądy muszą być traktowane przez epistemologa jako znaczenia wyrażeń i zdań, jeśli te pojęcia i sądy mają być określone co do treści. Z punktu widzenia Tarskiego nie jest to możliwe, bo nie dysponował on – o czym była już mowa – żadną koncepcją znaczenia wyrażeń i, co za tym idzie, żadną koncepcją stosunku pomiędzy znaczeniami a logicznymi pojęciami i sędami; ograniczał się jedynie do stwierdzenia, że znaczenie wyrażenia danego języka jest wyznaczone w sposób jednoznaczny przez kształt wyrażenia. Po czym dodawał, że

ściśle rzecz biorąc, dotyczy to jedynie tzw. symboli stałych, [wszak] symbole zmienne i znaki techniczne (jak nawiasy, kropki itd.) nie posiadają samodzielnego

znaczenia, wywierają natomiast istotny wpływ na znaczenie wyrażeń, w skład których wchodzi. (Tarski, 1995c, s. 33)

A zatem raz jeszcze: brak koncepcji znaczenia wyrażeń, a nadto wstrzymanie się od zajęcia stanowiska w sprawie psychologicznie i logicznie rozumianego poznania sprawia, że semantyczna teoria poznania rozumiana jako projekt nie jest na gruncie podejścia Tarskiego do języka możliwa do sformułowania, a skoro semiotyczna legitymizacja tego projektu – wskazana przez Ajdukiewicza, o czym niżej będzie mowa – jest zarazem legitymizacją realizacji tego projektu, to na gruncie logicznej teorii języka Tarskiego nie jest również możliwa semantyczna teoria poznania rozumiana jako zasadne realizacje projektu semantycznej teorii poznania. Wpływ Tarskiego na semantyczną teorię poznania Ajdukiewicza ogranicza się więc jedynie do wykorzystania przez tego drugiego niektórych rezultatów, jakie pierwszy z nich uzyskał na gruncie semantyki logicznej.

Stwierdzając to, jestem zarazem świadomy, że można uprawiać tzw. semantyczno-formalną teorię poznania, która abstrahuje od tradycyjnej opozycji epistemologicznej: realny podmiot poznający – przedmiot poznania (świat realnego podmiotu poznającego) i zastępuje tę opozycję abstrakcyjnym podmiotem poznającym, skonstruowanym na gruncie danego sformalizowanego języka nauk dedukcyjnych i przy pomocy odpowiednich po temu pojęć logicznych, oraz z przedmiotem poznania rozumianym jako model (modele) teorii skonstruowanej na gruncie tego języka. Taką semantyczno-formalną teorię poznania zainicjował Roman Suszko, a rozwija ją Jan Woleński (Suszko, 1957a; 1957b; 1966; 1998a; 1998b; Woleński, 1984; 1993; 2005; 2009). Tak pojmowana teoria poznania korzysta w sposób istotny ze zdobyczy semantyki logicznej – m.in. z teorii modeli, do powstania której w istotny sposób przyczynił się Tarski. Ale nie tak rozumianą semantyczną teorię poznania biorę pod uwagę, kiedy stwierdzam ograniczony wpływ Tarskiego na semiotyczną, czy – jak ją nazywał Ajdukiewicz – semantyczną teorię poznania. Świadom jestem również tego, że tak rozumiana semantyczno-formalna teoria poznania była inspirowana syntaktyczno-pragmatyczną teorią poznania Ajdukiewicza, posiłkującą się niektórymi wynikami semantyki logicznej. Mówię „syntaktyczno-pragmatyczna”, bo taką w istocie była semiotyczna epistemologia Ajdukiewicza, mimo że jest określana mianem „semantycznej”, acz w szerokim rozumieniu tego terminu. Nie oznacza to, co raz jeszcze podkreślam, że autor tak rozumianej teorii poznania nie posiłkował się środkami wąsko rozumianej semantyki, czyli tej, do rozwoju której istotnie przyczynił się Tarski, który sam ją zainicjował. Lecz – co podkreślam – było to jedynie posiłkowanie się<sup>14</sup>.

---

<sup>14</sup> W tym miejscu pragnę przywołać zbieżną z moją opinią opinię Romana Suszki. Suszko pisał o słabym wykorzystywaniu zdobyczy współczesnej semantyki logicznej przez polską filozofię i nie tylko przez polską, a o tej pierwszej pisał: „Jest zastanawiające, że na terenie polskiej filozofii, na której gruncie semantyka powstała i która w ciągu ostatnich lat czterdziestu związana była bardzo mocno z logiką formalną, nie znajdujemy właściwie poważniejszych zastosowań semantyki do problematyki filozoficznej [...]”

Niechaj za puentę tych rozważań posłuży konstatacja, która również i w tym wypadku zachowuje swój walor, a mianowicie stwierdzenie Izydory Dąbskiej, która mówiła, że Ajdukiewicz był na tyle wybitną postacią, iż rzadko ulegał czyimkolwiek wpływom<sup>15</sup>.

## 5. METAEPISTEMOLOGICZNY PROJEKT SEMANTYCZNEJ TEORII POZNANIA

**5.1.** Dla porządku wywodu przypomnę ów projekt, tym razem słowami Ajdukiewicza:

Teoria poznania traktuje w pewnych swych partiach o poznaniu jako procesie psychicznym, w innych ma zaś za przedmiot swoich dociekań poznanie w sensie logicznym. Otóż fakt, że poznanie w sensie logicznym stanowią znaczenia językowe wyrażań, pociąga za sobą tę konsekwencję, że każdemu zdaniu orzekającemu coś o sądach lub pojęciach (w sensie logicznym) odpowiada równoważne mu zdanie mówiące o zdaniach czy też terminach, których znaczenia stanowią owe sądy i pojęcia. Tak np. zdaniom stwierdzającym stosunek wynikania lub stosunek sprzeczności itp. między sądami odpowiadają równoważne im zdania stwierdzające odpowiednie stosunki między zdaniami, których znaczeniami są owe sądy. Okoliczność tę wyzyskuje pewien, od niedawna zarysowujący się sposób uprawiania teorii poznania, mianowicie tzw. semantyczna teoria poznania, podchodząca do zagadnień poznawczych świadomie od strony języka, pojętego jako system wyrażań wyposażonych w znaczenie. Formułuje ona swe twierdzenia w taki sposób, iż dotyczą one wyrażań, a więc zdań i terminów, jednak zawsze jako zdań i terminów pewnego języka, który je wyposaża w określone znaczenie. Postępując w taki sposób stosuje semantyczna teoria poznania świadomie jedyną metodę, pozwalającą mówić o pewnych, co do treści określonych poznaniach. Nie można bowiem inaczej nazwać jakiegoś oznaczonego pojęcia lub sądu, jak tylko charakteryzując go jako znaczenie pewnych terminów, *resp.* zdań. (Ajdukiewicz, 1960h, s. 265–266)

Byłoby rzeczą interesującą opisać „nominalistyczny klimat”, w którym tworzyli i który współtworzyli logicyzujący filozofowie i logicy polscy w pierwszych dekadach XX wieku, bo w pewnym stopniu z tego klimatu wyrasta epistemologiczna idea Ajdukiewicza, aby – uprawiając semiotyczną teorię poznania –

---

Zauważmy jeszcze, że prof. Ajdukiewicz, który u nas najszerzej wiązał filozofię z logiką formalną, programowo unikał w swych pracach przedwojennych używania pojęć semantycznych, zwłaszcza pojęcia prawdy. Jego powojenne prace mają pod tym względem nieco odmienny charakter. W artykule [...] *Epistemologia i semiotyka* [uzup. A.O.], w którym wykazuje, że tezy idealizmu, przy pewnej ich interpretacji, nie dają się w sposób uzasadniony wygłosić, występują należące do semantyki terminy «prawdziwy» i «oznaczanie». Dokładne jednak przejrzenie tekstu pozwala stwierdzić, że autor sam nie używa tych terminów, lecz rozpatruje sposoby ich używania przeprowadzając szczegółową analizę poprawności używania języka semantyki względnie języka składni. Analiza ta nie stosuje pojęć semantycznych” (Suszko, 1957b, s. 58–59).

<sup>15</sup> Z moich rozmów z Izydorą Dąbską: październik 1982 – marzec 1983.



zamiast o pojęciach i sądach mówić o wyrażeniach i zdaniach. Jestem świadom, że Ajdukiewicz nominalistą nie był, jako logicyzujący filozof był raczej platonikiem, czego wyrazem są jego prace poświęcone uniwersaliom lub definicjom, a także idealnemu pojmowaniu nauki (poznania), o czym niżej jeszcze wspomnę (Ajdukiewicz, 1932; 1965c; 1965f). Nie rozwijając nowego wątku, pragnę jedynie przypomnieć, że wspomniany klimat był charakterystyczny dla środowiska warszawskiego, a nie lwowskiego, oraz że w tym warszawskim środowisku Ajdukiewicz jakiś czas przebywał, będąc w latach 1924–1928 nadzwyczajnym profesorem filozofii na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie bliżej związał się naukowo ze Stanisławem Leśniewskim, radykalnym nominalistą. Nie mogę jednak oprzeć się pokusie, aby wspomniawszy o nominalistycznym klimacie, w którym żyli filozofowie i logicy warszawscy, nie przypomnieć listu Władysława Witwickiego, jaki w dniu 11 stycznia 1920 roku wysłał on z Warszawy do Kazimierza Twardowskiego, do Lwowa. Oto co pisał Witwicki:

Ja sam jeszcze dobrze nie wiem, który mnie właściwie ząb boli, kiedy obok mnie gada Łukasiewicz z Leśniewskim o „zdaniami”, jakby o gramatykę słów szło, i o wyrazach, a nie o rzeczach, przedmiotach, faktach, twierdzeniach, przeczeniach, poznaniach i świecie przedmiotowym i podmiotach poznających i ich stosunku wzajemnym, tylko o słowach, słowach i jeszcze raz słowach. Te „zдания” wypatroszone do czysta z wszelkich śladów przekonania, dla mnie stają się kombinacjami szmerów [...]. Ja nie umiem zacząć wątpić w istnienie cech dlatego, że Leśniewski robi z wyrazem „cecha” figle i pod wpływem tych figlów Kotarbiński zupełnie serio twierdzi, że w cechy żadne nie wierzy. (Jadczak, 1997, s. 32)<sup>16</sup>

---

<sup>16</sup> Swego rodzaju odpowiedzią, kontrapunktującą ten fragment listu, są słowa J. Łukasiewicza zapisane po latach w jego pamiętniku pod datą 11 czerwca 1949 roku. Oto one: „Władysław Witwicki był wszechstronnie uzdolniony: w szkołach średnich był profesorem przyrody, poza tym był to psycholog, filozof, tłumacz Platona, wreszcie rysował, malował i rzeźbił. Jednej jednak zdolności był całkowicie pozbawiony: mianowicie zdolności do matematyki i symbolicznego myślenia. Gdy zdając we Lwowie egzamin nauczycielski z przyrody miał opracować także temat z matematyki, zwrócił się do mnie z prośbą o pomoc. Jako temat otrzymał od Pużyny, profesora matematyki, równania trzeciego i czwartego stopnia. Napisałem dla niego wypracowanie na ten temat, a on w zamian za to namalował mi portret” (za: Łukasiewicz, 2009/2010, t. 2/3, s. 345–346). I jeszcze jeden fragment z owych *Pamiętników*, dotyczący pośrednio Witwickiego (wszak ten był w swoich poglądach filozoficznych najbliższy Twardowskiemu), a bezpośrednio Twardowskiego, zaś w szczególności dotyczący kwestii poruszonych powyższym cytatem z fragmentu listu Witwickiego do Twardowskiego: „Twardowski bardzo cenił sobie prace drugiego księdza [drugiego obok F. Brentano], żyjącego w pierwszej połowie XIX wieku, Bernarda Bolzana. Bolzano był profesorem nauki religii w uniwersytecie w Pradze i był wybitnym matematykiem oraz logikiem. Dzieła jego z zakresu logiki mają nierównie wyższy poziom naukowy, niż filozoficzna gadanina Kanta czy Hegla. Gdyby Twardowski był zrozumiał różnicę metody naukowej, stosowanej przez Bolzana, od bezładnej i często bezmyślnej gadaniny filozofów niemieckich, byłby może stworzył nowy kierunek naukowej filozofii, przewyższający swą wartością poglądy Koła Wiedeńskiego. Tymczasem Twardowski był pod urokiem nie tyle Arystotelesowskiego okresu Brentano, ile jego



Znany w kręgach polskich filozofów analitycznych artykuł Twardowskiego pt. *Symbolomania i pragmatofobia* zapewne również w tym liście ma swoją genezę. Jest to artykuł przestrzegający przed stawianiem symboli ponad rzeczy, co może prowadzić do tego, że się rzeczy do symboli nagina,

[...] to znaczy, że się twierdzi o rzeczach to, co wynika z założeń i działań symbolicznych, bez względu na to, co rzeczy mówią same o sobie, albo nawet wbrew temu, co rzeczy same o sobie mówią. (Twardowski, 1965c, s. 362)

Zdeklarowanymi nominalistami w gronie wybitnych postaci tegoż ośrodka byli Leśniewski, Kotarbiński i Tarski. Przy czym nominalizm Tarskiego, tak mocno przezeń podkreślany, był jedynie deklaratywny, skoro w swoich badaniach logicznych operował np. zdaniami-typami, które nominalizmowi są obce, a nie zdaniami-egzemplarzami, którymi, gdyby był faktycznym nominalistą, powinien operować (Tarski, 1995c, s. 19, przyp. 5; 1995d, s. 231, przyp. 5). Natomiast to, co Witwicki mógłby w przypadku Ajdukiewicza brać za nominalizm, acz nazwisko Ajdukiewicza we wspomnianym liście nie padło, to było jego podchodzenie do zagadnień filozoficznych – zarówno epistemologicznych, jak i ontologiczno-metafizycznych – od strony języka. Bo zamiast o pojęciach czy sądach mówił Ajdukiewicz o zdaniach i nazwach, a zamiast o uniwersaliach – o ilości kategorii semantycznych nazw, czyli – mówiąc językiem Quine’a – o ontologicznym zaangażowaniu języka. Jednakże – jak to wynika z dotychczasowych rozważań – takie stawianie sprawy umożliwiło Ajdukiewiczowi stosowanie w rozważaniach epistemologicznych oraz ontologicznych narzędzi logicznych. Nie oznaczało to bynajmniej, że sądy i pojęcia zniknęły z kręgu jego rozważań epistemologicznych, skoro były one przezeń definiowane jako psychologiczne oraz logiczne znaczenia tych wyrażeń i skoro były pojmowane – w przypadku ich psychologicznego rozumienia – jako akty intencji znaczeniowych uwikłane w te wyrażenia, a w przypadku logicznego rozumienia pojęć i sądów, jako *in specie* ujmowane istoty tychże aktów. Podobnie rzecz się

---

późniejszych prac filozoficznych zarażonych psychologizmem. Aparat pomysłów i zagadnień, jakie Twardowski przywiózł z Wiednia do Lwowa był niesłychanie jałowy i ubogi. Ciągłe mówiło się o tym, czy przekonanie jest zjawiskiem psychicznym odrębnego rodzaju, czy też jest połączeniem pojęć, ciągle mówiło się o wyobrażeniach, przedstawieniach, pojęciach, o ich treści i przedmiocie, i nie wiadomo było, czy analizy, jakie się przy tym robiło, należały do psychologii, czy do logiki, czy do gramatyki. Pierwszy tom *Badań logicznych* Husserla zrobił we Lwowie ogromne wrażenie, zwłaszcza na mnie. Od dawna już nie lubiłem psychologizmu, uprawianego przez Twardowskiego, teraz zerwałem z nim całkowicie. Tom drugi badań logicznych Husserla rozczarował mnie jednak. Zawierała się w nim znowu jakaś mętna gadanina filozoficzna, która odpychała mnie od wszystkich filozofów niemieckich. Dziwiłem się, że taka różnica może zachodzić między dwoma tomami tego samego dzieła. Przekonałem się później, że w pierwszym tomie badań logicznych przemówił do mnie nie Husserl, tylko ktoś daleko większy od niego, którego Husserl wykorzystał w swojej książce, a był nim Gottlob Frege” (tamże, s. 357–358).

miała z „nominalizmem” Ajdukiewicza w przypadku jego rozważań ontologicznych – również i w tym wypadku podchodził on do tego zagadnienia od strony języka, pytając, czy potoczny język polski jest zaangażowany ontologicznie, w duchu realizmu pojęciowego czy nominalizmu? I konkludował swoje analizy, że na gruncie języka polskiego można, nie popadając w sprzeczność, stwierdzać istnienie uniwersaliów. A wiele lat później, analizując definicje nominalne i realne, doszedł do wniosku, że nie mogąc – logicznie rzecz biorąc – zrezygnować z definicji realnych w teorii definicji, należy uznać istnienie uniwersaliów, wszak to one właśnie są przedmiotem owych definicji (Ajdukiewicz, 1932; 1960c; 1965e; 1965f).

**5.2.** W przytoczonych w punkcie 5.1. słowach Ajdukiewicza, mówiących o tym, czym jest semantyczna (semiotyczna) teoria poznania, kluczowymi są te, które głoszą, że semantyczna teoria poznania – skupiająca się w swoich twierdzeniach na wyrażeniach języka, który je wyposaża w określone znaczenia – świadomie stosuje jedyną metodę, która pozwala jej mówić o pewnych, co do treści określonych poznaniach. I stwierdza Ajdukiewicz dalej, że nie można inaczej nazwać jakiegoś oznaczonego pojęcia lub sądu, jak tylko charakteryzując je jako znaczenia pewnych terminów lub zdań. A wobec tego kluczowe staje się wykazanie, że pojęcia i sądy, określone co do swej treści, są znaczeniami wyrażen. Czyli – jeszcze inaczej – kluczowe staje się wykazanie, że

jeżeli jakieś pojęcie oraz sąd w sensie logicznym nie stanowiłyby znaczenia żadnego wyrażenia, wówczas nie dałoby się o nich nic powiedzieć, co dotyczyłoby ich treści, [oraz że] wszystko to, co dotyczyłoby takich pojęć i sądów, byłoby więc niewyraźalne, [i że] tym samym nie mogłoby należeć do jakiegokolwiek nauki, o ile nauka jest pojęta jako coś, co jest społecznie (interindywidualnie) dostępne. (Ajdukiewicz, 1936, s. 338)

Uzasadnienie tej tezy, które pokrótce jedynie omówię, zasługuje na specjalną uwagę, bo jest to jedyne – znane mi – uzasadnienie w całej literaturze filozoficzno-analitycznej, które tak przekonywająco wykazuje, że do zagadnień poznawczych należy podchodzić od strony języka<sup>17</sup>. A opiera się to uzasadnienie na odróżnieniu tego, co wyrażenie znaczy, od tego, do czego wyrażenie się odnosi, czyli mówiąc językiem Fregego – na odróżnieniu pomiędzy *Sinn* a *Bedeutung* lub mówiąc językiem Husserla – na odróżnieniu pomiędzy *Bedeutung* a *gegenständlicher Beziehung* (Husserl, 1928, s. 49–50). Wskazując na te odróżnienia, musimy jednak pamiętać, że w języku Fregego wyrażenie *Bedeutung* znaczy tyle, co w języku Husserla wyrażenie *gegenständlicher Beziehung*, nato-

---

<sup>17</sup> Dokładną analizę tej tezy, uzasadniającą metaepistemologiczny projekt Ajdukiewicza, przedstawiłem w monografii *Semantyczna teoria poznania* w rozdz. V zatytułowanym *Metaepistemologiczny projekt semantycznej teorii poznania* (Olech, 2014b), a także w rozdziale zatytułowanym *On Ajdukiewicz's Project of the Semantic Theory of Knowledge* (Olech, 2018).

miast wyrażenie *Sinn* znaczy u Fregego tyle, co wyrażenie *Bedeutung* u Husserla. Należy przy tym mieć również na uwadze, że Ajdukiewiczowi bliska jest Husserlowska terminologia oraz – o czym była już mowa – że bliska mu jest cała Husserlowska filozofia języka zawarta w drugim tomie *Logische Untersuchungen*. Ta filozofia leży u podstaw uzasadnienia metaepistemologicznej tezy Ajdukiewicza zawartej w analizowanym cytacie, mimo że nie jest ona przywoływana w trakcie przeprowadzanej przez Ajdukiewicza semiotycznej legitymizacji tej tezy.

A oto jak owa legitymizacja przebiega:

(1) Język to zasób wyrażeń zinterpretowanych intensjonalnie – co należy wyraźnie stwierdzić, acz milcząco zakładamy, że niektóre wyrażenia mają również swoje odniesienie przedmiotowe.

(2) I tak np. wyrażenie „trójkąt”, które ma swoje znaczenie i swoje odniesienie przedmiotowe, odnosi się do trójkąta, a wyrażenie „trójbok” do trójboku, lecz skoro trójkąt jest tym samym, co trójbok, zatem wyrażenia te mają to samo odniesienie przedmiotowe, czyli są równoważne. A jednak, mimo swej równoważności, nie są one równoznaczne, albowiem rozumiejąc pierwsze z nich kierujemy swoją uwagę na figurę trójkątną, a rozumiejąc drugie – na figurę trójboczną.

(3) Wspomniane akty rozumienia tych wyrażeń nie są – odpowiednio – pojęciami: trójkąta i trójboku, lecz pojęciami: „trójkąta” i „trójboku”. Bo pojęcie „trójkąta” rozumiane psychologicznie to pojęcie będące aktem rozumienia wyrażenia „trójkąt” – analogicznie jak pojęcie „trójboku” jest aktem rozumienia wyrażenia „trójbok”. Są zatem owe akty różne co do swej treści lub – w innej terminologii – co do swej materii. Przechodząc z kolei z płaszczyzny psychologicznej na płaszczyznę logiczną, powiemy, że pojęcie „trójkąta” w sensie logicznym to pojęcie będące *in specie* pojmovaną treścią aktu rozumienia wyrażenia „trójkąt”, natomiast pojęcie „trójboku”, także logiczne, to pojęcie będące *in specie* pojmovaną treścią aktu rozumienia wyrażenia „trójbok”.

Akty rozumienia wyrażeń „trójkąt” i „trójbok” są psychologicznymi znaczeniami tych wyrażeń, natomiast ujęte *in specie* treści tych aktów są logicznymi znaczeniami tych wyrażeń. Zarówno psychologicznie, jak i logicznie rozumiane pojęcia „trójkąta” i „trójboku” nie są pojęciami tożsamymi treściowo, acz są tożsamymi co do przedmiotowego odniesienia, czyli znaczenia wyrażeń „trójkąt” i „trójbok” nie są tymi samymi znaczeniami, skoro różna jest ich zawartość treściowa (materialna). Krótko: wyrażenia te nie są synonimiczne, choć są zakresowo równoważne.

(4) Kiedy natomiast mówimy pojęcie trójkąta lub pojęcie trójboku, czyli kiedy używamy nazw trójkąt i trójbok w supozycji zwykłej, a nie materialnej – jak to miało miejsce w poprzednim wypadku, czego graficznym wyrazem były użyte znaki cudzysłowu – wówczas mamy na myśli dowolne pojęcie, które odnosi się do trójkąta, a zatem które odnosi się również i do trójboku, wszak trójkąt jest tym samym, co trójbok. A tym dowolnym pojęciem jest zarówno pojęcie, będące znaczeniem nazwy „trójkąt” lub nazwy „trójbok”, jak i również nazwy „figura płaska o sumie kątów wewnętrznych równej 180°” itd. Innymi słowy:

gdyby ktoś użył nazwy pojęcie trójkąta, to zasadnie moglibyśmy go zapytać, o jaką – dokładnie rzecz biorąc – treść tego pojęcia ci chodzi, kiedy o tym pojęciu mówisz, wszak twoje powiedzenie jest nieokreślone co do treści. Czy chodzi ci o treść, w której jest mowa o trójkątności czy o treść, w której jest mowa o trójboczności, czy może o treść, w której jest mowa o figurze płaskiej o sumie kątów wewnętrznych równej  $180^\circ$ ? itd. – wszak są to różne treści, z których każda jest znaczeniem odpowiedniej nazwy: „trójkąt”, „trójbok”, „figura płaska o sumie kątów wewnętrznych równej  $180^\circ$ ” itd. a wszystkie te treści są zawarte w ogólnej i językowo nieokreślonej treści nazwy: pojęcie trójkąta, której właśnie użyłeś.

Sednem uzasadnienia metaepistemologicznego projektu semiotycznej (semantycznej) teorii poznania jest odróżnienie supozycji prostej i supozycji materialnej. Kiedy bowiem mówimy: pojęcie „trójkąta”, to mówimy skrótowo, bo rozwijając ten skrót powiedzielibyśmy: pojęcie będące znaczeniem wyrażenia „trójkąt”. W tym powiedzeniu chodzi nam o j e d y n e pojęcie odnoszące się do trójkąta – figury geometrycznej. Treścią (materią) tak rozumianego pojęcia, będącego zarazem znaczeniem wyrażenia „trójkąt”, jest t r ó j k ą t n o ś ć. Można w tym wypadku mówić o treści (materii) nieodłącznej z aktem pojmowania, czyli z aktem rozumienia wyrazu „trójkąt”. Można też mówić o treści (materii) obiektywnej, logicznej, wyabstrahowanej z treści (materii) subiektywnej przeżywanej przez dany podmiot rozumiejący wyraz „trójkąt”. O takiej obiektywnej treści mówił Husserl, że jest treścią *in specie*. Za sprawą tej subiektywnej lub obiektywnej treści jest trójkąt, jako figura geometryczna, ujmowany w swej trójkątności. Te treści są widokami trójkąta – widokiem subiektywnym albo obiektywnym. A przecież tych widoków trójkąta może być wiele i to różnych; różnych nie tylko podmiotowo lub numerycznie, co ma miejsce w przypadku treści subiektywnych, ale tym samym różnych także w swej obiektywnej zawartości treściowej.

Kiedy natomiast mówimy: pojęcie trójkąta, a nie „trójkąta”, wtedy chodzi nam nie o j e d y n e pojęcie pozostające w relacji desygnowania trójkąta, lecz o d o w o l n e pojęcie odnoszące się do trójkąta. Tym dowolnym pojęciem jest pojęcie będące znaczeniem wyrażenia „trójkąt”, ale także pojęcie będące znaczeniem wyrażenia „trójbok” itd. Nie jest zatem pojęcie trójkąta, w przeciwieństwie do pojęcia „trójkąta”, określone co do swej treści. Stanie się takim, kiedy z bogatej jego treści wydobędziemy treść daną i zwiążemy ją z odpowiednim wyrażeniem – z wyrażeniem „trójkąt” lub z wyrażeniem „trójbok” itd., czyli kiedy ta treść stanie się znaczeniem danego wyrażenia. O tej bogatej treści pojęcia trójkąta możemy powiedzieć, że jest klasą pojęć jednostkowych, z których każde jest aktualnym lub potencjalnym znaczeniem odpowiedniego wyrażenia. A każde z tych wyrażen odnosi się do trójkąta – figury geometrycznej.

## 6. ROZWAŻANIA KOŃCOWE

Mówiąc o sprawach, które wyżej zostały podniesione, trzeba odpowiedzieć sobie na trzy fundamentalne pytania:

- (1) czym jest wyrażenie?
- (2) czym jest treść pojęć, o której wyżej była mowa? oraz
- (3) co było faktycznym motywem metaepistemologicznego projektu semantycznej teorii poznania?

Ad (1) Odpowiedź na pierwsze pytanie nasuwa się sama, wszak dotychczasowe rozważania zawierają już, acz nie wprost, odpowiedź na to pytanie. Wyrażenie językowe jest – ontologicznie rzecz ujmując – tworem trójwarstwowym: fizykalno-mentalno-logicznym. Mówiąc „fizykalno” mam na myśli warstwę napisów lub brzmień, czyli fizykalny znak, który jest dany użytkownikowi języka w akcie percepcji zmysłowej, intencjonalnie skierowanej na ten znak. Mówiąc „mentalno” mam na myśli akt intencji znaczeniowej uwikłanej w ów znak lub – ściślej rzecz biorąc – splatający się w jedną całość z aktem percepcji zmysłowej, którego przedmiotem jest ów znak. Mówiąc „logicznym” mam na myśli *in specie* ujętą istotę aktu intencji znaczeniowej, która to istota jest tą samą w numerycznie lub podmiotowo różnych aktach użytkownika lub użytkowników języka.

Husserlowska koncepcja wyrażenia jest zatem koncepcją subiektywistyczno-objektywistyczną, którą Ajdukiewicz, przy okazji jej akceptującej prezentacji, uzupełnił o pewną interesującą modyfikację korespondującą z jego ułamkową notacją kategorii syntaktycznych, którą w swoich wykładach z 1930 roku po raz pierwszy prezentował<sup>18</sup>. Kluczowym stwierdzeniem Ajdukiewicza dotyczącym ontologicznego statusu wyrażenia – stwierdzeniem zawartym w przypisie do niżej przytoczonego fragmentu jego wykładu – jest zdanie mówiące, że akt intencji znaczeniowej, spleciony z aktem percepcji zmysłowej wyrażeniowego znaku, jest aktem konstytuującym wyrażenie jako wyrażenie właśnie. Z uwagi na

---

<sup>18</sup> W Wykładzie VIII, z dnia 28 października 1930 roku Ajdukiewicz tak to interesujące uzupełnienie prezentował: „Zdaje się, że momentem, na który Husserl nie zwrócił uwagi w samej analizie, jest, że wyrażenie dzięki myślom, które je ożywiają [uwikłanym węć intencjom znaczeniowym – A.O.], ma pewną formę składniową, gdy tymczasem znaki na mapie żadnej formy składniowej nie posiadają. Myśl «spleciona» w jakiś sposób z wyrażeniem, myśl, która z tego wyrażenia robi wyrażenie, nie tylko ma jakąś intencję, która poprzez treść prezentującą skierowuje się na jakiś przedmiot, lecz ma jeszcze jakby «wypustki boczne», za pomocą których może ta myśl «zahaczyć» o jakąś inną myśl, o ile ta inna myśl ma też takie «wypustki boczne», których kształty będą pasowały. Chcemy zwrócić uwagę na to, że jeśli jakiś napis zostaje użyty jako wyrażenie, wiąże się z nim w jakiś sposób bardzo ściśle pewna myśl, która ma jeszcze tę charakterystyczną własność, która sprawia, iż myśl ta zdolna jest łączyć się z innymi myślami w całości wyrażone przez zdania” (Ajdukiewicz, 2014, s. 157–158).

doniosłość tego stwierdzenia należy je raz jeszcze przywołać i umieścić w zasadniczym tekście – a brzmi ono tak: „Myśl «spleciona» w jakiś sposób z wyrażeniem, myśl, która z tego wyrażenia robi wyrażenie”<sup>19</sup>.

Tak jak nie ma wyrażenia w ogóle, wyrażenia w abstrakcji od jakiegoś języka (wszak bycie wyrażeniem jest zawsze byciem „w polu” jakiegoś języka), tak nie ma również wyrażenia w abstrakcji od podmiotu języka, czyli w abstrakcji od jakiegoś użytkownika. Tak brzmi jedna z podstawowych, koniunkcyjnie złożonych tez semiotyki Ajdukiewicza. Sądzę, że również i pod pierwszym członem tej koniunkcji Husserl by się podpisał<sup>20</sup>.

Istotą wyrażenia, jego sensem, czyli jego znaczeniem jest *in specie* ujęta istota aktu intencji znaczeniowej, która – określana przez Husserla mianem „znaczenia wyrażeniowego” (*ausdrückliche Bedeutung*) – jest uchwyconym w akcie intencji znaczeniowej znaczeniem „w sobie” (*Bedeutung «an sich»*). W momencie uchwycenia tego znaczenia przez akt intencji znaczeniowej (akt spleciony z aktem percepcji zmysłowej wyrażeniowego znaku) owo znaczenie przestaje być znaczeniem „w sobie”, a staje się znaczeniem wyrażeniowym. Owo przejście, za sprawą aktu intencji znaczeniowej, od *an sich* do *ausdrücklich* jest momentem konstytuującym wyrażenie jako wyrażenie właśnie. Innymi słowy: ujmowany pierwotnie i jedynie w akcie percepcji zmysłowej znak wyrażeniowy staje się za sprawą intencji znaczeniowej wyrażeniem *tout court*. I dodajmy: pozajęzykowe i pozapodmiotowe idealne znaczenie „w sobie” wchodzi, czyli „wciela się” w czasowy ze swej natury akt intencji znaczeniowej empirycznego podmiotu jako gatunkowa istota tego znaku. Tak – z grubsza rzecz ujmując – przedstawia się Husserlowska koncepcja wyrażenia z okresu *Badań logicznych* i tę koncepcję uznawał zawsze Ajdukiewicz (pomijam jego wspomniane uzupełnienia). I ostatnie zdanie dotyczące tego punktu: być wyrażeniem języka to tyle, co być – jako fizyczny znak – użytym przez użytkownika języka jako wyrażenie języka. To zdanie wypowiedział Ajdukiewicz w *Wykładzie V* wspomnianego cyklu wykładów oraz rozwinął w wykładach kolejnych i w nim streszcza się to, że istotą wyrażenia jest intencja znaczeniowa, a znaczeniem wyrażenia jest *in specie* ujęta istota każdego z podmiotowo i numerycznie różnych aktów intencji znaczeniowych związanych z danym wyrażeniem<sup>21</sup>.

<sup>19</sup> Zob. przyp. 18.

<sup>20</sup> To, że bycie wyrażeniem jest zawsze byciem „w polu” jakiegoś języka (w tym „w polu” jego leksykalnego zasobu) – to teza *expressis verbis* głoszona przez Ajdukiewicza. Tezę tę głosił w *Wykładzie III* oraz w *Wykładzie IV* – zob. (Ajdukiewicz, 2014, s. 144–149). Takie podejście do językowych wyrażen jest określane mianem podejścia inarwacyjnego – od łacińskich słów: *in arvom*, czyli „w polu”. Husserlowskie podejście do języka to takie, które relatywizuje bycie wyrażeniem do podmiotu języka, wszak to on jest źródłem aktów intencji znaczeniowych, a te są tymi, które konstytuują wyrażenia jako wyrażenia. Sądzę, że Husserl podpisałby się również pod inarwacyjnym podejściem do wyrażen języka.

<sup>21</sup> Był to wykład z dnia 9 października 1930 roku – zob. (Ajdukiewicz, 2014, s. 149). Zob. także (Husserl, 2000, s. 119–124).



Ad (2) Odpowiedź na drugie pytanie wiąże się ściśle z problematyką pojęć i sądów określonych co do treści, a ta stanowi sedno metaepistemologicznego projektu semantycznej teorii poznania. Pamiętamy bowiem, że konkluzją zawartych w owym projekcie rozważań Ajdukiewicza jest fundamentalne dla tego projektu stwierdzenie, że jeśli pojęcia i sądy, o których traktuje tradycyjna teoria poznania, mają być określone co do swej treści, to należy traktować je jako znaczenia nazw oraz zdań: psychologicznie rozumiane pojęcia i sądy należy traktować jako psychologiczne znaczenia tych wyrażań, natomiast logicznie rozumiane pojęcia i sądy – jako ich znaczenia logiczne (językowe). A to jest równoważne stwierdzeniu, że jeśli teoretyk poznania zamierza mówić o poznaniu określonym co do swej treści, to powinien podchodzić do poznania od strony języka, co z kolei jest równoważne stwierdzeniu, że refleksja nad pojęciami i sądami jest równoważna refleksji nad nazwami i zdaniami, których znaczeniami są owe pojęcia i sądy.

Treść, o którą w tym wypadku chodzi, to treść intencjonalna, treść aktu intencji znaczeniowej, czyli treść tego aktu, który nadaje wyrażeniu sens, czyli znaczenie. Ta treść jest czymś różnym od treści aktu wypełniającego sens, czyli od aktu, który tamtemu nadaje naoczną pełnię. Akt nadający wyrażeniu sens jest aktem nienaocznym i jest aktem nieodzownym, aby wyrażenie ukonstytuowało się jako wyrażenie właśnie. Gdy tymczasem akt wypełniający sens jest aktem naocznym i bynajmniej nieodzownym nie jest. Treść aktu nadającego wyrażeniu znaczenie, czyli treść intencjonalna, o którą nam w tym wypadku chodzi, jest p u s t a, a to w tym sensie pusta, że jest „otwarta” na ewentualne wypełnienie jej treścią naoczną. Pustość treści intencjonalnej nie oznacza zatem braku jakiegokolwiek treści, wszak w jej przypadku mamy do czynienia z treścią nienaoczną – pustość treści intencjonalnej oznacza jedynie nieobecność w niej treści naocznej.

W każdym wypadku, w którym mamy do czynienia z rozumieniem jakiegoś wyrażenia bez naoczności, z „życiem” w tym rozumieniu – jak pisał Husserl – wtedy mamy do czynienia jedynie z aktami nadającymi znaczenie, z treścią intencjonalną lub z treścią jako sensem intendującym (Husserl, 2000, s. 83). Filozoficzna tradycja dysponuje odpowiednimi po temu terminami – jest nim na przykład termin *intellectio*, w przeciwieństwie do *imaginatio*. Pierwszy z nich wchodzi w rachubę, gdy trzeba będzie nazwać akt rozumienia bez naoczności wyrazu „tysiącokąt”, drugi – gdy trzeba będzie nazwać rozumienie wypełnione naoczną treścią. Możemy, rozumiejąc wyraz „trójkąt”, wyobrazić sobie desygnat tej nazwy, czyli przedstawić go sobie naocznie. Na oznaczenie tego naocznego aktu filozoficzna tradycja dysponuje terminem *imaginatio*. Jednakże rozumienie wyrazu „trójkąt” nie zasadza się na naocznym przedstawianiu sobie trójkąta przez osobę rozumiejącą ten wyraz, lecz na akcie znaczeniowej intencji, której treścią jest owa p u s t a treść intencjonalna. Ta pusta treść intencjonalna może być, i faktycznie niekiedy bywa, wypełniana naoczną treścią naocznego przedstawiania sobie trójkąta, lecz równie dobrze wypełniana być nie musi, wszak to nie ona jest istotna dla rozumienia wyrazu „trójkąt”, czyli dla użycia go jako



językowego wyrażenia. Tymczasem w wypadku wyrazu „tysiącokąt” – lub innego wyrazu, na przykład abstrakcyjnej nazwy „czas” – akt rozumienia tego wyrazu zasada się wyłącznie na pustym treściowo akcie intencji znaczeniowej (Husserl, 2000)<sup>22</sup>. Problematykę pustości treści aktu intencji znaczeniowej, określanego także mianem „sensu intendującego” lub dla jej specyficznego charakteru mianem „pustego x” (Husserl, 1967, s. 454–455), uważam na tyle ważną dla niniejszych rozważań, że pragnę odwołać się w tej sprawie do Ingardena – akademickiego kolegi Ajdukiewicza z czasów ich wspólnych studiów w Getyndze, w tym do wspólnego ich udziału w seminariach Husserla i Reinacha. A oto co pisał Ingarden odwołując się zarazem w przypisach do *Badaiń logicznych* Husserla:

Treść aktu trzeba ściśle odróżnić od wszelkiej treści doznanej, zjawiskowo-naocznej, której szczególnie przypadek stanowi treść zmysłowo-wrazeniowa. Treść aktu jest [...] zupełnie nienaoczna, w pewnym sensie pusta. Podmiot nie doznaje jej ani też ona nie jest mu w żaden sposób dana. Podmiot ją spełnia lub nią coś mniema, w szczegółowym wypadku myśli. Zachodzi to oczywiście tylko wtedy, gdy ona występuje w swej pierwotnej postaci, tzn. gdy jest składową aktu właśnie spełnianego przez podmiot. (Ingarden, 1987, s. 182)<sup>23</sup>

I pisze dalej Ingarden tak:

[...] podmiot świadomości spełnia treść aktu, żyjąc po prostu w danym akcie, akt ten przeżywając. Czyniąc to, wyładowując w określony sposób swą aktywność w akcie, mierzy on treścią aktu w pewien przedmiot o określonych (właśnie tą treścią) własnościach, celuje nią niejako weń, a tym samym go określa i pojmuje, nie mogąc go zresztą tą treścią osiągnąć lub też samym tym „mierzeniem” zmusić do samoobecności. Treść aktu przedmiotowego mniemania jest właśnie „pusta”. „Wypełnić” – jak to Husserl pierwszy pokazał – można ją przez to, że podmiot świadomości równocześnie dozna pewnej treści naocznej, obcej sobie, i że ją w specjalny sposób ujmie. Jeżeli treść naoczna jest wrazeniowa, a nie wyobrażeniowa, wówczas podmiot spełniając akt osiąga prezentację, samoobecność przedmiotu określonego w pełni jego jakościami. (Ingarden, 1987, s. 183)<sup>24</sup>

Podsumowując rozważania w tym punkcie zawarte, pragnę przypomnieć, że wiązały się one z ważną dla metaepistemologicznego projektu semantycznej teorii poznania problematyką pojęć i sądów określonych co do treści. Treść, o którą w tym wypadku chodzi, nie jest treścią pojmowaną ekstensjonalnie, to

<sup>22</sup> Poruszana w tym punkcie rozważań problematyka jest przedmiotem rozważań Husserla w *Badaniach logicznych* w *Badaniu I* (szczególnie w paragrafach: 9, 14, 15, 17, 18, 19, 30) oraz w *Badaniu V* (szczególnie w paragrafach: 16, 17, 20, 21).

<sup>23</sup> Ingarden odwołuje się w cytowanym fragmencie do: Husserl (1928, t. 2, pierwsza rozprawa, § 34).

<sup>24</sup> Przypis, który w cytowanym fragmencie występuje, odwołuje się do: Husserl (1928, t. 2, rozprawy V i VI).

jest jako zespół cech wspólnych przedmiotowych odniesień owych pojęć i sądów lub ich językowych wyrazów, lecz jest pojmowana intensjonalnie jako treść aktów nadających znaczenie tym wyrazom lub jako treść tych aktów ujęta *in specie*. W pierwszym wypadku mamy do czynienia z treścią psychologicznie rozumianych znaczeń, a zatem również tak właśnie rozumianych pojęć i sądów, natomiast w drugim wypadku – z treścią logicznie rozumianych znaczeń, a zatem również w ten sposób, czyli logicznie rozumianych pojęć i sądów.

Pragnę zauważyć, że w pracach Ajdukiewicza nie występują takie fragmenty, które w sposób jasny i wyczerpujący prezentowałyby problematykę treści pojęć i sądów, w tym problematykę bycia określonym lub nieokreślonym co do treści. Ajdukiewicz wielokrotnie w swoich pracach powołuje się na *Badania logiczne* Husserla, lecz czyni to niekiedy w taki sposób, że odsyła do nich czytelnika, gdyby ten był zainteresowany dokładniejszymi analizami lub uzasadnieniem poczynionych rozstrzygnięć. Z taką sytuacją mamy do czynienia przy okazji lektury jego rozpraw *O znaczeniu wyrażen* (1960c) oraz *Język i znaczenie* (1960f). Z lektury pierwszej z tych prac, której rozwinięciem jest druga z nich, uważny jej czytelnik wnosi, że treści pojęć lub sądów, które są znaczeniami odpowiednich wyrażen, nie należy pojmować ekstensjonalnie, czyli na sposób konotacyjny, lecz intensjonalnie – ściśle: na sposób Husserlowski, czyli jako sensory intencjonalne. Bo do takiego rozumienia treści odsyłają uważnego czytelnika rozważania w tym artykule zawarte, w których jest mowa o *Badaniu I* pt. *Ausdruck und Bedeutung* z drugiego tomu *Logische Untersuchungen* Husserla (zob. Ajdukiewicz, 1960c, s. 118 i 124)<sup>25</sup>.

Ad (3) Faktycznym źródłem semantycznej teorii poznania – pojmowanej jako metaepistemologiczny program, a co za tym idzie również i jako jego realizacja – była intencjonalna teoria wyrażen Husserla wyłożona w drugim tomie *Badan logicznych*. Było tak dlatego, że właśnie ta teoria ściśle wiąże myślenie z językiem, pozwalając za sprawą tego powiązania zasadnie utożsamiać pojęcia i sądy psychologiczne z psychologicznie rozumianymi znaczeniami wyrażen, a pojęcia i sądy logiczne z logicznie (językowo) rozumianymi znaczeniami wyrażen. A w konsekwencji pozwala ona zasadnie głosić kluczową tezę semantycznej teorii poznania, że refleksja nad pojęciami i sądami jest równoważna refleksji nad wyrażeniami, których znaczeniami są owe pojęcia i sądy. Żadna inna teoria języka nie wiąże tak ściśle języka z myśleniem – aktem lingwistycznym z aktem poznawczym – jak czyni to teoria Husserla. Owszem, nie cała aktywność poznawcza poznającego podmiotu zawiera się w jego aktywności lingwistycznej – i Ajdukiewicz z tym stwierdzeniem się zgadzał, lecz podkreślał zarazem, że tylko werbalizowalne akty poznawcze zasługują na szaczone miano „poznawczych”, jeśli to, co głoszą, jest zarazem intersubiektywnie sprawdzalne (Ajdukiewicz, 1960f, s. 146–147; Ajdukiewicz, 1965g, s. 389).

---

<sup>25</sup> Posługuję się w tym wypadku niemieckojęzycznymi tytułami, bo takie występują w tej rozprawie Ajdukiewicza oraz w rozprawie *Język i znaczenie*.

Ten, kto jasno myśli, ten również jasno się wysławia – to zdanie zwykło się uznawać za motto filozoficznej szkoły Kazimierza Twardowskiego. W oryginale zdanie to brzmi następująco: „[...] autor nie umiejący myśli swych wyrazić jasno, nie umie też myśleć jasno, [...] więc myśli jego nie zasługują na to, by się silić na ich odgadywanie” (Twardowski, 1965b, s. 348) Przesłanką dla uznania tego zdania jest stwierdzenie głoszące, że pomiędzy myślą a językiem zachodzi ścisły związek,

[...] związek tym ściślejszy im bardziej abstrakcyjną myśl mowa wyraża. [...] Myśl ludzka [...] nie jest [...] tylko zewnętrznym wyrazem myśli, lecz jest także jej narzędziem, umożliwiającym nam dopiero myślenie abstrakcyjne; myśląc, myślimy w słowach, więc w mowie. (Twardowski, 1965b, s. 347)

Stwierdzenie głoszące ścisły związek pomiędzy myślą a językiem ma w pracach Twardowskiego swoje uzasadnienie. Jest ono jednak wątpliwe, bo oparte na asocjacionizmie językowym. Ajdukiewicz odrzucił językowy asocjacionizm jako argumentację na rzecz ścisłego powiązania języka i myślenia, a jako krytycznego w tym względzie narzędzia używał intencjonalnej teorii języka Edmunda Husserla z drugiego tomu *Badania logiczne*<sup>26</sup>. Dla Ajdukiewicza argumentacją na rzecz ścisłego powiązania języka i myślenia była zawsze teoria Husserla. Ona też stała się w latach trzydziestych podstawą dla przedstawionego na III Polskim Zjeździe Filozoficznym w Krakowie metaepistemologicznego projektu semantycznej teorii poznania, który zarazem legitymizował przedstawioną również na tym Zjeździe realizację tego projektu, to jest semiotyczno-logiczną eksplikację twierdzenia transcendentального idealizmu Heinricha Rickerta i odrzucenie tak wyeksplikowanego twierdzenia.

## 7. ZAKOŃCZENIE

Celem niniejszego artykułu było ukazanie wagi intencjonalnej teorii języka Husserla dla semantycznej lub – dokładniej mówiąc – semiotycznej teorii poznania Ajdukiewicza. Skoro teoria Husserla w sposób istotny oddziaływała na całość semiotycznych poglądów Ajdukiewicza, to tym samym nie mogła nie mieć równie istotnego wpływu na jego poglądy semiotyczno-epistemologiczne. Se-

---

<sup>26</sup> Krytykę asocjacionizmu językowego opartą na intencjonalnej teorii języka Husserla przeprowadził Ajdukiewicz we wspomnianych *Wykładach z semantyki logicznej* (2014) oraz w również już wspomnianej rozprawie pt. *O znaczeniu wyrazów* (1960c). Twardowski uzasadniał ścisły związek języka i myślenia w rozprawie pt. *Wyobrażenia i pojęcia* (1965d) oraz w rozprawie pt. *O istocie pojęć* (Twardowski, 1965a). Pierwsza rozprawa była pierwotnie publikowana we Lwowie w 1898 roku. Druga jest *de facto* powtórzeniem części analiz dotyczących pojęć, które to analizy są zawarte w pierwszej z nich. Rozprawa pt. *O istocie pojęć* była pierwotnie opublikowana we Lwowie w 1924 jako broszura. Krytykę opartej na asocjacionizmie argumentacji Twardowskiego na rzecz tezy głoszącej ścisłe powiązania myślenia i języka przeprowadziłem w artykule (Olech, 1992).

mantyczny aspekt dorobku Tarskiego – metalogiczna zasada wyłączonego środka jako konsekwencja semantycznej definicji prawdy – dostarczył Ajdukiewiczowi legitymizacji dla przejścia od rozważań o językowym obrazie świata, czyli od rozważań o świecie językowych intensji, do rozważań o świecie, czyli o świecie językowych ekstensji. Tak rzecz się miała w przypadku krytyki transcendentalizmu Rickerta. Natomiast w przypadku idealizmu Berkeleya analogicznym czynnikiem legitymizującym takie przejście było wywodzące się od Leśniewskiego odróżnienie języka i metajęzyka oraz, będące konsekwencją tego odróżnienia, odróżnienie metajęzyka syntaktycznego i metajęzyka semantycznego, którego dokonał Tarski. Pamiętać jednak należy, że choć te semantyczne czynniki wchodziły w rachubę w realizacjach metaepistemologicznego projektu semantycznej teorii poznania, to nie miały jednak żadnego wpływu na sam projekt, który obywat się bez pojęć współcześnie rozumianej semantyki.

Wpływ Husserla na semiotyczne poglądy Ajdukiewicza, w tym na metaepistemologiczny projekt semantycznej teorii poznania, dotyczy istotnego dla tego projektu pojęcia „poznania określonego co do treści”, to jest „pojęcia określonego co do treści” oraz „sądu określonego co do treści”. Treść, o którą w tym wypadku chodzi, to Husserłowska treść pojmowana jako treść aktu intencji znaczeniowej (treść rozumiana psychologicznie) oraz *in specie* ujęta treść tego aktu (treść rozumiana logicznie). Zwrócenie uwagi na ten aspekt semantycznej teorii poznania było jednym z głównych przedmiotów niniejszej rozprawy.

## BIBLIOGRAFIA

- Ajdukiewicz, K. (1932). W obronie uniwersaliów. *Ruch Filozoficzny*, 13, 40b–41b.
- Ajdukiewicz, K. (1934). Sprache und Sinn. *Erkenntnis*, 4. Przedruk: Język i znaczenie. W: K. Ajdukiewicz, *Język i poznanie. Wybór pism z lat 1920-1939* (t. 1, s. 145–174). Warszawa 1960: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Ajdukiewicz, K. (1935). Der logistische antyirracjonalismus in Polen. *Erkenntnis*, 5. Pierwodruk: Logistyczny antyirracjonalizm w Polsce. *Przegląd Filozoficzny* 1934, 37(4), 399–408.
- Ajdukiewicz, K. (1936). Zagadnienie idealizmu w sformułowaniu semantycznym. *Księga Pamiątkowa Trzeciego Polskiego Zjazdu Filozoficznego. Kraków 1936. Przegląd Filozoficzny*, 39(4), 334–340.
- Ajdukiewicz, K. (1949). *Zagadnienia i kierunki filozofii (Teoria poznania – metafizyka)*. Warszawa – Kraków: Spółdzielnia Wydawniczo-Oświatowa „Czytelnik”.
- Ajdukiewicz, K. (1960a). Reizm. (Tadeusz Kotarbiński: Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk). W: K. Ajdukiewicz, *Język i poznanie. Wybór pism z lat 1920–1939* (t. 1, s. 79–101). Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Pierwodruk: *Przegląd Filozoficzny* 1930, 33.

- Ajdukiewicz, K. (1960b). Przedmowa. W: K. Ajdukiewicz, *Język i poznanie. Wybór pism z lat 1920–1939* (t. 1, s. V–VIII). Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Ajdukiewicz, K. (1960c). O znaczeniu wyrażań. W: K. Ajdukiewicz, *Język i poznanie. Wybór pism z lat 1920–1939* (t. 1, s. 102–136). Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Pierwodruk: *Księga Pamiątkowa Polskiego Towarzystwa Filozoficznego we Lwowie (12. II 1904 - 12. II 1929)*. Lwów 1931.
- Ajdukiewicz, K. (1960d). Definicja. W: K. Ajdukiewicz, *Język i poznanie. Wybór pism z lat 1920–1939* (t. 1, s. 44–61). Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Pierwodruk: K. Ajdukiewicz, *Główne zasady metodologii nauk i logiki formalnej*. Warszawa 1928.
- Ajdukiewicz, K. (1960e). W sprawie „uniwersaliów”. W: K. Ajdukiewicz, *Język i poznanie. Wybór pism z lat 1920–1939* (t. 1, s. 196–210). Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Pierwodruk: *Przegląd Filozoficzny* 1934, 37(3).
- Ajdukiewicz, K. (1960f). Język i znaczenie. W: K. Ajdukiewicz, *Język i poznanie. Wybór pism z lat 1920–1939* (t. 1, s. 145–174). Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Pierwodruk: *Sprache und Sinn. W: Erkenntnis* 1934, 4.
- Ajdukiewicz, K. (1960g). *Język i poznanie. Wybór pism z lat 1920–1939* (t. 1). Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Ajdukiewicz, K. (1960h). Problemat transcendentального idealizmu w sformułowaniu semantycznym. W: K. Ajdukiewicz, *Język i poznanie. Wybór pism z lat 1920–1939* (t. 1, s. 264–277). Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Pierwodruk: *Przegląd Filozoficzny* 1937, 40(5).
- Ajdukiewicz, K. (1965a). Systemy aksjomatyczne z metodologicznego punktu widzenia. W: K. Ajdukiewicz, *Język i poznanie. Wybór pism z lat 1945–1963* (t. 2, s. 332–343). Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Ajdukiewicz, K. (1965b). *Logika pragmatyczna*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Ajdukiewicz, K. (1965c). Metodologia i metanauka. W: K. Ajdukiewicz, *Język i poznanie. Wybór pism z lat 1945–1963* (t. 2, s. 117–126). Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Pierwodruk: *Życie Nauki* 1948, 31–32.
- Ajdukiewicz, K. (1965d). O tzw. neopozytywizmie. W: K. Ajdukiewicz, *Język i poznanie. Wybór pism z lat 1945–1963* (t. 2, s. 7–28). Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Pierwodruk: *Mysł Współczesna* 1946, 6–7.
- Ajdukiewicz, K. (1965e). *Język i poznanie. Wybór pism z lat 1945–1963* (t. 2). Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Ajdukiewicz, K. (1965f). Trzy pojęcia definicji. W: K. Ajdukiewicz, *Język i poznanie. Wybór pism z lat 1945–1963* (t. 2, s. 296–307). Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Pierwodruk: *Studia Filozoficzne* 1958, 5(8).
- Ajdukiewicz, K. (1965g). Zagadnienie empiryzmu a koncepcja znaczenia. W: K. Ajdukiewicz, *Język i poznanie. Wybór pism z lat 1945–1963* (t. 2, s. 388–400). Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Pierwodruk: *Studia Filozoficzne* 1964, 1(36).

- Ajdukiewicz, K. (1993). Kategorie syntaktyczne i antynomie logiczne. *Filozofia Nauki*, 1(1), 163–182.
- Ajdukiewicz, K. (2011). *Główne kierunki filozofii w wyjątkach z dzieł ich klasycznych przedstawicieli (teoria poznania – logika – metafizyka)*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Semper.
- Ajdukiewicz, K. (2014). Wykłady Kazimierza Ajdukiewicza z semantyki logicznej Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie w roku akademickim 1930/1931. *Filozofia Nauki*, 22(1), 143–158.
- Ajdukiewicz, K. (1994). Przemówienie powitalne delegacji polskiej na Międzynarodowym Kongresie Filozofii Naukowej na Sorbonie w roku 1935. *Principia. Pisma koncepcyjne z filozofii i socjologii teoretycznej*, 10–11, 123–125.
- Arystoteles, *Metafizyka* (przekł. K. Leśniak, 1984). Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Giedymin, J. (red.). (1978). Editor's Introduction. W: K. Ajdukiewicz, *The Scientific World-Perspective and Other Essays 1931–1963* (s. IX–XIII). Dordrecht/Holland/Boston: D. Reidel Publishing Company.
- Grabarczyk, P. (2019). *Directival Theory of Meaning. From Syntax and Pragmatics to Narrow Linguistic Content*. Nowy Jork: Synthese Library, Springer.
- Husserl, E. (1928). *Logische Untersuchungen. Zweiter Band. Untersuchungen zur Phänomenologie und Theorie der Erkenntnis* (1. Teil). Halle (Saale): Max Niemeyer Verlag.
- Husserl, E. (1967). *Idee czystej fenomenologii i fenomenologicznej filozofii*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Husserl, E. (2000). *Badania logiczne. Badania dotyczące fenomenologii i teorii poznania* (t. 2, cz. 1). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Ingarden, R. (1987). *Spór o istnienie świata* (t. II, cz. 1, wyd. III zmienione). Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Jadczak, R. (1997). *Mistrz i jego uczniowie*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR.
- Jedynak, A. (2003). *Ajdukiewicz*. Warszawa: Wiedza Powszechna.
- Kotarbiński, T. (1986). *Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk* (wyd. 3.). Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Łukasiewicz, J. (2009/2010). Pamiętnik (fragmenty). Spuścizna po Janie Łukasiewiczu, Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego, Pamiętnik, sp 12/3. *Rocznik Historii Filozofii Polskiej*, 23, 313–380.
- Maciaszek, J. (2013). Holistyczna teoria znaczenia Kazimierza Ajdukiewicza. Próba krytycznej analizy. *Przegląd Filozoficzny – Nowa Seria*, 22(4), 265–284.
- Maciaszek, J. (2015). *Holizm znaczeniowy Kazimierza Ajdukiewicza*. Łódź: Akademia Humanistyczno-Ekonomiczna.
- Nowaczyk, A. (2006). Dyrektywalna teoria znaczenia, czyli dramat Filozofa. W: A. Nowaczyk, *Poławianie sensu w filozoficznej głębi* (s. 176–185). Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.



- Olech, A. (1992). W sprawie „jasnego i niejasnego stylu filozofowania” K. Twardowskiego. *Principia. Pisma koncepcyjne z filozofii i socjologii teoretycznej*, 5, 85–95.
- Olech, A. (2001). Ajdukiewicz a Husserl wobec kwestii znaczenia wyrażań. *Studia Semiotyczne*, 24, 141–161.
- Olech, A. (2014a). O Ajdukiewiczu i Ingardenie – uczniach Husserla. W setną rocznicę ukazania się Księgi I „Idei”. W: M. Woźniczka (red.), *Filozofia polska na tle filozofii europejskiej* (s. 159–176). Częstochowa: Wydawnictwo im. s. Podobińskiego Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie.
- Olech, A. (2014b). *Semantyczna teoria poznania*. Częstochowa: Wydawnictwo im. S. Podobińskiego Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie.
- Olech, A. (2018). On Ajdukiewicz’s Project of the Semantic Theory of Knowledge. W: U. Wybraniec-Skardowska, A. Garrido (red.), *The Lvov-Warsaw School. Past and Present* (s. 65–90). Basel: Springer/Birkhäuser.
- Suszko, R. (1957a). Logika formalna a niektóre zagadnienia teorii poznania. *Myśl Filozoficzna*, 28(2), 27–56.
- Suszko, R. (1957b). Logika formalna a niektóre zagadnienia teorii poznania. Diachroniczna logika formalna. *Myśl Filozoficzna*, 29(3), 34–67.
- Suszko, R. (1966). Logika formalna a rozwój poznania. *Studia Filozoficzne*, 44(1), 51–61. Przedruk w: R. Suszko, *Wybór pism* (s. 109–120). Warszawa: Znak-Język-Rzeczywistość, Polskie Towarzystwo Semiotyczne.
- Suszko, R. (1998a). Logika formalna a niektóre zagadnienia teorii poznania. Diachroniczna logika formalna. W: R. Suszko, *Wybór pism* (s. 57–108). Warszawa: Znak-Język-Rzeczywistość, Polskie Towarzystwo Semiotyczne.
- Suszko, R. (1998b). Wstęp do zagadnień logiki. W: R. Suszko, *Wybór pism* (s. 19–56). Warszawa: Znak-Język-Rzeczywistość, Polskie Towarzystwo Semiotyczne.
- Tarski, A. (1995a). Głos w dyskusji nad referatem Marii Kokoszyńskiej zatytułowanym „W sprawie względności i bezwzględności prawdy”. W: A. Tarski, *Pisma logiczno-filozoficzne. T. 1. Prawda* (s. 203–205). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN. Pierwodruk: *Księga Pamiątkowa Trzeciego Polskiego Zjazdu Filozoficznego, Kraków 1936, Przegląd Filozoficzny 1936*, 39(4).
- Tarski, A. (1995b). Pojęcie prawdy w językach nauk dedukcyjnych (1932). W: A. Tarski, *Pisma logiczno-filozoficzne. T. 1. Prawda* (s. 9–12). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN. Pierwodruk: *Der Wahrheitsbegriff in den Sprachen der deduktiven Disziplinen. W: Der Akademie der Wissenschaften in Wien. Mathematisch-naturwissenschaftlichen Klasse. Akademische Anzeiger 1932*, 69.
- Tarski, A. (1995c). Pojęcie prawdy w językach nauk dedukcyjnych (1933). W: A. Tarski, *Pisma logiczno-filozoficzne. T. 1. Prawda* (s. 13–172). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Tarski, A. (1995d). Semantyczna koncepcja prawdy i podstawy semantyki. W: A. Tarski, *Pisma logiczno-filozoficzne. T. 1. Prawda* (s. 228–282). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN. Pierwodruk: *The semantic conception of*



- truth and the foundations of semantics. W: *Philosophy and Phenomenological Research* 1944, 4.
- Twardowski, K. (1965a). O istocie pojęć. W: K. Twardowski, *Wybrane pisma filozoficzne* (s. 292–312). Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Pierwodruk: *Odczyty filozoficzne II. Polskie Towarzystwo Filozoficzne*. Lwów 1924.
- Twardowski, K. (1965b). O jasnym i niejasnym stylu filozoficznym. W: K. Twardowski, *Wybrane pisma filozoficzne* (s. 346–348). Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Pierwodruk: *Ruch Filozoficzny* 1919-1920, 5.
- Twardowski, K. (1965c). Symbolomania i pragmatofobia. W: K. Twardowski, *Wybrane pisma filozoficzne* (s. 354–363). Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Pierwodruk w: *Ruch Filozoficzny* 1921, 6.
- Twardowski, K. (1965d). Wyobrażenia i pojęcia. W: K. Twardowski, *Wybrane pisma filozoficzne* (s. 114–197). Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Woleński, J. (1984). Metamatematyka i filozofia. *Zagadnienia Filozoficzne w Nauce* 6, 5–17.
- Woleński, J. (1985). *Filozoficzna szkoła lwowsko-warszawska*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Woleński, J. (1993). *Metamatematyka a epistemologia*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Woleński, J. (2005). *Epistemologia. Poznanie-prawda-wiedza-realizm*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Woleński, J. (2009). O filozoficznym sensie metamatematycznych twierdzeń limitacyjnych. *Wiadomości Matematyczne*, 45(2), 195–216.

## AJDUKIEWICZ, HUSSERL AND TARSKI—CONCERNING THE SEMANTIC THEORY OF KNOWLEDGE

**SUMMARY:** The aim of this paper is to show the importance of intentional theory of language of Edmund Husserl for Ajdukiewicz's theory of language, and hence for his semantic theory of knowledge. As far as Tarski's semantic achievements from the '30s, they provided to Ajdukiewicz the legitimisation for the transition from his reflection about the linguistic world-picture, i.e. the world of linguistic intensions, into the reflection about the world, i.e. the world of linguistic extensions. But in spite of that, the purely-philosophical climate of Ajdukiewicz's semantic theory of knowledge is from the spirit of Husserl.

**KEYWORDS:** Kazimierz Ajdukiewicz, Edmund Husserl, Alfred Tarski, Anna Jędynak, Jan Woleński, semantic theory of knowledge, semantic theory of truth, intensional and extensional interpretations of language, intentional theory of language, cognition (knowledge) definite in content, relation between language and thinking.



JAN WOLEŃSKI\*

## OGRANICZENIA SEMANTYKI FORMALNEJ (LOGICZNEJ)<sup>1</sup>

**STRESZCZENIE:** Pogląd standardowy jest taki, że semantyka formalna stosuje się do języka naturalnego tylko w bardzo ograniczonym stopniu. Powodem tego stanu rzeczy jest nieunikniona nieokreśloność mowy potocznej polegająca m. in. na wieloznacznościach, nieostrości czy tolerancji składniowej, a także obecności kontekstów intensjonalnych, co skutkuje limitacjami zasady kompozycjonalności. Ponadto konwersacja potoczna korzysta z rozmaitych reguł, np. reguł Grice’a, które wykraczają poza formalizm logiczny. W konsekwencji język naturalny nie podlega pełnej formalizacji. Z drugiej strony, jeśli *L* jest językiem formalnym, to metajęzyk *ML*, w którym ten pierwszy jest opisywany, musi być częściowo nieformalny – zawiera np. terminy zwykłej matematyki, w szczególności teorii mnogości. Nawet jeśli, np. dzięki technice arytmetyzacji, *ML* daje się przedstawić w *L*, tego rodzaju reprezentacja jest tylko lokalna. W gruncie rzeczy pogląd taki można wyprowadzić z pewnych uwag Tarskiego o roli języka naturalnego. Zwykle przyjmuje się, że tzw. uniwersalność języka potocznego jest źródłem kłopotów związanych z antynomiami. Tak jest oczywiście i okoliczność ta wymaga pewnej „sanacji”, np. postaci odróżnienia stopni języka. Jednakże nawet usunięcie antynomii w taki lub inny sposób nie zmienia faktu, że to, co nieformalne ma priorytet wobec tego, co formalne. W konsekwencji także semantyka formalna ma także swoje ograniczenia w odniesieniu do języków sformalizowanych.

**SŁOWA KLUCZOWE:** język, metajęzyk, model, logika, składnia, semantyka.

---

\* Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie, Katedra Nauk Społecznych.  
E-mail: jan.wolenski@uj.edu.pl. ORCID: 0000-0001-7676-7839.

<sup>1</sup> Dziękuję recenzentowi za uwagi, które pozwoliły ulepszyć tekst.

Nazwa „semantyka” funkcjonuje w wielu kontekstach, ale w każdym z nich dotyczy znaków. W dalszym ciągu będę miała na myśli znaki językowe. Semantyka pojawiła się jako część lingwistyki zajmująca się zmianami znaczeniowymi. Dość szybko stała się przedmiotem zainteresowania filozofów, w szczególności logików<sup>2</sup>. W polskiej tradycji semantyka należy do logiki (w szerokim) znaczeniu, obok logiki formalnej (logika w węższym znaczeniu) i metodologii nauk. Pomijając tę ostatnią, powstał problem relacji pomiędzy dwiema pozostałymi częściami logiki *sensu largo*. Sytuację skomplikował fakt wprowadzenia (zob. Morris, 1938; pomijam wcześniejsze antecedencje) nazwy „semiotyka” oznaczającej ogólną teorię znaków i podzielenia jej na składnię (syntaksę), semantykę i pragmatykę. Morris pozostawał pod wpływem amerykańskiego pragmatyzmu, w szczególności Peirce’a. Wprowadzone przez niego trójelementowe odróżnienie odpowiada trzem elementom sytuacji semiotycznej (semiozy), tj. takiej, w której funkcjonuje znak. Reasumując, znaki pozostają we wzajemnych relacjach z uwagi na swoje formy, są znakami czegoś (odnoszą się do czegoś, coś oznaczają), są użyte przez kogoś, tj. interpretatora i dla kogoś – ten trzeci aspekt polega na tym, że jeśli *z* jest znakiem, i – interpretatorem, to *z* wyraża treści żywione przez *I*. Dzieje się to zawsze, gdy rozważamy relacje pomiędzy użytkownikami języka a wyrażeniami, którymi się oni posługują. Jeśli np. powiadamy, że osoba *o* stwierdza czy uznaje zdanie *A*, to wskazujemy na relację pomiędzy tą osobą a zdaniem, które ona stwierdza czy uznaje. Przypuszczanie, przekonanie, wątplenie, zapytywanie czy rozkazywanie są kolejnymi przykładami sytuacji pragmatycznych, często nazywanych nastawieniami propozycjonalnymi.

Sytuację terminologiczną komplikuje to, że niekiedy traktuje się nazwy „semiotyka” i „semantyka” za (niemal) synonimy. W związku z tym funkcjonują określenia „semantyka w szerszym znaczeniu”, tj. semiotyka i „semantyka w węższym znaczeniu”, tj. semantyka jako część semiotyki. Ta druga rozważa relacje pomiędzy wyrażeniami a tym, do czego te wyrażenia odnoszą się – pojęcia prawdy (w sensie Tarskiego) i oznaczania są typowymi stosunkami semantycznymi. Trzeba jednak zaznaczyć, że przez semantykę rozumie się także teorię znaczenia, nie tyle w tradycyjnym rozumieniu językoznawczym, tj. jako rejestrowanie zmian znaczeń wyrażen językowych, ale filozoficznym, np. gdy rozważa się ontologiczną naturę znaczeń czy bada się takie kategorie, jak analityczność, synonimiczność czy sensowność. O ile semantyka ma zajmować się nie tylko oznaczaniem (ogólniej, relacjami referencjalnymi), ale również znaczeniem, określenie tego drugiego pojęcia jest problemem kluczowym. Ponieważ nie mogę tutaj wchodzić nawet w bardzo ogólnikową typologię koncepcji znaczenia, ograniczę się do stwierdzenia, że znaczenie jest tą własnością wyrażen, dzięki której rozumiemy je. Od razu trzeba zauważyć, że określenie to lokuje pojęcie znaczenia, gdzieś na pograniczu semantyki jako teorii odniesienia (ro-

---

<sup>2</sup> Moje uwagi o semantyce są bardzo ogólne i nie wykraczają poza to, co jest elementarne. Szersze omówienie można znaleźć w pozycji *Wstęp do semiotyki* (Pelc, 1982) oraz w mojej książce (Woleński, 2007, §§. 1–3).

zumie się znaczenie wyrażenia, jeśli wiadomo, do czego ono odnosi się) i pragmatyki (wyrażenia są zawsze rozumiane przez kogoś, tj. przez jakiegoś interpretatora).

Kontrast semantyki jako teorii odniesienia i jako teorii znaczenia jest ważny. Oto instruktywne ujęcie tej kwestii:

Terminem „semantyka” będziemy się tu posługiwać w sensie nieco węższym, niż to się zazwyczaj czyni: przez semantykę będziemy rozumieli ogół rozważań, dotyczących tego rodzaju pojęć, które – mówiąc ogólnikowo i niezbyt ściśle – wyrażają pewne związki między wyrażeniami języka i przedmiotami [...], „o których w tych wyrażeniach mowa”. Jako typowe przykłady pojęć z zakresu semantyki wystarczy przytoczyć pojęcia „oznaczania”, „spełniania”, „definiowania” [...]. Gdy odróżni się należycie znaczenie od oznaczania, problemy dyscypliny nazywanej w sposób swobodny semantyką rozpadają się na dwie dziedziny tak z gruntu odmiennie, że w ogóle nie zasługują na wspólne miano. Można je nazwać „teorią znaczenia” i „teorią oznaczania”. „Semantyka” byłaby dobrą nazwą dla teorii znaczenia, gdyby nie okoliczność, że część najlepszej roboty w tak zwanej semantyce, zwłaszcza prace Tarskiego, należy do teorii oznaczania. Głównymi pojęciami w teorii znaczenia oprócz samego znaczenia, są: „synonimiczność” (czyli tożsamość znaczeń), „sensowność” (czyli posiadanie znaczenia) i „analityczność” (czyli prawdziwość na mocy znaczenia). Jeszcze innym pojęciem jest „wynikanie logiczne”, czyli analityczność okresu warunkowego. Głównymi pojęciami w teorii oznaczania są: „nazywanie”, „prawdziwość”, „denotacja” i „zakres”; ponadto pojęcie „wartości” zmiennej. (Quine, 1953, s. 116)<sup>3</sup>

Pogląd Quine’a sugeruje ostry kontrast pomiędzy oznaczaniem i znaczeniem, a także ogranicza semantykę do analizy referencji.

Mimo tego, że argumenty Quine’a są poważne, trudno zgodzić się z tym, że konteksty „Z znaczy z” (Z – znak, z – znaczenie Z) i „Z oznacza o” są wzajemnie odseparowane. Tarski ujmował to tak:

Zbyteczne jest może dodawać, że nie interesują tu nas wcale języki i nauki „formalne” w pewnym specyficznym znaczeniu tego wyrazu, a mianowicie tego rodzaju nauki, iż występującym w nim znakom i wyrażeniom nie przypisuje się żadnego intuicyjnego sensu; w odniesieniu do takich nauk postawione tu zagadnienie [tj. definicja pojęcia prawdy – J. W.] traci wszelką rację bytu i przestaje [...] być zrozumiałe. Znakom występującym w tych językach, których dotyczą niniejsze rozważania, przypisujemy zawsze całkiem konkretne i zrozumiałe dla nas znaczenie [...]; wyrażenia, które nazywamy zdaniem, pozostają zdaniem i po przełożeniu zawartych w nich znaków na język potoczny [...]. (Tarski, 1933, s. 33)

Wprowadzie Tarski w swoich pracach unikał odpowiedzi na pytanie, czym jest znaczenie, ale z drugiej strony uważał, że problemy semantyczne można rozwa-

---

<sup>3</sup> Odniesienia do stron dotyczą późniejszych wydań lub tłumaczeń na język polski, o ile takie są podane w bibliografii.

zać tylko w odniesieniu do języków, których składnikom, tj. wyrażeniom, „przypisujemy zawsze całkiem konkretne i zrozumiałe dla nas znaczenie”.

Wskazane wyżej okoliczności dotyczą rozmaitych aspektów dodania przymiotnika „logiczna” do słów „semiotyka”, „składnia”, „semantyka” czy „pragmatyka”. Sekwencja <składnia, semantyka, pragmatyka> odpowiada przechodzeniu od rzeczy prostszych do bardziej skomplikowanych. W samej rzeczy, syntaktyczny opis języka jest najprostszy (dotyczy tylko materialnej strony znaków i wypływających z tego relacji, np. znak z zawiera się w znaku Z'), semantyczny – bardziej skomplikowany (uwzględnia relacje znaków do ich denotatów), natomiast pragmatyczny wymaga jeszcze dalszego rozszerzenia aparatury pojęciowej o kategorie pragmatyczne. W związku z tym składnia logiczna jest relatywnie prosta, gdyż polega na specyfikacji języka z uwagi na jego strukturę (w tym sensie składnia logiczna jest w dużej mierze analogiczna do składni gramatycznej), semantyka logiczna musi uwzględnić „logikę” (cudzysłów zamierzony) oznaczania, a pragmatyka logiczna jawi się jako najbardziej skomplikowana. W sumie nazwa „semiotyka logiczna” oznaczałaby całość rozważań, na którą składają się syntaksa, semantyka i pragmatyka, każda z kwalifikacją logiczną, ale wtedy trzeba ustalić, czy w sensie węższym czy szerszym.

Wszelako właściwa kolejność jest inna z uwagi na wspomniany już fakt, że znaki są zawsze znakami czegoś dla kogoś, a każdy język jest przez kogoś do czegoś używany, a więc posiada nieusuwalny aspekt pragmatyczny. Morris (zob. Morris, 1938) przedstawił poszczególne części semiotyki w kolejności: semantyka, pragmatyka, składnia. Carnap (zob. Carnap, 1939) operował sekwencją <pragmatyka, semantyka, składnia>. Ma to proste uzasadnienie (Carnap uważał je chyba za tak oczywiste, że nie wymagające specjalnej wzmianki): semantyka powstaje w wyniku abstrakcji od pragmatycznego aspektu języka, a składnia pomija element semantyczny. Ważniejsze jest to, że naturalny sposób określenia znaku polega na wskazaniu, że jest to przedmiot posiadający znaczenie. Niezależnie od komplikacji z analizą pojęcia znaczenia, kategoria ta, jako dystynktywna dla znaków, ma charakter semiotyczny, a nie tylko semantyczny lub syntaktyczny. I z tego właśnie wynika to, że pragmatyka (lub jej pogranicze z semantyką) jest właściwym miejscem dla teorii znaczenia. Gdy mówi się, że np. wyraz jest nośnikiem znaku, to, zgodnie z założeniem, posiada znaczenie, czymkolwiek ono jest (np. stanem psychicznym, przedmiotem idealnym itd.). W konsekwencji pojęcie znaczenia jest zakładane już w definicji nośnika znaku. Trudno jednak uznać, w przeciwieństwie do empiryzmu logicznego, że pojęcia znaczenia da się wyjaśnić wyłącznie na podstawie uwzględnienia naturalnych (materialnych, fizycznych) właściwości nośników znaków, tj. ich własności syntaktycznych. Przypuśćmy, że spostrzegam na plaży kombinację liter dających słowo „koń”. Dopóki jednak nie wiem, czy zostało to wyżłobione przez wodę lub ułożone przez wiatr, czy też napisane przez człowieka, nie potrafię rozstrzygnąć, czy jest to znak czy też nie. To, że semantyka nie jest redukowalna do składni, stanowi kanon współczesnej filozofii analitycznej. Mniej wyraźnie rysuje się stosunek pragmatyki do semantyki logicznej. Trudność podstawowa polega, jeszcze raz to

podkreślam, na właściwym ulokowaniu pojęcia znaczenia. Jeśli jest ono pragmatyczne, eliminacja parametrów w postaci postaw propozycjonalnych czy innych współrzędnych pragmatycznych jest bardzo wątpliwa, natomiast, jeśli kategoria znaczenia zostanie przeniesiona do semantyki, można próbować rozmaitych formalizacji w postaci tzw. logiki intensjonalnych (zob. Carnap, 1947 – dla wczesnych prób analizy intensjonalności; van Benthem, 2002 – dla konstrukcji formalno-logicznych; Parsons, 2016 – dla przeglądu koncepcji semantycznych) i eliminacji pojęcia intensji (sensu, znaczenia) do stosunków referencyjnych.

Nie kontynuując analizy różnorodnych możliwych ustaleń czy propozycji terminologicznych, dalej będę się posługiwał terminem „semantyka logiczna” na oznaczenie rozważań o języku pożytkującym aparat logiki formalnej dla analizy referencyjnego aspektu języka, ale zakładającego, że wyrażenia coś znaczą. W związku z tym określeniem semantyka logiczna może też być określona jako semantyka formalna. Od razu pojawia się problem, do jakich języków stosuje się logiczna (formalna) analiza semantyczna. Jest on kluczowy dla analizy ograniczeń semantyki logicznej. W ogólności mamy dwa stanowiska w tej materii. Pierwsze można nazwać formalizmem, drugie – antyformalizmem. Późny Wittgenstein i przedstawiciele tzw. filozofii języka potocznego (np. Austin, Ryle, Strawson) byli antyformalistami i całkowicie odrzucali aplikację metod formalno-logicznych do analizy języka<sup>4</sup>. W formalizmie można wyróżnić skrajną i umiarkowaną wersję tego podejścia. Skrajny formalizm uważa, że semantyka formalna jest możliwa tylko dla języków sformalizowanych, natomiast umiarkowany opiera się na tzw. tezie Montague’a (Montague, 1970; Cann, 1993), że nie ma zasadniczej różnicy pomiędzy językami sformalizowanymi (sztucznymi) a językiem naturalnym (potocznym). W szczególności każdy język naturalny jest zinterpretowanym językiem formalnym, a skoro tak, to jego logiczna analiza jest w pełni zasadna. Tarski początkowo zajmował stanowisko skrajne, ale potem je zmodyfikował (Tarski, 1944), wyróżniając tzw. języki o ustalonej strukturze, które jednak mają charakter lokalny, tj. stanowią część języka nauki lub potocznego. Zawsze jednak podkreślał (patrz wyżej), że język sformalizowany jest zinterpretowany, tj. znaczący. Z drugiej strony, nie akceptował tezy Montague’a, uważając, że formalizacja języka naturalnego zawsze zmienia jego charakter<sup>5</sup>.

W konsekwencji mamy szersze i węższe rozumienie semantyki formalnej. Przy pierwszym stosuje się ona do dowolnego języka, być może tylko w przybliżeniu do mowy potocznej, przy drugim jej właściwym obiektem są języki sformalizowane (dla prostoty pomijam języki o ustalonej strukturze w sensie Tarskiego). Aby bliżej rozpatrzyć tę kwestię, omówię cztery następujące kontrasty:

---

<sup>4</sup> Pomijam bliższą charakterystykę tej orientacji, zwanej też szkołą oxfordzką, aczkolwiek niektóre argumenty antyformalistów zostaną dalej przytoczone.

<sup>5</sup> Jaakko Hintikka powiedział mi (w rozmowie prywatnej), że Tarski *explicitie* zgłaszał zastrzeżenia wobec tezy Montague’a. Zdarzało się to w dyskusjach – publikacje Tarskiego nic nie zawierają na ten temat.



- (1) język naturalny – język sztuczny;
- (2) język nieformalny – język formalny;
- (3) język zinterpretowany – język niezinterpretowany;
- (4) język niesformalizowany – język sformalizowany.

Chociaż powyższe przeciwstawienia zachodzą na siebie, warto je wprowadzić i pokrótce scharakteryzować. Przez język naturalny (potoczny) rozumie się ten, który jest używany na co dzień, dostępny w zasadzie dla każdego itd. Jego przeciwieństwem są języki specjalne zbudowane dla określonych celów, np. symbolizm logiczny, alfabet Morse'a, kod binarny, symbolika chemiczna itd. Języki sztuczne są tworzone po to, by zastąpić zwykłą mowę w pewnych wyrażnie określonych sytuacjach. Zawsze mają dobrze określoną strukturę, ich składnia jest regularna, w szczególności obliczalna (z wyjątkiem przypadku, wyłącznie teoretycznego, że dopuszcza się wyrazy o nieskończonej długości), nie muszą składać się ze zdań i z reguły spełniają ważną zasadę kompozycyjności, tj. regułę, że formuły złożone są funkcjami ich podformuł (wyjątkiem jest np. symbolika chemiczna, która nie jest zdaniowa i nie jest kompozycyjna). Języki formalne są budowane, a potem opisywane wedle ścisłych reguł, niezależnie od treści czy znaczenia wyrażen. Owe reguły można identyfikować z syntaktycznymi, tj. odwołującymi się tylko do formy. Natomiast języki nieformalne, to takie, w których opisie odwołujemy się do treści, sensu czy znaczenia wyrażen. Język niezinterpretowany to taki, dla którego nie została podana interpretacja, natomiast język zinterpretowany to taki, który posiada reguły interpretacyjne. I wreszcie, język sformalizowany to taki, który jest rezultatem formalizacji, natomiast język niesformalizowany to taki, który nie został poddany procesowi formalizacji.

Ograniczenia semantyki formalnej (na razie rozumiem ją po prostu jako analizę znaków przy pomocy narzędzi logiki formalnej) wobec języka potocznego są znane i podkreślane od dawna. Powodem są jego właściwości (Kisielewicz, 2017), takie jak wieloznaczność, homonimiczność, synonimiczność, nieostrość, amfibologia, zależność kontekstowa itd. Ich „alogiczność”, w sensie logiki formalnej, była szczególnie podkreślana przez wspomnianą szkołę oxfordzką i traktowana jako okoliczność przesądzająca o nieadekwatności semantyki formalnej wobec mowy potocznej. Tarski (zob. Tarski, 1933) zwracał uwagę na to, że aczkolwiek teoretycznie możliwe jest takie spreparowanie języka potocznego, że nabierze on cech oczekiwanych od dobrze określonego tworu logicznego, to w rezultacie takiej preparacji utraci on właściwość naturalności, swój rys esencjonalny, i stanie się językiem sztucznym (patrz wyżej). Innym momentem podkreślanym przez Tarskiego była uniwersalność tego języka. Wprawdzie jest to zaleta, gdyż, jeśli o czymkolwiek mówimy, możemy to wyrazić w mowie potocznej, ale z drugiej strony uniwersalność języka naturalnego powoduje to, że zawiera on swój metajęzyk, a to z kolei powoduje antynomie semantyczne. Logicy zwykli uważać cechy języka naturalnego wskazane w poprzednim i niniejszym akapicie za jego logiczne niedostatki, wymagające przynajmniej częściowej sanacji, np.

w postaci definicji regulujących, wprowadzanych dla zaostrenia zakresu nazw czy ustalenia jednego ze znaczeń jako podstawowego, czy dla też innych zabiegów normalizacyjnych (por. Trzęsicki, 2017).

Powyższe obserwacje wymagają jednak pewnej korekty. Wprawdzie tzw. niedostatki języka naturalnego nieraz utrudniają komunikację, gdyż bywają przyczynami nieporozumień wypływających z nieostrości czy wieloznaczności, ale z drugiej strony znacznie redukują liczbę słów niezbędnych dla prowadzenia konwersacji. Łatwo sobie wyobrazić monstualne kłopoty w przekazywaniu informacji, gdyby zamiast określić „niski”, „wysoki” i „średniego wzrostu” potrzeba byłoby wyrażać na wiele przedziałów „wzrostowych”. Matka, cerując spodnie synowi, gdy mówi „Skocz do sklepu i kup zamek”, nie musi dodawać, że chodzi jej o element odzieży, a nie o urządzenie zamykające drzwi. Toteż takie okoliczności, jak wieloznaczność i nieostrość działają także na korzyść pożądanej ekonomii języka, aczkolwiek czasem są kłopotliwe. Gdy zachodzi potrzeba precyzji, np. w tekście prawnym, zawsze można to uczynić drogą definicyjną (tzw. definicje legalne, np. osoby pełnoletniej). Wprawdzie język naturalny nie odróżnia precyzyjnie języka i metajęzyka, ale dystynkcja ta jest jednak obecna, np. w odróżnieniu *oratio recta* i *oratio obliqua* (choć ta druga jest intencjonalna) oraz zaznaczaniu cytowania. Wreszcie, jak zauważył Davidson (zob. Davidson, 1967), nikt nie posługuje się całym językiem potocznym, ale zawsze jakąś jego wyróżnioną częścią. W konsekwencji ten fragment może być logicznie ulepszony, o ile jest to zasadne z takich czy innych powodów, np. dla opracowania schematów automatycznego przekładu z jednego języka na inny czy też z uwagi na wątpliwości żywione przez użytkowników języka biorących udział w wymianie informacji.

Relację pomiędzy językiem potocznym (dokładniej – jego fragmentem) a jego wersją sformalizowaną da się chyba porównać z tą, jaka zachodzi pomiędzy teoretycznym modelem fizycznym a fragmentem rzeczywistości. W końcu można by powiedzieć, że prawa fizyki nie stosują się do świata realnego, gdyż nie ma ruchu bez tarcia, ciała nie poruszają się ruchem jednostajnym, nie istnieje próżnia, masa nie jest skoncentrowana punktowo itd. To wszystko prawda, ale mimo to mechanika jest wykorzystywana w praktycznej statyce i dynamice, prawa termodynamiki w projektowaniu zabezpieczeń przed utratą ciepła, a hydrodynamika w budowie okrętów. Dzieje się tak dlatego, że modele realne są aproksymacjami konstrukcji teoretycznych. To samo można powiedzieć o semantyce formalnej – języki naturalne są jej przybliżeniami. Jeśli ten pogląd jest słuszny, to tzw. braki języka potocznego mają swoje głębokie uzasadnienie poznawcze i chociaż na pewno powodują ograniczenia semantyki formalnej, nie powinny być traktowane jako okoliczności świadczące o jej totalnej niestosowalności do analizy mowy potocznej. Argumenty przywołane w niniejszym akapicie uzasadniają wspomniany wcześniej pogląd Tarskiego (przypominam, że była to rewizja jego wcześniejszych zapatrywań), że ścisła analiza logiczna może dotyczyć nie tylko języków sformalizowanych *lege artis*, ale takich, które mają ustaloną strukturę. Być może tezę Montague’a można osłabić do stwierdzenia, że

jeśli weźmie się pod uwagę dowolny fragment języka potocznego, to zawsze można go potraktować jako aproksymację jakiegoś systemu formalnego, a jeśli tak, to procedura aproksymacyjna musi doprowadzić do tego, że znikają pewne właściwości tego, co jest przybliżane do teoretycznego modelu. W konsekwencji ograniczenia semantyki formalnej w odniesieniu do języka naturalnego nie wydają się tak fundamentalne, jak twierdzą antyformaliści. Wydaje się, że często mieszają oni język w codziennym działaniu (tj. kolekcję konkretnych aktów mowy) i język jako produkt (zbiór wyrażeń) nadający się do badania różnymi metodami, w tym także formalno-logicznymi.

Semantyka formalna zakłada logikę formalną, czy też pierwsza zawiera drugą. Znaczy to m. in., że rozmaite operacje logiczne muszą mieć legitymację semantyczną. Najlepiej ilustruje to pojęcie wynikania logicznego. Może być ono określone syntaktycznie – jako relacja  $X \vdash B$ , tj. taka, że zdanie  $B$  jest wyprowadzone ze zbioru zdań  $X$  wedle z góry zadanych reguł inferencyjnych., np. powiadamy, że  $B$  wynika inferencyjnie ze zbioru  $\{A, A \Rightarrow B\}$  wedle reguły odrywania. Z drugiej strony mówimy, że  $B$  wynika semantycznie (symbolicznie  $X \models B$ ), gdy jest wykluczone, aby zdania ze zbioru  $X$  były prawdziwe, natomiast  $B$  – fałszywe. Jest to kolejny przykład paralelizmu syntaktyczno-semantycznego. Niemniej jednak, nie każda operacja dokonywana w praktyce ma taką legitymację. I nie chodzi tutaj o błędy logiczne czy o rozmaite zabiegi retoryczne, ale o sytuacje mające jakieś racjonalne uzasadnienie z punktu widzenia interpersonalnej wymiany myśli przy pomocy wypowiedzi językowych. Jest to przedmiotem znanej koncepcji tzw. maksym konwersacyjnych Grice'a (Grice, 1975). Wedle tego autora skuteczna konwersacja wymaga kooperacji jej uczestników, a jeśli tak, to muszą (powinni) oni stosować się do pewnych zasad. Są one następujące (stosując inną terminologię niż Grice): (I) reguła prawdziwości (nie używaj zdań, o których wiesz, że są fałszywe); (II) reguła informacyjności (udzielaj adekwatnej informacji, tj. takiej, która odpowiada sytuacji konwersacyjnej); (III) reguła rzeczowości (wypowiadaj się na temat); (IV) reguła zrozumiałości (wypowiadaj się w sposób jasny).

Wszystkie maksymy Grice'a mają wyraźny charakter praktyczny w tym sensie, że ich przestrzeganie jest warunkiem racjonalności konwersacji, ale także tetyczny (powinnościowy), np. (I). W samej rzeczy, jeśli celem rozmowy jest wzajemne przekazywanie trafnej i uzasadnionej informacji, to trzeba unikać operowania zdaniami fałszywymi – a przynajmniej takimi, co do trafności których ma się uzasadnione zastrzeżenia – dbać o to, aby informacja nie była ani za wąska, ani za szeroka, wypowiadać się na temat i w sposób zrozumiały. Grice określał swoje zasady jako „implikatury”, tj. jako to, co jest semantycznie (w szerokim sensie, tj. wypływające z treści przekonań nadawcy) związane z użyciem wyrażenia, w szczególności zdania. Słowo „implikatura” od razu nasuwa skojarzenia z logiką i wynikaniem logicznym. Wszelako redukcja implikatury do wynikania logicznego nie jest możliwa. Rozważmy maksymy (I) i (II). Pierwsza z nich zaleca, aby nie używać zdań fałszywych. Można by ją uzasadnić, powołując się na zasadę logiczną, że z fałszu wynika wszystko. Niemniej jednak,

uczestnik konwersacji, nawet jeśli zorientuje się, że został „poczęstowany” zdaniem fałszywym, nie będzie wyprowadzał z niego dowolnej konsekwencji. Będzie się raczej zastanawiał nad intencjami (sam Grice to mocno podkreśla) swojego partnera konwersacyjnego lub nad tym, czy usłyszany fałsz zawiera jakieś „ziarno” prawdy, czy też nie. W związku z (II) rozważmy sytuację, w której ktoś odpowiada w piątek (wiedząc, jaki jest dzień tygodnia) „Dziś jest czwartek lub piątek” na pytanie „Jaki jest dzisiaj dzień tygodnia?”. Odpowiedź jest oczywiście prawdziwa, ale zapewne zostanie potraktowana przez pytającego jako wyraz niewiedzy po stronie zapytanej osoby. Jednak ta konkluzja jest błędna, ponieważ zapytany wie, że dzisiaj jest piątek. Reguła (II) domaga się podania maksymalnej prawdziwej informacji, a nie częściowej, ponieważ pytający o dzień tygodnia oczekuje jednoznacznej odpowiedzi, w tym także „Nie wiem”, o ile zapytany rzeczywiście nie wie. Można wprawdzie powiedzieć, że jeśli  $A$  jest poprawną odpowiedzią na dane pytanie, a zapytany używa zdania  $B$  takiego, że  $B$  wynika z  $A$ , ale pierwsze nie jest równoważne drugiemu, to  $B$  jest odpowiedzią naruszającą (II). Jednakże, choć logika dotyka jakiegoś aspektu maksym konwersacyjnych, pomija ich aspekt pragmatyczny, fundamentalny dla ich roli jako regulatorów racjonalnej praktyki konwersacyjnej. Wprawdzie notujemy próby stworzenia pragmatyki formalnej (por. Martin, 1959), ale wszystko wskazuje na to, że ograniczenia semantyki logicznej w analizie kontekstów konwersacyjnych są fundamentalne, właśnie z uwagi na nieusuwalne czynniki pragmatyczne obecne w posługiwaniu się językiem.

Przechodzę do ograniczeń semantyki formalnej w odniesieniu języków ściśle związanych z logiką. W tym kontekście trzeba odnotować pewną względność rozumienia nazw „język formalny” i „język sformalizowany”. Załóżmy, że mamy do czynienia z arytmetyką liczb naturalnych w jej zwyczajowym (tj. obecnym w praktyce matematycznej) rozumieniu. Jest to teoria zaksjomatyzowana, ale wyrażona w „mieszanym” języku, tj. zawierającym terminy matematyczne oraz słowa potoczne, ale przystosowane do potrzeb wyrażenia własności liczb naturalnych i relacji pomiędzy nimi. Po dokonaniu formalizacji otrzymujemy język, który można zasadnie określić jako formalny. Przyjmuje się, że wyrażenia tego systemu dziedziczą znaczenie (sens) odpowiadających im elementów języka arytmetyki przed formalizacją. Przypuśćmy teraz, że rozważamy język  $J^*$ , w którym jedynym słowem pierwotnym jest symbol  $*$ . Mamy też jedyną regułę tworzenia nowych wyrażeń naszego języka:

(R) Jeśli  $W \in J^*$ , to  $W^* \in J^*$ .

Na mocy tego przepisu i wcześniejszego założenia, wnosimy, że  $* \in J^*$ ,  $** \in J^*$ ,  $*** \in J^*$ , itd. Nic jednak nie wiadomo o znaczeniu wyrażenia  $*$  – w szczególności, czy jest to symbol zdaniowy czy nie. Wprawdzie w opisie języka  $J^*$  pojawiły się wyrażenia „jeśli, to” (możemy przyjąć, że ma ono taki sens, jak w rachunku zdań) i  $\in$  (symbol należenia elementu do zbioru), ale nie mają one wpływu na rozumienie napisu  $*$ . Niemniej jednak, można mówić o języku for-

malnym zarówno w przypadku języka sformalizowanego, jak i powstającego, by tak rzec, *ad hoc*. Wygodnie jest od razu zauważyć, że jeśli mamy język  $J$ , to jego opis dokonuje się w stosownym metajęzyku  $MJ$ . Opis ten obejmuje składnię, w szczególności definicję wyrażenia i reguły konstrukcji, np. dotyczące budowy wyrażeń złożonych z prostych. Jak już wcześniej zazaczyłem, relacja pomiędzy  $J$  i  $MJ$  jest kluczowa dla wielu zagadnień semantyki formalnej, w tym jej ograniczeń.

Możemy np. przyjąć, że  $J$  jest zbiorem nazw języka polskiego, gwiazdka oznacza nazwę prostą (jednowyrazową), a  $(R)$  ustala, że konkatencja nazw prostych jest także nazwą. Objaśnienie to wprowadza pewną interpretację (pojęcie to pojawiło się w (3), aczkolwiek tylko *implicite*). Współczesne ujęcie interpretacji (w rozważanym kontekście) jest ściśle związane z semantyką teorio-modelową. Załóżmy, że  $J$  jest językiem – wygodnie jest założyć, że jest to zbiór zdań. Niech  $X \subset J$ , przy czym od razu przyjmujemy, że  $X$  jest niesprzecznym zbiorem zdań<sup>6</sup>. Modelem zbioru  $X$  jest struktura  $M$ , w której zdania języka należące do  $X$  są prawdziwe<sup>7</sup>. Intuicyjnie rzecz biorąc, to, czy jakieś, powiedzmy,  $A$ , jest prawdziwe, zależy m. in. od rozumienia wyrażen, z których jest zbudowane. Każdy model (dla prostoty, zakładam, że w  $J$  występują wyłącznie predykaty monadyczne) ma postać  $\langle U, P_1, P_2, P_3, \dots \rangle$ , gdzie  $U$  jest niepustym zbiorem przedmiotów, natomiast  $P_1, P_2, P_3, \dots$  są podzbiorami  $U$ . Ten opis jest związany z traktowaniem formuł języka  $J$  jako zbudowanych z nazw indywidualnych, zmiennych indywidualowych, predykatów oraz stałych logicznych. Przyjmuje się, że znaczenie elementów tego ostatniego katalogu, np. stałych rachunku zdań czy kwantyfikatorów, jest ustalone przez logikę. Pozostaje problem znaczenia wyrażen pozalogicznych. Otóż jeśli  $a$  jest nazwą indywidualną lub zmienną indywidualową, to jej wartością w modelu  $M$  jest obiekt należący do  $U$ , a jeśli  $P$  jest predykatem, np.  $P_i$ , to jego wartością jest zbiór  $P_i$ . Przykładowo, zdanie „Kraków jest miastem” wyraża to, że nazwie „Kraków” przyporządkowany jest obiekt Kraków, a predykatowi „jest miastem” – zbiór miast. Tak więc, interpretacja tego zdania może być zapisana formalnie wyrażeniem „Kraków  $\in$  Miasto”, gdzie ostatni element (poza cudzysłowem) odnosi się do zbioru miast. Znaczy to również, że w metajęzyku stosujemy teorię mnogości, gdyż symbol należenia pochodzi z tego systemu. Interpretacja wyrażen języka  $J$  jest więc funkcją, która przyporządkowuje jego wyrażeniom ich wartości, tj. obiekty z modelu  $M$ . Do-

<sup>6</sup>  $J$  jako całość jest spreczny, gdyż, dla każdego zdania  $A \in J$  zawiera jego negację.

<sup>7</sup> Semantyka teorio-modelowa opiera się na semantycznym pojęciu prawdy wprowadzonym przez Tarskiego (Tarski, 1933). Dla prostoty pomijam sytuację, w której  $X$  ma wiele modeli. Wróć do tej kwestii w związku z tzw. modelami niestandardowymi. Ignoruję także odróżnienie logiki i rzędu i wyższych rzędów, aczkolwiek intuicje i przykłady są związane z tym pierwszym przypadkiem. Moja ekspozycja jest nader uproszczona, ale to nie prowadzi to, mam przynajmniej taką nadzieję, do zniekształceń.

datkowo możemy powiedzieć, że interpretacja determinuje to, że pewne zdania są prawdziwe a inne – fałszywe<sup>8</sup>.

Czy jednak interpretacja w powyższym rozumieniu rzeczywiście nadaje wyrażeniom znaczenie w intuicyjnym rozumieniu? Jak już wcześniej zauważyłem, syntaksa języka formalnego (sformalizowanego) jest kompozycyjna, tj. wyrażenie złożone jest zawsze funkcją swych prostszych składników. Ponieważ paralelnosc składni i semantyki jest pożądana, motywuje to postulat kompozycyjności (ekstensjonalności) semantyki. Z drugiej strony, jest wiele powodów, aby kwestionować uniwersalność realizowalności tego postulatu w odniesieniu do wielu kontekstów potocznych, w tym także takich, które stanowią typowy przedmiot analizy logicznej, np. modalności epistemicznych („Wiem, że  $A$ ”) czy erotetycznych („Pytam, czy  $A$ ”) itd. Sprawę tę poruszałem wyżej w związku z logikami intensjonalnymi. Ponieważ na razie nie widać możliwości przezwyciężenia trudności związanych z logiczną analizą kontekstów intensjonalnych, mamy tutaj wyraźne ograniczenie semantyki teorio-modelowej. Jeśli uznamy semantykę klasycznego rachunku zdań i rachunku predykatów za paradygmat, trzeba w konsekwencji uznać, że teoria modeli dla logik intensjonalnych wymaga dość skomplikowanych konstrukcji, których kompozycyjność jest wątpliwa<sup>9</sup>. Niezależnie od kwestii intensjonalności, semantyka teorio-modelowa pomija fundamentalną dystynkcję pomiędzy intensją (znaczeniem, treścią) a referencją (desygnacją, oznaczaniem, zakresem). Może najwyraźniej to widać w związku z relacją pomiędzy predykatami a zbiorami jako ich wartościami. Już dawno zauważono, że dwa wyrażenia, np. „największe miasto nad Wisłą” i „stolica Polski” mogą mieć różne znaczenia, ale ten sam zakres. W przypadku predykatów powiada się, że ich znaczeniami są własności przedmiotów, czyli cechy, a zakresami – zbiory przedmiotów posiadających dane własności. W konsekwencji tożsamość znaczeń gwarantuje identyczność zakresów, ale nie na odwrót – a w odniesieniu do predykatów tożsamość cech generuje identyczność zakresów, ale nie na odwrót. Przykładowo, z tego, że Warszawa jest stolicą Polski, nie wynika, że jest największym miastem nad Wisłą. Jeśli tak jest, to semantyka teorio-modelowa nie pracuje tylko w oparciu o informację o ekstensjach – potrzebne jest coś jeszcze. Jeśli uznać, że semantyka zajmuje się również sensami, odpowiedź jest prosta, mianowicie, że, aby rozpatrywać interpretację (sformalizowanego) języka  $J$  i jej związek z modelem  $M$ , trzeba wiedzieć, co wyrażenia znaczą, a nie tylko, co oznaczają. Możemy wprawdzie przyjąć, wracając do jednego z wcześniejszych przykładów, że interpretacja składników zdania „Kraków jest miastem” korzysta z teorii mnogości z uwagi na relację wyrażoną przez symbol  $\in$ , ale dzieje się to za pośrednictwem odpowiednich znaczeń.

---

<sup>8</sup> Wedle jednego z podstawowych twierdzeń metalogicznych (twierdzenia Gödla-Malcewa o pełności) zbiór zdań jest niesprzeczny wtedy i tylko wtedy, gdy ma model. W konsekwencji (patrz przypis 5)  $J$  nie ma modelu, ale ma interpretację.

<sup>9</sup> To wcale nie ma znaczyć, że konstrukcje są mało ważne lub nieciekawe. Wprowadzając ten kontrast, mam na myśli różnice, które są istotne.



Jak sobie z tym poradzić, skoro, jeśli w jest wyrażeniem języka  $J$ , to jego analiza semantyczna ogranicza się do tego, jaką ma wartość w  $M$ ? Jedyne rozwiązanie, jakie nasuwa się w tym kontekście, polega na tym, że trzeba wziąć pod uwagę informacje o znaczeniu wyrażenia w zawarte w metajęzyku  $MJ$ . I ta okoliczność decyduje o tym, że aczkolwiek funkcja interpretacji przyporządkowuje wyrażeniom języka  $J$  ich ekstensjonalne wartości, dokonuje się to z uwagi na znaczenie. To w pewien sposób wyjaśnia pogląd Tarskiego (patrz wyżej), że znaczenie języków sformalizowanych jest zawsze określone i zrozumiałe. Jest tak właśnie dlatego, że formalizacja nie zrywa ze znaczeniem wyrażen funkcjonującym przed jej podjęciem i zrealizowaniem<sup>10</sup>. W tym względzie, ujawnia się rola pragmatyki języka, ponieważ metajęzykowe eksplikacje znaczenia odwołują się do tego, jak ludzie, w szczególności kompetentni użytkownicy danej terminologii, używają słów i ich kompleksów. Ktoś może jednak zapytać o potrzebę semantyki teorio-modelowej, skoro i tak nawiązuje ona do znaczeń. Odpowiedź jest taka, że konstrukcja modelu wyłącznie na ich podstawie jest niewystarczająca. Potwierdziło to np. odkrycie modeli niestandardowych arytmetyki liczb naturalnych. To właśnie rozważenie stosownych konstrukcji teorio-modelowych pokazało, że istnieją modele arytmetyczne, w których istnieją liczby naturalne, większe od dowolnej liczby naturalnej, a więc liczby niestandardowe. Teoria takiego modelu oparta jest na tych samych aksjomatach (aksjomatyka Peano), co teoria standardowych liczb naturalnych. Semantyczna (semiotyczna) analiza postulatów arytmetyki Peano nie mogła zatem doprowadzić do odkrycia modeli niestandardowych. Wszelako i w tym wypadku znaczenie terminu „liczba naturalna” było istotne. Im bogatszy jest rozważany język, rola jego metajęzyka w kształtowaniu znaczeń staje się większa. Widać to wyraźnie przy przejściu od rachunku zdań do rachunku predykatów i dalej, np. do arytmetyki liczb naturalnych. Reasumując, potrzeba rozważania znaczeń wyrażen języka  $J$  jest kolejnym ograniczeniem semantyki formalnej, gdyż musi się dokonywać w nieformalnym metajęzyku. Jest on oczywiście znormalizowany z uwagi na potrzeby, np. matematyczne, ale jednak niesformalizowany. Ryle (1953) zwrócił uwagę na to, że także słowa należące do języków specjalistycznych mają swoje standardowe (powiada, potoczne – *ordinary* w jednym ze znaczeń tego przymiotnika) znaczenie. Jest to kategoria pragmatyczna. Obserwacja ta uzasadnia w pewien sposób wcześniej wspomniany priorytet pragmatyki w ramach semiotyki.

Innym przejawem ograniczeń semantyki formalnej są tzw. twierdzenia limitacyjne (por. Murawski, 2000), w szczególności i twierdzenie Gödla o niezupełności i twierdzenie Tarskiego o niedefiniowalności prawdy. Weźmy pod uwagę arytmetykę liczb naturalnych (**AR**), o której zakładamy, że jest teorią niesprzeczną. Twierdzenie Gödla głosi, że **AR** jest teorią niezupełną, tj. istnieją takie zdania  $A$  i  $\neg A$  należące do jej języka, że oba są niedowodliwe w **AR**. Niech

<sup>10</sup> Trzeba mieć na uwadze, że Tarski nie był całkowicie jednoznaczny w tej materii. Z jednej strony powiadał o znaczeniu, ale z drugiej nie był zadowolony z pojęcia znaczenia i w tej sprawie polemizował z Kokoszyńską (por. Kokoszyńska, 1936; Tarski, 1936).



Tr oznacza predykat prawdziwości oznaczający zbiór zdań prawdziwych (w arytmetyce). Twierdzenie Tarskiego powiada, że predykat Tr nie jest definiowalny w **AR**. Oba te fundamentalne wyniki metamatematyczne zebrane razem implikują, że pojęcie prawdy, które jest semantyczne, nie redukuje się do syntaktycznego pojęcia dowodu. Innym tego wyrazem jest wersja twierdzenia Gödla stanowiąca, że zbiór prawd matematycznych nie jest skończenie aksjomatyzowalny – pojęcie aksjomatyzowalności też jest syntaktyczne. Sytuacja jest o tyle interesująca, że składnię  $MJ^{AR}$  można zarytmetyzować, tj. zredukować do  $J^{AR}$ . Można uznać, że jeśli redukcja do syntaksy, w tym wypadku arytmetycznej (nie rozważam sytuacji ogólnej), oznacza pełną formalizację tego, co jest redukowane, to od razu widać, że pełna formalizacja semantyki arytmetycznej jest niemożliwa. Obserwacja ta rzuca pewne światło na sens przymiotnika „formalna” w złożeniu „semantyka formalna”. Jeśli powiemy, że teoria modeli dla **AR** jest semantyką formalną tej teorii, to znaczy tyle tylko, że korzysta się w niej (semantyce dla **AR**) z rozmaitych konstrukcji, np. teorio-mnogościowych czy algebraicznych. Są one ulokowane w metajęzyku, zawsze mniej sformalizowanym od teorii przedmiotowej. W rozważanym przypadku semantyczny  $MJ^{AR}$  jest „mniej formalny” od syntaktycznego metajęzyka arytmetycznego, podległego arytmetyzacji. Dodatkowo, o ile i twierdzenie Gödla ma dowód syntaktyczny (konstruktywny, finitystyczny w dość restryktywnym sensie), to dowód twierdzenia Tarskiego jest niekonstruktywny i korzysta z narzędzi infinitystycznych. To, że semantyka przekracza (transcenduje w sensie przyjętym w filozofii) składnię, jest faktem fundamentalnym i ściśle związanym z tym, że ta pierwsza zawiera więcej elementów nieformalnych niż druga. Wprawdzie ktoś może utrzymywać, że to syntaksa jest ograniczona w stosunku do semantyki, gdyż jest pojęciowo uboższa, ale to nie zmienia faktu, że limitacje semantyki formalnej, właśnie pod względem jej „formalności” stanowią intrygującą okoliczność. Filozof mógłby powiedzieć, że jest to przejaw prymatu treści nad formą, co jednak wcale nie znaczy, że z drugą można czynić, co tylko dusza zapragnie. Semantyka każda, zwłaszcza formalna, sugeruje, aby jedna i druga, tj. treść i forma, były znormalizowane. A formalizacja to właśnie skuteczna.

## BIBLIOGRAFIA

- Cann, R. (1993). *Formal Semantics. An Introduction*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Carnap, R. (1939). *Foundations of Logic and Mathematics*. Chicago: University of Chicago Press.
- Carnap, R. (1947). *Meaning and Necessity. A Study of Semantics and Modal Logic*. Chicago: University of Chicago Press.
- Davidson, D. (1967). Truth and Meaning. *Synthese* 17, 304–323.
- Grice, P. D. (1975). Logic and Conversation. W: P. Cole, J. Morgan (red.), *Syntax and Semantics* (t. 3, s. 41–58). Nowy Jork: Academic Press.

- Kisielewicz, A. (2017). *Logika i argumentacja. Praktyczny kurs krytycznego myślenia*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Kokoszyńska, M. (1936). W sprawie względności i bezwzględności prawdy. *Przegląd Filozoficzny*, 39, 424–425.
- Martin, R. M. (1959). *Toward a Systematic Pragmatics*. Amsterdam: North-Holland Publishing Company.
- Montague, R. (1970). Universal Grammar. *Theoria*, 36, 373–398.
- Morris, C. (1938), *Foundations of the Theory of Signs*. Chicago: University of Chicago Press.
- Murawski, R. (2000). *Funkcje rekurencyjne i elementy metamatematyki. Problemy zupełności, rozstrzygalności, twierdzenia Gödla*. Poznań: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Parsons, D. (2016). *Intensionality. A Critical Survey*. Berlin: Springer.
- Pelc, J. (1982). *Wstęp do semiotyki*. Warszawa: Wiedza Powszechna.
- Quine W. V. O. (1953). Notes on the Theory of Reference. W: W. V. O. Quine, *From a Logical Point of View* (s. 130–138). Cambridge, Mass.: Harvard University Press.
- Ryle, G. (1953). Ordinary Language. *The Philosophical Review*, XLII, 301–319.
- Tarski, A. (1933). *Pojęcie prawdy w językach nauk dedukcyjnych*. Warszawa: Towarzystwo Naukowe Warszawskie.
- Tarski, A. (1936). [Głos w dyskusji nad referatem M. Kokoszyńskiej]. *Przegląd Filozoficzny*, 30, 425.
- Tarski, A. (1944). The Semantic Conception of Truth and the Foundations of Semantics. *Philosophy and Phenomenological Research*, 4, 341–375.
- Tarski, A. (1995). *Pisma logiczno-filozoficzne. T. 1: Prawda*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Trzęsicki, K. (2016). *Semiotyka i logika dla kognitywistów*. Białystok: Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku.
- Van Benthem, J. (2002). *A Manual of Intensional Logic*. Stanford: Center for the Study of Language and Information.
- Woleński, J. (2007). *Epistemologia. Poznanie, prawda, wiedza i realizm*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe – PWN.

## LIMITATIONS OF FORMAL (LOGICAL) SEMANTICS

**SUMMARY:** According to the received view formal semantics applies to natural (ordinary) language to some extent only. It is so because natural language is inherently indefinite, in particular, its expressions are ambiguous, vague and admits departures from syntactic rule. Moreover, intensional contexts occur in ordinary language – it results in limitations of the principle of compositionality. The ordinary conversation appeals to various principles, for instance, Grice's maxims which exceed logical formalism. Thus, ordinary language cannot be fully formalized. On the other hand, if  $L$  is a formal language, its metalanguage  $ML$ , must be partially informal – for instance, it contains, terms of ordinary mathematics, especially set theory. Even, if, for instance, due to the technique of aritmetization,  $ML$  can be represented in  $ML$ , such a representation is only local. In fact, this view can be derived from some Tarski's remarks on the role played by natural language. It is usually assumed that the universality of natural language, is the source of troubles associated with antinomies. It is so and this circumstance requires a solution, for example by distinguishing levels of language. However, even, if antinomies are excluded, what is informal is prior with respect to what is formal. It shows that formal semantics has limitations even with respect to formalized languages.

**KEYWORDS:** language, metalanguage, model, logic, syntax, semantics.



ZUZANA RYBAŘÍKOVÁ \*

## LUKASIEWICZ AND QUINE ON EMPIRICAL AND A *PRIORI* SCIENCES

**SUMMARY:** Although Łukasiewicz and Quine do not share many common views, they agreed on one important point in the 1950s: they both denied the distinction between empirical and *a priori* sciences. This agreement might be surprising as this denial was rather controversial at that time. This paper focuses on Quine's and Łukasiewicz's denials of the distinction between empirical and *a priori* sciences, and proposes three possible answers to the question of why both formulated the same conclusion at a similar time. Firstly, it discusses Quine's possible influence on Łukasiewicz as Łukasiewicz agreed with Quine's criticism of modality at that time. Secondly, it considers the possibility that Quine was affected by Łukasiewicz via his debates with Łukasiewicz's student, Tarski. Lastly, it takes into account the possibility that both philosophers were inspired by an external source, namely the rise of quantum mechanics.

**KEYWORDS:** W. V. O. Quine, Jan Łukasiewicz, analytic-synthetic distinction, reductionism, holism, four-valued logic, *a priori* sciences, empirical sciences.

Quine's paper, *Two Dogmas of Empiricism*, is one of the most influential, and also controversial, papers in the history of analytic philosophy. In it, Quine famously denied two convictions that were accepted in analytic philosophy but which, according to him, were unsustainable: the distinction between analytic and synthetic statements, and reductionism. These views led to his holism, but also to another denial—namely, the denial of the distinction between empirical and *a priori* sciences.

---

\* University of Hradec Králové, Department of Philosophy and Social Sciences. E-mail: zuzka.rybarikova@gmail.com. ORCID: 0000-0002-6128-1868.

Quine was not the only philosopher who held such controversial views in that period. He admitted that he was stimulated by his discussions with Alfred Tarski, Morton White and Nelson Goodman (see Quine, 1991, pp. 267–268). However, he did not mention another logician who argued against this distinction at a similar time: Jan Łukasiewicz. This paper aims to discuss why these controversial claims appeared in the views of representatives of different traditions in analytic philosophy and investigates the possible interaction between them in the formulation of the denial of the distinction between empirical and *a priori* sciences.

There are three possible ways such state of affairs may have occurred. Firstly, Łukasiewicz could have been affected by Quine's views, as Quine published his paper, *Two Dogmas of Empiricism*, prior to Łukasiewicz's book, *Aristotle's Syllogistic from the Standpoint of Modern Formal Logic*, in which the latter presented his views. Secondly, Łukasiewicz could also have influenced Quine, who visited the University of Warsaw in the '30s and who, as was mentioned previously, also discussed his views with Łukasiewicz's student, Alfred Tarski. Finally, they both could have been affected by a global event: the rise and development of the natural sciences.

### QUINE'S *TWO DOGMAS OF EMPIRICISM*

Quine published *Two Dogmas of Empiricism* in 1951. He claimed, however, that certain lines of argumentation that appeared in this paper could be traced back to his years at college (see Quine, 1991, pp. 265–266). The path to the formulation of his attack on the analytic-synthetic distinction and on reductionism, however, was not straightforward. The main arguments of the paper are directed against Rudolf Carnap, whom he admired (see Quine, 1991, p. 266). The precise moment at which he abandoned the possibility of differentiating between analytic and synthetic statements is still vividly debated by historians of logic (see Creath, 1990, pp. 28–36; Mancosu, 2005, p. 331; Isaac, 2005, pp. 228–229; Frost-Arnold, 2011).

Quine (1991, pp. 266–267) suggested that his first criticism of Carnap's views could be found in his paper, *Truth by Convention*, from 1935. Creath (1990, pp. 28–30) points out, however, that this paper was based on Quine's lectures concerning Carnap's most recent philosophy. The lectures contain explanations of Carnap's analytic truths, even though Quine also pointed out conditions under which analytic truths are untenable. Creath claimed that, when Quine expressed his doubts about the meaning of the term "analytic" in the paper *Truth by Convention*, it was not meant as an attack, but rather as a plea for clarification.

Quine further discussed the distinction between analytic and synthetic statements with Carnap, Russell and Tarski during World War II, at Harvard University. Those discussions contained a negative approach to the issue, as Quine and Tarski denied the analytic-synthetic distinction. The impulse for formulating some positive results from the denial came, according to Quine (1991, pp. 267–

268), from discussions with Nelson Goodman and Morton White after the war. When the committee of the American Philosophical Association asked Quine to present a paper concerning modern trends in philosophy at their meeting in 1951, he decided to announce these results under the title *Two Dogmas of Empiricism*.<sup>1</sup>

As the title of the paper indicates, there were two dogmas, both of which Quine aimed to deny. Besides the analytic-synthetic distinction, there was also reductionism, i.e. the view that knowledge could be segmented into basic protocol statements, which are evaluated according to our immediate experience and which stand solely upon that evaluation.

Quine's denial of the analytic-synthetic distinction stemmed largely from the lack of clarity surrounding the notion of analytic statements, as was mentioned previously. In his previous works, Quine had tried and failed to find the proper meaning of this term. In *Two Dogmas of Empiricism*, he adopted a similar strategy (see Quine, 1951, pp. 21–34). At first, he tried to make sense of analytic statements using definitions, synonymy, interchangeability, and semantic rules.<sup>2</sup> All these attempts, though, were unconvincing. Quine (1951, p. 34) concluded that there are no genuine analytic or synthetic statements; rather, the truth-value of every statement depends on language as well as the external world.

Quine's (1951, pp. 35–38) second argument was directed against reductionism. Reductionism is the view that every meaningful synthetic statement can be translated into a statement on experience, and thus exerts an impact on empirical evidence. The evidence, however, is just the part of the evidence that concerns the statement. Reductionism reduces its range to just this isolated piece of evidence, which is the main reason why Quine criticised it. Quine (1951, p. 38) claimed, to the contrary, that statements concerning the empirical world are not evaluated separately; rather, their truth-values could be assigned only in aggregate.

Quine (1951, pp. 39–40) pictured human knowledge as a field, whose boundary is affected by empirical evidence. No evidence concerns just one statement; instead, all empirical evidence is incorporated into many statements. Some new evidence might affect true-values of the statements that lie on the boundary of this knowing but, as the statements are connected it could also have an impact on the statements that are further from the boundary. In general, every statement in the field has the potential of being revised. This view was later called “holism” and the field “the web of belief” (see Quine, 1991, p. 272).

The denial of the two dogmas affected Quine's view on the distinction between empirical and *a priori* sciences. Firstly, the distinction between these two

---

<sup>1</sup> Verhaegh (2018) points out that the importance of *Two Dogmas of Empiricism* was recognised almost immediately. This was surprising for Quine, who was not completely satisfied with his paper.

<sup>2</sup> Creath (1990, p. 12) points out that, in denying the analytic-synthetic distinction, Quine contested also the terms through which he had attempted to define analytic statements as “synonymy”, “meaning”, “necessity”, “self-contradictory” or “is defined as”.



kinds of sciences was traditionally based on the analytic-synthetic distinction. Synthetic statements were used in empirical sciences, while analytic statements occurred in *a priori* sciences. Refusing the analytic-synthetic distinction, Quine had to also abandon this distinction. Secondly, the statements of both kinds of sciences, in Quine's view, are parts of the same web of belief (both dependent on empirical evidence and linguistic, logical, and mathematical conventions; see Quine, 1951, pp. 41–43). Consequently, there is no distinction between empirical and *a priori* sciences, according to Quine.

### ŁUKASIEWICZ'S VIEW ON EMPIRICAL AND A *PRIORI* SCIENCES

Łukasiewicz is renowned primarily as the founding father of modern many-valued logic. Nonetheless, his interests embraced a wider range of fields, including the philosophy of science and the denial of the distinction between empirical and *a priori* sciences. In a fashion similar to Quine, Łukasiewicz's views underwent a certain development. Woleński (1989, pp. 196–197) points out that, at the beginning of his career, Łukasiewicz claimed that logic is based on *a priori* truths. Although he did not specify his position, it seems that he differentiated between empirical and *a priori* sciences at that time and listed logic among the latter.

When he started to develop many-valued systems of logic, Łukasiewicz began to link logic more with reality. He became convinced that, among several systems of logic that appeared in his period (classical propositional calculus, intuitionistic logic and his system of three-valued logic), only one is valid (see Łukasiewicz, 1970c, p. 233). Łukasiewicz (1970d, pp. 247–248) maintained that only empirical data could provide clues as to which of the systems of logic are proper.<sup>3</sup>

The explicit denial of the distinction between empirical and *a priori* sciences appeared in his final period of writing, in a paper, *Arithmetic and Modal Logic*, and in a book, *Aristotle's Syllogistic from the Standpoint of Modern Formal Logic*. During this period, Łukasiewicz worked on his system of four-valued modal logic. His arguments against the distinction between empirical and *a priori* sciences were introduced during a presentation of this system and are affected by certain features of the system. One of the distinctive features of Łukasiewicz's system of four-valued logic is that he denied the existence of necessary truth (apodictic) statements. No necessary statement could be true in this system of logic. As will be demonstrated further, Łukasiewicz (1970g, p. 394) considered this feature a great advantage of his system. Since apodictic statements were a domain of *a priori* sciences, Łukasiewicz denied the distinction between em-

---

<sup>3</sup> In his latest period, Łukasiewicz (1970f, pp. 378–379) abandoned this view and considered systems of logic as instruments that could be used with respect to the aim of the user.

irical and *a priori* sciences with this claim. He was aware of this fact and argued for it directly (see Łukasiewicz, 1957, p. 205):

Under the influence of Plato's theory of ideas Aristotle developed a logic of universal terms and set forth views on necessity which were, in my opinion, disastrous for philosophy. Propositions which ascribe essential properties to objects are according to him not only factually, but also necessarily true. This erroneous distinction was the beginning of a long evolution which led to the division of sciences into two groups: the *a priori* sciences consisting of apodeictic theorems, such as logic and mathematics, and the *posteriori* or empirical sciences consisting chiefly of assertoric statements based on experience. This distinction is, in my opinion, false. There are no true apodeictic propositions, and from the standpoint of logic there is no difference between a mathematical and an empirical truth.

The phrase "... from the standpoint of logic..." should be emphasised. As will be demonstrated further, Łukasiewicz was primarily interested in a system of logic, though he denied the distinction between empirical and *a priori* sciences. He argued that the distinction began in Aristotle's philosophy, namely in his logic and theory of science and led to paradoxical consequences. Łukasiewicz's system of many-valued logic, which does not contain apodictic statements, did not imply this distinction or the paradoxes, however.

#### ŁUKASIEWICZ AND QUINE ON THE PARADOXES OF MODAL LOGIC AND IDENTITY

Aside from his denial of the two dogmas, Quine was renowned in the '40s and '50s as a prominent critic of modern systems of modal logic. The relevance of his criticism has been questioned (see e.g. Ciecierski & Wilkin, 2008), though there are also authors who see at least some of his arguments as justified (see e.g. Tuboly, 2015). However, the aim of this chapter is not to discuss the relevance of his views, but demonstrate to what extent Quine's criticism influenced Łukasiewicz's system of four-valued logic and, consequently, Łukasiewicz's denial of the distinction between empirical and *a priori* sciences. For that reason, not all of Quine's arguments against modal logic will be introduced; rather, the focus below is on just two arguments that were further discussed by Łukasiewicz.

Quine (1966, pp. 177–178) derived the first paradox that interested Łukasiewicz from the law of substitutivity of identity, namely, from the formula:

$$\forall x \forall y [(x = y) \rightarrow (F(x) \leftrightarrow F(y))]$$

Under the condition that the necessity operator "□" is not referentially opaque, "F(x)" could be replaced by □(x = x) and "F(y)" by □(x = y). Since the formula □(x = x) is true, according to Quine, the law of substitutivity implies the formula:

$$\forall x \forall y [(x = y) \rightarrow \Box(x = y)]$$

which means: “if identity holds, it holds necessarily”. This formula, however, contains paradoxical consequences as Quine demonstrated. If “ $x$ ” is replaced by “the number of great planets” and “ $y$ ” by the number “9”, then the interpretation of the formula is:

$$(\text{the number of the great planets} = 9) \rightarrow \Box(\text{the number of the great planets} = 9)$$

The antecedent of the implication was true according to the majority of astronomers when Quine wrote his paper,<sup>4</sup> hence the consequent of the implication:

$$\Box(\text{the number of the great planets} = 9)$$

should be also true. The truthfulness of it could be questioned, however.

Quine’s second argument against modal logic, that Łukasiewicz mentioned in his works, appeared in the paper *The Problem of Interpreting Modal Logic*, from 1943. The paradox concerns the planet Venus, which is also known as the Morning Star and the Evening Star. Quine (1943, p. 47) called the relation which is between Venus, the Morning Star and the Evening Star *congruence* and expressed this relation by an operator “ $\mathbf{c}$ ”. Congruence is an identity according to empirical evidence. The relation between the Morning Star and the Evening Star could be formalised as:

$$(\text{Morning Star } \mathbf{c} \text{ Evening Star}) \wedge \Box(\text{Morning Star } \mathbf{c} \text{ Morning Star})$$

and:

$$\exists x (x \mathbf{c} \text{ Evening Star}) \wedge \Box(x \mathbf{c} \text{ Morning Star})$$

but also:

$$(\text{Evening Star } \mathbf{c} \text{ Evening Star}) \wedge \neg\Box(\text{Evening Star } \mathbf{c} \text{ Morning Star})$$

and therefore:

$$\exists x (x \mathbf{c} \text{ Evening Star}) \wedge \neg\Box(x \mathbf{c} \text{ Morning Star})$$

It appears from the previous formulas that there are two objects; one which is congruent with the Evening Star and is necessarily the Morning Star and the

---

<sup>4</sup> It is not true currently (10 May 2019), however, as Pluto was excluded from the group of great planets in 2006.

other that is congruent with the Evening Star, but is not necessarily the Morning Star. The paradox lies in the fact that modal logic seems to require a postulation of two or more objects in the situation where there is just one from the empirical point of view (see Quine, 1943, pp. 47–48).

Arthur Prior (1957, pp. 8–9) formulated this argument in natural language as:<sup>5</sup>

1. The Morning Star is necessarily identical with the Morning Star;
2. But the Evening Star is not necessarily identical with the Morning Star (being merely identical with it in fact).
3. But one and the same object cannot have contradictory properties (cannot both be *A* and not be *A*).

Therefore, the Morning Star and the Evening Star are different objects.

Łukasiewicz (1970g, pp. 391–392) presented the issue with the contemporary systems of modal logic and identity in an argument that, to some extent, resembles Quine’s paradoxes, but which has certain original features. He claimed that from the law of identity:

$$1. \quad a = a$$

and the law of extensionality:

$$2. \quad (a = b) \rightarrow (\delta a \rightarrow \delta b)^6$$

could be derived a paradox using the tools of the modal logic that was developed in his time. The two features of the contemporary systems of modal logic that cause the paradoxes were, according to him, the law of necessitation:  $\vdash \alpha \vdash \vdash \Box \alpha$  and, further the fact that they allow the truthfulness of apodictic statements.<sup>7</sup> The paradox has the form:

- |    |   |  |
|----|---|--|
| 1. | $a = a$   | the law of identity                            |
| 2. | $(a = b) \rightarrow (\delta a \rightarrow \delta b)$       | the law of extensionality                      |
| 3. | $(a = b) \rightarrow [\Box(a = a) \rightarrow \Box(a = b)]$ | the replacement $\delta / \Box(a = \quad)$ [2] |
| 4. | $\Box(a = a) \rightarrow [(a = b) \rightarrow \Box(a = b)]$ | the law of commutativity [3]                   |

<sup>5</sup> Łukasiewicz discussed Prior’s version of the argument, hence I added it here.

<sup>6</sup> “ $\delta$ ” is a functorial variable and could be replaced by a truth-value, unary operator or a fragment of a formula that is transformed into a function as  $p \vee$  or  $(\neg p \wedge q) \rightarrow$  etc. (see Łukasiewicz, 1970e, p. 313).

<sup>7</sup> Łukasiewicz (1970g, pp. 395–396) entitled the law of necessitation “Aristotle’s law”, as it appears in Aristotle’s *On Interpretation*.

- |    |   |                             |        |
|----|---|-----------------------------|--------|
| 5. | $\Box(a = a)$                                 | the law of necessitation    | [1]    |
| 6. | $(a = b) \rightarrow \Box(a = b)$             | the law of detachment       | [4, 5] |
| 7. | $(a = b) \rightarrow \neg\Diamond\neg(a = b)$ | Morgan's law for " $\Box$ " | [6]    |
| 8. | $\Diamond\neg(a = b) \rightarrow \neg(a = b)$ | the law of transposition    | [7]    |

The dubious formula that was discussed by Quine appears in Line 6. According to Łukasiewicz, all the theorems that are below Line 5 are paradoxical and the paradox was caused by the use of the law of necessitation.

Łukasiewicz (1957, p. 171) was also able to solve the paradox concerning the Morning Star and the Evening Star in his system of four-valued logic. It has already been mentioned that he excluded apodictic statements from his systems, i.e. they could never be true in his system of four-valued logic. Therefore, the first premise of Prior's formulation of Quine's paradox is not true and the paradox does not arise. In the case of Quine's original formulation, the first and the second premises would be false if they are analysed in Łukasiewicz's four-valued modal logic. Łukasiewicz suggested a system of modals where Quine's paradoxes do not appear. In contrast, the denial of the law of necessitation and the truthfulness of apodictic statements make his system of modal logic somewhat non-standard.

This denial of the law of necessitation and the truthfulness of apodictic statements caused Łukasiewicz to also deny the distinction between empirical and *a priori* sciences. Łukasiewicz was aware of this and appreciated it, as demonstrated in the quotation above. Nonetheless, there is no textual evidence that he was influenced by Quine in this feature. It could be the case that Łukasiewicz denied the distinction between empirical and *a priori* sciences long before the postulation of his system of four-valued logic. As a matter of fact, Łukasiewicz was focused more on a system of modal logic without paradoxes, while Quine stressed the opacity of modal reference and ontological implications in his criticism. Furthermore, it is not certain whether Quine would have appreciated Łukasiewicz's system (that does not imply the previously mentioned paradoxes, but, at the same time, contains quite unusual features).

### TARSKI'S INFLUENCE ON QUINE

If there is no conclusive evidence that Łukasiewicz was influenced by Quine in his denial of the distinction between empirical and *a priori* sciences, it could be the other way around. Although Quine, in his paper, did not acknowledge that Łukasiewicz had contributed to his formulation of *Two Dogmas of Empiricism*, he claimed that he was affected by his discussions with Alfred Tarski (see Quine, 1951, p. 20). As Tarski was Łukasiewicz's student at the University of Warsaw, it could be the case that Łukasiewicz influenced Quine indirectly via Tarski.

Tarski was primarily a logician and a mathematician, and his philosophical views were only sparsely revealed in print (see Mancosu, 2009, p. 131). In con-

trast, it seems that he enjoyed a discussion on philosophical issues in personal communications. Quine (1990, pp. 295–296) recalled, in his letter to Carnap, their discussions with Tarski concerning the denial of the analytic-synthetic distinction (where Tarski sided with Quine). Moreover, soon after Tarski's death, Morton White published a letter that Tarski had written to him in 1944. In this letter, Tarski also discussed the analytic-synthetic distinction and the distinction between empirical and *a priori* sciences. Tarski argued there: "I would be inclined to believe (following J. S. Mill) that logical and mathematical truths don't differ in their origin from empirical truths—both are results of accumulated experience" (1987, p. 31).

In addition, Mancosu (2005, pp. 328–329) found evidence that Tarski had held this view even before he met Quine in Warsaw. In Carnap's diary, there is a note that Tarski discussed this issue with Carnap as early as 1930.

From the previously mentioned remarks, it seems that Tarski had a certain influence on Quine's formulation of *Two Dogmas of Empiricism* and, consequently, on his denial of the distinction between empirical and *a priori* sciences. However, there is no evidence that Tarski was the originator of the idea. There are even hints that Tarski was not. In his paper, *Two Dogmas in Retrospect*, Quine (1991, p. 266) quoted another note from Carnap's diary. This note shows that Quine had argued against the analytic-synthetic at Carnap's seminar in Prague, i.e. before he went to Warsaw and met Tarski and other philosophers from the Lvov-Warsaw School:

Quine, 31.3.33 He says after some reading of my "Syntax" MS: 1. Is there a difference in principle between logical axioms and empirical sentences! He thinks not. Perhaps I seek a distinction just for its utility, but it seems he is right: gradual difference: they are the sentences we want to hold.

Despite the long-term discussion and development of Quine's ideas in the '30s and '40s, it seems that Quine formulated the first doubts concerning the distinction between analytic and synthetic statements, and also between empirical and *a priori* sciences *before* he was aware of Tarski's views. However, Tarski—and through him also Łukasiewicz—affected the final form of his views, as they were presented in *Two Dogmas of Empiricism*.

### QUANTUM MECHANICS

It appears that there is neither conclusive evidence that Quine affected Łukasiewicz nor sufficient evidence that it was the other way around. Could there be some third external factor that led both philosophers to the denial of the distinction between empirical and *a priori* sciences? If this is the case, then the most promising candidate for this external factor seems to be the development of the natural sciences in this time period. Among the theories of natural sciences, the most appealing one is quantum mechanics, which appears in Quine's and also Tarski's papers (see Quine, 1951, p. 40; Tarski, 1987, p. 32). There are also clues

that quantum mechanics had a certain influence on Łukasiewicz's views (see Łukasiewicz, 1970b, p. 110).

When Tarski denied the analytic-synthetic distinction and the distinction between empirical and *a priori* sciences, he argued that some empirical evidence could undermine axioms of logic. This, according to Tarski, implies that there is no significant distinction between empirical and *a priori* sciences: the statements of both types of sciences could be questioned. Tarski (1987, pp. 31–32) claimed that a new development of quantum mechanics could affect logic:

I can imagine that certain new experiences of a very fundamental nature may make us inclined to change just some axioms of logic. And certain new developments in quantum mechanics seem clearly to indicate this possibility.

Among the logicians from the Lvov-Warsaw School, Tarski had one important predecessor in questioning the laws of logic: certain laws of logic had previously been denied by Łukasiewicz. In addition, Tarski's suggestion resembles Łukasiewicz's remarks concerning determinism. Łukasiewicz was an opponent of this view; moreover, his development of many-valued logic was considerably affected by his denial of certain laws of logic, e.g. the law of excluded middle. Łukasiewicz (1970a, pp. 84–86) argued that there are two coercions that force us to believe in determinism: laws of logic and laws of physics.

Łukasiewicz fought the first coercion by the introduction of three-valued and *n*-valued systems of logic, as they do not contain the law of the excluded middle. He also suggested an argument against the second coercion, but was aware that his argument was not conclusive (see Łukasiewicz, 1970b, pp. 117–120). Nonetheless, he was convinced that further developments in physics would confirm his views. In a foreword to his paper, *On Determinism*, Łukasiewicz (1970b, p. 110) argued:

At the time when I gave my address those facts and theories in the field of atomic physics which subsequently led to the undermining of determinism were still unknown. In order not to deviate too much from, and not to interfere with, the original content of the address, I have not amplified my article with arguments drawn from this branch of knowledge.

It seems that Łukasiewicz had in mind quantum mechanics here. With respect to the fact that Łukasiewicz (1970c, p. 233; 1970d, pp. 247–248) argued in that period for a strong relationship between logic and reality, he could see that quantum mechanics also offered support for his system of many-valued logic.

In similar fashion to Tarski, Quine (1951, p. 40) also used quantum mechanics as an example of the theory of empirical sciences, which could have an impact on *a priori* sciences, demonstrating that every statement could be revised. He claimed:



Revision even of the logical law of the excluded middle has been proposed as a means of simplifying quantum mechanics; and what difference is there in principle between such a shift and the shift whereby Kepler superseded Ptolemy, or Einstein Newton, or Darwin Aristotle?

Tarski's and Quine's views are quite similar. Both authors suggested quantum mechanics as an example of an empirical theory that could affect *a priori* science. Tarski's claim precedes Quine's, and there is a history of their discussions on that topic (see Frost-Arnold, 2011, p. 301). Therefore, there might be a certain influence between these two authors, though perhaps more Tarski over Quine than vice versa.

In addition, Tarski's claim resembles Łukasiewicz's argument for many-valued systems of logic. Consequently, the role of quantum mechanics in the development of Łukasiewicz's, Tarski's and Quine's view is quite opaque. It seems that Łukasiewicz is the originator of an idea that was later assumed by Tarski (1987, p. 32), and from Tarski by Quine (1951, p. 40). However, the development of quantum mechanics itself probably did not initiate their doubts concerning the distinction between empirical and *a priori* sciences.

\*\*\*

In the '50s, Quine and Łukasiewicz stand among philosophers who denied the distinction between empirical and *a priori* sciences. Although Łukasiewicz was influenced by Quine's paradoxes of modal logic and Quine discussed his views with Łukasiewicz's student, Tarski, there is no clear evidence that Łukasiewicz affected Quine in this view or vice versa. It rather seems that they postulated their views independently. Furthermore, their reasons for denying the distinction differed. Łukasiewicz focused on his system of logic, while Quine was concerned with epistemology and philosophy of language. To conclude, while they formulated similar views, their aims were different.

## REFERENCES

- Ciecierski, T., Wilkin, P. (2008). Dlaczego logik modalny nie musi przejmować się argumentem Quine'a? *Przegląd Filozoficzny – Nowa Seria*, 68(4), 303–318.
- Creath, R. (1990). *Dear Carnap, Dear Van*. Berkeley: University of California Press.
- Frost-Arnold, G. (2011). Quine's Evolution from 'Carnap's Disciple' to the Author of 'Two Dogmas'. *HOPOS: The Journal of the International Society for the History of Philosophy of Science*, 1(2), 291–316.
- Isaac, J. (2005). W. V. Quine and the Origins of Analytic Philosophy in the United States. *Modern Intellectual History*, 2(2), 205–234.
- Łukasiewicz, J. (1957). *Aristotle's Syllogistic: From the Standpoint of Modern Formal Logic* (2nd ed.). Oxford: Clarendon Press.

- Łukasiewicz, J. (1970a). Farewell Lecture by Professor Jan Łukasiewicz, Delivered in the Warsaw University Lecture Hall on March 7, 1918. In: L. Borkowski (Ed.), *Selected Works* (pp. 84–86). Amsterdam, Warsaw: North-Holland Publishing Company – Polish Scientific Publisher.
- Łukasiewicz, J. (1970b). On Determinism. In: L. Borkowski (Ed.), *Selected Works* (pp. 110–128). Amsterdam, Warsaw: North-Holland Publishing Company – Polish Scientific Publisher.
- Łukasiewicz, J. (1970c). Logistic and Philosophy. In: L. Borkowski (Ed.), *Selected Works* (pp. 218–235). Amsterdam, Warsaw: North-Holland Publishing Company – Polish Scientific Publisher.
- Łukasiewicz, J. (1970d). In Defense of Logistic. In: L. Borkowski (Ed.), *Selected Works* (pp. 236–249). Amsterdam, Warsaw: North-Holland Publishing Company – Polish Scientific Publisher.
- Łukasiewicz, J. (1970e). On Variable Functors of Propositional Arguments. In: L. Borkowski (Ed.), *Selected Works* (pp. 311–324). Amsterdam, Warsaw: North-Holland Publishing Company – Polish Scientific Publisher.
- Łukasiewicz, J. (1970f). A System of Modal Logic. In: L. Borkowski (Ed.), *Selected Works* (pp. 352–390). Amsterdam, Warsaw: North-Holland Publishing Company – Polish Scientific Publisher.
- Łukasiewicz, J. (1970g). Arithmetic and Modal Logic. In: L. Borkowski (Ed.), *Selected Works* (pp. 391–400). Amsterdam, Warsaw: North-Holland Publishing Company – Polish Scientific Publisher.
- Mancosu, P. (2005). Harvard 1940–1941: Tarski, Carnap and Quine on a Finitistic Language of Mathematics for Science. *History and Philosophy of Logic*, 26(4), 327–357.
- Mancosu, P. (2009). Tarski's Engagement with Philosophy. In: s. Lapointe, J. Wolenski, M. Marion, W. Miskiewicz (Eds.), *The Golden Age of Polish Philosophy: Kazimierz Twardowski's Philosophical Legacy* (pp. 131–153). Dordrecht: Springer.
- Prior, A. N. (1957). *Logic Notes: Modal logic*. Unpublished manuscript, Prior's Nachlass in Bodleian Library Oxford, box 9.
- Quine, W. V. O. (1947). The Problem of Interpreting Modal Logic. *The Journal of Symbolic Logic*, 12(2), 43–48.
- Quine, W. V. O. (1951). Main Trends in Recent Philosophy: Two Dogmas of Empiricism. *The Philosophical Review*, 60(1), 20–43.
- Quine, W. V. O. (1966). Three Grades of Modal Involvement. In: W. V. O. Quine (Ed.), *The Ways of Paradox and Other Essays* (pp. 156–174). New York: Random House.
- Quine, W. V. O. (1991). Two Dogmas in Retrospect. *Canadian Journal of Philosophy*, 21(3), 265–274.
- Tarski, A. (1987). A Philosophical Letter of Alfred Tarski. *The Journal of Philosophy*, 84(1), 28–32.
- Tuboly, Á. T. (2015). Quine and Quantified Modal Logic: Against the Received View. *Organon F*, 22(4), 518–545.

- Verhaegh, S. (2018). *Sign and Object: Quine's Forgotten Book Project*. *Synthese*. Retrieved from: <https://doi.org/10.1007/s11229-018-1693-z>
- Woleński, J. (1989). *Logic and Philosophy in the Lvov-Warsaw School*. Dordrecht: Kluwer.



MATEUSZ ŁEŁYK \*

## COMPARING AXIOMATIC THEORIES OF TRUTH<sup>1,2</sup>

**SUMMARY:** This paper is a direct continuation of (Łełyk, Wcisło, 2017), where one particular way of comparing axiomatic theories of truth was discussed at length in the context of extensions of one concrete truth theory—the basic stratified theory of compositional truth, known under the name  $CT^-$ . Other possible truth theories and ways of comparing them were only briefly sketched. In the current study we want to describe this field of research in greater details. In Section 2 we shall introduce various axiomatic theories of truth. The formal definitions will be supported by intuitive explanations. In Section 3 we introduce three relations that can serve as explications of strength of a theory. One of them will be, known from (Łełyk, Wcisło, 2017) the proof-theoretical strength, and two others, model-theoretical strength and Fujimoto definability, will be its refinements. In the last section we shall discuss the formal results showing how these relations shape the universe of theories under investigation.

**KEYWORDS:** axiomatic theories of truth, conservativity, Peano Arithmetic, disquotation, Kripke-Feferman, Friedman-Sheard.

### 1. INTRODUCTION

Suppose that we are working with a formal theory  $Th$  formulated in a language  $\mathcal{L}$ , which is capable of expressing syntactical properties of formulae

---

\* University of Warsaw, Faculty of Philosophy and Sociology. E-mail: mlelyk@uw.edu.pl. ORCID: 0000-0001-5286-4511.

<sup>1</sup> The research presented in this paper was supported by The National Science Centre, Poland (NCN), grant number 2017/27/B/HS1/01830.

<sup>2</sup> Supported by the Foundation for Polish Science (FNP).

of  $\mathcal{L}$ . By this we mean, as a first approximation, that there exists a procedure of assigning names to syntactical terms and formulae of  $\mathcal{L}$ , i.e. a function which given any term  $t$  or a formula  $\varphi$  returns a closed term of  $\mathcal{L}$ , which we denote  $\ulcorner t \urcorner$  or  $\ulcorner \varphi \urcorner$  respectively.  $\ulcorner \varphi \urcorner$  is to be thought of as  $\varphi$  taken into quotation marks. Secondly, Th must be able to correctly describe syntactical relations between various  $\varphi$ 's. By this we mean, to give some examples, that there exist formulae in the language of Th  $\text{Conj}(x, y, z)$  (to express “ $x$  is a conjunction of  $y$  and  $z$ ”) and  $\text{Subst}(x, y, z, w)$  (to express “ $x$  results from  $y$  by substituting name  $z$  for variable  $w$ ”) such that, for example, the following are provable in Th:

$$\begin{aligned} \forall y, z (\text{Conj}(\ulcorner \varphi \wedge \psi \urcorner, y, z) \rightarrow y = \varphi \wedge z = \psi) \\ \forall x (\text{Subst}(x, \ulcorner y = y \urcorner, \ulcorner 0 \urcorner, \ulcorner y \urcorner) \rightarrow x = \ulcorner 0 = 0 \urcorner). \end{aligned}$$

The first one expresses within Th that the only candidates for conjuncts of  $\varphi \wedge \psi$  are  $\varphi$  and  $\psi$  and the second one that only  $0 = 0$  is the result of substitution of  $0$  (as a symbol) for variable  $x$  in formula  $x = x$ . In formal terms, we demand that all the primitive recursive functions be strongly represented in Th, but the Reader may safely use the intuitive description above.

It can be shown that already very modest arithmetical theories meet the requirements put forward in the above paragraph. Hence already very basic theories can talk about their own syntax. In striking contrast to the above, no such theory is capable of expressing the notion of truth for its own language.

**Theorem 1** (Tarski). *Let Th be a consistent theory which is sufficiently strong to develop basic theory of syntax. Then there is no formula  $T(x)$  such that for every sentence  $\psi$  in the language of Th, Th proves*

$$T(\ulcorner \psi \urcorner) \equiv \psi. \quad (\text{TB}(\psi))$$

It is a very basic intuition that every theory which is to be called a truth theory for Th should deliver all (i.e. for every  $\psi$  in the language of Th) the equivalences  $(\text{TB}(\psi))$ . To the group of such sentences we shall refer also as a  $T$ -scheme. In the effect the theorem tells us that in order to develop the theory of truth for Th we have to (at least) enrich its vocabulary. The most straightforward step now is simply to add the predicate for the property “ $x$  is a true sentence” along with some axioms governing its use. And this is precisely how an axiomatic theory of truth is born:

**Definition 2.** We say that P is an axiomatic theory of truth over Th if P is formulated in the language of Th extended with a fresh unary predicate  $T$  and for every  $\psi$  in the language of Th,  $(\text{TB}(\psi))$  is provable in P.

In the next section we show that theories satisfying the above definition are very diverse.

## 2. A VARIETY OF TRUTH THEORIES

Let us start by drawing two most basic classification lines between axiomatic theories of truth. They concern rather the syntactical shape of the chosen axioms for the truth predicate and serve to illustrate approaches that one can take in designing a theory of truth.

We say that a theory of truth  $P$  is *typed* (or: *stratified*) if the axioms of  $P$  regulate the behaviour of the truth predicate  $T$  only on sentences without the predicate  $T$ . Otherwise,  $P$  is *untyped*. We say that  $P$  is *disquotational* if  $P$  is axiomatized by sentences of the form  $(TB(\psi))$ , for various  $\psi$ . We say that  $P$  is *compositional* if it is axiomatized by (in addition to the axioms of  $Th$ ) finitely many sentences determining how the truth of a formula depends on the truth of its subformulae.

Let us now illustrate this distinction with some canonical examples. For this purpose, we focus on one concrete choice of the base theory  $Th$ , and assume that it is always Peano Arithmetic (PA). It is given by finitely many axioms stating basic properties of addition, multiplication and successor (denoted with  $S$ ) functions, such as

$$\forall x, y \ x \cdot S(y) = x \cdot y + x$$

and infinitely many axioms of induction of the form

$$\psi(0) \wedge \forall y (\psi(y) \rightarrow \psi(y+1)) \rightarrow \forall y \psi(y) \quad (\text{Ind}(\psi))$$

where  $\psi$  is in the language of arithmetic and may contain free variables other than  $y$ . The above sentence expresses the principle of induction for the set defined by  $\psi(y)$ : if 0 is in this set and if  $y+1$  is in it whenever  $y$  is, for arbitrary number  $y$ , then every number is its member. We shall use  $\mathcal{L}$  to denote the language of arithmetic and  $\mathcal{L}_T$  to denote  $\mathcal{L}$  enriched with a fresh predicate  $T$ . The choice of PA as a base theory was commented already in the earlier paper (Łełyk, Wcisło, 2017).

Each theory  $P$  presented below results as an answer to the following questions:

1. Should  $P$  be typed or untyped?
2. Should  $P$  be disquotational or compositional?
3. For which formulae  $\psi$  of  $\mathcal{L}_T$  should we add to  $P$  the axiom of induction  $(\text{Ind}(\psi))$ ?

Question 3 is normally answered by allowing axioms  $(\text{Ind}(\psi))$  for  $\psi$  from a particular level of the arithmetical  $\Sigma_n$  hierarchy. The basic  $\Sigma_0$  (which, by definition, equals  $\Pi_0$ ) level contains only formulae  $\psi$  in which every quantifier is



bounded, i.e. whenever a formula of the form  $\exists x\varphi$  occurs in  $\psi$ , then  $\varphi$  is of the form  $(x < t \wedge \varphi')$ , where  $t$  is a term that does not contain variable  $x$  (dually for the universal quantifier). We say that  $\psi$  is in the class  $\Pi_{n+1}$  if  $\psi$  is of the form  $\forall x_1 \dots \forall x_k \varphi$ , where  $\varphi \in \Sigma_n$ . Dually,  $\psi \in \Sigma_{n+1}$  if  $\psi = \exists x_1 \dots \exists x_k \varphi$  where  $\varphi \in \Pi_n$ .

**2.1. Typed and Disquotational Theories**

These can be considered the simplest truth theories as they are axiomatized solely by (variations of) the  $T$ -scheme. The most basic such theory is called  $TB^-$ :

**Definition 3.**  $TB^-$  is PA together with all sentences  $TB(\psi)$  for  $\psi$ —a sentence in  $\mathcal{L}$ . If we allow induction axiom ( $\text{Ind}(\psi)$ ) for every  $\psi \in \mathcal{L}_T$ , then the respective theory is denoted with  $TB$ .

$TB^-$  correctly guesses the truth of sentences. For example,

$$TB^- \vdash T(\ulcorner 0 = 0 \urcorner).$$

Indeed the above holds, since  $T(\ulcorner 0 = 0 \urcorner) \equiv 0 = 0$  is an axiom of  $TB^-$  and  $0 = 0$  is provable in PA. Similarly, if  $\psi$  is any arithmetical formula, then the (name of the) axiom of induction for  $\psi$  is provably within the scope of  $T$ .

However, even in the presence of full induction, the  $TB$  scheme alone has very strong limitations. For example it does not prove that every sentence of the form  $t = t$  is true, where  $t$  is an arbitrary closed term. Formally

$$TB^- \not\vdash \forall t \ T(\ulcorner t = t \urcorner). \tag{1}$$

The above requires some explanation: for every concrete term  $t$  the sentence  $T(\ulcorner t = t \urcorner)$  will be provable in  $TB^-$ , exactly by the reasons given above. However using induction in PA we can prove the universal sentence, that for every term  $t$  there exists a formula which results by the substitution of  $t$  in  $x = x$  for every free occurrence of variable  $x$ .  $\forall t \ T(\ulcorner t = t \urcorner)$  abbreviates that every such sentence is true. For the proof of 1 see (Halbach, 2011).

To overcome this obstacle one can extend the  $TB$  scheme, introducing uniform Tarski biconditionals. To introduce them we need one more arithmetical function: the value of a term. Let us recall that for any arithmetical term we can define its value (i.e. the natural number denoted by it) by the following recursion:

$$\begin{aligned} 0^\circ &= 0 \\ S(s)^\circ &= S(s^\circ) \\ (s + t)^\circ &= s^\circ + t^\circ \\ (s \cdot t)^\circ &= s^\circ \cdot t^\circ \end{aligned}$$

Now such a definition can be formalized in PA, hence there exists an arithmetical formula  $y = x^\circ$  such that

$$\text{PA} \vdash \forall t \exists ! y \ y = t^\circ.$$

For the sake of readability, we shall treat the symbol  $\cdot^\circ$  as it was actually a term-forming expression. For every formula  $\psi(x_1, \dots, x_n)$  we define  $\text{UTB}(\psi)$  to be the sentence

$$\forall t_1 \dots \forall t_n \ T(\ulcorner \psi(t_1, \dots, t_n) \urcorner) \equiv \psi(t_1^\circ, \dots, t_n^\circ). \quad (\text{UTB}(\psi))$$

For every concrete  $\psi(x_1, \dots, x_n)$  the above sentence says that for all terms  $t_1, \dots, t_n$  the sentence resulting by substituting  $t_i$  for  $x_i$ , for  $i \leq n$ , in  $\psi(x_1, \dots, x_n)$  is true if and only if  $\psi(a_1, \dots, a_n)$  holds where for each  $i$ ,  $a_i$  is the value of term  $t_i$ .

**Definition 4.**  $\text{UTB}^-$  extends PA with all sentences of the form  $\text{UTB}(\psi)$  for  $\psi$ —an arithmetical formula.  $\text{UTB}$  extends PA with induction axioms for all formulae of  $\mathcal{L}_T$ .

With this definition it is a straightforward observation that for every arithmetical formula  $\psi(x)$

$$\text{UTB}^- \vdash T(\ulcorner \forall x \ \psi(x) \urcorner) \equiv \forall t \ T(\ulcorner \psi(t) \urcorner),$$

i.e. the universal sentence  $\forall x \ \psi(x)$  is true if and only if  $\psi(t)$  is true for every term  $t$  (in the sense of PA). In particular,

$$\text{UTB}^- \vdash \forall t \ T(\ulcorner t = t \urcorner).$$

However, there are still very important limitations to uniform Tarski biconditionals: the theory does not have the resources needed to establish the universal validity of even the simplest propositional schemes. For example

$$\text{UTB} \not\vdash \forall \varphi \ T(\ulcorner \varphi \vee \neg \varphi \urcorner),$$

where  $T(\ulcorner \varphi \vee \neg \varphi \urcorner)$  abbreviates: “the disjunction of  $\varphi$  and  $\neg \varphi$  is true”. For the proof of it, once again consult (Halbach, 2011).

**Remark 5** (Historical remark). The first results about typed disquotational theories of truth were obtained already by Tarski in (1995), who immediately noticed their limitations.

## 2.2. Typed Compositional Theories

The limitation demonstrated at the end of the previous section points to the fact that we cannot write the axiom for the truth predicate  $T$  in the form

$$\forall \varphi T(\varphi) \equiv \varphi,$$

since, if  $\varphi$  is quantified, then it should occupy the place of a variable in the formula within the range of the quantifier. The way out of the problem is to choose axioms which would give us a procedure of determining the truth value of an arbitrary  $\mathcal{L}$  sentence. In particular we can determine how the truth of a complex sentence depends on the truth of its immediate constituents. We give two examples of such sets of axioms and start from the less obvious one:

**Definition 6.**  $\text{PT}^-$  extends PA with the following finitely many axioms for the truth predicate:

1.  $\forall s, t [T(\ulcorner s = t \urcorner) \equiv s^\circ = t^\circ]$ .
2.  $\forall s, t [T(\ulcorner \neg s = t \urcorner) \equiv s^\circ \neq t^\circ]$ .
3.  $\forall \varphi [T(\ulcorner \neg \neg \varphi \urcorner) \equiv T(\varphi)]$ .
4.  $\forall \varphi, \psi [T(\ulcorner \varphi \wedge \psi \urcorner) \equiv T(\varphi) \wedge T(\psi)]$ .
5.  $\forall \varphi, \psi [T(\ulcorner \neg(\varphi \wedge \psi) \urcorner) \equiv T(\ulcorner \neg \varphi \urcorner) \vee T(\ulcorner \neg \psi \urcorner)]$ .
6.  $\forall v \in \text{Var} \forall \varphi \in \text{Form}^v [T(\ulcorner \forall v \varphi \urcorner) \equiv \forall t T(\varphi[t/v])]$ .
7.  $\forall v \in \text{Var} \forall \varphi \in \text{Form}^v [T(\ulcorner \neg \forall v \varphi \urcorner) \equiv \exists t T(\ulcorner \neg \varphi[t/v] \urcorner)]$ .
8.  $\forall t, s \forall v \in \text{Var} \forall \varphi \in \text{Form}^v [s^\circ = t^\circ \rightarrow T(\varphi[s/v]) \equiv T(\varphi[t/v])]$ .

For a natural number  $n$ ,  $\text{PT}_n$  denotes the result of adding to  $\text{PT}^-$  the axioms of induction for  $\Sigma_n$  formulae with the truth predicate, i.e. all sentences  $\text{Ind}(\psi)$  for  $\psi$ —a  $\Sigma_n$  formula of  $\mathcal{L}_T$ .

Let us have a word of comment about the meaning of the above axioms: by writing  $\forall \varphi$  we implicitly quantify over (codes of)  $\mathcal{L}$  sentences (not  $\mathcal{L}_T$ , though!) and the intended reading of, e.g., axiom 3 is: “For every arithmetical sentence  $\varphi$ , the sentence resulting from  $\varphi$  by adding two negations at the front of  $\varphi$  is true if and only if  $\varphi$  is true.”

In axiom 6  $\text{Var}$  denotes the set of variables (more precisely: a formula “ $x$  is a variable”) and  $\forall v \in \text{Var}$  is to be read as “For every variable  $v$ ...”.  $\forall \varphi \in \text{Form}^v$  expresses “For all formulae  $\varphi$  with at most one free variable  $v$ ”. Consequently, the whole axiom 6 reads: “For every variable  $v$  and for every formula  $\varphi$  with at most  $v$  free, the sentence  $\forall v \varphi$  is true if and only if for every term  $t$  the sentence resulting from  $\varphi$  by substituting term  $t$  for every free occurrence of variable  $v$  is true.”

The above axiom is correct, since for every natural number  $n$  there exists a term naming it, for example

$$\underbrace{S(S(\dots S(0)))}_{n \text{ times } S}$$

and this procedure formalizes in PA (such terms are defined by a routine induction), hence

$$\text{PA} \vdash \forall x \exists t \ t^\circ = x.$$

Terms of the form (Num) are called *canonical numerals*. The canonical numeral for  $n$  will be denoted  $\underline{n}$ . Obviously, there are more terms than such ones. Axiom 7 states that as long as two terms denote the same number it is irrelevant for the truth of a formula, which of them is used.

The Reader may wonder what does “P” in PT stands for and why we build a compositional theory of truth for arithmetical sentences without including the axiom

$$\forall \varphi \in \text{Sent}_{\mathcal{L}} \ (T(\neg\varphi) \equiv \neg T(\varphi)). \quad (\text{NEG}(\mathcal{L}))$$

on the list. The answer to both questions is the same: we want the truth predicate  $T$  to appear only positively, i.e. non-negated, in the truth axioms. This makes such a theory easier to investigate and allows to study questions about how much (NEG( $\mathcal{L}$ )) contributes to the properties of axiomatic theories. Moreover, there is a very intuitive picture in the background of the positive aspect of PT<sup>-</sup>: we think of the truth of sentences as being evaluated in stages. At the first stage atomic sentences are classified as either true, i.e.  $T(\ulcorner s = t \urcorner)$  holds, or false i.e.  $T(\ulcorner \neg(s = t) \urcorner)$  holds. For example after this stage we will be able to conclude that  $T(\ulcorner 0 = 0 \urcorner)$  and  $T(\ulcorner \neg 0 = S(0) \urcorner)$  hold. At the next stage, and more generally at any later stage, sentences of the form  $\neg\neg\varphi$ ,  $(\varphi \wedge \psi)$ ,  $\neg(\varphi \wedge \psi)$ ,  $\forall x\varphi$  and  $\neg\forall x\varphi$  get evaluated for all  $\varphi$ ,  $\psi$  which were evaluated at an earlier stage.<sup>3</sup> A sentence  $\varphi$  is true if at some stage  $\varphi$  is classified as such. It is false if  $\neg\varphi$  is classified as true. In such a way if  $\varphi$  is classified as true or false, then we are given a procedure which reduces the problem of  $\varphi$ 's truth value to the problem of truth value for atomic sentences. In such a situation we say that  $\varphi$  is *grounded*.

Observe that the axiom (NEG( $\mathcal{L}$ )) does not quite match this picture: we should not classify  $\neg\varphi$  as true simply because  $\varphi$  was not classified as true at an earlier stage. This is because  $\varphi$  might require a longer procedure of evaluation and finally it will be classified as true. For example, after the first stage the sentence

---

<sup>3</sup> There is one subtlety in here: according to the axiom 5 it is sufficient for one of  $\varphi$ ,  $\psi$  to get evaluated as false to classify  $\varphi \wedge \psi$  as false.

$$(0 = 0) \wedge (0 = 0),$$

is not classified as true. However it would be a mistake to classify  $\neg((0 = 0) \wedge (0 = 0))$  as true based on this.

Since for every sentence  $\varphi$  of  $\mathcal{L}$  we can build such a procedure of evaluation (this is shown by induction on the complexity of  $\varphi$ ), it can easily be shown that  $\text{PT}^-$  is indeed a theory of truth. In fact, it properly extends  $\text{UTB}^-$ :

**Proposition 7.** *For every  $\varphi(x_1, \dots, x_n)$ ,*

$$\text{PT}^- \vdash \forall t_1, \dots, t_n T(\ulcorner \varphi(t_1, \dots, t_n) \urcorner) \equiv \varphi(t_1^\circ, \dots, t_n^\circ).$$

We urge the Reader that this does not show that  $(\text{NEG}(\mathcal{L}))$  is provable in  $\text{PT}^-$ , for the above proposition shows only that for every  $\varphi$  separately

$$\text{PT}^- \vdash T(\ulcorner \neg\varphi \urcorner) \equiv \neg T(\ulcorner \varphi \urcorner).$$

However,  $\text{PT}^-$  lacks induction axioms for formulae with the predicate  $T$ , so it cannot internalize the reasoning in the proof of Proposition 7. Upon adding the axiom  $(\text{NEG}(\mathcal{L}))$ ,  $\text{PT}^-$  axioms 2., 3., 5. and 7. become redundant. The resulting theory is called  $\text{CT}^-$ :

**Definition 8.**  $\text{CT}^-$  extends PA with the following axioms for the truth predicate:

1.  $\forall s, t [T(\ulcorner s = t \urcorner) \equiv s^\circ = t^\circ]$ .
2.  $\forall \varphi [T(\ulcorner \neg\varphi \urcorner) \equiv \neg T(\ulcorner \varphi \urcorner)]$ .
3.  $\forall \varphi, \psi [T(\ulcorner \varphi \wedge \psi \urcorner) \equiv T(\ulcorner \varphi \urcorner) \wedge T(\ulcorner \psi \urcorner)]$ .
4.  $\forall v \in \text{Var} \forall \varphi \in \text{Form}^v [T(\ulcorner \forall v \varphi \urcorner) \equiv \forall t T(\ulcorner \varphi[t/v] \urcorner)]$ .
5.  $\forall t, s \forall v \in \text{Var} \forall \varphi \in \text{Form}^v [s^\circ = t^\circ \rightarrow T(\ulcorner \varphi[s/v] \urcorner) \equiv T(\ulcorner \varphi[t/v] \urcorner)]$ .

As usual,  $\text{CT}_n^-$  denotes  $\text{CT}^-$  extended with  $\Sigma_n$  induction for formulae of  $\mathcal{L}_T$  and  $\text{CT}$  admits a full  $\mathcal{L}_T$  induction scheme.

The above theory should look familiar, as its axioms are straightforward formalisations of inductive Tarski truth conditions in  $\mathcal{L}_T$ . Let us point out some properties of  $\text{CT}^-$ :

**Proposition 9.**  $\text{CT}^- \vdash \text{PT}^-$ .

*Sketch of the proof.* Let us show how to prove the axiom 7. We work in  $\text{CT}^-$ . Fix a variable  $v$  and a formula  $\varphi(v)$  with at most one free variable as shown. By  $(\text{NEG}(\mathcal{L}))$   $T(\ulcorner \neg\forall x \varphi \urcorner)$  is equivalent to  $\neg T(\ulcorner \forall x \varphi \urcorner)$ . This, in turn, by axiom 4. of  $\text{CT}^-$  is equivalent to  $\neg\forall t T(\ulcorner \varphi[t/v] \urcorner)$ . The last formula, by De Morgan laws for quan-

tifiers, is equivalent to  $\exists t \neg T(\varphi[t/v])$ . Since for every  $t$ ,  $\varphi[t/v]$  is a sentence the above is equivalent to  $\exists t T(\ulcorner \neg \varphi[t/v] \urcorner)$ , which ends the proof of axiom 7.  $\square$

Similarly, in  $CT^-$  we can show that the law of non-contradiction (to give an example) holds for all formulae, i.e.

**Proposition 10.**  $CT^- \vdash \forall \varphi T(\ulcorner \neg(\varphi \wedge \neg \varphi) \urcorner)$ .

*Proof.* Work in  $CT^-$  and fix  $\varphi$ . Observe that  $\neg(T(\varphi) \wedge \neg T(\varphi))$  holds, since this is an instantiation of logical tautology. By the subsequent use of the axiom for negation, conjunction and once more negation we show that  $\neg(T(\varphi) \wedge T(\ulcorner \neg \varphi \urcorner))$ ,  $\neg T(\ulcorner \varphi \wedge \neg \varphi \urcorner)$  and finally  $T(\ulcorner \neg(\varphi \wedge \neg \varphi) \urcorner)$  hold.  $\square$

Later on (in Section 2.5) we shall demonstrate some natural, but unprovable in  $CT^-$  properties of the truth predicate. Let us now turn to untyped compositional theories.

### 2.3. Untyped Compositional Theories

As famously argued by Kripke (see Kripke, 1975), typing seems to be a way too radical response to the Liar paradox. There are many sentences with the truth predicate whose truth conditions are unproblematic, for example

“‘0 = 0’ is true.”

is true while “‘0 = 1’ is true and ‘0 = 0’ is true” is false. In this section we introduce axiomatic theories which are capable of dealing with such examples correctly.

What does it mean that a theory is compositional? We certainly expect such a theory to state the truth conditions for atomic sentences and then to characterize, that way or another, the truth conditions for complex sentences in terms of the truth conditions of its immediate subformulae. If we want our theory with the truth predicate  $T$  to correctly characterize the truth of all atomic sentences, then it should prove an analog of axiom 1. of  $CT^-$ , but also for sentences of the form  $T(t)$ , where  $t$  is a term. Hence, such an axiom could look as follows

$$\forall t T(\ulcorner T(t) \urcorner) \equiv T(t^\circ). \tag{TRP}$$

TRP is meant to abbreviate “TRansParency”. However, we cannot have (TRP) and take the axioms of  $CT^-$  with the quantifiers  $\forall \varphi, \forall \psi$  ranging over all  $\mathcal{L}_T$  sentences, since the resulting theory would prove

$$T(\ulcorner \varphi \urcorner) \equiv \varphi,$$

for every sentence  $\varphi$  with the truth predicate, and hence be inconsistent by Tarski's theorem. In fact, as shown by Halbach (1994; see also Halbach, 2011), TRP together with the negation axiom for the whole language  $\mathcal{L}_T$ , i.e. the sentence

$$\forall \varphi \in \text{Sent}_{\mathcal{L}_T} (T(\neg\varphi) \equiv \neg T(\varphi)). \quad (\text{NEG}(\mathcal{L}_T))$$

are enough to reconstruct the reasoning in the Liar paradox.<sup>4</sup> Hence, we have two ways to go:

1. Accept TRP and resign from  $(\text{NEG}(\mathcal{L}_T))$ .
2. Reject TRP and try with compositional axioms à la  $\text{CT}^-$ .

Two truth theories which we shall discuss represent the above two possibilities. The first one is KF, which stands for KripkeFeferman and generalises  $\text{PT}^-$  to the untyped realm:<sup>5</sup>

**Definition 11.**  $\text{KF}^-$  results by adding to PA the following  $\mathcal{L}_T$  sentences:

1.  $\forall s, t [T(\ulcorner s = t \urcorner) \equiv s^\circ = t^\circ]$ .
2.  $\forall s, t [T(\ulcorner \neg s = t \urcorner) \equiv s^\circ \neq t^\circ]$ .
3.  $\forall t [T(\ulcorner T(t) \urcorner) \equiv T(t^\circ)]$ .
4.  $\forall t [T(\ulcorner \neg T(t) \urcorner) \equiv [T(\ulcorner \neg t^\circ \urcorner) \vee \neg \text{Sent}_{\mathcal{L}_T}(t^\circ)]]$ .
5.  $\forall \varphi \in \mathcal{L}_T [T(\ulcorner \neg \neg \varphi \urcorner) \equiv T(\varphi)]$ .
6.  $\forall \varphi, \psi \in \mathcal{L}_T [T(\ulcorner \varphi \wedge \psi \urcorner) \equiv T(\varphi) \wedge T(\psi)]$ .
7.  $\forall \varphi, \psi \in \mathcal{L}_T [T(\ulcorner \neg(\varphi \wedge \psi) \urcorner) \equiv T(\ulcorner \neg \varphi \urcorner) \vee T(\ulcorner \neg \psi \urcorner)]$ .
8.  $\forall v \in \text{Var} \forall \varphi \in \text{Form}_{\mathcal{L}_T}^v [T(\ulcorner \forall v \varphi \urcorner) \equiv \forall t T(\varphi[t/v])]$ .
9.  $\forall v \in \text{Var} \forall \varphi \in \text{Form}_{\mathcal{L}_T}^v [T(\ulcorner \neg \forall v \varphi \urcorner) \equiv \exists t T(\ulcorner \neg \varphi[t/v] \urcorner)]$ .
10.  $\forall t, s \forall v \in \text{Var} \forall \varphi \in \text{Form}_{\mathcal{L}_T}^v [s^\circ = t^\circ \rightarrow T(\varphi[s/v]) \equiv T(\varphi[t/v])]$ .

As usual  $\text{KF}_n$  results from  $\text{KF}^-$  by adding induction axioms for  $\Sigma_n$  formulae of  $\mathcal{L}_T$  and KF admits induction axioms for all  $\mathcal{L}_T$  formulae.

Let us observe that axioms 5.–10. are axioms of  $\text{PT}^-$  generalised to all formulae and axioms 3.–4. corresponds to axioms 1.–2., giving positive compositional truth conditions for atomic  $T$  sentences. Let us mention that this set of axioms is consistent, as essentially shown already by Kripke in (1975). The intuition behind  $\text{KF}^-$  is that  $T(x)$  expresses: “ $x$  is a true and grounded sentence”, in the

---

<sup>4</sup> There is a subtlety in here: the contradiction can be derived granted that we have a slightly richer language: symbols representing some primitive recursive functions should be added.

<sup>5</sup> More correctly:  $\text{PT}^-$  is the typed counterpart of  $\text{KF}^-$ , since the latter theory was formulated first.



sense discussed when describing  $PT^-$ . Unlike in the typed case, however, this time some sentences are essentially ungrounded, for example the standard liar sentence,  $\varphi_L$ , constructed via the diagonal lemma. One can show that the assumption that it's truth is determined, i.e.

$$T(\ulcorner\varphi_L\urcorner) \vee T(\ulcorner\neg\varphi_L\urcorner)$$

holds, leads to the conclusion that both  $\varphi_L$  and  $\neg\varphi_L$  are true, i.e.  $T(\ulcorner\varphi_L\urcorner) \wedge T(\ulcorner\neg\varphi_L\urcorner)$  holds. Basing on the intuitive description we gave for  $PT^-$  it can easily be seen that no grounded sentence can have this property.<sup>6</sup>

Let us now discuss one essential drawback of KF: the theory is essentially asymmetric, in the sense that it's theorems need not be provably true. For example, KF does not prove that the sentence

$$\forall\varphi T(\varphi) \vee \neg T(\varphi),$$

which is an easy consequence of KF, is true. Indeed, by using the compositional axioms of KF one can show that

$$T(\ulcorner\forall\varphi T(\varphi) \vee \neg T(\varphi)\urcorner)$$

is equivalent to

$$\forall\varphi T(\varphi) \vee T(\ulcorner\neg\varphi\urcorner),$$

i.e. the assertion that each sentence is determined. What is worse, this theory cannot even be consistently closed under the following rules of reasoning

$$\frac{\varphi}{T(\varphi)} \quad (\text{NEC}) \qquad \frac{T(\varphi)}{\varphi} \quad (\text{CONEC})$$

since one can show that (TRP) (axioms 3. and 4.), axiom 7. and the above two rules are enough for reconstructing the reasoning from the Liar paradox. This essentially shows that if one demands a little bit compositionality and closure under (NEC) and (CONEC) rules, then one should reject one of the axioms 3. or 4. Recall also that TRP is inconsistent with  $(\text{NEG}(\mathcal{L}_T))$ . It turns out, that rejecting

---

<sup>6</sup> One of Kripke's (1975) achievements is to give a formal framework for discussing such issues with mathematical rigour. For example one can distinguish paradoxicality from ungroundedness and conclude e.g. that the truth-teller sentence  $\varphi_T$ , i.e. the sentence asserting its own truth, is ungrounded but not paradoxical. Intuitively this means that the step-by-step procedure described when explaining groundedness does not lead to the ascription of either truth or falsity to  $\varphi_T$ , but the stipulation that its truth is determined does not force us to conclude that it is both true and false.

TRP we can have both closure under (NEC) and (CONEC) and the global axiom for the negation. A theory that goes in this direction is called  $FS^-$ :

**Definition 12.**  $FS^-$  results by adding to PA the following axioms:

1.  $\forall s, t [T(\ulcorner s = t \urcorner) \equiv s^\circ = t^\circ]$ .
2.  $\forall \varphi \in \mathcal{L}_T [T(\ulcorner \neg \varphi \urcorner) \equiv \neg T(\varphi)]$ .
3.  $\forall \varphi, \psi \in \mathcal{L}_T [T(\ulcorner \varphi \wedge \psi \urcorner) \equiv T(\varphi) \wedge T(\psi)]$ .
4.  $\forall v \in \text{Var} \forall \varphi \in \text{Form}_{\mathcal{L}_T}^v [T(\ulcorner \forall v \varphi \urcorner) \equiv \forall t T(\varphi[t/v])]$ .
5.  $\forall t, s \forall v \in \text{Var} \forall \varphi \in \text{Form}_{\mathcal{L}_T}^v [s^\circ = t^\circ \rightarrow T(\varphi[s/v]) \equiv T(\varphi[t/v])]$ .

and closing the resulting theory under the rules (NEC) and (CONEC). The meaning of  $FS_n$  and  $FS$  are as in the rest of cases, except that the extended theory is also closed under (NEC) and (CONEC).

The above list of axioms is due to Halbach (1994), who offered it as a compositional axiomatization of Friedmann-Sheard theory from (1987). In effect the results of both papers taken together provide a consistency proof for this theory. Let us note that the above axioms are straightforward generalisations of  $CT^-$  axioms to the untyped case.

At first sight  $FS^-$  seems to be a much more natural theory than KF: it is fully compositional and the lack of (TRP) axioms is somehow compensated by the rules (NEC) and (CONEC). However, there is a high price to be paid: as famously shown by McGee in (1985; see also Halbach, 2011) we cannot find the interpretation for  $FS^-$  in the standard model of arithmetic,  $\mathbb{N}$ . Let us contrast this with the case of e.g.  $CT^-$ . While for the latter theory it is true, that no definable subset of  $\mathbb{N}$  can serve as its interpretation, there is a set  $Tr \subseteq \mathbb{N}$  such that

$$(\mathbb{N}, Tr) \models CT^-.$$

For  $Tr$  it is sufficient to take the set of Gödel codes of all sentences which are true according to the standard Tarskian definition. Similarly, one can find the interpretation for the KF truth predicate in  $\mathbb{N}$ —this was the way Kripke has originally shown the consistency of KF.<sup>7</sup> No such subset exists for  $FS^-$ , as witnessed by the theorem below:

**Theorem 13** (McGee, 1985).  $FS^-$  is  $\omega$ -inconsistent, i.e. there is a formula  $\varphi(x) \in \mathcal{L}_T$  such that  $FS^- \vdash \exists x \varphi(x)$ , but for every  $n \in \mathbb{N}$ ,  $FS^- \vdash \neg \varphi(\underline{n})$ .

---

<sup>7</sup> This is an anachronism, since KF was not formulated at that time. However, Kripke's fixpoint construction gives immediately the consistency of this theory.

## 2.4. Untyped Disquotational Theories

As the Reader probably observed with each new section, we introduce types of theories which are more expressive than the previous ones. Hence presenting disquotational theories at the end may seem to be surprising. However, as the next theorem witnesses this is fully justified. Let  $\text{PAT}$  denote a theory in  $\mathcal{L}_T$  extending PA with no non-logical axioms for the predicate  $T$ .

**Theorem 14** (McGee, 1992). *For every  $\varphi \in \mathcal{L}_T$  there exists a  $\psi$  such that  $\text{TB}(\psi)$  is equivalent to  $\varphi$  over  $\text{PAT}$ , i.e.*

$$\text{PAT} \vdash \varphi \equiv (T(\psi) \equiv \psi).$$

The proof of the above is very simple and it is called ‘‘McGee’s trick’’: we fix  $\varphi$  and consider the formula

$$\theta(x) := \varphi \equiv T(x).$$

By the diagonal lemma there exists a sentence  $\psi$  such that

$$\text{PAT} \vdash \psi \equiv \theta(\ulcorner \psi \urcorner).$$

The thesis follows by the definition of  $\theta$  and the associativity of  $\equiv$ . As a corollary, if  $\varphi$  is any of the axioms for  $\text{KF}^-$  or  $\text{FS}^-$ , then there exists an untyped  $T$ -biconditional which is equivalent to it. In other words, both  $\text{FS}^-$  and  $\text{KF}^-$  can be presented as untyped disquotational theories.<sup>8</sup>

It can be argued that theories obtained by McGee’s trick are not natural and hence shouldn’t be taken into consideration, however it is hard to make this argument precise. Now we shall deal with some more natural (in the intuitive sense) theories, which directly correspond to  $\text{TB}$  and  $\text{UTB}$ . To define them assume that our language  $\mathcal{L}_T$  does not contain the symbol  $\rightarrow$  for material implication. If  $\varphi$  is a formula in such a language then we call  $\varphi$  *positive* if each occurrence of  $T$  is within an even number of negations. The assumption that  $\rightarrow$  does not occur in  $\varphi$  is important, since  $\theta \rightarrow \theta'$  is equivalent to  $\neg\theta \vee \theta'$ , hence  $\rightarrow$  hides one occurrence of the negation.

**Definition 15.**  $\text{PTB}^-$  extends PA with axioms  $\text{TB}(\psi)$  for positive  $\mathcal{L}_T$  sentences  $\psi$ .  $\text{PUTB}^-$  extends PA with all sentences of the form  $\text{UTB}(\psi)$  for positive  $\mathcal{L}_T$  formu-

---

<sup>8</sup> We owe the Reader some explanation, since  $\text{FS}^-$  was defined as the closure of a certain group of axioms under two rules of reasoning, so the last claim does not exactly follow from the McGee’s trick. However, as shown by Halbach (2011),  $\text{FS}^-$  can be equivalently axiomatized by an infinite set of reflection principles and without the use of additional rules of reasoning.

lae  $\psi$ .  $\text{PTB}$  and  $\text{PUTB}$  denote the extensions of  $\text{PTB}^-$  and  $\text{PUTB}^-$  with induction axioms for all formulae of  $\mathcal{L}_T$ .

Since every arithmetical formula is trivially positive,  $\text{PTB}^-$  and  $\text{PUTB}^-$  extends  $\text{TB}^-$  and  $\text{UTB}^-$  respectively. Moreover, as in the typed case  $\text{PTB}^-$  is a subtheory of  $\text{PUTB}^-$  and the latter theory is provable in  $\text{KF}^-$  (as shown by Cantini, see Halbach, 2011). In particular both theories are consistent. We shall deal with their expressiveness in the last section.

## 2.5. Additional Axioms

We shall briefly consider some axioms that can be additionally added to the above theories. Each axiom has both typed and untyped version. Let us start with axioms for positive compositional theories ( $\text{PT}^-$ ,  $\text{KF}^-$ ). Since such theories does not prove axiom  $(\text{NEG}(\mathcal{L}))$ , or its untyped variant  $(\text{NEG}(\mathcal{L}_T))$ , this gives rise to two principles that can be studied separately. For further usage let us introduce the following abbreviations:

$$\begin{aligned} \text{tot}(\varphi(v)) &:= \forall t (T(\varphi[t/v]) \vee T(\neg\varphi[t/v])) \\ \text{cons}(\varphi(v)) &:= \forall t \neg(T(\varphi[t/v]) \wedge T(\ulcorner \neg\varphi[t/v] \urcorner)) \end{aligned}$$

and let us define first two principles:

$$\begin{aligned} \text{COMP} &:= \forall v \in \text{Var} \forall \varphi \in \text{Form}_{\mathcal{L}_T}^v \text{tot}(\varphi) \\ \text{CONS} &:= \forall v \in \text{Var} \forall \varphi \in \text{Form}_{\mathcal{L}_T}^v \text{cons}(\varphi). \end{aligned}$$

The intended reading of the above principles is that  $\text{tot}$  (abbreviates ‘‘total’’ and) means that the truth value of  $\varphi(t)$  is determined for every term  $t$ .  $\text{cons}$  abbreviates ‘‘consistent’’ and expresses that for no term  $t$ ,  $\varphi(t)$  is contradictory (i.e. both true and false).  $\text{COMP}$  and  $\text{CONS}$  abbreviate ‘‘complete’’ and ‘‘consistent’’ respectively. Let us observe that both  $\text{CONS}$  and  $\text{COMP}$  are provable in  $\text{FS}^-$ . However neither of them is provable in  $\text{KF}^-$  (see Halbach, 2011).

The next axioms give us a little bit of induction: each of them will be provable in any of the theory considered in the presence of induction for bounded  $\mathcal{L}_T$  formulae. Let us start with the most obvious one, called internal induction. We first define  $\text{INT}(\varphi)$  to be the sentence

$$(T(\varphi[0/v]) \wedge \forall x (T(\varphi[\underline{x}/v]) \rightarrow T(\varphi[\underline{x} + 1/v]))) \rightarrow \forall x T(\varphi[\underline{x}/v])$$

$\underline{x}$  denotes the canonical numeral for  $x$  (the procedure of assigning canonical numerals to numbers formalizes in PA) and consequently  $T(\varphi[\underline{x}/v])$  should be read: ‘‘The result of substituting the canonical numeral naming  $x$  for every free occurrence of variable  $v$  in  $\varphi$ , is true.’’

Now we define

$$\forall v \in \text{Var} \forall \varphi \in \text{Form}^v \text{INT}(\varphi). \quad (\text{INT}(\mathcal{L}))$$

In short,  $(\text{INT}(\mathcal{L}))$  says that every arithmetical formula satisfies induction axiom. In the context of  $\text{PT}^-$  (when it is not provable that every arithmetical formula is total), we shall study also its restriction to total formulae:

$$\forall v \forall \varphi \in \text{Form}^v (\text{tot}(\varphi) \rightarrow \text{INT}(\varphi)). \quad (\text{INT}_{\text{tot}}(\mathcal{L}))$$

In the context of untyped theories it makes sense to consider these axioms for entire  $\mathcal{L}_T$  language. They are denoted  $\text{INT}(\mathcal{L}_T)$  and  $\text{INT}_{\text{tot}}(\mathcal{L}_T)$  and differ from the above axioms only by changing  $\text{Form}^v$  to  $\text{Form}_{\mathcal{L}_T}^v$ .

If  $P$  is any theory and  $\varphi$  is any additional axiom, then we use the notation

$$P + \varphi$$

to denote the theory  $P \cup \{\varphi\}$ , i.e. the theory resulting from  $P$  by adding the axiom  $\varphi$ . In the context of extensions of  $\text{FS}^-$  we also write  $\text{FS}^- + \varphi + (\text{NEC})$  if we want to consider the closure of  $\text{FS}^- + \varphi$  under  $(\text{NEC})$  rule ( $+$   $(\text{CONEC})$  has an analogous meaning).

\* \* \*

The above short presentation was meant to convince the Reader that there are many ways of axiomatically defining a meaningful notion of truth. We believe that each of the above presented theories, taking into considerations also their variations by adding induction axioms or what we called “additional axioms”, is interesting on its own. In the next section we shall also treat them as examples illustrating differences between various notions of strength.

### 3. RELATIONS OF STRENGTH

In this section we shall study some possibilities of defining order on theories of truth. The intuitive idea will be that a stronger (or more properly: not weaker than) theory “says more” (“no less”) about the property of being true or about the extrasemantical realm of the base theory. Each of the defined relations will be reflexive and transitive (i.e. a preorder), hence will in natural way give rise to an equivalence relation on theories via the condition

$$P \equiv P' \iff P \leq P' \wedge P' \leq P,$$

where  $\leq$  is the chosen relation. Hence, each of the relations below can also be seen as a way of explicating the notion of “sameness” between theories. Similarly, each such relation naturally gives rise to a strict preorder relation  $\preceq$  via the condition  $P \preceq P' \iff P \leq P' \wedge P' \not\leq P$ .

Let us observe that there is one obvious first relation to consider: we say that a theory  $P$  is no weaker than  $P'$  iff  $P \vdash P'$ , i.e.  $P$  proves every axiom of  $P'$ . Then if  $P$  and  $P'$  are comparable both ways, i.e.  $P \vdash P'$  and  $P' \vdash P$  holds, then  $P$  and  $P'$  are simply axiomatizations of the same set of sentences. This relation provides us with an obvious necessary condition for any other candidate for the relation of strength, for if  $P \vdash P'$  then  $P$  should be no weaker than  $P'$  in any reasonable sense of “no weaker than”. However, for various reasons this relation is too strict being too sensitive to slight perturbations of our theories. We shall now proceed to more permissive candidates and discuss what is here meant by “slight perturbations”.

### 3.1. Fujimoto Definability

This relation, under the name of *relative truth definability*, was introduced by Kentaro Fujimoto in (2010). To present the way it improves on  $\vdash$  let us consider the following slight perturbation of  $TB^-$ :

$$P := TB^- + \forall t T(\ulcorner t = t \urcorner),$$

i.e. the extension of  $TB^-$  by a single axiom mentioned on the right. As argued when discussing  $TB^-$ ,

$$TB^- \not\vdash P.$$

However,  $TB^-$  can “improve itself” to make  $P$  provable. Consider a formula

$$T'(x) := T(x) \vee \exists t x = \ulcorner t = t \urcorner,$$

which intuitively says that  $x$  is either true, in the sense of the truth predicate  $T$ , or is a sentence of the form  $t = t$ , for some closed term  $t$ . Then, if  $\varphi$  is any sentence of  $\mathcal{L}$ , then

$$TB^- \vdash T'(\ulcorner \varphi \urcorner) \equiv \varphi.$$

Indeed, the right-to-left implication is immediate, since by the very logical form of  $T'$  we have (provably in  $TB^-$ )

$$\forall x T(x) \rightarrow T'(x).$$

The left-to-right one is also easy, since sentences of the form  $t = t$  are true. Moreover, by definition,

$$TB^- \vdash \forall t T'(t = t),$$

hence  $T'$ , provably in  $TB^-$  serves as an interpretation for a truth predicate satisfying  $P$ . This was one the simplest cases of Fujimoto definability. Now the definition proper:

**Definition 16.** If  $\Theta$ ,  $T'(x)$  are any  $\mathcal{L}_T$  formulae, then  $\Theta[T'/T]$  denotes a formula in which any occurrence of  $T(t)$  is replaced with  $T'(t)$  (possibly with renaming bounded variables so as to avoid clashes). If  $P$  is any theory of truth, then

$$P [T'/T]$$

denotes the theory whose axioms are sentences  $\Theta[T'/T]$  for  $\Theta$ —an axiom of  $P$ . We say that  $P$  Fujimoto defines  $P'$  if there exists an  $\mathcal{L}_T$  formula  $T'$  such that

$$P \vdash P' [T'/T].$$

In such a case we also say that  $P$  is Fujimoto no weaker than  $P'$  and write  $P' \leq_F P$ . If this holds both ways, then we say that  $P$  and  $P'$  are Fujimoto equivalent and denote it  $\equiv_F$ .

Let us observe that if  $P \vdash P'$  then obviously  $P' \leq_F P$ , for one can take  $T'(x) := T(x)$  to witness Fujimoto definability. But the example preceding the definition shows that the relation is more permissive and still very intuitive: if  $P' \leq_F P$ , then  $P$  admits conceptual resources to prove all about the notion of truth that  $P'$  can prove. The fact that it uses a definable predicate  $T'$  and does not simply prove that  $T$  satisfies axioms of  $P'$  should not be that important (for the extended philosophical discussion consult the original Fujimoto's paper [2010]).

Let us point one canonical, easy, but somewhat surprising fact about Fujimoto definability. Consider two theories extending  $KF^-$  with additional axioms introduced at the end of the last section:  $KF^- + COMP$  and  $KF^- + CONS$ . The first one extends  $KF^-$  with the sentence saying, that the truth value of every sentence is determined, the second one—with the sentence saying that no sentence is both true and false. Observe that since  $KF^- + COMP + CONS \vdash (NEG(\mathcal{L}_T))$  then by Tarski's theorem this theory is inconsistent. Hence,

$$KF^- + COMP \vdash \neg CONS$$

$$KF^- + CONS \vdash \neg COMP.$$

However, consider the formula



$$T'(x) := \neg T(\ulcorner x \urcorner),$$

saying: “ $\neg x$  is not true”. It can be easily shown that

$$\text{KF}^- \vdash \text{KF}^- [T'/T].$$

Moreover, reasoning in  $\text{KF}^-$  the following are equivalent for every sentence  $\varphi \in \mathcal{L}_T$

1.  $\neg(T'(\varphi) \wedge T'(\ulcorner \neg\varphi \urcorner))$
2.  $\neg T'(\varphi) \vee \neg T'(\ulcorner \neg\varphi \urcorner)$
3.  $\neg\neg T(\ulcorner \neg\varphi \urcorner) \vee \neg\neg T(\ulcorner \neg\neg\varphi \urcorner)$
4.  $T(\ulcorner \neg\varphi \urcorner) \vee T(\varphi)$

the last sentence is an instantiation of COMP for sentence  $\varphi$ . So also 1. is true for  $\varphi$  and since  $\varphi$  was arbitrary we proved  $\text{CONS}[T'/T]$  in  $\text{KF}^- + \text{COMP}$ . The same  $T'$  works in the other direction and thus it shows that  $\text{KF}^- + \text{COMP} \leq_F \text{KF}^- + \text{CONS}$  and  $\text{KF}^- + \text{CONS} \leq_F \text{KF}^- + \text{COMP}$ . Hence

$$\text{KF}^- + \text{COMP} \equiv_F \text{KF}^- + \text{CONS}.$$

Let us now note two important structural properties of Fujimoto definability. Let  $\text{Ind}(\mathcal{L}_T) := \{\text{Ind}(\varphi) \mid \varphi \in T\}$  denote the set of induction axioms for  $\mathcal{L}_T$  formulae. Then we have

**Proposition 17.** *If  $\text{P} \leq_F \text{P}'$ , then  $\text{P} + \text{Ind}(\mathcal{L}_T) \leq_F \text{P}' + \text{Ind}(\mathcal{L}_T)$ .*

The proof of this is almost obvious: if  $T'(x)$  witnesses Fujimoto definability of  $\text{P}$  in  $\text{P}'$ , then the very same formula witnesses Fujimoto definability of  $\text{P} + \text{Ind}(\mathcal{L}_T)$  in  $\text{P}' + \text{Ind}(\mathcal{L}_T)$ . This is because for every  $\mathcal{L}_T$  formula  $\varphi$ ,  $\varphi[T'/T]$  is again an  $\mathcal{L}_T$ -formula, so we have an induction axiom for it in  $\text{P}' + \text{Ind}(\mathcal{L}_T)$ . As a corollary we get that

$$\text{KF} + \text{CONS} \equiv_F \text{KF} + \text{COMP}.$$

The second property is connected to models. Let us introduce a piece of notation: if  $\mathcal{M}$  is any model of some language  $\mathcal{L}'$  and  $\varphi(x)$  is any  $\mathcal{L}'$ -formula with at most one free variable, then  $\varphi^{\mathcal{M}}$  denotes the set of elements satisfying  $\varphi$  in  $\mathcal{M}$ . Now suppose  $\mathcal{M}$  is a model of PA with universe  $\mathcal{M}$  and  $Tr \subseteq \mathcal{M}$  is such that  $(\mathcal{M}, Tr) \models \text{P}'$ . If  $\text{P} \leq_F \text{P}'$ , then

$$(\mathcal{M}, \varphi^{(\mathcal{M}, Tr)})$$

is a model of  $P$ . Indeed, by Fujimoto definability, we know that  $(\mathcal{M}, Tr) \models P[\varphi/T]$  and for every  $\psi \in \mathcal{L}_T$  we have

$$(\mathcal{M}, Tr) \models \psi[\varphi/T] \iff (\mathcal{M}, \varphi^{(\mathcal{M}, Tr)}) \models \psi.$$

In particular, if  $P \leq_f P'$ , then in any model of  $P'$  we can find an interpretation for the truth predicate which makes  $\mathcal{M}$  a model of  $P$ . By McGee's theorem (Theorem 13) it now follows that  $FS^-$  is not Fujimoto definable in any of the theories discussed previously (except  $FS^-$  itself, of course), since they all admit an interpretation in the standard model of arithmetic,  $\mathbb{N}$ .

### 3.2. Model-Theoretic Strength

With the discussion about models of truth theories from the last section we implicitly moved to the second notion of strength. Let us offer now some more explanation to better prepare for the upcoming definitions.

Models of axiomatic theories of truth are of the form  $(\mathcal{M}, Tr)$ , where  $\mathcal{M}$  is a model of the base theory, which is PA in our case, and  $Tr$  is a subset of the universe of  $\mathcal{M}$  (denoted  $M$ ). Most of truth theories (extensions of  $FS^-$  being the unique exceptions out of the theories discussed above) can be interpreted in the standard model of arithmetic,  $\mathbb{N}$ , i.e. we can find a set of natural numbers (codes of some sentences)  $Tr \subseteq \mathbb{N}$  such that  $(\mathbb{N}, Tr)$  serves as a model of the chosen theory of truth. For typed theories (TB, UTB,  $PT^-$ ,  $CT^-$  and various their extensions) this is unproblematic, for every element of the universe of  $\mathbb{N}$  (i.e. a natural number)  $n$  such that

$$\mathbb{N} \models \text{"}n \text{ is a sentence"}$$

is a code of some real sentence  $\varphi$ . Hence if we put

$$Tr := \{\ulcorner \varphi \urcorner \in \mathbb{N} \mid \mathbb{N} \models \varphi\},$$

then  $(\mathbb{N}, Tr)$  will be a model of  $CT$ , hence any other typed theory of truth discussed in Section 2. Let us observe that in such a model all induction axioms are automatically true, since every nonempty set of natural numbers has the least element ( $\mathbb{N}$  is well-founded).

Neither of the above discussed features that helped us defining an extension for  $CT$  in  $\mathbb{N}$  transfers to non-standard models of PA. These are, by definition, models of PA that are not isomorphic with  $\mathbb{N}$ , or, equivalently, which contain an element  $c$  which is greater than any of their elements denoted by a standard numeral. More precisely:  $\mathcal{M}$  is non-standard if it contains an element  $c$  such that for every natural number  $n$

$$\mathcal{M} \models c \neq \underline{n}.$$

(Recall that  $\underline{n}$  denotes the canonical numeral naming  $n$ .) Every such element  $c$  is called non-standard. It immediately follows that, in any non-standard model of PA, there must be infinitely many such elements, since neither of

$$c + 1, c + 2, \dots, c - 1, c - 2, \dots, 2c, 3c, \dots, c^2, c^3, \dots$$

can be equal to a standard (i.e. not non-standard) number. In particular non-standard models of PA are never well-founded, since if  $c$  is any non-standard element, then so are

$$c - 1 > c - 2 > c - 3 > \dots > c - n > \dots$$

for every  $n$ . The existence of such models follows from two independent sources: the fact that PA is incomplete (by Gödel's first incompleteness theorem) and the compactness theorem for first-order logic. Kaye (1991) provides a very good first introduction to non-standard models of PA.

One might be tempted to ignore the existence of such bizarre objects as described above. After all, don't we know that natural numbers are well-founded and hence we can limit our attention to what happens in  $\mathbb{N}$ ? However, this criterion is stated in a metatheory with respect to PA and cannot be restated within this system: for PA all its models are on a par or at least there seems to be no convincing internal to PA arguments ruling out ill-founded models.<sup>9</sup> This point of view (that all models are on a par) is particularly adequate if our base theory is a toy model of all of our knowledge about extrasemantical facts (e.g. those that do not involve the notion of truth). Such a perspective is often adopted e.g. in the formal study of the deflationism (see e.g. Fischer & Horsten, 2015). Hence, if the base theory is all that we know, all its models should be equally good for us. We think about them as of possible worlds which are admissible from the point of view of our theory. The main question now is: when such a possible world can be expanded to a model of the respective truth theory?

**Definition 18.** Let  $\mathcal{M} \models \text{PA}$ . We say that  $\mathcal{M}$  expands to a model of an  $\mathcal{L}_T$  theory  $\mathsf{P}$  if there exists  $Tr \subseteq M$  such that  $(\mathcal{M}, Tr) \models \mathsf{P}$ .

Let us now show why, for a given non-standard model  $\mathcal{M} \models \text{PA}$ , the question whether  $\mathcal{M}$  expands to a model of a theory of truth  $\mathsf{P}$  is, in case of many  $\mathsf{P}$ 's, non-trivial. Why can't we simply do what we did in the case of  $\mathbb{N}$  and take  $Tr_{\mathcal{M}} := \{\ulcorner \varphi \urcorner \mid \mathcal{M} \models \varphi\}$ ? This, in fact, will work but only for one of our theories:  $\text{TB}^-$ . It is a very simple exercise to show, that for every  $\mathcal{M}$

---

<sup>9</sup> In (2018) Cieśliński argued that implicit commitments of theories may provide us with an internal to PA (or any base theory) ways of separating some non-standard models. However, even in this approach, all non-standard models that we will need later on, are left untouched.

$$(\mathcal{M}, Tr_{\mathcal{M}}) \models TB^-.$$

This however breaks down already for  $UTB^-$ . As we have already noted, PA proves that for every  $x$  there exists a canonical numeral naming  $x$ . This numeral, provably in PA consists of a string of  $S$ 's of length  $x$  followed by  $0$  (with some brackets in the meantime, compare (Num)). Since this is a theorem of PA, then if  $\mathcal{M}$  is any non-standard model with a non-standard element  $c$ , then

$$\mathcal{M} \models \text{“There exists a canonical numeral naming } c\text{”}$$

Let us fix the unique element  $\underline{c}$  witnessing the above statement. Then

$$\mathcal{M} \models \text{“}\underline{c} \text{ consists of a string of } S\text{'s of length } c \text{ followed by } 0\text{”}.$$

In particular  $\underline{c}$  itself is a non-standard element of  $\mathcal{M}$ . Let us now suppose that for some set  $A \subseteq M$ ,  $(\mathcal{M}, A) \models UTB^-$ . Since  $\mathcal{M} \models c = c$ , and  $\underline{c}$  is a term naming  $c$ , it follows that  $\mathcal{M} \models \underline{c}^\circ = \underline{c}^\circ$ . Hence by our assumption we must have that  $\ulcorner \underline{c} = \underline{c}^\circ \urcorner$  (i.e. the code of a sentence asserting that  $c = c$ ) is an element of  $A$ . However  $\ulcorner \underline{c} = \underline{c}^\circ \urcorner \notin Tr_{\mathcal{M}}$  because it is a non-standard element (since already  $\underline{c}$  is).<sup>10</sup>

This, however, can easily be fixed: for a given nonstandard model  $\mathcal{M}$ , define

$$UTr_{\mathcal{M}} := \{ \ulcorner \varphi(t_1, \dots, t_n) \urcorner \in M \mid \varphi(x_1, \dots, x_n) \in \text{Form}_{\mathcal{L}}, \mathcal{M} \models \varphi(a_1, \dots, a_n) \wedge \bigwedge_{i \leq n} a_i = t_i^\circ \}.$$

$UTr_{\mathcal{M}}$  consists of codes of those formulae which are of standard logical depth, but may contain arbitrary terms, and are true in the model on the values of these terms (according to the model). This set, however, stops working even for the simpler out of our two typed compositional theories:  $PT^-$ . To see this, observe e.g. that PA proves that for every  $x$  there exists a sentence consisting of a string of  $x$  negations and then  $0 = 0$  i.e. the sentence of the form

$$\underbrace{\neg \dots \neg}_{x \text{ times } \neg} 0 = 0$$

Hence in any non-standard model  $\mathcal{M}$  and for any non-standard element  $c \in M$  we must have a sentence  $\theta \in M$  such that

$$\mathcal{M} \models \text{“}\theta \text{ starts with a string of } c \text{ negations which is followed by } 0 = 0\text{”}.$$

---

<sup>10</sup> We tacitly assume that our coding is monotone, i.e. a sequence has always no smaller code than any its subsequence. Most standard Gödel codings have this property.

Now suppose  $(\mathcal{M}, A) \models \text{PT}^-$  and  $\theta$  and  $c$  are as in the above. Then, by axiom 1. of  $\text{PT}^-$ ,  $\ulcorner \neg 0 = 1 \urcorner \in A$ , since  $\mathcal{M} \models 0 \neq 1$ . Now let us consider a sentence (in the sense of  $\mathcal{M}$ )  $\ulcorner \neg(\theta \wedge 0 = 1) \urcorner \in M$ . By axiom 5., which expresses that the negation of conjunction is true iff one of the conjuncts is false, we have

$$(\mathcal{M}, A) \models T(\ulcorner \neg(\theta \wedge 0 = 1) \urcorner) \equiv T(\ulcorner \neg \theta \urcorner) \vee T(\ulcorner 0 = 1 \urcorner).$$

Hence, since  $\ulcorner \neg 0 = 1 \urcorner \in A$ , also  $\ulcorner \neg(\theta \wedge 0 = 1) \urcorner \in A$ . But  $\ulcorner \neg(\theta \wedge 0 = 1) \urcorner \notin \text{UTr}_{\mathcal{M}}$ , since this sentence does not have a standard logical depth (already  $\theta$  contains a non-standard number of negations). Hence, in a non-standard model  $\mathcal{M}$ ,  $\text{UTr}_{\mathcal{M}}$  is never an interpretation for  $\text{PT}^-$ .

For  $\text{PT}^-$  this too can be fixed, but requires a slightly more complicated argument (one formalizes the step-by-step procedure described in the previous section and iterates it through ordinal numbers). Hence, for every non-standard model  $\mathcal{M}$  there exists a set  $\text{PTr}_{\mathcal{M}}$  such that  $(\mathcal{M}, \text{PTr}_{\mathcal{M}}) \models \text{PT}^-$ . What about the next step and the case of  $\text{CT}^-$ ? Here, in order to find an extension for it in a non-standard model  $\mathcal{M}$ , we encounter another level of complication: for any two sentences  $\varphi, \neg\varphi$  in the sense of  $\mathcal{M}$  we have to choose exactly one and put it into the extension. It can be shown, that the procedure of finding  $\text{PTr}_{\mathcal{M}}$  leaves the truth value of many non-standard sentences undetermined. For example, if  $\theta$  is as above, neither  $\theta$ , nor  $\neg\theta$  will be in  $\text{PTr}_{\mathcal{M}}$ . This is essentially due to the well-foundedness of the construction of  $\text{PTr}_{\mathcal{M}}$ .

It turns out that, in general, this cannot be fixed: there are non-standard models of PA in which there is no appropriate extension for  $\text{CT}^-$ . Moreover this is not due to the fact that  $\text{CT}^-$  proves an arithmetical sentence which is not provable in PA, because it does not. One can show that any consistent extension of PA has both a model in which one can interpret  $\text{CT}^-$  and a model in which one cannot do it. We will say more about it when discussing concrete results in Section 4.

We have just seen that the obstacles for finding the interpretation of a theory of truth in a non-standard model may be caused by typically truth-theoretical axioms (such as  $(\text{NEG}(\mathcal{L}))$ ). Let us mention one more such source of complications: adding  $\text{Ind}(\mathcal{L}_T)$  to our theory, i.e. extending the truth theory with all induction axioms for  $\mathcal{L}_T$  formulae. Let us illustrate this with the simplest possible case: we shall show that  $(\mathcal{M}, \text{UTr}_{\mathcal{M}})$  is never a model of TB (mind the lack of “ $\neg$ ”). Assume the contrary. Let  $\varphi(x)$  be the  $\mathcal{L}_T$  formula

“Every sentence of logical depth at most  $x$  is either true or false”.

Then, by the definition of  $\text{UTr}_{\mathcal{M}}$ , it follows that  $(\mathcal{M}, \text{UTr}_{\mathcal{M}}) \models \varphi(\underline{n})$  for every natural number  $n$ . Moreover this reverses:  $(\mathcal{M}, \text{UTr}_{\mathcal{M}}) \models \varphi(a)$  if and only if  $a$  is a standard element of  $\mathcal{M}$ , because there are no elements of non-standard logical depth in  $\text{UTr}_{\mathcal{M}}$ . Consequently,

$$(\mathcal{M}, UTr_{\mathcal{M}}) \models \neg\varphi(a) \iff a \text{ is a non-standard element of } \mathcal{M}.$$

But as we have already seen, the set of all non-standard elements in any non-standard model of PA does not have the least element. Hence the induction axiom for  $\neg\varphi(x)$  is not true in  $(\mathcal{M}, UTr_{\mathcal{M}})$  and we obtained the desired contradiction. It transpires that, as in the case of  $CT^-$ , in general this cannot be fixed by improving  $UTr_{\mathcal{M}}$ . In some non-standard models of PA one simply cannot find the interpretation for the truth predicate satisfying TB. *A fortiori*, this is true about all the rest of truth theories extended with induction axioms for  $\mathcal{L}_T$ .

We shall base the next relation of strength on the above considerations. Intuitively, a theory is stronger if it puts more restrictions on the universe of a model of our base theory. This should be reflected in the fact that, if P is properly stronger than P', then less models of PA expands to a model of P, then to a model of P'. The definition follows:

**Definition 19.** We say that P is model-theoretically not weaker than P', and denote it  $P' \leq_M P$ , if every model of PA that can be expanded to a model of P, can be expanded to a model of P' as well.

Hence a theory P is model-theoretically stronger than P', denoted  $P' \not\leq_M P$  if  $P' \leq_M P$  and  $P \not\leq_M P'$ . In this situation there are strictly more models of PA that carry an interpretation for P' than those that carry an interpretation for P (i.e. the class of models expandable to P is a proper subclass of the class of models expandable to P').

Let us observe that Fujimoto definability is a refinement of the above relation, in the sense that for all truth theories P and P' it holds that

$$P \leq_F P' \Rightarrow P \leq_M P'.$$

Indeed, the crucial fact was already observed at the end of the section devoted to Fujimoto definability: if  $P \leq_F P'$ , then there is a formula (witnessing Fujimoto definability) which in any model of P' defines an interpretation for P. To visualize the difference between the two relations of strength let us write the above condition formally:

$$\exists\varphi(x) \in \mathcal{L}_T \forall(\mathcal{M}, A) ((\mathcal{M}, A) \models P' \rightarrow (\mathcal{M}, \varphi^{(\mathcal{M}, A)}) \models P).$$

One can now think about this  $\varphi(x)$  as of a fixed procedure for transforming models of P' into models of P. On our way leading to the second notion let us weaken this condition by allowing this procedure to depend on the model  $(\mathcal{M}, A)$ :

$$\forall(\mathcal{M}, A) ((\mathcal{M}, A) \models P' \rightarrow \exists\varphi(x) \in \mathcal{L}_T (\mathcal{M}, \varphi^{(\mathcal{M}, A)}) \models P).$$

The above condition permits to pick a different  $\varphi(x)$  for every model  $(\mathcal{M}, A)$ .<sup>11</sup> Now, our second relation relaxes the above condition even further: we do not require that the interpretation of the truth predicate satisfying  $P$  be given by a formula. We demand only its existence as a subset of  $\mathcal{M}$ . Hence formally, the condition for  $P \leq_M P'$  is

$$\forall(\mathcal{M}, A) ((\mathcal{M}, A) \models P' \rightarrow \exists A' \subseteq M (\mathcal{M}, A') \models P).$$

It turns out that this shift makes it possible to compare both TB and UTB (which admits full induction) with  $CT^-$  (which has no induction for formulae with the truth predicate) and also some untyped truth theories with the typed ones. We shall say more about the concrete results in the last section.

### 3.3. Proof-Theoretic Strength

The last relation of strength takes us back to the purely syntactical world. It can be best seen as a weakening of the provability relation that we started from:  $P \vdash P'$  means that

For every sentence  $\varphi$  of  $\mathcal{L}_T$ , if  $P' \vdash \varphi$ , then  $P \vdash \varphi$ .

Now, we want to restrict the above universal condition to  $\mathcal{L}$  (i.e. arithmetical) sentences only. Here is our definition:

**Definition 20.** We say that  $P$  is proof-theoretically not weaker than  $P'$ , denoted  $P' \leq_P P$ , if every arithmetical sentence provable in  $P'$  is provable also in  $P$ .

Hence “proof-theoretically stronger than” means simply “proves more arithmetical sentences than”. There is a common intuition behind this and the above model-theoretical notion of strength: a stronger theory is one, which says more about the realm of the base theory. Slightly more concretely: a stronger theory is the one which excludes more possibilities admitted by the base theory. In the previous example, these “possibilities” were models of PA and truth theories could exclude some of them by imposing more requirements on their structure. In the current one, the possibilities are sentences which were left undecided by the base theory. Let us observe that the latter condition is no stronger than the former, i.e. for all  $P, P'$  it holds that

$$P' \leq_M P \Rightarrow P' \leq_P P.$$

---

<sup>11</sup> One can show that the two conditions are equivalent if  $P$  is finitely axiomatizable modulo PA, so contains only finitely many specific axioms for the predicate  $T$ .



Indeed, let us show the contraposition. Assume that  $P' \not\leq_P P$ , hence there exists a sentence  $\varphi \in \mathcal{L}$  such that  $P' \vdash \varphi$  but  $P \not\vdash \varphi$ . Hence  $P + \neg\varphi$  is a consistent theory. Let  $(\mathcal{M}, A) \models P + \neg\varphi$ . Since  $\neg\varphi$  is arithmetical,  $\mathcal{M} \models \neg\varphi$ . It follows that every expansion of  $\mathcal{M}$  satisfies  $\neg\varphi$  (because expansions leave the arithmetical part untouched). Hence  $\mathcal{M}$  cannot be expanded to a model of  $P'$ , because the latter theory proves  $\varphi$ . Hence there is a model of  $P$  which cannot be expanded to a model of  $P'$ . So,  $P' \not\leq_M P$ . That this is in fact a properly weaker condition, will be shown in the next section.

\* \* \*

Let us briefly summarize the developments of this section. We have introduced three relations, denoted  $\leq_F, \leq_M, \leq_P$ , such that each of them is a preorder on the set of axiomatic theories of truth. Each of them can be treated as an explanation of the notion of “strength” of an axiomatic theory. These relations (as sets of ordered pairs of theories) in turn can be ordered by inclusion, giving us the following picture: for all  $P, P'$  it holds that

$$P \leq_F P' \Rightarrow P \leq_M P' \Rightarrow P \leq_P P'. \quad (FMP)$$

Below we shall see that each of these implications is strict. The contraposed picture will be useful later on:

$$P \not\leq_P P' \Rightarrow P \not\leq_M P' \Rightarrow P \not\leq_F P'. \quad (\neg P \neg M \neg F)$$

#### 4. RESULTS & OPEN PROBLEMS

In this section we present the known results about the strength of axiomatic truth theories introduced in Section 2. We shall proceed in the reverse order to the one adopted in the previous section, starting from the least restrictive notion of strength. Hence each next subsection can be treated as a refinement of the informations about strength gathered in the previous sections.

##### 4.1. Results on the Proof-Theoretical Strength

Let us observe that the place of each theory  $P$  in this hierarchy is determined by the set of its arithmetical consequences, i.e. the set  $\text{Pr}_{\mathcal{L}}(P) := \{\varphi \in \mathcal{L} \mid P \vdash \varphi\}$ . Let us start with saying which theories are the weakest in this sense. Since each of selected theories extends PA, then the least possible choice of  $\text{Pr}_{\mathcal{L}}(P)$  is  $\text{Pr}_{\mathcal{L}}(\text{PA})$ , i.e. the set of arithmetical consequences of PA. We say that such theories are *proof-theoretically conservative over PA*. Determining which theories satisfy this criterion is one of the main research goals in axiomatic truth theories and the boundary separating the conservative theories from the non-

conservative ones is called the Tarski Boundary. (Łełyk, Wcisło, 2017) is devoted mainly to this area.

**Theorem 21.** *The following theories are proof-theoretically conservative over PA:  $UTB$ ,  $PTB$ ,  $FS^- + INT(\mathcal{L})$ ,  $KF^- + CONS + INT_{tot}(\mathcal{L}_T)$ .*

The conservativity of

1.  $UTB$  is due essentially already to Tarski (1995). A proof of it is presented in (Halbach, 2011).
2.  $PTB$  is due to Cieśliński (2011).
3.  $FS^- + INT(\mathcal{L})$  is a corollary of the proof of conservativity of  $CT^- + INT(\mathcal{L})$  (originally by Krajewski, Kotlarski and Lachlan, 1981) and Halbach's observation about the relation between  $FS$  and  $RT_{<\omega}$  (to be found in Halbach, 2011). (Enayat, Łełyk & Wcisło, 2019) contains an outline of this proof. Note that in this theory we have  $INT(\mathcal{L})$  and not  $INT(\mathcal{L}_T)$ .
4.  $KF^- + CONS + INT_{tot}(\mathcal{L}_T)$  is due to Cantini (1989).

Let us observe that from Theorem 21 it follows that each of

1.  $TB^-$ ,  $UTB^-$ ,  $TB$ ,
2.  $PT^- (+INT(\mathcal{L}))$ ,  $CT^- (+INT(\mathcal{L}))$ ,
3.  $PUTB^-$ ,  $KF^-$ ,  $KF^- + CONS$

is proof-theoretically conservative over PA, being a subtheory of some theory listed in Theorem 21 (theories in 1.—of  $UTB$ , in 2.—of  $FS^- + INT(\mathcal{L})$ , in 3.—of  $KF^- + CONS + INT_{tot}(\mathcal{L}_T)$ ). Since  $KF^- + COMP$  is Fujimoto definable in  $KF^- + CONS$  (as we remarked at the end of Section 3.1) it is also proof-theoretically conservative.

Contemplating the above picture, one can see a common pattern: typed, disquotational theories are conservative (even in the presence of full induction for  $\mathcal{L}_T$ ) and so are pure (i.e. without induction axioms) untyped theories (we note that, however, by McGee's trick, untyped disquotational theories can be arbitrarily strong). A natural question now is: what happens to compositional theories in the presence of induction? Moreover, we haven't commented the status of  $PUTB$ , yet. So let us start with the weakest compositional theory from our list, i.e.  $PT^-$ , and add to it induction for  $\mathcal{L}_T$  formulae from the bottom of arithmetical hierarchy (i.e. bounded ones). It turns out that in the presence of even so modest resources, axiom  $(NEG(\mathcal{L}))$  becomes provable:<sup>12</sup>

---

<sup>12</sup> Let us observe that the most straightforward argument requires  $\Pi_1$  induction.

**Theorem 22.** (Ł., 2017)  $PT_0 \vdash CT_0$ .

Hence, it is not hard to see that actually both theories are equivalent (since obviously  $CT_0 \vdash PT_0$ ). It was one of the most important messages of (Łetyk, Wcisło, 2017) that  $CT_0$  is not proof-theoretically conservative over PA. Hence even weak compositionality together with basic induction axioms is enough to make the transition from the conservative to the nonconservative side of the Tarski Boundary. Now one can invoke standard facts known from fragments of arithmetic (see e.g. Hájek & Pudlák, 1993) to conclude that adding induction axioms to  $CT^-$  for every next level of arithmetical hierarchy gives us proof-theoretically stronger theories.

**Theorem 23** (Folklore). *For every  $n$ ,  $CT_n \not\leq_P CT_{n+1}$  and, consequently,  $CT_n \not\leq_P CT$ .*

The characterization of arithmetical consequences of  $CT_n$ 's and CT is due to Kotlarski and Ratajczyk (1990).

The next step is obviously to consider untyped theories. Here, we also experience a significant rise in strength. Before going further it might be a good exercise to go back to the definition of FS and KF and try to guess which one of them is capable of proving more arithmetical sentences.

**Theorem 24** (Friedman-Sheard, 1987; Halbach, 1994).  $CT \not\leq_P FS$ .

The next natural question to ask is about subsystems of FS based on restricted induction. Here the answer is particularly simple: for every  $n$ ,  $FS_n$  is equivalent to full FS. Indeed, it suffices to observe that already  $FS_0 \vdash FS$ . This is so, because

$$FS_0 \vdash \text{INT}(\mathcal{L}_T),$$

and  $\text{INT}(\mathcal{L}_T)$  is over  $FS^-$  equivalent to the sentence saying “All axioms of induction for  $\mathcal{L}_T$  are true”. Hence if  $\varphi$  is any instantiation of the axioms of induction for a  $\mathcal{L}_T$  formula, then

$$FS_0 \vdash T(\ulcorner \varphi \urcorner).$$

Then, one application of (CONEC) finishes the argument.<sup>13</sup> In fact we conjecture that this can be improved.<sup>14</sup>

---

<sup>13</sup> We are grateful to Graham Leigh for pointing this out.

<sup>14</sup> We found the proof of this conjecture while preparing this paper. Since it was not properly verified, we leave it as a conjecture.

**Conjecture 25.**  $CT \not\leq_P FS^- + INT(\mathcal{L}_T) + (NEC)$ .

Going back to what is known, let us mention that FS outstrips CT in strength quite significantly: it has the same arithmetical consequences as  $\omega$ -iterations of CT (i.e. the theory  $RT_{<\omega}$ ). This is a result due to Halbach [1994], see also Halbach, 2011).

We are left with subsystems of KF. It turns out that already a very limited induction axiom is needed to go well beyond full FS:

**Theorem 26.**  $FS \not\leq_P KF^- + INT(\mathcal{L}_T)$ .

This is a corollary to a result of Cantini from (1989) and the already mentioned results due to Friedman-Sheard and Halbach. (Nicolai, 2018) gives a very good overview of strength of various KF-like theories. As in the case of CT, the arithmetical strength of fragments of KF can be read of the results on fragments of PA.

**Theorem 27** (Folklore). *For every  $n$ ,  $KF_n \not\leq_P KF_{n+1}$  and, consequently,  $KF_n \not\leq_P KF$ .*

Moreover, it is known (by the results of Cantini [1989] and Feferman [1991]) that  $KF + CONS \equiv_P KF$ . Hence, also  $KF + COMP \equiv_P KF$  (by Fujimoto definability).

The last question is: what about PUTB? Given that disquotational theories (UTB, PTB) so far turned out to be weak, one can guess that maybe this is also the case of PUTB. However, let us note that, by McGee's trick (Theorem 14), for untyped disquotational theories sky is the limit: such theories can be as strong as possible (up to the ultimate limit of proof-theoretical strength: inconsistency). Quite surprisingly, already PUTB takes us very far:

**Theorem 28** (Halbach, 2011).  $KF \leq_F PUTB$ .

Since  $KF \vdash PUTB$ , we also have  $KF \equiv_F PUTB$  (note that we are dealing here with Fujimoto definability). In particular, by (FMP),  $KF \equiv_P PUTB$ .

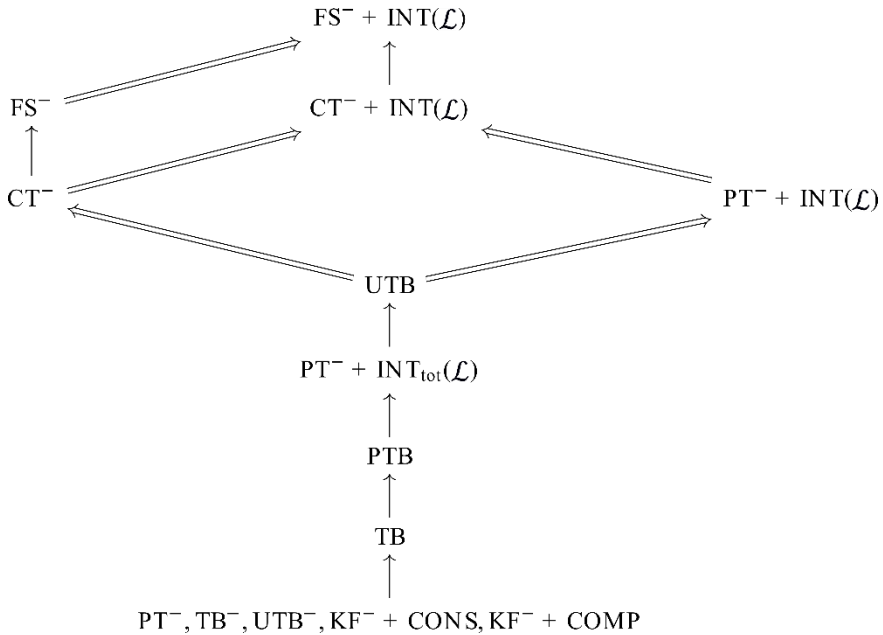
Hence we have the following picture summarizing the results on the proof-theoretical strength of theories in consideration:

Conservative theories  $\not\leq_P PT_0 = CT_0 \not\leq_P CT_1 \not\leq_P \dots \not\leq_P CT \not\leq_P FS \not\leq_P KF^- + INT(\mathcal{L}_T) \not\leq_P KF_0 \not\leq_P KF_1 \not\leq_P \dots \not\leq_P KF \equiv_P PUTB$ .

**4.2. Results on the Model-Theoretical Strength**

Let us start by observing that Theorem 21 makes all the various truth theories mentioned in its thesis (together with theories provable in them, mentioned after the theorem) identical with respect to the proof-theoretical strength. It turns out that the model-theoretical notion of strength has the appropriate granularity to distinguish between (almost all of) them. The following diagram summarizes what we know ( $\rightarrow$  stands for  $\not\leq_M$ , while  $\Rightarrow$  for  $\leq_M$ ):

Figure 1



As the first comment, let us say that we do not know whether any of  $\Rightarrow$  is actually  $\rightarrow$ . In particular, we can show that any model which expands to a model of  $CT^-$  expands also to a model of  $UTB$  (mind the lack of “ $-$ ”; this is a result due to Bartosz Wcisło from [Łełyk & Wcisło, 2017]), but we do not know whether this reverses. Similarly we do not know any relations between  $CT^-$  and  $PT^- + INT(\mathcal{L})$ .

Let us now explain this diagram in slightly more details. The bottom of this hierarchy is occupied by theories which are model-theoretically as weak as possible: every model of PA expands to a model of  $PT^-$  as discussed already in Section 3.2. The same holds for  $UTB^-$  and  $TB^-$  (they are in fact both provable in  $PT^-$ ) and, by the result of Cantini (see Cantini, 1989; it was implicit already in Kripke’s fixpoint construction from [Kripke, 1975]),  $KF^-$  with either of  $COMP$  and

CONS. The theory at the second level, TB, already eliminates some models. This follows by the result of (independently) Engström and Cieśliński (see Łełyk & Wcisło, 2017 for a proof). Next two arrows are unpublished results by Bartosz Wcisło and the author. That  $PT^- + INT_{\text{tot}}(\mathcal{L})$  is strictly between TB and UTB, and UTB is not stronger than  $PT^- + INT(\mathcal{L})$  follows from the results of (Łełyk & Wcisło, 2019). The strictness of the topmost (vertical) arrow is the consequence of  $\omega$ -inconsistency of  $FS^- + INT(\mathcal{L})$ . Moreover we conjecture that  $FS^-$  is model-theoretically incomparable with  $PT^- + INT(\mathcal{L})$ .

### 4.3. Results on Fujimoto Definability

Now, we show that most of theories which turned out to be equivalent using two previous notions of strength, can now be distinguished using Fujimoto definability. We shall use the structural properties of Fujimoto definability.

**Proposition 29.**  $TB^- \not\leq_F UTB^- \not\leq_F PT^- \not\leq_F KF^-$

*Proof.* In all the cases  $\leq_F$  follows straightforwardly, since the theory to the left is always provable in its right neighbour. To prove  $\not\leq_F$  we look at inductive versions of the above theories and observe that

$$TB \not\leq_F UTB \not\leq_F PT \not\leq_F KF.$$

The first  $\not\leq_F$  follows from the fact that  $TB \not\leq_M UTB$ , as noted in Section 4.2. The next two follows from the proof-theoretical strength of respective theories: we have

$$UTB \not\leq_P PT \not\leq_P KF.$$

(We used the fact that  $PT = CT$ ).

There are two more truth theories which are mentioned at the bottom of the diagram from the previous section:  $KF^- + CONS$  and  $KF^- + COMP$ . As we have already seen they are Fujimoto equivalent. The problem whether each of them is Fujimoto definable in  $KF$  alone is open.

To end this section we would like to give some example contrasting Fujimoto definability with the previous two notions. Let us recall that we have

$$PTB \leq_M PT^- + INT(\mathcal{L}), \text{ and } UTB \leq_M CT^-.$$

In contrast, neither of the inequalities holds for Fujimoto definability (in fact in the first case we have an even stronger negative result):

$$PTB \not\leq_F CT \text{ and } UTB \not\leq_F CT^-.$$

Both results are yet unpublished: the second one is due to Albert Visser, while the first one is our observation.

## 5. SUMMARY

The main aim of our paper was to present three formal tools for comparing various axiomatic theories of truth. In Section 2 we aimed at showing that there are indeed many different approaches to defining a set of axioms for the notion of truth. In Section 3 we introduced three different “measures of strength” of axiomatic theories of truth, i.e. three reflexive and transitive relations (preorders) on the set of axiomatic theories of truth. We have explained the intuition behind each of them. The three relations were called (from the most fine-grained to the coarsest): Fujimoto definability, model-theoretical strength, proof-theoretical strength. Then in the last section we described how they order the truth theories introduced in Section 2. We observed that theories made equivalent by the coarser relation can be strictly ordered by the next one.

## REFERENCES

- Cantini, A. (1989). Notes on Formal Theories of Truth. *Zeitschrift für mathematische Logik und Grundlagen der Mathematik*, 35(1), 97–130.
- Cieśliński, C. (2018). *The Epistemic Lightness of Truth: Deflationism and its Logic*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Cieśliński, C. (2011). *T*-equivalences for Positive Sentences. *Review of Symbolic Logic*, 4(2), 319–325.
- Enayat, A., Łętyk, M. and Wcisło, B. (2019). Truth and Feasible Reducibility. *The Journal of Symbolic Logic*, 1–58. doi:10.1017/jsl.2019.24.
- Feferman, S. (1991). Reflecting on Incompleteness. *The Journal of Symbolic Logic*, 56(1), 1–49.
- Fischer, M. and Horsten, L. (2015). The Expressive Power of Truth. *Review of Symbolic Logic*, 8(2), 345–369.
- Friedman, H. and Sheard, M. (1987). An Axiomatic Approach to Self-Referential Truth. *Annals of Pure and Applied Logic*, 33, 1–21.
- Fujimoto, K. (2010). Relative Truth Definability of Axiomatic Truth Theories. *Bulletin of Symbolic Logic*, 16(3), 305–344.
- Hájek, P. and Pudlák, P. (1993). *Metamathematics of First-Order Arithmetic*. New York: Springer-Verlag.
- Halbach, V. (1994). A System of Complete and Consistent Truth. *Notre Dame J. Formal Logic*, 35(3), 311–327.
- Halbach, V. (2011) *Axiomatic Theories of Truth*. Cambridge University Press.
- Kaye, R. (1991). *Models of Peano Arithmetic*. Oxford: Clarendon Press.
- Kotlarski, H., Krajewski, s. and Lachlan, A. (1981). Construction of Satisfaction Classes for Nonstandard Models. *Canadian Mathematical Bulletin*, 24, 283–93.



- Kotlarski, H. and Ratajczyk, Z. (1990). More on Induction in the Language with a Satisfaction Class. *Mathematical Logic Quarterly*, 36(5), 441–454.
- Kripke, s. (1975). Outline of a Theory of Truth. *The Journal of Philosophy*, 72(19), 690–716.
- Łełyk, M. (2017). Axiomatic Theories of Truth, Bounded Induction and Reflection Principles. PhD thesis, University of Warsaw.
- Łełyk, M. and Wcisło, B. (2017). Models of Weak Theories of Truth. *Archive for Mathematical Logic*, 56(5), 1–26. doi:10.1007/s00153-017-0531-1.
- Łełyk, M. and Wcisło, B. (2017). Strong and Weak Truth Principles. *Studia Semiotyczne—English Supplement*, 29, 107–126.
- Łełyk, M. and Wcisło, B. (2019). Models of Positive Truth. *The Review of Symbolic Logic*, 12(1), 144–172.
- McGee, V. (1985). How Truthlike Can a Predicate Be? A Negative Result. *Journal of Philosophical Logic*, 14(4), 399–410.
- McGee, V. (1992). Maximal Consistent Sets of Instances of Tarski’s Schema (t). *Journal of Philosophical Logic*, 21(3), 235–241.
- Nicolai, C. (2018). Provably True Sentences Across Axiomatizations of Kripke’s Theory of Truth. *Studia Logica*, 106(1), 101–130.
- Tarski, A. (1995). Pojęcie prawdy w językach nauk dedukcyjnych. In: J. Zygmunt (Ed.), *Pisma logiczno-filozoficzne, t. 1: Prawda* (pp. 228–282). Warszawa: PWN.

TOMASZ PUCZYŁOWSKI \*

## **FICTIONAL SENTENCES AND THE PRAGMATIC DEFENCE OF DIRECT REFERENCE THEORIES<sup>1</sup>**

**SUMMARY:** According to Adams and his colleagues, fictional sentences, i.e. sentences featuring fictional names, lack any truth value. To explain intuitions to the contrary, they refer to the pragmatics of fictional assertions and claim that sincere utterances of those sentences generate some conversational implicatures. They argue that all who take fictional sentences to have a truth value tend to mistake implicatures of assertions of such sentences with their literal content. The aim of the paper is to show that this argument is not convincing. The challenge being that it doesn't provide any satisfactory explanation as to what is negated in seemingly genuine disagreement cases in which fictional sentences are asserted. Sentential negation usually doesn't affect (i.e. negate) a proposition which is conversationally implied, especially when it comes to the manner implicature. And, as I argue, an advocate of the pragmatic defence should maintain that this is the kind of conversational implicature that the assertion of fictional sentences generates.

**KEYWORDS:** pragmatic defence, direct reference, conversational implicature, fictional names, fictional sentences.

### **INTRODUCTION**

Although mythological and fictional names are intriguing to any theory of natural language semantics, they are especially challenging for any theorist who wishes to defend the conviction that these kinds of names are truly empty or

---

\* University of Warsaw, Faculty of Philosophy and Sociology. E-mail: gavagai@poczta.onet.pl. ORCID: 0000-0001-8294-4811.

<sup>1</sup> I would like to thank the anonymous referee for their careful reading and helpful remarks and comments.

vacuous. For, on the one hand, sentences containing at least one such name (hereafter fictional sentences) seem true or false, but, on the other hand, if they do not refer to anything, they fail to express any complete proposition and, in consequence, lack truth value. Thus, the theorist is to maintain not only that all such sentences lack truth value, but that any two sentences of the kind don't differ with respect to their semantic content or cognitive significance. However, for many, this consequence is hard to accept. Most of us would probably agree that

- (1) Sherlock Holmes is a detective
- (2) Harry Potter is a detective
- (3) The present Queen of Canada is a detective

have (i) different semantic contents, hence (ii) different truth values, and (iii) on some occasions they can be used to sincerely express someone's beliefs. These points might seem straightforward and obvious, and sometimes we take them for granted without any further justification. Only (1) is true, one might insist; the others are simply wrong or false, since they are about different objects—some real, some not—which have the property of being a detective or not. Some would probably add that (1) is true, but it is only true because it describes some fiction, or it is true within a fiction or is a consequence of what someone has written in a fiction: that Sherlock is not a real detective, but only fictional, that he has never existed in the real world, but only in a fictitious world created by A. Conan Doyle. Most of us would probably find these claims true and unquestionable; it would be a surprise to many if anyone were to challenge these facts. But, as it turns out, there are theorists who do argue against this conventional wisdom. They claim that all fictional sentences lack truth value.

To wit, some authors (Adams & Stecker, 1994; Adams, Fuller & Stecker, 1997; Adams & Dietrich, 2004; Adams & Fuller, 2007) reject common intuitions and in return propose an interesting explanation for (i)–(iii) without committing themselves to a belief in fictional objects. Their proposal, hereinafter referred to as “pragmatic defence”, is simple and, even if not provided in full detail, definitely not without initial credence. It is even appealing, for it promises a simple, general and unitary view on semantics of all types of proper names and sentences containing them. In a nutshell, they hold that these are conversational implicatures of assertions of fictional sentences that are commonly mistaken for their semantic content. It is conversational implicatures generated by assertions of fictional sentences that are to blame, for they give us the impression of the meaningfulness of the sentences and of their being true or false. However, as exciting as it may seem, this proposal is not convincing. The main goal of this paper is to offer an argument against the pragmatic defence of direct reference theories. Nevertheless, it is not the objective of the paper to refute these theories themselves. I believe that the approach to semantics which they propose is generally correct, even in regard to fictional names, but I firmly believe that the challenge

that fictional sentences poses to them is to be resolved differently, i.e. without referring to conversational implicatures. Nonetheless, in what follows, I would like to concentrate on fictional names and the problems they evoke, setting aside mythological or other types of empty names, and leaving the problem of an adequate solution for fictional sentences from the perspective of direct reference theories for another occasion.

### FICTIONAL NAME AND FICTIONAL SENTENCE

It is not altogether easy to say what makes a name fictional. Is any name occurring in a work of fiction fictional? Is “Napoleon” a fictional name in *War and Peace* by Tolstoy? What if the author of a novel thinks that a name she uses has a real referent, but she is plainly wrong and the name is empty? Does it make the name fictional? To answer these issues, Jerzy Pelc (1983, p. 202) set forth the following definition of a fictional name expression (my translation from Polish): “Any expression containing an empty name in a given usage, where its user knows that it is empty, is fictional in that usage.”

Herein, this characterisation is adopted with respect to “fictional names”, only with one addition. To be a fictional name, in the sense being stipulated, is to be an expression that can only be used as the grammatical subject in a grammatically correct, or well-formed, sentence of the type ‘ $x$  is  $P$ ’. Therefore “Harry Potter” would be a fictional name according to the adopted definition, whereas “a friend of Frodo” would not. It would not be a fictional name, even if it were referentially empty, because it can be used correctly as a predicate in ‘ $x$  is  $P$ ’, unlike “Harry Potter” which can only be correctly substituted for the placeholder variable  $x$ . This is to say that, from a grammatical point of view, fictional names mirror proper names in their grammatical functions. Pelc’s definition includes a condition which, interestingly enough, makes the status of a name dependent on the attitude which its user has towards the name and its semantic status. To decide whether “Napoleon” in Tolstoy’s usage in *War and Peace* is an empty name, one has to establish whether Tolstoy knew whether “Napoleon” in his usage was empty or not. If Tolstoy’s intention was to refer to Napoleon, the emperor of the French, it is not, but if he didn’t have that intention, consequently, “Napoleon” in *War and Peace* is a fictional name (provided it were empty in that case). Also, to complete the terminological setting, I will use “fictional use of a fictional name” to designate an intentional usage of a fictional name to refer to a fictional object; also, I will refer to assertions of fictional sentences with “fictional assertions”. To summarize, I have adopted the following stipulative definitions:

(N-FICT) A name  $N$  is a fictional name in the usage of an agent  $a$  iff (i)  $N$  is empty, (ii)  $a$  knows that (i), (iii)  $N$  can solely be a grammatical subject in a grammatically correct sentence of the form ‘ $x$  is  $P$ ’.

In consequence,

(S-FICT) A fictional sentence is a sentence with at least one fictional name.

From now on, for simplicity's sake, I will use "name" to refer solely to proper or fictional ones.

There are many types of fictional sentences which can pose different problems for different theories of semantics for fiction. To name a few, a fictional sentence used (e.g. written) by its author in a fiction is an intra-textual fictional sentence, whereas a fictional sentence which states the existence of some fictional character (i.e. apparent referent of a fictional name) is an existential fictional sentence. An extratextual fictional sentence (or paratextual as e.g. Manuel Garcia-Carpintero [2015, p. 146] puts it) is a sentence which is not a direct quotation from a work of art, e.g. literature, but it characterizes a fictional character in accordance with some text (e.g. "Sherlock Holmes was a brilliant detective who lived on Baker Street")—it is a consequence which can be drawn from intra-textual fictional sentences (and, possibly, for all we know, if I take it that Sherlock Holmes lived in London, and for all we know, London was bigger in the 19th century than Vienna, we can—in an extratextual fictional sentence—state that Sherlock Holmes lived in a city bigger than Vienna). In some statements the fictional nature of fictional objects is revealed—they can be called metatextual fictional sentences ("Sherlock Holmes is a fictional detective, who was created by Arthur Conan Doyle"). Also, in some sentences, extra-trans-textual fictional sentences, one fictional character is related in some respect to another ("Sherlock Holmes was taller than Hercules Poirot"). Others, belief-fictional sentences, state that some real agent has some belief about some fictional character ("G. W. Bush believes that Sherlock Holmes was a detective").

Interestingly enough, intra-textual fictional sentences are not of concern in the debate about the logical status of fictional sentences. The problem of their truth value is considered less problematic than in the case of other kinds of fictional sentences; in consequence, hardly anyone, maybe except literary critics and scholars and, in the end, readers, is interested in the matter of the truth value of intra-textual sentences. They create, so to speak, some fiction, fictional reality, rather than describe it truly or falsely. From the philosophical perspective, however, the most challenging task is to explain how it is possible for other kinds of fictional sentences to be apparently true or false. This is especially challenging for anyone who believes that fictional names are empty, adopts a principle specifying truth conditions for simple sentences and, in consequence, takes fictional sentences as lacking any truth value.

### THE CONDITION OF TRUTH

When is a simple sentence of the form ' $A$  is  $P$ ' true (where  $a$  is a name)? To address that question in the case of a particular sentence, like "Tobias Boo IV is

an arsonist”, it seems that all it takes is (i) to check what or who the referent of the name “Tobias Boo IV” is, (ii) to understand what it is to be an “arsonist”, what is meant by that predicate, and finally (iii) to check whether the referent has the properties that make someone or something an arsonist (or, putting it differently, whether the referent is among those things called “arsonists”). Therefore, the following principle may seem to capture this intuition in a stricter manner (where  $N$  is a name):

(T-COND) A sentence ‘ $N$  is  $P$ ’ is true under interpretation  $V$  iff  $V(\ulcorner N \urcorner) \in V(\ulcorner \text{is } P \urcorner)$  ( $V$  is a binary function from names to their bearers, from predicates to sets of all their designata, i.e. associates each individual name to a unique object and it associates each predicate to a unique fixed set of entities).<sup>2</sup>

Alternatively, one could adopt:

(T-COND’) A sentence ‘ $N$  is  $P$ ’ is true under interpretation  $V$  iff ‘ $N$  is  $P$ ’ expresses a true proposition represented by the structure  $\langle V(\ulcorner N \urcorner), V(\ulcorner \text{is } P \urcorner) \rangle$  (where  $V(\ulcorner E \urcorner)$  is the designatum of an expression  $E$  under the interpretation  $V$ ),

since direct reference theorists usually prefer to talk about propositions instead of sentences or statements.<sup>3</sup> However, since we are dealing with fictional sentences which may or may not express propositions, complete or incomplete (gappy), we should rather prefer (T-COND) to (T-COND’), as the former better defines direct reference theories’ principle of truth-conditions for simple sentences.

How general is (T-COND)? Can it be applied to any simple sentence, no matter whether  $N$  is a proper or fictional name? Assuming this principle, if one uses “Sherlock Holmes” not in order to refer to one’s pet or boat but in trying to refer to a fictional, i.e. not real, entity, then one’s assertion “Sherlock Holmes is intelligent” is true under this interpretation iff there is a referent of “Sherlock Holmes” which is a member of the class of intelligent objects. In other words, to establish the truth value of a simple sentence, all that is required is to check whether the embedded name has a referent, what object it is and what properties it instantiates. The way the object is given doesn’t matter—the name in the sentence refers to it directly, without any mediation, for interpretation  $V$  is a binary function that directly assigns referents to names. The only semantic function of the name is to pick out one object and make it the part of the sentence’s content; it does not have meaning, does not express sense, does not have connotation. Thus a simple sentence containing a name is true of an object only if the name refers directly to

---

<sup>2</sup> The exact condition should be stated more precisely, e.g. the role of context should be included, but this loose formulation is sufficient for what follows and gives a precise enough idea of the theories I have in mind.

<sup>3</sup> For a different characterization see Båve (2008).

it. The object designated by a name is the only contribution of that term to the semantic value of statements like  $\ulcorner N \text{ is } P \urcorner$ . Therefore, if, according to a theory, (T-COND) is generally true of all instances of simple sentences, henceforth it will be called “direct reference theory”.

The apparent truth or falsehood of fictional sentences poses a grave problem for (T-COND). For if “Sherlock Holmes” is empty, i.e. has no referent, then the sentence “Sherlock Holmes is intelligent” (or its assertion) is not true. It is not false either, since if it were, the referent would not be a member of the class. But there is no referent for “Sherlock Holmes” under this presumption. This consequence appears to falsify any theory from which it follows, because the truth of “Holmes is intelligent” seems to be apparent and undeniable to anyone familiar with the Doyle’s stories. Some may even insist that any theory which claims that the sentence lacks any truth value should be deemed dubious and as such rejected once and for all.

The puzzle of seemingly truth-evaluable fictional sentences can be easily solved by rejecting the assumption of the referential emptiness of fictional names, yet upholding (T-COND). Easily, but at a cost, one could add, the acceptance of the existence of some fictional world with its fanciful creatures could only be tolerated, and only to some degree, among some gullible people, but definitely not within philosophical or scientific, i.e. critical and logical, circles.<sup>4</sup> The other solution is to give up (T-COND) in general or in particular, i.e. only with respect to fictional names.<sup>5</sup> To wit, in cases where a name is used fictionally, one can consider adopting the following:

(T-COND-FICT) A fictional sentence  $\ulcorner N \text{ is } P \urcorner$  is true under interpretation  $V$  iff under interpretation  $V$ , fictional name  $\ulcorner N \urcorner$  expresses a set of properties (or a definite description or a notion) associated in a fiction with its character (or the meaning of  $\ulcorner N \urcorner$  is the set of properties associated in some novel, film, etc. with its character) and the property expressed (under this interpretation) by  $\ulcorner \text{is } P \urcorner$  is a member of the set (cf. Tiedke, 2011).

So if I used “Sherlock Holmes is a detective” with the intention of talking about Doyle’s fiction (let’s assume that this intention sets the interpretation in that context), my assertion would be true iff the property of being a detective were one of the properties attributed to the character dubbed “Sherlock Holmes” by Doyle. Alternatively, my assertion would be true if I had a notion of Sherlock Holmes, a mental file labelled “Sherlock Holmes”, which included the property of being a detective. Unfortunately, this solution leads to heterogeneous semantics for names, which may seem too high a price to pay. Namely, to establish the truth value of a simple sentence featuring only standard proper names, one has to use (T-COND-S), but for fictional sentences, one must switch to (T-COND-

---

<sup>4</sup> For deep and comprehensive insights on this topic, see Sainsbury (2010).

<sup>5</sup> See, for example, Tiedke (2011) or de Ponte, Korta, Perry (2018).



FICT). There is another difficulty, especially when one suggests that a fictional name refers to some kind of mental file. In that case it would be difficult to explain why two people discussing Doyle's works and talking about Sherlock Holmes can agree or disagree about this fictional character, since the names they use refer to different mental files (for the content of these files could be different). Also, it has a rather controversial consequence, for if fictional sentences (at least extratextual ones) were true, they would be analytically true in consequence. It would be so because the solution presupposes that a fictional name has a description as its meaning (i.e. the set of properties attributed to the name by its author), and a simple sentence is true iff a predicated property belongs to that description.

Personally, I don't think that this consequence is hard to accept or its price too high, although without further elaboration it cannot explain the apparent truthfulness of inter-extratextual fictional sentences. This is the kind of fictional sentence that poses a problem for another solution worth mentioning.<sup>6</sup> One can maintain that fictional sentences are elliptical, namely, there is a lexically unarticulated intentional operator "in fiction..." or "according to..." which is a part of the logical form of fictional sentences. This could be a reason for adopting the following truth-condition principle for fictional sentences:

(T-COND-FICT\*) A fictional sentence ' $N$  is  $P$ ' is true under interpretation  $V$  iff there is a fiction  $X$ , and the sentence ' $\text{According to } X: N$  is  $P$ ' is true under interpretation  $V$ .

When someone finds "Sherlock Holmes is intelligent" true, according to this stance, it is because one finds "According to the stories of A. Conan Doyle: Sherlock Holmes is intelligent" true as well. However, for some the price is too high to accept this seemingly persuasive and elegant solution, for it is hard to see how to deal with sentences like "Sherlock Holmes is taller than Hercules Poirot" or "Sherlock Holmes is taller than Angela Merkel" or "Sherlock Holmes is tall, and so is George W. Bush" if there is no work of fiction where these characters appear together. Even if it were true that according to the stories of A. Conan Doyle, Sherlock Holmes was tall, and according to the stories of A. Christie, Hercules Poirot was short, we would need to adopt some special rules of inference to conclude, firstly, that according to the stories of A. Conan Doyle and A. Christie, Sherlock Holmes was tall and Hercules Poirot was short and, secondly, that according to the stories of A. Conan Doyle and A. Christie, Sherlock Holmes was taller than Hercules Poirot.<sup>7</sup> However, without further investigations it is not easy to decide whether from

---

<sup>6</sup> See Lewis (1978).

<sup>7</sup> This solution was suggested by the anonymous reviewer.

According to  $X$ :  $p$

and

According to  $Y$ :  $q$

one can arrive at

According to  $X$  and  $Y$ :  $p$  and  $q$ ,

which would license (in the case of inter-trans-textual fictional sentences) the truth of ' $p$  and  $q$ '. Notice that adopting such a rule may be problematic, for presumably we don't want to say that Sherlock Holmes was born in both the 18<sup>th</sup> and 20<sup>th</sup> century (i.e. not in 19<sup>th</sup> century), or has only one sibling and only two siblings, even if there was one story according to which he was born in the 19<sup>th</sup> century and had only one sibling, and there was another according to which he was born in the 20<sup>th</sup> century and had exactly two siblings.

There is also another thought-provoking problem. Let's imagine that the opening sentence of the first adventure of Sherlock Homes was "Sherlock Holmes exists, he is a real detective who lives at 221B Baker Street". According to (T-COND-FICT\*), the statement "Sherlock Holmes is a real person" or "Sherlock Holmes exists" is true, which seems doubtful, for some of us decline to agree that Sherlock Holmes exists or is real person no matter what A. Conan Doyle wrote about that. Although one can agree that Sherlock Holmes is a detective (for it seems to describe only fictional reality, it is "true within a story"), it is not equally easy to agree that he exists and is a real person (for it seems that these claims always describe reality). Even if this reservation can be dismissed, the solution—all simple fictional sentences are elliptical—is not so simple any more, for there is a class of fictional sentences where the principle 'A fictional sentences  $S$  is true iff there is a fiction  $X$  and according to  $X$ :  $p$ ' needs to be applied with care or not applied at all: namely, for some sentences of the form ' $X$  exists', this principle may seem applicable on some occasions but for others not. Losing its generality and unitary theory of fictional sentences, this solution loses its elegance and initial appeal.

### PRAGMATIC DEFENCE

Even if these different solutions to the apparent truthfulness of fictional sentences generate problems of their own, they can still be theoretically and philosophically tempting in the face of the failure of direct reference theories (or [T-COND] to be precise). To recapitulate, the main reservation about these theories is the following argument (ARG):

- 1) That a fictional sentence *S* is neither true nor false in context *C* is a consequence of direct reference theory *T* (i.e. [T-COND] and other plausible assumptions [i.e. fictional names have no bearers, there is no unarticulated operator, etc.]);
- 2) However, *S* seems to have a truth value in *C*;
- 3) If, in *C*, a sentence seems to have a truth value, and there is no other plausible explanation for that or convincing argument to the contrary, it is reasonable to accept that it has a truth value in the circumstances;
- 4) There is no other plausible explanation for why *S* in *C* seems to have a truth value, and there is no convincing argument that it doesn't have that truth value;

In consequence

- 5) It is reasonable to accept that *S* has that specific truth value (i.e. it is true or false) in *C*;

Therefore

C) Direct reference theory *T* ([T-COND] or at least one of the other assumptions) is dubious.<sup>8</sup>

Now, I dub the pragmatic defence any strategy which is to undermine 4) by referring to some pragmatic aspects of speech acts. This approach points out that there is an important but overlooked pragmatic factor in play which misleads us

---

<sup>8</sup> The anonymous referee pointed out that (ARG) is not very convincing; in particular, premise (3) is dubious, for it reduces a semantic problem (what the truth value of the sentence is) to an epistemological one (how can one establish the truth value of the sentence). I share this worry to some extent. Before I try to address it, let me point out that this argument is not explicitly formulated by the proponents of the pragmatic defence, and it may be my logical reconstruction of the pragmatic defence that makes it less convincing than in fact it is. To defend the premise, and hence the initial credibility of the pragmatic defence, I can only add that it is common practice that on some occasions we decide to refer to the intuitive judgements of linguistically competent agents in order to establish the merits of a semantical hypothesis. We confront them with some sentence(s) and ask them to valueate those sentences in some specific circumstances. If the result of the experiment is conclusive and undeniable, we conclude—from what it seems to responders—that in specified circumstances those sentences have truth values as judged by competent agents. Unless, of course, someone provides an argument to the contrary by pointing out why those intuitions are misleading or semantically worthless. We can always dismiss intuitive judgements, but I think that doing so needs an argument. And that is what is assumed in the premise (3). Giving benefit of the doubt to the advocates of the pragmatic defence, I will try to show that even if the arguments of the (ARG) kind were acceptable, the pragmatic solution would fail.



imparted by “Holmes does not exist” that we are inclined (mistakenly) to believe that “Holmes does not exist” expresses a truth. (1997, p. 145)

As for the mechanism of associating names with descriptions, it would be illustrative to look at the following remarks from Adams and Dietrich:

On the version of direct reference that we accept, all names (empty or filled) have associated with them various descriptions. None of these descriptions give the meanings of the names. Nonetheless, the descriptions become associated with names by learning. (...) here is lore associated with empty names as well as with filled. Nearly all of us learn the Greek Myths. We learn the Pegasus lore, and, thereby, come to associate “the winged horse of Greek mythology” with the name “Pegasus”. When we utter “Pegasus flies”, although we literally express the incomplete proposition  $\langle \_\_\_, \text{flies} \rangle$ , we pragmatically imply complete propositions that would be expressed by taking a description associated with the name and substituting. So, for example, we pragmatically imply that the winged horse of Greek mythology flies. And if we utter “Pegasus does not exist”, we pragmatically imply that the winged horse of Greek mythology does not exist. We claim that this latter implied proposition is complete, true, and its truth misleadingly inclines us to think that a sentence such as “Pegasus does not exist” says something true. (2004, p. 126)

Due to these illustrative passages, we can generalize these remarks and arrive at the principle tacitly adopted by the advocates of the pragmatic defence:

(GCI-FICT) A speaker  $S$ , by sincerely uttering a fictional sentence  $\lceil N \text{ is } P \rceil$ , conversationally implies that there is exactly one object that is  $F_1, \dots, F_n$ , which is  $P$  (where  $F_1, \dots, F_n$  are properties associated by  $S$  with the fictional name  $N$ ).<sup>9</sup>

There is an imminent, nevertheless, problem with (GCI-FICT). If all implicatures generated by sincere utterances of fictional sentences were of this kind, all of them would be false, unless there were some real objects which by mere coincidence satisfy the descriptions of fictional characters. If these implicatures were

---

<sup>9</sup> It is not clear enough whether  $F_1, \dots, F_n$  are properties associated by  $S$  with the fictional  $N$  or whether they are associated with  $N$  by all of the community to which  $S$  belongs. I think Adams and Dietrich (2004) give a good reason to accept the first possibility. They admit that descriptions associated by a speaker with a fictional name can change over time, and so the pragmatic content of her fictional assertion could change. They write (2004, p. 130): “Let’s consider Everett’s cross-temporal utterances of ‘Faust doesn’t exist.’ Everett in 1991 may associate with ‘Faust’ a certain set of descriptions ‘doctor in Goethe’s play’, ‘seducer of a young girl depicted in Goethe’s play’. In 2001, Everett may associate with ‘Faust’ radically different descriptions (...). Suppose that neither of the latter descriptions were associated with ‘Faust’ by Everett in 1991. Now won’t there be different pragmatic implications of the utterances by Everett of ‘Faust does not exist’ over time, due to the differences of descriptions associated? Yes.”

false, however, it would be impossible to explain why some fictional sentences seem true. To solve this complication, we can amend (GCI-FICT) and adopt the following:

(GCI-FICT\*) A speaker *S*, by sincerely uttering a fictional sentence '*N* is *P*', conversationally implies that the property expressed by *P* is one of the properties associated by *S* with fictional name *N*.

But even with this correction, the pragmatic defence is not convincing. Although there were some justified doubts about the merits of the pragmatic defence (Reimer, 2001; Everett, 2003; Green, 2007), I take for granted that its proponents have successfully dealt with all these challenges (Adams, Dietrich, 2004; Adams, Fuller, 2007). However, I believe there is another problem for the pragmatic strategy, which I would like to submit. My argument is designed to undermine the pragmatic defence; in a nutshell, it starts with the observation that all conversational implicatures are non-conventional. I propose a simple test for non-conventionality. The alleged implicatures of fictional assertions don't satisfy this test. The only implicatures that don't satisfy the test are manner implicatures. Therefore, the alleged GCIs of fictional assertions can only be manner implicatures. But if they are, there is no convincing way to explain what a simple exchange of words is about: "A: Sherlock Holmes is brilliant, B: No, he isn't". As we will see, there are no good reasons for claiming that in this exchange *B* contradicts any implicature conveyed by *A*'s words.

#### ARGUMENT AGAINST THE PRAGMATIC DEFENCE

It is accepted that one of the distinctive features of almost all conversational implicatures is their non-conventionality, which may be understood henceforth as follows:

(NON-CONV) If an utterance of a sentence *S* conversationally implicates a proposition *p* in context *C*, then the proposition is a non-conventional part of the content conveyed by an act of asserting *S* iff there is a different context *C*\* in which an utterance of *S* does not conversationally implicate *p*.

For an illustration of what this stipulative definition means, imagine that someone is asked in the evening if she is hungry. She replies with "I've had breakfast", clearly conversationally implicating, i.e. not stating or saying, that she (i.e. the speaker) is hungry, for there is a different context, in which the assertion of the same sentence would not implicate the same proposition. This context takes place in the morning, when she is asked the same question, but the same reply clearly doesn't imply that she is hungry—it is evident that she would be suggesting just the opposite.

If assertions of fictional sentences give rise to implicatures, there must be a context where the same assertions would not imply those implicatures, even if—as is presumably assumed by proponents of the pragmatic defence—the alleged implicatures of fictional sentences are generalized conversational implicatures. Can we describe the conditions under which implicatures are not produced?

Fortunately, we can produce a test to check for generalized conversational implicatures, at least for quantity and relevance implicatures.

(CI-COND) If an assertion of a sentence *S* in a context *C* conversationally implicates a proposition *p*, then *S* is not a direct answer in *C* to a YES/NO question 'Is/Are/Am/Do/Does/Did/Will/Would *S*\*?'<sup>1</sup> (where *S*\* is a proper form of an erotetic sentence transformed from a declarative sentence *S*).

If (CI-COND) is true, then if one answers “Some students passed the exam” to the question “Did some students pass the exam?”, there would not be an implicature that, according to the speaker, not all students passed. That proposition would be implicated if the question were “Did all students pass the exam?” or “How many students passed the exam?” or, perhaps, “Who passed the exam?”. The reasoning behind (CI-COND) is that these are the questions that define not only what the aim of the exchange of words is, but, equally importantly, they specify what the relevant information is and how much information is required in the context. If one gives the answer “Some students passed” to the question “Did some students pass the exam?”, there is no satisfactory argument with reference to the maxim of quantity to calculate the potential quantity implicature that, according to the speaker, not all students passed. And as we learnt from Grice, calculability is probably the most important feature of conversational implicatures. If, in the context (e.g. “– Did some students pass? – Yes, some did”), some conversational implicature is generated, it is not by the reply but by the question alone. We can comprehend the answer as a sign of concurring with the proposition implicated by the question, not as a message conveying a conversational implicature. If the reply implies anything at all, it implies that its speaker doesn't reject some proposition implicated by the question. But the proposition that (the speaker believes) not all students passed and the proposition that the addressee agrees with that belief of the speaker are different; therefore, if the reply implicates anything (which is disputable), it is a different proposition than that which is implicated by the question.

Now let's apply (CI-COND) to the thesis of the pragmatic defence. If “Sherlock Holmes was a detective” were the direct answer to the question “Was Sherlock Holmes a detective?”, then the answer would not conversationally imply anything. And, as such, that answer would not seem to have any truth value. But that is not the case. Clearly, in that context, the sentence seems true.

However, an advocate of the pragmatic defence could point out that not all conversational implicatures are non-conventional. And rightly so, because man-



ner implicatures don't pass (CI-COND). To testify to that, let's consider the following example: It seems that an assertion of "I am not going out to get I-C-E-C-R-E-A-M" generates an implicature (e.g. "Don't use the word 'ice-cream' when children are around"), even if it is a direct answer to the question "Are you going out to get I-C-E-C-R-E-A-M?". So—an advocate of the pragmatic defence could speculate—an assertion of a fictional sentence produces this kind of implicature, and that is why it doesn't satisfy (CI-COND).

Interestingly, advocates of the pragmatic defence refer to an exploitation of the maxim of manner in explaining why fictional assertions generate the alleged implicatures:

We tend to favor an account involving conversational mechanisms. A possible version might combine the Grice's rules of Relation (Be relevant) and of Manner (Be brief). (...) [Green] suggests that there might be a conversational rule to use "singular terms associated with lore that is relevant to the current purpose or purposes of the conversation(s) in which you are participating" (...). Grice's maxim to be as brief as possible, to "avoid unnecessary prolixity" (Grice, 27), also helps to explain empty-names implicatures in the following way. The lore associated with the name "Santa Claus" may be quite extensive: in other words there may be many descriptions associated with the name. It is much more economical simply to say "Santa Claus does not exist" than to say "There is no unique person who satisfies most of the following descriptions: is fat, is jolly, owns reindeer (including Rudolf), lives at the North Pole, gives presents to kids on Christmas day, is called 'Santa Claus'." (Adams, Fuller, 2007, p. 462)

I think there is also another point overlooked by advocates of the pragmatic defence, in favour of the thesis that if assertions of fictional sentences implicate some GCIs, they are manner implicatures. All conversational implicatures are non-detachable from their semantic content, but manner implicatures are detachable, for they are dependent on lexical form, not semantic content. Non-detachability can be specified as follows

(NONDET) If an utterance of a sentence *S* in a context *C* conversationally implies a proposition *p*, then the proposition is a non-detachable part of the content of the utterance iff an utterance in context *C* of any sentence synonymous to *S* conversationally implies the proposition.

To wit, if an assertion of "Jack is taller" is an answer to the question "Who is the better basketball player: John or Jack?" and implies that the speaker believes that Jack is a better basketball player than John, then in the same context a synonymous sentence (e.g. "John is shorter") would implicate the same. If GCIs generated by assertions of fictional sentences were not manner implicatures, they would be non-detachable. But in that case two different fictional sentences featuring two different fictional names would have the same implicatures, simply because their semantic content is the same, i.e. none, and in that sense

they are synonymous. But an advocate of the pragmatic defence agrees that different fictional assertions could have different pragmatic meanings. Therefore, she must agree with the claim that if there are GCIs of fictional assertions, they must be manner implicatures.

However, even if we take this for granted, there is another difficulty with the defence. Imagine a scenario where two agents, *A* and *B*, disagree about their favourite fictional character. One says “Sherlock Holmes was a drug-addict”; the other vigorously replies, “No, he was not!”. If the proponent of the pragmatic defence were right, there might not be a real disagreement, for a conversationally implied property that drug-addiction is one of the properties she, *A*, attributes to that name, and *B* implies that that property is not among the features she, *B*, associates with “Sherlock Holmes”. Undoubtedly, the properties *A* associates with that name can be the same or can be different than the properties *B* associates with the same name. To respond to this issue, the proponent can, once again, amend his thesis as follows:

(GCI-S-FICT\*\*) A speaker *S*, by sincerely uttering a fictional sentence ‘*N* is *P*’, conversationally implies that the property expressed by *P* is one of the properties associated by the author of the fictional *N*.

But that won’t do. To see why, we must reflect on situations where two sides collide in conversations. What is negated when a simple negation, ‘No, *N* is not *P*’, is the response to the claim ‘*N* is *P*’? It seems that all that is negated is the proposition semantically expressed. But an advocate of the pragmatic defence can’t agree with that. She must insist that it is only some conversationally implied proposition that is being contradicted for there is literally no proposition stated by the assertion of a fictional sentence.

However, if the advocate were right, it would be an exception to the general linguistic practice of negating a proposition.<sup>10</sup> For though we know we can distinguish three different cases where the implied assertion is negated, none of them match the one the advocate must presume in order to explain the disagreement.

Firstly, when some *A* says ‘*N* is *P*’ and the other responds with ‘No, *N* isn’t *P*’, both assertions can generate the same implicature. What is important for evaluating the pragmatic defence is a case typical to contexts where manner implicatures occur. In appropriate circumstances, both “We should go out for I-C-E-C-R-E-A-M” and “No, we should not go out for I-C-E-C-R-E-A-M”, blatantly violating the maxim of manner, would conversationally imply exactly the same proposition. So, if fictional assertions systematically generate manner implicatures, then one can expect that, in such a scenario, both *A* and *B* imply the same implicature, and hence don’t disagree about implicature, albeit apparently

---

<sup>10</sup> In Horn (2001), one can find a comprehensive overview on negation and a history of studies of negation.

they disagree about something else. An advocate of the pragmatic defence doesn't explain what it is they disagree about.

Secondly, an assertion of a sentence can generate some implicature that  $p$ , but an assertion of the negation of the preceding sentence will generate neither the same implicature nor its negation. For instance, in some contexts, an assertion of "She can do it" conversationally implies that it is not necessary for her to do it. Clearly, "She can't do it" (with the reference to the same woman and action) would not imply in that context that it is necessary for her to do it.

Finally, sometimes all that is negated is not the proposition expressed by semantic or pragmatic means, but, so to speak, the linguistic form of the sentence: "– He is a Polak! – No, he is not: he is Polish". In this dialogue, it is not the propositional content that is objected to but the particular choice of words. All the response expresses is the unassertability of the word "Polak" in a given context. Hence, one may be willing to call this kind of negation a "meta-negation".<sup>11</sup> But it is clear that in the scenario discussed earlier, *B*'s response is not meta-negation: *B* isn't object to *A*'s particular choice of words.

What is particularly interesting here is how one can recognize this apparent meta-negation. When it is not the proposition semantically expressed that is being negated, a compound sentence with an embedded negated sentence is used. This compound sentence consists of a simple negation of the preceding one and a correction that provides the proper or assertible phrase. In that respect it is similar to contexts where a pragmatically conveyed proposition is negated or (to use Grice's term) cancelled. For, obviously, it is possible to contradict the proposition conversationally implied by an assertion; however, in order to do that, one needs to use not just simple negation but a more compounded sentence. If someone conversationally implies something which is in our opinion false, clearly, we can disagree with that implicated proposition, and we have sufficient lexical means to express our disagreement, like "I don't agree with what you are suggesting/implying", etc.

To express disagreement, when it comes to what was conversationally implied, especially when it comes to the manner implicature, it doesn't suffice to simply assert "No" or "No, it is not" or the like, for, as it seems, simple sentential negation of an assertion doesn't affect (i.e. negate) its conversational implicature. To deny something only conversationally implicated by someone, the utterance has to be more lexically elaborate. Otherwise it can't explicitly contradict the implicature. If someone says "Some students are hard-working", implying that not all of them are, one can deny this implicature not by simply saying "That is not the case", but, for instance, "Yes, some are hard-working, and in fact, all of them are" or "No, I think all of them are hard-working" or "I don't agree with what you are implying"; none of the responses are a simple negation of the preceding statement. Saying "That is not the case" would refer to the proposition semantically expressed (or its truth value), i.e. that some students are hard-

---

<sup>11</sup> See Horn (1985).

working, and in consequence it would state that no student is hard-working. By briefly replying “That is not the case” to “Some students are hard-working”, one can’t rationally be taken as expressing the belief that all students are hard-working, which would be the case if it were a way to contradict the implied proposition.

In consequence, in the described scenario, if *B* is to deny what *A*’s statement “Sherlock Holmes was a drug-addict” allegedly implies, her response must not be a simple negation of *A*’s utterance, i.e. “Sherlock Holmes was not a drug-addict”. If the alleged implicature is to be denied, a compound sentence would need to be used instead of a simple negation. But if *B* chooses to assert only “Sherlock Holmes was not a drug-addict”, she must be contradicting something that is not a conversational implicature, if this disagreement is to be genuine. And genuine it seems. This shows that the advocate of the pragmatic defence has no convincing answer as to what is contradicted by *B*’s response. In consequence, the pragmatic defence fails.

### CONCLUSION

The aim of the paper was to cast some doubt on the credence of the pragmatic defence. Its advocates either can’t convincingly explain what is negated during disagreements about fiction or they must maintain that the postulated implicatures don’t have their usual properties. Neither is attractive. Presumably, advocates of this stance could argue that in the case where an expression *S* doesn’t have any semantic context and all its usage conveys is an implicature, all that is negated by ‘It is not the case that *S*’ is the implicature. For what else can be negated? Well, it is true that on occasion we use nonsensical expressions to implicate something. During a party, when we gossip about its host, I can utter to my partner “Boo-woo-boo-bleh” signalling clearly to her to change the subject. However, I am not too sure that if she replied “No, it is not the case that boo-woo-boo-bleh”, she would communicate that we should not change the subject. I think I would just be left confused.

For the reasons I have given here, I doubt that the notion of conversational implicature should be used to explain the apparent meaningfulness of fictional sentences. That is not to say that the pragmatic defence is beyond repair. I think it is possible to explain intuitions concerning simple fictional sentences without help from conversational implicatures and without giving up (T-COND), granting that simple fictional sentences are simple and that fictional names are empty. I believe that a promising approach is to maintain that fictional names function similarly to names used metonymically. When one says “John read Quine in a day”, then by “Quine” she refers to something in connection with Quine not to Quine alone. She probably intends to convey that John has read an article or a book or a specific work by Quine. The semantic referent of “Quine” in that sentence is the philosopher, but clearly the speaker reference is different. Her usage of “Quine” is to be interpreted as if it refers to his work. So, in the case of

fictional sentences and assertions, it looks promising to adopt that although “Holmes” has no referent, it is to be interpreted as if it expressed some typical properties attributed to him by A. Conan Doyle. Of course, even if it is promising, it needs further elaboration and work. This approach to fictional sentences faces problems of its own. Can they be overcome? That we must leave for another occasion.

#### REFERENCES

- Adams, F., Dietrich, L. (2004). What’s in A(n Empty) Name? *Pacific Philosophical Quarterly*, 85, 125–48.
- Adams, F., Fuller, G. (2007). Empty Names and Pragmatic Implicatures. *Canadian Journal of Philosophy*, 37, 449–462.
- Adams, F., Fuller, G., Stecker, R. (1997). The Semantics of Fictional Terms. *Pacific Philosophical Quarterly*, 78, 128–148.
- Adams, F., Stecker, R. (1994). Vacuous Singular Terms. *Mind and Language*, 9, 387–401.
- Båve, A. (2008). A Pragmatic Defence of Millianism. *Philosophical Studies*, 138(2), 271–289.
- Currie, G. (1990). *The Nature of Fiction*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Everett, A. (2003). Empty Names and ‘Gappy’ Propositions. *Philosophical Studies*, 116, 1–36.
- García-Carpintero, M. (2007). Fiction-Making as Gricean Illocutionary Type. *The Journal of Aesthetics and Art Criticism*, 65 (2), 203–216.
- García-Carpintero, M. (2015). Is Fictional Reference Rigid? *Organon F*, 22, 145–168.
- Green, M., s. (2007). Direct Reference, Empty Names and Implicature. *Canadian Journal of Philosophy*, 37, 419–447.
- Horn, L., R. (1985). Metalinguistic Negation and Pragmatic Ambiguity. *Language*, 61, 121–174.
- Horn, L., R. (2001). *A Natural History of Negation*. Stanford: CSLI Publications.
- Kripke, s. (2013) *Reference and Existence: The John Locke Lectures*. Oxford: Oxford University Press.
- Lewis, D. (1978). Truth in Fiction. *American Philosophical Quarterly*, 15 (1), 37–46.
- Pelc, J. (1983). O bytach fikcyjnych i tekstach fikcjonalnych. *Studia Semiotyczne*, 13, 179–224
- Piccinini G., Scott s. (2010). Recovering What Is Said with Empty Names. *Canadian Journal of Philosophy*, 40, 239–274.
- de Ponte, M., Korta, K., Perry, J. (2018). Truth Without Reference: The Use of Fictional Names. *Topoi*. doi: 10.1007/s11245-018-9544-6.
- Reimer, M. (2001). The Problem of Empty Names. *Australian Journal of Philosophy*, 79, 491–506.

- Sainsbury, M. (2010). *Fiction and Fictionalism*. London: Routledge.
- Tiedke, H. (2011). Proper Names and Their Fictional Uses. *Australasian Journal of Philosophy*, 89(4), 707–726.





MACIEJ SENDŁAK \*

## OKRESY WARUNKOWE I OPERATOR FIKCJI

**STRESZCZENIE:** Przedmiotem artykułu jest związek pomiędzy kryteriami prawdziwości okresów warunkowych oraz zdań zawierających operator fikcji. Celem jest wykazanie, że związek ten dostarcza dobrych powodów do krytyki tzw. ortodoksyjnego stanowiska w kwestii kontrmożliwych okresów warunkowych. Tezę tego stanowiska jest trywialna prawdziwość każdego okresu warunkowego posiadającego niemożliwy poprzednik. Krytyka ta stanowi pośrednie wsparcie dla alternatywnego stanowiska, które uznaje fałszywość niektórych kontrmożliwych okresów warunkowych. Część tekstu poświęcona jest polemice z możliwymi kontrargumentami strony ortodoksyjnej.

**SŁOWA KLUCZOWE:** okresy warunkowe, fikcja, kontrmożliwe okresy warunkowe, światy niemożliwe, semantyka modalności.

„A gdyby tak każdy wracał ze stratą paru kilo, byłoby nas mniej coraz!”  
„Miś”, reż. Stanisław Bareja, 1980.

Kontrmożliwe okresy warunkowe (*counterpossibles*) to wyrażenia o postaci „Gdyby było tak, że  $A$ , to byłoby tak, że  $C$ ” („ $A > C$ ”) gdzie  $A$  wyraża niemożliwy stan rzeczy<sup>1</sup>. Popularnymi przykładami takich okresów warunkowych są:

- (1) Gdyby wieloryb był rybą, to oddychałby przez skrzela.
- (2) Gdyby wieloryb był rybą, to nie oddychałby przez skrzela.

---

\* Uniwersytet Warszawski, Wydział Filozofii i Socjologii. E-mail: maciej.sendlak@gmail.com. ORCID: 0000-0002-0539-5924.

<sup>1</sup> Artykuł powstał w ramach realizacji grantu badawczego „Rozumowania hipotetyczne i okresy warunkowe”, finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki (nr 2016/20/S/HS1/00125).

- (3) Gdyby Kasia narysowała okrągły kwadrat, to wprawiłaby tym matematyków w zdziwienie.
- (4) Gdyby Kasia narysowała okrągły kwadrat, to nie wprawiłaby tym matematyków w zdziwienie.

Spór wokół tego typu wyrażen dotyczy tego, czy adekwatna analiza okresów warunkowych winna przypisywać każdemu kontrmożliwemu okresowi warunkowemu tę samą wartość logiczną. Jedną ze stron tego sporu stanowią zwolennicy tzw. ortodoksyjnej analizy, w myśl której każdy kontrmożliwy okres warunkowy jest prawdziwy (Stalnaker, 1968; Lewis, 1973; Williamson, 2016). Stanowisko to rozwijane jest w ramach semantyki światów możliwych, zgodnie z którą:

(OW) okres warunkowy  $A > C$  jest prawdziwy w świecie  $w$  wtedy i tylko wtedy, gdy albo (i) nie istnieje świat możliwy, w którym  $A$  jest prawdą, albo (ii) istnieje świat możliwy  $w^*$ , w którym  $A$  i  $C$  jest prawdą i który to świat jest bardziej podobny do świata  $w$  aniżeli jakikolwiek świat, w którym prawdziwe jest  $A$  oraz  $\neg C$ .

Uznając, że nie jest możliwe ani to, żeby wieloryb był rybą, ani to żeby ktokolwiek narysował okrągły kwadrat, nie istnieją światy możliwe, w których prawdziwe są poprzedniki okresów warunkowych (1–4), co – w świetle (OW) – czyni każdy z tych okresów warunkowych prawdziwym. Z uwagi na to, że są one prawdziwe niezależnie od tego, co kryje się za następnikiem ( $C$ ), uznaje się je za prawdziwe w sposób trywialny (*vacuously true*).

Zwolennicy nieortodoksyjnej alternatywy argumentują na rzecz modyfikacji (OW), wskazując przy tym, że niektóre spośród kontrmożliwych okresów warunkowych są prawdziwe a inne są fałszywe (m.in. Yagisawa, 1988; Nolan, 1997; Priest, 2009; Brogaard, Salerno, 2013). Wspomniana modyfikacja opiera się na poszerzeniu dziedziny światów o światy niemożliwe, tj. o takie światy, w których zachodzi to, co z punktu widzenia świata aktualnego jest niemożliwe. W efekcie kryteria prawdziwości okresów warunkowych przyjmują postać:

(OW\*) okres warunkowy  $A > C$  jest prawdziwy w świecie  $w$  wtedy i tylko wtedy, gdy istnieje świat możliwy lub niemożliwy  $w^*$ , w którym  $A$  i  $C$  jest prawdą i który to świat jest bardziej podobny do świata  $w$  aniżeli jakikolwiek świat, w którym prawdziwe jest  $A$  oraz  $\neg C$ .

Celem prezentowanej pracy jest argumentacja na rzecz stanowiska nieortodoksyjnego. Argumentacja ta opiera się na wskazaniu, że konsekwencją stanowiska ortodoksyjnego jest konieczność przypisania każdej koniecznie fałszywej teorii dokładnie tych samych tez. Z uwagi na to, że podważa to fakt istnienia wielości takich teorii, pozwala to podać w wątpliwość wiarygodność stanowiska ortodoksyjnego, oraz pośrednio wspiera stanowisko nieortodoksyjne.

Argumentacja poprzedzona jest ogólną charakterystyką roli, jaką przypisujemy okresom warunkowym. Choć jest to do pewnego stopnia przypomnienie dobrze znanych zjawisk, to pomoże wskazać analogie występujące pomiędzy okresami warunkowymi, których poprzednik wyraża niezrealizowaną możliwość, oraz tymi, których poprzednik wyraża niemożliwość. Wiąże się to bezpośrednio z użyciem okresów warunkowych w analizach operatora fikcji (*story prefix*). W ostatniej części przedstawię dwie możliwe odpowiedzi na stawiany zarzut oraz wskażę, dlaczego odpowiedzi te nie mogą zostać uznane za satysfakcjonujące.

Zanim przejdę do części właściwej tekstu, pragnę poczynić trzy zastrzeżenia. Pierwszym z nich jest to, że nie zamierzam rozważać żadnej konkretnej teorii okresów warunkowych. Ograniczam się w analizach do dwóch ogólnych stanowisk oraz argumentuję na rzecz tego, które przypisuje kontrmożliwym okresom warunkowym różne wartości logiczne. Po wtóre, nie chcę twierdzić, jakoby istniała jakakolwiek niespójność pomiędzy tezami stanowiska ortodoksyjnego oraz tezą o prawdziwości każdego kontrmożliwego okresu warunkowego. Jak wskazują zwolennicy tego stanowiska, wspomniana teza jest naturalną konsekwencją założeń leżących u podstaw semantyki światów możliwych (Lewis, 1973; Williamson, 2016). Należy jednak zaznaczyć, że jedną kwestią jest spójność stanowiska ortodoksyjnego, a inną wiarygodność jego konsekwencji. Wreszcie po trzecie, celem tekstu nie jest dostarczenie rozstrzygającego argumentu przeciwko ortodoksyjnej analizie kontrmożliwych okresów warunkowych. Można z pewnością wskazać powody, dla których oczekiwanie, ażeby teoria T – której tezą jest konieczna fałszywość sądu  $P$  – pozwalała na wyprowadzenie nietrywialnych konsekwencji prawdziwości  $P$ , było nieuzasadnione. Tym niemniej, jeśli istnieje stanowisko, które oddaje sprawiedliwość temu, że w nietrywialny sposób wnioskujemy o niektórych niemożliwościach, uzasadnione jest to, aby dać temu stanowisku pierwszeństwo względem tego, które podważa możliwość przeprowadzania tego typu wnioskowań.

## 1

Przytoczone przykłady (1–4) mogą sugerować, że zagadnienie wartości logicznych kontrmożliwych okresów warunkowych jest raczej kwestią marginalną, co pozwala podważyć zasadność przykładania do niej zbytnej wagi. Ponadto uznając, że przekonanie o różnych wartościach logicznych sądów (1) oraz (2) wymaga postulowania światów niemożliwych, stanowisko nieortodoksyjne wymaga dalece idącej modyfikacji, która przez wielu uznawana jest za nazbyt radykalną. I tak David Lewis, rozważając poszerzenie realizmu modalnego o światy niemożliwe, argumentował, że skutkowałoby to koniecznością uznania istnienia prawdziwych sprzeczności w świecie aktualnym (Lewis, 1986, s. 7). Uwzględniając przy tym, że główną motywacją dla wspomnianych zmian są mniej lub bardziej mgliste intuicje dotyczące wartości logicznych (1–4), twierdzi się nie-

kiedy, że intuicje te można zignorować bez większej straty dla analizy okresów warunkowych.

Choć wspomniane przykłady faktycznie mogą sugerować niewielką wagę teoretyczną kontrmożliwych okresów warunkowych, to ich użycie jest o wiele bardziej powszechne niż się zdaje. Wiąże się ono najczęściej z próbą odpowiedzi na pytanie o to, „co by było, gdyby *A* miało miejsce?”, gdzie *A* wyraża niezaktualizowany stan świata. Stąd okresów warunkowych używamy często w celu wskazania zachodzenia istotnego związku pomiędzy poprzednikiem oraz następnikiem, co czyni je stałym elementem zarówno codziennej praktyki, jak również debat akademickich, np.:

- (5) Gdybyś wziął parasol, to byś nie zmókł.
- (6) Gdyby nie skandal związany z emailami, Hillary Clinton wygrałaby wybory.
- (7) Gdyby Krzysztof Kolumb dopłynął w 1492 do planowanego przez niego celu, to dobiłby do brzegów Japonii.
- (8) Gdyby operacja Market Garden była sukcesem, to wojna zakończyłaby się już w 1944 roku.
- (9) Gdyby prawo uzależniało liczbę wymaganych tratw ratunkowych od liczby pasażerów, a nie tonażu statku, więcej osób przeżyłoby zatonięcie okrętu *Titanic*.

Między innymi ta powszechność sprawia, że okresy warunkowe uznawane są za kluczowe narzędzia zdobywania oraz przekazywania wiedzy, wyrażania przekonań, opinii, postaw oraz stymulacji naszych zachowań (m.in., Epstude, Roese, 2008; Perner, Rafesteder, 2011; Stanning, van Lambalgen, 2012; Byrne, 2016; Williamson, 2016a).

Znaczenie, jakie przypisujemy użyciu okresów warunkowych, wynika po części z tego, że podobnie jak w przypadku innych sądów, przypisujemy im różne wartości logiczne. Stąd choć w odpowiednich okolicznościach (5) uznajemy za prawdziwy okres warunkowych, (7) jest fałszywy. Są wśród nich również przykłady mniej oczywiste. I tak politolodzy spierają się o to, czy skandal związany z emailami był jedynym powodem przegranej Hillary Clinton. Podobnie historycy mają różne opinie na temat znaczenia operacji Market Garden. Fakt istnienia takich sporów uzasadnia potrzebę dostarczenia adekwatnych kryteriów prawdziwości dla tych złożonych wyrażeń.

Jak wskazują (OW) oraz (OW\*), ocena wartości logicznej okresu warunkowego jest w dużym stopniu uzależniona od stanu świata ewaluacji okresu warunkowego. Za ten domyślnie uznaje się świat aktualny. Stąd sąd (7) jest fałszywy, ponieważ faktem jest to, że Kolumb planował dopłynąć do Indii a nie do Japonii. W związku z tym świat, w którym Kolumb zarazem dopłynął do miejsca, do którego planował dopłynąć, oraz w którym dopłynął do Indii, jest bardziej podobny do świata aktualnego aniżeli świat, który koresponduje z (7). Choć

myślenie kontrfaktyczne opiera się na tym, co jest niezaktualizowane, to pozwala ono na lepsze zrozumienie tego, co faktyczne. Dotyczy to często przygodnych aspektów rzeczywistości, a tym samym wartości logiczne sądów (5–9) są również przygodne. Innymi słowy, gdyby świat aktualny wyglądał inaczej, wartości logiczne wspomnianych okresów warunkowych mogłyby być inne.

Warunkiem istotności sporu pomiędzy tymi, którzy mają odmienne opinie na temat wartości logicznych określonych okresów warunkowych opiera się w pewnej mierze na założeniu, że jeśli  $A > C$  jest prawdą, to  $A > \neg C$  jest fałszem. Stąd część twierdzi np., że nawet gdyby nie doszło do skandalu z emailami, Hillary Clinton *nie* wygrałaby wyborów prezydenckich. W związku z powyższym, wielu uznaje, że kluczowym zagadnieniem semantycznej analizy okresów warunkowych jest sformułowanie adekwatnego kryterium prawdziwości tych złożonych sądów. Zadanie to nie jest wcale łatwe, o czym świadczy to, że filozoficzna refleksja nad warunkami prawdziwości okresów warunkowych sięga czasów starożytnych (Sanford, 1989, s. 11–117). Przechodząc nad licznymi niuansami do porządku dziennego, można uznać, że wiele teorii podziela ortodoksyjną tezę o trywialnej prawdziwości każdego kontrmożliwego okresu warunkowego<sup>2</sup>. W efekcie czego jeśli  $A$  wyraża niemożliwość, niezależnie od tego, co wyraża  $C$ , tak  $A > C$ , jak i  $A > \neg C$  są prawdziwe. Teza ta jest przedmiotem krytyki ze strony zwolenników nieortodoksyjnej analizy okresów warunkowych. W kolejnej części wskażę na niektóre z motywacji dla tej krytyki.

## 2

Nie ulega wątpliwości, że o wiele rzadziej niż okresów warunkowych z czysto możliwym poprzednikiem, używamy tych, których poprzednik jest niemożliwym. Dzieje się tak często z praktycznych pobudek. Stąd, gdy w wyniku awarii samochodu, którym jechaliśmy na lotnisko spóźniamy się na nasz lot, zdarza nam się żałować tego, że nie wybraliśmy komunikacji miejskiej. Dajemy temu wyraz stwierdzając „Gdybym wybrał podróż komunikacją miejską, zdążyłbym dotrzeć na lotnisko”. Jednocześnie trudno o to, by znajdując się w takiej sytuacji, szczerze żałować tego, że nie zdecydowaliśmy się na podróż Pegazem, wehikułem czasu lub na częsteczkę światła. Fenomen ten mówi nam jednak więcej o użyciu okresów warunkowych w życiu codziennym, aniżeli o wartości teoretycznej kontrmożliwych okresów warunkowych w ogóle. Jak się bowiem okazuje, istnieje bogactwo sytuacji, w których użycie tego typu wyrażen jest zasadne.

Psychologowie rozwoju poznawczego wskazują na to, że wraz z nabyciem zdolności rozumowań kontrfaktycznych, dzieci potrafią wnioskować również

---

<sup>2</sup> Warto odnotować, że o ile zwolennicy możliwościowej analizy – a przynajmniej jej ortodoksyjnej odmiany – uznają każdy kontrmożliwy okres warunkowy za prawdziwy, o tyle zwolennicy inferencjalistycznej analizy uznają każdy taki okres warunkowy za fałszywy (Goodman, 1947).

o niemożliwych sytuacjach (Sobel, 2004). Jest to do pewnego stopnia związane z tzw. „grą w udawanie”, która to gra polega na symulowaniu nierzeczywistych, wymyślonych scenariuszów, które oparte są na rzeczywistych przedmiotach i sytuacjach (Walton, 1990). Prostym przykładem jest zabawa w gotowanie, gdzie dzieci udają, że wiaderko piasku jest zupą, a kamyk lub szyszka przyprawą. Przy takim założeniu włożenie szyszki do wiaderka uznawane jest za zmianę „smaku zupy”. Możliwość takiej zabawy opiera się w znakomitej części na zdolności do wykonania szeregu rozumowań kontrfaktycznych, a sama gra – poza oczywistą funkcją rozrywki – uznawana jest również za jeden ze sposobów zdobywania wiedzy o przedmiotach świata rzeczywistego oraz relacjach występujących pomiędzy nimi (Walker, Gopnik, 2013). Z uwagi na to, że kluczowym aspektem tej gry jest dziecięca wyobraźnia, która nie jest ograniczona przez to, co możliwe, również niemożliwość ma znaczenie dla gry w udawanie. Przejawia się to często przypisywaniem rzeczywistym przedmiotom magicznych własności oraz wnioskowaniem o tym, jak wyglądałby świat, w którym istnieją magiczne przedmioty<sup>3</sup>.

Choć wraz z dorastaniem coraz rzadziej jesteśmy zainteresowani tak rozumianą zabawą w udawanie, to fikcja oraz wyobraźnia wciąż odgrywają istotną rolę w naszym życiu intelektualnym. Odzwierciedlone jest to zaangażowaniem w dyskurs fikcjonalny. Wprawdzie znakomita część fikcji osadzona jest w uniwersach, które dzielają prawa panujące w świecie rzeczywistym (np. *Casablanca*, *Ojciec Chrzestny*, *Studium w szkarłacie*), to istnieją również takie, które tym prawom zaprzeczają. I tak bohaterami niektórych opowieści są latający ludzie (*Piotruś Pan*), ożywione drzewa (*Władca Pierścieni*), osoby, które zmienione zostały w owada (*Przemiana*) lub pudełka, które jednocześnie zawierają przedmiot i go nie zawierają (*Sylvan's Box*).

Tym, co jest istotne przy zaangażowaniu w dyskurs fikcjonalny jest nie tylko rozumienie treści fikcji, lecz również zdolność do prowadzenia o niej mniej lub bardziej uzasadnionych wnioskowań. To natomiast wymaga założenia o tym, że niektóre zdania o przedmiotach fikcyjnych są prawdziwe, a inne fałszywe. Popularna analiza takich zdań wskazuje na to, że zdania takie jak: „Holmes był detektywem” nie muszą być uznawane za prawdziwe *tout court*, lecz raczej za takie, które są prawdziwe *zgodnie z określoną fikcją*. Innymi słowy, dokładną strukturę powyższego zdania oddaje parafikcjonalna parafraza, która zawiera operator zdaniowy *Zgodnie z fikcją F*, np. (H): „Zgodnie z fikcją *Studium w szkarłacie*, Holmes był detektywem.”

Choć parafraza zdań o przedmiotach fikcyjnych do zdań parafikcjonalnych pozwala na bardziej precyzyjną analizę tych pierwszych, to dokonanie samej parafrazy jest jedynie pierwszym krokiem tej analizy. Kolejnym jest charakterystyka operatora fikcji. Ten często interpretowany jest w kategorii okresów wa-

---

<sup>3</sup> Należy zaznaczyć, że fenomen ten najczęściej nie jest wynikiem błędu poznawczego lub braku wiedzy o tym, co jest możliwe, a co takim nie jest (Subbotsky, 1994; Woolley, Cox 2007; Harris, 2013).

runkowych oraz semantyki światów możliwych<sup>4</sup>. Wskazuje się bowiem na to, że (H) jest prawdziwe wtedy i tylko wtedy, gdy (H<sub>OW</sub>): „Gdyby prawdą było to, co zostało opisane w fikcji *Studium w szkarlacie*, Holmes byłby detektywem” jest prawdą (Lewis, 1978/1991, s. 172). To natomiast jest niczym więcej niż okresem warunkowym. Stąd wartość logiczna zdań o fikcji uzależniona jest od wartości logicznej odpowiednich okresów warunkowych.

Jeśli możliwośćswiatowa analiza zdań fikcjonalnych ma zastosowanie do fikcji, które rozgrywają się w światach dzielących prawdy konieczne świata rzeczywistego, to nie ma powodów, dla których miałyby ona nie mieć zastosowania do takich fikcji, które nie dzielają tych praw. Przykładami są wspomniane już fikcje *Piotruś Pan*, *Władca Pierścieni*, *Przemiana*, *Sylvan's Box*. I tak prawdziwość zdania (P): „Zgodnie z *Przemianą*, człowiek przeszedł przemianę w owada” opiera się na prawdziwości okresu warunkowego (P<sub>OW</sub>): „Gdyby historia przedstawiona w *Przemianie* wydarzyła się naprawdę, istniałby człowiek który przeszedł przemianę w owada”. Okres warunkowy (P<sub>OW</sub>) uznawany jest za (trywialnie) prawdziwy, a co za tym idzie zdanie (P) jest również prawdziwe.

Komplikacje pojawiają się wówczas, gdy rozważymy przykłady zdań parafikcjonalnych, które są fałszywe, np. (P\*) „Zgodnie z *Przemianą*, istnieje most łączący Sydney z Londynem”. Chcąc uzasadnić fałszywość tego zdania, powinniśmy powołać się na wartość logiczną odpowiedniego okresu warunkowego, tj. (P\*<sub>OW</sub>) „Gdyby historia przedstawiona w *Przemianie* wydarzyła się naprawdę, to istniałby most łączący Sydney z Londynem.” Przyjmując ortodoksyjną analizę okresów warunkowych, powinniśmy uznać prawdziwość (P\*<sub>OW</sub>), a w konsekwencji również prawdziwość (P\*). To natomiast skutkuje fałszywą konsekwencją, ponieważ *Przemiana* – podobnie jak *Studium w szkarlacie* – nie traktuje o moście pomiędzy Sydney oraz Londynem. Zakładając zatem, że niektóre zdania o treści tych fikcji są prawdziwe, a inne są fałszywe, oraz uznając, że zdania te analizowane są poprzez parafrazę do okresów warunkowych, powinniśmy uznać, że niektóre spośród kontrmożliwych okresów warunkowych są prawdziwe, a inne są fałszywe.

### 3

Choć zagadnienia związane z fikcją oraz wyobraźnią nie są bez znaczenia dla kompleksowego zrozumienia ludzkiego życia intelektualnego, to jednocześnie mogą one być uznane za raczej peryferyjne z punktu widzenia poszukiwań adekwatnej analizy okresów warunkowych. Niezależnie jednak od tego, jak oceniamy doniosłość poznawczą dyskursu fikcjonalnego, zastosowanie wspomnianego operatora fikcji (lub operatora opowieści) nie ogranicza się jedynie do tej dziedziny. Jak wskazuje Gideon Rosen:

---

<sup>4</sup> „Rozumowanie na temat prawdy w fikcji jest bardzo podobne do rozumowania kontrfaktycznego” (Lewis, 1978/1991, s. 172).



fikcją, o której mowa w operatorze opowieści, może być c o k o l w i e k : opowieść, teoria naukowa lub spekulacja metafizyczna. Nie ma to wpływu na główne założenie: tak długo, jak nie istnieje niezależny powód dla uznania prawdziwości opowieści, gdy uznajemy „ $W F, P$ ” nie ma konieczności do uznania prawdziwości „ $P$ ”. (Rosen, 1990, s. 331–332)

Zgodnie z powyższym, choć fałszem jest to, że „Istnieje planeta znajdująca się pomiędzy Merkurem oraz Słońcem”, prawdą jest, że (L) „Zgodnie z hipotezą La Verriera, istnieje planeta znajdująca się pomiędzy Merkurem oraz Słońcem”. Podobnie, jak w przypadku pozostałych wyrażań zawierających operator fikcji, prawdziwość (L) ugruntowana jest w prawdziwości odpowiedniego okresu warunkowego, tj. (Low) „Gdyby hipoteza La Verriera była trafna, istniałaby planeta pomiędzy Merkurem oraz Słońcem”. Analogicznie, (L\*) „Zgodnie z hipotezą La Verriera, Ziemia jest płaska” jest zdaniem fałszywym, co wynika z fałszywości okresu warunkowego (L\*ow) „Gdyby hipoteza La Verriera była trafna, Ziemia byłaby płaska”. Co kluczowe dla tej analizy, wartość logiczna (L) oraz (L\*) jest niezależna od wartości logicznej sądu „Istnieje planeta znajdująca się pomiędzy Merkurem oraz Słońcem”. Wszak nie traktują one o Układzie Słonecznym, a jedynie o hipotezie teoż dotyczącej.

Wprawdzie hipoteza La Verriera okazała się fałszywa, ale jest to przygodny aspekt naszego świata. Stąd semantyka światów możliwych uwzględnia również świat, który koresponduje ze wspomnianą hipotezą. Pozwała to na nietrywialną analizę okresów warunkowych (L) oraz (L\*). Analiza ta rodzi jednak trudności w przypadku hipotez, których przedmiotem są prawdy konieczne. Za takie najczęściej uznaje się prawdy logiki, metafizyki oraz matematyki.

Tak jak wartość logiczna (L) oraz (L\*) jest niezależna od tego, czy planeta Vulcan faktycznie istnieje, podobnie wartości logiczne zdań:

- (M) Zgodnie ze stanowiskiem meinongowskim, niektóre przedmioty nie istnieją, oraz
- (LP) Zgodnie z logiką parakonsystentną istnieją prawdziwe sprzeczności

są niezależne od naszego poglądu na kwestię istnienia lub logiki<sup>5</sup>. Prawdziwość tych zdań powinna zależeć jedynie od tego, odpowiednio: stanowiska meinongowskiego oraz logiki parakonsystentnej. Analiza (M) i (LP) w kategoriach semantyki światów możliwych nakazuje uznanie prawdziwości tych wyrażań. Uwzględniając bowiem fakt, że z punktu widzenia prawd świata aktualnego nie istnieją światy możliwe, które zawierają przedmioty nieistniejące lub prawdziwe sprzeczności, prawdziwe są zdania:

---

<sup>5</sup> Dla celów argumentacji przyjmijmy, że prawdą metafizyczną jest teza allizmu (*allism*), zgodnie z którą każdy przedmiot istnieje (Quine, 1948; Lewis, 1990; van Inwagen, 1998), oraz że świat aktualny – a co za tym idzie, również każdy świat możliwy – rządzony jest przez prawa logiki klasycznej.

(M<sub>OW</sub>) Gdyby stanowisko meinongowskie trafnie opisywało rzeczywistość, niektóre przedmioty by nie istniały,

(LP<sub>OW</sub>) Gdyby logika parakonsystemtna trafnie opisywała rzeczywistość, istniałyby prawdziwe sprzeczności.

Prawdziwość powyższych zdań pozostaje w zgodzie z tym, co twierdzą zwolennicy odpowiednio stanowiska meinongowskiego oraz logiki parakonsystemtnej. Problem pojawia się jednak przy uzasadnieniu wartości logicznych zdań,

(M\*) Zgodnie ze stanowiskiem meinongowskim, każdy przedmiot istnieje,

(LP\*) Zgodnie z logiką parakonsystemtną, każda sprzeczność jest fałszywa.

Stosując parafrazę do okresów warunkowych, otrzymamy kolejno zdania:

(M\*<sub>OW</sub>) Gdyby stanowisko meinongowskie trafnie opisywało rzeczywistość, każdy przedmiot by istniał,

(LP\*<sub>OW</sub>) Gdyby logika parakonsystemtna trafnie opisywała rzeczywistość, każda sprzeczność byłaby fałszywa.

Z uwagi na tezę ortodoksyjnej analizy (M\*<sub>OW</sub>) oraz (LP\*<sub>OW</sub>) powinny zostać uznane za trywialnie prawdziwe, a co za tym idzie, za takie powinniśmy uznać również (M\*) oraz (LP\*).

Powyższe ma dwojakie konsekwencje. Pierwszą z nich jest to, że w oparciu o analizę operatora fikcji w kategorii okresów warunkowych oraz akceptację ortodoksyjnej analizy tych ostatnich, możemy przypisać stanowisku meinongowskiemu oraz logice parakonsystemtnej dowołaną tezę. Wszak dla dowolnego następnika *C* każdy okres warunkowy o postaci „Gdyby stanowisko meinongowskie trafnie opisywało rzeczywistość, *C*” lub „Gdyby logika parakonsystemtna trafnie opisywała rzeczywistość, *C*” będzie wyrażeniem prawdziwym, np.:

(MW<sub>OW</sub>) Gdyby stanowisko meinongowskie trafnie opisywało rzeczywistość, to Watykan zdobyłby Puchar Mistrza Świata w Piłce Nożnej w roku 2018,

(LPW<sub>OW</sub>) Gdyby logika parakonsystemtna trafnie opisywała rzeczywistość, to Watykan zdobyłby Puchar Mistrza Świata w Piłce Nożnej w roku 2018.

Prawdziwość powyższych skutkuje również prawdziwością:

(MW) Zgodnie ze stanowiskiem meinongowskim, Watykan zdobył Puchar Mistrza Świata w Piłce Nożnej w roku 2018,

(LPW) Zgodnie z logiką parakonsystemtną, Watykan zdobył Puchar Mistrza Świata w Piłce Nożnej w roku 2018.

Pomijając kwestię przypisywania stanowisku meinongowskiemu oraz logice parakonsystementnej tezy, które nie są ich elementami, powyższe skutkuje zmianą obu stanowisk w trywializm, tj. pogląd uznający prawdziwość każdego sądu oraz jego negacji. Jest to nieuzasadnione, gdyż sama fałszywość tezy o nieistnieniu niektórych przedmiotów lub o prawdziwości niektórych sprzeczności nie musi pociągać za sobą tezy o zwycięstwie Watykanu w turnieju piłkarskim.

Co więcej, ani meinongianizm, ani logika parakonsystementna nie są w żadnym stopniu uprzywilejowanymi stanowiskami i dokładnie te same tezy możemy przypisać dowolnemu innemu fałszywemu pogładowi na kwestie metafizyki, logiki lub matematyki. Stąd, zakładając wzajemną niespójność takich poglądów jak allizm/meinongianizm, realizm/nominalizm, fizykalizm/dualizm, logika klasyczna/logika parakonsystementna, to uznając prawdziwość jednego z nich, drugiemu moglibyśmy przypisać dowolną tezę.

Druga konsekwencja jest do pewnego stopnia pokłosiem pierwszej. Jeśli każdej błędnej teorii możemy przypisać dokładnie te same tezy, trudno jest wskazać, czym teorie te miałyby się różnić. Najprostszą metodą byłoby wskazanie na to, że inne są konsekwencje np. logiki parakonsystementnej, a inne dualizmu. To natomiast wymagałoby tego, ażeby nie było tak, że każda teza jest prawdziwa w świetle tych stanowisk. Stąd problemem jest nie tylko to, że ortodoksyjna analiza przypisuje każdej z konieczności fałszywej teorii dowolną tezę, ale również to, że w konsekwencji nie sposób jest odróżnić kolejne fałszywe teorie. Okazuje się bowiem, że nie ma takiej tezy, która mogłoby zostać przypisana np. logice parakonsystementnej, a której nie moglibyśmy przypisać stanowisku meinongowskiemu, dualizmowi lub nominalizmowi. Praktyka pokazuje jednak, że jest inaczej. Niezależnie od tego, które ze stanowisk uznajemy za prawdziwe, potrafimy odróżnić od siebie kolejne fałszywe stanowiska. Do innych konsekwencji prowadzi prawdziwość stanowiska meinongowskiego, a do innych prawdziwość dualizmu lub fizykalizmu. Pozwala to podać w wątpliwość wiarygodność ortodoksyjnej analizy okresów warunkowych.

#### 4

Jednym z powodów dla uznania nietrywialnej prawdziwości kontrmożliwych okresów warunkowych są nietrywialne konsekwencje z konieczności fałszywych teorii. Stąd niektóre z sądów „Zgodnie z teorią  $T$ , jest tak że  $P$ ” (gdzie  $T$  oznacza *implicite* lub *explicite* z konieczności fałszywą teorię) są fałszywe. I tak, o ile  $(M)$  jest prawdą, to  $(M^*)$  jest fałszem. Uzasadnia to postawienie pytania o to, w jaki sposób pogodzić intuicję na temat fałszywości  $(M^*)$  z tezą ortodoksyjnej analizy kontrmożliwych okresów warunkowych.

Pierwsza z możliwych odpowiedzi opiera się na przeniesieniu ciężaru problemu z kwestii wartości logicznej okresów warunkowych na zagadnienie warunków ich asercji. Tym samym, to co zdaje się być problemem z zakresu semantyki, stałoby się zagadnieniem ze spektrum pragmatyki. Zwolennicy tego podejścia trafnie wskazują na to, że o ile warunkiem asercji jest prawdziwość

stwierdanego sądu, o tyle nie jest wcale tak, że każdy prawdziwy sąd musi zostać stwierdzony. Dotyczy to sądów każdej klasy, w tym okresów warunkowych. Stąd, choć trudno spotkać się z asercją ( $M^*$ ), nie przesądza to o wartości logicznej tego sądu. A w szczególności nie pociąga za sobą jego fałszywości. O ile trudno nie zgodzić się z powyższym, o tyle nie odpowiada to na pytanie, dlaczego – w przeciwieństwie do ( $M$ ) – nie spotykamy się z asercją ( $M^*$ ). Na tak postawione pytanie David Lewis odpowiada wskazując na to, że:

Powinniśmy wyjaśnić, dlaczego to, co stwierdzamy, jest prawdziwe (a przynajmniej dlaczego je za takie lub za bliskie prawdy uznajemy), lecz nie ma konieczności wyjaśniania tego, dlaczego to, czego nie stwierdzamy, jest fałszywe. Istnieje wiele sytuacji, w których nie chcemy dokonywać asercji okresów warunkowych z niemożliwymi poprzednikami, lecz, jak sądzę, również nie chcemy dokonywać asercji ich negacji. Stąd nie ma powodów, by były one uznawane za fałszywe przez to, co uznajemy za właściwą teorię ich warunków prawdziwości. Mogą one być prawdami, których asercja (z uzasadnionych pobudek konwersacyjnych) zawsze uznawana byłaby za bezzasadną. (Lewis, 1973, s. 25)

Powyższe można byłoby uznać za wyjaśnienie braku asercji ( $M^*$ ) wówczas jedynie, gdyby nie występowały przypadki asercji kontrmożliwych okresów warunkowych. Tak jednak nie jest, bo ( $M$ ) wskazuje na to, co jest tezą stanowiska meinongowskiego i jako takie jest faktycznie stwierdzane. Stąd – wbrew przytoczonemu pogładowi – stwierdzamy niektóre kontrmożliwe okresy warunkowe.

Przytoczony powyżej cytat pozwala na podjęcie jeszcze jednej próby odpowiedzi na pytanie o brak asercji okresów warunkowych, które zwolennik nieortodoksyjnego stanowiska uznałby za fałszywe, np. ( $M^*$ ). Odpowiedź ta mogłaby opierać się na wskazaniu, że o ile istnieją konwersacyjne powody dla asercji ( $M$ ), o tyle – mogłoby się zdawać – trudno wskazać podobne powody dla asercji ( $M^*$ ) oraz ( $MW$ ). Dobrym powodem asercji ( $M$ ) może być to, że opisuje ono jedną z konsekwencji akceptacji stanowiska meinongowskiego – postulowanie przedmiotów nieistniejących. Uznając jednak wiarygodność tezy o trywialnej prawdziwości ( $M^*_{ow}$ ) oraz ( $MW_{ow}$ ), konsekwencjami stanowiska meinongowskiego są również tezy o istnieniu każdego przedmiotu oraz o sportowych sukcesach Watykanu.

Co więcej, asercja ( $M^*_{ow}$ ) pozwoliłaby wskazać wewnętrzną niespójność stanowiska meinongowskiego. Powszechnie akceptowaną zasadą rządzącą okresami warunkowymi jest zasada koniunkcji następników okresów warunkowych o tych samych poprzednikach. W świetle tej zasady prawdziwość ( $M_{ow}$ ) oraz ( $M^*_{ow}$ ) pozwala na uzasadnienie prawdziwości ( $MM^*_{ow}$ ): „Gdyby stanowisko meinongowskie trafnie opisywało rzeczywistość, niektóre przedmioty by nie istniały i każdy przedmiot by istniał”. Prawdziwość ( $MM^*_{ow}$ ) pozwoliłaby wskazać nie tylko na fałszywość stanowiska meinongowskiego, ale również na logiczną sprzeczność będącą konsekwencją tej teorii. Wydaje się zatem, że istnieją dobre powody dla asercji ( $M^*_{ow}$ ). Warto zaznaczyć, że wykazanie tej

sprzeczności nie wymaga dyskusyjnego założenia o synonimiczności „być” oraz „istnieć”, które często jest punktem wyjścia krytyki stanowiska meinongowskiego. Stąd istnieją dobre powody konwersacyjne dla asercji ( $M^*_{OW}$ ).

Pewną modyfikacją przytoczonego powyżej poglądu Lewisa są rozważania Niny Emery oraz Christophera Hilla (2017). Chcąc z jednej strony utrzymać w mocy tezę o trywialnej prawdziwości każdego kontrmożliwego okresu warunkowego, a z drugiej podjąć próbę wyjaśnienia asercji tylko niektórych spośród nich, powołują się oni na wyniki badań Paula Grice'a (1975/1977). W ich świetle wskazują, że w przypadku asercji kontrmożliwego okresu warunkowego odbiorca rozpoznaje go jako trywialnie prawdziwy i chcąc życzliwie zinterpretować fakt asercji, stara się zidentyfikować sąd, który jest nietrywialnie prawdziwy, a który może zostać wyrażony nie wprost poprzez wspomnianą asercję (Emery, Hill, 2017, s. 139). I tak powodem asercji (1) może być chęć wyrażenia nie wprost nietrywialnie prawdziwego sądu, np. (1\*) „Każda ryba oddycha przez skrzela”. Z uwagi na to, że trudno byłoby wyrazić (1\*) przy asercji innego kontrmożliwego okresu warunkowego, fakt ten stanowić ma uzasadnienie tego, że pomimo prawdziwości każdego kontrmożliwego okresu warunkowego, dokonujemy asercji tylko niektórych spośród nich.

Choć propozycja Emery i Hilla stanowi interesujący wkład w analizę kontrmożliwych okresów warunkowych, to wiążą się z nią dwa problemy. Pierwszy z nich przejawia się w próbie zastosowania tych rozważań do wyjaśnienia asercji ( $M_{OW}$ ) oraz braku asercji ( $M^*_{OW}$ ). Podążając za sugestią Emery i Hilla, należałoby stwierdzić, że asercja pierwszego z powyższych uzasadniona jest tym, że pozwala ona na wyrażenie nietrywialnie prawdziwego sądu. Sąd ten może służyć wskazaniu konsekwencji stanowiska meinongowskiego, np. (M): „Zgodnie ze stanowiskiem meinongowskim niektóre przedmioty nie istnieją”. Problemem jest to, że z uwagi na zawieranie operatora fikcji wartość logiczna (M) determinowana jest wartością logiczną odpowiedniego okresu warunkowego, tj. ( $M_{OW}$ ). ( $M_{OW}$ ) jest kontrmożliwym okresem warunkowym, co czyni (M) wyrażeniem trywialnie prawdziwym. Tym samym teza o tym, że asercja kontrmożliwego okresu warunkowego motywowana jest wyrażeniem nietrywialnie prawdziwego sądu, nie ma w tym przypadku zastosowania.

Kolejną z trudności takiego pragmatycznego stanowiska jest kwestia uzasadnienia ograniczenia go jedynie do kontrmożliwych okresów warunkowych. Wszak moglibyśmy w analogiczny sposób traktować również okresy warunkowe posiadające czysto możliwy poprzednik. Skutkiem tego byłoby stanowisko głoszące prawdziwość każdego okresu warunkowego. Również w tym przypadku moglibyśmy twierdzić, że choć dokonujemy asercji jedynie niektórych spośród okresów warunkowych z czysto możliwym poprzednikiem, to wszystkie one są trywialnie prawdziwe. Teza ta stoi w sprzeczności z założeniami stanowiska ortodoksyjnego. Stąd zwolennik tak rozumianej pragmatycznej analizy kontrmożliwych okresów warunkowych winien dostarczyć powodów, dla których

strategia ta ma ograniczać się jedynie do okresów warunkowych o niemożliwych poprzednikach (Sendlak, 2019)<sup>6</sup>.

Tym, co może uzasadnić brak asercji, jest druga z możliwych odpowiedzi na zarzut braku wiarygodności tezy ortodoksyjnej analizy. Jest nią wskazanie na różnicę w kwestii epistemologicznych aspektów okresów warunkowych ( $M_{OW}$ ) oraz ( $MW_{OW}$ ). Kwestia ta do pewnego stopnia wiąże się z argumentacją *reductio ad absurdum*, gdy zakładając trafność krytykowanego poglądu, wskazujemy na fałszywe konsekwencje tegoż założenia. Przykładem takiej argumentacji jest krytyka, którą pod adresem postulowania światów niemożliwych sformułował David Lewis. Wskazuje się w niej, że połączenie tez realizmu modalnego (w szczególności interpretacja pojęcia prawdy w świecie  $w$ ) z kategorią świata niemożliwego skutkowałoby koniecznością uznania w świecie aktualnym prawdziwości sądu „w świecie  $w$  jest tak, że  $p$  i nie jest tak, że w świecie  $w$   $p$ ”. Wniosek ten, wraz z założeniem o fałszywości każdej sprzeczności, jednoznacznie przesądza – jak wskazuje Lewis – o nieistnieniu światów niemożliwych. Trudno wskazać na podobną argumentację kryjącą się za okresem warunkowym ( $MW_{OW}$ ). Nie zmienia to jednak faktu, że oba są (trywialnie) prawdziwe.

Powyższe sugeruje istnienie różnicy pomiędzy dowodem lub argumentem *ad absurdum* oraz okresem warunkowym, którego poprzednik uznawany jest za wyrażający niemożliwość. Rolę tej różnicy podkreśli Timothy Williamson, wskazując na to, że

sama prawdziwość nie jest wystarczającym uzasadnieniem dla użycia stwierdzenia w dowodzie. Wszak stwierdzenie to musi mieć odpowiedni charakter epistemologiczny: przykładowo być aksjomatem lub być uprzednio udowodnionym [...] Uogólniając, asercja wymaga odpowiedniego statusu epistemologicznego tego, co jest jej przedmiotem, np. być znanym przez osobę dokonującą asercji, dla czego prawdziwość nie jest warunkiem wystarczającym. (Williamson, 2016, s. 5–6)

Stąd ani Andrew Wiles nie mógł uprościć swojego dowodu, wskazując na to, że „Gdyby Wielkie Twierdzenie Fermata było fałszywe,  $2+2$  równałoby się 5” (Williamson, 2016, s. 5), ani Lewis nie mógłby przekonująco argumentować przeciwko tezie o istnieniu czasoprzestrzennych światów niemożliwych, wskazując, że „Gdyby istniały światy niemożliwe, to Watykan zdobył by Puchar Mistrza Świata w Piłce Nożnej w roku 2018”. Zgodnie z powyższym, by stać się dowodem, stwierdzenie nie może być jedynie prawdziwe, ale musi być również znane

---

<sup>6</sup> Interesującą alternatywą w tej kwestii może być stanowisko oparte na poglądach Jerzego Pelca (1986). W świetle tej propozycji warunkiem stwierdzalności okresu warunkowego jest występowanie „więzi rzeczowej” pomiędzy poprzednikiem oraz następnikiem. Warunek ten w równym stopniu stosuje się do okresów warunkowych z czysto możliwym poprzednikiem, jak i tych, które zawierają niemożliwy poprzednik (Pelc, 1986, s. 281–282). Choć pomysł ten daje podstawy dla ujednocionej analizy kontrfaktycznych okresów warunkowych, to – jak wskazuje jego autor – stanowi raczej szkic teorii aniżeli jej rozwiniętą formę (Pelc, 1986, s. 284).

osobie, która dokonuje asercji owego stwierdzenia. Zatem ortodoksyjne wyjaśnienie intuicji stojących u podstaw przekonania o fałszywości niektórych kontrmożliwych okresów warunkowych sprowadza się do wskazania, że choć są one prawdziwe, to brakuje im pewnych własności epistemologicznych, które uzasadniałyby ich asercję.

Choć nałożenie wspomnianych warunków zdają się być uzasadnione, to nie pomagają one we wskazaniu powodów dla asercji ( $M_{OW}$ ) oraz braku asercji ( $MW_{OW}$ ). Uznając niemożliwość  $A$ , akceptacja tezy ortodoksyjnej analizy uzasadnia asercję jakiegokolwiek okresu możliwego, którego  $A$  jest poprzednikiem, podobnie jak wiedza o prawdziwości  $p$  oraz akceptacja reguły dołączania alternatywy pozwala dowieść prawdziwości  $p \vee q$ . Zatem tak ( $M_{OW}$ ), jak i ( $MW_{OW}$ ) (oraz każdy inny kontrmożliwy okres warunkowy) spełnia powyższe warunki. Gwarancją tego jest akceptacja tezy ortodoksyjnej analizy oraz przekonanie o koniecznej fałszywości  $A$ . Stąd akceptacja wspomnianej tezy dowodzi trywialności każdej z konieczności fałszywej hipotezy, co jednocześnie utrudnia przeprowadzenie odróżnienia pomiędzy nimi.

Jednym ze sposobów uniknięcia tej kłopotliwej sytuacji byłoby zastrzeżenie, że wiedza o niemożliwości  $A$  nie jest warunkiem wystarczającym do wyprowadzenia dowolnej konsekwencji. Moglibyśmy uznać, że chcąc wyprowadzić konsekwencje z  $A$ , należy abstrahować od statusu modalnego tego wyrażenia. W świetle tego, procedura wskazania na  $C$  jako na konsekwencję określonej teorii powinna uwzględniać jedynie aksjomaty i twierdzenia tej teorii. Ograniczenie to uniemożliwiłoby przypisanie dowolnej teorii dowolnych tez, a jednocześnie pozwoliłoby na wyprowadzenie faktycznych konsekwencji tejże teorii.

Powyższe pozwoliłoby oddać sprawiedliwość faktowi istnienia różnic pomiędzy mnogością fałszywych hipotez. Zarazem jest to zabieg nieosiągalny dla zwolenników ortodoksyjnej analizy: wszak wymagałby on takiej analizy kontrmożliwych okresów warunkowych, która nie przesądzałaby ich wartości logicznej jedynie w oparciu o status modalny poprzednika. Jest to w rzeczy samej teza zwolenników podejścia nieortodoksyjnego.

\*\*\*

Celem tego artykułu było wykazanie, że ortodoksyjna analiza kontrmożliwych okresów warunkowych prowadzi do niepokojącej konsekwencji. Jest nią niemożność odróżnienia poszczególnych, z konieczności fałszywych teorii. Problem ten opiera się w dużej mierze na związku pomiędzy okresami warunkowymi oraz analizą wyrażen zawierających operator opowieści. Nie musi to oznaczać, że zwolennik analizy ortodoksyjnej nie może dostarczyć alternatywnego sformułowania różnic pomiędzy teoriami z konieczności fałszywymi. Tym niemniej, nie może on tego dokonać poprzez użycie okresów warunkowych. Te natomiast – jak wskazują zarówno filozofowie oraz psychologowie rozwoju poznawczego – stanowią naturalny środek wyrazu wnioskowania o konsekwencjach zajścia tego, co faktycznie nie zaszło. Niezależnie od tego, czy jest to kon-



sekwencja zajścia czysto możliwego, czy niemożliwego stanu rzeczy. Podczas gdy analizy prezentowane w ramach podejścia nieortodoksyjnego dostarczają wyjaśnienia tego zjawiska, stanowisko ortodoksyjne nakazuje podważenie możliwości takich rozumowań. Stąd można uznać, że w kwestii sporu o adekwatną analizę okresów warunkowych przewaga znajduje się po stronie nieortodoksyjnej.

## BIBLIOGRAFIA

- Byrne, R. M. (2016). Counterfactual Thought. *Annual Review of Psychology*, 67(1), 135–157.
- Emery, N. & Hill, Ch. (2017). Impossible Worlds and Metaphysical Explanation: Comments on Kment's *Modality and Explanatory Reasoning*. *Analysis*, 77(1), 134–148.
- Epstude, K., Roese, N. J. (2008). The Functional Theory of Counterfactual Thinking. *Personality and Social Psychology Review*, 12(2), 168–192.
- Goodman, N. (1947). The Problem of Counterfactual Conditionals. *The Journal of Philosophy*, 44(5), 113–128.
- Gopnik A., Walker C. M. (2013). Considering Counterfactuals: The Relationship Between Causal Learning and Pretend Play. *American Journal of Play* (Special Issue), 6(1), 15–28.
- Grice, P. H. (1975/1977). Logika a konwersacja (przeł. J. Wajszczuk). *Przegląd humanistyczny*, 6, 85–99.
- Harris, P. L. (2013). Fairy Tales, History, and Religion. W: M. Taylor (red.), *The Development of Imagination* (roz. 3, s. 31–41). New York: Oxford University Press.
- Lewis, D. (1973). *Counterfactuals*. Oxford: Blackwell.
- Lewis, D. (1978/1991). Prawda w fikcji (przeł. M. Ziemba). W: J. Pańniczek (red.), *Ontologia fikcji* (s. 137–159). Warszawa: Wyd. UMCS.
- Lewis, D. (1986). *On the Plurality of Worlds*. Oxford: Blackwell.
- Lewis, D. (1990). Noneism or Allism. *Mind*, 99(393), 23–31.
- Nolan, D. (1997). Impossible Worlds: Modest Approach. *Notre Dame Journal of Formal Logic*, 38(4), 535–572.
- Pelc, J. (1986). Jeżeli, to. *Studia Semiotyczne*, XIV–XV, 271–286.
- Perner, J., Rafetseder, E. (2011) Counterfactual and Other Forms of Conditional Reasoning: Children Lost in the Nearest Possible World. W: Ch. Hoerl, T. McCormack, s. R. Beck (red.), *Understanding Counterfactuals, Understanding Causation: Issues in Philosophy and Psychology* (s. 90–110). Oxford University Press: New York.
- Priest, G. (1997). Sylvan's Box: a Short Story and Ten Morals. *Notre Dame Journal of Formal Logic*, 38(4), 573–582.

- Priest, G. (2009). Conditionals: a Debate with Jackson. W: I. Ravenscroft (red.), *Minds, Worlds and Conditionals: Themes from the Philosophy of Frank Jackson* (s. 311–335). Oxford: Oxford University Press.
- Quine, W. V. O. (1948). On What There Is. *Review of Metaphysics*, 2(5), 21–38.
- Rosen, G. (1990). Modal Fictionalism. *Mind*, 99(395), 327–354.
- Sanford, D. H. (1989). *If P, then Q: Conditionals and the Foundations of Reasoning*. Routledge: London.
- Sendłak, M. (2019). On the Pragmatic Approach to Counterpossibles. *Philosophia*, 47(2), 523–532.
- Sobel, D. M. (2004). Exploring the Coherence of Young Children's Explanatory Abilities: Evidence from Generating Counterfactuals. *British Journal of Developmental Psychology*, 22(1), 37–58.
- Stalnaker, R. (1968). A Theory of Conditionals. W: N. Rescher (red.), *Studies in Logical Theory* (s. 98–112). Oxford: Blackwell.
- Subbotsky, E. V. (1994). Early Rationality and Magical Thinking in Preschoolers: Space and Time. *British Journal of Developmental Psychology*, 12(1), 97–108.
- van Inwagen, P. (1998). Meta-Ontology. *Erkenntnis*, 48(2–3), 233–250.
- Walton, K. L. (1990). *Mimesis as Make-Believe*. Harvard University Press.
- Williamson, T. (2016). Counterpossibles. *Topoi*, 37(3), 357–368.
- Williamson, T. (2016a). Knowing by Imagining. W: E. Kind, P. Kung (red.) *Knowledge by Imagining* (s. 113–122). Oxford: Oxford University Press.
- Woolley, J. D. & Cox, V. (2007). Development of Beliefs about Storybook Reality. *Developmental Science*, 10, 681–693.
- Yagisawa, T. (1988). Beyond Possible Worlds. *Philosophical Studies*, 53(2), 175–204.

## COUNTERFACTUALS AND A FICTION OPERATOR

**SUMMARY:** The subject of the article is the relationship between counterfactuals and sentences containing the fictional operator. The aim is to show that this relationship provides good reasons for criticizing the so-called orthodox approach on counterfactuals. This approach has it that every counterfactual of the impossible antecedent is vacuously true. The criticism indirectly supports an alternative position that argues in favor of the falseness of some counterpossibles. Part of the text focuses on possible counterarguments of the orthodox approach.

**KEY WORDS:** counterfactuals, fiction, counterpossibles, impossible worlds, semantics of modality

MACIEJ TARNOWSKI\*

## **CZY POSIADANIE SPRZECZNYCH PRZEKONAŃ JEST MOŻLIWE? OMÓWIENIE I KRYTYKA ARGUMENTÓW ZA PSYCHOLOGICZNĄ ZASADĄ NIESPRZECZNOŚCI<sup>1</sup>**

**STRESZCZENIE:** Celem tego tekstu jest rekonstrukcja i analiza argumentów przedstawianych za Psychologiczną Zasadą Niesprzeczności (PZN), stwierdzającą, że żaden podmiot nie może mieć sprzecznych przekonań lub być opisany jako posiadający sprzeczne przekonania. Poprzez rozróżnienie dwóch możliwych interpretacji PZN, deskryptywnej i normatywnej, oraz dokładne zbadanie argumentacji przedstawionej dla każdej z nich z osobna, wskazuję zawarte w nich błędy oraz problemy związane z uzgodnieniem ich z wynikami badań prowadzonych w psychologii poznawczej i klinicznej. Uzasadniam, dlaczego PZN nie może być wyprowadzona z żadnego ze stanowisk metafizycznych dotyczących nastawień sądzeniowych i że posiadanie sprzecznych przekonań powinno być uznane za możliwe. Następnie piszę, dlaczego zinterpretowanie niektórych podmiotów jako posiadających sprzeczne przekonania może być bardziej efektywne w wyjaśnianiu przypadków nieracjonalnego zachowania niż rozwiązania zgodne z PZN.

**SŁOWA KLUCZOWE:** zasada niesprzeczności, racjonalność, zasada życzliwości, strategia intencjonalna, przypisywanie przekonań, urojenia, psychologia potoczna.

---

\* Uniwersytet Warszawski, Wydział Filozofii i Socjologii. E-mail: m.tarnowski3@student.uw.edu.pl. ORCID: 0000-0003-3824-4134.

<sup>1</sup> Chciałbym podziękować za cenne uwagi formułowane podczas pisania niniejszego tekstu Joannie Komorowskiej-Mach i Tadeuszowi Ciecierskiemu oraz anonimowym recenzentom lub recenzentkom za wnikliwą lekturę i zwrócenie mojej uwagi na kilka spraw, które nie zostały poruszone we wcześniejszej wersji tego artykułu.

Logiczna zasada niesprzeczności, zapisywana w klasycznym rachunku zdań jako  $\neg(p \wedge \neg p)$ , jest jednym z najbardziej stabilnych, podstawowych i w oczywisty sposób prawdziwych praw, obowiązujących w każdym procesie wnioskowania. Odrzucając je, w znaczącej większości systemów logicznych jesteśmy skazani na działanie tzw. zasady eksplozji (inaczej: zasady *ex contradictione quodlibet*), brzmiącej: ze sprzeczności wynika wszystko / można wydedukować wszystko. Wówczas w naszym systemie wnioskowania możliwe jest udowodnienie dowolnego twierdzenia, przez co staje się on bezużyteczny z praktycznego punktu widzenia i nie pozwala odróżnić twierdzeń prawdziwych od fałszywych. Zarówno logika klasyczna, jak i wiele spośród powszechnie używanych nieklasycznych systemów logicznych, uznają logiczną zasadę niesprzeczności.

Czy jednak zasada niesprzeczności obejmuje też nasze przekonania? Wielu filozofów, pomimo początkowej kontrintuicyjności, udzielało na to pytanie odpowiedzi pozytywnej. Celem tego artykułu jest dokładna analiza argumentacji popierającej tę tezę, określaną tutaj jako *psychologiczna zasada niesprzeczności*, przedstawienie rozbudowanej krytyki tego poglądu oraz wykazanie, że jego przyjęcie jest nieuzasadnione.

Twórcą psychologicznej zasady niesprzeczności i pierwszym argumentującym za nią filozofem był Arystoteles. W księdze IV *Metafizyki* znajdujemy następujący ustęp: „Niemożliwością istotnie jest uważać, że tym samym jest być i nie być, jak to zdaniem niektórych twierdził Heraklit. Nie musi przecież mówiący być przekonany o tym, co mówi” (*Met.*, 1005b)<sup>2</sup>. Łukasiewicz (1987) uznał to sformułowanie za odrębne od pozostałych, na które składają się zasada ontologiczna (w późniejszych opracowaniach traktowana również jako zasada metalogiczna) i logiczna, nazywając je właśnie psychologiczną zasadą niesprzeczności. W jego ujęciu arystotelesowską tezę należy sformułować jako: „Dwa przekonania, którym odpowiadają sądy sprzeczne, nie mogą istnieć razem w tym samym umyśle” (Łukasiewicz, 1987, s. 13).

Zasadę tę, na potrzeby tego artykułu, przeformułuję w następujący sposób:

(PZN) Nie jest możliwe, aby jeden podmiot posiadał zarazem dwa sprzeczne przekonania.

Przeformułowanie to ma na celu wyeliminowanie niejasności występujących w sformułowaniu Łukasiewicza. Łukasiewicz przyjmuje, że przekonania, będąc bytami psychicznymi, nie mogą być sprzeczne – dlatego używa pojęcia sądu logicznego. Obecnie jednak mówienie o sprzecznych przekonaniach weszło do codziennego filozoficznego użycia, zaś z samym pojęciem sądu logicznego wiąże się wiele problemów dotyczących statusu ontologicznego i logicznego sądów. To ujęcie wydaje mi się klarowniejsze. Także ze względu na zmianę

---

<sup>2</sup> Tłumaczenie zostało zaczerpnięte z: Arystoteles (1996). *Metafizyka*. Lublin: Redakcja Wydawnictw KUL.

w popularnie przyjmowanej terminologii wymieniam pojęcie umysłu na pojęcie podmiotu. Stwierdzenie „nie jest możliwe”, użyte zamiast pierwotnego „nie mogą”, wyraźniej niż w oryginale zaznacza modalny charakter tej tezy.

Istnieją, pomimo kontrintuicyjności, istotne i powracające w filozoficznej dyskusji argumenty, służące uzasadnieniu PZN. Szczególnym przypadkiem takiej argumentacji jest stanowisko klasycznego interpretacjonizmu (Quine, 1999; Davidson, 1974) i pochodnej wobec niego teorii, jaką jest koncepcja strategii intencjonalnej Daniela Dennetta (1978; 1981a). Co stanie się jasne w dalszym ciągu analizy, metoda argumentacji za przyjęciem PZN zależy od kontekstu teoretycznego, w którym osadzimy pojęcie przekonania obecne w uwzględnianym tutaj sformułowaniu. W szczególności liczyć się będzie przyjęcie realizmu bądź instrumentalizmu w odniesieniu do przekonań.

W odczytaniu realistycznym PZN pozostaje deskryptywna. Można ją wówczas rozumieć jak każde inne zdanie dotyczące wykluczających się nawzajem konkretnych zjawisk: „nie jest możliwe, żeby zarazem padało i nie padało”, „nie jest możliwe, żeby zarazem panowała noc i dzień” itp. Przyjęcie takiej tezy wspiera realistyczne ujęcie zbioru przekonań jako „mapy, którą się kierujemy” (Ramsey, 1931); model świata, z którego czerpiemy uzasadnienie dla naszych działań, ze swojej natury nie może być według takiej tezy sprzeczny. Psychologiczną zasadę niesprzeczności rozumianą deskryptywnie będę od tej pory oznaczał jako PZN-D.

Można też, uznając instrumentalną interpretację przekonań, odczytywać PZN w sposób normatywny, jako wynik przyjmowanej metodologii, a nie ontologii. Według instrumentalistycznej interpretacji warunkiem uznania jakiegoś podmiotu za posiadającego przekonania jest użyteczność jego opisu w takich kategoriach. Można zatem bronić PZN w sposób alternatywny: dwa sprzeczne przekonania nie mogą istnieć zarazem w jednym umyśle, ponieważ takiego opisu umysłu zabrania nam teoria, wewnątrz której jest zdefiniowane pojęcie przekonania. To, czy można przypisać podmiotowi sprzeczne przekonania, zależy więc nie tyle od faktów dotyczących umysłu (co postulowałiby realisci), co od tego, czy takie przypisanie wykazuje przydatność i czy jest dozwolone przez psychologię potoczną (lub inną prawdziwą teorię przypisywania przekonań).

Sformułowanie, którego bronią zwolennicy takiej interpretacji, określam jako psychologiczną zasadę niesprzeczności w odczytaniu normatywnym. Można ją w prostej formie zapisać w taki sposób:

(PZN-N) Podmiotowi w jednym momencie nie można przypisać wzajemnie sprzecznych przekonań.

W tym artykule pragnę zająć się rekonstrukcją dwóch strategii argumentacyjnych wykorzystywanych przy uzasadnieniu psychologicznej zasady niesprzeczności. Pierwszą z nich określam jako argumentację ontologiczną, drugą jako metodologiczną – odpowiednio służą one uzasadnieniu zasady w jej sformułowaniu deskryptywnym i normatywnym. Omówię pokrótce ich historię oraz wer-

sje proponowane przez różnych autorów. Następnie poddam te argumenty krytyce, wskazując na błędy rozumowania oraz podając przykłady z zakresu psychologii klinicznej i poznawczej.

Przed przystąpieniem do analizy tych argumentacji, należy wyraźnie zaznaczyć, iż obydwie interpretacje PZN logicznie się nie wykluczają. Realista, uznający prawdziwość psychologii potocznej, może akceptować je obie: twierdzić zarówno, że posiadanie sprzecznych przekonań jest metafizycznie niemożliwe, jak i że niemożliwe jest ich przypisanie podmiotowi z punktu widzenia psychologii potocznej. Poglądy na „metodologię” psychologii potocznej (czy może ona być traktowana podobnie jak teoria naukowa i czy zabrania ona przypisania sprzecznych przekonań) są związane z poglądami na metafizykę umysłu lub filozofię nauki w sposób bardziej konwencjonalny niż logiczny. Stąd wydaje się, że czasem twierdzenia wspierające drugie sformułowanie PZN mają status milczącej przesłanki. Rozróżnienie tych dwóch strategii i sposobów rozumienia PZN podczas analizy poprawności tej zasady ma zatem charakter kluczowy dla jasnego przedstawienia debaty.

## 1. ARGUMENT ONTOLOGICZNY Z WZAJEMNEGO WYKLUCZANIA SIĘ WŁASNOŚCI

Pierwszym autorem argumentującym za PZN jest jej twórca, czyli Arystoteles. W księdze IV *Metafizyki* poświęca jej dużo miejsca, podając za przyjęciem zasady niesprzeczności co najmniej kilka osobnych argumentów – dowodząc, że zasadę niesprzeczności należy potraktować jako jedno z podstawowych praw myślenia (Łukasiewicz, 1987). Łukasiewicz i Gottlieb wyodrębniają rozdziały 4., 5. i 6. IV księgi *Metafizyki* jako zawierające argumentację za przyjęciem zasady niesprzeczności w jej psychologicznej wersji (w sformułowaniu przytoczonym w podrozdziale 2.1). Powiązane z tą linią argumentacji fragmenty pojawiają się również w *Hermeneutyce* i *Analitykach wtórych* (Łukasiewicz, 1987; Gottlieb, 2007).

Arystoteles stara się wykazać, że psychologiczna zasada niesprzeczności jest możliwa do dowiedzenia na podstawie zasad ontologicznej i logicznej (Łukasiewicz, 1987). Pisze on:

Jeżeli niemożliwe, by przeciwieństwa zarazem występowały w tym samym (przy tej przesłance trzeba także uwzględnić zwyczajne dopowiedzenia), a opinie, którym odpowiadają sądy sprzeczne, są sobie przeciwne, to oczywiście, że jeden i ten sam człowiek nie może być przekonany, że tym samym dla tego samego jest być i nie być, gdyż w takim razie miałby zarazem dwa przekonania przeciwne. (*Met. IV, 1005b*)

Jak zauważa Łukasiewicz, problematyczne w odniesieniu do tego fragmentu jest zrównanie ze sobą pojęć „przeciwieństwa” i „sprzeczności”: jedno bowiem przysługuje parom własności, drugie – sądów i przekonań. Odwołując się do fragmentów *Hermeneutyki* (*Hermeneutyka*, 14, 23, 27–39) wskazuje, że Arystoteles, by uniknąć tej trudności, traktuje przekonania jako własności umysłu –

wówczas sprzeczne wzajemnie przekonania odpowiadają przeciwnym sobie własnościom. Zatem gdyby jeden człowiek wierzył, że coś jest jakieś i zarazem o tym samym, że takie nie jest – wierzyłby w dwa sprzeczne sądy – posiadałby przeciwne przekonania, a więc własności przeciwne, co przeczyłoby ontologicznemu sformułowaniu zasady niesprzeczności<sup>3</sup>:

(OZN) „Żaden przedmiot nie może tej samej cechy zarazem posiadać i nie posiadać” (Łukasiewicz, 1987, s. 10).

Można spróbować zrekonstruować ten argument w następujący sposób:

- (1) (OZN) Nie jest możliwe, aby jeden przedmiot zarazem posiadał i nie posiadał jakiegś własności.
- (2) Przekonania wyrażające sądy wzajemnie sprzeczne są przeciwnymi sobie własnościami.
- (3) Przeciwnie sobie własności wykluczają się wzajemnie.
- (4) Przekonania wyrażające sądy wzajemnie sprzeczne wykluczają się wzajemnie (z [2]–[3]).
- (5) Nie jest możliwe, aby jeden podmiot posiadał wykluczające się wzajemnie własności (z [1]).
- (6) (PZN) Nie jest możliwe, aby jeden podmiot posiadał przekonania wyrażające sądy wzajemnie sprzeczne (z [4]–[5]).

Istotne z punktu widzenia analizy argumentu ontologicznego Arystotelesa będzie przyjęcie przez niego przesłanek (2) i (3). Autor wyraźnie zaznacza, że ten argument zależy od uznania OZN, którą uznaje za pierwotną zasadę ontologiczną: kwestionowanie tej przesłanki nie trafia więc w sedno rozumowania Stagiryty.

Przesłanka (2) uzasadniona jest, według Łukasiewicza, w następujący sposób: ponieważ Arystoteles interpretuje przekonania jako własności umysłu, niezbędne dla uzasadnienia przyjęcia tej przesłanki jest zrównanie ze sobą dwóch pojęć, sprzeczności (w odniesieniu do sądów i przekonań je wyrażających) oraz przeciwieństwa własności. Arystoteles pisze w *Hermeneutyce*:

---

<sup>3</sup> Łukasiewicz, podając swoją rekonstrukcję argumentu Arystotelesa, uznaje, że Stagiryta wywodzi PZN z zasady logicznej, której przedmiotem są sądy. Pisze on: „Z logicznej zasady sprzeczności wynika jednak, że żaden przedmiot nie może posiadać zarazem cech przeciwnych” (Łukasiewicz, 1987, s. 24). Ponieważ logiczna zasada niesprzeczności w rekonstrukcji Łukasiewicza uzasadnia pogląd, że „żaden przedmiot nie może posiadać zarazem cech przeciwnych”, wcześniej zaś Łukasiewicz uznaje równoważność zasady logicznej i ontologicznej, zakładam, że rekonstrukcja podana wyżej, oparta na OZN, jest również uprawniona.



Jeżeli więc tak jest w dziedzinie przekonań, a wypowiedane twierdzenia i przeczenia są znakami rzeczy w duszy, to jasne, że przeczenie ogólne jest przeciwne twierdzeniu o tej samej rzeczy. (*Herm.*, 14, 24b)<sup>4</sup>

Sprzeczność pojawiająca się między sądami, które są wyrażone w przekonaniach, będzie w ujęciu Arystotelesa odpowiadała przeciwieństwu własności. Pewną trudność sprawia rozważenie, czym w tej argumentacji jest właściwie przeciwieństwo: Łukasiewicz uznaje, że „przeciwne są przekonania, którym odpowiada sąd twierdzący i przeczący o tym samym przedmiocie, np. «Kallias jest sprawiedliwy» – «Kallias nie jest sprawiedliwy»” (Łukasiewicz, 1987, s. 21).

Łukasiewicz poddaje powyższe rozumowanie w podobnej rekonstrukcji gruntownej krytyce. Jego uwaga skupia się na dwóch kwestiach: zrównaniu pojęcia sprzeczności i przeciwieństwa własności w odniesieniu do przekonań oraz nieuprawnione wymieszanie pojęć logicznych i psychologicznych w przesłance (2). W tym fragmencie zrekonstruuję krytykę Łukasiewicza, poddam ją analizie i wyciągnę wnioski dotyczące statusu Arystotelesowej argumentacji za PZN.

W analizie uzasadnienia przesłanki (2) przyjmuje on zarówno założenie o tym, że przekonania mogą być traktowane jako własności, jak i to, że własności mogą pozostawać ze sobą w relacji przeciwieństwa. Czym jednak dla Arystotelesa jest przeciwieństwo własności lub cech – i w konsekwencji przeciwieństwo przekonań? Częściową odpowiedź na to pytanie znajduje Łukasiewicz we fragmentach *Hermeneutyki*:

Należy przeto zbadać, który rodzaj prawdziwego sądu jest przeciwny fałszywemu sądowi: czy ten, który przeczy fałszywemu sądowi, czy ten, który orzeka przeciwieństwo? [...] Jeżeli więc dobro jest dobre, a nie złe, i jeżeli jedna własność przysługuje istotnie, a druga tylko akcydentalnie (bo dobro akcydentalnie nie jest złe), i jeżeli ten sąd jest bardziej prawdziwy, który dotyczy istoty rzeczy, to także i ten sąd fałszywy jest bardziej fałszywy, który dotyczy istoty rzeczy. [...] Tak że bardziej fałszywym sądem dotyczącym dobra będzie raczej ten, który zaprzecza dobro, niż ten, który orzeka jakąś przeciwną własność dobra. (*Hermeneutyka*, 14, 24b)

Według Łukasiewicza następuje tutaj nieuprawnione przejście z domeny logiki do domeny psychologii, widoczne zwłaszcza w innym fragmencie z *Hermeneutyki*, w którym Arystoteles stwierdza, że „przekonanie, że dobre jest złe, jest złożone, bo przypuszczalnie ten, kto tak sądzi, musi równocześnie sądzić, że to co jest dobre, nie jest dobre” (*Hermeneutyka*, 14, 23b). Łukasiewicz zwraca uwagę, że podobny stosunek (logicznej konsekwencji) zachodzi pomiędzy sądami, ale między przekonaniem nie jest konieczny. Jeśli bowiem traktujemy przekonania jako własności, nie możemy jednocześnie przypisywać im praw-

---

<sup>4</sup> Tłumaczenie zostało zaczerpnięte z: Arystoteles (1990). *Hermeneutyka*. Warszawa: PWN.

dziwości bądź fałszywości – te przysługują jedynie sądom lub zdaniom. Mówienie o prawdziwości lub fałszywości przekonań jest sensowne o tyle, o ile odwołuje się do ich reprezentacji językowej bądź wyrażanego przez nie sądu. Jest to kłopot dla Arystotelesowskiego rozumowania: niemożliwe jest proste przełożenie prawdziwości lub fałszywości przekonania, że  $p$  w podanym wyżej sensie na jakąkolwiek charakterystykę własności umysłu, jaką byłoby „bycie przekonanym, że  $p$ ”. Ponieważ własności nie są ani prawdziwe, ani fałszywe, nie mogą być również sprzeczne.

W związku z tym nawet jeśli potraktujemy przekonania jako własności umysłu, nie jesteśmy w stanie pokazać, że sprzeczność przekonań potraktowanych jako nastawienia sądzeniowe pociąga za sobą przeciwieństwo przekonań interpretowanych jako własności – nie można zatem wywieść PZN z OZN. Należy więc odrzucić argumentację Arystotelesa na rzecz PZN.

Innym poglądem, który wyprowadza PZN z charakterystyki przekonań jako własności, jest dyspozycjonalizm uznający przekonania za dyspozycje do przejawiania określonych zachowań. Reprezentatywną dla tego nurtu analizą jest ta przeprowadzona przez Ruth Barcan Marcus. Autorka w swojej analizie pojęcia przekonania redukuje je do dyspozycji „do zachowywania się, jak gdyby  $S$ , aktualny lub nieaktualny stan rzeczy, zachodził” (Barcan Marcus, 1983, s. 241). Co miałyby znaczyć zachowywanie się, jak gdyby nie obowiązywało prawo niesprzeczności? Barcan Marcus wydaje się podążać tutaj za poglądami Wittgensteina z *Traktatu logiczno-filozoficznego* dotyczącymi statusu poznawczego tautologii i sprzeczności<sup>5</sup>. Nie można zachowywać się np. jak gdyby padało i nie padało zarazem, gdyż nie istnieją warunki (świat możliwy), w których podobny (niemożliwy) stan rzeczy mógłby być przyczyną naszego zachowania. W związku z tym, że nie możemy scharakteryzować dyspozycji do zachowywania się, jak gdyby zachodziło  $p$  i *nie- $p$* , niemożliwym jest posiadanie dwóch sprzecznych przekonań.

Nie wchodząc w dyskusję ontologiczną dotyczącej statusu przekonań, uważam, że dyspozycjonalizm nie pociąga za sobą logicznie PZN. Sprzeczność przekonań nie przekłada się bowiem (z tych samych, co w Arystotelesowskim przypadku powodów) bezpośrednio na wykluczanie się wzajemnie dwóch dyspozycji. Wszelkie zachowanie, będące podstawą do przypisania przekonania, musi być zachowaniem pozytywnie świadczącym o posiadaniu takiego przekonania. Przekonanie, że *nie- $p$* , nie może być po prostu niezachowywaniem się, jak gdyby  $p$  było faktem – wówczas nieposiadanie przekonania, że  $p$  byłoby równoznaczne z posiadaniem przekonania, że *nie- $p$* . Jeśli zaś istnieją wzorce zachowania odpowiednie dla bycia przekonanym, że  $p$  i bycia przekonanym, że *nie- $p$* , konsekwencja, która zabrania nam przypisania przekonania, że  $p$  i *nie- $p$* , przy

---

<sup>5</sup> „4.461 Zdania pokazują, co mówią: tautologia i sprzeczność pokazują, że nie mówią nic. Tautologia nie ma warunków prawdziwości, gdyż jest prawdziwa bezwarunkowo; a sprzeczność nie jest prawdziwa pod żadnym warunkiem. Tautologia i sprzeczność są bezsensowne [...]. (Nie wiem np. nic o pogodzie, gdy wiem tylko, że pada lub nie pada.)” (Wittgenstein, 2000a, s. 38).

braku świadectw na odrzucenie któregoś z przekonań przez podmiot, jest dogmatyczna. Przynajmniej intuicyjnie istnieją też sposoby, w których wzorzec zachowania może być wytłumaczony przez bycie przekonanym o pewnej niemożliwości, jak opisuje to Wittgenstein w *Uwagach o podstawach matematyki*<sup>6</sup>:

106. [...] coś mnie kusi, by powiedzieć: nie można wierzyć, że  $13 \times 13 = 196$ , liczbę tę można tylko mechanicznie przyjąć od kogoś innego. Dlaczego jednak nie mam powiedzieć, że w to wierzę? Czyżby wierzenie w to było jakimś tajemniczym aktem, który niejako mocą podziemnych związków łączy się z poprawnym obliczeniem? W każdym razie mogę powiedzieć: „wierzę w to”, i zgodnie z tym działać. (Wittgenstein, 2000b, s. 53)

### 1.1 Argument ontologiczny z funkcji umysłu

Istnieje jednak również pewna wersja argumentu ontologicznego która, choć rzadko formułowana *explicite*, wydaje się mieć status milczącej przesłanki w wielu argumentacjach za przyjęciem PZN, formułowanych przez współczesnych filozofów. Postaram się odnieść się do niej w nadziei, że wpłynie to na oczyszczenie debaty na polu metodologicznym – nawet jeśli argument w poniższej wersji nie jest jako taki przyjmowany przez żadnego z filozofów.

Ta argumentacja, choć odbiega znacząco od opisywanej wcześniej, należy do argumentacji ontologicznej w stosowanym tu rozróżnieniu, gdyż stara się wywieść PZN w jej wersji deskryptywnej: faktem jest, że jeden podmiot nie może posiadać sprzecznych przekonań. Dotyczy jednak ona dużo węższej grupy przypadków. W jej myśl podmiot nie może posiadać przekonań, co do których wie (lub sądzi), że zachodzi między nimi sprzeczność.

W *Logice* Wilfrida Hodgesa znaleźć możemy poniższe sformułowanie, prawdopodobnie najbliższe omawianej tu tezie:

Po prostu niemożliwym jest [...] być przekonanym o dwóch rzeczach, o których wiesz, że są sprzeczne ze sobą. Wydaje się, że jesteśmy zobligowani do bycia przekonanym jedynie o tym, co uważamy za niesprzeczne. (Hodges, 1977, s. 15)

Podobny fragment możemy znaleźć w artykule Willarda Quine'a i Johna Ulliana *The Web of Belief*:

Nie można być przekonanym o czymś, co uważa się za niemożliwe. [...] uznajemy to za podstawowy powód podjęcia procesu myślenia, analizy świadectw i rewizji systemu przekonań. Kiedy powstają konflikty, tworzące niemożliwe kombi-

---

<sup>6</sup> Barcan Marcus interpretuje ten fragment jako wprowadzenie różnicy pomiędzy „byciem przekonanym”, a „twierdzeniem, że jest się przekonanym”. Jednak przyjmując dyspozycjonalistyczną analizę przekonań, to rozróżnienie jest arbitralne (gdy „twierdzenie, że jest się przekonanym” uznamy także za rodzaj zachowania); także sam Wittgenstein wydaje się być skłonny do jego odrzucenia, o ile je wcześniej przyjął (patrz: uwagi I-106 do I-119).

nacje, nie możemy ich zachować; musimy je rozwiązać. (Quine, Ullian, 1978, s. 37)

Sposoby argumentacji wspierające się na podobnych przesłankach wymagają przyjęcia pewnego założenia dotyczącego celu działania systemu formowania przekonań – jest nim mianowicie formowanie prawdziwych przekonań. Jak słusznie zauważa Ruth Barcan Marcus, komentując uwagi Hodgesa: „Czemu skupiać się na sprzeczności? Czy możliwe jest bycie przekonanym, że  $p$ , gdy wie się, że  $p$  jest fałszywe?” (Barcan Marcus, 1983, s. 145). Można zatem tezę Hodgesa i Quine’a, jakobyśmy byli „zobligowani do bycia przekonanym jedynie o tym, co uważamy za niesprzeczne”, zinterpretować w następujący sposób. Przyjmijmy, że naturalną skłonnością czy celem ludzkiego systemu poznawczego jest posiadanie prawdziwych przekonań: w wypadku posiadania informacji świadczącej przeciw pewnemu przekonaniu lub wprost mu przeczących – czy będą to dane empiryczne, czy też wynik wnioskowania dedukcyjnego – podmiot jest zmuszony odrzucić przekonanie, które okazuje się fałszywe. Tylko jeśli założymy, że celem naszego systemu poznawczego jest podtrzymywanie prawdziwych przekonań, możemy uznać, że miałyby one jakąś motywację do eliminacji przekonań fałszywych. Ponieważ zaś sprzeczność jest oczywistą oznaką fałszywości, nie można posiadać sprzecznych przekonań, będąc świadomym ich sprzeczności.

## 1.2 Krytyka argumentu z funkcji umysłu

Twierdzenie, że maksymalizacja ilości prawdziwych przekonań jest systemową funkcją naszego umysłu, wydaje się być intuicyjne, jednak rzadko było ono broniące wprost. Jedyną znaczącą próbą jego obrony jest argument odwołujący się do zasad selekcji naturalnej, jednak wydaje się, że wynika on z niedostatecznego rozważenia konkurencyjnych strategii ewolucyjnych<sup>7</sup>. Jeśli jednak nawet bez uzasadnienia mielibyśmy przyjąć to twierdzenie, wciąż można podać w wątpliwość, na ile twierdzenie to może pełnić jakąkolwiek rolę w uzasadnieniu PZN.

Po pierwsze, wydaje się, że argumentując w ten sposób za przyjęciem PZN, popadamy w błędne koło. Zasadę eliminacji fałszywych przekonań, którą przyjmujemy jako przesłankę w naszym rozumowaniu, można spróbować wyrazić w taki sposób:

(ZE) Jeśli podmiot posiada przekonanie, że  $p$ , i dowiaduje się, że  $p$  jest fałszywe, to pozbywa się przekonania, że  $p$ .

---

<sup>7</sup> Rozbudowaną krytykę tego argumentu, którego najpełniejsze sformułowanie stanowi praca Dennetta (1978), można znaleźć u Sticha (1985) oraz u Lewisa i Coopera (1979).

ZE oznacza zatem, że wraz z nabyciem uzasadnionego, prawdziwego przekonania, że *p jest fałszywe*, podmiot musi się pozbyć przekonania, że *p*. Z ZE wynika więc bezpośrednio, że nie jest możliwe, aby podmiot zarazem podtrzymał przekonanie, że *p* i przekonanie, że *p jest fałszywe*. To drugie przekonanie nie wydaje się niczym różnić od przekonania, że *nie-p* – wówczas zaś w naszym rozumowaniu założyliśmy już PZN wśród przesłanek.

Innym wartym odnotowania w tym argumencie założeniem jest uznanie, że wewnętrzna sprzeczność jakiegoś przekonania (postaci *p* i *nie-p*) jest oczywistym dowodem na jego fałszywość. Należałoby się zastanowić, czym właściwie miałyby być stwierdzana w tym argumencie oczywista fałszywość sprzecznych zdań i przekonań. Nie każde zdanie wewnętrznie sprzeczne jest takie w sposób oczywisty: dowodem na to może być choćby historia matematyki, gdzie nieraz zdarzało się społeczności matematyków akceptować nieuprawnione dowody twierdzeń, które później okazywały się fałszywe. Większość z nas za w oczywisty sposób sprzeczne (i w związku z tym fałszywe) uzna pewne kontrtautologie rachunku zdań: zdania o postaci *p* i *nie-p* lub *nie-nie-p* i *nie-p*, jednak na pierwszy rzut oka nie powie tego samego np. o twierdzeniu geometrii algebraicznej „udowodnionym” przez Francesco Severiego w 1934 roku (a którego fałszywości w ogólnym przypadku dowiedziono 34 lata później). Gdzie więc zaczyna się oczywista sprzeczność jakiegoś zdania? Czy uznanie jakiegoś zdania za sprzeczne w naszym rozumieniu nie jest zatem tym samym, czym uznanie go za fałszywe (i w związku z tym zakłada PZN)? Czy dialetyści, tacy jak Graham Priest (którzy wierzą, że istnieją zdania zarazem prawdziwe i fałszywe), myślą się w swojej ocenie niektórych zdań, czy źle interpretują pojęcie sprzeczności?

Nie mam zamiaru odpowiedzieć tutaj na te pytania, lecz raczej zaznaczyć, że przeprowadzenie tego z pozoru niewinnego argumentu wymaga precyzyjnej odpowiedzi na każde z nich. Wydaje się raczej, że aby znać sprzeczność za oczywisty dowód fałszywości, należy już działać i wnioskować w zgodzie z ZE, a zatem ta przesłanka również nie może brać udziału w uzasadnieniu PZN. Możliwe więc, że warunek dotyczący świadomości sprzeczności (tak jak zdajemy się ją rozumieć), który musi posiadać podmiot, zakłada już działanie w zgodzie z PZN – zatem nie może nam pomóc w jej uzasadnieniu<sup>8</sup>.

---

<sup>8</sup> Inną jeszcze, choć również interesującą w tym kontekście grupą, są przypadki sprzecznych przekonań, których sprzeczności podmiot nie może spoznać nawet przy założeniu, że jest w pełni racjonalny. Przykładem takim będą tzw. zagadka Kripkego (Kripke, 1979) oraz problem Richarda (Richard, 1983): w obydwu przypadkach, mówiąc ogólnie, mamy, do czynienia z przekonaniem nabytym w izolowanych od siebie kontekstach językowych bądź epistemicznych, które jednak dotyczą tego samego przedmiotu, przedstawionego w tych kontekstach w różny sposób. Wówczas, jak wyjaśnia Kripke, „żadna doza czystej logiki bądź semantycznej introspekcji nie jest wystarczająca aby [podmiot] odkrył swój błąd” (Kripke, 1979, s. 451): spozstrzeżenie sprzeczności przekonań przez podmiot może dokonać się jedynie na drodze nabycia nowego przekonania (np. „London = Londres” w przykładzie Kripkego, bądź „ty [osoba z którą rozmawiam przez

### 1.3 Problem aposterioryczności

Jak zostało wyżej pokazane, wskazane próby udowodnienia PZN w jej deskryptywnym odczytaniu zawodzą ze względu na nieuprawnione mieszanie pojęć logicznych i psychologicznych albo ciche przyjęcie konkluzji między przesłankami. Pragnąłbym jeszcze zwrócić uwagę na bardziej ogólny argument, który w podobnej formie wymierzony był przez Łukasiewicza przeciw samej PZN w jej Arystotelesowym ujęciu (Łukasiewicz, 1987, s. 30–34).

Jak zauważył Lewis Carroll (1995), próba uzasadnienia wnioskowania poprzez odwołanie się do samych reguł (czyli uzasadnienie wnioskowania logicznego za pomocą narzędzi czysto logicznych) prowadzi do regresu w nieskończoność. Oprócz zasad – uznania za prawdziwe określonych zdań lub formuł – potrzebujemy jeszcze przyjęcia metody wnioskowania. Jak ujmuje to Penelope Maddy:

Nie byłoby [podobnego problemu] gdybym podważała prawdziwość wszystkich aksjomatów ZFC, lecz gdy próbuję podważyć prawdziwość samej logiki, okazuje się, że nasze ustalone konwencje muszą być ogólne, a zatem pozostają bez swojej zamierzonej mocy, o ile logika nie jest już faktycznie dostępna – by zobaczyć, w jaki sposób poszczególne prawdy logiki pochodzą od ogólnych zasad. (Maddy, 2012, s. 495)

Tego, czy podmiot wnioskuje w zgodzie z zasadami logiki, nie da się w związku z tym ustalić poprzez odwołanie się do ogólnych praw formowania przekonań. Nawet gdybyśmy (hipotetycznie) odkryli w ludzkim umyśle reprezentację prawa niesprzeczności, to aby w ten sposób uzasadnić PZN, trzeba założyć, że podmiot wnioskuje logicznie, stosując ogólne prawo do poszczególnych jego przypadków. Podobnie musielibyśmy postąpić w wypadku zasady eliminacji lub innych psychologicznych praw dotyczących formowania przekonań. Żadna ogólna zasada psychologiczna również nie posiada więc wystarczającej siły, by dowieść PZN-D.

Jeśli zatem nie da się wywieść PZN-D z ogólnych praw formowania przekonań, jedyną możliwą formą uzasadnienia tej zasady w jej deskryptywnym odczytaniu jest zinterpretowanie jej jako dobrze potwierdzonej hipotezy empirycznej. Można to ująć jako problem aposterioryczności: PZN w jego wersji deskryptyw-

---

telefon] = on [osoba, którą widzę na ulicy]” w przykładzie Richarda) drogą doświadczenia. Jeśli argument wykorzystujący podane problemy jako dowód na możliwość posiadania sprzecznych przekonań jest poprawny (czego nie mam zamiaru w tym artykule rozstrzygać), to nie tylko (jak staram się pokazać wyżej) jest możliwe, że dla niektórych podmiotów sprzeczność przekonań może nie być oczywistym dowodem fałszywości, ale również istnieją pewne pary przekonań, których sprzeczności nigdy nie będziemy w stanie jedynie poprzez logiczną analizę sobie uświadomić, wówczas zaś nawet założenie silnej racjonalności podmiotu nie pozwoli nam wywieść PZN-D z jego osłabionej wersji.

nej nie może być uzasadnione apriorycznie, a jedynie jako wynik badań empirycznych.

Takie postawienie sprawy wydaje się dość problematyczne w filozoficznej dyskusji – nawet jeśli PZN byłaby dobrze potwierdzoną hipotezą, wielu filozofów uznałoby za niepożądane przyznawać taki status zasadzie, która wyjściowo została opisana jako jedna z naczelných reguł ludzkiego myślenia. Zakładana stuprocentowa zgodność przebadanych przypadków z PZN nie świadczyłaby przeciw jeszcze o tym, że posiadanie sprzecznych przekonań jest niemożliwe.

Jednak jeśli taki byłby obecny stan badań psychologii, mógłby on w przekonujący sposób uzasadnić przyjęcie PZN lub przynajmniej wystarczająco ją uprawdopodobnić. Chciałbym, kończąc rozważania nad deskryptywnym odczytaniem PZN, podważyć interpretację PZN-D jako pozytywnie zweryfikowanej hipotezy empirycznej.

O ile nie podważymy konkluzywności wyników tych badań, tak jak będą to usiłowali robić filozofowie interpretujący PZN w sposób normatywny, nie będziemy mieć powodu, aby uznać PZN za dobrze potwierdzone twierdzenie psychologii. Podam dwie grupy przykładów: powszechnie znane badania nad heurystykami poznawczymi, które pokazują, na ile często badani nieświadomie przyjmują sprzeczne przekonania, oraz przypadki z zakresu psychologii klinicznej, będące radykalnymi przykładami nieracjonalnych i wzajemnie sprzecznych przekonań.

Pierwszą interesującym nas zestawem przykładów, które mogą podważyć prawdziwość PZN jako hipotezy empirycznej, są badania pochodzące z tzw. nurtu badań nad ludzką nieracjonalnością, prowadzonych przez psychologów poznawczych i kognitywistów od lat 60. Badania te starają się wykazać, że większość ludzi (nawet do 87% badanych [Tversky, Kahneman, 1983]) w codziennym wnioskowaniu logicznym i ocenie prawdopodobieństwa określonych zdarzeń<sup>9</sup> posługuje się prostymi heurystykami, a nie zasadami logicznego i probabilistycznego wnioskowania – i że te dwie strategie wchodzi z sobą w konflikt. Przedstawię krótko dwa badania pokazujące dwa popularne błędy wnioskowania: błąd koniunkcji i błąd alternatywy, które wydają się przy tym najbliższej spokrewnione z wnioskowaniem logicznym i jako takie mogą być dowodem na podtrzymywanie przez podmiot ewidentnie sprzecznych przekonań.

Błąd koniunkcji można zilustrować klasycznym badaniem Tversky'ego i Kahnemana (1983)<sup>10</sup>. Grupie 93 badanych przedstawiono następujące zadanie:

<sup>9</sup> Tego typu przekonania często są pomijane w filozoficznych rozważaniach, gdzie często uważa się je za nieznaczącą podklasę lub atypowe przypadki przekonań; ich powszechność można jednak zauważyć w często używanych w języku potocznym frazach takich jak: „W wypadku, jeśli...”, „Musimy być przygotowani na to, że...”, „To bardzo prawdopodobne, że...”, „To się raczej nie zdarzy, że...” itp.

<sup>10</sup> Klasycznym przykładem z tego badania jest oczywiście „Linda, kasjerka w banku i feministka”; ten przykład jest jednak na tyle szeroko omawiany w literaturze i poddany z wielu stron krytyce (także ze względu na sformułowanie problemu), że zdecydowałem się użyć innego przykładu obecnego w tym badaniu, a ilustrującego identyczne zjawisko.



Załóżmy, że Bjorn Borg [szwedzki tenisista, który w roku poprzedzającym badanie czterokrotnie triumfował w turniejach wielkoszlemowych] osiągnie finał Wimbledonu w 1981 roku. Uszereguj podane możliwości od najbardziej do najmniej prawdopodobnej:

- A. Borg wygra mecz (1.7)
- B. Borg przegra pierwszy set (2.7)
- C. Borg przegra pierwszy set, ale wygra mecz (2.2)
- D. Borg wygra pierwszy set, ale przegra mecz (3.5) (Tversky, Kahneman, 1983, s. 301–302)

Liczby podane w nawiasach reprezentują średnie miejsce przyznane tej możliwości spośród pozostałych czterech. Duża część badanych uznała, że możliwość C jest bardziej prawdopodobna od możliwości B, co z punktu widzenia rachunku prawdopodobieństwa jest niemożliwe (możliwość C jest iloczynem dwóch zdarzeń, z których jedno jest reprezentowane w możliwości B – nie może być zatem bardziej prawdopodobne). Badacze tłumaczyli to zjawisko występowaniem tzw. heurystyki reprezentatywności – badani, znając reputację Borga jako wspaniałego tenisisty, uznawali od razu za wysoce prawdopodobne każde zdanie, które przewidywało jego zwycięstwo. Podobne badania (Bar-Hillel, Neter, 1993) dotyczyły również rozumowania w sytuacji, gdy mamy do czynienia z sumą dwóch zdarzeń, wyrażaną za pomocą alternatywy – ze względu na zastosowanie heurystyki reprezentatywności badani często uznawali też, że jedno ze zdarzeń jest bardziej prawdopodobne od jego sumy z innym zdarzeniem.

Warto podkreślić, że znaczącej większość badanych w obydwu badaniach nie można opisać jako nieświadomych lub przeczących w swoich deklaracjach podstawowym prawom rachunku prawdopodobieństwa. W pierwszym z wymienionych badań sprawdzono nawet w osobnym badaniu, czy za błąd nie jest odpowiedzialna potoczna interpretacja koniunkcji jako implikacji (Tversky, Kahneman, 1983, s. 302); wydaje się, że większość z osób, które popełniły w jednym lub drugim badaniu błąd, jednocześnie zna zasady rachunku prawdopodobieństwa i potrafi je zastosować w niektórych przypadkach (potwierdzają to między innymi badania korzystające z innego, statystycznego ujęcia problemu Borga [Fiedler, 1988]).

Można zatem zarówno badanym, jak i dużej części ludzkiej populacji, przypisać przynajmniej możliwość posiadania sprzecznych przekonań. Jeśli nasze wnioskowanie jest oparte w większości na heurystykach, które w przeciwieństwie do praw logiki czy matematyki mogą produkować sprzeczne rezultaty, wydaje się, że PZN-D nie jest dobrym opisem naszego systemu formowania przekonań.

Innym, znacznie bardziej bezpośrednim przykładem na posiadanie przez jeden podmiot dwóch sprzecznych przekonań, są kliniczne przypadki urojeń<sup>11</sup>.

<sup>11</sup> Podobną interpretację przedstawia w swoim tekście Tadeusz Ciecierski (2017) – jemu też zawdzięczam zwrócenie uwagi na tę grupę przypadków.

Występowanie podobnych zaburzeń – odpornych na kontrprzykłady, niepodążających za normami racjonalnego wnioskowania przekonani – może świadczyć o tym, że empiryczna hipoteza stwierdzająca ludzką racjonalność może być gruntownie fałszywa: nie chodzi bowiem o przypadki niewielkich lub wytłumaczalnych odchyłeń od racjonalności jak w badaniach nad heurystykami, ale o bardzo poważne zaburzenie zdolności do logicznego myślenia i oceny sytuacji. Czy jednak dotyczy ono również zachwiania PZN?

Najbardziej bezpośrednim przykładem<sup>12</sup> będą niektóre przypadki urojenia Cotarda polegającego na żywieniu przez chorego przekonania, że nie posiada organów wewnętrznych, jest martwy, nieśmiertelny, znajduje się w piekle bądź nie istnieje. Pacjentka badana przez Ryana McKaya i Lisę Cipolotti, LU (2007, s. 353), zapytana o to, skąd wie, że jest martwa i czy widziała kiedyś martwą osobę, odpowiedziała, że widziała ciało swojej babci po jej śmierci i wiedziała, że jest martwa, ponieważ miała ona zamknięte oczy i nie poruszała się. Przykład podobnej sprzeczności możemy zobaczyć w przypadku pacjenta opisanego w badaniu Nishio i Mori:

[Pacjent] powiedział swojemu lekarzowi (Y.N.), „Wydaje mi się, że jestem martwy. Chciałbym prosić o pańską opinię”. Później, jego przekonanie co do śmierci stało się wyraźniejsze. Powiedział, „Mój certyfikat zgonu został zarejestrowany. Spaceruje pan z martwym człowiekiem”, oraz „Jestem martwy. Otrzymam certyfikat zgonu dla siebie od mojego doktora i muszę zanieść go do urzędu miasta niedługo w przyszłym tygodniu”.

Omawianie jego zgonu nie było powiązane z depresyjnym nastrojem lub uczuciem strachu. Kiedy jego lekarz zapytał go, czy martwy człowiek może mówić, zrozumiał, że jego słowa przeczyły logice, ale nie mógł zmienić swojego sposobu myślenia. (Nishio, Mori, 2012, s. 217–218)

Niewiele potrzeba, aby obydwu wymienionym pacjentom przypisać przekonania sprzeczne: choćby (1) że mówią, (2) że nie żyją, i (3) że osoby martwe nie mogą mówić. W drugim przypadku mamy nawet do czynienia, jak się wydaje, z rozpoznaniem tej sprzeczności przez sam podmiot, połączonej z nieumiejętnością odstąpienia od wyraźnie niezgodnych ze sobą przekonań.

Nie twierdzą przy tym, że podanych powyżej przypadków nie da się podważyć. Można próbować twierdzić, że osoby chore na zespół Cotarda tak naprawdę co innego rozumieją przez „śmierć”, a przypadki wadliwego wnioskowania w badaniach Tverskiego i Kahnemana nie są przykładami sprzecznych przekonań. Te twierdzenia jednak przynależą już do argumentacji za normatywnym odczytaniem PZN, bowiem dają wyraźne wskazówki, jak należy interpretować podane wyniki. Co więcej, pokazanie, że podana tu interpretacja wyników badań jest błędna, będzie obowiązkiem każdej koncepcji podtrzymującej PZN-N –

---

<sup>12</sup> Szerokiego wachlarza przykładów dotyczących innych urojeń dostarczają Breen i in. (2000), zaś omówienie ich filozoficznych implikacji można znaleźć w pracy Bortolotti (2010).

w dalszej części tej pracy pokażę, dlaczego nie spełniają tego wymogu. Jeśli jednak zinterpretujemy PZN jedynie jako hipotezę empiryczną, jesteśmy zmuszeni uznać ją w świetle podanych wyżej przykładów za co najmniej wątpliwą.

## 2. ARGUMENTACJA METODOLOGICZNA ZA PRZYJĘCIEM PZN

W tej części skupię się na argumentacji metodologicznej za przyjęciem PZN. Zgodnie z wprowadzonym wyżej rozróżnieniem będzie to argumentacja wspierająca zasadę w jej odczytaniu normatywnym:

(PZN-N) Podmiotowi w jednym momencie nie można przypisać wzajemnie sprzecznych przekonań.

Przyjęcie takiej tezy, jak zostało wyżej zarysowane, osadzone jest w innym kontekście filozoficznym niż argumentacja za PZN-D. Przede wszystkim, najczęściej wiąże się ona z instrumentalizmem lub przynajmniej agnostycyzmem wobec statusu ontologicznego przekonań. Istotą przytoczonych tutaj argumentów jest uznanie „przekonania” za pojęcie teoretyczne psychologii potocznej lub naukowej i wykazanie, że przyjęcie PZN-N jest niezbędne właśnie z punktu widzenia teorii pozwalających na przypisywanie przekonań. Takie stanowisko wydaje się w mniejszym lub większym stopniu zakładać interpretacjonizm w odniesieniu do przekonań – i nie zamierzam tego założenia z początku podważyć.

Użytecznym podziałem – przed przejściem do właściwego omówienia argumentów – jest odróżnienie indywidualnych i naukowych przypisań przekonań. Wprowadzam je za Richardem Dubem (2015)<sup>13</sup>, który używa go do wyróżnienia dwóch poziomów argumentacji za założeniem o racjonalności przeprowadzonych przez Daniela Dennetta. Rozróżnienie to uznaję jednak za znacznie bardziej podstawowe i kluczowe do wyłuszczenia konkretnych założeń i celów, jakie stawiają sobie poszczególne teorie i argumenty.

Przypisanie indywidualne to, krótko mówiąc, przypisanie przekonania, którego dokonuje każdy kompetentny użytkownik języka w codziennych sytuacjach. Są to najbardziej potoczne użycia fraz takich jak: „On/ona jest przekonany, że...”, „Chyba sądzi, że...”, „Myśli, że...”. Przypisania te są dość oszczędne, jeśli chodzi o wykorzystywane dane: dokonujemy ich pod presją czasu, często nie posiadając dużej wiedzy o cudzym życiu, zachowaniach, zwyczajach itp. Są one formułowane niejako automatycznie i nie podlegają zaawansowanej refleksji<sup>14</sup>. Podtrzymywanie PZN-N w odniesieniu do przypisań indywidualnych oznaczałoby, że nasze codzienne posługiwanie się psychologią potoczną wymaga założenia niesprzeczności przekonań podmiotu, którego dotyczy przypisanie.

<sup>13</sup> w oryginale: individual and scientific ascription.

<sup>14</sup> Sam Dennett w odpowiedzi Dubowi określa je jako “the time-pressured quick-and-dirty attributions of folk psychology” (Dennett, 2015, s. 206).

Tradycyjnie uzasadnienie takiego twierdzenia będzie się opierało na opisanu potocznego użycia języka i pokazanie, że wynika ono z „metody” i natury pojęć psychologii potocznej.

Zupełnie innym kontekstem użycia przytoczonych wyżej konstrukcji językowych jest dokonanie przypisania naukowego. „[Przypisania indywidualne i naukowe] odróżnia to, kto dokonuje przypisania: pierwsze jest wykorzystywane przez indywidualne osoby w sytuacjach z prawdziwego życia, drugie są wykorzystywane przez naukowców i filozofów w rozwijaniu teorii” (Dub, 2015, s. 98). Argumentacja dowodząca PZN-N w odniesieniu do przypisań naukowych będzie się skupiać nie na tym, w jaki sposób pojęcie przekonania jest, ale jak powinno być używane, kiedy terminy wywodzące się z psychologii potocznej przyjmujemy w psychologii naukowej. Nawet jeśli potoczne użycie dopuszcza przypadki złamania PZN-N, to w żadnym wypadku nie można do tego dopuścić na gruncie „dorosłej” teorii przekonań – zdają się mówić niektórzy teoretycy. Argumenty idące podobną linią będą dowodzić PZN-N, powołując się na metodologiczne podstawy psychologii, antropologii lub lingwistyki. Postaram się pokazać, że nawet przy przyjętych przez autorów założeniach, uznanie PZN-N zarówno wobec przypisań indywidualnych, jak i naukowych jest przynajmniej problematyczne.

## 2.1 Argument ze strategii intencjonalnej Daniela Dennetta

Głównym zwolennikiem PZN-N wobec przypisań indywidualnych można określić Daniela Dennetta z okresu rozwoju teorii strategii intencjonalnej i w późniejszych dziełach<sup>15</sup>. Dennett przyjmuje, że pojęcie przekonania jest elementem szerszej strategii przewidywania i opisu zachowania innych systemów poznawczych, nazywanej przez niego właśnie „strategią intencjonalną”. Polega ona na przyjęciu, że opisywany podmiot jest racjonalny i przypisywaniu mu przekonań, pragnień i intencji wyjaśniających jego działanie oraz ich konsekwencji w zgodzie z przyjętym kanonem racjonalności („przypisuj te przekonania, które podmiot powinien mieć”) oraz dalszym przewidywaniu jego działań jako zgodnych z przypisanymi przekonaniem<sup>16</sup>. Strategia intencjonalna

---

<sup>15</sup> „W *Content and Consciousness* Dennett jasno uznaje za istotne przypisania stanów mentalnych drugiego [naukowego] typu. [...] Przesunięcie nastąpiło mniej więcej, gdy Dennett rozwinął swoją Strategię Intencjonalną. Strategia Intencjonalna stała się częścią przypisania indywidualnego: interpretacja była teraz uznana za coś, co wszyscy w naturalny sposób robimy” (Dub, 2015, s. 98).

<sup>16</sup> Dennett odróżnia ją od dwóch innych strategii opisu: „strategii funkcyjnej” (odwołującej się do funkcji, jaką ma pełnić określony przedmiot) i „strategii fizycznej” (odwołującej się do własności fizycznych i praw fizyki). Strategie te odróżnia od siebie poziom skomplikowania i dokładność przewidywań: działanie budzika możemy opisać i przewidywać za pomocą modelu fizycznego, odwołania się do jego funkcji (np. dzwonenie o godzinie, na którą jest nastawiony) bądź przypisania mu przekonań i pragnień (np.

według Dennetta jest elementem naszej codziennej praktyki: czymś, co robimy, kiedy posługujemy się pojęciem przekonania w potocznym języku, interpretując zachowanie innych. Stąd główny nacisk w argumentacji Dennetta położony jest na przypisania indywidualne (jego argumentacja za uznaniem PZN-N w psychologii naukowej jest zbieżna z uwagami poczynionymi przez Quine'a i Davidsona, których poglądy omówię później).

Trudno określić z początku, czy Dennett uznaje PZN-N za nienaruszalną. Z pewnością istotny jest fragment, w którym rozważa włączenie przypadków interpretacji nieracjonalnego zachowania do zasad strategii intencjonalnej:

Jakie powody moglibyśmy jednak mieć, by ustawić jakiś zbiór [zdań] pomiędzy ekstremami [racjonalności i nieracjonalności] i nazwać go zbiorem przekonań [...]? To inny sposób pytania, czy moglibyśmy zastąpić normatywną teorię przekonań Hintikki empiryczną teorią przekonań i, jeśli tak, jakich świadectw byśmy użyli. „W zasadzie”, ktoś może chcieć powiedzieć, „ludzie są czasami przekonani o sprzecznościach, jak dowodzą ich wypowiedzi; zatem każda adekwatna logika przekonań lub analiza pojęcia przekonania musi wziąć pod uwagę ten fakt”. Ale jakakolwiek próba legitymizacji ludzkiej omyłności w teorii przekonań poprzez ustawienie dozwolonego poziomu błędu byłaby jak dodanie dodatkowej reguły do szachów: Oficjalnej Reguły Tolerancji, zgodnie z którą każda gra w szachy zawierająca nie więcej niż  $k$  ruchów niezgodnych z innymi regułami gry jest prawidłową grą w szachy. (Dennett, 1978, s. 21)

Czy jednak również w takich wypadkach, jak urojenia lub choroba psychiczna, czy też codziennych przypadkach działań sugerujących odstępstwo od normatywnego wzoru szukamy wyjaśnienia podążając za idealną racjonalnością – lub powstrzymujemy się od osądu? Wydaje się, że chociaż możemy nasz proces interpretacji rozpoczynać, odnosząc się do modelu w pełni racjonalnego podmiotu, z czasem porzucamy to założenie, dostosowując nasz model do wyjaśnienia nowych świadectw. W dyskusji ze Stichem (1981), podnoszącym podobne zarzuty, Dennett (1981) podaje argument, zgodnie z którym wyjaśnienie takich przypadków jest dostępne jedynie poprzez strategię z niższego poziomu.

W interpretacji Dennetta opis nieracjonalności w języku „strategii intencjonalnej” jest niemożliwy: wyrażenia takie jak „wypadło mi to z głowy”, „pomyliłem się” itp. odwołują się do strategii wyjaśniającej moje zachowanie poprzez złe działanie jednej z funkcji (pamięci, wzroku etc.) podmiotu. Przykłady nieracjonalności możemy tłumaczyć zatem jedynie jako *błędy wykonania*, nie zaś *błędy kompetencji*<sup>17, 18</sup>. Nie jest więc tak, że w podanej wyżej sytuacji jestem

---

pragnienia obudzenia nas o określonej porze i przekonania dotyczącego pory dnia) (Dennett, 1981a).

<sup>17</sup> w oryginale: *performance errors* i *competence errors*; rozróżnienie to zapożyczam od Sticha (1985). Oryginalnie pochodzi ono (w odniesieniu do pomyłek i kompetencji gramatycznych) od Noama Chomsky'ego.

<sup>18</sup> Podobną linię argumentacji i traktowanie wszelkich przykładów nieracjonalności jako „pomyłek” czy właśnie „błędów wykonania” podają autorzy szukający ugruntowania

przez użycie strategii intencjonalnej zobowiązany do wyjaśnienia jej poprzez odwołanie się do rozbudowanej racjonalizacji mojego zachowania albo odrzucenia możliwości interpretacji. Po prostu odwołuję się wówczas do błędu na niższym poziomie wyjaśnienia, podobnie jak wówczas, gdy za błąd w działaniu budzika (a więc działanie wbrew przewidywaniom strategii funkcyjnej) obwiniamy przetarcie zębátky lub rozładowanie baterii (czyli zdarzenia opisywane za pomocą strategii fizycznej).

Podanie szerokiego wachlarza kontrprzykładów nie wystarczy zatem, aby podważyć argumentację Dennetta. Można w niej wyróżnić dwie kluczowe tezy. Po pierwsze, że wzorcem, według którego konstruujemy szczególnie pojęcie systemu intencjonalnego (podmiotu), jest idealny podmiot racjonalnie formułujący przekonania (między innymi unikając sprzeczności) i działający w zgodzie z nimi. Po drugie, że w momencie, w którym dany system intencjonalny działa wbrew przewidywaniom, zobowiązani jesteśmy do wyjaśnienia jego zachowania poprzez odwołanie się do błędu na poziomie funkcyjnym, nie intencjonalnym (i zazwyczaj to właśnie robimy). Osoby, które czynią inaczej, popełniają zatem błąd w posługiwaniu się potocznym użyciem pojęć psychologii potocznej. Tezy te mają zarazem charakter opisowy (tak właśnie posługujemy się pojęciem przekonania) i normatywny (w przypadku niezgodności przewidywań z rzeczywistością powinniśmy preferować wyjaśnienie na poziomie funkcyjnym). Poniżej postaram się rozwinąć krytykę tej linii argumentacji zaferowaną przez Sticha (1981; 1985), najpierw odnosząc się do strony opisowej przesłanek Dennetta, później zaś do normatywnej.

Stich (1981), polemizując z Dennettem, zarzuca mu, że jego koncepcja, niezależnie od przyjętej interpretacji, nie pozwala wyjaśnić najprostszyc przypadków odstępstw od racjonalności. Dzieli analizy i sugestie Dennetta na zgodne z „twardą” i „miękką” linią<sup>19</sup>, zarzucając mu jednocześnie niekonsekwencję w swojej argumentacji. Twarda linia obejmuje w perspektywie Sticha założenie racjonalności podmiotu, której konsekwencją jest przyjęcie PZN-N. Linia miękka natomiast to dająca się wywnioskować z niektórych fragmentów pism Dennetta<sup>20</sup> wizja podobnego założenia i ujęcia PZN-N jedynie jako warunków koniecznych rozpoczęcia procesu interpretacji; warunki te nie obowiązują nas później, po nabyciu większej wiedzy dotyczącej zachowania danego podmiotu. Stich uznaje twardą linię za niemożliwą do obrony. Nie chodzi jedynie o intuicyjną absurdalność twierdzenia, że każdy, kto zna podstawy klasycznego rachunku zdań, wierzy również we wszystkie tautologie. Strategia „twardej linii” zawodzi, jeśli chodzi o opisy najbardziej powszechnych przypadków nieracjonalności:

---

poprawności zasad logiki w psychologii, patrz: Cohen (1981), Sober (1978). Krytyka także tych stanowisk podobna do zaferowanej poniżej zawarta jest w: Stich (1985); Thagard i Nisbett (1983).

<sup>19</sup> Ang. *soft line* i *hard line* (Stich, 1981, s. 49).

<sup>20</sup> Jak choćby z cytowanego już wyżej: „[Tworząc intencjonalną strategię danego systemu], zaczynamy od ideału doskonałej racjonalności i rewidujemy tak, jak dyktują nam to warunki” (Dennett, 1981a, s. 21).

Gdy chłopiec z sąsiedztwa daje mi złą resztę, kiedy kupuję od niego lemoniadę, nie zakładam, że jest przekonany, że ćwierćcentówki warte są 23 centy, albo że chce mi ukraść 2 centy. Moim *pierwszym* założeniem jest, że nie jest jeszcze zbyt dobry w wykonywaniu dodawania w pamięci. (Stich, 1981, s. 50)

„Miękką linią” cierpi natomiast, w ujęciu Sticha, na inny mankament – jeśli ją przyjmujemy, trudno zrozumieć, dlaczego wizerunek „idealnej racjonalności” miałby być punktem wyjścia dla naszej teorii i czemu nie posługujemy się od początku zmodyfikowanym pojęciem racjonalności opartej na tym, jak standardowo (w większości przypadków) przebiega nasz proces wnioskowania, choćby opierając się na badaniach dotyczących heurystyk poznawczych. „Miękką linią” prowadzi zatem do uznania, że „ideał”, który uznajemy za pierwszy model w procesie interpretacji, różni się od przyjętego przez Dennetta rozumienia racjonalności.

Jak zarysowałem wyżej, koncepcja Dennetta wymyka się jednak prostemu podziałowi na „miękką” i „twardą linię”. Sam autor pisze: „Te różne linie są wynalazkami Sticha, narodzonymi z frustracji wynikającej z próby zrozumienia mojego wysłowienia przyjętej przeze mnie perspektywy, która jest zarazem twarda i miękka – można powiedzieć, elastyczna” (Dennett, 1981b, s. 73). Dennett postrzega przypadki podobne do przytoczonego wyżej jako możliwe do ujęcia jedynie za pomocą strategii funkcyjnej. Wszak wyjaśnienie, że chłopiec „nie jest jeszcze zbyt dobry w wykonywaniu dodawania w pamięci” wydaje się pochodzić z tego właśnie poziomu. Przy takiej interpretacji Dennett jest w stanie zachować pełną moc „twardej linii”, jednocześnie tłumacząc jej hipotetyczną nieskuteczność.

Trudno jednak nie zauważyć pewnych kłopotów z takim sformułowaniem stanowiska Dennetta. Czy z a w s z e preferujemy wyjaśnienie na poziomie funkcyjnym? I czy, przede wszystkim, te wyjaśnienia faktycznie muszą wynikać z naszej awersji do złamania PZN-N? Moim zdaniem, na obydwa te pytania odpowiedź brzmi: nie.

Po pierwsze, strategia funkcyjna nie zawsze jest nam dostępna – często też nasze potoczne intuicje na ten temat wydają się być niejednoznaczne. Interesujący materiał do rozpatrzenia stanowią badania Wasona (1969), w których badano wpływ tłumaczenia i wskazywania sprzeczności na poprawę w rozwiązywaniu zadania selekcji kart (Wason, 1968). Badanym, którzy źle wykonali zadanie selekcji kart, nie stosując się do zasad elementarnej logiki (w tym wypadku rozumowania modus tollens)<sup>21</sup>, próbowano przedstawić pomyłkę w ich rozumo-

---

<sup>21</sup> Oryginalne badanie (Wason, 1968) polegało na przedstawieniu badanemu czterech dwustronnych kart, z zestawami dwóch liter i dwóch cyfr (np. „D”, „3”, „B”, „7”), gdzie po jednej stronie karty zapisana była litera, po drugiej zaś cyfra, i prośbie o wytypowanie kart, które należy odwrócić, aby sprawdzić, czy spełniona jest pewna implikacja (np. „Jeśli D jest po jednej stronie karty, to po drugiej stronie karty jest 3”). Jedynie niewielka grupa badanych była w stanie rozwiązać to zadanie poprawnie (wytypować karty „D”



waniu tak, by przekonać ich do zmiany poprzedniej odpowiedzi. Najpierw upewniano się, że badany dobrze zrozumiał pytanie i wie, że podana reguła, której prawdziwość miał sprawdzić, może być również fałszywa. Eksperymentator zaczynał od pytania: „Gdyby po drugiej stronie znalazł się [bodziec wspomniany przez badanego], czy mógłbyś powiedzieć cokolwiek o prawdziwości lub fałszywości tej reguły?” (Wason, 1969, s. 474). Gdy zaś zawodziły coraz bardziej perswazyjne, lecz wciąż hipotetyczne rozważania, w których badani pozostawali przy deklarowaniu odpowiedzi logicznie sprzecznych (utrzymywali, że koniunkcja przesłanki i negacji wniosku nie falsyfikuje danej implikacji), badacze prosili badanych o odkrycie kart. Jeśli badany wciąż nie był w stanie wybrać odpowiedniej karty, eksperymentator wprost oznajmiał mu, że się myli i prosił go o przemyślenie swojej odpowiedzi. Badanie wykazało, że 12% przebadanych osób na żadnym z etapów rozważań nie potrafiło zmienić swojego zdania.

Czy w momencie, w którym dany podmiot nie chce, pomimo usilnych starań eksperymentatora, przyznać się do popełnienia pomyłki, wciąż jesteśmy w stanie uznać to za „błąd wykonania” i opisać na poziomie funkcyjnym? Wydaje się, że nie – nielogiczność nie jest tutaj jedynie kwestią chwilowego zaburzenia kompetencji wnioskowania, gdyż pomimo długich prób pomyłka ta nie może zostać skorygowana. Choć nie należy wykluczyć, że często owe błędy mogą być (i są) korygowane, zaś nasz język umożliwia nam „zracjonalizowanie” ich w sposób podany przez Dennetta, jednakże „co jest naprawdę istotne w tym i innych eksperymentach [...] nie są poprawy w postępowaniu, a raczej ilość badanych, która nigdy, nie ważne co im robiono, nie wybrała [dobrej odpowiedzi]” (Manktelow, 1981, s. 259).

Podobnie sprawy się mają, gdy powrócimy do przykładów osób cierpiących na urojenia. Metoda „sokratycznej dyskusji”, zgodnie z którą poprzez wykazywanie sprzeczności ukrytej w słowach osoby chorej można ją nakłonić do zmiany zdania, a przez to uleczyć, również jest często nieskuteczna (Bortolotti, 2010, s. 86–96). Przykładem może być choćby pacjent z cytowanego wyżej badania, który po wyleczeniu i opuszczeniu szpitala psychiatrycznego dalej mówił „Teraz jestem żywy. Ale byłem w tym czasie martwy” oraz „Widziałem Kim Jong-Ila w szpitalu, w którym byłem” (Nishio, Mori, 2012, s. 218). Jednocześnie niczym absurdalnym lub niezgodnym z potocznym użyciem języka w świetle powyższych danych nie jest powiedzenie, że pacjent Nishio jest przekonany, że był kiedyś martwy, albo że badani w teście Wasona są przekonani, że karta zawierająca na sobie przesłankę i zaprzeczenie wniosku nie falsyfikuje reguły stwierdzającej ich implikację. Oznacza to, że w sytuacji, w której uzyskujemy jedynie trochę więcej danych dotyczących podmiotu, opisanie sprzeczności przekonań w ramach strategii intencjonalnej jest jak najbardziej możliwe i preferowane

---

i „7”). W późniejszych badaniach modyfikowano treść kart i sformułowanie reguły tak, aby wyeliminować niejasności.

wobec Dennettowskiej alternatywy: użycia strategii funkcyjnej lub powstrzymania się od opisu w jakichkolwiek kategoriach.

Innym deskryptywnym elementem propozycji Dennetta jest uznanie, że użycie strategii funkcyjnej wynika z naszej niechęci do opisanie innych lub siebie samych jako nieracjonalnych lub posiadających sprzeczne przekonania. To twierdzenie wymaga jednak uzasadnienia: aby dowieść, że owe sposoby mówienia czy konstrukcje językowe pochodzące ze strategii funkcyjnej są „racjonalizacjami”, musimy wykazać, że to właśnie na racjonalności i niesprzeczności zależy nam, kiedy ich używamy. To jednak nie zachodzi. Można dla takiego użycia języka znaleźć wiele innych uzasadnień, nie mających wiele wspólnego z racjonalnością<sup>22</sup>. Nie wydaje się to jednak nawet niezbędne. Jak już zostało powiedziane, przypisania błędów na gruncie funkcyjnym dokonujemy automatycznie, jest ono naszym *pierwszym* założeniem, a nie racjonalizacją, która dochodzi do głosu, gdy wyczerpane zostają możliwości spójnego wytłumaczenia naszego zachowania. Co zatem istotne w argumencie Sticha, Dennett myli się w wyjaśnieniu przebiegu naszej potocznej interpretacji tej sytuacji, nie zaś w konkluzji, do której zobowiązuje go jego teoria.

Należy zatem, by przeprowadzić krytykę do końca, zwrócić się ku normatywnemu aspektowi koncepcji Dennetta. Przyjmując interpretacjonistyczną postawę, dalej bowiem musimy rozważyć, dlaczego to właśnie silnie pojmowana racjonalność i niesprzeczność miałyby być ideałem, którym kierujemy się w przypisaniach indywidualnych. Jeśli weźmiemy pod uwagę przytoczone wyżej badania Wasona, Kahnemana i Tversky’ego, Bar-Hillel czy przypadki urojeń, powinno zdziwić nas, jak bardzo strategia intencjonalna odbiega w swoich przewidywaniach od faktycznych ludzkich zachowań – jak wiele przypadków taka teoria wyklucza. Jeśli uważamy, że strategia intencjonalna powinna pozwalać nam na jak najlepsze przewidywanie cudzego zachowania, musimy założyć, że przynajmniej statystycznie najczęściej najużyteczniejszym opisem naszego zachowania jest jego opis w kategoriach racjonalnie działającego i formującego swoje przekonania podmiotu. To jednak, jak pokazują powyższe przykłady, jest co najmniej dalekie od pewności: ludzki system wnioskowania i formułowania przekonań zwyczajnie wydaje się za tymi normami nie podążać. Przykładem może być tu choćby słynny błąd hazardzisty – niepoprawne wnioskowanie, zgodnie z którym prawdopodobieństwo zdarzenia maleje, jeśli wcześniej owo zdarzenie często się zdarzało (np. że prawdopodobieństwo wypadnięcia orła w rzucie rzetelną monetą jest mniejsze niż  $\frac{1}{2}$ , jeśli wcześniej wypadł on dwudziestokrotnie). Popęłnianie tego błędu jest stosunkowo intuicyjne dla większości badanych i częste wśród nich (Tversky, Kahneman, 1971), często wykorzystują oni podobną zasadę w przewidywaniu faktów zależących od prawdopodobieństwa naprzemiennie z dającym sprzeczne z nim wyniki błędem „dobrej pas-

<sup>22</sup> Przydatne w tworzeniu takich wyjaśnień może być choćby odróżnienie niesprzeczności i potocznie rozumianej spójności: nie ma bowiem nic sprzecznego czy nielogicznego w wielu naszych zachowaniach, które tłumaczymy w ten sposób (np. przejęzyczenia czy „społecznie niezręczne” lub niepożądane zachowania).

sy”<sup>23</sup>, zgodnie z którym prawdopodobieństwo zdarzenia rośnie, gdy powtórzy się ono wystarczająco wiele razy (Konold i in., 1993). Nie jest tutaj istotne, jak w sytuacjach przywoływanych wcześniej, czy ludzie są w stanie rozpoznać takie postępowanie jako błędne, ale to, że często postępują w zgodzie z błędnymi zasadami. Jeśli zatem strategia intencjonalna miałaby zależeć od modelu najczęściej dającego prawidłowe przewidywania, nie powinna ona zakładać, że dany podmiot jest proceduralnie racjonalny, ale raczej, że formuje swoje przekonania w oparciu o pewne heurystyki zgodne z błędnymi rozumowaniami hazardzisty i dobrej passy – a więc użyteczna strategia intencjonalna powinna dopuszczać posiadanie sprzecznych przekonań.

Wskazane problemy z koncepcją Dennetta można uogólnić na wszystkie koncepcje traktujące pojęcie przekonania jako pojęcie psychologii potocznej, które postulują PZN-N jako element praktyki indywidualnych przypisań przekonań. Jeśli bowiem faktycznie istnieją przypadki przypisań indywidualnych, które faworyzują przypisanie przekonań sprzecznych zamiast opisanie danego zachowania jako „zwykle odstępstwo” od PZN-N, to teza o jej powszechnym obowiązywaniu jest empirycznie fałszywa. Nawet jeśli jednak przymkniemy oko na te przypadki lub zanegujemy intuicyjność takich przypisań indywidualnych, istnieje jednak dla każdej z tych teorii problem dużo poważniejszy. Skoro w tak wielu przypadkach ludzie nawet powierzchownie mają skłonność do działania w zgodzie z proceduralnie nieracjonalnymi regułami zezwalającymi na wywnioskowanie wzajemnie sprzecznych informacji, zasady rządzące „podejmowanymi pod presją czasu, szybkimi i brudnymi przypisaniami psychologii potocznej” powinny zawierać takie reguły, a nie sztywny kanon proceduralnej racjonalności.

Utrzymanie PZN-N w odniesieniu do przypisań indywidualnych i uznanie jej, w wersji słabej lub silnej, za metodologiczną zasadę psychologii potocznej w jej codziennym życiu jest zatem nieuzasadnione, a sama PZN-N przedstawiona w takim kontekście prawdopodobnie fałszywa. Wobec tego należy odnieść się do argumentów, które bronią PZN-N w odniesieniu do przypisań naukowych.

## 2.2 Niesprzeczność a znaczenie

Donald Davidson, jeden z głównych zwolenników PZN-N wśród współczesnych filozofów, dzieli z Danielem Dennettem zestaw intuicji dotyczących pochodzenia i warunków poprawnego użycia terminów psychologii potocznej. Koncepcja Davidsona jednak w jasny sposób odnosi się do teorii interpretacji jako do teorii naukowej, pozwalającej nam wytworzyć „jednolitą teorię znaczenia i działania” inspirowaną modelami przypisywania przekonań na podstawie preferencji zaproponowanymi przez Franka Ramseya w teorii decyzji (Ramsey, 1926; Davidson, 1980). Przypisania, o których mówi Davidson, będą zatem przypisaniami naukowymi, wynikającymi z odpowiedniego teoretycznego na-

---

<sup>23</sup> Błąd ten jako pierwszy został wykryty i opisany w słynnym badaniu o postrzeganiu przez kibiców rzutów osobistych w koszykówce: Gilovich i in. (1985).

mysłu, objaśniającego nam w jak najbardziej zbliżony do prawdy sposób werbalne i niewerbalne zachowania ludzi.

Inspiracją dla obydwu koncepcji są spostrzeżenia Willarda Quine'a, którego Davidson i Dennett byli studentami<sup>24</sup>, zwłaszcza zaś teoria niezdeterminowania przekładu. Choć głównym obiektem zainteresowań Quine'a jest zagadnienie przekładu i pojęcie znaczenia językowego, wiele z jego uwag dotyczy również przypisywania przekonań i koresponduje z poglądami jego następców. W słynnym fragmencie ze *Słowa i przedmiotu* Quine uzasadnia pogląd, zgodnie z którym każdy przekład musi zachowywać podstawowe prawa logiki:

Zauważamy, że w praktyce uczciwy przekład zachowuje prawa logiki, i to nawet wtedy, gdy używając paradoksalnego określenia, nie mamy do czynienia z żadnym obcym językiem. I tak, kiedy pytamy o coś w języku polskim, użytkownik języka polskiego odpowiada zaś „Tak i nie”, to przyjmujemy, że inaczej rozumie nasze pytanie w kontekście twierdzącej, a inaczej w kontekście przeczącej odpowiedzi; raczej wybierzemy tę możliwość, niż uznamy go za osobę na tyle niemądrą, by uznawała i odrzucała jedno i to samo. Poza tym, kiedy ktoś akceptuje logikę o prawach wyraźnie sprzecznych z naszymi prawami, jesteśmy gotowi przypuszczać, że nadaje po prostu pewnym znanym, starym wyrazom („i”, „lub”, „nie”, „każdy” itp.) nowe znaczenia. (Quine, 1999, s. 74–75)

Według Quine'a jesteśmy zobowiązani do takiej interpretacji wypowiedzi innych, która będzie pozostać w zgodzie z prawami logiki – w tym z zasadą niesprzeczności. Tezę tę można przedstawić również w taki sposób: akceptacja przez podmiot zdań wzajemnie sprzecznych jest dowodem na to, że nasz przekład obcego języka lub idiolektu danego podmiotu jest błędny. Spójniki logiczne są bowiem zdefiniowane funkcjonalnie (poprzez tabelę prawdziwościową) i czymś z definicji niemożliwym jest rozumieć koniunkcję czy negację tak, jak rozumiemy je w logice i jednocześnie uznawać zdanie postaci *p i nie-p*<sup>25</sup>.

Podobna motywacja wydaje się stać za Davidsonowską zasadą życzliwości. Według niej, aby w ogóle rozpocząć proces interpretacji, należy założyć, że jak najwięcej przekonań danego podmiotu jest prawdziwych, jak i że podmiot ten nie jest skłonny do posiadania przekonań jawnie fałszywych. – np. logicznie sprzecznych. Tam, gdzie Quine szuka przekładu, czyli, by użyć jego terminologii, bodźcowej synonimii między zdaniami dwóch języków, Davidson stara się wskazać równoważność na poziomie warunków prawdziwości zdań obydwu języków – by zaś mówić o znajomości warunków prawdziwości przez użytkowników języka, musimy przypisać im pewne przekonania. W niektórych odczytaniach myśli Davidsona często uważa się, że na zasadę życzliwości składają się dwie osobne zasady: zasada, zgodnie z którą jak najwięcej przekonań i zdań

<sup>24</sup> Analizę podobieństw tych stanowisk do stanowiska Quine'a zawiera (Dub, 2015, s. 94–98).

<sup>25</sup> Podobny w duchu zarzut przedstawiony wobec logik parakonsystentnych (jako „zmieniających przedmiot”) można znaleźć w (Slater, 1995).

wypowiedzianych przez interpretowany podmiot powinno być prawdziwych oraz zasada, zgodnie z którą wypowiedzi i przekonania tego podmiotu powinny być zgodne z kanonem racjonalności<sup>26</sup>. Te dwie zasady wydają się jednak mieć wspólny rodowód: racjonalność rozumiana jest w nich jako zasada działania mająca na celu niedoprowadzenie do podtrzymywania poglądów jawnie fałszywych, w tym i wewnętrznie sprzecznych – a więc do maksymalizacji liczby poglądów prawdziwych.

Powyższe rozumowanie prowadzi do przyjęcia jako jednego z naczelných praw metodologicznych w procesie interpretacji wypowiedzi poniższej zasady:

(PC) Jeśli podmiot akceptuje bądź wygłasza zdania wzajemnie sprzeczne według dotychczasowej interpretacji jego języka lub idiolektu, zinterpretuj jego wypowiedzi jako niesprzeczne w języku lub idiolektie podmiotu.

Ponieważ jednym z główných metodologicznych zaleceń wystosowanych przez Davidsona jest potraktowanie wszystkich wypowiedzi jako szczerych i prawdziwych dla interpretowanego podmiotu – a więc pociągających za sobą bycie przekonaniem o ich treści – PC możemy uznać za konsekwencję przyjęcia PZN-N.

Czy zatem PC jest dobrą i zawsze obowiązującą zasadą metodologiczną? Argument najczęściej przedstawiany za odpowiedź twierdzącą przyjmuje postać równi pochyłej. Zgodnie z nim, jeśli raz zawiesimy działanie PC, wówczas zmuszeni jesteśmy przyjąć odmienną zasadę dla interpretacji podmiotu, która, pozostając w zgodzie ze zmodyfikowanymi regułami wnioskowania, da nam w efekcie przekonania i wypowiedzi „tak dziwaczne, jak tylko sobie tego życzymy” (Quine, 1999, s. 74). Podobne rozumowanie nie może być jednak przyjęte jako uzasadnienie dla powszechnego obowiązywania PC i PZN-N. Podział na przekłady i interpretacje zgodne z prawami klasycznej logiki i te, które pozostają w zgodzie z odmiennymi prawami wnioskowania, nie jest zupełny, nie obejmuje bowiem różnych stopni zgodności; interpretacje mogą też różnić się w zależności od podmiotu i nie muszą od razu obejmować całej społeczności i języka.

Analizę dwóch odmienných interpretacji: zgodnej i niezgodnej z PC, można przeprowadzić na przykładzie debaty dotyczącej statusu urojeń. Ich ogólna charakterystyka została zarysowana już wyżej. Wielu autorów, idąc za sugestią Dennetta i Davidsona, odmawiało urojeniom statusu przekonań, tłumacząc je jako wyobrażenia, co do których podmiot jest przekonany, że są przekonaniem (Currie, 2000), albo jako przypadki osobnych nastawień sądzeniowych określaných jako „między-przekonania” (Schwitzgebel, 2010) lub „bimagnacje” (Egan, 2008)<sup>27</sup>. Te rozwiązania, choć zgodne z PC (nie nakładające na podmiot „odpowiedzialności za słowo”), nie wydają się być jednak użyteczne naukowo,

---

<sup>26</sup> Patrz: artykuł Joseph (2004, s. 62–64).

<sup>27</sup> Ang. *in-betweenish* lub *grey-area cases of belief* oraz *bimagnations*.

a stanowią raczej wybiegi wobec niepowodzenia hipotezy bardziej zasadniczej, według której pojęciem „bycia martwym” lub „identyczności” chory przypisuje inne niż nasze znaczenie. Jednym z najbardziej obszernych omówień różnych rozwiązań sformułowanych w tym duchu stanowi praca Johna Campbella (2001). Podstawową intuicję Campbella i innych wydaje się przedstawiać poniższy fragment:

Pacjentka może twierdzić, że jest martwa pomimo zdolności do chodzenia i mówienia. W rzeczy samej, pacjentka może mówić, że jest martwa, chociaż zdaje sobie sprawę z tego, że nikt inny nie uznałby tego twierdzenia. Problemem jest, w jaki sposób pacjenci mogą być rzeczywiście uznani za posiadających znajomość znaczenia ich wypowiedzi, kiedy używają słów w tak dziwny sposób? (Campbell, 2001, s. 91)

Campbell rozpoznaje dwie zgodne z PC możliwe strategie opisanie przypadków urojeń: pierwszą określa jako „empiryczną”, drugą jako „racjonalistyczną”. Empiryczna strategia stara się wyjaśnić zachowanie pacjenta jako wynikające z danych, które zaczyna w pewnym momencie otrzymywać (np. w wyniku uszkodzenia ośrodków odpowiedzialnych za percepcję twarzy w mózgu, patrz: Ellis, Young, 1990). Można wówczas próbować wyjaśnić zachowanie pacjenta jako racjonalne w szerokim sensie – jeśli z osobą bliską, choć identycznie wyglądającą, przestaje się wiązać subiektywne uczucie podobieństwa, pacjent dochodzi do wniosku, że w takim razie bliski został zastąpiony przez sobowtóra (urojenie Capgrasa) lub że sam pacjent jest martwy (urojenie Cotarda), co jest przyczyną braku emocji związanych z percepcją identyczną z wcześniejszą<sup>28</sup>. Jak zauważa sam Campbell, nie jest to jednak zadowalająca strategia „racjonalizująca” urojeń: istnieją bowiem osoby o podobnych problemach neurologicznych, które nie wyciągają podobnych wniosków. Nie ma także nic w naszym doświadczeniu, co mogłoby być racjonalnym uzasadnieniem dla przyjęcia twierdzenia o własnym nieistnieniu – podane zaburzenia neurologiczne, przynajmniej w wypadku specyficznie urojeń Cotarda, mogą być więc korelatami, ale raczej nie źródłem urojeń.

Strategia racjonalistyczna wydaje się iść bardziej bezpośrednio za wskazaniami (PC), interpretując zachowanie pacjentów z urojeniami jako wynik przyjęcia innych przekonań ramowych<sup>29</sup> (Campbell, 2001, s. 96). Koncepcja przekonań ramowych zapożyczona jest z *O pewności* Wittgensteina, który opisuje je jako zdania niewzruszalnie pewne, tworzące ramę, wewnątrz której dokonuje się procesu wnioskowania i oceny prawdziwości bądź fałszywości innych zdań. Wszelkie uzasadnienie musi zachodzić wewnątrz tak pojmowanej ramy (Wittgenstein, 2014).

<sup>28</sup> Dalsze omówienie podobnych modeli można znaleźć w artykule McKay i Cipolotti (2007, s. 351–352).

<sup>29</sup> Ang. *framework propositions and beliefs*.



Choć koncepcja Wittgensteina nigdy nie została szczegółowo dopracowana, możemy za Campbellem przyjąć, że przekonania szczególne dla konkretnego urojenia: „Jestem martwy”, „Ta [postrzegana teraz] kobieta nie jest tą [postrzeżaną kiedyś] kobietą” stanowią dla pacjentów przekonania ramowe w proponowanym sensie. Idąc dalej, można uznać, że niektórzy pacjenci posługują się „dziwaczną logiką”<sup>30</sup>, która pozwala uzgodnić dane ze świata z treścią przekonań ramowych. Zgodnie z nią np. prawo Leibniza (nieodróżnialności identycznych) funkcjonuje jako prawo dopuszczające identyczność przedmiotów które mają ze sobą kilka własności różnych, co pozwala uzasadnić pogląd, zgodnie z którym np. pacjentka jest identyczna z Maryją Dziewicą (Evnine, 1989, s. 7–8). Nie mamy tu jednak do czynienia z prawdziwym naruszeniem zasad logiki i sprzecznością – osoba rozumie wówczas w inny sposób (w innym kontekście teoretycznym czy ramie) pojęcia takie jak „negacja”, „identyczność” czy „bycie martwym”.

Problemy z przytoczonymi koncepcjami są dwa – zacznę od mniej zasadniczego, by później pokazać bardziej ogólny kłopot metodologiczny tkwiący w (PC) widoczny w tych przykładach. Po pierwsze, jak zauważają Bayne i Pacherie (2005) oraz Bortolotti (2010), nie wszystkie urojenia mogą być określone jako przekonania ramowe, bowiem w wielu wypadkach chorzy odczuwają nieprawdopodobieństwo treści swoich urojeń; nie wszystkie urojenia stawiają nas przed podobnym dylematem zastosowania (PC) (np. urojenia prześladowcze), choć je też moglibyśmy opisać jako przypadki wprowadzenia do systemu przekonań kolejnych przekonań ramowych. W wielu innych dziedzinach rozumowanie osób z urojeniami pozostaje niezmiennie poprawne, zdają się też rozpoznawać rozdźwięk między logiką a ich słowami (jak w przytoczonym wyżej badaniu Nishio i Mori, 2012).

Po drugie, z tego, że osoby chore inaczej niż logicy czy lekarze używają pojęcia bycia martwym lub negacji nie wynika, że inaczej je rozumieją i co innego dla nich znaczy. Dlaczego mielibyśmy przyjąć, że rozumieją je tak samo? Jak już zaznaczyłem, pacjenci, gdy nie pytamy ich o treść ich urojeń, wydają się rozumować w sposób klasyczny, a nie zgodny z jakkolwiek „dziwaczną logiką”. PC wymagałoby w tym kontekście postulowania posiadania przez podmiot systemu wnioskowania wyjaśniającego zmiany przez podmiot jednego sposobu rozumowania na inny w zależności od treści wnioskowania. Przypomnijmy sobie jednak na chwilę pytanie dotyczące prawdopodobieństwa pewnych zdarzeń i faktów w badaniach nad heurystykami. Istnieją kontekstualizacje<sup>31</sup>, które znacząco podnoszą ilość poprawnych odpowiedzi wśród badanych – i faktycznie badacze opisują je poprzez użycie różnych sposobów wnioskowania. Czy jednak znaczy to, że dla badanych słowo „prawdopodobieństwo” zna-

---

<sup>30</sup> Za Quinem przez „dziwaczną logikę” rozumiem tutaj system rozumowania, w którym terminy takie jak *negacja*, *identyczność* czy *koniunkcja* mają odmiennie własności od ich odpowiedników w logice klasycznej (sposób wnioskowania pozostaje jednak ten sam).

<sup>31</sup> Patrz choćby wspomniany artykuł Fiedlera (1988).



czy co innego w jednym, a co innego w drugim kontekście? Nie – raczej, że posiadają sprzeczne intuicje dotyczące interpretacji konkretnych sytuacji i co więcej nie są to intuicje uświadomione, a zmiana rozumowania nie jest wynikiem decyzji.

Hipotezą znacznie bardziej płodną jest uznanie, że w tych wszystkich przypadkach mamy do czynienia z obiektywnie fałszywymi zdaniem również w idiolekcie podmiotu, które jednak uznaje za prawdziwe. Problem z pacjentami z urojeniem Cotarda, czy kłopotami badanych z interpretacją prawdopodobieństwa i zasad logiki w badaniach Kahnemana, Tversky'ego i Wasona, nie jest problemem czysto językowym. Korzystając z PC, zadajemy wciąż pytanie: w jaki sposób racjonalnie ktoś może być przekonany o rzeczy podobnie niedorzecznej i każda kolejna odpowiedź na nie wydaje się być wrażliwa na kontrprzykłady, których dostarczają nam dane empiryczne. Prowadzi to zatem do trudnej do utrzymania w naukach empirycznych niestabilności hipotez. Dziwne wydaje się zresztą preferowanie hipotezy o obcym i podobnie nieracjonalnym sposobie używania języka nad hipotezą o posiadaniu podobnie obcego nam i nieracjonalnego systemu przekonań. Użyteczniejsze naukowo jest przyjęcie, że dana osoba wierzy w niedorzeczność i próba docieczenia: jakie mogą być niezależne od podmiotu przyczyny<sup>32</sup> powstania takiego systemu formowania przekonań? To pytanie bowiem jest, na gruncie przyjętego założenia, rozstrzygalne empirycznie i stanowi krok do przodu w wyjaśnianiu naukowym.

Na temat tego, na ile postępowanie w sposób zgodny z PC i PZN-N (to nie to samo, co powiedzieć: według PC i PZN-N) jest niezbędne w interpretowaniu języka i zachowania całych społeczności, nie chcę wnikać. Jeśli wierzyć niektórym badaniom antropologicznym (pisali o tym np. Rudiak-Gould [2010] czy Thagard i Nisbett [1983, s. 253–255]) przypisanie całym społecznościom posiadania pewnych konkretnych sprzecznych przekonań, podobnie jak treść urojeń uznawanych zarazem za sprzeczne i prawdziwe przez osoby je podtrzymujące<sup>33</sup>, nie jest problematyczne i może prowadzić do interesujących wniosków. Dane empiryczne są jednak zbyt nieliczne, a metodologia badań antropologicznych zbyt niejednorodna, aby wyciągać rozstrzygające wnioski.

---

<sup>32</sup> Warto zaznaczyć, że (odwracając Davidsonowskie hasło) chodzi tu o przyczyny, które nie są racjami.

<sup>33</sup> Rudiak-Gould (2010) przypisuje tubylcom zamieszkującym Wyspy Marshalla sprzeczne przekonania dotyczące przeszłości, która jest przez nich przedstawiana jednocześnie jako idylla, którą zniszczyło przybycie kolonizatorów, i jako stan wojny wszystkich ze wszystkimi, której kres przyniosło dopiero przyniesienie przez kolonizatorów chrześcijańskiej moralności. Badacz tłumaczy ten fakt ugruntowaniem tych przekonań w różnych systemach tożsamości: narodowej czy wspólnotowej (Marshalliańskiej) i religijnej (chrześcijańskiej). Tubylcy zauważali sprzeczność w swoich wizjach przeszłości, jednak nie potrafili porzucić żadnej z nich.

### 3. ZAKOŃCZENIE

W artykule starałem się przeanalizować dokładnie argumentację przytaczaną za przyjęciem psychologicznej zasady niesprzeczności. Wyszczególniłem jej dwa różne odczytania: deskryptywne i normatywne, odpowiadające z grubsza podejściu realistycznemu bądź instrumentalistycznemu wobec psychologii potocznej. Przytoczyłem argumentację za odczytaniem deskryptywnym PZN, zarówno odwołującej się do interpretacji przekonań jako własności, jak i do systemowych funkcji ludzkiego umysłu, jaką miałyby być podtrzymywanie prawdziwych przekonań. Pokazałem, że obydwie te argumenty są niewystarczające dla przyjęcia PZN. Następnie wskazałem bardziej ogólny argument pokazujący, dlaczego PZN w odczytaniu deskryptywnym może być interpretowana jedynie jako hipoteza empiryczna i przedstawiłem badania z zakresu psychologii poznawczej i klinicznej, które jej przeczą. Później wskazałem dwie zasadnicze linie argumentacji za PZN w odczytaniu normatywnym: argument ze strategii intencjonalnej Daniela Dennetta oraz argumentację Donalda Davidsona i Willarda Quine'a, zgodnie z którą naukowe przypisanie przekonań wymaga założenia niesprzeczności przekonań. Na przykładzie debaty dotyczącej interpretacji przypadków urojeń w psychologii klinicznej pokazałem, dlaczego strategia metodologiczna oferowana przez Davidsona i Quine'a prowadzi do wysokiej niestabilności hipotez wyjściowych i w związku z tym nie jest bardziej użyteczna naukowo, niż przypisanie choremu sprzecznych przekonań.

W świetle powyższej argumentacji należy uznać, że psychologiczna zasada niesprzeczności w przyjętym tu sformułowaniu nie znajduje satysfakcjonującego uzasadnienia ontologicznego ani metodologicznego. Jako że zasada niesprzeczności wydaje się być jednym z kluczowych elementów racjonalności proceduralnej, wątpliwe w związku z tym jest również przyjmowane przez wielu teoretyków twierdzenie, zgodnie z którym przypisywanie przekonań i innych stanów intencjonalnych wymaga założenia racjonalności interpretowanego podmiotu. Otwarte pozostaje pytanie, czy zaoferowana tutaj krytyka wymaga przeformułowania założeń interpretacjonizmu najsilniej postulującego podobne założenie, czy też przyjęcia innego modelu przypisywania przekonań – uważam jednak, że konstrukcja takiego modelu jest możliwa i pozwoli na bardziej adekwatne wyjaśnienie danych empirycznych pokazujących, że racjonalność jest dla człowieka cechą znacznie bardziej przygodną, niż sugerują to niektórzy filozofowie.

### BIBLIOGRAFIA

- Bar-Hillel, M., Neter, E. (1993). How Alike Is It Versus How Likely Is It: A Disjunction Fallacy in Probability Judgments. *Journal of Personality and Social Psychology*, 65(6), 1119–1131.
- Bortolotti, L. (2010). *Delusions and Other Irrational Beliefs*. Oxford: Oxford University Press.

- Breen, N., Caine, D., Coltheart, M., Hendy, J., Roberts, C. (2000). Towards an Understanding of Delusions of Misidentification: Four Case Studies. *Mind & Language*, 15(1), 74–110.
- Campbell, J. (2001). Rationality, Meaning and the Analysis of Delusion. *Philosophy, Psychiatry, & Psychology*, 8(2–3), 89–100.
- Carroll, L. (1995). What the Tortoise Said to Achilles. *Mind*, 104(416), 691–693.
- Ciecierski, T. (2017). Attitudes and Normativity. *Axiomathes*, 27(3), 265–283.
- Cohen, L. J. (1981). Can Human Irrationality Be Experimentally Demonstrated? *The Behavioral and Brain Sciences*, 4(3), 317–370.
- Currie, G. (2000). Imagination, Delusion and Hallucinations. *Mind & Language*, 15(1), 168–183.
- Davidson, D. (1992). Przekonania a podstawy znaczenia. W: D. Davidson (red.), *Eseje o prawdzie, języku i umyśle* (s. 118–140). Warszawa: PWN.
- Davidson, D. (1992). Ku jednolitej teorii znaczenia i działania. W: D. Davidson (red.), *Eseje o prawdzie, języku i umyśle* (s. 141–159). Warszawa: PWN.
- Dennett, D. (1978). *Brainstorms*, Cambridge: MIT Press.
- Dennett, D. (1987). True Believers: The Intentional Strategy and Why It Works. W: D. Dennett (red.), *The Intentional Stance* (s. 13–36). Cambridge: MIT Press.
- Dennett, D. (1981). Making Sense of Ourselves. *Philosophical Topics*, 12(1), 63–81.
- Dennett, D. (2015). Not Just a Fine Trip Down Memory Lane: Comments on the Essays on Content and Consciousness. W: C. Muñoz-Suárez, F. De Brigard (red.), *Content and Consciousness Revisited* (s. 199–218). New York: Springer.
- Dub, R. (2015). The Rationality Assumption. W: C. Muñoz-Suárez, F. De Brigard (red.), *Content and Consciousness Revisited* (s. 93–111). New York: Springer.
- Egan, A. (2008). Imagination, Delusion, and Self-Deception. W: T. Bayne, J. Fernandez (red.), *Delusion and Self-Deception: Affective and Motivational Influences on Belief Formation (Macquarie Monographs in Cognitive Science)* (s. 263–280). Londyn: Psychology Press.
- Ellis, H. D., Young, A. W. (1990). Accounting for Delusional Misidentifications. *British Journal of Psychiatry*, 157(2), 239–248.
- Evnine, s. J. (1989). Understanding Madness? *Ratio*, 2(1), 1–18.
- Fiedler, K. (1988). The Dependence of the Conjunction Fallacy on Subtle Linguistic Factors. *Psychological Research*, 50(2), 123–129.
- Gottlieb, P. (2007). Aristotle on Non-Contradiction. *The Stanford Encyclopedia of Philosophy*, pobrane z: <https://plato.stanford.edu/archives/sum2015/entries/aristotle-noncontradiction/>
- Hodges, W. (1977). *Logic*. Harmondsworth: Penguin Books.
- Joseph, M. (2004). *Donald Davidson*. Chesham: Acumen.
- Kahneman, D., Tversky, A. (1971). Belief in the Law of Small Numbers. *Psychological Bulletin*, 76(2), 105–110.

- Kahneman, D., Tversky, A. (1983). Extensional Versus Intuitive Reasoning: The Conjunction Fallacy in Probability Judgment. *Psychological Review*, 90(4), 293–315.
- Konold, C., Pollatsek, A., Well, A., Lohmeier, J., Lipson, A. (1993). Inconsistencies in Students' Reasoning about Probability. *Journal for Research in Mathematics Education*, 24(5), 392–414.
- Kripke, s. (1979). A Puzzle About Belief. W: A.Margalit (red.), *Meaning and Use* (s. 239–283). Dordrecht: D. Reidel.
- Lewis, H. A., Cooper, D. (1979). The Argument from Evolution. *Proceedings of the Aristotelian Society*, 53, 207–237.
- Łukasiewicz, J. (1987). *O zasadzie sprzeczności u Arystotelesa*. Warszawa: PWN.
- Maddy, P. (2012). The Philosophy of Logic. *The Bulletin of Symbolic Logic*, 18(4), 481–504
- Manktelow, K. I. (1981). Recent Developments in Research on Wason's Selection Task. *Current Psychological Reviews*, 1(3), 257–268.
- Marcus, R. B. (1983). Rationality and Believing the Impossible. W: R.B.Marcus (red.), *Modalities: Philosophical Essays* (s. 143–162). New York: Oxford University Press.
- McKay, R., Cipolotti, L. (2007). Attributional style in a case of Cotard delusion. *Consciousness and Cognition*, 16(2), 349–359.
- Nishio, Y., Mori, E. (2012). Delusions of Death in a Patient with Right Hemisphere Infraction. *Cognitive and Behavioural Neurology*, 25(4), 216–223.
- Pacherie, E., Bayne, T. (2005). In Defence of the Doxastic Conception of Delusions. *Mind & Language*, 20(2), 163–188.
- Quine, W. V. O. (1999). *Słowo i przedmiot*. Warszawa: Aletheia.
- Quine, W. V. O., Ullian, J. s. (1978). *The Web of Belief*. New York: Random House.
- Ramsey, F. (1926). Truth and Probability. W: R.B. Braithwaite, *The Foundations of Mathematics and other Logical Essays* (s. 156–198). New York: Harcourt Brace.
- Ramsey, F. (1931). *General Propositions and Causality*. W: D. H. Mellor (red.), *The Foundations of Mathematics* (s. 145–163), New York: Harcourt, Brace and Company.
- Richard, M. (1983). Direct Reference and Ascriptions of Belief. *Journal of Philosophical Logic*, 12(4), 425–452.
- Rudiak-Gould, P. (2010). Being Marshallese and Christian: a case of multiple identities and contradictory beliefs. *Culture and Religion: An Interdisciplinary Journal*, 11(1), 69–87.
- Schwitzgebel, E. (2010). Acting Contrary to Our Professed Beliefs or The Gulf Between Occurrent Judgment and Dispositional Belief. *Pacific Philosophical Quarterly*, 91(4), 531–553.
- Slater, B. H. (1995). Paraconsistent Logics? *Journal of Philosophical Logic*, 24(4), 451–454.
- Sober, E. (1978). Psychologism. *Journal for the Theory of Social Behaviour*, 8(2), 165–191.

- Stich, s. (1981). Dennett on Intentional Systems. *Philosophical Topics*, 12(1), 39–62.
- Stich, s. (1985). *Could Man Be Irrational Animal?* *Synthese*, 64(1), 115–135.
- Thagard, P., Nisbett, R. (1983). Rationality and Charity. *Philosophy of Science*, 50, 250–267.
- Wason, P. C. (1968). Reasoning About a Rule. *The Quarterly Journal of Experimental Psychology*, 20(3), 273–281.
- Wason, P. C. (1969). Regression in Reasoning? *British Journal of Psychology*, 60(4), 471–480.
- Wittgenstein, L. (2000a). *Traktat logiczno-filozoficzny*. Warszawa: PWN.
- Wittgenstein, L. (2000b). *Uwagi o podstawach matematyki*. Warszawa: Wydawnictwo KR.
- Wittgenstein, L. (2014). *O pewności*. Warszawa: Aletheia.

## **IS HAVING CONTRADICTORY BELIEFS POSSIBLE? DISCUSSION AND CRITIQUE OF ARGUMENTS FOR THE PSYCHOLOGICAL PRINCIPLE OF NON- CONTRADICTION**

**SUMMARY:** The aim of this paper is to present and analyze arguments provided for the Psychological Principle of Non-Contradiction which states that one cannot have, or cannot be described as having, contradictory beliefs. By differentiating two possible interpretations of PNC, descriptive and normative, and examining arguments (ontological and methodological) provided for each of them separately I point out the flaws in reasoning in these arguments and difficulties with aligning PNC with the empirical data provided by research done in cognitive and clinical psychology. I claim that PNC cannot be derived from any metaphysical stance regarding the mental phenomena and that having contradictory beliefs should be regarded as possible. Furthermore, I argue that interpreting a subject as having contradictory beliefs, and therefore abandoning PNC, can be more effective in explaining the phenomena of contradictory beliefs and irrational behaviour than solutions consistent with the PNC.

**KEYWORDS:** principle of non-contradiction, rationality, principle of charity, intentional stance, belief ascription, delusion, folk psychology.



ELŻBIETA MAGNER\*

## PEWNE PROBLEMY Z KOMUTATYWNOŚCIĄ „I” KONIUNKCYJNEGO<sup>1</sup>

**STRESZCZENIE:** „I” koniunkcyjne, to jedna z czterech interpretacji spójnika „i”, obok akcesoryjnego, sekwencyjnego i eksplikatywnego, które wyróżnia Olgierd Wojtasiewicz. Spójnik ten jest najbliższy funktorowi koniunkcji ze względu na cechę komutatywności. Niemniej jednak pojawiają się pewne problemy właśnie z komutatywnością tegoż spójnika, takie jak: względy stylistyczne, brzmieniowe, problemy z tworzeniem otwartej serii, czy też występowaniem składnika wyrażającego postawę mówiącego względem danego wyrażenia.

**SŁOWA KLUCZOWE:** spójnik „i”, koniunkcja, przemienność.

Poszukiwanie najlepszych odpowiedników z języka naturalnego dla funktorów logicznych to wciąż aktualny problem. Najczęściej przyjmowanym odpowiednikiem dla funktora koniunkcji jest spójnik „i”. Pojawia się tu jednak pewien kłopot: komutatywność, która jest charakterystyczna dla funktora koniunkcji, nie jest bezproblemowa dla spójnika „i”, a nawet dla spójnika „i” koniunkcyjnego.

W akademickich podręcznikach do logiki często nie znajdziemy refleksji dotyczącej problemów z komutatywnością spójnika „i” będącego przecież podstawowym odpowiednikiem funktora koniunkcji. Jednak w tym miejscu skupię się

---

\* Uniwersytet Wrocławski, Katedra Logiki i Metodologii Nauk. E-mail: dr.em@wp.pl.  
ORCID: 0000-0002-9329-0136.

<sup>1</sup> Zarys poruszony tu problematyki przedstawiłam w referacie wygłoszonym podczas konferencji poświęconej pamięci Jerzego Pelca *Użycie i znaczenie*, która odbyła się w Warszawie 8–9 grudnia 2018 roku.



na kilku pozycjach sygnalizujących dane problemy. Wojciech Patryas zauważa, że „słowo «i» nie w pełni odpowiada spójnikowi koniunkcji i to co najmniej z trzech powodów” (Patryas, 1996, s. 15). Pierwszym powodem jest to, że łączymy nim głównie zdania zbieżne treściowo; drugim, że słowem „i” niepoprawnie jest łączyć zdania wskazujące na pewien kontrast (wówczas powinno się użyć spójnika „a”); trzecim powodem jest kolejność zdarzeń opisywanych przez zdania, które łączy ów spójnik, czyli sekwencyjność (por. tamże). Także na problem z sekwencyjnością zwraca uwagę Zygmunt Ziemiński, pisząc: „kolejność zdań koniunkcji w mowie potocznej może określać następstwo czasowe zdarzeń opisywanych w tych zdaniach [...], podczas gdy kolejność argumentów funktora prawdziwościowego koniunkcji jest obojętna” (Ziemiński, 2001, s. 86). Barbara Stanosz pisze, że spójnik „i” jest odpowiednikiem funktora koniunkcji „tylko przy jednym z kilku swoich znaczeń” (Stanosz, 2000, s. 27). Jest to znaczenie koniunkcyjne. Dla ilustracji autorka podaje, że dla spójnika „i” synonimem może być „a następnie”, ale występowanie w takim znaczeniu eliminuje go z listy odpowiedników funktora koniunkcji w logice (por. tamże). Podejście to wyklucza ze zbioru odpowiedników funktora koniunkcji nie tylko „i” sekwencyjne, lecz także „i” eksplikatywne (łączenie czynności będącej przyczyną z czynnością będącą jej skutkiem) i „i” akcesoryjne (łączenie czynności głównej z czynnością towarzyszącą). Rodzi się w tym miejscu pytanie: czy problemy z komutatywnością „i” koniunkcyjnego wykluczają także z tego zbioru niektóre „i” koniunkcyjne?

„I” koniunkcyjne to jedno z czterech „i” – obok eksplikatywnego, sekwencyjnego i akcesoryjnego – które wyróżnia Olgierd Wojtasiewicz (Wojtasiewicz, 1972, s. 109–144)<sup>2</sup>. Charakteryzuje się ono przemiennością członów łączonych, brakiem elementu czasowego czy też przyczynowego oraz równowagą co do ważności członów: nie wyróżnia się tego ważniejszego i towarzyszącego. Przez swoje własności jest najbliższy funktorowi koniunkcji występującemu w logice: on też ma własność komutatywności. Jednak językoznawcy zauważają i opisują pewne wspomniane trudności związane z „i” koniunkcyjnym. Listy przedstawianych przeze mnie w niniejszym artykule problemów nie należy traktować jako pełnej, a kolejności ich prezentacji jako w pewien sposób zhierarchizowanej.

---

<sup>2</sup> Niektórzy językoznawcy dokonują bardziej wnikliwego podziału niż ten, który tutaj prezentuję, jednak wybrałam właśnie ten ze względu na wyróżnienie „i” koniunkcyjnego i jego właściwość komutatywności. Na przykład Jadwiga Wajszczyk pisze o następujących funkcjach/stosunkach, w których może wystąpić spójnik „i”: łączny, wynikowy, przyczynowo-skutkowy, przeciwstawny, przyzwolony, czasowy. Zauważa też, że istnieje „obok możliwości wyrażenia stosunku łącznego również możliwość wyrażenia stosunku przyłączającego” (Wajszczyk, 1986, s. 123–124) oraz że spójnik „i” może być także wskaźnikiem stosunku rozłącznego (tamże, s. 124). Ten podział tylko w dwóch miejscach jest tożsamy z podziałem Wojtasiewicza: stosunek czasowy to interpretacja sekwencyjna, a stosunek przyczynowo-skutkowy to interpretacja eksplikatywna (por. tamże).

**TEST NA KONIUNKCYJNOŚĆ „I”**

Zanim przystąpię do opisywania problemów związanych z komutatywnością „i” koniunkcyjnego, zaproponuję pewien rodzaj testu, który pozwoli mi wyłonić wyrażenia, w których „i” jest koniunkcyjne. Test będzie opierał się na podziale dokonanym przez Wojtasiewicza<sup>3</sup>. Wobec tego, żeby wyłonić „i” koniunkcyjne, trzeba wyeliminować możliwość jego akcesoryjności, eksplikatywności czy też sekwencyjności. Myślę, że najlepszym kryterium do tej eliminacji będzie możliwość zastąpienia danego „i” przez wyrażenia najbardziej charakterystyczne dla danej interpretacji. Przez wyrażenia charakterystyczne rozumiem te, które bez zmiany znaczenia danego wyrażenia mogą zastąpić w danym kontekście użycia „i”. Przyjmuję, że dla „i” eksplikatywnego będzie to wyraz „dlatego”; dla „i” sekwencyjnego „a potem”, zaś dla „i” akcesoryjnego „a przy tym”.

Przyjrzyjmy się przykładom.

- a) Artur kieruje autobusem i słucha radia.

W tym przypadku bez zmiany znaczenia całego wyrażenia możemy zastąpić „i” przez „a przy tym”. Mamy tutaj do czynienia z równoczesnością czynności, a dodatkowo jedna z nich jest główna – kierowanie autobusem, a druga towarzysząca, akcesoryjna właśnie – słuchanie radia. Zastąpienie „i” przez „a przy tym” podkreśla tylko jego akcesoryjność:

- a’) Artur kieruje autobusem, a przy tym słucha radia.

W tym przypadku nie mamy do czynienia z „i” koniunkcyjnym. Weźmy teraz zdanie:

- b) Artur wszedł do pociągu i odjechał.

W tym przypadku czynność opisywana przed spójnikiem „i” nastąpiła wcześniej niż czynność opisana po spójniku. Jest tu wyraźny element czasowy. Najpierw Artur wszedł do pociągu, a potem odjechał. Z tego powodu możemy zastąpić „i” przez „a potem”<sup>4</sup>, co podkreśli jego sekwencyjność:

- b’) Artur wszedł do pociągu, a potem odjechał.

---

<sup>3</sup> Istnieją próby zredukowania wszystkich „i”, które wyróżnia Wojtasiewicz, do „i” koniunkcyjnego (Magner, 2005).

<sup>4</sup> W literaturze spotyka się też inne wyrażenia, które podkreślają sekwencyjność spójnika „i”, na przykład Barbara Stanosz proponuje wyrażenie „a następnie” (Stanosz, 2000, s. 27).

Możliwość zastąpienia „i” przez „a potem” zakwalifikowała „i” jako sekwencyjne. A tylko w przypadku braku możliwości zastąpienia „i” przez podane wyżej wyrażenia będziemy mieli do czynienia z „i” koniunkcyjnym. I kolejny przykład:

c) Kózka skakała i złamała nóżkę.

W tym przypadku akcent pada na przyczynę, której konsekwencje opisywane są w zdaniu po spójniku „i”. Z tego powodu najlepszym zastępnikiem dla „i” będzie wyrażenie „dlatego”:

c’) Kózka skakała, dlatego złamała nóżkę.

Możliwość zastąpienia „i” przez „dlatego” zdyskwalifikowała interpretację koniunkcyjną<sup>5</sup>.

Można postawić pytanie, dlaczego jako kryterium koniunkcyjności danego „i” nie podaję cechy komutatywności? Komutatywność przecież jest charakterystyczna tylko dla „i” koniunkcyjnego. Nie można o niej zatem mówić ani w przypadku „i” sekwencyjnego, ani „i” eksplikatywnego, ani też „i” akcesoryjnego. Odpowiedzią będą poniżej zaznaczone trudności z komutatywnością „i” koniunkcyjnego: bowiem „i” może być koniunkcyjne, a w danym wyrażeniu komutatywność jego jest problematyczna.

## PROBLEMY

Wojtasiewicz, prezentując „i” koniunkcyjne, zauważa, że spełnia ono jako jedyne, spośród przez niego wymienionych różnych interpretacji „i”, warunek przemienności (Wojtasiewicz, 1972, s. 135–137). Zwraca także uwagę na rodzące się z tego powodu podobieństwo między tym „i” a funktorem koniunkcji w logice: „w tym przypadku „i” jest przemienne (komutatywne), podobnie jak w rachunku zdań” (tamże, s. 135). Rozważmy przykład, w którym czynności

---

<sup>5</sup> Zastosowanie powyższego testu może jednak wiązać się z pewnymi problemami. W poniższych przykładach w nawiasach podałam wyrażenia charakterystyczne dla danego rodzaju „i”. Brak nawiasu, czy też „i” w nawiasie, oznacza, że mamy „i” koniunkcyjne. Przykłady problematyczne mają w nawiasach więcej niż jeden wykładnik.

Przykłady (zaczepnięte z internetu, głównie z witryny biblioteka.kijowski.pl): „Modlimy się i [„a przy tym”, „dlatego”, „a potem”, „i”] śpiewamy”); „[Tezeusz] zabił go [Minotaura] i [„a potem”] wyszedł... Po czym wsiadł na okręt i [„a potem”] odpłynął”); „Apollo [...] uczył strzelać z łuku i grać na cytrze”; „[Posąg Heliosa] Uległ trzęsieniu ziemi i [„dlatego”] rozbił się na kawałki”; „Z oczu ich bił ogień i [„a przy tym”, „i”] z paszcz ciekła jadowita ślina”, „Augiasz był królem Elidy i [„dlatego”, „a przy tym”, „i”] miał nieprzebrane stada bydła”.

wykonywane przez Jana są dla niego jednakowo ważne i poświęca się im z identyczną pasją:

- d) Jan gra na akordeonie i wyklada w Akademii Wychowania Fizycznego ( $p \wedge q$ ).

Najpierw zapytamy, czy jest możliwe bez zmiany znaczenia całego wyrażenia zastąpienie „i” przez: „a potem”, „a przy tym”, „dlatego”. Jeśli nie, to zostanie wyeliminowana interpretacja sekwencyjna, akcesoryjna i eksplikatywna.

- d?) Jan gra na akordeonie a potem/ a przy tym/ dlatego wyklada w Akademii Wychowania Fizycznego.

Czynność, o której mowa przed spójnikiem, nie jest czynnością główną, a czynność po nim nie jest czynnością towarzyszącą. Obydwie czynności są na tym samym poziomie ważności, stąd nie może być mowy o interpretacji akcesoryjnej. Nie ma tu też związku czasowego: że najpierw gra, a potem wyklada, ani przyczynowego: dlatego, że gra, to wyklada. Stąd jedyną interpretacją „i” w tym przypadku jest właśnie koniunkcyjna. W zdaniu d) „i” jest komutatywne, dlatego „nic nie stoi na przeszkodzie, aby powiedzieć” (Wojtasiewicz, 1972, s. 135):

- d’) Jan wyklada w Akademii Wychowania Fizycznego i gra na akordeonie ( $q \wedge p$ ).

Zdanie po przekształceniu nie zmieniło swojego znaczenia, stąd stwierdzenie o komutatywności takiego rodzaju „i” ( $p \wedge q \leftrightarrow q \wedge p$ )<sup>6</sup>.

Ale czy rzeczywiście nic nie stoi na przeszkodzie komutatywności „i” koniunkcyjnego? Niezupełnie. Już sam Wojtasiewicz zauważa dwa rodzące się problemy: względy brzmieniowe (głównie intonacyjne) i stylistyczne. Rozważmy następujący przykład:

- e) Grzmiało i białe płatki śniegu tańczyły z wolna na błyszczącej powierzchni góry pokrytej lodem.

„I” użyte w tym zdaniu jest koniunkcyjne. Powinno się więc bez problemów dać przekształcić komutatywnie:

- e?) Białe płatki śniegu tańczyły z wolna na błyszczącej powierzchni góry pokrytej lodem i grzmiało.

---

<sup>6</sup> Wojtasiewicz zauważa, że przykłady, w których zdania przed spójnikiem „i” oraz po nim mają ten sam podmiot, są wypadkami najczęstszymi. W przypadkach, kiedy mamy do czynienia z różnymi podmiotami raczej używa się wyrazu „a” zamiast „i” (por. Wojtasiewicz, 1972, s. 135).

Znak zapytania świadczy tutaj o pewnym problemie: „końcowa pozycja czasownika w tym drugim zdaniu intonacyjnie stwarza uczucie niezakończenia zdania” (Wojtasiewicz, 1972, s. 135–136). Nie zostało tutaj bowiem spełnione prawo wzrastających członów, które mówi, „że łączone przez spójnik człony różnej wielkości stoją w kolejności: krótszy-dłuższy” (Bednarczuk, 1972, s. 27)<sup>7</sup>.

Na inny rodzaj problemu związany z komutatywnością zwraca uwagę Maciej Grochowski. Autor wyróżnia dwie relacje, które może tworzyć spójnik „i”. W pierwszej z nich „i” można zastąpić przez wyrażenia: „a także”, „jak również”, „jak też”, „oraz”, „tudzież”, „zarówno...”, „jak i” bez zmiany znaczenia całego wyrażenia. Takie „i” jest komutatywne. Jednak nie jest to bezwarunkowe. W drugiej spójnik „i” można zastąpić przez wyrażenia: „następnie”, „potem”, „po czym”. Takie „i” nie jest komutatywne (por. Grochowski, 1984, s. 280–281). Przyjmę, że spójnik „i” tworzący pierwszy rodzaj relacji, to „i” koniunkcyjne, zaś spójnik „i” tworzący drugi rodzaj relacji – sekwencyjne. Pytanie, na które szukam odpowiedzi, brzmi: dlaczego komutatywność spójnika „i” tworzącego pierwszy rodzaj relacji, czyli „i” koniunkcyjnego, nie jest bezwarunkowa? Droga do odpowiedzi prowadzi przez dwa podziały zdań złożonych.

W tradycyjnym podziale zdań złożonych wyróżnia się zdania parataktyczne i hipotaktyczne, a jako kryterium podziału stosuje się rodzaj występującego w nich wykładnika<sup>8</sup>. Charakterystycznymi wykładnikami tych pierwszych będą dla przykładu: „i”, „lub”, „albo”, a tych drugich: „ponieważ”, „chociaż”, „za-

<sup>7</sup> Krystyna Kallas i Leszek Bednarczuk także zwracają uwagę na problemy brzmieniowe i stylistyczne w kontekście komutatywności spójnika „i”. Leszek Bednarczuk pisze, że o kolejności członów decydują „różne czynniki, przeważnie natury stylistycznej” (Bednarczuk, 1972, s. 24). Zauważa on także, że „składniki konstrukcji współrzędnej można przedstawiać bez zmiany sensu całości wypowiedzi. [...] jednak [...] kolejność ta nie może być dowolna” (tamże). Wymienia przy tym i rozważa trzy czynniki, które mają wpływ na kolejność członów w wyrażeniu współrzędnym, a mianowicie: postać fonetyczną, strukturę rytmiczną i wartość znaczeniową (por. tamże, s. 23–30). Zauważa jednak, że „kolejność współrzędnych składników wypowiedzi jest z gramatycznego punktu widzenia nierelevantna” (tamże, s. 29). Z kolei Kallas pisze, że „szczegółowa analiza wykazuje, że istnieją jednak gramatyczne ograniczenia w przestawialności współrzędników” (Kallas, 1993, s. 128), jednak dodaje, że „konstrukcje, w których zmiana kolejności prowadzi do niepoprawności, można uznać za niestandardowe” (tamże).

<sup>8</sup> Terminy „parataksa” i „współrzędność” stosuje się wymiennie w polskiej terminologii składniowej. Stanisław Karolak zwraca uwagę na zakresy tych terminów: „parataksa” ma węższy zakres niż „współrzędność”, gdyż odnosi się tylko do zdań współrzędnie złożonych (por. Karolak, 2003d, s. 642). Podobnie jest z terminem „hipotaksa”, który w polskiej terminologii składniowej stosowany jest wymiennie z terminem „podrzędność”. Różnica między tymi terminami jest taka, że terminu „hipotaksa” używa się zazwyczaj do złożonych konstrukcji zdaniowych (por. Karolak, 2003c, s. 443). Istnieją także połączenia bezwykładnikowe, ale je tutaj pomijam.

tem”<sup>9</sup>. Niezależny od tego tradycyjnego podziału jest podział zdań złożonych na zdania zawierające zdania składowe równoważne syntaktycznie<sup>10</sup> i zdania zawierające zdania składowe, które równoważne syntaktycznie nie są.

Zdania hipotaktyczne będą należały do grupy zdań, w których zdania składowe są nierównoważne syntaktycznie, zaś zdania parataktyczne mogą należeć zarówno do pierwszej, jak i drugiej grupy. Klasyfikacji dokonuje się tu na podstawie analizy danej struktury. Pojawia się więc pytanie: jakie warunki musi spełniać zdanie złożone, aby jego składniki były równoważne syntaktycznie? Podstawowym kryterium analizy zdania złożonego będzie to, że „zdania składowe mogą być dodawane jedno do drugiego w sposób luźny, a ich połączenie nie jest specyficzne dla pary zdań, lecz stanowi otwartą serię” (Grochowski, 1984, s. 240), czyli związek składniowy między zdaniami polega tylko na ich wyliczeniu. A w takim wypadku „z punktu widzenia struktury syntaktycznej zdania złożonego nie jest istotne, w jakiej kolejności wymienione są wyliczane zdania proste, to znaczy mogą się one swobodnie zamieniać miejscami (są przestawialne)” (tamże, s. 241). Z takim procesem wyliczania wiąże się specyficzna intonacja, na co zwracają uwagę zarówno Bogusławski, jak i Grochowski (Bogusławski, 1966, s. 40; Grochowski, 1984, s. 241).

Interesujący mnie spójnik „i” jest spójnikiem parataktycznym, może więc łączyć zdania zarówno równoważne syntaktycznie, jak i nierównoważne syntaktycznie. „I” w interpretacji koniunkcyjnej ma, choć nie jest to bezproblemowe, własność komutatywności, czyli człony, które łączy, można swobodnie zamieniać miejscami. Dowolność kolejności członów zdania złożonego jest charakterystyczna dla równoważnych syntaktycznie członów. Wobec tego „i” koniunkcyjne jest komutatywne, kiedy łączy zdania równoważne syntaktycznie.

Rodzi się jednak pewne pytanie: czy wobec tego relacja pierwsza (czyli taka, w której spójnik „i” jest komutatywny, choć nie bezwarunkowo, i można zastąpić go przez wyrażenia: „a także”, „jak również”, „jak też”, „oraz”, „tudzież”, „zarówno... jak i” bez zmiany znaczenia całego wyrażenia), jaką może tworzyć spójnik „i”, to rzeczywiście „i” koniunkcyjne? Grochowski przecież nie wymie-

<sup>9</sup> Kazimierz Polański zauważa, że istnieje próba „szukania różnic strukturalnych między parataksą a hipotaksą. A. M. Peškovskij proponował tu kryterium przestawności. Cechą zdań złożonych parataktycznie ma być to, że można je przestawiać. Przy hipotaksie przestawność ma być wykluczona” (Polański, 1967, s. 26). Jednak kryterium to nie jest do końca trafne, gdyż jak zaznacza Polański: „Parataksa zasadniczo dopuszcza przestawność członów. (...) Przystawność członów w układzie parataktycznym jest jednak zwykle ograniczona przez cechy dodatkowe poszczególnych konstrukcji...” (tamże, s. 29).

<sup>10</sup> Grochowski używając terminu „równoważne syntaktycznie”, zaznacza, że przejął go od Andrzeja Bogusławskiego, który w książce *Semantyczne pojęcie liczebника i jego morfologia w języku rosyjskim* wprowadza właśnie taki termin (Grochowski, 1984, s. 241). Bogusławski pisze: „Między frazami, a także między frazą a częściami innej frazy (wyrazem, połączeniem wyrazów lub częścią wyrazu, która sama może być wyrazem), zachodzi niekiedy szczególnie stosunek, polegający na tym, że mogą się one swobodnie zamieniać miejscami przy zachowaniu specyficznej intonacji wyliczeniowej. Stosunek taki nazwiemy stosunkiem równoważności syntaktycznej” (Bogusławski, 1966, s. 40).

nia ani „i”, które można by określić mianem akcesoryjnego, ani „i”, które można by zakwalifikować jako eksplikatywne. Jeżeliby relację pierwszą tworzyły także te rodzaje „i”, to wówczas, nie tworząc otwartej serii, nie byłyby komutatywne. Jednak taki wniosek wydaje się niezasadny, gdyż jako możliwe wymienne wykładniki dla tego rodzaju „i” nie zostały wymienione wyrażenia charakterystyczne dla „i” akcesoryjnego („a przy tym”) ani dla „i” eksplikatywnego („dlatego”). Wydaje się więc, że „i” koniunkcyjne może tworzyć także takie połączenia, które nie będą równoważne syntaktycznie, co może wiązać się choćby z brakiem specyficznej intonacji wyliczeniowej w danych przypadkach. Wobec tego, aby była możliwa komutatywność, musi być spełniony test eliminujący eksplikatywność, sekwencyjność czy też akcesoryjność, ale nie bez znaczenia jest też odpowiednia intonacja podkreślająca wyliczeniowy charakter wyrażenia, do którego w sposób luźny można dodawać za pomocą „i” kolejne człony.

Syntaktyczna równoważność zdań pozwala na dodawanie jednego do drugiego w sposób luźny, tak że stanowi to otwartą serię, a nie ogranicza się tylko do pary zdań<sup>11</sup>.

Rozważmy przykład<sup>12</sup>.

- f) Śpiewam w operze i gram na giełdzie.
- f+) Śpiewam w operze i gram na giełdzie, i dokarmiam białe niedźwiedzie.
- f++) Śpiewam w operze i gram na giełdzie, i dokarmiam białe niedźwiedzie, i kibicuję Monice Soćko.
- f+++) Śpiewam w operze i gram na giełdzie, i dokarmiam białe niedźwiedzie, i kibicuję Monice Soćko, i...

---

<sup>11</sup> Zdania parataktyczne mogą łączyć zarówno zdania syntaktycznie nierównoważne, jak i syntaktycznie równoważne, zaś zdania hipotaktyczne tylko zdania syntaktycznie nierównoważne. Polański zwraca uwagę, że jednym z kryteriów odróżniającym parataksę od hipotaksy jest możliwa liczba przyłączonych członów składowych: „Można się spokreślić z twierdzeniem, że stosunkiem parataktycznym może być połączonych więcej członów składowych, stosunkiem hipotaktycznym – tylko dwa” (Polański, 1967, s. 28). Jednak dodaje, że „istnieją również układy parataktyczne, które dopuszczają tylko dwa człony” (tamże). W badanym przeze mnie przypadku to ograniczenie nie obowiązuje.

<sup>12</sup> Wśród podstawowych kombinacji, które może tworzyć narastający ciąg wyliczeniowy, Jadwiga Wajszczuk podaje następujące propozycje występowania spójnika: „(i) spójnik przed ostatnim członem; (ii) spójnik przed każdym członem oprócz pierwszego; (iii) spójnik użyty raz przed dowolnym członem poza pierwszym i ostatnim; (iv) spójnik przed każdym członem (również pierwszym)” (Wajszczuk, 1997, s. 91). Autorka zauważa, że „dla szeregu wyliczeniowego charakterystyczny jest typ (i)” (tamże, s. 92). Formułowany przeze mnie przykład zalicza się do typu (ii). Typ (i) sprawia wrażenie wyliczenia skończonego (zamkniętego), zaś typ (ii) – niezakończony (niedomknięty; por. tamże). Typ (ii) lepiej ilustruje przypadek otwartej serii.



Pytanie, czy ta otwarta seria ma jakieś granice, pozostaje bez odpowiedzi. Grochowski sygnalizuje ograniczenia związane „z możliwościami ludzkiej percepcji i zdolnością zapamiętywania” (Grochowski, 1984, s. 244).

Rozważając możliwość otwartej serii, trzeba zwrócić uwagę na pewne rozróżnienie: spójnik „i” a spójnik „I...i”<sup>13</sup>. Spójnik „I...i” „wbrew pozorom nie jest to zwykły wariant stylistyczny  $p$  i  $q$ , gdyż wyklucza on interpretację eksplikatywną” (Wojtasiewicz, 1972, s. 137). Typowymi interpretacjami dla takiego spójnika będą: koniunkcyjna i sekwencyjna. Odnosi się to nie tylko do podwojonego „I...i”, ale także do zwielokrotnionego. Mamy więc tutaj spójnik, który nadaje się na otwarcie serii dodawanych zdań, a który zwielokrotniony eksponuje tylko enumeracyjny charakter danego wyrażenia.

W poniższym przykładzie spójnik „i” (w przykładach  $f$ ,  $f+$ ,  $f++$ ,  $f+++$ ) zastąpiłam przez spójnik „I...i”.

- g) I śpiewam w operze, i gram na giełdzie.
- g+) I śpiewam w operze, i gram na giełdzie, i dokarmiam białe niedźwiedzie.
- g++) I śpiewam w operze, i gram na giełdzie, i dokarmiam białe niedźwiedzie, i kibicuję Monice Soćko.
- g+++) I śpiewam w operze, i gram na giełdzie, i dokarmiam białe niedźwiedzie, i kibicuję Monice Soćko, i...

W przykładach  $f$ – $f+++$  oraz  $g$ – $g+++$  spójnik „i” oraz „I...i” są koniunkcyjne. Wydaje się jednak, że spójnik „I...i” lepiej podkreśla otwartość serii.

Interpretacja koniunkcyjna, zarówno dla spójnika „i”, jak i dla spójnika „I...i”, niezależnie od ilości powtórzeń, pozwala łączyć zdania syntaktycznie równoważne, a co za tym idzie zostaje zachowana przy niej, bez względu na liczbę powtórzeń, możliwość swobodnego przedstawiania członów. Rozważmy przykład.

- f+) Śpiewam w operze i gram na giełdzie, i dokarmiam białe niedźwiedzie.
- g+) I śpiewam w operze, i gram na giełdzie, i dokarmiam białe niedźwiedzie.

Niech  $p$  oznacza pierwsze zdanie,  $q$  – drugie, zaś  $r$  – trzecie. Zdania reprezentowane przez  $p$ ,  $q$ ,  $r$  są syntaktycznie równoważne, dlatego swobodnie je możemy zamienić miejscami. Możliwe układy są następujące:  $p$  i  $q$  i  $r$ ,  $p$  i  $r$  i  $q$ ,  $q$  i  $p$  i  $r$ ,  $q$  i  $r$  i  $p$ ,  $r$  i  $p$  i  $q$ ,  $r$  i  $q$  i  $p$  (a dla spójnika „I...i”:  $I$   $p$  i  $q$  i  $r$ ,  $I$   $p$  i  $r$  i  $q$ ,  $I$   $q$

<sup>13</sup> Potraktowanie spójnika „I...i” jako różnego od spójnika „i” to rozwiązanie, dzięki któremu zostaje pominięta pewna trudność teoretyczna dostrzeżona przez Jadwigę Wajszczuk, a mianowicie, że „i” występujące przed pierwszym członem ciągu wyliczeniowego nie jest ściśle rzecz biorąc spójnikiem, a nawet nie jest właściwie partykulą (Wajszczuk, 1997, s. 93).

$i p i r, I q i r i p, I r i p i q, I r i q i p$ ). Każdy spośród tych układów, ze względu na to, że związek pomiędzy  $p, q, r$  polega tylko na ich wyliczaniu, zachowuje pierwotne znaczenie układu  $p i q i r$  ( $I p i q i r$ ).

Problemem okazuje się także występowanie w danym zdaniu składnika wyrażającego postawę mówiącego względem prawdziwości czy też fałszywości danego wyrażenia. Składnik ten to modalność asertoryczna albo zawieszająca asercję, czyli nieasertoryczna. „Zawieszenie asercji oznacza, iż mówiący nie wyraża swego przekonania o prawdziwości treści predykatywno-argumentowej, mówi jedynie o mniejszym lub większym stopniu jej prawdopodobieństwa” (Karolak, 1984, s. 27). Jerzy Bralczyk zauważa, że między asercją (afirmacją) a negacją można wyróżnić trzy podstawowe „stopnie prawdopodobieństwa” (Bralczyk, 1978, s. 31)<sup>14</sup>. Najwyższy z nich, będzie charakteryzował się takimi wykładnikami jak: „na pewno”, „jestem pewien”, „jestem przekonany”, „z pewnością”, „niezawodnie”, „niewątpliwie”, „bez wątplenia”, „z całą pewnością” (por. Bralczyk, 1978, s. 31–32). Średni to wykładniki typu: „chyba”, „przypuszczam”, „sądzę”, „myślę”, „wierzę”, „spodziewam się”, „pewnie”, „pewno”, „zapewne”, „raczej”, „przypuszczalnie”, „prawdopodobnie” (tamże, s. 31, 35). Zaś najniższy stopień charakteryzuje się występowaniem choćby takich wykładników: „może”, „możliwe”, „jest prawdopodobne”, „istnieje prawdopodobieństwo”, „istnieje możliwość”, „móc” („może”, „mógł”), „być może” (tamże, s. 31, 36). Te predykaty modalne (operatory) otwierają pozycję dla *dictum*<sup>15</sup>.

<sup>14</sup> W podobnym duchu znajdziemy uwagę w książce Jerzego Bartmińskiego i Stanisławy Niebrzegowskiej-Bartmińskiej *Tekstologia*, w której autorzy zauważają, że między asertywnością („prawdą jest, że...”) a jej odrzuceniem („fałszem jest, że...”) rozciąga się cała gama różnych wyrażen osłabiających asercję, czy nawet bardziej: zawieszających ją. Wszystkie te wyrażenia od asertywnych po odrzucające asercję możemy określić mianem „operatorów” (por. Bartmiński, Niebrzegowska-Bartmińska, 2009, s. 172–173). Z kolei Kazimierz Ajdukiewicz w *Logice pragmatycznej* pisze, że: „Gdy ktoś za pomocą pewnego zdania wypowiada swoje przekonanie, wówczas mówimy, że uznaje to zdanie” (Ajdukiewicz, 1974, s. 105). Uznać zdanie możemy mniej lub bardziej stanowczo (por. tamże, s. 105). Rozciąga się więc cała gama możliwości, gdzie najwyższym stopniem uznania, to uznanie „z całą pewnością”, „z całą stanowczością” (por. tamże, s. 113–119). Dodam jeszcze, że Ajdukiewicz odróżnia prawdopodobieństwo logiczne od psychologicznego: „Prawdopodobieństwem psychologicznym jakiegoś zdania nazywamy mianowicie stopień pewności, z jakim faktycznie to zdanie uznajemy. Prawdopodobieństwem logicznym jakiegoś zdania nazywamy stopień pewności, z jakim mamy prawo zdanie to uznać” (tamże, s. 119).

<sup>15</sup> W *Encyklopedii językoznawstwa ogólnego* znajdziemy, że „Zgodnie z analizą logiczno-semantyczną zdanie dzieli się na 2 zasadnicze składniki: składnik przedstawieniowy (*dictum*) i składnik modalny (*modus*). Składnik przedstawieniowy reprezentuje stan rzeczy, składnik modalny wyraża ustosunkowanie się mówiącego do wskazanego stanu rzeczy” (Karolak, 2003b, s. 121). Sytuację tę można zilustrować wzorem  $M(D)$ , gdzie  $M$  to *modus*, zaś  $D$  – *dictum* (tamże). Przykład, w którym różnie ustosunkowujemy się do tego samego *dictum*: „Prawdopodobnie dzisiaj są urodziny babci Gertrudy”; „Zapewne dzisiaj są urodziny babci Gertrudy” „Z pewnością dzisiaj są urodziny babci Gertrudy”.

Rozpocznę rozważania od zdania:

d) Jan gra na akordeonie i wyklada w Akademii Wychowania Fizycznego.

Postawa mówiącego wobec tego całego złożonego zdania jest asertywna. „Modalność asertoryczna nie ma specjalnego wykładnika segmentalnego, jest w nich [w zdaniach] zawarta *implicite* (mówi się, że ma wykładnik zerowy)” (Karolak, 1984, s. 27). Jednak można ją wyrazić *explicite*<sup>16</sup> i wówczas otrzymamy wyrażenie:

d1) Prawdą jest, że Jan gra na akordeonie i prawdą jest, że wyklada w Akademii Wychowania Fizycznego.

Zdanie d) i zdanie d1) mają takie same znaczenie, są równoważne semantycznie. Jednak różni je sposób użycia: ujawniając asercję, nie czynimy tego bez celu, ale po to, aby wyeksponować prawdziwość *dictum*. Dodam jeszcze, że „semantyczna struktura zdań elementarnych, które są reprezentowane na powierzchni za pomocą wyrażen zdaniowych oznajmujących twierdzących, jest więc taka, że treść predykatywno-argumentowa jest zespolona z treścią modalną asertoryczną i podrzędna względem jej” (Karolak, 1984, s. 27).

Teraz obejmiemy nasze przykładowe zdanie modalnością nieasertoryczną wykładnikiem „prawdopodobnie”. „Predykaty modalne nieasertoryczne mają w wyrażeniach specjalne wykładniki segmentalne (niezerowe), czyli są w nich wyrażone *explicite*” (tamże, s. 27). W przykładzie d2) każde zdanie elementarne, czyli zdanie oznajmujące twierdzące, zostanie poprzedzone tym samym wykładnikiem modalnym.

d2) Prawdopodobnie Jan gra na akordeonie i prawdopodobnie wyklada w Akademii Wychowania Fizycznego.

---

<sup>16</sup> Stanisław Karolak pisze: „Składnik asertoryczny [...] można by oddać *explicite* za pomocą wyrażenia *prawdą jest że...*” (Karolak, 2003a, s. 60). Dodaje jednak, że istnieją także inne możliwości dla wyrażenia modalności asertorycznej: „jestem pewien, że” czy też „jestem przekonany, że” (tamże). W książce *Podstawowe struktury składniowe języka polskiego* podaje wyrażenie: „jestem przekonany, że prawdą jest to, iż *p*” (Karolak, 2002, s. 225). Jednak Jerzy Bralczyk uważa, że wyrażenia: „jestem pewien”, „jestem przekonany” osłabiają asercję i umieszcza je w grupie operatorów, które mają najwyższy stopień prawdopodobieństwa, ale nie są asertywne. „Jesteśmy bardziej skłonni uznać, że odpowiednikiem przypisywania czemuś prawdziwości jest nie pewność, lecz wiedza” i dalej autor argumentuje: „Na różnicę między wiedzą a pewnością wskazują także pewne zwroty typu „nie wiem, ale jestem pewien”, np. w wypowiedzi: „Wprawdzie nie wiem, czy to było tu, ale jestem pewien, że tak” (Bralczyk, 1978, s. 11). Biorąc pod uwagę powyższe wskazówki, poprzestanę w tym miejscu na myślę bezspornym wyrażeniu *explicite* asertywności: „prawdą jest, że”.

Wydaje się, że wystarczy jeden wykładnik modalny poprzedzający zdanie złożone:

- d3) Prawdopodobnie: Jan gra na akordeonie i wyklada w Akademii Wychowania Fizycznego.

Zarówno w zdaniu d), jaki i d1), w którym asertywność została *explicite* pokazana, możemy mówić o komutatywności:

- d') Jan wyklada w Akademii Wychowania Fizycznego i gra na akordeonie.  
d1') Prawdą jest, że Jan wyklada w Akademii Wychowania Fizycznego i prawdą jest, że gra na akordeonie.

Podobnie przemienne będzie wyrażenie d2), w którym nieasertoryczna modalność jest wyrażona *explicite* przed każdym członem zdania złożonego:

- d2') Prawdopodobnie Jan wyklada w Akademii Wychowania Fizycznego i prawdopodobnie gra na akordeonie.

Jak i przemienne będzie zdanie, gdzie predykat modalności obejmuje całe zdanie złożone:

- d3') Prawdopodobnie: Jan wyklada w Akademii Wychowania Fizycznego i gra na akordeonie.

Problem pojawia się wówczas, gdy predykat modalności jest różny w danych zdaniach składowych:

- d4) Jan gra na akordeonie i prawdopodobnie wyklada w Akademii Wychowania Fizycznego.

Pierwszy człon jest asertywny, a drugi nie. Czy wobec tego wyrażenie takie jest komutatywne? Ponieważ wcześniej przyjęliśmy, że predykat modalności może otwierać pozycję dla całego zdania złożonego, to teraz pojawia się problem, gdyż po przekształceniu komutatywnym predykat ów znów otwierałby pozycje dla całego zdania złożonego, a pierwotnie miał tylko dla zdania, które poprzedzał. Dobrym rozwiązaniem będzie zastosowanie przecinka przed spójnikiem „i”. Wówczas predykat obejmie tylko to zdanie, które obejmował pierwotnie.

- d4') Prawdopodobnie Jan wyklada w Akademii Wychowania Fizycznego, i gra na akordeonie.

Można też w tym miejscu modalność asertywną wyrazić *explicite*:

d4’\*) Prawdopodobnie Jan wyklada w Akademii Wychowania Fizycznego i prawdą jest, że gra na akordeonie.

Jednak pojawia się tu problem innej natury: konwencjonalność kolejności członów. „Kolejność członów odbija przede wszystkim hierarchię treści wyrażanych tymi członami” (Kallas, 1993, s. 133).

Pierwszy człon wyraża treść ważniejszą, pierwsze miejsce jest bardziej prestiżowe, niekiedy pierwszeństwo dają względy grzecznościowe. Wydaje się zatem, że pierwszy człon powinien, przy różnych stopniach uznania, mieć właśnie wyższy stopień uznania, że powinna panować tu pewna hierarchia: od najsilniej uznanego do najslabiej, więc najpierw predykat modalności asertorycznej, a potem nieasertorycznej. Oczywiście dane predykaty też powinny być czułe na tę hierarchiczność. Z tego to względu uważam, że wyrażenie d4’), czy też d4’\*), nie ma takiego samego znaczenia jak wyrażenie d4). Czyli przy różnych stopniach uznania zostaje niejako anulowana komutatywność dla „i” koniunkcyjnego.

### PODSUMOWANIE

Spójnik „i” w interpretacji koniunkcyjnej jest najbliższy funktorowi koniunkcji w logice ze względu na cechę komutatywności jego argumentów. Pojawiają się jednak pewne problemy właśnie z komutatywnością tego rodzaju „i”, a wśród nich choćby: problemy brzmieniowe, problemy stylistyczne, respektowanie prawa wzrastających członów czy też istnienie składnika wyrażającego postawę mówiącego względem prawdziwości/fałszywości danego wyrażenia.

### BIBLIOGRAFIA

- Ajdkiewicz, K. (1974). *Logika pragmatyczna*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Bartmiński, J., Niebrzegowska-Bartmińska, s. (2009). *Tekstologia*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Bednarczuk, L. (1972). Uwagi o kolejności współrzędnych członów wypowiedzi. W: J. Zaleski (red.), *Symbolae Polonicae in Honorem Stanisłai Jodłowski* (s. 23–30), Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Bogusławski, A. (1966). *Semantyczne pojęcie liczebnika i jego morfologia w języku rosyjskim*. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Bralczyk, J. (1978). *O leksykalnych wyznacznikach prawdziwościowej oceny sądów*. Katowice: Uniwersytet Śląski.
- Grochowski, M. (1984). Składnia wyrażen polipredykatywnych. W: Z. Topolińska (red.), *Gramatyka współczesnego języka polskiego. Składnia* (s. 213–299). Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Karolak, S. (2003a). Asercja. W: K. Polański (red.), *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego* (s. 60). Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

- Karolak, S. (2003b). Dictum. W: K. Polański (red.), *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego* (s. 121–122). Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Karolak, S. (2003c). Hipotaksa. W: K. Polański (red.), *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego* (s. 236, 442–442). Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Karolak, S. (2003d). Parataksa. W: K. Polański (red.), *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego* (s. 420, 641–642). Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Karolak, S. (2002). *Podstawowe struktury składniowe języka polskiego*. Warszawa: Sławistyczny Ośrodek Wydawniczy.
- Karolak, S. (1984). Składnia wyrażen predykatywnych. W: Z. Topolińska (red.), *Gramatyka współczesnego języka polskiego* (s. 11–211). Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Kallas, K. (1993). *Składnia współczesnych polskich konstrukcji współrzędnych*. Toruń: Wydawnictwo UMK.
- Magner, E. (2005). Koniunkcja w ekstensjonalnej logice, a spójnik międzyzdanioowy „i” w języku naturalnym. *Studia Philosophiae Christianae*, 1, 101–114.
- Parandowski, J., *Mitologia*, pobrane z: <http://biblioteka.kijowski.pl/>
- Patryas, W. (1996). *Elementy logiki dla prawników*. Poznań: „Ars boni et aequi”.
- Polański, K. (1967). *Składnia zdania złożonego w języku górnołużyckim*. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Stanosz, B. (2000). *Wprowadzenie do logiki formalnej*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Wajszczuk, J. (1986). Spójnik jako zobowiązanie. W: T. Dobrzyńska (red.), *Teoria tekstu* (s. 117–137). Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Wajszczuk, J. (1997). *System znaczeń w obszarze spójników polskich: wprowadzenie do opisu*. Warszawa: Katedra Lingwistyki Formalnej UW.
- Wojtasiewicz, O. (1972). Formalna i semantyczna analiza polskich spójników przyzdaniowych i międzyzdanioowych oraz wyrazów pokrewnych. *Studia Semiotyczne*, 3, 109–144.
- Ziemiński, Z. (2001). *Logika praktyczna*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

## CERTAIN ISSUES WITH COMMUTATIVITY OF THE CONJUNCTIVE “I” IN POLISH

**SUMMARY:** The conjunctive “i” is one of the four interpretations of the Polish connective “i” (“and” in English), along with the accessory, sequential and explicatory ones, which are distinguished by Olgierd Wojtasiewicz. Its characteristic feature, as in the case of the functor of conjunction in logic, is commutativity. However, this property is associated with certain problems of a stylistic or phonetic nature, problems related to building an open series of compound sentences or the occurrence of the component expressing the attitude of the speaker.

**KEYWORDS:** the “i” connective, conjunction, commutativity.

JANINA MEKARSKA \*, MACIEJ WITEK \*\*

## ECHO I UDAWANIE W IRONII KOMUNIKACYJNEJ<sup>1</sup>

**STRESZCZENIE:** W artykule przedstawiamy model ironii komunikacyjnej sformułowany w ramach teorii aktów mowy. Twierdzimy, że akty ironii werbalnej stanowią szczególne przypadki zjawisk, które John L. Austin określał mianem „etiologii językowej”. Po omówieniu pojęcia ironii komunikacyjnej rozumianego w duchu modelu komunikacji ekspresywnej Mitchella S. Greena, proponujemy rozwinięcie Austinowskiej idei etiologii i pokazujemy, jak przypadki etiologicznego zastosowania języka pasożytują na mechanizmach jego poważnych lub zwykłych zastosowań. W szczególności argumentujemy, że przywołanie echem oraz jawne udawanie są dwoma technikami etiologii, które umożliwiają nadawcy ekspresję negatywnego nastawiania do kontekstowo dostępnych reprezentacji mentalnych lub językowych. Pokazujemy też, że proponowany model pozwala na wyjaśnienie werbalnych form ironii komunikacyjnej.

**SŁOWA KLUCZOWE:** ironia, echo, udawania, akty mowy, etiologia językowa, komunikacja ekspresywna.

---

\* Uniwersytet Szczeciński, Instytut Filozofii i Kognitywistyki. E-mail: janka.mekarska@gmail.com. ORCID: 0000-0002-7390-5623.

\*\* Uniwersytet Szczeciński, Instytut Filozofii i Kognitywistyki. E-mail: maciej.witek@usz.edu.pl. ORCID: 0000-0002-0462-1678.

<sup>1</sup> Praca powstała dzięki wsparciu finansowemu Narodowemu Centrum Nauki w Krakowie w ramach grantu badawczego nr 2015/19/B/HS1/03306. Autorzy dziękują prof. Mitchellowi S. Greenowi, który w październiku i listopadzie 2019 roku był gościem *Cognition & Communication Research Group* na Uniwersytecie Szczecińskim, za inspirujące dyskusje na temat idei przedstawianych w niniejszym artykule. Autorzy dziękują również Recenzentowi za cenne uwagi i sugestie, a także p. Oliwii Lachowskiej oraz dr Agnieszce Szlachcie za korektę językową i pomocne uwagi do wcześniejszej wersji artykułu.



## 1. WPROWADZENIE

Celem niniejszego artykułu jest opisanie funkcji, jaką w wypowiedziach ironicznych – lub szerzej, ironicznych aktach komunikacji intencjonalnej (Green, 2017) – pełnią dwa mechanizmy: echo oraz udawanie. Na pierwszy z nich zwracając uwagę Dan Sperber i Deirdre Wilson, którzy proponują teorię ironii jako przywołania echem (Sperber, 1984; Wilson, 2006; Wilson, Sperber, 2012). Tymczasem według Herberta H. Clarka i Richarda J. Gerriga (Clark, Gerrig, 1984) kluczową rolę w funkcjonowaniu wypowiedzi ironicznych pełni drugi z wymienionych mechanizmów. Sformułowana przez podanych badaczy teoria ironii jako udawania – przy czym w grę wchodzi udawanie jawne (zob. Dynel, 2014, s. 621), tj. takie, któremu towarzyszy intencja, by zostało ono rozpoznane przez odbiorcę (Clark, Gerrig, 1984, s. 122) – funkcjonuje w literaturze w roli jednej z głównych konkurentek modelu zaproponowanego przez autorów teorii relewancji (zob. Clark, Gerrig, 1984; Sperber, 1984; Wilson, Sperber, 2012).

W niniejszym artykule zakładamy jednak, że wskazane wyżej ujęcia – tj. model ironii jako przywołania echem oraz model ironii jako jawnego udawania – są względem siebie komplementarne, a nie konkurencyjne. Naszym zdaniem przywołanie echem i jawne udawanie są dwiema technikami komunikacyjnymi wykorzystywanymi w zastosowaniach języka, które John L. Austin nazwał pasożytniczymi i zaklasyfikował jako przypadki etiologii językowej (Austin, 1975, s. 22; 1993, s. 570–571). Przyjmujemy też, że wypowiedzi uznawane w literaturze za wzorcowe przypadki ironii werbalnej (Sperber, 1984; Wilson, 2006; Wilson, Sperber, 2012) lub szerzej, ironii komunikacyjnej (Green, 2017) pełnią funkcję ekspresywną. Ironizując, nadawca wyraża negatywne nastawienie – dystans, kpinę, pogardę itp. – do przedmiotu swojej ironii wyznaczanego za pomocą jednej z technik etiologii językowej. Innymi słowy, tworzy on efekt ironiczny, który polega na przedstawieniu w niekorzystnym świetle – np. ośmieszeniu, strywializowaniu itp. – pewnej dostępnej kontekstowo myśli, wypowiedzi, postawy, opinii, nadziei, obawy lub innego nastawienia sądzeniowego. Naszym zdaniem werbalne i pozawerbalne akty komunikacji intencjonalnej spełniające powyższą charakterystykę nie tworzą klasy jednorodnej ze względu na zastosowane w nich mechanizmy: niektóre z nich mają charakter echoiczny, inne wiążą się z udawaniem i parodią, a jeszcze inne wykorzystują połączenie obu technik. Wymienione typy aktów mają jednak pewną wspólną własność: wykorzystywane w nich mechanizmy etiologii językowej służą jednocześnie wyznaczeniu przedmiotu ironii oraz wyrażaniu ironicznego nastawienia do wyznaczanego obiektu. Innymi słowy, dwa wchodzące w grę działania komunikacyjne – wskazanie oraz wyrażenie nastawienia do przedmiotu ironii – nie są od siebie realnie różne w tym sensie, w jakim niezależne i realnie różne są od siebie odniesienie i orzekanie rozumiane jako aspekty aktu propozycjonalnego w sensie Johna R. Searle'a (1969/1987). Przywoływanie echem oraz jawne udawanie są technikami umożliwiającymi wykonanie aktów komunikacyjnych, a dokładniej aktów komunika-

cji ekspresywnej (Green, 2007, 2017; Bar-On, 2013), w których wskazujemy pewien przedmiot, wyrażając nasze nastawienie do niego. Choć wchodzące w grę mechanizmy – czyli wskazanie i ekspresję – można wyróżnić pojęciowo, stanowią one wyłącznie abstrakcyjne aspekty jednej całości.

Warto podkreślić, że jednym z powodów napisania niniejszego artykułu jest chęć rozwinięcia idei, które na temat ironii sformułował profesor Jerzy Pelc. W pracy *O użyciu wyrażen* czytamy:

Wyrażenia ironiczne oraz antyironiczne mają charakter *explicite* lub *implicite* wartościujący. Ironia jest to faktyczna nagana ukryta pod przejrzystą zasłoną rzekomej pochwały, antyironia odwrotnie – pod pozorem oceny ujemnej zawiera dodatnią. Tak np. słowo „piękny” wówczas jest użyte ironicznie, gdy *de facto* znaczy – mówiąc niezupełnie ściśle – tyle co „brzydki”, a słowo „okropny” wówczas jest antyironią, gdy faktycznie znaczy tyle co „miły” bądź „ładny”. (Pelc, 1971, s. 180)

Profesor Pelc proponuje wariant teorii ironii jako tropu stylistycznego. Z teorią tą polemizujemy, odrzucając m.in. właściwą jej ideę znaczenia ironicznego zastępującego znaczenie dosłowne. Autor *O użyciu wyrażen* posługuje się jednak kategorią „nagany ukrytej pod przejrzystą zasłoną rzekomej pochwały”, która – jak twierdzimy – pozwala na ujęcie jednej z technik etiologicznych służących przywołaniu i przedstawieniu w niekorzystnym świetle przedmiotu ironii.

Niniejszy artykuł składa się z kilku części. W paragrafie 2. zaczynamy od ustaleń kwestii pojęciowych. Wyjaśniamy (2.1.), dlaczego w naszych rozważaniach posługujemy się, za Mitchellem S. Greenem (2017), frazą „ironia komunikacyjna” a nie „ironia werbalna” oraz, konsekwentnie, określeniem „ironiczny akt komunikacji intencjonalnej” zamiast krótszym „wypowiedź ironiczna”; objaśniamy też (2.2.) ideę etiologii językowej – w tym różnicę między pasożytniczymi a poważnymi zastosowaniami języka – zestawiając ją (2.3.) z dominującym paradygmatem, w którym zjawiska wykluczone przez Austina ze sfery poważnych zastosowań języka opisuje się i objaśnia za pomocą kategorii implikatury konwersacyjnej. Następnie, w paragrafie 3., przedstawiamy krótkie rekonstrukcje teorii ironii jako przywołania echem (3.1.) oraz teorii ironii jako udawania (3.2.). Paragraf 4. poświęcony jest omówieniu ironicznych aktów komunikacji, w których posłużono się różnymi technikami etiologii językowej. W paragrafie 5. podsumowujemy wyniki rozważań i wyznaczamy kierunek kolejnych badań nad ironią rozumianą jako forma etiologii językowej.

## 2. KWESTIE POJĘCIOWE

### 2.1. Ironia komunikacyjna a ironia werbalna

Ironia komunikacyjna – zarówno werbalna jak i niewerbalna – jest jednym z trzech głównych rodzajów ironii (Green, 2017). Pozostałe dwa rodzaje to ironia dramatyczna oraz ironia sytuacyjna. Ironią dramatyczną nazwiemy sytuację, w której obserwator, np. widz teatralny, posiada informacje istotne dla głównego bohatera sztuki, jednak sam obserwowany nie zdaje sobie z nich sprawy, w wyniku czego dokonuje złego wyboru. Ironia sytuacyjna ściśle wiąże się ze zjawiskiem absurdu. Absurdalność definiowana jest jako własność zjawiska, które łamie pewną ustaloną normę pozamoralną. Jak zauważa Green w pracy *Irony as Expression (of a Sense of the Absurd)* (2017), istnieje pewien specyficzny rodzaj absurdu związany z wyjątkowo rażącym niespełnieniem pewnych przyjętych oczekiwań, norm, standardów i innych postaw psychologicznych mówiącego. Przykładem takiego naruszenia jest zatrzymanie prezeski organizacji Matki Przeciwko Alkoholizmowi na Drodze prowadzącej pod wpływem alkoholu. Każdy kierowca, który prowadzi pojazd mechaniczny, będąc pod wpływem alkoholu, łamie pewną pozamoralną normę – normę prawną – jednak prezeska ww. organizacji łamie ją w sposób szczególnie rażący. Rzecz w tym, że nie spełnia ona pewnego dodatkowego oczekiwania, że ludzie powinni zachowywać się w zgodzie z wartościami i normami, które oficjalnie i głośno promują, czyli powinni wzmacniać swój przekaz osobistym przykładem.

We wskazanej wyżej pracy Green proponuje oryginalne ujęcie ironii komunikacyjnej jako ekspresji poczucia absurdu. Jego zdaniem ironista uzewnętrznia swoje poczucie absurdu spowodowane ironiczną sytuacją, tworząc akt komunikacyjny, który stanowi przykład ironii sytuacyjnej. W wypadku ironii komunikacyjnej mamy więc, twierdzi Green, do czynienia z dwiema sytuacjami ironicznymi, przy czym druga jest wytworzona przez ironistę i ucieleśnia lub wyraża jego poczucie absurdu wywołane przez pierwszą. Innymi słowy, ironia komunikacyjna używana jest do tworzenia ironii sytuacyjnej: możemy tego dokonać za pomocą ekspresji swojego poczucia absurdu przez sprowadzenie sytuacji, w której znalazł się nadawca wypowiedzi, do zjawiska ironii sytuacyjnej. Dla przykładu wyobraźmy sobie sytuację, w której Anna i Piotr obchodzą rocznicę ślubu. Z tej okazji udali się na romantyczną kolację do restauracji. Anna zamawia zupę dyniową, jednak kelner donoszący zamówienie do stolika wylewa gorącą zupę na elegancką sukienkę Anny. Aby wyrazić swoje ironiczne nastawienie do zaistniałego zdarzenia – które tworzy ironię sytuacyjną, gdyż kelner powinien był, z racji wykonywanego zawodu, szczególnie dbać o to, by serwowane przez niego potrawy nie trafiały na ubrania klientów – Anna może zareagować na kilka sposobów. Może np. nawiązać kontakt wzrokowy z kelnerem, uśmiechnąć się krzywo i unieść do góry kciuk. Może też zachować się tak samo, z tą różnicą, że zamiast wyciągnięcia kciuka do góry wypowie następujące słowa:

## (1) Dobra robota!

Powiemy, za Greenem, że w obu wypadkach Anna wyraża swoje poczucie absurdu związane z niespełnionym oczekiwaniem, jakie ma każdy człowiek idący do restauracji, czyli że kelner poda zupę, nie wylewając jej na klienta. Obydwa zachowania komunikacyjne możemy określić jako ironiczne, jednak pierwsze z nich wykonane jest bez użycia słów, dlatego nie możemy zakwalifikować go do zbioru ironii werbalnej. Oznacza to, że nazwa „ironia werbalna” nie jest wystarczająco szeroką nazwą dla omawianej grupy zjawisk. W związku z powyższym Green proponuje zmianę owego terminu na „ironia komunikacyjna”. Dzięki takiemu zabiegowi możemy poszerzyć zbiór ironii o takie zachowania komunikacyjne, które zamiast słów angażują np. gesty czy mimikę. Innym argumentem przemawiającym za zastosowaniem terminu proponowanego przez autora jest fakt, iż niektóre prace artystyczne, jak zdjęcia czy obrazy, mogą mieć charakter ironiczny.

Rozważenie, czy model ironii komunikacyjnej zaproponowany przez Greena jest adekwatny, odkładamy na inną okazję. Dla potrzeb niniejszego artykułu przyjmujemy jednak dwie idee, które pełnią w nim kluczową rolę. Po pierwsze uważamy, że ze względów przedstawionych przez Greena lepiej posługiwać się frazami „ironia komunikacyjna” oraz „ironiczny akt komunikacji intencjonalnej” zamiast określeniami „ironia werbalna” oraz „wypowiedź ironiczna”. Po drugie przyjmujemy, że akty ironizowania mają charakter komunikacyjny, gdyż stanowią przykłady komunikacji ekspresywnej w sensie Greena (2007). Według tego ostatniego autora ekspresja polega nie tylko na ujawnieniu, ale również na *zasygnalizowaniu* introspekcyjnie dostępnego stanu mentalnego. Pewna cecha ciała lub zachowania danego organizmu ujawnia lub pokazuje jego stan wewnętrzny w tym sensie, że umożliwia jego rozpoznanie przez kompetentnych obserwatorów. Na przykład mój rumieniec umożliwia innym rozpoznanie mojego zawstydzenia, a mój uśmiech ujawnia moją radość. W odróżnieniu od rumieńca – twierdzi Green – uśmiech dodatkowo sygnalizuje ujawniany stan mentalny, a więc ma charakter komunikacyjny. Nie znaczy to, że stanowi akt „znaczenia mówiącego” w sensie Grice’a (1989). W grę wchodzi model komunikacji jako sygnalizowania i właściwe mu pojęcie sygnału jako fizjologicznej lub behawioralnej cechy organizmu zaprojektowanej po to, by przekazywać prawdziwą lub fałszywą informację o określonych stanach rzeczy (Green, 2007). Rzecz w tym, że trwała dyspozycja do uśmiechania się w chwilach radości została zaprojektowana przez dobór naturalny i funkcjonuje jako stabilny element naszego fenotypu behawioralnego ze względu na swoją funkcję przekazywania innym informacji o naszym stanie wewnętrznym. Tymczasem rumieniec powstaje w wyniku rozszerzenia naczyń krwionośnych w odpowiedzi na sytuację, która może wymagać ucieczki. Innymi słowy, mechanizm powodujący zarumienienie twarzy został zaprojektowany przez dobór naturalny nie tyle ze względu na

zdolność rumieńca do przekazywania informacji o zawstydzeniu, ile ze względu na zwiększenie ilości tlenu dostarczanego do mięśni<sup>2</sup>.

Podsumowując, akt ekspresji w sensie Greena ma charakter komunikacyjny, ponieważ stanowi przypadek sygnalizowania. Sygnał jest fizjologiczną lub behawioralną cechą organizmu, która została zaprojektowana ze względu na swoją „zdolności do przekazywania informacji” (Green, 2007, s. 49), w tym informacji błędnej. W szczególności o sygnale ekspresywnym powiemy, że jest zaprojektowany do przekazywania informacji – prawdziwej lub fałszywej – o introspekcyjnym dostępnym stanie wewnętrznym twórcy sygnału. Projekt, o którym mowa, może być wynikiem działania albo doboru naturalnego, albo bieżących intencji stojących za rozważanym aktem ekspresji. Ze względu na tę ostatnią ewentualność możemy mówić o ironizowaniu, że jest aktem komunikacji ekspresywnej, a dokładniej aktem, którego nadawca ma intencję, by za pomocą ironicznej wypowiedzi wyrazić swój stosunek do przedmiotu ironii.

## 2.2. Etiologia językowa a poważne zastosowania języka

U podstaw proponowanych rozważań leży założenie, że wzorcowe przykłady wypowiedzi echoicznych oraz parodystycznych – w tym echoiczne oraz parodystyczne formy ironii komunikacyjnej – należą do klasy zjawisk, które Austin nazwał „pasożytniczymi” lub „wyblakłymi” (ang. *etiolated*) zastosowaniami języka. Rozważmy bliżej tę ostatnią kategorię.

Zdaniem Austina do wspomnianych sposobów użycia języka – wśród których, co prawda, autor *Jak działać słowami* nie wymienia ironii – dochodzi w radykalnie zmienionych (ang. *a sea-changed*) okolicznościach lub sytuacjach mowy. W ich wypadku „używamy języka nie tyle na poważnie, ile w sposób pasożytniczy na jego normalnych zastosowaniach, czyli w sposób podpadający pod doktrynę etiologii języka” (Austin, 1975, s. 22; zob. też Austin, 1993, s. 570–571)<sup>3</sup>. W doktrynie, o której mowa, odróżnia się więc poważne i bezpo-

<sup>2</sup> Zdaniem Greena (2007, s. 27), nie jest wykluczone, że w świetle przyszłych badań będzie trzeba uznać rumienienie się za przypadek sygnalizowania. Innymi słowy to, czy rumieniec na twarzy jest przypadkiem ekspresji, czy też jedynie przypadkiem zwykłego ujawniania, jest kwestią empiryczną. Ze względu na potrzebę zilustrowania omawianych tu rozróżnień konkretnymi przykładami zakładamy jednak, że rumieniec, w przeciwieństwie do uśmiechu, nie jest sygnałem.

<sup>3</sup> W polskim przekładzie przytoczony fragment ma następujące brzmienie: „W takich okolicznościach używa się języka na szczególne sposoby – a jest to zrozumiałe – jakoś nie na serio, lecz pasożytniczo względem normalnego sposobu użycia; sposoby te należą do teorii naruszeń języka”. Decydujemy się jednak na własny przekład wskazanego fragmentu, by wprowadzić termin „etiologia” jako przekład angielskiego terminu *etiolation*. W internetowej *Encyklopedii PWN* etiologia lub wypłnienie definiuje się jako „zmiany wyglądu – pokroju i wybarwienia roślin, spowodowane niedoborem lub brakiem światła”. Innymi słowy, etiologia rośliny spowodowana jest tym, że typowe mechanizmy jej fizjologii funkcjonują w nietypowym dla niej środowisku, tj. środowisku, w którym występują niedobory lub brak światła. Podobnie etiologia pewnej wypowiedzi jest konsekwencją

średnie zastosowania mechanizmów językowych od zastosowań pasożytniczych i w pewnym sensie instrumentalnych. Sytuacje pierwszego rodzaju nazwijmy komunikacją w trybie zwykłym, a sytuacje drugiego rodzaju – komunikacją w trybie etiologii.

By zilustrować działanie mechanizmów komunikacji prowadzonej w pierwszym z wyżej wymienionych trybów, rozważmy sytuację, w której podczas zwykłej konwersacji wypowiadam na poważnie następujące słowa:

(2) Jan jest dobrym przyjacielem.

Wypowiadając zdanie (2), odnoszę się do Jana i przypisuję mu własność bycia dobrym przyjacielem. Innymi słowy, buduję za pomocą słów językową reprezentację pewnego stanu rzeczy, czyli, jak to ujmuje Austin, wykonuję „czynność lokucyjną, co jest z grubsza równoważne wypowiedzeniu pewnego zdania z pewnym sensem i odniesieniem, co z kolei jest z grubsza równoważne znaczeniu w tradycyjnym sensie” (Austin, 1993, s. 654; 1975, s. 109); tworząc taką znaczącą lokucję, wykorzystuję mechanizmy, w których główną rolę odgrywają „konwencje wskazywania” oraz „konwencje opisu” (Austin, 1993, s. 162; 1979, s. 122; por. Witek, 2011, s. 31). Warto też dodać, że ze względu na tryb gramatyczny zdania (2) oraz akcent fokusowy zastosowany w trakcie jego wypowiadania, rozważana lokucja ma pewien potencjał illokucyjny. Może na przykład – po spełnieniu warunków określonych w odpowiedniej procedurze, o czym więcej w kolejnym akapicie – ustanowić przypadek bądź *klasyfikowania* lub *zaliczania do* (ang. *ranking*), bądź *podawania przykładu* (ang. *instancing*). Z pierwszą ewentualnością mielibyśmy do czynienia wtedy, gdyby akcent fokusowy padł na słowo „przyjacielem”, a z drugą – gdyby padł na słowo „Jan”. Obie moce illokucyjne – tj. klasyfikowanie i podawanie przykładu – mieszczą się w rodzinie aktów mowy, które Austin nazwał „werdyktami” (Austin, 1975, s. 153–155; 1993, s. 696–699) lub „ogólnymi aktami asercji” (Austin, 1961, s. 187), tj. w wypadku każdej z nich biorę na siebie odpowiedzialność za prawdziwość językowej reprezentacji, którą stworzyłem ze słów języka polskiego w zgodzie z regułami jego gramatyki i semantyki. Przyjmijmy, że potencjał illokucyjny wypowiedzi zdania (2) należy, obok jej odniesienia i sensu, do pełnego znaczenia lokucyjnego rozważanego aktu mowy<sup>4</sup>.

---

faktu, że typowe mechanizmy rządzące użyciem wypowiedzianych słów oraz zastosowanej struktury gramatycznej – oraz ewentualnie innych elementów języka, np. aspektów prozodycznych – funkcjonują w nietypowym dla siebie środowisku, które Austin nazywa okolicznościami użycia języka „nie na serio” (Austin, 1975, s. 22; 1993, s. 571).

<sup>4</sup> Według Austina (1993, s. 639; 1975, s. 93), sens i odniesienie są elementami znaczenia retycznego wypowiedzi, a jej potencjał illokucyjny wchodzi w skład jej znaczenia fatycznego, przy czym znaczenie fatyczne oraz znaczenie retyczne danej wypowiedzi tworzą jej pełne znaczenie lokucyjne; dokładne omówienie tych kwestii wykracza poza ramy niniejszego artykułu. Warto sięgnąć tu do prac Macieja Witka (2015a; 2015b; 2011, s. 43–51 i 402–404) oraz porównać z Jerzego Szymury ideą znaczenia wewnątrzjęzyko-



Zalóżmy dodatkowo, że formułując wypowiedź zdania (2), zachowuję się w zgodzie z wymogami pewnej procedury, która ustanawia warunki fortunnego wykonania aktów illokucyjnych określonego typu, czyli ich *warunki fortunności*; tym samym aktualizuję pewien element potencjału illokucyjnego rozważanej lokucji, czyli wykonuję określony akt illokucyjny<sup>5</sup>. Moc tego aktu należy definiować przez odniesienie do jego skutku konwencjonalnego rozumianego jako zmiana w relacjach normatywnych zachodzących między wybranymi uczestnikami życia społecznego<sup>6</sup>. Co więcej, w większości wypadków wykonuję – lub przynajmniej zamierzam wykonać – określony akt perlokucyjny charakterystyczny dla aktualnie spełnionego aktu illokucyjnego: klasyfikując Jana jako prawdziwego przyjaciela, zazwyczaj chcę przekonać swojego rozmówcę, że może uznać Jana za prawdziwego przyjaciela, a podając przykład Jana jako prawdziwego przyjaciela zwykle chcę przekonać rozmówcę, że istnieją prawdziwi przyjaciele. Wymienione w poprzednim zdaniu perlokucje łączą się standardowo<sup>7</sup> z aktami, odpowiednio, klasyfikowania oraz podawania przykładu. Można więc przyjąć, że z potencjałem illokucyjnym danej wypowiedzi związany jest jej potencjał perlokucyjny, który można przedstawić jako klasę jej możliwych standardowych efektów perlokucyjnych.

Podsumowując, wypowiedź sformułowana w zwykłym trybie komunikacyjnym ma dwojakiego rodzaju konsekwencje. Po pierwsze tworzy językową reprezentację pewnego stanu rzeczy, której to reprezentacji można przypisać znaczenie lokucyjne obejmujące odniesienie, sens, potencjał illokucyjny oraz potencjał perlokucyjny. Po drugie zaczyna obowiązywać jako fortuna illokucja określonego typu, czyli zmienia w charakterystyczny sposób sferę zobowiązań i uprawnień uczestników konwersacji oraz ewentualnie innych osób. Oba skutki – lokucyjny oraz illokucyjny – pojawiają się w wyniku działania mechanizmów zwykłego trybu komunikacyjnego, które mają charakter semantyczny

---

wego (Szymura, 1982, s. 174–187), które można utożsamić z aspektem znaczenia fatycznego w sensie Austina.

<sup>5</sup> Mogę też wykonać dwa akty illokucyjne jednocześnie: bezpośredni, którego moc mieści się w ustalonym potencjale illokucyjnym wypowiedzianego przeze mnie zdania, oraz pośredni, którego moc poza ten potencjał wykracza.

<sup>6</sup> Innymi słowy, przyjmujemy normatywistyczne ujęcie interakcji illokucyjnej (zob. Sbiśa, 2007; 2009; 2013; Green, 2009; Witek, 2015c; 2019).

<sup>7</sup> Wśród perlokucyjnych efektów danej illokucji faktycznie można wskazać te, które łączą się z nią w sposób standardowy lub konwencjonalny, oraz takie, które związane są ze specyfiką konkretnej wypowiedzi oraz doraźnymi celami nadawcy. Wydaje się, że Austin ma na myśli skutki pierwszego rodzaju – które można nazwać interakcyjnymi i efektami perlokucyjnymi (Witek, 2011, s. 55) – gdy pisze, iż „wiele czynności illokucyjnych [zaprasza, na mocy konwencji, do pewnej reakcji – J.M., M.W.] lub pociąga jakieś następstwa” (Austin, 1975, s. 117; 1993, s. 662). Na przykład rozkaz zaprasza, na mocy konwencji, do jego wykonania. Rozkaz też może być wydany z perlokucyjną intencją zdenerwowania odbiorcy. Powiemy jednak, że wykonanie rozkazu jest, a zdenerwowanie odbiorcy nie jest standardowym skutkiem perlokucyjnym rozkazu.



i pragmatyczny<sup>8</sup>. Zazwyczaj wypowiedź sformułowana w zwykłym trybie komunikacyjnym wywołuje również efekt trzeciego rodzaju, czyli skutek perlokucyjny. Pojawia się on „w sferze uczuć, myśli lub działań słuchaczy, lub mówiącego, bądź innych osób” (Austin, 1993, s. 646; 1975, s. 101). Choć mechanizmy odpowiedzialne za jego wywołanie mają charakter psychologiczny, a nie semantyczny bądź pragmatyczny, to zazwyczaj przynajmniej jeden z możliwych skutków perlokucyjnych rozważanej illokucji łączy się z nią w sposób charakterystyczny, jak wykonanie określonej czynności przez odbiorcę łączy się z odpowiednim poleceniem nadawcy, określone oczekiwanie odbiorcy względem nadawcy z obietnicą złożoną przez tego ostatniego, czy przekonanie odbiorcy do pewnego poglądu z argumentacją nadawcy. Co więcej, zazwyczaj główną intencją towarzyszącą sformułowaniu illokucji określonego typu jest intencja wywołania charakterystycznego dla niej skutku perlokucyjnego: argumentuję, aby przekonać rozmówcę do pewnego stanowiska, proszę, by skłonić go do wykonania pewnego działania itp. Przyjmijmy, że te i podobne im prawidłowości – dotyczące przewidywalnego znaczenia i mocy oraz standardowych perlokucyjnych konsekwencji wypowiedzi – są przejawami działania mechanizmów zwykłego trybu komunikacyjnego.

Rozważmy jednak sytuację, w której podczas rozmowy o nielojalności Jana wypowiadałam zdanie (2) z mimiką twarzy oraz tonem głosu sugerującymi parodię, kpinę lub pogardę. Posługując się tymi wskazówkami, sygnalizuję zmianę zwykłego trybu komunikacyjnego na tryb etiolacji, w którym zaczynam wykorzystywać mechanizmy zwykłego trybu komunikacyjnego dla osiągnięcia innych celów niż te, które zazwyczaj towarzyszą ich działaniu. Dokładniej rzecz ujmując, wypowiadając zdanie (2) w trybie etiolacji, konstruuje za pomocą słów należących do języka polskiego pewien obiekt – lokucję rozumianą jako językową reprezentację pewnego określonego stanu rzeczy – który ma co prawda swoje gramatycznie i semantycznie ustalone własności, w tym pewne potencjały zastosowania illokucyjnego i perlokucyjnego, ale własności te są wykorzystane w innym celu, na przykład w celu przywołania i ośmieszenia pewnej sytuacji, aktu mowy, opinii lub stanowiska. Mogę mianowicie posłużyć się lokucją sformułowaną za pomocą wypowiedzi zdania (2) po to, by jawnie udawać, parodiować lub przedstawiać karykaturalny obraz sytuacji wykonywania aktu mowy, którego moc mieściłaby się w illokucyjnym potencjale wchodzącej w grę lokucji; jednocześnie parodiowanie służyłoby ośmieszeniu parodiowanej sytuacji, jej uczestników lub formułowanego w niej aktu illokucyjnego. Wypowiadając zdanie (2) z kpiną w głosie, mogę też przywołać podzielaną przez nas do niedawna opinię o wyjątkowej lojalności Jana, jednocześnie wyrażając swój dystans i pewną pogardę do przywołanej opinii; innymi słowy, znaczenie mojej wypowiedzi zdania (2) – czyli jej odniesienie i sens – ustanawiają treść, za której

---

<sup>8</sup> „Semantyczny i pragmatyczny”, gdyż w obrębie Austina teorii aktów mowy można uwzględnić mechanizmy odpowiedzialne za pragmatyczną interpretację przypadków niedookreślenia językowego (ang. *linguistic underdeterminacy*; zob. Witek, 2015b).

prawdziwość nie biorę odpowiedzialności, ale która stanowi echo podzielanej do tej pory myśli, przy czym integralnym aspektem wchodzącego w grę aktu przywoływania echem jest negatywny stosunek do treści przywołanej w ten sposób opinii czy oczekiwania.

Z zastosowaniem oryginalnej Austinowskiej kategorii etiologii w rozważaniach teoretycznych wiąże się jednak pewien problem. Rzecz w tym, że autor wykładów z cyklu *Jak działać słowami* podaje jedynie negatywną charakterystykę pojęcia, o którym mowa. Innymi słowy, zalicza do jego zakresu wszystkie te zastosowania języka, które nie mieszczą się w klasie zjawisk będących wynikiem mechanizmów zwykłego trybu komunikacyjnego. Nic dziwnego, skoro Austin wskazuje przypadki etiologii językowej tylko po to, by wykluczyć je z pola badawczego opisywanego w pierwszych wykładach za pomocą kategorii „wypowiedź performatywna” (Austin, 1975, s. 22; 1993, s. 570–571), a w kolejnych za pomocą takich terminów, jak „akt lokucyjny”, „akt illokucyjny” oraz „akt perlokucyjny”. Austin nie jest więc zainteresowany ogólną charakterystyką pasożytniczych zastosowań języka. Co więcej, większość rozważanych przez niego przypadków etiologii stanowią zjawiska, których komunikacyjny charakter jest wątpliwy lub przynajmniej niejasny. Mowa o zastosowaniach języka w grze aktorskiej, tworzeniu fikcji literackiej lub poezji, cytowaniu oraz recytacji (Austin, 1975, s. 92; 1993, s. 638), a także w opowiadaniu dowcipów (Austin, 1975, s. 104; 1993, s. 649).

Wydaje się jednak, że kategorię etiologii językowej można doprecyzować w stopniu umożliwiającym jej zastosowanie w rozważaniach nad różnorodnością form komunikacji intencjonalnej, w tym nad ironią komunikacyjną. W tym celu rozważmy następujący fragment *Jak działać słowami*, który pojawia się po omówieniu rozróżnienia na akty illokucyjne oraz akty perlokucyjne.

Kontynuując [rozważania nad zastosowaniami języka – J.M., M.W.] powiedzmy wyraźnie, że wyrażenie „zastosowanie języka” obejmuje swoim zakresem przypadki, których różnorodność jest większa, niż w wypadku aktów illokucyjnych oraz perlokucyjnych. Możemy, na przykład, mówić o „zastosowaniu języka”, które czemuś służy, np. opowiadaniu dowcipów; możemy też użyć [słowa „mówiąc” (ang. *in saying*) w sposób inny od jego zastosowania w charakterystyce aktu illokucyjnego – J.M., M.W.], np. powiedzieć „mówiąc «p», żartowałem” lub „odgrywałem rolę” lub też „tworzyłem poezję”. Co więcej, możemy mówić o „poetyckim zastosowaniu języka” jako czymś różnym od „zastosowania języka w poezji”. [Powyższe – J.M., M.W.] odniesienia do „zastosowań języka” nie mają niczego wspólnego z aktami illokucyjnymi. Na przykład, jeśli powiem „idź i złap spadającą gwiazdę”, znaczenie i moc mojej wypowiedzi mogą być całkiem jasne, choć nadal wymaga ustalenia to, którą z tych czynności innego rodzaju mogę aktualnie wykonywać. Istnieją pasożytnicze zastosowania języka, które są „nie na serio” i „nie całkiem zwykłe”. Zwykłe warunki odniesienia mogą ulec zawieszaniu, lub też może być tak, że [wcale – J.M., M.W.] nie próbuje się wykonać standardowego aktu perlokucyjnego, nie próbuje się nakłonić [odbiorcy – J.M., M.W.]

do zrobienia czegokolwiek, tak jak Walt Whiteman nie nakłania poważnie orła wolności do tego, by wzbił się do lotu<sup>9</sup>. (Austin, 1975, s. 104)

Warto zwrócić uwagę na trzy idee wyrażone w przytoczonym wyżej fragmencie. Po pierwsze, wypowiedzi formułowane w trybie etiologii językowej należy opisać jako zastosowania języka, które czemuś służą (ang. *the 'use of language' for something*); innymi słowy, rozważanym wypowiedziom towarzyszy intencja osiągnięcia określonych celów lub efektów, które nazwijmy *etiologicznymi*. Po drugie, efekt etiologiczny danej wypowiedzi należy zdecydowanie odróżnić od jej możliwych skutków illokucyjnych oraz perlokucyjnych zgodnych z potencjałami stanowiącymi elementy jej znaczenia lokucyjnego. Na przykład rzeczywisty cel poetyckiej wypowiedzi zdania „idź i złap spadającą gwiazdę” odbiega od tego, który można uzgodnić z jej dość czytelnymi potencjałami illokucyjnym i perlokucyjnym. Podobnie celem ironicznej wypowiedzi zdania (2) nie jest wzięcie odpowiedzialności za trafność opinii, że Jan jest przykładem dobrego przyjaciela, co byłoby illokucyjnym skutkiem tej wypowiedzi rozumianej jako podanie przykładu; nie jest nim też przekonanie audytorium o poglądu, że istnieją prawdziwi przyjaciele, co byłoby standardowym skutkiem perlokucyjnym rozważanej lokucji. Zamierzonym skutkiem jest efekt ironiczny polegający na ośmieszeniu możliwej wypowiedzi lub myśli, że Jan jest prawdziwym przyjacielem. Po trzecie, wypowiedzi sformułowane w trybie etiologii nie tyle wyłączają mechanizmy trybu zwykłego, ile na nich pasożytują. Pasożyt nie blokuje metabolizmu żywiciela, ale wykorzystuje go do swoich celów. Na przykład wypowiadając zdanie (2) z intencją ironizowania, wykorzystuję mechanizmy trybu zwykłego do skonstruowania językowej reprezentacji pewnego stanu rzeczy, a dokładniej do wyznaczenia odniesienia, sensu i potencjału illokucyjnego moich słów. Skonstruowana w ten sposób reprezentacja wyposażona w takie a nie inne własności semantyczne służy jednak realizacji celów innych niż te, które byłyby dla niej naturalne w zwykłym trybie komunikacyjnym.

Krótko mówiąc, wypowiedź sformułowana w trybie etiologii (*i*) służy wywołaniu efektu etiologicznego, który (*ii*) należy odróżnić od skutków mieszczących się w potencjałach illokucyjnym oraz perlokucyjnym należących do jej znaczenia lokucyjnego, przy czym realizując ten cel (*iii*), nadawca wykorzystuje pasywnie przynajmniej niektóre z mechanizmów trybu zwykłego. Idee te posłużą nam w paragrafie 4. do ujęcia przypadków ironii komunikacyjnej.

### 2.3. Mocne i słabe naruszenie mechanizmów zwykłej komunikacji

Naszym zdaniem kategoria etiologii umożliwia trafne wyjaśnienie ironii komunikacyjnej. Przyjmując taki punkt widzenia, odchodzimy od ujęcia ironii jako tropu stylistycznego (Grice, 1989; Pelc, 1971; Attardo, 2000). Zwolennicy tego ujęcia twierdzą, że wypowiedź ironiczna stanowi przypadek figuratywnego uży-

---

<sup>9</sup> Ze względu na potrzebę zachowania spójności terminologicznej z resztą artykułu, decydujemy się na własny przekład przytoczonego fragmentu.

cia języka. Uważają też, za Gricem (1989), że ma ona wynioskowane znaczenie ironiczne (Attardo, 2000, s. 813) komunikowane na poziomie implikowania konwersacyjnego (Garmendia, 2011, s. 48; Garmendia, Korta, 2007, s. 196–197) lub stanowiące jej literalną parafrazę (Pelc, 1971, s. 180). Możemy więc przyjąć, że na gruncie modelu ironii jako tropu stylistycznego otwarcie przyjmuje się następujące dwie idee. Po pierwsze, wypowiedź ironiczna stanowi rażące, jawne i autentyczne złamanie maksym konwersacyjnych, np. maksymy jakości (Grice, 1989) lub maksymy stosowności (ang. *appropriateness maxim*; Attardo, 2000, s. 823; por. Witek, 2016, s. 113). Po drugie, wypowiedź ta ma wynioskowane znaczenie ironiczne stanowiące jej implikaturę konwersacyjną, przy czym w ustalającym ją wnioskowaniu pragmatycznym kluczową rolę odgrywa rozpoznanie, że interpretowana wypowiedź stanowi przypadek ostentacyjnego naruszenia maksym konwersacyjnych.

Wydaje się jednak, że wyżej wymienione idee nie dają pełnego obrazu modelu ironii jako tropu stylistycznego. W naszej opinii przyjmuje się w nim trzecią, choć nie do końca wysłowioną ideę. Głosi ona, że ironia rozumiana jako trop jest ornamentem uatrakcyjniającym wypowiedź i jako taka nie wyprowadza nas poza zwykły tryb komunikacji. Celem ironii rozumianej jako środek stylistyczny jest między innymi zakomunikowanie pewnej treści z określoną mocą illokucyjną; „między innymi”, ponieważ zwolennicy omawianego modelu przyznają, że wypowiedzi ironiczne wyrażają też ocenę lub stosunek nadawcy do komunikowanego stanu rzeczy (zob. Grice, 1989, s. 53; Attardo, 2000, s. 817; Pelc, 1971, s. 180). Z punktu widzenia omawianego modelu ironista wypowiadający zdanie (2) klasyfikuje lub podaje przykład Janę jako osoby, która nie jest prawdziwym przyjacielem – przy czym akty te są wykonane na poziomie implikowania konwersacyjnego – oraz wyraża swój negatywny stosunek do zakomunikowanego w ten sposób faktu. Kategoria implikowania konwersacyjnego pozwala więc opisać przypadki ironii jako akty komunikacyjne, które mają swoje ironiczne znaczenie mówiącego, czyli ironiczną moc oraz ironiczną treść. Krótko mówiąc, kategoria ta pozwala umieścić akty ironiczne – werbalne i pozawerbalne – w dziedzinie zjawisk komunikacyjnych rozumianych jako akty znaczenia mówiącego w sensie Grice’a, którymi ostatecznie rządzą mechanizmy trybu zwykłego.

Ze względu na wskazaną wyżej okoliczność możemy przyjąć, że model ironii jako tropu stylistycznego przedstawia przypadki ironizowania jako formy słabego naruszenia mechanizmów zwykłego trybu komunikacyjnego: choć mechanizmy te są wyłączone lub zawieszane na poziomie tego, co powiedziane – lub dokładniej, na poziomie tego, co tak jakby powiedziane (Grice, 1989; Garmendia, 2011) – to działają na poziomie tego, co implikowane konwersacyjnie. Tymczasem, z punktu widzenia modelu pasożytniczych zastosowań języka, przypadki ironii komunikacyjnej stanowią przykłady mocnego naruszenia mechanizmów trybu zwykłego. Komunikat ironiczny sformułowany w trybie etiologii jako taki nie musi implikować konwersacyjnie żadnej mocy i treści. Oczywiście może on nieść ze sobą pewną implikaturę, np. ironista wypowiada-

jący zdanie (2) może dawać do zrozumienia, że Jan nie jest prawdziwym przyjacielem. Uważamy jednak, że tego faktu nie należy zaliczać do koniecznych przejawów natury ironii. Istotą tej ostatniej jest wskazanie przedmiotu ironii przez wyrażenie jego negatywnej oceny, przy czym mechanizmy tego wskazywania i ekspresji pasożytują na mechanizmach trybu zwykłego.

Do powyższych spostrzeżeń wracamy w paragrafie 4., gdzie stosujemy je do omówienia konkretnych przykładów ironii komunikacyjnej i argumentujemy, że przykłady te stanowią przypadki etiolacji. Tymczasem przedstawmy w paragrafie 3. dwa modele ironii, które zdają się przedstawiać interesujące nas zjawiska jako komunikaty formułowane poza sferą trybu zwykłego.

### 3. TEORIA ECHOICZNA ORAZ TEORIA UDAWANIA

Model ironii jako przywołania echem oraz model ironii jako jawnego udawania – lub krócej, *teoria echoiczna* i *teoria udawania* – są ujęciami alternatywnymi względem modelu ironii jako tropu stylistycznego, który ma swoje źródła w klasycznej retoryce i znajduje rozwinięcie w pracach Herberta P. Grice'a (1989), Kenta Bacha i Roberta M. Harnisha (1979, s. 68–69) oraz Salvatorego Attarda (2000). Przywołani autorzy przedstawiają przypadki ironizowania jako wypowiedzi, których znaczenie dosłowne zostaje zastąpione przez znaczenie figuratywne komunikowane przy użyciu mechanizmów implikatury konwersacyjnej (Grice, 1989), implicitury konwersacyjnej (Bach, 1994; por. Witek, 2011, s. 266) lub znaczenia wywnioskowanego. Dodajmy, że z naszego punktu widzenia wymienione mechanizmy należy uznać za przejawy zwykłego trybu komunikacyjnego.

W ramach modelu ironii jako tropu stylistycznego rozpatruje się ironię jako pośredni akt mowy, który rozpoznajemy, gdy mówiący jawnie oraz ostentacyjnie łamie Grice'owską maksymę jakości: „nie mów tego, o czym sądzisz, że jest fałszywe; nie wygłaszaj opinii, dla których nie masz należytego uzasadnienia”. Maksyma ta ulegać może uogólnieniu, w wyniku czego otrzymamy sformułowanie „mów szczerze” (zob. Levinson, 2020, s. 120). Zwolennicy modelu ironii jako tropu zakładają też, że mechanizmem wyjaśniającym zjawisko ironizowania jest *zastępowanie znaczenia* (ang. *meaning substitution*) lub *inwersja znaczenia* (ang. *meaning-inversion*), która prowadzi do zastąpienia znaczenia literalnego znaczeniem implikowanym. Teoria ta ma jednak wiele problemów (zob. dyskusja w Wilson, Sperber, 2012 oraz Green, 2017), których wspólnym źródłem wydaje się fakt, że dwa kluczowe elementy modelu ironii jako tropu – czyli idea jawnego łamania zasady szczerości oraz koncepcja zastępowania znaczenia – znajdują zastosowanie do wyjaśniania innych rzekomo pośrednich aktów mowy, takich jak np. metafora. To natomiast utrudnia rozumienie przypadków ironizowania jako zjawisk odmiennych od innych tropów stylistycznych.

Przyjmujemy, że dobra teoria, której celem jest wyjaśnienie określonego zjawiska komunikacyjnego – w tym przypadków ironii komunikacyjnej – powinna odpowiadać na dwa podstawowe pytania: pytanie o jego mechanizm oraz pytanie

o jego funkcję. Teoria ironii jako tropu stylistycznego przedstawia inwersję znaczenia jako mechanizm leżący u podstaw przypadków ironizowania, jednak nie znajdujemy w niej zadowalającego wyjaśnienia funkcji wypowiedzi ironicznych. Jak zauważa Sperber (1984, s. 130–136), model ironizowania jako inwersji znaczenia nie określa przyczyny, dla której mówiący nie decyduje się na dosłowne wyrażenie swojej myśli utożsamionej pod względem treści z ironiczną implikaturą lub implicaturą, tylko podejmuje decyzję powiedzenia jej odwrotności. Próba odpowiedzi na wyżej postawione pytanie o funkcję zostaje podjęta przez teorię echoiczną skonstruowaną przez Sperbera i Wilson (Sperber, 1984; Wilson, 2006; Wilson, Sperber, 2012) oraz teorię udawania zaproponowaną przez Clarka i Gerriga (1984). Obie przedstawiają ironię jako przykład mocnego naruszenia mechanizmów zwykłego trybu komunikacyjnego, natomiast teoria klasycznej retoryki oraz teorie Grice'a (1989), Bacha i Harnischa (1979) czy Attarda (2000) – a także ujęcie proponowane przez Joannę Garmendię (2011) – traktuje ironię jako przykład słabego naruszenia tych mechanizmów (zob. 2.3).

Przedstawmy niżej główne idee teorii echoicznej oraz teorii ironii jako jawnego udawania. Warto jednak zaznaczyć, że naszym celem jest nie tyle rekonstrukcja i ocena rozważanych modeli – w tym argumentów krytycznych formułowanych przez zwolenników jednego z nich pod adresem drugiego – ile przygotowanie punktu wyjścia do rozważań przedstawionych niżej w paragrafie 4.

### 3.1. Ironizowanie jako przywołanie echem

Wyobraźmy sobie sytuację, w której Anna i Kasia rozmawiają o przyjęciu urodzinowym Marysi, które odbyło się dwa dni temu. Niestety Kasia nie mogła uczestniczyć w zabawie, dlatego pyta Annę, jak było na przyjęciu Marysi. Anna w odpowiedzi wypowiada zdanie, używając ironicznego tonu głosu:

(3) Świetna zabawa!

Tym, co zostało przywołane echem – a tym samym negatywnie ocenione – jest ogólne przekonanie dotyczące tego, jak powinny wyglądać spotkania towarzyskie organizowane z okazji urodzin, lub wcześniejsze oczekiwanie Anny dotyczące tych urodzin. Anna dystansuje się od przywołanej echem myśli.

Zauważmy, że Anna decyduje się na wypowiedzenie zdania, którego dosłowne znaczenie stanowi odwrotność jej rzeczywistej opinii. Tym samym naraża się na ryzyko niezrozumienia. Podejmuje je jednak w celu wyrażenia swojej postawy do myśli, której treść jest podobna do znaczenia wypowiedzianego zdania lub jej kontekstowo wzbogaconej eksplikatury. W ramach teorii przywołania echem ironia nie jest pośrednim aktem mowy. Zdanie wypowiedziane przez ironistę ma znaczenie dosłowne; co więcej, we wchodzącym w grę kontekście można mu przypisać pewną eksplikaturę. Ta ostatnia nie stanowi jednak treści tego, co komunikowane. Tym, co komunikowane, jest wyrażona nie wprost postawa mówiącego odnosząca się do przywołanej echem myśli. Eksplikatura



wypowiedzianego zdania stanowi interpretację myśli mówiącego, która z kolei jest interpretacją innej myśli przypisanej komuś innemu, lub po prostu myśli kontekstowo dostępnej w sensie omówionym niżej. Krótko mówiąc, ironia w ramach teorii relewancji jest interpretacją przynajmniej drugiego stopnia. Relacja, która łączy przywołaną treść z rozważaną wypowiedzią, jest wyrażeniem dystansu mówiącego (ang. *dissociative attitude*). Omawiana teoria wskazuje dwa aspekty jednego mechanizmu przywoływania echem: przywołanie treści pewnej kontekstowo dostępnej myśli oraz ekspresję nastawienia mówiącego do przywołanej w ten sposób treści. Sperber i Wilson uważają, że przywołując echem myśl – czyli aktywując ją jako element dostępnych kontekstowo treści przy jednoczesnym wyrażeniu swojego dystansu do niej – tworzymy bodziec relewantny.

Kluczowa idea teorii ironii jako przywołania echem głosi, że wypowiedzi ironiczne w sposób istotny wiążą się z atrybutywnym użyciem reprezentacji. Dokładniej rzecz ujmując, nadawca takiej wypowiedzi – czyli ironista – przypisuje określonej osobie, typowi osoby lub ludziom w ogólności (Wilson, Sperber, 2012, s. 136) pewną myśl, jednocześnie wyrażając do niej swój dystans ze względu na jej rażącą fałszywość, niedorzeczność, nieistotność (tamże., s. 141) lub inną formę łatwo dostrzegalnej nieodpowiedniości (tamże, s. 130). Zastosowanie atrybutywne, którego celem jest wyrażenie stosunku do przypisanej myśli, nazywa się *echoicznym*; zastosowanie echoiczne, które wiąże się z wyrażeniem odpowiednio silnego dystansu do przywołanej myśli – występującego np. pod postacią szyderstwa, ośmieszania lub pogardy – stanowi o ironicznym charakterze rozważanej wypowiedzi.

Zastosujmy wyżej przedstawione ujęcie do analizy dwóch wypowiedzi:

- (4) Cóż za piękna pogoda!
- (5) a. Tak,  
b. dobry z niego przyjaciel.

Przyjmijmy, że autorem wypowiedzi zdania (4) jest jeden z turystów, którzy od godziny siedzą w schronisku i czekają, aż przestanie padać ulewny deszcz. Wszyscy zgromadzeni wyszli w góry z nadzieją, że tego dnia pogoda będzie sprzyjać realizacji ich planów. Treść, która wynika z kontekstowego wzbogacenia formy logicznej zdania (4) – czyli *eksplikatura* rozważanej wypowiedzi – jest podobna do treści oczekiwania ewidentnie podzielanego przez turystów czekających w schronisku; innymi słowy, stanowi ona *echo* wspólnej treści tych oczekiwań<sup>10</sup>. Wypowiadając zdanie (4), mówiący dystansuje się do tego

---

<sup>10</sup> w rzeczywistości zwolennik teorii relewancji powiedziałby, że eksplikatura rozważanej wypowiedzi stanowi interpretację – tj. jest podobna do – pewnej treści przedstawionej w umyśle nadawcy, która z kolei jest interpretacją myśli przypisywanej przez nadawcę innemu podmiotowi. Dla uproszczenia – które nie dotyczy sedna mo-



ewidentnie niespełnionego oczekiwania i przyjmuje w stosunku do niego postawę prześmiewczą. Przyjmijmy też, że słowa (5) stanowią komentarz do faktów sugerujących, że Jan zachował się nielojalnie w stosunku do uczestników rozmowy i zdradził powierzony mu sekret. Eksplikatura rozważanej wypowiedzi przywołuje echem treść zawiedzionych oczekiwań rozmówców dotyczących postawy Jana. Autor wypowiedzi zdania (5) wyraża swój dystans do treści tych oczekiwań; dokładniej rzecz ujmując, wyraża swój pogardliwy stosunek do faktu, że zachowanie Jana w sposób rażący ich nie spełniło.

Dla porównania wyobraźmy sobie wymianę zdań, w której słowa (5) wypowiedziada się z aprobatą jako podsumowanie rozmowy o Janie, którego ostatnie działania świadczą o jego wyjątkowej lojalności. O takiej sytuacji powiemy, że stanowi przykład echoicznego użycia języka: osoba wypowiadająca zdanie (5) jednocześnie aktywuje i pozytywnie ocenia pewną dostępną kontekstową myśl. Wyrażony przez nią stosunek do przywoływanej myśli nie wiąże się jednak z dystansem. Powiemy raczej, że jest aprobujący. Dlatego rozważaną wypowiedź uznamy za echoiczną, ale nie ironiczną.

Podsumowując, możemy powiedzieć, że sformułowanie udanej wypowiedzi ironicznej rozumianej jako przypadek echoicznego użycia języka wymaga określonej okazji konwersacyjnej. Polega ona na tym, że pewna myśl jest kontekstowo dostępna w tym sensie, że jest gotowa do przywołania echem; jest dostępna albo dzięki temu, że ktoś ją niedawno wyraził, albo dlatego, że dobrze reprezentuje stanowisko lub oczekiwania pewnych uczestników sytuacji mowy lub innych istotnych osób, albo też dlatego, że stanowi treść powszechnie podzielanych poglądów i opartych na nich oczekiwań. Do idei tej wracamy w paragrafie 4.

### 3.2. Ironizowanie jako parodiowanie

Herbert H. Clark i Richard J. Gerrig w teorii udawania (ang. *pretense theory*) argumentują, że przypadki ironizowania polegają na jawnym udawaniu wykonywania pewnego aktu mowy. Do wyjaśnienia teorii udawania posłuży poniższy przykład.

Wyobraźmy sobie sytuację, w której Mariola i Piotr planują podróż poślubną. Ze względu na ceny i wydatki związane ze ślubem, Piotr proponuje, aby zrezygnować z hucznego wesela i wybrać droższą podróż poślubną. Aby wyrazić swój negatywny stosunek do tego pomysłu, Mariola wypowiada następujące zdanie tonem głosu, który można opisać jako przesadnie entuzjastyczny:

(6) To świetny pomysł!

Mariola komunikuje, że pomysł jej się nie podoba. Komunikuje to w specyficzny sposób, udając – angażując w swoją wypowiedź przesadny, kary-

---

delu ironii jako przywołania echem – potraktujmy eksplikaturę, a nie interpretowaną przez nią treść nadawcy, jako echo przypisywanej myśli.

katuralny entuzjazm – że akceptuje propozycję Piotra. Tym samym przedstawia w niekorzystnym świetle każdego, kto zaakceptowałby propozycję Piotra lub pomyślał, że autentycznie podoba się ona Annie.

Clark i Gerrig w następujący sposób referują główne tezy swojej teorii:

Przyjmijmy, że S mówi do A, prawdziwego adresata, oraz do A', który [w rozważanej sytuacji mowy – J.M., M.W.] może być obecny lub nie, rzeczywisty lub wyobrażony. Ironizując, S udaje, że jest S' mówiącym do A'. To, co S' mówi, jest – w ten czy inny sposób – wyraźnym przejawem niedoinformowania lub braku roztropności i zasługuje na „nieprzychylną i obraźliwą ocenę lub oburzenie i pogardę” (Grice, 1978, s. 124). A', będąc w niewiedzy, ma nie zauważyć tego udawania i przyjąć, że S mówi szczerze. Jednak A, będąc w „wewnętrznym kręgu” [...], ma rozpoznać wszystko: udawanie, nieroztropność S', ignorancję A', a tym samym nastawienie S zarówno do S' jak i do A', a także do tego, co S' mówi. S' oraz A' mogą być konkretnymi, rozpoznawalnymi osobami (np. telewizyjnym prezydentem prognozy pogody) lub ludźmi reprezentującymi pewną rozpoznawalną grupę (np. oportunistycznych polityków). (Clark, Gerrig, 1984, s. 122)

Według Clarka i Gerriga proponowana przez nich teoria wyjaśnia trzy podstawowe cechy ironii. Pierwszą z nich nazywają „asymetrią afektu”. Polega ona na tym, że decydując się na użycie ironii, mówiący naraża się co prawda na ryzyko bycia niezrozumianym, jednak jeżeli intencja mówiącego, jaką jest chęć, aby ironiczny akt mowy został rozpoznany, zostanie spełniona, mówiący może uzyskać przewagę w grze komunikacyjnej; przewaga ta zostaje uzyskana przez postawienie w niekomfortowej sytuacji każdego, kto chciałby zgodzić się ze znaczeniem dosłownym wypowiedzi parodiowanej. Druga z rozważanych cech polega na tym, że w wypadku większości aktów ironizowania można mówić o „ofiarach ironii”. Według teorii udawania, istnieją dwa typy ofiar ironii. Pierwszym typem jest S', czyli osoba lub osoby udawane przez S; natomiast drugim typem jest A', czyli odbiorca przejawiający bezkrytyczne podejście do S'. Trzecią z rozważanych cech aktów ironizowania jest ich charakterystyczny ironiczny ton głosu: aby przekazać swoje negatywne nastawienie do wypowiedzi parodiowanego nadawcy S', ironista może przyjąć ton głosu odpowiedni dla S', a nawet go parodiować lub karykaturalnie eksponować jego charakterystyczne własności.

Sprawdźmy, jak teoria udawania radzi sobie z objaśnieniem przykładów omówionych w paragrafie 3.1.

Wypowiadając zdanie:

(3) Świetna zabawa!

Anna udaje, że jest osobą, której podobało się na przyjęciu urodzinowym Marysi. Opisujący akt komunikacyjny ironizowania zostanie spełniony pod warunkiem, że Kasia rozpozna, iż Anna udaje Annę'. Ponadto Anna decyduje się na użycie ironii, aby wykorzystać obawę Kasi – lub innych wchodzących w grę osób –

przed śmiesznością i utrudnić jej wyrażenie pozytywnej opinii o urodzinach Marysi. Podobnie ironista S wypowiadający zdanie:

(4) Cóż za piękna pogoda.

udaje mało roztrofną osobę S'. Osoba S' nie jest rzeczywista, jednak w skład jej przekonań zalicza się twierdzenie, że pogoda, którą widzą za oknem ludzie zgromadzeni w schronisku, jest pogodą zdecydowanie pozwalającą na wyjście w góry. Mówiący S przyjmuje strategię komunikacyjną, jaką jest parodystyczna ironia, aby skompromitować każdego, kto chciałby na poważnie wyrazić opinię zgodną z dosłownym znaczeniem zdania (4). Wreszcie ironista S wypowiadający słowa:

(5) a. Tak,  
b. dobry z niego przyjaciel.

w trakcie rozmowy o działaniach Jana świadczących o jego nieojalności, udaje, że jest osobą S' wygłaszającą pochwałę zachowania Jana. Innymi słowy – powiedzieliby Clark i Gerrig – S stawia w niekorzystnym świetle każdego, kto mógłby wystąpić z pochwałą Jana, a także każdego, kto mógłby zrozumieć rozważane słowa jako autentyczną pochwałę Jana. Tym samym S utrudnia swoim rozmówcom oraz ewentualnie innym osobom możliwość wygłoszenia i przyjęcia opinii zgodnej z dosłownym odczytaniem słów (5).

Dla porównania rozważmy alternatywną wersję rozmowy między Mariolą i Piotrem, którzy planują podróż poślubną. Przyjmijmy mianowicie, że po usłyszeniu propozycji Piotra Mariola mówi z wyraźnym oburzeniem w głosie:

(7) Dobrze się czujesz?

Również w tym wypadku możemy powiedzieć, że Mariola udaje wykonanie pewnego aktu mowy. Tym razem nie chodzi jednak o parodiowanie akceptacji propozycji rozmówcy, ale o udawanie aktu mowy, który można by nazwać „troskliwym pytaniem”, czyli pytaniem, które kierujemy do osoby przejawiającej symptomy gorszego samopoczucia. Co ważne, sytuację tego typu trudno objaśnić za pomocą schematu „mówiąc do A, nadawca S udaje, że jest S', który mówiąc do A' wykonuje pewien akt mowy”. Powiemy raczej, że Mariola daje Piotrowi do zrozumienia, że jego propozycja jest podobna do objawów złego samopoczucia. Udawanie, o którym mowa, bezpośrednio nie wywołuje efektu ironicznego i jako takie nie stanowi przedmiotu teorii ironii zaproponowanej przez Clarka i Gerriga<sup>11</sup>.

---

<sup>11</sup> Być może rozważaną wypowiedź zdania (7) należy opisać jako przypadek sarkazmu. Dziękujemy Recenzentowi za zwrócenie uwagi na tę możliwość.

#### 4. IRONIA KOMUNIKACYJNA JAKO ETIOLACJA JĘZYKOWA

Naszym zdaniem wypowiedzi ironiczne są czynnościami mowy wykonanymi w trybie etiolacji językowej. Stanowią przypadki ekspresywnej komunikacji intencjonalnej, a ich celem jest wywołanie *efektu ironicznego* rozpoznawalnego dla odpowiedniego audytorium. Polega on na przywołaniu i przedstawieniu w niekorzystnym świetle – np. ośmieszeniu, skompromitowaniu, zdyskredytowaniu, strywalizowaniu itp. – pewnej dostępnej kontekstowo myśli, wypowiedzi, nadziei, obawy, postawy, opinii, pewnego przekonania, oczekiwania, lęku lub innego stanu, którego treść można wyrazić za pomocą zdania. Przywołanie oraz przedstawienie w niekorzystnym świetle przedmiotu ironii należy przy tym rozumieć jako dwa nierozłączne aspekty aktu ekspresywnej komunikacji intencjonalnej: tak, jak nieskrywane i celowo eksponowane krytyczne spojrzenie skierowane na gościa restauracji, który zwraca swoją uwagę niestosownym zachowaniem, jednocześnie wyróżnia go i ocenia – ocenia przez wyrażenia negatywnego stosunku do jego sposobu bycia – tak czynności ironizowania jednocześnie przywołują i dyskredytują pewną myśl lub stan. Stan będący przedmiotem ironii jest dostępny kontekstowo w tym sensie, że obecnie można lub w przeszłości można było przypisać go jednemu z uczestników aktualnej sytuacji mowy lub innym istotnym z jej punktu widzenia osobom. Krótko mówiąc, ironizowanie wymaga pewnej konwersacyjnej okazji, którą można określić jako kontekstową dostępność jego przedmiotu. Wymaga też pewnych podstaw: przedmiot ironii – który, przypomnijmy, można przedstawić jako pewien stan lub postawę propozycjonalną (ang. *propositional attitude*) – musi faktycznie zasługiwać na ukazanie w niekorzystnym świetle ze względu na swoją fałszywość lub inną formę nietrafności.

Omówienie warunków udanego wykonania czynności ironizowania – wymaganych przez nią okoliczności konwersacyjnych, podstaw itp. – odkładamy na inną okazję (zob. Witek, w przygotowaniu). W niniejszym artykule chcemy się skupić na technikach etiolacji zaangażowanych w wytworzenie efektu ironicznego, a dokładniej w przywołanie przedmiotu ironii i ukazanie go w niekorzystnym świetle. Naszym zdaniem w grę wchodzić dwie techniki omówione wyżej w paragrafie 3., czyli echo i jawne udawania. Twierdzimy jednocześnie, że dylemat „albo teoria przywoływania echem, albo teoria udawania” tworzy fałszywy obraz sytuacji, gdyż w wielu wypadkach można zaobserwować interakcję obu technik. Mają one charakter pasożytniczy, tj. wykorzystują mechanizmy zwykłego trybu komunikacyjnego. Co więcej, w grę wchodzi wykorzystanie mechanizmów właściwych zarówno aktom lokucyjnym, jak i aktom illokucyjnym. Twierdzimy też, że każda z rozważanych technik pozwala nam wskazać przedmiot ironii przez wyrażenie naszego negatywnego stosunku do niego; innymi słowy, pozwala nam jednocześnie przywołać i przedstawić w niekorzystnym świetle pewną kontekstowo dostępną postawę propozycjonalną.

Zastosujmy wyżej wymienione idee do omówienia przykładów (3) i (4) przedstawionych w paragrafie 3.1. Przypomnijmy, że autorem słów (3) jest jeden

z turystów, którzy w górskim schronisku czekają, aż przestanie padać rześisty deszcz. Jego ton głosu zdradza rozczarowanie i lekką irytację. Niewątpliwe słuchający mają prawo pomyśleć, że, formułując swoją wypowiedź, nadawca negatywnie ocenia obecny stan pogody (zob. Attardo, 2000, s. 807). Takie samo prawo zyskaliby jednak również wtedy, gdyby podobnym tonem głosu wypowiedział on jedno z następujących zdań:

(3') Co za pogoda!

(3'') Ale leje!

Możemy więc przyjąć – zgodnie z główną ideą teorii przywoływania echem (Sperber, 1984; Wilson, 2006; Wilson, Sperber, 2012) – że decydując się na wypowiedzenie zdania (3), nadawca chce uzyskać pewien efekt komunikacyjny, który nie pojawiłby się w wyniku wypowiedzi zdań (3') oraz (3''). Naszym zdaniem, jest nim efekt ironiczny, który polega na przywołaniu i przedstawieniu w niekorzystnym świetle wspólnego oczekiwania większości zgromadzonych w schronisku turystów – oczekiwania, dodajmy, kontekstowo dostępnego – że pogoda tego dnia będzie sprzyjała górskim wycieczkom. Efekt ten pojawia się dzięki pasożytniczemu wykorzystaniu mechanizmów zwykłego trybu komunikacyjnego: posługując się konwencjami sensu i odniesienia, mówiący tworzy lokucję rozumianą jako językową reprezentację pewnego stanu rzeczy. Reprezentacja ta nie służy jednak swoim zwykłemu celom: mówiący nie chce wziąć odpowiedzialności za jej prawdziwość, ale posługuje się nią po to, by przywołać i ośmieszyć pewne podzielane przez wszystkich oczekiwanie. Wchodzące w grę przywoływanie korzysta z podobieństwa zachodzącego między treścią skonstruowanej lokucji – lub, jakby to ujęli autorzy teorii relewancji, eksplikaturą rozważanej wypowiedzi – oraz treścią przywoływanego oczekiwania; tymczasem ośmieszanie wykorzystuje takie sygnały ekspresywne, jak ton głosu i mimika twarzy, a także towarzysząca mówieniu postawa ciała.

Wykonana w ten sposób czynność ironizowania oraz jej wytwór, czyli efekt ironiczny, mają naturę komunikacyjną, podobnie jak komunikacyjną naturę ma jawnie i celowo podtrzymywany uśmiech, z jakim witam się z przyjacielem: mój uśmiech zarówno wskazuje, jak i ocenia spotkaną osobę jako mile widzianą (zob. Wharton, 2003). W obu wypadkach dochodzi do aktu komunikacji ekspresywnej w sensie Greena. Co więcej, nie można w nich wyróżnić dwóch odrębnych składników, z których jeden wykonuje akt odnoszenia się do pewnego obiektu, a drugi – wyrażania określonego stosunku do wyznaczonego przedmiotu. Zarówno ironiczna wypowiedź zdania (3), jak i jawnie i celowo podtrzymywany uśmiech, jednocześnie wskazują i oceniają swoje przedmioty. Różnica między nimi polega na tym, że uśmiech oznacza swój obiekt wykorzystując zastaną relację przyczynową (pojawienia się przyjaciela wywołuje mój uśmiech), gdy tymczasem ironiczna wypowiedź zdania (3) przywołuje swój przedmiot na zasadzie podobieństwa pod względem treści. Krótko mówiąc, uśmiech jest wskaźnikiem, a wypowiedź ironiczna – znakiem ikonycznym. Iko-

niczność, o której mowa, możliwa jest dzięki zastosowaniu echa rozumianego jako jedna z technik etiolacji językowej. Technika ta łączy w sobie dwa momenty, które można wyróżnić również w karykaturalnym portrecie: jednoczesne przedstawianie i ośmieszanie swojego obiektu. Co ważne, wykorzystuje ona pasożytniczo mechanizmy zwykłego trybu komunikacyjnego – Austinowskie konwencje wskazywania i opisu (Austin, 1961) lub pragmatyczne procesy wzbogacania kodowanej formy logicznej do postaci eksplikatury (Wilson, Sperber, 2012) – które pozwalają na skonstruowanie językowej reprezentacji pewnego stanu rzeczy.

Podobnie można opisać działanie wypowiedzi (4) jako aktu ironii komunikacyjnej. Autor rozważanych słów wykorzystuje mechanizmy trybu zwykłego, by zbudować językową reprezentację pewnego stanu rzeczy. Co ważne, skonstruowaną w ten sposób reprezentacją posługuje się w celu przywołania i zdyskredytowania oczekiwania – żywionego przez niego samego, jego rozmówców lub inne wchodzące w grę osoby – że Jan jest lojalnym przyjacielem. Tym samym tworzy efekt ironiczny: w rozpoznawalny dla inny sposób przywołuje i przedstawia w niekorzystnym świetle pewną dostępną kontekstowo myśl lub postawę.

W wypadku ironicznych wypowiedzi zdań (3) i (4) dochodzi do pasożytniczego wykorzystania mechanizmów lokucyjnych. Istnieją jednak formy ironii, które wiążą się z wykorzystaniem mechanizmów komunikacji illokucyjnej. Co więcej, dochodzi w nich do interakcji dwóch technik etiolacyjnych: echa i jawnego udawania. Rozważmy bliżej tę sprawę.

Przedstawmy sobie sytuację, w której Jan i Ola rozmawiają o planach na ferie zimowe. Jan jest zapalonym narciarzem. Tymczasem Ola, która jest znana ze swojej niechęci do sportów zimowych, po cichu liczy na wyjazd na obóz taneczny. Jan składa propozycję wyjazdu na narty, na którą Ola reaguje w sposób przedstawiony w dialogu (8), przy czym jej ton głosu jest przesadnie entuzjastyczny.

(8) Jan: a. Może pojedziemy na narty do Szklarskiej?

Ola: b. Świetnie!

c. O niczym innym nie marzę!

Przyjmijmy, że w alternatywnej wersji tej historii Ola wypowiada słowa (8d) i (8e) ponurym tonem głosu, który zdradza rozczarowanie i rezygnację.

(8) d. Dobrze.

e. O niczym innym nie marzę.

Gdyby wypowiedzi (8a) oraz (8b) pojawiły się w zwykłym trybie komunikacyjnym, można by je opisać, odpowiednio, jako złożenie i przyjęcie propozycji. W potencjale illokucyjnym wykrzyknienia „świetnie” mieści się akceptacja, a zestawienie (8b) z (8a) wskazuje na aktualizację tej możliwości. Jednak prze-

sadnie entuzjastyczny ton głosu Oli funkcjonuje jako sygnał – czytelny zwłaszcza na tle jej znanej niechęci do sportów zimowych – że udaje ona przyjęcie propozycji, a tym samym zmienia tryb komunikacyjny ze zwykłego na etiolację. Akt mowy przyjmowania propozycji sugeruje, na mocy odpowiedniego warunku szczerości, że proponowane w poprzednim posunięciu konwersacyjnym rozwiązanie podoba się nadawcy. Zatem udawanie w wypowiedzi (8b) przyjęcia propozycji zawiera w sobie udawanie, że proponowane rozwiązanie podoba się Oli i jest zgodne z jej preferencjami. Zauważmy, że drugie udawanie, zawarte w pierwszym, jest w pewnym sensie wzmocnione za pomocą kwestii (8c). Wygłaszając tę ostatnią, Ola przywołuje echem i ośmiesza oczekiwanie Jana, że będzie ona podzielała jego pragnienie pojechania na narty. Udając lub parodiując w wypowiedzi (8b) przyjęcie propozycji Jana, Ola pośrednio udaje, że spełniony jest warunek szczerości parodiowanego aktu mowy; treść tego warunku jest podobna do treści oczekiwania Jana, które jest przywołane echem przez wypowiedź zdania (8c). Krótko mówiąc, mamy do czynienia z interakcją dwóch technik etiolacyjnych – jawnego udawania i przywołania echem – służącą uzyskaniu efektu ironicznego. Co ważne, wchodzące w grę udawanie oraz echo pasywnie działają na prawidłowościach szczerzej i poważniej komunikacji illokucyjnej.

Warto zauważyć, że z parodystycznej wypowiedzi (8b) można wnioskować, że Ola odrzuca propozycję Jana. Tego typu wniosek – który przypomina implikaturę konwersacyjną – nie pojawia się jednak w wypadku alternatywnego przebiegu omawianej wymiany zdań, tj. wtedy, gdy Ola z wyraźnymi oznakami rezygnacji i rozczarowania w głosie wypowiada kwestie (8d) i (8e). Powiemy raczej, że, działając wbrew sobie, Ola godzi się na propozycję Jana. Innymi słowy, jej akt przyjęcia propozycji Jana – czyli akt wykonany za pomocą słowa (8d) – jest nie tyle udawany, ile jawnie i celowo nieszczerzy. Jako taki nadal mieści się w ramach zwykłego trybu komunikacyjnego, który dopuszcza akty mowy stanowiące przykłady nadużyć, w tym nadużyć jawnych. Tymczasem jako etiolacyjną należy potraktować wypowiedź zdania (8e), w której – podobnie, jak w wypadku wypowiedzi zdania (8c) – Ola przywołuje i dyskredytuje oczekiwanie Jana, iż będzie ona podzielała jego entuzjazm.

Rozważmy też sytuację, w której Anna niesie do kuchni tacę pełną filiżanek. Karol podchodzi do niej i nalega, by jej pomóc. Mimo nieskrywanej niechęci Anny udaje mu się wreszcie przejąć tacę. Robi to jednak tak niezgrabnie, że filiżanki jedna po drugiej zsuwają się na podłogę, gdzie rozbijają się z trzaskiem. Anna wypowiada następujące zdanie:

(9) Bardzo ci dziękuję!

Przyjmijmy, że w alternatywnej wersji tej historii Anna mówi:

(10) No nie wiem, jak ci dziękować!



Naszym zdaniem, w wypadku wypowiedzi zdań (9) i (10) mamy do czynienia z jawnym udawaniem, odpowiednio, bezpośredniego i pośredniego aktu dziękowania. Podobnie jak w wypadku rozważanej wyżej wypowiedzi zdania (8b), parodystyczne wykonanie aktu podziękowań służy udawaniu, że spełnione są jego warunki fortunności. W wypadku wypowiedzi Oli z dialogu (8) w grę wchodzi udawanie, że spełniony jest warunek szczerości. Tymczasem w wypadku wypowiedzi Anny chodzi o udawanie, że spełniony jest jeden z warunków przygotowawczych fortunnego dziękowania. Warunek ten stanowi, że działanie, za które się dziękuje, jest korzystne dla mówiącego. Innymi słowy, Anna tworzy efekt ironiczny, który polega na przywołaniu i ośmieszeniu starań oraz intencji Karola, by wyświadczyć jej przysługę. Przywołanie, o którym mowa, wykorzystuje jawne udawanie czy też parodię wykonania określonej illokucji i w sposób pasożytniczy wykorzystuje jej warunki fortunności.

## 5. PODSUMOWANIE

W niniejszym artykule przedstawiliśmy ujęcie ironizowania jako specyficznej czynności mowy wykonywanej w trybie etiolacji językowej. W szczególności pokazaliśmy, że w mechanizmach umożliwiających udane wykonania tej czynności – czyli wytworzenie efektu ironicznego – istotną rolę odgrywają dwie techniki etiolacyjne: przywołania echem oraz jawne udawanie. Co więcej, przynajmniej w niektórych wypadkach – m.in. w przykładach (8), (9) i (10) omówionych w paragrafie 4. – dochodzi do interakcji obu technik. Okazuje się więc, że dylemat „echo albo udawanie”, który formułuje się w dyskusjach na temat natury ironii werbalnej (zob. np. Sperber, 1984), jest błędny: omawiane idee są komplementarne, a nie alternatywne.

Uważamy, że ironizowanie należy rozumieć jako czynność mowy, która ma (a) swój charakterystyczny skutek, czyli efekt ironiczny, (b) techniki wykonania, czyli etiolacyjne techniki echa i udawania, (c) warunki udanego wykonania, np. kontekstową dostępność przedmiotu ironii. Co więcej, ironista wykorzystuje (d) charakterystyczne sygnały, które ujawniają jego intencję ironiczną. W niniejszym artykule przedstawiliśmy pewne rozwinięcie idei (a) oraz (b). Stwierdziliśmy, że efekt ironiczny polega na przywołaniu i przedstawieniu w niekorzystnym świetle – np. ośmieszeniu, skompromitowaniu, strywializowaniu itp. – pewnej dostępnej kontekstowo myśli, wypowiedzi, opinii, przekonania, oczekiwania, nadziei, obawy lub innego stanu, którego treść można wyrazić za pomocą zdania. Pokazaliśmy też, jak przywołanie echem i jawne udawania wykorzystują pasożytniczo mechanizmy zwykłego trybu komunikacyjnego w celu osiągnięcia ww. efektu ironicznego.

Pełna prezentacja proponowanego modelu powinna zawierać rozwinięcie i opracowanie idei (c) oraz (d). Dlatego w kolejnych pracach zamierzamy, odpowiednio, wykorzystać tzw. punktujący model (ang. *score-keeping model*) gier illokucyjnych (Witek, 2015c; 2019, w przygotowaniu) do ujęcia warunków fortunności ironizowania rozumianego jako etiolacyjna czynność mowy, a także

podjąć empiryczne badania nad prozodycznymi, kinezyjnymi i kontekstowymi wskaźnikami ironiczności wypowiedzi.

#### BIBLIOGRAFIA

- Attardo, s. (2000). Irony as Relevant Inappropriateness. *Journal of Pragmatics*, 32, 793–826.
- Austin, J. L. (1961). *Philosophical Papers*, Oxford: The Clarendon Press.
- Austin, J. L. (1975). *How to Do Things with Words*. Oxford: The Clarendon Press.
- Austin, J. L. (1993). *Mówienie i poznawanie* (przeł. B. Chwedeńczuk). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Austin, J. L. (2013). Truth. *Proceedings of the Aristotelian Society. The Virtual Issue, 1*, 1–15.
- Bach, K. (1994). Conversational Implicature. *Mind & Language*, 9(2), 124–162.
- Bach, K., Harnish, R. M. (1979). *Linguistic Communication and Speech Acts*. Cambridge, Mass. and London, England: the MIT Press.
- Bar-On, D. (2013). Origins of Meaning: Must We ‘Go Gricean’? *Mind & Language*, 28(3), 342–375.
- Clark, H. H., Gerrig, R. J. (1984). On the Pretence Theory of Irony. *Journal of Experimental Psychology*, 113(1), 121–126.
- Dynel, M. (2014). Isn’t it ironic? Defining the scope of humorous irony. *Humor. International Journal of Humor Research*, 27(4), 619–639.
- Garmendia, J. (2011). She’s (not) a Fine Friend: „Saying” and Criticism in Irony. *Intercultural Pragmatics*, 8(1), 41–65.
- Garmendia, J., Korta, K. (2007). The Point of Irony. W: M. Aurnague i J. M. Larrazabal (red.), *Language, Representation, and Reasoning* (s. 189–200), Leioa: UPV-EHU.
- Green, M. (2007). *Self-Expression*. Oxford: Oxford University Press.
- Green, M. (2009). Speech Acts, the Handicap Principle and the Expression of Psychological States. *Mind & Language*, 24(2), 139–163.
- Green, M. (2017). Irony as Expression (of a Sense of the Absurd). *Baltic International Yearbook of Cognition, Logic and Communication*, 12, 1–24.
- Grice, P. H. (1989). *Studies in the Way of Words*. Cambridge, Mass. and London, England: Harvard University Press.
- Levinson, s. C. (2010). *Pragmatyka* (przeł. T. Ciecierski i K. Stachowicz). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Pelc, J. (1971). *O użyciu wyrażeń*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk: Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk.
- Sbisà, M. (2007). How to Read Austin. *Pragmatics*, 17(3), 461–473.
- Sbisà, M. (2009). Uptake and Conventionality in Illocution. *Lodz Papers in Pragmatics*, 5(1), 33–52.

- Sbisà, M. (2013). Locution, Illocution, Perlocution. W: M. Sbisà i K. Turner (red.), *Pragmatics of Speech Actions* (s. 25–76). Berlin and Boston: De Gruyter Mouton.
- Searle, J. R. (1969). *Speech Acts. An Essay in the Philosophy of Language*, Cambridge: Cambridge University Press.
- Searle, J. R. (1987). *Czynności mowy* (przeł. B. Chwedeńczuk). Warszawa: Instytut Wydawniczy „Pax”.
- Sperber, D. (1984). Verbal Irony: Pretence or Echoic Mention? *Journal of Experimental Psychology*, 113(1), 130–136.
- Szymura, J. (1982). *Język, mowa i prawda w perspektywie fenomenologii lingwistycznej J. L. Austina*. Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź: Zakład Narodowy Imienia Ossolińskich, Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk.
- Wharton, T. (2003). Natural Pragmatics and Natural Codes. *Mind & Language*, 18(5), 447–477.
- Wilson, D. (2006). The Pragmatics of Verbal Irony: Echo or Pretence? *Lingua*, 116, 1722–1743.
- Wilson, D., Sperber, D. (2012). *Meaning and Relevance*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Witek, M. (2011). *Spór o podstawy teorii czynności mowy*. Szczecin: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego.
- Witek, M. (2015a). An Interactional Account of Illocutionary Practice. *Language Sciences*, 47, 43–55.
- Witek, M. (2015b). Linguistic Underdeterminacy: A View from Speech Act Theory. *Journal of Pragmatics*, 76, 15–29.
- Witek, M. (2015c). Mechanisms of Illocutionary Games. *Language and Communication*, 42, 11–22.
- Witek, M. (2016). Accommodation and Convention. *Polish Journal of Philosophy*, 10(1), 101–116.
- Witek, M. (2019). Illocution and Accommodation in the Functioning of Presumptions. *Synthese*. doi: 10.1007/s11229-019-02459-4.
- Witek, M. (w przygotowaniu). *Verbal Irony as Etiolation. A View from Speech Act Theory*.

## **ECHO AND PRETENDING IN COMMUNICATIVE IRONY**

**SUMMARY:** The paper develops a speech-act based account of communicative irony. A central idea behind the proposed model is that verbal acts of ironizing fall under what John L. Austin called the doctrine of the etiolation of language. After discussing the notion of communicative irony construed along the lines of Mitchell S. Green's model of expressive communication, we elaborate on the Austinian idea of linguistic etiolation by contrasting the serious and etiolated uses of language, where the latter are parasitical on the mechanisms of the former. We argue that echoing and overt pretending are two complementary techniques of linguistic etiolation that enable one to perform acts of expressing one's negative attitudes towards contextually available mental or linguistic representations. We also show that the proposed model of linguistic etiolation allows us to account for a number of verbal cases of communicative irony.

**KEYWORDS:** irony, echo, pretending, speech acts, linguistic etiolation, expressive communication.

